# SZTUKA LUDOWA W POLSCE

# SZTUKA LUDOWA

# W POLSCE

CZĘŚĆ I

## DZIEJE MIESZKAŃ LUDOWYCH

CZĘŚĆ II

## ZABYTKI SZTUKI LUDOWEJ

NAPISAŁ

KAZIMIERZ MOKŁOWSKI

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1903

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

*Żonie-przyjacielowi.*

Przyjmij to małe dziełko na znak
przeżytego życia naszego i wspólnej pracy
dla dobra ludu i drogiej Ojczyzny!

Lwów 24. 12. 1903

# OD AUTORA.

Praca niniejsza powstała, jako próba uogólnienia zebranego u nas w tej mierze materyału, na kartach «Tygodnia», dodatku do «Kuryera Lwowskiego». Uogólnienie to, niejako syntetyczne ujęcie sprawy, mieści się w części pierwszej jako «Dzieje mieszkań ludowych».

«Dzieje» omawiają rozwój i przemianę tej zasadniczej komórki mieszkalnej, jaką jest izba ludowa w różnych czasach i wiekach.

Część druga jest natomiast rozbiorem, analizą niejako rozmaitych dalszych budowli ludowych, które zwracają uwagę na się swoim kształtem i zdobniczością, a wyrastają z wspólnego pnia chaty ludu naszego.

Rysunki zamieszczone są w przeważającej części wykonane przez autora i przez Tadeusza Mokłowskiego.

Nie mogę zakończyć słów niniejszych, nie podziękowawszy wpierw Wielmożnej Pani Bronisławie Kondratowiczowej za dostarczenie wielu materyałów odnoszących się do Królestwa Polskiego i Śląska, p. Gosienieckiemu za udzielenie do mojej dyspozycyi teki rysunkowej, dotyczącej zabytków budownictwa kościelnego drewnianego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, i Wielmożnemu Panu dr. Aleksandrowi Czołowskiemu, archiwaryuszowi miasta Lwowa za wskazanie źródeł, odnoszących się zwłaszcza do zamków drewnianych w dawnej Rzeczypospolitej.

Lwów w listopadzie 1903.

# CZĘŚĆ I

# DZIEJE MIESZKAŃ LUDOWYCH.

# WSTĘP.

»Aby wskrzesić... całe szeregi zamarłych pokoleń, nie potrzeba na to silnego polotu wyobraźni. Mamy je przed sobą i możemy dowolnie badać. Odtworzenie przeszłości staje się sprawą opisową. Dzięki temu możemy na podstawie takiego materyału zbudować embryologię wszystkich naszych urządzeń społecznych. Najodleglejsza nasza przeszłość społeczna istnieje i drga przed nami życiem«.

*Letourneau.*

Przedmiot, którym się na kartach niniejszych zajmuję, pociągał mnie już zdawna pomimo, że nie miał on w Polsce licznych pilniejszych przyjaciół, odliczywszy ś. p. Matlakowskiego, Gersona, Kraszewskiego i dr. Karłowicza, a z żyjących Witkiewicza i Wawrzenieckiego.

Zwłaszcza pisarze: J. Kraszewski, Matlakowski, dr. Karłowicz i Witkiewicz zostawili trwały ślad w nauce i kulturze polskiej swojem zajęciem się «polską chatą».

Za wyjątkiem jednak badań dr. Karłowicza, opartych w istocie swojej głównie na materyałach językoznawczych i na pewnych, raczej ogólnie zauważonych i pomyślanych cechach koleby, a zawartych w «Pamiętniku fizyograficznym» w artykule «Chata polska», tudzież szeregu uwag w Encyklopedyi rolniczej, niema ani jednego uogólnienia, dotyczącego tak ważnej sprawy dla naszej historyi cywilizacyi.

Piętno bowiem monografii miejscowej noszą na sobie wręcz pomnikowe prace nieodżałowanego Władysława Matlakowskiego,

owe dwie księgi, omawiające «Budownictwo ludowe na Podhalu», tudzież «Zdobienie i sprzęt»; ta ostatnia wydana już w najnowszych czasach.

Dzieła Matlakowskiego są zaprawdę kamieniem węgielnym budzącego się i rosnącego zamiłowania do swojszczyzny w dziale sztuki stosowanej.

Dzięki Witkiewiczowi znowu sprawa stała się w pewnej mierze popularną w Polsce, a wzmożona uwaga na sztukę i budownictwo ludu naszego, zostawiła niejeden ślad w czasopismach obrazkowych, zwłaszcza w miesięczniku, ludoznawstwu poświęconym, we «Wiśle», w postaci rysunków i notatek, dostarczonych przez Wawrzenieckiego, ś. p. Gersona, ś. p. Kopernickiego, Witkiewicza i Udzielę.

Dorywczo znaleźć można ustępy u wielu starszych naszych pisarzy, których oko, wciąż zresztą zwrócone ku szczytom społecznym, rzadko jednak zauważało zabytki starej kultury, tkwiące w nizinach ludowych, a jeśli czasem, jak u Zoryana Chodakowskiego, Kolberga, Kraszewskiego, Żegoty Paulego, Jaroszewicza, zwrócono oblicze w stronę ludu wiejskiego, to notowano wszystko, mowę, pieśni, obyczaje, opisywano stroje, rozkopywano mogiły i grodziszcza, poświęcając stosunkowo mało słów sprawom ludowej sztuki stosowanej i budownictwa.

Przyczyna obojętności szlacheckiego społeczeństwa nowszych czasów tkwiła w pewnem nierozumieniu przeszłości i niechęci do «starzyzny», jak nazywano dawniejsze zabytki.

Jakiś szał wyzbywania się, niszczenia i przerabiania, lub barbarzyńskiego sposobu «odnawiania» najpiękniejszych pozostałości po dawnych czasach ogarnął naród, grożąc przerwaniem całej nici kulturalnej, wiążącej ze sobą pokolenia.

Rujnacye bezmyślne w Krakowie, poczynione nietylko za rządów Republiki, zniesławionej zburzeniem ratusza pamiątkowego, równie bezmyślne odnawiania w Warszawie, jak np. katedry św. Jana przez Idzikowskiego w piątym dziesiątku XIX-go stulecia — to są przykłady barbarzyństwa kulturalnego, napełniające goryczą serce badacza dziejów sztuki polskiej.

«Zdaje się, że dwie tak rodzime dziedziny, w których bodaj powinniśmy mieć coś swego: rolnictwo i myśliwstwo, powinnyby ujść cudzoziemczyzny; złudzenie, i w tem niema żadnej tradycyi.

«Gdyby Mickiewicz zmartwychwstał i przyjechał do nas za-

polować na szaraki, jak o tem marzył, zdumiałby się... Zginęły stare dwory lub pałacyki, wzorowane na łazienkowskim pałacu... Spotkać w domu szlacheckim dawniejsze meble, choćby z czasów Księstwa Warszawskiego, lub stare sztychy, albo choćby listy wojskowych z lat 30, stanowiło dla mnie prawdziwą rzadkość» pisze Matlakowski w przedmowie do «Zdobnictwa» (str. 5).

Gorzej to, że na palcach prawie u jednej ręki policzyć można imiona artystów i uczonych, którzy bodaj w ołówku i piórze uwieczniali stare «graty». Są to zmarli już, artyści, Gerson, Matejko i Podczaszyński, a zwłaszcza nieodżałowany Łuszczkiewicz, dalej uczeni: ś. p. prof. Łepkowski, a z działających energicznie do dziś, prof. Maryan Sokołowski i p. Władysław Łoziński, nie licząc wstępującego dopiero w znaki służebne młodego pokolenia, tudzież starszej generacyi dyletantów.

Oto grono tych, którzy jednostkową pracą to tworzyli, co gdzieindziej było zbiorową społeczną robotą.

Jeśli pomniki pysznego kościelnego, szlacheckiego i miejskiego budownictwa były w nieposzanowaniu, to cóż dopiero mówić o biednej chałupie włościanina, tak często niepozornie wyglądającej.

Silniejszą za to uwagę Niemców, zwracała nasza kultura ludowa w dzielnicach, Prusakom podległych.

Praca Meitzena «Dom niemiecki w swoich ludowych formach» (Berlin 1882), tudzież dzieło Henninga, szwagra Virchowa «Dom niemiecki w swoim historycznym rozwoju» (Strasburg 1882) i ocena tych dzieł przez Hansa Lutscha, zawierają nieco materyału dla poznania budownictwa naszego ludu.

Cenne i pięknie wydane szczegóły, odnoszące się do Litwy pruskiej i Kaszubów, zawarte są w tomie VII «Pomników budownictwa i historyi sztuki Prus wschodnich».

Niemcy zabrali się do planowego zebrania szczegółów do historyi rozwoju własnej chaty chłopskiej, a niemiecki związek architektów poczynił już ku temu pierwsze kroki.

Przykład powyższy, tak zachęcający pod wielu względami, zdaje się, że w Polsce nie tak prędko znajdzie naśladowców w licznem przecie gronie architektów i budowniczych.

Nauka o chacie w Polsce zasługuje przecież w zupełności, aby się nią szczerzej zająć. Jeśli dawne archiwalne zabytki i, tkwiące w mowie ludu naszego, w nazwach miejscowości i plemion, znaki słowne, pozwalają nam odczytywać pewne strony przeszłości, jak

to dobrze pokazała praca prof. Wojciechowskiego o Chrobacyi, to przecież mowa wiązanych bierwion, rozkładu mieszkania ludowego, rozmieszczenia i przechowania dobytku, tudzież zdobnictwa, w kształtach sobie właściwych najwięcej używanego, rozjaśniłaby wiele zagadkowych brzmień i nazw, związanych z dziejami cywilizacyi polskiej.

Mowę jednak tych «wiązanych bierwion» rozumieć należy, umiłowawszy ją we wszystkich zgłoskach oderwanych, jakiemi są; kłody, kloce, kołki, kozły, krokwie, ściela, okna, dźwirza i t. d., jakoteż w tej złożonej postaci, jaką jest dzisiejsza chata, zagroda, a wreszcie zbiorowisko zagród — wieś (wiec - wszech) i sioło, siodło, osada.

Trzeba bowiem zważyć, że w składzie, układach i nazwach zagrody niema nic takiego, coby nie było wynikiem lat licznych rozwoju, nie mieściło w sobie stężałych wiekowo warstw kulturalnych, będących niegdyś koniecznymi warunkami życia w Polsce, a więc i życiem samem przodków naszych.

Dla historyi zaś sztuki i budownictwa ojczystego, zwłaszcza dla zrozumienia niektórych form naszego ostrołuku i stylu odrodzenia, znajomość chaty chłopskiej w rozwojowem pojęciu jest wprost nieodzowną.

Całe budownictwo miejskie drewniane podcieniowe, pewna strona wiązania i układu dachów odbijająca się w formie renesansu polskiego, ma swoje źródło w składzie koleby włościańskiej.

Praca niniejsza nie będzie i nie może być wyczerpaniem zagadnienia, wymagającego jeszcze roboty społeczeństwa.

Archiwalny materyał i osobiste zdjęcia dają jednak w połączeniu z innemi pracami, zwłaszcza nie dość ocenioną rozprawą dr. Karłowicza, pewną całość, która i dla szerszego społeczeństwa, o ile sądzę, bez interesu nie pozostanie.

Rozprawa dr. Karłowicza, ugruntowana, jak to zresztą z jego kierunku naukowego wynikało, na danych, z językoznawstwa wziętych, opiera się głównie na właściwościach rozkładu chaty i zagrody, a pomija natomiast to, co dotyczy składu, odrębności kształtów i form zdobienia koleby.

Pracę niniejszą uważać należy za skromne dopełnienie powyższego braku w rozprawie dr. Karłowicza. A jeśli w biegu niniejszej pracy pozwolę sobie dodać wnioski, z brzmień słownych wzięte,

i porównawczo ocenione, to kierownicą moją po zawodowo mniej mi znanych falach będzie istota i tło życia mieszkalnego i gospodarczego zamarłych pokoleń, a nie — u mnie tem bardziej — bezpłodne stosowanie oderwanych zasad o wyłącznie brzmieniowem pokrewieństwie wyrazów.

Będę to zaś czynił w imię metody, którą jedynie na dzisiaj uważam za korzystną dla badania niniejszego, a którą uzasadnić postaram się niżej.

## ROZDZIAŁ I.

# «O METODZIE«.

Prof. niemiecki Riehl w dziele swojem «Kraj i lud» (Land und Leute) powiada: «Przyroda kraju, jego geograficzna odrębność określa treść życia wytwórczego w pierwszej linii; winnice, łąki, uprawa roli lub leśnictwo wywierają silny wpływ na kształt domu».

Powyższe zdanie jest w zasadzie słuszne; materyalne tło, klimat, kształt i właściwość gruntu pod nogami, nawodnienie, blizkość morza, słowem całe otoczenie wraz z najbliższem sąsiedztwem, określają społem wszelkie plemienne, a z biegiem czasu i narodowe odrębności.

Prace Buckle'a, Spencera, Darwina, Morgana i Marxa stwierdziły w całej rozciągłości prawdziwość powyższej tezy.

Różne często w najwyższem filozoficznem ujęciu nagromadzonych faktów, zbiegają się one w uczynieniu ludzkości zjawiskiem przyrodniczem, której pochodowe drogi rozwoju wyśledzić można jedynie, badając całokształt warunków wszelkiego życia na ziemi.

Przyroda zewnętrzna określa życie wytwórcze człowieka. Życie wytwórcze znowu wypełnia się całością codziennych szczegółów, które powtarzając się długo, doba po dobie, wpływają na formę życia płciowego i rodzinnego, wrzynają się w świat wyobraźni, wierzeń i przesądów, odciskają się, jak pieczęć w miękkim wosku, w słowach i wyrażeniach, i wloką się w ślad za nimi często tysiące lat jeszcze wtedy, kiedy sama forma życia, która nie gdyś słowu dźwięk i barwę nadała, zaniknęła dawno do szczętu.

Weźmy mieszkańca bezleśnego stepu azyatyckiego, jakim jest Kirgiz.

«Step nie zna przeszkód i nie rozgranicza obszarów na części wyraźne. Przestrzeń, wolna we wszystkich kierunkach, zapewnia człowiekowi olbrzymią swobodę ruchów, z której on korzysta sowicie. — Wiatr roznosi człowieka w stepie, jak drobny piasek morski» — mówi Kirgiz, a my dodajmy jego łączność społeczną.

Kirgiz koczuje na przestrzeni od dolnej Wołgi aż do Uralu, a nawet do granic Tybetu.

W stepie Bukiejowskim np. rody nogajskie i kirgizkie, koczując obok siebie, zwolna utożsamiają się *antropologicznie i kulturalnie*.

Najniższą grupę społeczną stanowi namiot, 3 do 15 namiotów stanowi khoton (grecki «chiton», tkanina, polskie «katanka i szata», «szatro», buda cygańska, sanskryckie «kthuna, kszuna»), obóz złożony z dziada, synów i wnuków; kilka obozów tworzy ajmak, kilka ajmaków anghi, *odpowiadający rzymskiej gens*, a wyprowadzający się od wspólnego przodka; kilka anghów stanowią ułus, kilka ułusów hordę.

Zjednoczone hordy stanowią plemię, a kilka plemion używa niekiedy w stepie jednego języka.

Wielcy zaś wodzowie łączyli i w ciągu dalszym ujednostajnili kilka języków.

Koń zowie się u Kirgizów po prostu mal (t. j. bydlę), a *wszelkie inne zwierzę zostaje oznaczone przez dodanie stosownego przydomka do tego wyrazu. Koczownik rodzi się prawie i umiera na koniu.*

Koń też stanowi w stepie *przedmiot czci istotnej*, kto chce pochwalić jeźdzca, chwali konia, obraża go, lekceważąc rumaka, co więcej, uderzenie konia jest obelgą dla pana. Koń bierze udział we wszystkich uroczystościach, jest ideałem piękności.

Nawet zaloty do narzeczonej nie obejdą się bez odpowiedniej przenośni:

Oj ty panno młoda, młodziuchna,
Oj ty czarnej kobyły źrebiątko!

Kiedy umiera bogaty Kirgiz, rumakowi jego obcinają grzywy i ogon, koń zostaje w stanie «wdowim» i nikt go nie dosiada. Głównym pokarmem koczowników azyatyckich jest *mleko, zwłaszcza końskie*, spożywane zwykle, gdy nieco skwaśnieje i sfer-

mentuje. Z mięsa jedne plemiona cenią przedewszystkiem koninę, inne baraninę.

Miarą znaczenia i bogactwa jest również bydlę. Ceremoniał przyjęć każe rozpoczynać rozmowę od pytań, jak się hodują barany (u Mongołów), lub konie (u Kirgizów), czy tłuste są ogony pierwszych [1]).

Nie wierzą, a raczej nie pojmują, jeśli bogaty cudzoziemiec powie, że nie posiada trzody, kiedy zaś uwierzą, uważają go za chłystka. Trzody są źródłem wszystkiego.

Namiot wyrabia się ze skóry, tkaniny wełnianej lub pilśni, pośrodku wisi kociołek, na belkach uzdy i siodła, dokoła ogniska na ziemi leżą skóry i pilśniowe wojłoki. Skóry i tkaniny pilśniowe obracane są na odzież, pomiot na opał... Drzewa nie lubi, dla pojedynczych drzew w stepie czuje pewien szacunek, nigdy ich nie zrąbie, lecz obwiesza ofiarami». (Krzywicki, Ludy, str. 155, 156 i 157).

Umyślnie przytoczyłem zwięzły opis życia stepowca, aby pokazać, że i twórczość zdobnicza musi się trzymać tego żywiołu życiowego, na którym cała społeczność wzrasta.

Wełna, nić, tkanina, wyszywanie na tkaninie, wzorzysta plecionka ze skóry lub trawy suszonej (mata), oto są najpierwsze materyalne żywioły sztuki stepowca. Kombinacye w przeplataniu i w wyszywaniu dają tę różnorodność linijnych motywów, które odnajdziemy na rozmaitych częściach ziemi, w Azyi, Europie, Afryce i Ameryce, słowem wszędzie, gdzie step, pastwiska i trzymanie bydła, owiec i koni określało życie gospodarcze ludzkie i tkaninami i wyszywkami wypełnione mieszkanie. Pokrewność form zdobniczych i kształtów mieszkania i sprzętów znacznie jest powszechniejszą od pokrewności brzmień.

---

[1]) Rozmowy podobne miliony razy w kółko powtarzane niemało przyczyniają się do przenoszenia brzmień tych samych na coraz to inne, byle w pewnej mierze obrazowo pokrewne pojęcia.

Poezya nasza, używająca porównań obrazowych, miała miliony skromnych poprzedników, którzy poprzenosili nazwy często bardzo daleko od właściwego materyalnego źródła. Wyśledzimy nieraz, jak główne słowo w ciągłem nieustannem użyciu zetrze się tak, jak długo w obiegu będąca moneta, zamaże na sobie barwę i znak stemplowy do niepoznaki, natomiast pochodny i brzmieniowo pokrewny wyraz, ale mniej dzięki temu używany, zachowa na sobie w czystości pierwotny znak i odrazu ukaże wspólne źródlisko. *(Przyp. autora).*

Powinowactwo brzmień zawisłe jest bowiem od układu krtani, formy wydechu i kształtu jamy ustnej, słowem od właściwości antropologicznych, dających już różnice w wymawianiu wśród plemion prawie w jednakowych warunkach mieszkających, byle antropologicznie odmiennych, jak to się dzieje np. w Tyrolu, gdzie «bruneci krótkogłowcy wymawiają krótko t t a l, a blondyni długogłowcy gardłowo t h a l». (Krzywicki, Ludy).

Natomiast jednostajniejszy układ oka, forma soczewki, kształt i światłowrażliwość nerwów siatkówki jest przyczyną nieporównanie większego ujednostajnienia wzorców obrazowych.

Działanie otaczającej przyrody na nerwy wzrokowe więcej tedy jednakim obrazem odbija się w fantazyi i jednako tężeje jako forma w dziele sztuki.

Na tem polega właściwość, że pełne dotykalnej obrazowej mowy, bojowe strofy i pienia miłosne ludów z pod rozmaitych nieb i mgieł, jednakowo jasno i świeżo działają na wyobraźnię, jeśli tylko słuchowo-słowne trudności, dzięki dobremu tłumaczeniu, usunięte zostaną.

To współdziałanie wzroku, jako ujednostajniającego żywiołu, przyczynia się tem bardziej do powtarzania się podobnych zjawisk tudzież form życiowych i gospodarczych przy jednakowo sprzyjających okolicznościach [1]).

Dr. Ludwik Büchner charakteryzując liczne i niezmiernie ciekawe rysunki w ornamentach jaskiniowego człowieka, potwierdza to w następujący sposób: «Mimowoli przypominają te przedhistoryczne dzieła sztuki dobrowolne i często nie bardzo na rękę będące początki próbnych rysunków u n a s z y c h d z i e c i, albo też rysunki na skórach i kościach bydlęcych u l u d ó w p i e r w o t n y c h.

Zdolność prędkiego rysowania charakterystycznych rysunków jest wśród ludów pierwotnych bardziej rozgałęzioną, niż się zazwyczaj sądzi. Australijczycy, Buszmeni, Eskimosi i afrykańscy murzyni są to zwyczajnie nie tylko dobrzy rysownicy, ale też zręczni

---

[1]) Do zauważeń powyższych nawiązać należy również tajemnicę powstawania pisma obrazowego, a potem znakowego, które obok przelotnie używanego porozumiewania się na migi, trwale i zawsze służyło jako pośrednictwo tam, gdzie mowa słów nie wystarczała.

Przyglądając się mimicznej rozmowie głuchoniemych, zobaczymy w całej czystości potęgę wyobraźni ludzkiej, umiejącej dopatrzeć daleko wspólnotę ruchów, położenia, płaszczyzny i przestrzeni w otaczającym świecie.

snycerze, podobni naszym snycerzom w romantycznych górach Alp berneńskich.

I tak, jak za czasów ludów owych, ren wśród przedstawianego świata zwierzęcego był głównym tematem, tak też i Szwajcar kozicę w najrozmaitszych sytuacyach przedstawia. (Europas vorgeschichtliche Kultur. Hellwald Kul. Geschichte. Tom I, str. 194).

Uwaga powyższa wyjaśnia, dlaczego na rozmaitych miejscach ziemi powstawał niezależnie i samodzielnie kunszt garncarski, z oblepiania gliną koszów, jak to angielskie wykopaliska wskazują, lub tykw, czego świadectwem są przedhistoryczne naczynia Cypru. (Ohnefalsch Richter, Zeit. für Ethnologie 1892, 23 tom, str. 35).

Mieszkania palowe powstawały w najrozmaitszych częściach świata, w Afryce, w Ameryce, u Dajaków na wyspie Borneo i w kilku po sobie następujących uwarstwowieniach kulturalnych, również zupełnie samorodnie.

Typ okrągły namiotu, lub plecionki koszowej z dymnikiem u góry, także jest własnością ludów najrozmaitszych czasów i krajów, jeśli tylko zewnętrzne stosunki i stopień cywilizacyi były po temu.

Związana też z przyrodą wewnętrzną gromad ludzkich i całego stosunku człowieka do przyrody jest rodowa forma organizacyi rodziny i własności, wspólna w pewnym okresie wszystkim ludom. (I. Morgan i Fr. Engels, Pierwotna rodzina).

Z formą i warunkami wytwórczości ludzkiej zespoloną jest zdobniczość, sztuka. Tworzywo, w jakiem powstaje pierwsze zdobnictwo, przyrodniczemi swemi własnościami określa doskonale zasadniczy wątek form. Kult zaś, jako pozornie najwięcej oderwane od materyalnego tła zjawisko, jest także niczem innem, jak względnie najwyższem i najczystszem każdorazowem uogólnieniem stosunków życiowych człowieka z otaczającym światem.

Również materyalne tło życia odbija się na tworzeniu wyrazów.

Dla stepowca koczującego przyroda jest wiecznie jednaką, i prócz pór roku, ciepła i zimna, słońca, księżyca i gwiazd, prowadzących wozy koczownicze, pogody i burzy, istnieje tylko stado owiec i koni, a poza stadem dom — namiot, niejako najbliższa człowieka mieszkalna skorupa. Dlatego namiot, miejsce chwilowego zamieszkania, staje się źródliskiem nazw dla szeregu pojęć, związanych istnieniem swojem z płótnem namiotu, jak to będziemy mieli sposobność niżej pokazać.

U mieszkańców palowych mieszkań, które, po jaskiniach, stanowią jedną z najstarszych form przybytku ludzkiego w Europie — do nazw łodzi, wiosła, wody, palów, plecionki trzcinowej i wiklinowej przywiąże się wielka liczba nazw plemiennych i czynności związanych z działaniem ludzkiem i jego wierzeniami.

Również silnie na pojęciach i wyrazach odbije się forma mieszkania — późniejsza od palowej, jaką jest ziemianka i kosz. Przyjdzie drzewo, początkowo z korą, potem z kory odarte i odciśnie się w nieskończoność na całym obszarze życia ludzkiego, jak to na języku naszego narodu doskonale do dziś śledzić można.

Zjawi się cegła czerwona i odżyje mur kamienny, z biegiem długich wieków zewnętrznej przemiany ziemi i zewnętrznego wzrostu pojemności życia ludzkiego, to całe «murowanie», «opus romanum», sposób rzymski, jak go starzy nazywali, odbije się na mowie, na pojęciach i brzmieniach wyrazów ukaże pochodność swoją, zresztą dokumentami historycznymi stwierdzoną.

Zaś w pewnym wspólnym zakresie wszystko jest jedno, czy to się dzieje w Ameryce, lub na wyspach Sandwich, lub u ujścia Wisły. Ludy, mieszkające nad morzem, będą się zwały «Pomorzanami» w Starej Słowiańszczyźnie, a «ludźmi z nad słonej wody» na wyspach Sandwich (Krzywicki, Ludy, str. 87).

Nasi Lachowie znajdą swoich krewniaków hen na Nowo-Hebrydach w «ludziach z zarośli», wojujących równie zacięcie z «ludźmi z nad słonej wody», jak kiedyś nasz Bolesław Krzywousty ze słowiańsko-europejskimi Pomorzanami.

Zmiany w społeczeństwach, rozciągające się do wszystkich objawów życia społecznego, wyrażają się w coraz wyższych cywilizacyach, nieustannym rozrostem świadomego obejmowania coraz to większych obszarów **zaspokojonych potrzeb i niezaspokojonych pragnień**, a są zawisłe od następujących często współdziałających warunków:

1. Zmiana powolna warunków życia (n. p. zmiana klimatu) oddziaływuje powolnie i stale na ludność osiadłą.

2. Ludnosć koczownicza samowolnie zmieniając otoczenie, zmienia też nieustannie jakość zewnętrznych wpływów i warunków życia, i w ten sposób w miarę przenoszenia się w okolice o odmiennym układzie ziemi, wód, temperatury, przekształca też

formę swego gospodarowania, a z niem i całokształtu życiowego.

3. Osiadła i koczownicza ludność przemienić się też może przez zmięszanie się wzajemne, a następnie przez dostosowanie się w czasie mniej lub więcej zgodnego współżycia.

Do powyższych tez dodać jednak należy zasadniczą uwagę. U każdego ludu ze zmianą otaczających warunków zmienia się wprawdzie forma istnienia, ale przetwarza się powolniej w miarę siły, czasu i wkorzenienia się w umysł i ciało dawniej przeżytych kształtów kultury gospodarczej i umysłowej. Żydzi n. p., od kilkuset lat zamieszkali w Polsce, mają odciśnięte na swojem życiu dłuższe ślady pobytu w Niemczech, zatrzymane w stroju i w żargonowej mowie.

Tak samo odnaleźć można u osiadłej na roli ludności ślady dawnego koczowniczego, palowego, a nawet jaskiniowego życia, nie tylko w bardzo licznych zabytkach językowych, ale w budownictwie mieszkalnem, gospodarczem i zbytkownem, tudzież w całym charakterze zdobnictwa.

Słowem, że wszystko, co kiedykolwiek ludzkość w dziejach swoich przeżyła, jest w niej, mówiąc słowem filozoficznem Hegla, w podwójnem znaczeniu «aufgehoben».

Raz «aufgehoben» jako coś już przebytego, nieistniejącego pozornie dzisiaj, zniesionego na zawsze, a drugi raz jako rzecz zachowana, zawarta w ludzkości i nieustannie wpływająca na ogólną sylwetę kultury poszczególnych narodów, owych gatunków drzew przeróżnych, rosnących w ogromnym od biegunów do równika gwarzącym lesie ludzkości.

I tak być musi. Inaczej nie wzrastałaby pojemność życia społecznego i osobistego i tem samem nie byłoby historyi kultury.

Kultura dopiero, pokoleniami wzbierając, usposabia jednostki do skupienia w sobie natężonego rozumowo, uczuciowo, obyczajowo i materyalnie życia, które nazywamy cywilizacyą.

Oto jest poprawka, jaką wraz z innemi uwagami dołączyłem do słusznego zresztą zdania prof. Riehla, i na tem usiłuję oprzeć moje następne przypuszczenia.

ROZDZIAŁ II.

# EUROPA PRZEDHISTORYCZNA.

Ojczyzną naszą w szerszem znaczeniu jest Europa. Historya tej części świata odcisnęła się na naszej cywilizacyi. W Europie dopiero rozwinął się ten typ kultury aryjskiej, która dziś rozpiera się na całym świecie.

Było to w dyluwium, w ostatniej zanikającej epoce lodowej.

Klimat dzisiejszej północnej Norwegii był klimatem środkowej Europy; foki, pingwiny i reny uwijały się tam, gdzie dziś grzeją się w słońcu kąpielowicze morscy.

Pojawia się wówczas człowiek w tej najmniej przez zmiany ówczesnego klimatu dotkniętej części Europy, we Francyi i w Hiszpanii.

Nie znaczy to, żeby go pierwej nie było, prawdopodobnie poprzedzał jaskiniowego człowieka według znakomitego znawcy jaskiń angielskich Boy Dawkinsa, «człowiek ujść rzecznych», który przed epoką czwartorzędną, to jest ostatnią w geologii, w towarzystwie «Elephas antiquus» (słonia starszego typu) istniał w Europie. (Lud. Büchner, Hell. K. g., tom VI, str. 191).

Człowiek ten trzeciorzędowy, zdaje się, że ustąpił przed napływowymi lodami miejsca ludzkości jaskiniowej.

Jaskiniowiec dopiero wtedy ślady swojej bytności pozostawił w grotach, kiedy mu się udało z kawałków kości lub drzewa i obłupanego odpowiednio krzemienia lub którego z Nephroidów, Jadeitu naprzykład, uzyskać topór, broń, zdolną wyprzeć drapieżne

zwierzęta, zamieszkujące jaskinie, wówczas ciepłe temperaturą dobywającą się z wnętrza mniej ostygłej ziemi.

Francya, Anglia, Włochy, Szwajcarya i Węgry pełne są tych grot, będących kiedyś miejscem zamieszkania.

Bertrand naliczył w r. 1874 w 40 rozmaitych departamentach Francyi około 400 jaskiń niegdyś zamieszkałych.

Obok naturalnych grot trafiają się sztucznie drążone jaskinie, które pierwotny człowiek wykuł w kredowym pokładzie gór Jurajskich. U nas w Krakowskiem, w Bubniskach nad Dniestrem, w Uryczu w Beskidzie znajdziemy ślad jaskiniowego mieszkania przedhistorycznych ludów. Człowiek trzeciorzędowy, razem z człowiekiem jaskiniowym dawniejszej epoki, należał według Dawkinsa «do okresu paleolitycznego, **nie polerował jeszcze kamienia**, nie znał jeszcze garncarstwa, rolnictwa i chowu bydła, nie miał zwierząt domowych, odziewał się w skóry zwierzęce, był długogłowcem i pochyłozębnym, a żył z polowania». Ku końcowi okresu lodowego, kiedy ciepło wzrosło, człowiek jaskiniowy został wyparty przez «ludzia» neolitycznych czasów, który przyszedł z Azyi i nigdy zupełnie już wyplenionym nie został (cyt. u Büchnera, Hellwald Kulturgesch., tom I, str. 191).

Człowiek ten «azyatycki» umiał polerować krzemień, urządzać sobie sztuczne domostwa, a groty opustoszałe służyły jeszcze długo w czasach wojen religijnych i prześladowań jako ucieczka, a wyjątkowo jeszcze we Włoszech i Chinach do dziś, jako codzienne mieszkanie.

Szczególnie interesującą jest słynna grota św. Magdaleny w departamencie Dordogne w południowej Francyi. Po raz pierwszy spotykamy się w niej z «dziełami sztuki» jaskiniowego człowieka.

Są to rysunki i zarysy przeróżnych przedmiotów, a zwłaszcza zwierząt, które to szkice czyniono za pomocą rylca krzemiennego na kościach.

Znajdują się wśród nich wyborne odtworzenia, jak naprzykład na pół złamanej płytce z kości słoniowej odnaleziony obraz trzech kroczących za sobą mamutów.

Z jaskini Bruniquel są rysunki rena, konia, koziorożca, węża, łososia, niedźwiedzia jaskiniowego, słonia, tura, jelenia, psa morskiego, obok ptaków i gadów.

W Szwajcaryi, w sławnej grocie Kesslera koło Szafuzy, od-

naleziono obok resztek kultury jaskiniowego człowieka szczątki małego konia czasów dyluwialnych, który zdaje się służył człowiekowi wówczas za główne pożywienie.

Z rzeźby szczególnie znaną jest z rogu rena wycięta głowa piżmowca, który dzisiaj zupełnie na północ się usunął, razem z tą uzdolnioną artystycznie rasą długogłową, posiadającą — jak mówi Krzywicki — «względnie twarz szeroką, wązkie oczodoły, wysokorosły wzrost». Ci pierwsi artyści byli to myśliwi, stojący w tej fazie rozwoju, co Indyanie dzisiejsi północnej Ameryki. Myśliwi ci wywędrowali częściowo wraz z reniferem na północ, do Szwecyi i Danji». (Krzywicki, Ludy, str. 250).

Z czasem zmieniającego się bowiem nachylenia ziemi do słońca (insolacyi, jak nazywają to twórcy powyższej hypotezy, tłumaczącej istnienie epoki lodowej, uczeni Kroll, Pilar, Wallace i Pench), ośrodek zimna przesunął się znowu w niezmierzonej linii czasów ku biegunowi północnemu [1]).

Lodowce ustąpiły z północnego pobrzeża środkowej Europy, cofnęły się w góry w okolicach Alp, a na ich miejsce rozpostarła się na poły bagnista nie wiele r o z m a r z a j ą c a t u n d r a o półstepowym charakterze.

Istnienia jej dowiódł Alfred Nehring, badając faunę przedhistorycznych grot niemieckich i węgierskich. Znalazł w nich bowiem

---

[1]) W ostatnich czasach powstała nowa próba tłumaczenia epoki lodowej. Panowie Paweł i Fritz Sarasin (Verhandl. d. Naturforschenden Gesell. in Basel 1901. Zesz. 3) wskazując, że lodowej epoce towarzyszy obniżenie stanu ciepłoty n a c a ł e j ziemi, przy tych samych prądach morskich i rozdziale różnic w temperaturze co dziś, wyjaśniają ówczesny spadek ilości ciepła (z położenia wiecznej linii śniegów w okresie lodowym (Pench) obliczono, że ubytek ciepła o 6 stopni Celsiusza w porównaniu do dziś, przedstawia n a j s k r a j n i e j s z ą zmianę zimna, którą dla lodowej epoki przyjąć należy) masowymi wybuchami wulkanów, które wyrzucając olbrzymie kłęby obłoczne kurzu wulkanicznego, zdolne były osłabić siłę promieniowania słońca i podnieść ilość opadów. Jako dowód przytaczają powyżsi uczeni wybuch wulkanu Krakatau w lecie w r. 1883, którego masa wyrzutowa wynosiła pomiędzy 16—30 sześciennych kilometrów, a rzucona była na blisko 40 kilometrów w górę. Masa ta okrążyła ziemię 3—4 razy, a obniżając się została porwaną do umiarkowanych okolic okrywając welonem dymnym ziemię. Wówczas to rzucały się w oczy jaskrawo czerwone zachody i wschody słońca, o których pisano szeroko i długo, a więcej jeszcze rozprawiano. W równikowych okolicach pył ten był tak gęsty, że zasłaniał słońce zupełnie, kiedy nad widnokręgiem ledwo co się wzniosło. Welon ten z m n i e j s z y ł gwałtownie promieniowanie światła i ciepła, a cząstki pyłu działając jako ziarno, około których para wodna skraplać się mogła, wywoływać musiały częstszą ilość opadów powietrznych

szczątki kości skoczków stepowych tego gatunku, który żyje obecnie w stepach Azyi i Europy wschodniej (Zeitschr. f. Ethnologie, tom 13, rok 1887, str. 107).

Na tundrach tych jedne miejsca obsychały, natomiast gdzieindziej znowu szumiące roztopami rzeki, zwłaszcza ku ujściom, tworzyły bagna i moczary.

Z jaskini wysunął się człowiek na świat boży i chroniąc się przed dzikiemi zwierzętami, a także przed wilgocią moczarów, wybudował mieszkania na palach, w których znowu przebył długie tysiące lat.

Zaś na suchszych miejscach, może wśród lasów, jakby odległym wspomnieniom jaskiniowych mieszkań hołdując, chował zmarłe w małych sztucznie uczynionych kamiennych grotach, ustawiał im szeregi kamieni, lub też jedne na drugich, tak zwane dolmeny, którymi zasiane są pola przedhistorycznych czasów, a które szczególniej pięknie we Francyi oglądać można. Miarkując po tych olbrzymich często dolmenach, służących zapewne za groby całym plemionom, spotykamy się w Europie, jak to zresztą także z mieszkań palowych wnosić można, z pierwszymi objawami gromadnego życia. W tym czasie zjawia się zapewne, jeden z najstarszych sprzętów, plecionka koszowa z wikliny; trzcina, druga bagnista roślina użyta jest na matę, z lnu czynią się tkaniny, sieć na ryby, sznur i dziane na kołeczkach płócienko. Kosz oblepiony gliną i wypalony dawał

i mgieł. Na Mauritiusie stwierdzono w onych czasach większą ilość burz, i ogólnie zauważono zwiększenie się wilgoci w powietrzu. Jeśli odniesiemy to wszystko do końca epoki trzeciorzędowej i całej dyluwialnej, to odnajdziemy znamienne dla tych czasów wżarcia się wód na brzegach dzisiejszych lądów stałych. Znak to potwornie wybujałych i długi czas trwających wybuchów wulkanicznych, wobec których dzisiejsze wybuchy słabym są odblaskiem. Masy pyłu wulkanicznego więc rzucone w powietrze, zasłaniając słońce i powodując znaczniejszą ilość opadów, mogły najzupełniej obniżyć ciepłotę na powierzchni ziemi o 6 stopni Cel., co znów wystarczało dla utworzenia się powłoki lodowej tam, gdzie dziś kołyszą się fale zbóż i szumią lasy. W czasie epoki lodowej zaznaczają się międzylodowe okresy wzmożeniem się ciepłoty i cofaniem lodów znamienne. Panowie Sarasin tłumaczą to zjawisko przerwą w czynności wulkanów i umniejszeniem się pyłu i popiołu wulkanicznego w powietrzu. Za teoryą powyższą przemawia i to, że u końca okresu węgla kamiennego i w czasie Permskiej formacyi, w którym to czasie panowały gwałtowne wybuchy wulkaniczne, również są dane (nieuwarstwowione rumowiska, ogładzone i porysowane skały), które za okresem lodowym dawniejszym przemawiają. Panowie Sarasin przychodzą więc do wniosku, że »pomiędzy ogniem wnętrza ziemi i spotęgowaniem się jego czynności a pomiędzy okresami lodowymi istnieje przyczynowy związek«.

pierwsze urny i garnki, noszące na sobie, jak to z niektórych egzemplarzy terrakotowych w Anglii znalezionych wnosić można, aż nazbyt widoczne ślady w zdobnictwie, swego oparcia się o plecionkę koszową.

Ślady mieszkań palowych, odkryte przez Meyera w r. 1853, na dnie jeziora zurychskiego, wywołały poszukiwania i w innych okolicach, a gdzieniegdzie znalazły się osady tak wielkie, że blisko sto tysięcy palów odkryto na jednem miejscu, jak to jest naprzykład w Robenhausen. Pomost na palach oparty pokrywał przestrzeń 60.000 metrów kwadratowych. Na jeziorze Neufchatelskiem mogło według obliczeń zmieścić się blizko 5.000 ludzi.

Z początku palowe mieszkania były jedynie rusztem palowym, wbitym w dno jezior, stawów lub bagien, na którym mieściły się chaty plecione z wikliny, a oblepiane gliną, jak to znaleziona w «Terramare» emiliańskiem (Nadpadowe budowle palowe) resztka gliny z odciskiem plecionki wiklinowej wskazuje (Zeitschr. f. Ethn., tom II, str. 3, Hartmann, Über Pfalbauten). Niektóre budowle mieszczą jako wypełnienie między palami ziemię i kamienie.

We wschodniej części Szwajcaryi i górnej Austryi z nastaniem doby metalowej w kulturze urywa się raptem istnienie palowych mieszkań, natomiast w zachodniej Szwajcaryi cały okres bronzowy aż do żelaznej epoki przepędzają jeszcze ludzie na palach [1]).

W północnych Niemczech i w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie mieszkania palowe istnieją w późnej żelaznej epoce, jak to prof. Virchow tylokrotnie pokazał i udowodnił.

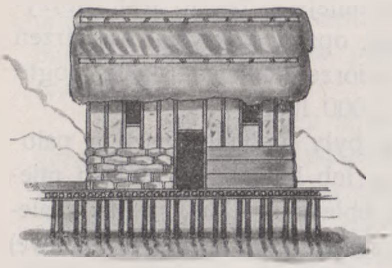
Z palowemi mieszkaniami więc związany jest doniosły okres kultury, oparty na wynalazku spożytkowania wyżarzonych lub wytopionych kruszców.

Metalem tym w Europie była początkowo kowana miedź, która też jako wyłączne tworzywo dotrwała gdzieniegdzie (w Ameryce, aż do jej odkrycia) do najnowszych czasów.

[1]) Ślady językowe krzemiennych niegdy młotów istnieją u Węgrów, którzy prawdopodobnie przejęli je od Słowian w pierwszych czasach osiadłego życia, i do dziś je zatrzymali, jak zresztą moc innych wyrazów w mało zmienionych, zaschłych niejako formach. Po madziarsku krzemień zwie się »Kowa«, kowal zaś to »Kovàcs«, kuć »kovacsol« (Pagarasi-Wörterbuch der ungarischen Sprache). Widocznie jeszcze za czasów najścia Węgrów do Europy istniało u Słowian żywe językowe wspomnienie krzemiennych młotów i narzędzi.

Istnienie jej jako metalu bronz poprzedzającego udowodnił Pulszky. Dalszy napływ cyny z fenicyjskiego wschodu, która zmieszana z miedzią czyni ją łatwo topliwą i daje razem piękny żółty i przydatny aliaż, urwał wnet okres miedziany.

Hellwald przypuszcza nawet, miarkując po zawartościach grobów przedetruskich w Italii i po tem, że w Afryce także ludy bezpośrednio z okresu krzemiennego przeszły do żelaza, że żelazo poprzedziło bronz, a jedynie niewytrzymałość na wilgoć i działanie powietrza rdzą przetrawiło żelazne zabytki starszych okresów i dlatego ciężko dziś stwierdzić niewątpliwie dawny wynalazek żelaza. Hellwald opiera przypuszczenie naprzód na wszędzie obecnej rudzie darniowej jako narośli bagnistych okolic, łatwej do wyprażania żelaza, dalej na fakcie, że wyprażenie i odkucie żelaza znacznie jest technicznie łatwiejszem i poprzedza zawsze sztukę odlewania.



Wiz. 1. Mieszkanie palowe ze Szwabji.

W każdym jednak razie właściwą przewagę żelaza jako metalu odnieść należy do ostatniej, najpóźniejszej epoki.

Uczynienie z kruszców nowych, trwałych, ostrych narzędzi pracy przyspieszyło tem bardziej tempo rozszerzalności życia i opanowania przyrody na rzecz człowieka i uczyniło z mieszkańców palowych i ziemiankowych lud pod wielu względami do nas ogólnym typem cywilizacyi zbliżony, rolniczy i pasterski.

Uczeni rozróżniają głównie dwie warstwy kultury metalowej, bronzowej i żelaznej, której formy odnajdujemy u mieszkańca palowych chat. Starszą z nich jest warstwa bronzu, zwana od miasteczka Hallsztatt, gdzie znaleziono bronie i narzędzia bronzowe najpóźniejszej, już w żelazo wchodzącej epoki, warstwą hallsztacką. W okresie hallsztackim widać jeszcze wpływ plecionki i tkaniny na zdobnictwo metalowe. Metal nie wydobył jeszcze ze siebie, za wyjątkiem spiralnie kręconych drutów, jeszcze tych właściwych form, przystosowanych do odlewu, kucia i grawirunku.

Natomiast w nowszej warstwie, już żelaznej na poły, zwanej od wioski nad jeziorem Neufchatelskiem La Tène, **okresem lateńskim**, zjawia się samodzielna ornamentyka.

Linie, listki, rozety, obrazy zwierząt, odlewem i odkuciem pięknem świadczą o nowo powstającem źródlisku form artystycznych, nie znanych ludzkości przedtem.

Zdobył je chłop palowy szwajcarski, którego życie codzienne wyjaśniły uczone badania Rütimayera i O' Heera, dokonane na podstawie resztek kuchennych, zawartych na dnie jezior. Chłopi palowi należeli do ludów rolniczych i pasterskich.

Obok najrozmaitszych zwierząt upolowanych, jak sarna, jazwiec, niedźwiedź, łoś, tur, żubr, zjawia się rodzaj oswojonej torfowej świni, miarkując po zmianach anatomicznych, chowem wywołanych, zdawna bardzo udomowionej i kilka ras zwierząt domowych, dziś już zaginionych. Koń na razie jest rzadkiem zwierzęciem, ale należy już do dzisiejszego gatunku. Z roślin wyróżnił Rüttimayer trzy odmiany pszenicy, między innemi rodzaj dokładnie podobny do tej, którą w grobach królów egipskich odnaleziono (Triticum turgidum). Obok tej pszenicy, lubiącej widocznie ziemię świeżo z wody odkrytą, znaleziono proso, gatunek jęczmienia (Hordeon hexastichon), słowem wilgotny grunt lubiące zboża, natomiast brak zupełny był żyta i owsa. Z roztartego na żarnach prosa pieczono placki, którego resztki znalazły się na dnie śmietnika jeziornego. Suszone jabłka, czereśnie, jarzyny, maliny, orzechy laskowe i ziarna bukwy służyły na deser jako owoce. Z jarzyn znano rzepę, marchew, groch i pasternak. Len dawał przędzę na tkaniny.

Mieszkanie, jak to ze znalezionego domku koło Schiessenried w górnej Szwabii wynika, były tworzone z wiązanego w ramy drzewa (ryglówki), składało się z izby z ogniskiem kamiennem i komory. Przestrzeń między belkami wypełniano gliną. Długość mieszkania wynosiła 10 m., szerokość 7 m. Z brzegiem łączył wieś palową drewniany mostek. Naturalnie był to już znacznie rozwinięty typ mieszkania (wiz. 1).

Sztuka chłopów palowych nosiła na sobie wybitne piętno plecionki i tkaniny, a tylko metalowe wyroby, jak ślimakowe spinki, przypominały drutową technikę (giętego drutu), kolczyki zaś spławki wędkowe.

Niektóre przedmioty, znalezione w stacyi Sipplingen, na jeziorze bodeńskiem, wskazują na to, że wieś palowa aż do czasów rzymskich była zamieszkałą. We Włoszech górnych istniały mieszkania palowe nasypowe (Terramare) między Padem a Apeninami,

w okolicy Reggio Emilia; w Irlandyi zaś wyspy sztuczne drewniane, zwane Cranoges, które również historycznych czasów sięgają.

Odkładając omówienie nawodnych mieszkań, sięgających istnieniem swojem dziejowych, ściśle określonych czasów, do osobnego, «palowcom» poświęconego rozdziału, dotkniemy tu jedynie palowych budowli, znajdujących się poza granicami Europy. Podróżni znaleźli je u Papuasów w Nowej Gwinei, u Dajaków (na suchej ziemi), w Borneo i u murzynów na jeziorze Tsad.

Szczególniej ciekawe dane dotyczą mieszkańców północnego Celebesu, Toun Singals, o których p. Riedel (Zeitschrift f, Ethnol. r. 1872, str. 193) temi słowy pisze: «Z wiadomości moich o ich przeszłości wynika niewątpliwie, że Toundanosy czyli Toun Singalsy z początku nie byli mieszkańcami budowli palowych, lecz dopiero z braku ziemi zmuszeni zostali przez kilkaset lat domy swoje budować na jeziorze w Minahasa».

Domy te, podobne na wskróś do europejskich tego samego pokroju, świadczą jeszcze raz aż nazbyt wyraźnie, że od zewnętrznych warunków fizycznych zawisłą jest materyalna strona życia człowieka i że podobne objawy życia mogą samorodnie powstawać tam, gdzie istnieją podobne stosunki przyrodnicze.

Palowcy są nam może najbliżsi rodzimą, z osiadłego życia płynącą kulturą, w przeciwstawieniu do stepowców-Aryów wędrownych. Zostawili oni w pojęciach, wyrazach, wreszcie w konstrukcyi budowniczej i inżynierskiej, tudzież w sztuce, tyle nabytych drogocennych doświadczeń, że przybyły na miejsce przez nich zajęte stepowiec-Arya radyby sobie bez nich dać nie mógł. Nie dziw też, że tradycya palowej kultury z czcią jest przechowywana w całem słownictwie ludów aryjskich, które niegdyś pierwszą stopę w Europie postawiły, u Greków, Rzymian, u Germanów i u Słowian.

Już z powyższych zestawień wynika, że ludy «palowe» rasowo nie mogły być jednolite w czasie między okresem kamienia gładzonego, przez okres miedzi, bronzu, żelaza, aż do najnowszych czasów. Przed pierwszem najściem krótkogłowców, a potem Aryjczyków z Azyi, zamieszkiwali Europę południową i zachodnią długogłowcy. Do nich należałoby zaliczyć niektóre typy Walii i Irlandyi, o których przedstawicielach czytamy: «Chód lekki, włos gruby i ciemny, twarz długa, a nawet bardzo długa, często nawet wązka, najszersza poniżej oczu. Podbródek bardzo wązki, czasami wysta-

jący i najczęściej w tył podany. Nos wązki, niekiedy znacznie długi, czasami zbliżony do żydowskiego. Czoło wązkie, lecz nie pochyłe. Skóra ciemna lub mocno czerwonawo-brunatna. Czaszka długa i bardzo wązka». (Mackintosh cyt. u Krzywickiego, Ludy, str. 248).

Również Hiszpania, Sardynia, Korsyka, Sycylia i południowe Włochy były w zaraniu dziejowem «Iberyjskiemi», jak nazywają antropologowie ludność przedaryjską.

Język Basków, zdaje się, ostatniego szczątka ludów przedaryjskich, któremu w niedostępnych Pirenejach udało się odrębność swoją zatrzymać, również składnią i dźwiękiem, obcym zupełnie pniowi języków indo-aryjskich, świadczyłby o dawno minionych dziejach Europy.

Plemiona indogermańskie, na poły długogłowe, które zjawiły się w Europie, po długich zapewne wiekach wędrówki przyniosły ze sobą tradycye i zwyczaje stepowych ludów, jakie opisywaliśmy na wstępie, mówiąc o Kirgizach w poprzednim rozdziele.

«Uległa, zdaje się, naprzód aryanizacyi Grecya, zalana przez Pelasgów, Illirów, potem przez Traków, którzy zepchnęli poprzedników w doliny górskie półwyspu bałkańskiego (dzisiejsi Albańczycy) i sami zajęli porzecza urodzajne oraz Tessalię i Beocyę, a w dalszym ciągu wtargnęli do Azyi Mniejszej, dając początek mnóstwu grup drobnych (mykyjskich, frygijskich i likijskich). W Armenii spotykamy inny potok aryjski idący od Eranu. Wreszcie jeszcze później przybyli Helenowie. W Italii Aryjczycy ukazali się daleko później, a paleontologia dowodzi, ze przybyli tutaj z północy z trzodami wołów, kóz, owiec, świń, że posiadali ciężki wóz[1]), który ciągnęły woły, że byli odziani w skóry i proste tkaniny i że jedynie wódz miał topór bronzowy. Sycylia zaś, Sardynia i Hiszpania jeszcze za czasów historycznych były iberyjskiemi»

---

[6]) Wóz na kołach to jeden z najstarszych sprzętów, tak, że zdążył wejść obok konia do słonecznej mitologii Indów. Wóz był u nich przedstawicielem słońca w pewnych razach (Zeitschr. f. Ethnologie. Mannhardt die lettischen Sonnenmythen). Koło palone z gliny z epoki bronzowej znaleziono w Szwajcaryi (Zeitschr. f. Ethnologie, tom 15). Również Italia dała szereg wozów o ciekawej konstrukcyi z przedhistorycznych czasów. Urnę przedstawiającą wóz z kołami o 4 sprychach, dwukonnie zaprzężony, wydobyto w Darslobe w Prusach wschodnich. Również ornament koła o 4 sprychach widoczny na licznych urnach słowiańskich, zestawiony ze »swastyką«, zdaje się łączyć z przedstawieniami o słońcu i o wozie.

(cyt. u Krzywickiego, Ludy; zobacz też: Dr. Lubor Niederle, Lidstvo v době předhistorické).

O Słowianach Dr. Niederle mówi zaś co następuje: Słowianie, językowo związani z grupą łotewsko-litewską, zapewne razem z nią oderwali się od pnia indogermańskiego. O tem zaś, czy Słowianie byli naprawdę Aryami, czy też zaryanizowanymi przybyszami, badania językowe nic nie powiadają. Ze stanowiska antropologicznego tyczy się Słowian zupełnie to samo, co odnosi się do innych narodów.

Liczba krótkogłowców wśród Słowian ku południowi i zachodowi przybywa, ubywa w kierunku wschodu i północy. Badania zaś czaszek z grobów między 8 a 16 stuleciem poucza, że Słowianie dawniej więcej liczyli długogłowców wśród siebie, którzy zupełnie podobni byli do typów germańskich z grobów rzędowych.

Zdaje się więc, że długogłowcy aryjsko-słowiańscy zmieszali się z krótkogłowymi pramieszkańcami środkowej Europy (których wzdłuż Alp przez Bałkany śledzić można), zupełnie jak to się działo u Celtów i Germanów. Im bliżej sfery alpejskich krótkogłowców, tem krótszą jest czaszka i ciemniejszem uwłosienie i płeć, im dalej na północ, tem więcej długogłowców i blondynów.

Różnice te wytworzyły się zapewne po oddzieleniu się gałęzi litewsko-łotewskiej od słowiańskiej, co działo się zapewne ku końcowi okresu neolitycznego, a najpewniej w początkach kultury miedzianej, kiedy te plemiona poza górny Dniepr w okolicach Prypeci i Berezyny nie wyszły. Było to zapewne na kilkaset lat przed Chrystusem. (Niederle, O puwodu Slowan, Studie k słowańskim starożitnostom).

Na pniu kultury palowych mieszkańców zaszczepili swoją płonkę «namiotowcy», zmieszały się rodzime, długo nabywane obyczaje z napływowemi, a z nich wyszła nowa forma życia kulturalnego, odzwierciedlona w mieszkaniach i życiu gospodarskiem, którą rozważyć i w sylwetę dziejową ująć będziemy próbowali.

Przedmiotem zaś klinicznym naszych badań będzie jedna gałązka pnia indo-germańskiego, lud polski. Dzieje przekształcania się wewnętrznego naszego narodu tysiącznymi węzłami związane są z resztą ludów Europy i dlatego rozbierając historyę niepozornego mieszkania włościańskiego w Polsce, w pewnej mierze rozpatrzymy wnętrzności Europy w historycznych czasach w jej poufnem domowem życiu.

Przechodząc obecnie do szczegółowego rozbioru warstw mieszkaniowo-kulturalnych w Europie i w Polsce, pragnę podać zarys ogólny, który u mnie będąc końcowym rezultatem żmudnych studyów, dla czytelnika stanowić będzie natomiast pewne myślowe rozłożenie całości, nieodzowne dla śledzenia całokształtu pracy. Zaznaczam jednocześnie, że podane są ninie najważniejsze wytyczne znaki, po których warstwę każdą w dziejach budownictwa i kultury od następującej odróżnić a równocześnie z następną wiązać należy.

## Genealogia rozwojowa mieszkań w Europie.

Wątek europejski.

I. Trzeciorzędowiec — człowiek ujść rzecznych (?). Broń: róg, kość. Mieszkanie: nieklecona buda z gałęzi (?). Sztuka nieznana jak u Botokudów (może zęby i pazury nawlekane).

II. Czwartorzędowiec — Epoka lodowa. — Jaskiniowiec długogłowy. — Myśliwy. — Broń, narzędzia: róg, kość i krzemień rogiem łupany, niegładzony. Mieszkanie: grota kamienna naturalna, po niej sztuczna. Sztuka z myśliwstwa poczęta, w rogu, kości i w krzemieniu wyrażona. Początek techniki kamiennej, tej podstawy wszelkiego późniejszego budownictwa w kamieniu.

III. Alluwium, zniknięcie lodowców, tundra stepowa w Europie, potem liczne bagna. Zmiana materyału budowniczego z kamienia na drzewo, plecionkę koszową i glinę suszoną, potem paloną, stąd początek garnków. Kamień kamieniem obrabiany i gładzony. Dziedzictwem myśliwskiej epoki chów oswojonych, dawniej dzikich łownych zwierząt, zwłaszcza świni. Ślady początków rolnictwa. Płótno z lnu.

Wątek azyatycko-europejski stepowy.

IV. Stepowcy krótkogłowi. Step — mroźna zima — gorące lato, stada koni i owiec, tkanina z wełny. Mieszkanie: namiot z pilśni. Sztuka to wątki tkaninowe geometryczne. Dążność ku zmianie miejsca. Początek metalów. Miedź.

V. Stopienie wątków stepowej napływowej z palową, tubylczą osiadłą kulturą. Bronz. Plecionka koszowa i tkaninowa w sztuce, wpływ bagna na formacyę osad stałych i na jakość urządzeń społecznych. Okres żelazny i zetknięcie się z dobą historyczną.

VI. Ziemianka — kosz — opuszczenie mieszkań palowych —

przeniesienie się z pomostów palowych na ziemię — wypalanie ścian glinianych — stąd początek cegły i majoliki wraz z budownictwem murowanem w cegle — rolnictwo — chów bydła — sztuka: plecionka koszowa i skórzana (patrz sztuka staroceltycka i normańska).

VII. Las w Europie: Drzewo jako wyłączny materyał. Różnice w traktowaniu jego zawarte w przyrodniczem otoczeniu i w historycznych warunkach rozwojowych. Oparcie o palowe mieszkanie. Znaczenie drzewa i roślin w sztuce i w kulcie.

VIII. Znikanie lasów. Zwrot do kamienia i cegły. Odrodzenie muru kamiennego i ceglanego, czyli wejście do dziejów sztuki wyrażonej w formach stylów t. zw. historycznych.

Według Nüescha, który poczynił obliczenia dotyczące w Szwajcaryi, gdzie z uwarstwowień geologicznych łatwiej było odczytać czas prawdopodobny trwania warstw kulturalnych, przypada na okres lodowy około 100.000 lat. Przejście od okresu lodowego do tundry 12.000 lat. Okres stepowy i tundrowy (gładzonego kamienia) 8.000 lat. Okres palowy, względnie cały neolityczny wraz z kulturą miedzi, bronzu i żelaza 4.000 lat. Od końca neolitycznego czasu (historyczna epoka) po dzisiejszy dzień 4.000 lat. (Zeitschrift für Ethnologie XXIX, Ver. 86).

ROZDZIAŁ III.

# MYŚLIWY. — JASKINIOWIEC EUROPEJSKI.

Dając w poprzednim rozdziale ogólnie pomyślany szkic rozwoju przedhistorycznej Europy, miałem na celu uczynienie ram szerokich, w które później pomieścić będzie można poszczególne działy w badaniach. Obecnie rozpoczynam szereg ustępów, poświęconych szczegółowym badaniom od najstarszej warstwy kulturalnej, której ślad wyraźny nauka na światło dzienne wydobyła.

Warstwą ową jest omawiana już nieco kultura jaskiniowca europejskiego, o której wspomnieliśmy w poprzednich rozdziałach. Nim jednak skierujemy uwagę na przedmiot niniejszy, należy się czytelnikom naukowe wyjaśnienie, dlaczego tak odległy okres, »niewypełnioną przepaścią« przedzielony od kultury człowieka alluwialnych czasów, uważamy za konieczne ogniwo, bez którego łańcuch dziejów mieszkań ludowych nie miał by swego myślowego początku. Wmięszamy się przez to nieco w spór naukowy, który rozgorzawszy między lingwistami a antropologami rozdzielił świat naukowy na dwa obozy. Pierwszy, a zarazem starszy i silniejszy, wychodzi z zasadniczego pokrewieństwa, wiążącego współczesne języki indoeuropejskie z irańskim i sankryckim i w ten sposób przyjmując istnienie w odległej przeszłości pnia wspólnego dla Arjów europejskich i azjatyckich, szukał kolebki naszej współczesnej kultury w Azji (Schrader). Odłam antropologów (Penka-Wilser), opierając się na ścisłym związku, jaki istnieje pomiędzy długogłowcem jaskiniowym we Francyi, a współczesną rasą długogłowców-

blondynów północno-europejskich wnosi (Penka), że współczesna rasa Europejczyków jest tubylczą, i sięga swoim początkiem panowania epoki lodowej. Ze stanowiska antropologicznego nie jest natomiast rozwiązaną sprawa istnienia krótkogłowców brunetów, którzy siedząc wzdłuż pasm górskich środkowej Europy, są tak typowem zjawiskiem.

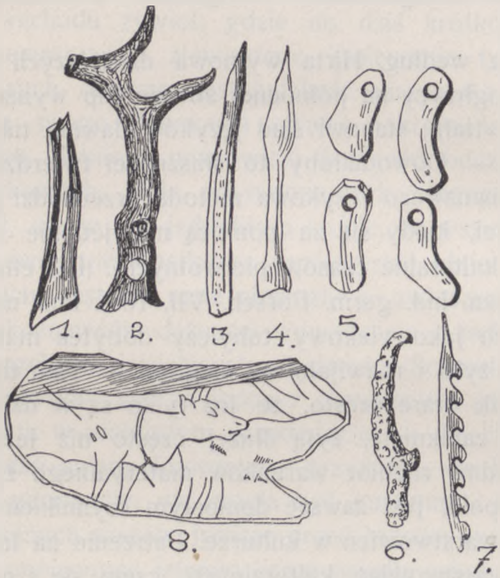
Już w szkicu poprzednim, powtórzyliśmy twierdzenie wybitnie naukowych imion, jakoby ci krótkogłowcy przedstawiali napływowy ze wschodu żywioł, gdzie do dziś krótkogłowiec jest olbrzymio przeważającem zjawiskiem. Zmięszanie tych żywiołów rasowych, których obrazem jest ludzkość europejska, wysuwa jednak całą siłą swego dokonania sprawę pokrewieństwa języków indogermańskich. Istnieje mianowicie trudność odczynienia tych wpływów językowych, jakie pra-europejczyk długogłowy niewątpliwie zostawił, ale w tak jednolitym stopie, że wszelkie oddzielenie należnego jemu pierwiastku ze współczesnej plątaniny języków indo-europejskich, jest na razie niemożliwe, zwłaszcza wobec panującej u językoznawców dążności wywodzenia z jednolitego pnia językowego wszelkich dzisiejszych odrębności (Schmidt). Tem milej mi jest więc powołać się na jedną z otwartszych głów, za jaką uważam H. Hirta w niniejszym przedmiocie. — H. Hirt przyjmując wyniki badań antropologicznych, przyznaje, »że Europa przed najściem Indo-germanów, nie mogła być pustynną i bezludną, ale że od niepamiętnych czasów jeszcze przed lodową epoką, w pierwszym okresie kamiennym, istniało liczne osiadłe zaludnienie. A jeśli dalsze istnienia tych ludzi, nieda się na pewno udowodnić, to jednak uczy antropologia (nauka o człowieku i jego rasach), że dzisiejsza ludność europejska nie należy do jednolitej rasy, za jaką ze względu na rodzinę językową w ogólnym zarysie musi być uważaną«. — Różnice rasowe świadczyły dalej, że tubylcza europejska ludność nie została pobitą, etc. etc.

Uwzględniając dalej warunki klimatyczne, niekorzystne dla aklimatyzujących się dopiero zaborców, przychodzi Hirt do przekonania, że śladów tubylczej ludności, nie należy szukać w brzmieniach językowych. ale w wymowie, w barwie językowej niejako. Zupełnie słusznie wskazuje na języki romańskie, jako na taki objaw przesycenia mowy obcemi naleciałościami, wziętemi od silniejszego w kulturze żywiołu łacińsko-rzymskiego. Mimo to nikt na tej podstawie języków romańskich od wspólnego pnia wywodzić nie bę-

dzie, wiedząc, że powstały one jako wytwór zmięszania się Iberyjsko- lub Celtycko-romańskich pierwiastków. Hirt przypuszcza dalej, że dawniej to podstawianie pod tubylczą wymowę obcego języka działo się tem dobitniej i że wielkie grupy narzeczowe tłómaczą się głównie przeniesieniem języka indogermańskich zdobywców na obcojęzyczną podbitą ludność i na wpływ jej na dzieci zaborców (przez niańki)«. (H. Hirt, Die Verwandschaftverhältnisse der Indogermanen. Indogerman. Forschungen IV, 40, 41, 42).

Tak więc według Hirta wymowa dzisiejszych ludów europejskich (Długogłowcy na północnej stronie Alp wymawiają «thal», krótkogłowcy «ttal)», stanowi ślad języków dawnej tubylczej europejskiej rasy. — Dowodziłoby to słuszności twierdzenia p. Kossinny, że »porównawczo językowa metoda przechodzi poza granice swojej możności, kiedy się za pomocą niej jedynie usiłuje odgadnąć stosunki kulturalne czasów pierwotnych«. (Die ethnol. Stellung der Ostgermanen. Ind. germ. Forsch. VII, 185). Inna natomiast jest rzecz z tem, co jako wiekowy tubylczy dobytek materyalnej odrębnej kultury żyło i rozwijało się niegdyś. — Tam tradycye i doświadczenia, tak stare często, że już tylko są w dziedzinie oderwanego kultu zamknięte, żyją dłużej często niż język, i z tego względu dokładny rozbiór warunków materyalnego życia zaginionej pozornie epoki, jest zawsze doniosłym czynnikiem składowym późniejszych uwarstwowień w kulturze. Patrzenie na ludzkość jako na rezultat uwarstwowień kulturalnych, czem się i nasza metoda odznacza, jest na podobieństwo układu warstw geologicznych wcześniejszych i późniejszych w dziejach ziemi, nieodzownem narzędziem myślowem do rozumienia istoty postępu nietylko w zakresie kultury materyalnej, i nietylko w sprawie mieszkań ludowych: — okaże się bowiem w biegu rozważań, że przypuszczenia nasze nie były dowolnemi i że mimo zamazanej w perspektywie dziesiątków tysięcy lat jaskiniowej — kamiennej przeszłości, ślady nieliczne owoczesnej kultury po dziś dzień w dogodniejszych warunkach się zachowały. Rozważmy więc to, co wiemy o myśliwcach — jaskiniowcach europejskich. Mówimy o myśliwcach, albowiem to jest istotny mianownik gospodarczy tego ciekawego przedhistorycznego Europejczyka. Z tem znamieniem myśliwca zjawia się on w jaskiniach europejskich, i jak z następujących zauważeń wynika, kto wie, czy już jako »człowiek ujść rzecznych« trzeciorzędnej t. j.

przeddyluwialnej epoki nie wszedł w tę fazę kultury. Wnosić to należy z następujących faktów, stwierdzonych przez naukę. — Zapanowanie epoki lodowej w Europie zmieniło gruntownie warunki życiowe. Wzmożone zimno na powierzchni ziemi albo uniemożliwiło istnienie rozmaitym gatunkom zwierząt, albo zmusiło je do przystosowania się. — Przystosowanie to objawiło się obok zmiany w uwłosieniu zapewne, (porównać nagiego słonia z gęsto i długo-




Wiz. 2.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7. Broń łowna (haki, strzały, włócznie, harpuny), uczynione z rogu i kości przez jaskiniowca-myśliwego z epoki lodowej. — 5, Ozdoby, naśladujące zęby zwierzyny, jako nawlekana na drut ozdoba (z czasów późniejszych, tak zwan. neolitycznych, czyli gładzonego kamienia). — 8. Płytka kościana z wizerunkiem rena, przeszytego strzałą. Rysunek myśliwego z jaskiń francuskich epoki lodowej (najmniej 28000 lat temu).

włosym mamutem) z dążnością zupełnie naturalną usunięcia się z pod wpływów zaostrzonego klimatu do jaskiń. Jeśli prawdą jest przypuszczenie braci Sarasinów, że wzmożonej czynności ogniowej ziemi t o w a r z y s z y obniżenie temperatury na jej powierzchni, to jaskinie działały przyciągająco na wszystko, co żyło, swoją od temperatury zewnętrznej niezależną i względnie dość wysoką ciepłotą. Jeśli przedstawimy sobie t e m p e r a t u r ę dzisiejszych piwnic

w zimie, albo też kopalń węgla to mniej więcej odpowiada to obrazowi, jaki musimy sobie odtworzyć o ówczesnych stosunkach. Rzecz jasna, że najlepsze względnie zewnętrzne warunki klimatyczne gromadziły największą ilość żyjących istot. Jest więc zupełnie zrozumiałem, że w całej Skandynawii, północnych Niemczech i na brzegach jezior alpejskich prawie się tylko neolityczne (z kamienia gładzonego) spotyka bronie i narzędzia, podczas kiedy starszych paleolitycznych (z krzemienia łupanego) brakuje. Stoi to w związku z zajściami, które się odbywały w okresie lodowym i jedynie paleolitycznemu człowiekowi na zewnętrznym zachodnim skrawku europejskich lodowców pozwalały istnieć. Dlatego więc jest tyle śladów paleolitycznego człowieka z niedoskonałymi toporami krzemiennymi w obfitej w bryły krzemienne, wolnej podówczas od lodu Francyi, a tak mało w Niemczech i Szwajcaryi. Dopiero po cofnięciu się lodowców wielkich, mogły się osiedlenia paleolitycznego człowieka posuwać w głąb Niemiec, Szwajcaryi i tam, gdzie około Bruszwiku, i t. d. ślady jego istnienia znaleziono». (Europas Vorgesch. Kultur. Lud. Büchner. Hell. Kulturgesch. I. (791, 880). Tem się tłómaczą owe wielkie zbiorowiska kości zwierzęcych, jakiemi są w istocie jaskinie Francyi, i tem się tłómaczy poprzednictwo kości i rogu jako narzędzia i broni w ręku dawnego myśliwca. — Kość i róg stanowczo były najstarszą formą broni. Świadczą o tem owe słynne znaleziska grot francuskich, gdzie najdelikatniejsze narzędzia łowcze sporządzane są z kości lub z rogu. Kość i ząb mamuta i róg stają się też tworzywem, w którem powstają pierwsze dzieła sztuki jaskiniowego myśliwca. (Patrz wiz. 2). Każde upolowane zwierzę daje więc skórę na odzież, a twarde szczątki jako broń lub trofea myśliwskie. Zwyczaj dzisiejszych myśliwych oprawiania rogów, zębów, kłów i pazurów i używanie ich jako ozdoby łowczej istniał w dawniejszych czasach również, jako chęć zdobienia się najprzeróżniej obrobionymi szczątkami upolowanych zwierząt. W Czechach naprzykład znaleziono, już do neolitycznych czasów należące ozdoby, utworzone z nawlekanych zębów psich i wilczych. Najciekawszem jest jednak to, że obok prawdziwych zębów spostrzeżono naśladownictwa z rogu albo z kości cięte, uczynione na wzór oryginałów. (Wiz. 2. obr. 5). Widzimy to na powyższym przykładzie, jak sztuka ściśle jest opartą o przyrodę zewnętrznego życia ludzkiego. (Zeit. für Ethnologie XXVIII ver. 17).

Również broń myśliwska jest w istocie swojej matką wszelkiego narzędzia gospodarczego. — Jeśli chodzi o kamienne utwory rąk ludzkich, to Lindenschmidt powiada: «że rozdział między bronią a narzędziem wydaje mi się niemożliwy. Przeznaczenie dla obydwóch użytków wydaje mi się tem prawdopodobniejsze, że jeszcze u Franków topór zawsze do podwójnego użytku służył». (cyt. Hein. Altpreussische Wirtschaftgesch. Zeit. für Ethnologie XXII. 189). Lecz broń z kości lub rogu miała tę zasadniczą wadę zwłaszcza w okresie kiedy o każdą piędź ziemi w ciepłych jaskiniach musiało się walczyć z masą zwierząt, którym również ciepłe legowisko przypadało do smaku, że twardością nie przewyższała kostnego szkieletu. Ilość wielka łupliwego i twardego materyału, jakim jest krzemień, zwróciła jednak uwagę wzmożoną myśliwca dopiero wtedy, kiedy epoka lodowa, zapędziwszy go od «ujść rzecznych» do jaskiń, zetknęła go jak najbliżej z kamieniem. Zbliżenie się codzienne życiowe w grotach wapiennych (a te są liczniejsze, wskutek znanej rozpuszczalności węglanu wapnia w wodzie) z licznemi tam bułami krzemiennemi, miało decydujący wpływ na cały typ kultury późniejszej kamiennej. Ale i wtedy jeszcze zauważymy Hiatus, to jest okres przejściowy między kością, rogiem a krzemieniem. Z badań naukowych okazało się naprzykład, że narzędziem, którem obrabiano do użytku krzemienie, było starsze tworzywo, róg, «którym drobne złomki nie odbijano, ale wyciskano niejako». W ten sposób tworzy się narzędzia krzemienne do dziś u pierwotnych ludów, jak naprzykład u Eskimosów w Alasce. Podobne narzędzia ludu ziemi ognistej (przylądka południowej Ameryki) opisał Ranke. Jest to tępa, okrągła laseczka z kości, którą się o brzeg skrawka krzemiennego osadza, a potem gwałtowniej naciska tak, że przez nacisk same drobne kawałeczki odpadają. (Hein. Altpreuss. Wirtschaftgesch. Zeit. f. Ethnol. XXII, 197).

I tem różni się zasadniczo okres starokamienny od nowszokamiennego, że w tym ostatnim okresie już kamień, służąc wobec drugiego kamienia jako narzędzie, wprowadził (porów. szlifowanie brylantów proszkiem dyamentowym) technikę gładzenia narzędzi kamiennych. — W starszym okresie istnieje natomiast wciąż niezatarta współzależność materyałów ze zdobycznego myśliwstwa pochodzących: rogu i kości z krzemieniem. Wspaniałe zabytki rysownicze na kości, pozostawione nam przez myśliwca i jaskiniowca francuskiego i zachodnio-szwajcarskiego, były tylko możliwe jako współdziałanie kości wygładzonej krzemieniem, prze-

mienionej w tabliczkę, i rylca krzemiennego, jako narzędzia twórczego w dłoni artysty z okresu lodowego. — Przedmiot rysunków, to zawsze wykładnik życiowy danego ludu, z którego grona wyszedł rysujący artysta. Olbrzymia zaś przewaga rysunków z grot epoki lodowej to przedmioty polowania — zwierzęta łowne, myśliwy-człowiek i broń jego łowcza najulubieńsza. Przeglądając owe rysunki, mimowoli przypominam sobie zupełnie tą samą techniką wcinania wykonaną scenę myśliwską na jednym cyrklu ze zbioru p. Dembowskiej w Zakopanem, gdzie góral strzela do głuszca. Największym tam jest głuszec, jako cel polowania, potem zkolei wielkością swoją uderza strzelba, a najmniejszym jest ten, którego głuszec nie powinien widzieć, myśliwy. Również i topory rzeźbione w owych grotach na kamieniu, znacznie przerastają wielkością władającego nimi człowieka. — Dzięki zaś tym rysunkom mamy wcale dokładny przegląd ówczesnego łowieckiego świata; są to mamut, niedźwiedź jaskiniowy, żubr, jeleń, ren, koza, koziorożec, foka i t. d. obok ptaków, jaszczurek, ryb i t. d. Również nie braknie scen myśliwskich, z myśliwymi cięto rylcem rysowanymi, albo snycerską robotą rzeźbionymi. Obecnie coraz powszechniejsze jest zdanie, że ówczesnego człowieka zrozumieć można jedynie «jeśli się go uważa jako wytwór myśliwstwa».



Wiz. 3.
Broń łowna i narzędzia epoki paleolitycznej (starszej) z łupanego kamienia epoki lodowej.

Do dziś jeszcze niektóre ludy centralnej Brazylii żyją w okresie kamiennym, to jest, nie znają użytku metalów i są jednocześnie myśliwcami». (Von Steinens «Unter den Naturvölkern Centrabrasiliens» str. 20 r. wyd. 1894). Znamiennem zaś jest dla przedmiotu naszych badań przypuszczenie Grossa o źródlisku artyzmu ówczesnych myśliwców jaskiniowych, które powtarzam za H. Hirtem

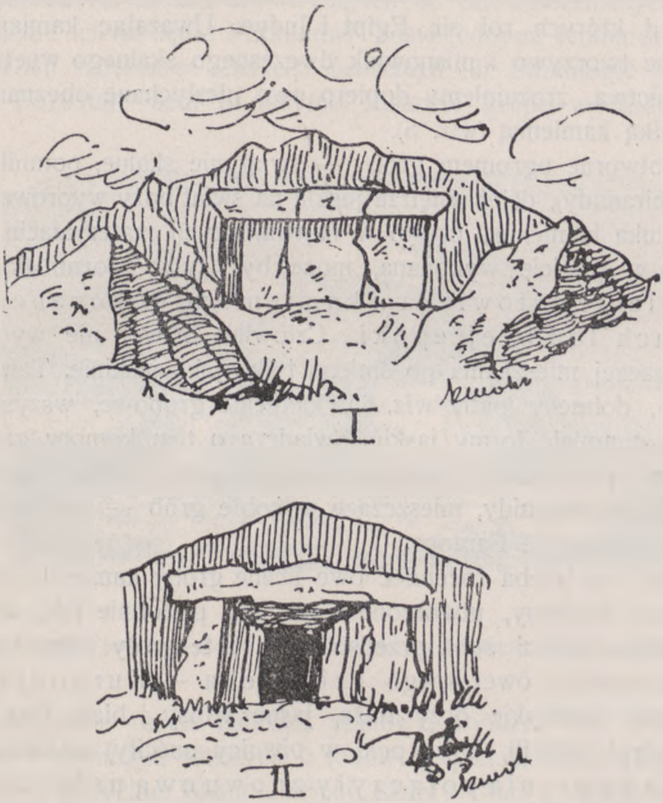
w całej rozciągłości: «Najstarsi mieszkańcy jaskiń w Europie, ci sporządzacze niegładzonych narzędzi krzemiennych, pozostawili nam pewną ilość rysunków na kościach, które dotąd wydały się zagadkowymi. Ale zagadka wyjaśniała się przez porównawczo etniczne rozważanie życia ludów myśliwskich. U nich wszystkich znajdujemy zgrabność w rysowaniu i zamiłowanie do tego, — co u nas dzisiaj wzbudza najwyższe zdziwienie. Ową zdolność wyprowadza Grosse trafnie ze społecznych warunków, w których żyją owe ludy. Władanie strzałą i łukiem (czego liczne ostrza krzemienne strzał po jaskiniowcach europejskich pozostałe są świadectwem niezbitem) wymaga pewnej ręki, która również i do rysowania jest potrzebną, a przy polowaniu nakazane dokładne zauważenie zwierzyny ułatwia jego rysunkowe dobre w podobieństwie wyobrażenie. Właśnie ze sztuki mieszkańców jaskiń w Dordogne można na pewno wnioskować o ich życiu myśliwskiem. Zaś rolnictwa nie znali», i znać nie mogli, ze względów klimatycznych tak wrogich roślinności w ówczesnej lodowej epoce (Hirt, Indogerm. Forsch. V. 402). Tak więc wyjaśniwszy źródło rodzaju sztuki jaskiniowca — myśliwca, zwrócimy się do omówienia mieszkania jego — jaskini. — Z początku z natury rzeczy jest ona taką, jaką przyroda człowiekowi dała. — Później umiejętność obchodzenia się z kamieniem doprowadza do sztucznych grot, jakie zwłaszcza istnieją w górach jurajskich i liczne są też u nas w dolinie Dniestru i Stryja (w Bubniskach) i pod Krakowem. Istnieje wszakże pewna prawidłowość w rozwoju tych sztucznych grot, któremi zasiany jest świat ówczesny od Azyi przez pustynne dziś miejsca Assyryi przez Egipt aż do Europy.



Wiz. 4.
Broń łowna i narzędzia z epoki neolitycznej (młodszej) gładzonego kamienia.

Sprawozdanie z podróży panów Becka i Lehmana po zachodniej Azyi doskonale określa ten rys rozwojowy owych jaskiń

sztucznie drążonych mieszkalnych (Zeit. für Ethnologie XXI. st. 548). Mówiąc o licznych tysiącach jaskiń z Hassan-kêf, w ten sposób, odróżnia je od poprzednio widzianych chaldejskich. «Chaldejskie budowle odznaczają się tem, że to są rzeczywiście izby skalne z regularnie wykrojonemi drzwiami, z czworościennemi miarowo wykutemi przestrzeniami, których ściany według możności, często



Wiz. 5.
Groty — sztuczne jaskinie z Hiszpanji przy Equilar.

z wielką sztuką są wygładzone. W Hassan-kêf, w Skiefdân, jakoteż we wielkiej liczbie innych osiedleń jaskiniowych, które potem poznałem, bierze górę to, co potem nazwę jaskiniowością. Szczególniej wejście zatrzymuje nieregularne znamię jaskiniowego otworu; nie bywa na drzwi zmieniane i przekształcane, a również i wnętrza zatrzymują owo za-

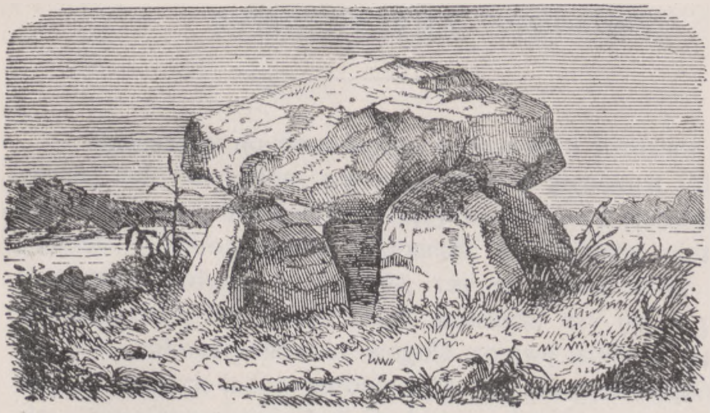
okrąglenie i nieregularność naturalnych grot, z których mieszkania przecież w większej części powstały drogą rozszerzenia i przekształcenia. Naturalnie, są wszystkie możliwe pośrednie kształty i przejścia od mieszkań jaskiniowych do skończonych pokoi skalnych, składających się z pięter stopniami połączonych etc». Ścisły historyczny i rozwojowy węzeł wiąże owe przeddziejowe groty z świątyniami skalnemi od których roi się Egipt i Indye. Uważając kamień jako właściwe tworzywo i mianownik ówczesnego skalnego wnętrznego budownictwa, zrozumiemy dopiero owo niesłychane obeznanie się z techniką kamienną (wiz. 5).

Potworne ogromem groby — świątynie skalne, pomniki grobowe (piramidy), dalej wnętrza jaskiń na świat boży wyprowadzone, cała sztuka kamienna, często w najtwardszych materyałach, w syenicie i w granicie wykonana, może być tylko zrozumiałą, jako zespolenie człowieka z kamieniem, dokonane w jaskiniach lodowej epoki. Człowiek nawet nie wyobrażał sobie inaczej mieszkania po śmierci tylko jako jaskinie. Tzw. «łoża Hunów», dolmeny (patrz wiz. 6.), kamienie grobowe, wszystko to niejako zmarniałe formy jaskiń. Świadczą o tem komory grobowe kamienne, podziemne i sztucznie na powierzchni ziemi utworzone góry skalne, piramidy, mieszczące w sobie grób — jaskinię, mieszkanie pośmiertne Faraona.

Tak też trzeba rozumieć owe liczne groby kamienne, skrzynkowe, lub dolmeny, utworzone z kamieni podobnie tak, aby odległy obraz jaskini sobą przedstawiały. I te groty ciemne, które wyblichowawszy ówczesnego człowieka — Europeja dały jemu owe niebieskie oczy duże, jasne włosy i białą cerę (niby białe łodygi kartofli, które pęki w piwnicy puściły) sztuką obrabiania kamienia połączyły znowu ową najodleglejszą epokę z najnowszymi czasami. A jeśli dziś zwrócimy się do tej części Europy, która klimatem swoim najlepiej przypomina ówczesne warunki życia, do prowincyi w Finnmark w Szwecyi, to ze zdumieniem spotkamy żywy po dziś dzień ślad sztucznej groty, jaskini mieszkalnej, odtworzonej z kamienia. Rysunek powtórzony za Augustem Meitzenem daje mniej więcej dokładne o tem wyobrażenie (wiz. 7.)

U nas pamięć okresu kamiennego — jaskiniowego zaginęła prawie zupełnie dzięki innym warunkom życia późniejszego. Jaski-

nie pod Krakowem, groty w Bubniskach nie pozostawiły po sobie dziedziców. A jednak drobna pamięć, zawarta w językach słowiańskich świadczy wyraźnie o czasach, kiedy «kowa» dziś po węgiersku krzemień dała nazwę kowalowi (ko-wats węgierskie) i kowadłu. Na Litwie «topory kamienne» litewskie Perkuna-kulka, zatrzymały znaczenie swoje kultowe długo poza kres używania krzemienia. Aż do dziś używa się ich do celów leczniczych, a znachodzenie ich w dębie Perkunowi poświęconym, tembardziej podkreśla ich znaczenie». (Bartels. Zeitschrift für Ethnologie XXV. str. 352). Pozostaje nam tu jedynie zestawić grupę wyrazów, które



Wiz. 6.
Szczątkowy obraz jaskiń, mieszkań w kształcie grobów kamiennych, zwanych dolmenami.

etymologicznie razem należąc, stanowią wyraźny ślad wspomnień mieszkań ciemnych skalnych u ludów aryjskich. Cień, Tien, (niem.) Schatten, (gotyckie) Skadus, (grec). Skaiy — (łacin.) obscurus, (środ, górno-niem.) scheme (star-górno-niem.) scimo, Tien, tin, stin, stein, scimo, scheme wskazują zaś dźwiękowo na ciemność jaskinię i kamień.

Ponieważ Tyn oznaczało jeszcze w starej słowiańszczyźnie określony przybytek mieszkalny, mamy więc przed sobą pojęcie mieszkania wyznaczonego przez ciemność i kamień, słowem jaskinię. Czy wspomnienie to odnosi się do jaskiń mieszkalnych wschodnio-azyatyckich, czy też nawiązać je należy do grot francusko-szwajcarskich, to leży poza granicami naszych przypuszczeń. W każdym razie rozbiór tej warstwy budowniczo-kulturalno-

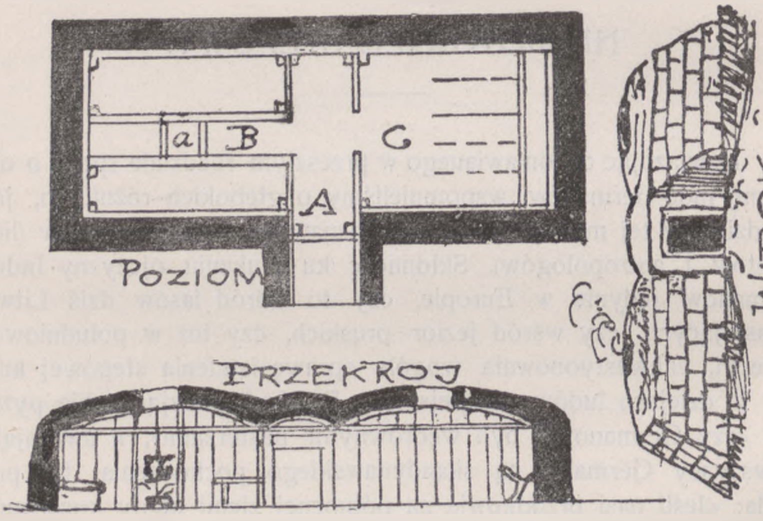
artystyczny był i jest konieczny dla dalszych rozważań, bo mieści w sobie węzeł, jaki obejmuje może jeszcze przedlodowe myśliwstwo trzeciorzędnego człowieka z jaskiniowcem — myśliwym z epoki lodowej dyluwjalnej, dalej z ludzkością polerowanego kamienia, a dochodzi wpływem swoim na budownictwo Indyi, Egiptu Assyryi a tem samem Fenicyi, Grecyi i Rzymu aż do historycznych czasów (wiz. 8).

ROZDZIAŁ IV.

# NAMIOTOWIEC STEPOWY.

Nawiązując do omawianego w przeszłym rozdziale sporu o ojczyznę Indo-Germanów, wspomnieliśmy o głębokich różnicach, jakie dzielą w tej materyi świat językoznawców i starożytników (lingwistów i antropologów). Skłonność ku szukaniu ojczyzny Indo-Germanów jedynie w Europie, czy to wśród lasów dziś Litwę porastających, czy wśród jezior pruskich, czy też w południowej Szwecyi, zakwestyonowała wogóle sprawę istnienia stepowej kultury w dziejach ludów europejskich. R. Mach zadając sobie pytanie: «czy Germanowie byli wędrownymi pasterzami», a uważając, że wszyscy Germanie są skandynawskiego pochodzenia, tak powiada: «Jeśli nasi przodkowie na północnej ziemi nigdy koczownikami nie byli, to wydaje mi się uprawnionem zdanie, że wogóle Germanie nimi być nie mogli. Czy nimi byli, nim się z wyższej indo-germańskiej jedności wyłączyli, zostaje pytaniem dalszem, którego roztrząsanie musi być wolne od przesądu, że koczownictwo jest konieczną formą przejściową rozwoju kulturalnego człowieczeństwa». Nic tak nie wskazuje szkodliwości jednostronnego ujmowania pewnego tylko działu zjawisk, jak przykład powyższego rozumowania. Człowieka nie można odłączyć od przyrody, a nie potrzeba wcale do Azyi iść na to, aby stwierdzić istnienie niegdyś warunków stepowych w Europie i to niezbicie. Z badań berlińskiego zoologa Nehringa i ze znalezisk odnośnych kopalnych kości w brunświckiem, na Morawii i na Węgrzech da się jasno i łatwo wyprowadzić ów wniosek, który zresztą popierają również dane geologi-

cznej natury. Najważniejsze z tych zwierząt kopalnych stepowych są to rodzaje antylopy «Saiga tartarica» (znana u nas ze stepów na rozgraniczu Krymu i Ukrainy), zając karzełek (Lagomus pusillus) i skoczek stepowy (Alactaja janilus) jako dowody dawnego stepu środkowo-europejskiego. Jeśli więc żyły w Europie środkowej zwierzęta, których dzisiejszą ojczyzną jest step na rozgraniczu Azyi i Europy, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że i człowiek, jeśli istniał wówczas, musiał się dostosować do stepowych warunków. Zresztą znaną jest rzeczą z dziejów południowej Europy, że las jest względnie najpóźniejszem zjawiskiem, a poprzedza go naj-

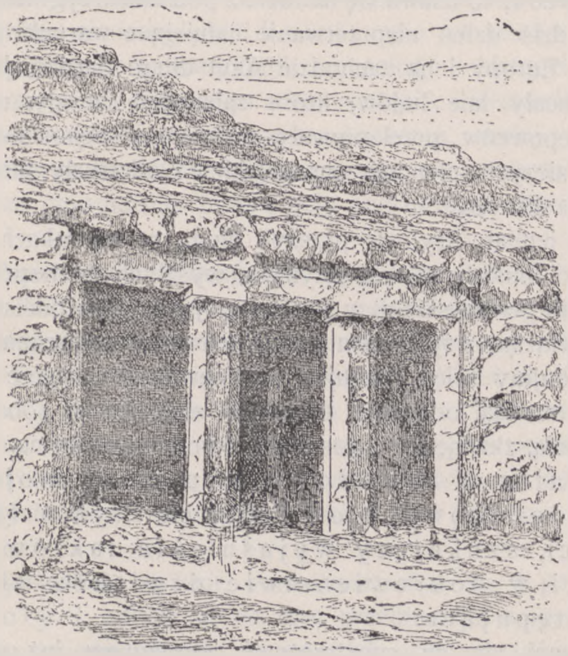



Wiz. 7.

Jaskinia sztuczna mieszkalna z prowincyi Finnmark w Szwecyi (Meitzen, Das deutsche Haus). — a. ognisko, A. wejście, C. sypialnia.

przód step, a przed stepem tundra półstepowa. To samo stwierdziło gromadne badanie ogólnego szwajcarskiego Towarzystwa dla pielęgnowania całości nauk przyrodniczych z r. 1896, a p. Nüesch tak to w liście do Virchowa ujmuje: «Dzięki współdziałaniu wszystkich, biorących udział, udało się stwierdzić: *a)* Następstwo po sobie t u n d r o w e g o, s t e p o w e g o i l e ś n e g o świata zwierzęcego; *b)* wszystkie zwierzęce światy są polodowe i wskazują na zmiany klimatyczne; *c)* u d a ł o s i ę s t w i e r d z i ć w s p ó ł i s t n i e n i e c z ł o w i e k a (paleolitycznego) z o b i e m a t e m i s t a r s z e m i

warstwami w polodowej historyi ziemi; *d)* z neolitycznych czasów znaleziono po raz pierwszy miejsce grzebania neolityków (ludów nowszej epoki gładzonego kamienia) las zamieszkujących, ludu starszego od właściwych chłopów palowych ze «szwajcarskich jezior» (Zeitschrift für Ethnol. XXIX, str. 89). Z danych powyższych jasnym jest wniosek, że wprawdzie uważa-



Wiz. 8.

Rozwinięty typ grobu skalnego z Egiptu jako obraz zamarłych jaskiniowych mieszkań. Dalszem ogniwem są świątynie kamienne wysunięte w całości na zewnątrz.

nie koczownictwa za konieczną formę przejściową rozwoju kulturalnego ludzkości jest «przesądem», ale tak długo jedynie, jak długo nie uda się udowodnić w dziejach ziemi warunków przyrodniczych, które nieodzownie istnienie koczownictwa stepowego wywołują. Bez dokładnie umiejscowionych dziejów przyrodniczych danego kawału ziemi nie wolno jest bowiem sumiennemu badaczowi współczesnemu wnioskować o odległej przeszłości danego ludu. Stwierdziwszy więc istnienie niegdyś stepu w Europie, mamy zupełne prawo wnioskować, że i ludy ówczesną

Europę zamieszkujące, żyły w warunkach gospodarczych do życia dzisiejszych stepowców zbliżonych. Warunki te upodobniały niesłychanie ówczesną Europę z pograniczem azyatycko-europejskiem i kto wie, czy nie były dlatego pierwszym impulsem przelewania się ludów z Azyi do Europy. Na jakich warunkach dokonało się zmieszanie ówczesnych ras, tubylczej długogłowej i napływowych krótkogłowców, to usuwa się na razie z pod rozstrzygnień, w każdym razie po dziś dzień nieprzerwanie istniejące warunki stepowe na wschodzie Europy i na zachodzie Azyi długo bardzo, jak z gardła źródeł, rzucały fale ludów, które zalewając Europę, ruchliwością Aryów stepowców przełamywały późniejszą zachowawczość osiadłych, rolniczych plemion europejskich i odciskały pieczęć swoją na kulturze Europy.

Jeśli jednak Aryowie przeżyli długo w warunkach życia stepowego, to musiały się na językach, wyszłych ze wspólnego aryjskiego (indo-germańskiego w ścisłem pojęciu) pnia odcisnąć wyrazy i obrazy związane z systemem gospodarowania i mieszkania na stepie.

Spróbujmy więc, kierując się pewną w ustępie pierwszym omówioną zasadą, oddzielić brzmienia złączone ze sobą obrazową pokrewnością, tkwiącą w sposobach ówczesnego życia.

R ó ż n i c a w z a s t o s o w a n i u m e t o d y m o j e j d o z a b y t k ó w j ę z y k o w y c h o d t e g o, c o c z y n i ą f a c h o w c y l i n g w i ś c i, s z u k a j ą c y w y j a ś n i e n i a f a k t ó w z p r a w i d ł o w o ś c i w p o k r e w i e ń s t w i e d ź w i ę k ó w s ł o w n y c h, j e s t n a s t ę p u j ą c a:

Opieram się na spostrzeżeniu wyrażonem już pierwej, że o p t y c z n e p o d o b i e ń s t w o k s z t a ł t u i r u c h u d e c y d u j ą c e jest przy tworzeniu nowych pochodnych wyrazów, a dotykalność porównań, wspólna wszystkim cenionym poetom, w różniczkowy drobny sposób urobiła moc pochodnych wyrazów [1]. Do jakiego stopnia obraz i rysunek szematyczny kształtu i ruchu jest decydującym w tworzeniu nietylko dzieł sztuki stosowanej, niech posłuży fakt przytoczony przez Krzywickiego: «P l e m i ę k o s m i c z n e (p o z a l u d z k i e) b y ł o, p o d ł u g f i l o z o f i i i n d y j s k i e j, z o r g a n i z o w a n e w r o d y n a z a s a d z i e w z a j e m n e g o (o b r a z o w e g o) p o d o b i e ń s t w a. Ż m i j a, s t r z a ł a, b ł y s k a-

[1]) Rzecz jasna, że w słowach zgrzyt, świst, grzmot, zawartem jest słuchowe podobieństwo odgłosu, czyli tak zwana »onomatopeja«.

wica należały naprzykład do tego samego rodu (szybko poruszających się linijowców) (Krzywicki, Ludy, str. 189).

Takim klanem, w jaki się wiążą słowa i wyrazy, będzie dla nas każdorazowy typ życia kulturalno-gospodarczego, **obrazowo** w całość ujęty. Naturalnie, że sprawdzian nasz, rzucający już pewne światło na rozdział i ułożenie brzmień, byłby niewystarczający, gdybyśmy nie uwzględnili kolejnego uwarstwowienia kultur, wziętego z paleontologii, archeologii i historyi. Wiedząc, co i kiedy następuje, a dlaczego musi nastąpić, i zestawiając obraz rzeczy z zabytkiem brzmieniowym, mniej, sądzę, będziemy narażeni na błędy, niż puszczając się samopas na bardzo mało jeszcze ograniczone teoryą pole pokrewności dźwięków językowych.

W ramach klanu obrazowego, wiążącego całość życia w danym typie kulturalnym, rozwija się pokrewieństwo słów i pojęć według następującego szematu obrazowego, myślowo rozważonego.

1) Pierwszy stopień wyrazów związany jest z człowiekiem czynnością przez niego wykonaną i materyałem.

2) Czynność i stykanie się ciągłe z pewną szczególną robotą nadają nazwę człowiekowi, odróżniającą go od innych ludzi, naprzykład tkacza tkającego od kowala kującego.

3) Czynność w wyrazie oznaczona wiąże się z przedmiotem roboty i odbija się na tym przedmiocie w formie przetworzonego odpowiednio do prawideł językowych brzmienia (pleść co? — **plecionkę**).

4) Czynność odpada od materyału pierwotnego i stosować się może do innych materyałów, z których podobną poprzedniej robotę wykonać można. (Pleść zamiast z palików wiklinowych coś **ze skóry**).

5) Istota materyału, plecionka, tkanina może swą nazwę dawać utworom przestrzennym (szata — szatro — namiot), byle tylko obraz, związany z zasadniczem przeznaczeniem, się nie zmienił[1]).

6) Odpada materyalność związana z przedmio-

---

[1]) Odzienie dla jednostki jest szatą, pallium, płaszczem, dla rodu lub rodziny całej zaś szatrem, palludamentem, pałanką. U ludów pierwotnych, u których rodowe poczucie jest silne, bywa często odzienie i mieszkanie słownym jednoznacznikiem.

tem, czynnością i tworzywem, a pozostaje człowiek z linją ruchu skrzepłą w wyobraźni. (Człowiek «plecie plotki»).

7) W miejsce człowieka podstawia się co innego byleby ono czynnością swoją jego przypominało.

8) Znika w ogóle istota działająca, a pozostaje oderwane pojęcie, które i wtedy jeszcze obrazem swoim wskazuje na tło materyalnego poczęcia. (Krętactwo — Plotkarstwo).

Wreszcie zanika treść, a pusty dźwięk wyrazu szuka następnej obrazowo pokrewnej treści, zwodząc tem i najbystrzejszych badaczy lingwistycznych. (Tak dawna nazwa «gaj» osada ludzka, przeniosła się na «gaj», nazwę młodego lasku, tak «szwedzkie szańce» powstały ze «świętych cerkwiszcz», zatraciwszy pierwotne odniesienie się).

W powyższy sposób każda forma istnienia ludzkiego, stepowa i palowa, ziemianek-koszów, drzewa z korą, drzewa obłupanego i ciosanego, cegły, kamienia urabia z zasadniczego tła życiowego wszystkie pojęcia, i jak mamy siekierki z kości, z rogu jelenia, z krzemienia, miedzi, bronzu i żelaza uczynione, tak mamy też i pojęcia tożsamowe, wyrażone w namiotowym, palowym ziemnokoszowym i drzewnym sposobie. Obok zupełnie wyrobionych pojęć poprzedniej epoki, wyrażonych od słowa namiot, motać, wić, zjawia się tożsamowe pojęcie, wyrażone w pochodnem od pal — pleść, kosz — koczować i kleta — klecić (pierwiastek, sanskrycki kali, drzewo). Wić wici, **pleść plotki,** pleść koszałki, klecić klatki, każde zaś z tych zdań oznacza jedno i to samo (Brückner «O Piaście» str. 2)

Tak czynność i materyał mieszkalny i wytwórczy odmienny przemienia odpowiednio wyobrażenie działania, a tem samem i znaki brzmieniowe słowne.

Według metody wyżej omówionej rozważmy więc, o ile przechowały się jeszcze ślady stepowego życia w kulturze Aryów.

Zaznaczymy, że najwięcej oderwane, a więc najstarsze pojęcia są wyrażone w języku na stepach urobionym, najdoskonalsze instytucye społeczne, często do klanu namiotowców brzmienie swoje odnoszą, a budownictwo włościańskie do dziś jeszcze w Niemczech i Słowiańszczyźnie, przechodząc przez tubylczą miejscową europejską kulturę palowców, koszowców i drewlan, nie wyzbyło się zupełnie składników, z wędrówki długiej przyniesionych.

Szczególnie pięknie jest zachowany klan obrazowy wyrazów i pojęć «namiotowych» u Węgrów, którzy jeszcze w historycznej dobie świat na koniach przebiegali, o których podróżnik arabski, zwiedzający kraje słowiańskie w XI stuleciu, pisze: «Madziarowie jestto naród, mieszkający w namiotach i szałasach, a śledzący, gdzie spadł **deszcz i jest pasza**». (Al Bekri, tłom. Łebińskiego, Rocz. nauk. poznański).

Również Litwini, których bory, a zwłaszcza bagna odcięły bardzo wcześnie od reszty Europy, nie zmieniając wiele językowo, przechowali również dużo z czasów stepowej wędrówki.

Jeśli o twórczości artystycznej palowców twierdzić można, że oparła się ona o kosz, plecionkę i tkaninę, to w nieporównanie wydatniejszy sposób mówić to należy o «namiotowcach».

Tam tkanina jest wszystkiem, do tkaniny odnoszą się w ostatniem odwołaniu najoderwańsze pojęcia, najdalej odbiegłe brzmienia, z plątanej we wszelaki sposób skóry i wełny wychodzi cała dzisiejsza zdobniczość sztuki wschodniej dywanowej, maurytańskiej, tureckiej i perskiej, która przecież niegdyś w ornamentyce celtycko-normańskiej, otwierającej historyę stylów nowoczesnych, miała zupełny oddźwięk w Europie.

Aby odtworzyć w sobie myślą kosmiczny klan namiotowych pojęć i ze stepowego życia wyrosłych wyrażeń, uprzytomnijmy sobie to, cośmy swego czasu o Kirgizach, w ślad za panem Ludwikiem Krzywickim, w rozdziale II-gim powtórzyli.

Wiemy stamtąd, że koń, trzoda owiec, step, namiot i tkanina z wełny, szal, sukno, pilśń, mięso, mleko, woda do gotowania ogień i gnój bydlęcy stanowią wszystko, co wypełnia gospodarcze życie stepowe.

Wiatr zaś, który według przysłowia kirgizkiego «roznosi lud wędrowny po stepie, jak drobny piasek morski», niósł przez długie wieki pokolenia przodków naszych, wygubiając ich miliony po drodze — od Azyi ku środkowej Europie.

Mieszkali zaś ci Aryowie podczas długiej wędrówki tak jak Kirgiz i Kałmuk w Azyi a cygan w Europie w namiotach.

«Namiot»[1]) to nazwa mieszkania do dziś najpowszechniej-

[1]) Jako źródeł obok słownika porównawczego języków słowiańskich Miklosicza, słownika wyrazów etymologicznych Goriajewa, używam tu słowników łacińskiego

sza może. «Namiot» po polsku, — «Namjet» rosyjskie — «Namat« (wojłok) wschodnio-azyatyckie — «Namd» afgańskie — «Namata» sanskryckie — «Naos» przestrzeń mieszkalna w Grecyi — «Nemet» świątynia po keltycku — «Nemezal» uczynione coś z pilśni, z wojłoku, po węgiersku.

Zestawiwszy nazwy mieszkania, poszukamy obecnie węzła obrazowego do połączenia w jeden «klan namiotowy» pojęć i brzmień przechowanych w śpichrzach językowych ludów europejskich i wschodnio-azyatyckich.

Przypatrzmy się życiu stepowca na rozgraniczu Azyi i Europy. Mroźne poranki i zima ostra, szczególna właściwość stepu, zmusza człowieka do ochrony ciała swego przed chłodem. Ponieważ dzikich zwierząt prócz wilka jest niewiele, których skóry można obrócić na odzież, a domowe zwierzęta nie zawsze się opłaci jedynie dla ściągania skóry zabijać, przeto wcześnie trzeba «motać», «wić» i «tkać» wełnę na odzież [1]. Czynność przy wyrobie tkanin dzieje się wedle rozmaitych sposobów, które dostrzeżemy w ugrupowaniu masowem wyrazów, do klanu «namiotowego» należących.

Pierwszą seryję wyrazów daje pierwiastek «*mete*» (małorus) — «*metu*» *zmiatam* «*śmiecie*» lub «*pomiot*», dalej — «*motam namotam*» — (serb.) «*namotati*» — (rosyj.) «*namotowati*» skąd — (litew.) «*Numetas*» zasłona, *numetus* odziewka na głowę zamożnych kobiet, rodzaj woalki, *numetustas* zasłonięty tkaniną — (małorus.) *namitka* — (białorus.) *Namet* przykrywka, *namjutka* okrycie głowy na łubach rozpięte — (bułg.) to samo *namiotka* — (węgier.) *Nemez* pilśń. Pochodnym z tych okryć ludzkich jest wyraz «*namiot*» we wszystkich wyżej wyliczonych brzmieniach i rozszerzonych poję-

---

(Klotz), greckiego (Pappe), francuskiego (Littré), polskiego (Linde), romańsko-łacińskich języków (Körting).

[1]) Wełna jeszcze długo na lądzie europejskim, zwłaszcza na północy jako tworzywo koczowniczej gospodarki długo utrzymuje przewagę nad lnem czyli włóknem roślinnem, wytworzonem na tle osiadłego na poły rolniczego życia. G. Boschau w pracy «Anfänge der Webetechnik» mówi, że na północy według jego poszukiwań w okresie bronzowym wyłącznie wełna służyła do wytwarzania tkanin, jak to całkowicie zachowane ubiory z dębowych trumien wykazują (Zeitschr. f. Ethnologie XXI str. 243). Natomiast w starych budowlach palowych, zamieszkałych przez lud osiadły bagienno-rolniczy, umiejący się doskonale z lnem obchodzić, wełny brakuje zupełnie (tamże). Jestto ważny szczegół, na który w rozdziale Palowcom poświęconym powołamy się jeszcze.

ciach, jak np. (greckie) *temenos*. Od «*motać*», *mącić*, **tu i tam (jak wrzecionem), poruszać,** idą wyrazy (starosłowiańskie); *Mąt, omąt, mętny,* w dalszem rozwinięciu *smętny* i *smutny, mącić* zaś to «*matati*», «*mastati*» a «*mątew*» to «*medelo*». Od *mącić, motać* wiodą się — (nowosłow.) *omot, womot* oszustwo (omotanie). *Mącić, męt, zamęt, mędlic* przetwarza się też na «*zmota*» zamięszanie, skandal — (ros.) *miateż* powstanie — (białorus.) *smutołówka* nieporządek — (ukraińskie) «*mutwa*» zamięszanie, «*omut*» wir — (czes.) *zamutek,* mieć umysł *zamącony, smutny.* — Obraz optyczny zamięszania, splatania, poruszania tu i owdzie rytmicznego, widocznym jest na wyrazach — (ukraiń.) *meteż,* śnieżyca, zawierucha śnieżna — (serb.) *mecawa* — skąd przez dalsze przeniesienie wyrazu otrzymamy wedle omówionego przedtem prawidła — (rumuń.) *nemet* śnieg. Ręką poruszać (jak wrzecionem *miotać, mieść* daje — (lit.) *metu, mesti* — (węgier.) *pemet* — (rumuń.) *podmet, metuwe miotła* — (węg.) *ment* ciskać, rzucać — (starosł.) *mesti* — (pruskie.) *motas atmotas* — (niem.) *schmeissen* — (lit.) *numeta* wrzucić coś środka (namiotu). W związku najbliższym z «motać», «motek» wełny jest (ukraiń.) menteli, mjateli, mentel — (łac.) mantellum — (węg). mente — (poł. gór. niem.) mantel — (star. gór. niem.) mente, co wszystko oznacza, płaszcz, odzienie z materyi wełnianej uczynione. Okrycie tkane z wełny, rozpinane niby namiot na łubach sprężystych u Białorusinek, to namjet, *namjetka* — (arab.) *mata* plecionka ze słomy — (łaciń.) materya odnoszą się, jak to zresztą rola kobiety u Indogermanów w gospodarstwie domowem wyraźnie wskazuje, do jej głównej pracy domowej. Brzmienia, mater, mère, mother, mutter, macierz, matka, matrona wiąże się z pojęciem kobiety twórzycielki, motającej z motków materye wełniane i namiotki. Wogóle kobieta w pierwotnych gospodarkach, czy to stepowych, czy pomniejszych rolniczych, odgrywa pierwszorzędną rolę. Z tego względu kobieta jest bardzo cennym sprzętem domowym, za który ludy pasterskie — stepowe do dziś płacą i dlatego rabunek kobiet, którego ślady znajdujemy w obrzędach ślubnych całej Europy i w podaniach historycznych tak niegdyś wielką odgrywał rolę. U Germanów według Tacyta (XV) kobieta uprawia rolę, za czasów Homera greckie niewiasty mełły zboże, sadziły, przędły i tkały len (Tomaszek, Starzy Trakowie, I|122). Również gotowanie mącznych potraw należy do kobiety. Im więcej zaś tradycyje rolnicze

słabną, tem silniej występuje obyczaj kupowania robotnicy, tworzycielki matki, nawet wśród europejskich plemion. Książę Traków, ludu, którego mężczyźni pogardzali rolnictwem, rzecze do Xenofona: «Chcę twoją córkę kupić wedle trackiego obyczaju» (cyt. u Hirta: Der Ackerbau der Indogermanen. Indogerm. Forschungen. V., str. 400). Na tle więc matki — kobiety, jako siły rodzącej i wytwarzającej, należy rozumieć to, co nam polski uczony p. Antoni Mierzyński w wybornem dziele «Źródła do mitologii litewskiej» (str. 12) podaje a dowiemy się, że kult «matki» wogóle jako siły wytwarzającej płody, a zarazem opiekunki tworów był jeszcze na starej Litwie znacznie rozwinięty. Tworzycielka lasów to meta — mate, darża — mate, tworzycielka ogrodu — żemes — mate, matka-ziemia — Mater-gabia, matka — ogień i t. d. Tak więc to, cośmy z pokrewności wyrazów klanu stepowego, wymiarkowali, zgadza się z temi wskazówkami, które też z innych źródeł, wypływać się zdają. Wytwory, rąk «matki», materye, owoce żmudnej pracy ręcznej, również jak i twórczynie same, były przedmiotem pożądań i rabunków (jak dziś pieniądze) w czasie podbojów na stepach. Do «*mantel, mantellum*» odnosi się rabunek «*mentowati*» zrabować, a także odwrócenie tego samego pojęcia w «pozbyć się czegoś wbrew woli». Ta ostatnia myśl przechodzi do obrazu uwolnienia w ogóle, co po kroacku «mentowati» oznacza. Jeszcze w historycznych czasach stwierdza słuszność wniosku, wyprowadzonego z ugrupowania pokrewnie brzmiących słów, fakt podany przez podróżnika Al Bekriego z X stulecia, który pisze o Czechach, «wyrabiają też w krajach Bwimi (Bohemi) lekkie chusty, które na nic się nie przydadzą, temi oni i rozrachowują, za nie kupuje się pszenica, złoto, srebro i wszystkie rzeczy» (Łebiński — Al Bekri o Słowianach). Z «*motana namiotka*», którą mierzono na długość i szerokość przy handlu, łączy się — (lit.) *namata*, kawałek odmierzyć naznaczyć — (ukraiń.) *namityty* określić, *kmituwati* pojąć — pokmityty *prykmitny*, pojętny — (rosyj.) *zamietka* uwaga — (białorus.) *meta* — (pol.) *umieć*, — (łac.) *numero* liczyć — (litew.) *numona* miara oczna, zkąd wiedzie się ogólne pojęcie władzy, wielkości, wielości — (łac.) *numen*. W związku z «namjet», jako pieniądzem i monetą jest dalej «*numus*» (łac.) pieniądze — takie *nummulas* i *numisma*, których brzmieniowy związek z «numero» liczyć aż nadto jest widoczny. Tu też odnosi się (litew.) Numanyn prowa-

prowadzić interesa pieniężne «*namikstis*» najmita czyli ten, co za motki — pieniądze pracuje.

Stan ten najemny odpowiadał najwidoczniej średniej klasie ludu, która przechowała się w organizacyi rodowej Prusów i Słowian, aż do historycznych czasów.

«Prusacy dzielili się na szlachtę, wolnych i do gleby przywiązanych» (Otto Hein — Die preussische Wirtschaftsgeschichte bis zur Ordenszeit. Zeitschrift für Ethnologie rok 1890 tom 22 str. 165). Również (grec.) *mneistros,* należy do czegoś. — (grec.) *nomisma* przez użycie obyczaj coś wprowadzonego, — (niem.) *miete, meda* najem i (litew.) *mizda,* — (grec.) *miodos* należą do powyższego węzła obrazowego.

Do «*namas*» namiotu, należy życiowo i gospodarczo — (grec.) *nomos* pastwisko dla koni i owiec — «*nomeon*» pasterz, «*nomadio*» paść [1].

Z «*motać* na *motowidle*» — (łac.) *mowere,* ruszać, tu i owdzie, *meta mieniać* — (grec.) *mtena mieniać* — wiedzie się (łac.) *mutare,* skąd *moneta,* pieniądz, co razem wskazuje na silny handel zamienny w odległej przeszłości, którego pieniądzem była *mata motek, materya.* Widać też dalej, że pojęcie własności majątku odnosi się do tego samego źrodła. (Lit.) *maines mainiti* — (pol.) *mienie* — (ukraiń.) *majno,* — (łot.) *miju, mit, mainiti* — (łac.) *nummius.* Natomiast pojęcie tego «*mienia*» łączy się z poczuciem wspólnej własności, co przy organizacyi rodowej jest do przewidzenia. (Łać.) *communis* wspólny, — (niem.) *gemein, gemeinde* — (łać.) *numi nensis, gmina.*

Pojęcie ruchu i zmiany w wyrazie (łać.) «*muto*» «*moneo*» zmieniam, dalej obraz ugniatania, czegoś, «*miętoszenia*» ,*mięszania,* znajdzie swoje brzmieniowe odbicie w «*miesyt*» (ukraińskie), ciasto *misić,* — (grec.) *mixtus* zmięszany, (zendyjskie) *maetha,* — (łot). *mesto.* Wiązały by się z powyższymi obrazami dwie rzeczy. Od «*miesyt*» *i* «*muto*» szłoby «*mościć*», miasto *most,* słowem miejsce pobytu, zmieniane od czasu do czasu, jak to w pochodzie na stepie przystoi. Również wiecznie zmienna planeta księżyc, «*miesiąc*» — (ukraińskie) *misiać,* — (niem.) Monat — (franc.) *mois* wiąże się z *moneo,* po łacinie *mieniam.*

---

[1]) Grecki wyraz «*miodos*», niemiecki *miete* najem uważany w formie czynszu i opłaty, tłumaczyłby powstanie wyrazu »*miód, meth*» w późniejszych czasach, jako substancyi, którą opłacało się rozmaite czynsze i powinności.

Do niniejszego ustępu należy też próba wyjaśnienia wyrazu stanowiska społecznego, jaki zajmował niegdyś «*kmet*», *kmieć*, (prus.) *kumetis* — (lit.) *kunemytys*, pracownik. W starej Słowiańszczyźnie «*kmieć*» oznaczał rdzeń zamożnej wolnej ludności z pewnem odcieniem godności osobistej. Prof. Brückner wywodzi to od nazwy łacińskiej «*comes*». U «Greków» istnieje podobnie znaczący wyraz «*kumytis*». Miklosich w swoim słowniku porównawczym powiada jednak: «Przeciw pokrewieństwu, przemawia, pominąwszy formę i znaczenie w głównych słowiańskich językach, ogólne rozszerzenie łacińskiego słowa. Jeszcze nieprawdopodobniejszem jest wyprowadzenie tego słowa od gr. «*kmytys*». (Etym. Wörterbuch, str. 121).

Tymczasem tak jak (łać.) «*deus*», bóg i »*dentes*« zęby, są w historycznych czasach niezależne od litewskich wyrazów «*diewos*« bóg, i «*dentes*» zęby, tak samo i «*kmet*» i «*comes*» i «*kmytys*» należy cofnąć wstecz, do wspólnego indo-germańskiego źródła nawskróś przedhistorycznego[1]).

Wiedząc o tem, jaką rolę odgrywały wyrazy ukraińskie — *kmituwati* pojąć, *prykmitny* pojętny, — litewski wyraz «*konemytys*» pracownik, w związku z «*namjotka*», jako «majątkiem» w chustach obliczanym, z prawdopodobieństwem określimy w «*kmieciu*» wyższą warstwę stanu średniego — mającego własność albo osobistą, albo też jako «*(k)miete*», «*(k)miede*» «*(k)miodos*» (kmiotek — polskie) słowem najem, lenno.

«*Machać*» ruszać czemkolwiek szybko, — *mata*, wałek wrzeciono — *modos* (grec.) buntownik zamieszki czyniący — (grec.) *machaiwa*, narzędzie, którem wymachując, śmierć się zadaje, po polsku *miecz*, (ukraiń.) *mecz* stanowią w sobie obraz optyczny zwarty i wyraźny.

Do «*miecza*», noża długiego, odnieść dalej należy — (star. germ.) *meita* rznąć — (gotyc.) *mejten, mieta, mietha*, znak zakarbowany — (łać.) *meta* granica — (pols.) *Majdan* zamknięte ogro-

---

[1]) Nie ujmując powadze naszych historyków-lingwistów, jakim jest n. p. prof. Aleksander Brückner, muszę jednak wyznać, że nie zawsze pokrewność słów każe mi widzieć zapożyczenie się w tym względzie jednego narodu do drugiego, Słowian od Gotów. Zwłaszcza dotyczy to nazw wiążących się z pierwocinami gospodarki społecznej. Tam powstanie, a późniejsze równoległe rozwinięcie wyrazów oderwańszych z prastarych materyalnych źródeł jest na porządku dziennym.

dzeniem i odzielone rowem pole — (star. niem.) *Mase*, *Maas* coś, jako jednostka w mierze odciętego — *mizda, miedza*[1]).

Zaś od «*maiti*», rznąć, idą przedmioty sposobem rzniętym urobione, jak — (sanskr.) *methi, medhi,* słup, filar — (star. germ.) *meidi* drzewo, belka — (łać.) *modus* sposób na coś, (oszczędność w pracy, jaką daje nóż metalowy).

Metal (w formie noża i miecza, czczony u Słowian), służył w początkach, jak widać z powyższego zestawienia, zapewne do obrabiania szkieletu drewnianego pod namiot. Byłoby niezmiernie interesującem tą drogą dowiedzieć się, jaki to mógł być «metal« którym się posługiwali przodkowie nasi na stepie, a który później wszedł zamiast tkaniny, jako pośrednik w wymianie handlowej, czyli pieniądz, moneta. Gotycki wyraz «*mitha*», ruda metalowa | (st. niem.) *smida* metal — (szwedzkie) smida — (niemieckie) *schmieden* kuć, łączy się z (łać.) *metallum* kruszec, *mettali* góry kruszcowe. Natomiast «smida» metal, odpowiada brzmieniem, słowiańskim wyrazom «*miedź*», *mied* — (prus.) *medanice.* Do błyszczącej miedzi odnieść należy, (sanskryt.) swiditas — (lit.) swideti świecić, światło, wreszcie w ogóle okiem objęty widnokrąg, świat. Nie należy bowiem zapomnieć, że czerwono-ognista barwa miedzi nader wcześnie połączyła się z barwą płomieni boskiego Agni, ognia i słońca owych najdostojniejszych pierwiastków boskich stepowca. Słońce, jak dzieło niebieskiego kowala rysuje się w wyobraźni starej Łotwy.

Starożytność miedzi i jej związek z wędrówką stepowców aryjskich, pokazała się dopiero dzięki badaniom Pulszkyego i Hampla Józefa. Zwłaszcza Węgry wykazały w wielu okazach starożytnych poprzednictwo okresu miedzianego. Much wykazał, jak formy miedziane siekierek, do złudzenia nasze ciupagi przypominających, znajdują się wzdłuż przez Czechy, Galicyę, Gorycyę, bagna Lublany i Rumunii. Podobne wzory znajdują się w Altaju,

[1]) Dociekanie pochodności wyrazu może być wtedy uwieńczone pomyślnym skutkiem, jeśli forma życia lub użycia, do której ten wyraz się odnosi, jest wyraźnie napływową, obcą, co bez dokładnego uwzględnienia dziejów, mytów, szczątków budownictwa i zdobnictwa ludowego, podań i wierzeń, byłoby niezmiernie trudnem. Dzieje się to naprzykład z wyrazem takim jak «chleb», który według prof. Brücknera pochodzi od gockiego «hleifs» (cywilizacya i język str. 27). Tymczasem związek pomiędzy szeregiem nazw pochodzących od prastarego słowa «kali» drzewo, wiąże «kolibę», chłopa, kalibak (chleb odświętnie pieczony), (ros.) kulebiaka, chleb, z typem gospodarki leśno-rolniczej, jak to zobaczymy w jednym z następnych rozdziałów, co ogromnie zaciemnia prawdopodobieństwo przypuszczenia prof. Brücknera.

w okolicach Orenburga, Sieminogorska, Semipalatyńska, Kazania, Jekaterynosławia, Saratowa, Permy, Wladimira, co dowodnie łączy odkrycie miedzi, jako użytkowego metalu z Uralem i z tamtejszemi źródliskami kopalnemi kruszców. W Csaklya na Węgrzech znaleziono foremki odlewowe na miedź, na wskroś podobne do tych, któremi hucuł jeszcze do dziś bronzowe siekierki odlewa. «Jeszcze w Rzymie ważono według «ciężarków miedzianych», a pan Hampel, od którego powyższe daty biorę, tak kończy: «Jak można nie poznać w tem reminiscencyi okresu miedzianego». Rezultat więc, osiągnięty metodą klanu wyrazowego, zgadza się zupełnie z przypuszczeniami uczonych.

U nas często znajdują miedź w Prusach wschodnich, mającą zresztą, jak to rozbiór chemiczny wykazał, w składzie zanieczyszczających domieszek, ogromne podobieństwo z okazami węgierskimi. Schrader (Sprachvergleichung und Urgeschichte), uważa również miedź za metal Aryjczyków od Finnów zapożyczony. Dowodem tego, że miedź zdawna uważano jako metal, w którym narody wędrowne o stepowych tradycyach, szczególne mają upodobanie, jest następująca okoliczność. Znaną jest zdolność do kotlarstwa w miedzi klepanej u cyganów.

Otóż przez całe średnie wieki utrzymuje się opinia, że ci od wsi do wsi włóczący się «nomadowie» to są «kotlarze» (Kessler). Już w XII stuleciu wspominają o nich autorowie jako o «kowalach na zimno», naprawiaczach miedzianych kotłów (Kaltschmiede), a autor poetycznego opracowania Pięcioksięgu Mojżesza łączy ich z «Izmaelitami» i w ten sposób wskazuje na ich wschodnie pochodzenie. We Włoszech zwą się «Dardanerii», który to wyraz również w stronę wschodu pokazuje. Tak więc i historyczne tradycye wiążą miedź ze Wschodem i z koczowniczem życiem, którego ojczyzną stale jest step. Nie ulega więc prawie wątpliwości, że znaleziska miedzi w Europie do pierwszego okresu fal wędrówkowych odnosić należy, któremi morze ludowisk najprzeróżniejszych na stepie, prawie aż do blizkich nam historycznych czasów zalewało Europę. Idąc dalej w zestawianiu wyrazów klanu stepowego, znajdujemy żywe ślady zemsty solidarnej rodowej, która po dziś dzień istnieje na stepie Kirgizkim, a której ślady liczne odnaleść można prawie u każdego ludu europejskiego. Każda krzywda wyrządzona «*Mstowi*», rodowi stepowców, musi być oddana w równej mierze jako *za-msto*, *zemsta*, (grec.) *nemesys* żywioł zemsty — *nemesitos* gniew

«*numów*» rodu namiotowego. «*Msto*» dostojne imię stepowe rodu, na którego cześć odprawiano w Grecyi tajemnicze «*misterje*» eleuzyńskie, pozostawiło do dziś ślad w języku polskim w tytule jego i wasza *mość*, i w zacnem imieniu *Mstów, Mestwinów, Mściwojów.* Od «*maass*» miara — (łacin.) *mensura* — (ros.) *miera* — (lit.) *meraoti,* wiedzie nas słuch i wyobraźnia do innego pnia wyrazów stepowych. Źródłosłowem jego jest: «*merg mergati*» co oznacza ślad — (zendyjskie) *mareghati* ciągnąć, włóczyć się tu i ówdzie, skąd (łacińskie) *margo* mylnie, (niem.) *Mark* graniczna odległa prowincya.

Ten ruch, śladem znaczony, «błądzenie tu ówdzie nicią wełnianą» na wyszywce wykonywane, «*mierzwienie*» niejako, daje (ros.) *mereża, merega* tkaninę wełnianą — (starosłow.) *mereża,* sieć — (czes.) *mriże* rzeszoto — (węgier.) *mreaże* — (ukraiń.) *mereżannyj,* — (pols.) *myrwa* wzorzec wyszywkowy — (lit.) *mereża, mergia, marginne* pstre odzienia — (sanskryc.) *margmi omorgnymi* — (franc.) *mirage* obraz złudny — (grec.) *amergo.* Zwierzęciem dającem wełnę na «*mereżki*» i *myrwy* była «*merluszka*» owca — (franc.) *merlats* — (tureckie i tatarskie) *maria* — (hiszp.) *merinos* — ukraiń.-huculskie) *marzanna.*

Zima pełna «buranów», zawiei śnieżnych, gorzko odbijała się na życiu koczowników. P. Witort pisząc o Kirgizach (Ze stepów Azyi środkowej — miesięcznik Lud. tom I, str. 3), tak powiada o zimie, tej «ciężkiej porze roku»: «Niedawno rześki i ruchliwy koczownik, zakopuje się w kystawie, bez dachu i okien, strawa jego jest nędzną i sprowadza się do resztek małych koniny lub baraniny, stosunki ze światem zewnętrznym przerywają się na kilka miesięcy, lub są tak trudne, że pomimo nudy i tęsknoty, towarzyski Kirgiz nie odważa się opuszczać aułu, z obawy wilków i buranów.

Jeszcze gorszem jest położenie stad... jednej ciężkiej zimy «jednej gołoledzi wystarcza, by tysiące zamożnych Kirgizów doszło do kija żebraczego, by zaczęła grasować olbrzymia śmiertelność, by ludzie umierali wprost z głodu, jak to się działo w r. 1882 i 1883, kiedy z powodu dżutu (gołoledzi, uniemożliwiającej bydłu wydobywania sobie paszy z pod śniegu) padło blisko $^3/_4$ ogółu stad kirgizkich». Podobna śmierć musiała być też częstym gościem zimowym u Arjów w czasach stepowego życia. To co w Indyach jest (sanskryt) *moros,* deszczem małym, chłodną rosą poranną (sanskr.) *merszati,* polewać wodę, przemienia się na stepie na «*mróz*» — *moros* (litew.) *merga.*

*Mrzyty,* marznąć — łączy się dalej z pojęciem niedostatku

4*

i głodu. (Star. Słow.) *Mrszaw* chudy — (ukraiń.) *mersza merszati* chudnąć, (pol.) *morzyć* (głodem). Człowiek *marznie* i *mrszewieje* i morzy się to jest chudnie z głodu i z zimna, wreszcie *umiera. Umrzeć* — (starosłow.) *mriti* — (serb.) *mrem* — (sanskryt.) *mar, marati* — (łaciń.) *mors* — (franc.) *mourir* — (armeń.) *meranil* — (kurdyjskie) *myr-gu* — (litew.) *myrty, miorte, mariati* zabijać — (greckie) *moros* — (pol.) *mór, mara.* — Śmierć to (sanskryt.) *mrta mrtas* — (grec.) *(m)brotos* — (niem.) *Mord* — (łać.) *mors.* Mimochodem zwracam uwagę na znaczące w polskim języku pokrewieństwo wyrazów *śmierć* i *smród* — *smert, smrid* (ukraiń.). Potrzeba ciepłego i szczelnego ubioru w zimie stepowej, odbiła się na późniejszem powszechnem uczuciu u Europejczyka, na «wstydzie» nagiego ciała. (Zwłaszcza, że stepowiec stale się ani nie myje ani nie kąpie, a więc się bardzo rzadko rozbiera. Ludy natomiast długo nad wodą mieszkające zatracają w czasie ciepłego lata ten «wstyd», a nabierają zamiłowania do czystości i do kąpieli). Według poglądu prof. Büchnera «stygnąć» i «stuża» zimno, przeszło we wstyd (niem.) *Scham* wstyd — (pol.) *zima.* Poczucie zimna *mraz* — (serb.) *mrzyty* — (pol.) *mierzic, obmierzić* sobie coś — (lit.) *smarsas* (zapras) zaprawa jedzeniowa — (gotyckie) *smairthr* gnój, pomiot koński, (pol.) *smród, śmierdzieć.* Ten *smairthr* gnój koński lub barani jest podstawą ludzkiego istnienia w zimie na stepie. Bez «*gija*» (gij to ususzony i ubity pomiot), Kirgiz nie mając czem opalać swojej jurty, zmarzłby na stepie na śmierć. Pan Jan Szczepkowski («Pieszo z Odesy do Warszawy». Gazeta sportowa, październik 1901), stwierdzając na Bessarabii zachowane do dziś obyczaje gospodarcze stepowców u tamtejszych chłopów, tak się wyraża: «Koloniści (chłopi małoruscy), młócą zboże, dając je deptać koniom zaprzężonym do kamiennych wałków, chaty zaś opalają nawozem suszonym na słońcu».

Widzimy więc z tego, jak wysoce pochodna zależność materyalna od otoczenia wywołuje długo jeszcze podobne objawy i na stepie kirgizkim w Azyi i w europejskiej Bessarabii wśród Rusinów. Tak więc jest wszelkie prawdopodobieństwo, że z gotyckim «smairthrem», gnojem, pomiotem, wiąże się zapewne stary polski wyraz, dziś zaginiony, oznaczający widocznie niegdyś najniższy może niewolny stan smardów, to jest ubijaczy pomiotu na opał, w odróżnieniu od samodzielnego hodowcy stad «kmeta» i kierownika tabunów końskich, jezdnego «konezia» knezia.

Zawodem smardy było naprawdę mniej wonne zajęcie, zbie-

rania, suszenia i ubijania w «gij» gnoju na ogień. Wyraz «smarda» zaginąwszy dawno w swej głównej postaci, zachował się jedynie w powyższem znaczeniu w ustach matek, chcących zganić mniej czysto załatwiające się dzieciaki. («Ty smerdo jedna»). Także nie dziwo, że z zimą straszną, śmierć i złe przynoszącą, a latem świetlistem, ciepłem i rozkosznem łączy się jedna z najdawniejszych filozofii religijnych Aryów — Zendawesta. Przepaść między latem a zimą i walki w porach przejściowych wiosny i jesieni, to wieczny bój między bogiem ciepła i światłości słonecznej, a bogiem zimna, zła i ciemności, z której kiedyś Ahuramuzda, władca krainy ciepła i światłości Iranu, wyjdzie zwycięzcą nad królem zimna i ciemności Ahrimanem, rządcą Turanu.

Przejdziemy obecnie do nowej grupy wyrazów, których ułożenie pozwoli nam zauważyć powolne przejścia od życia czysto koczowniczego do rolniczego, o jakiem u Słowian mówi Herodot Halikarnaski Lib. IV. Cap. 17. «Tu nad Halizonami mieszkają, Skytowie rolnicy, którzy sadzą pszenicę nie na to, aby ją jeść, ale na sprzedaż». Ponieważ Herodot pisał o tych «Skotarzach» (od Skot bydło?) w V wieku przed Chrystusem, przeto mamy niejakie oparcie co do czasu, kiedy się stawać to przekształcenie mogło.

Źródłem materyalnem niniejszej gałęzi słów klanu namiotowego jest «szyta ścięgnami skóra zwierzęca» używana jako pokrycie namiotu albo w uwłosionym stanie jako kożuch.

(Star. Słow.) *Stigno* — (polskie) *ścięgno, ścieg* — niem. *Schinken, Schenkel* (mięśnie udowe) — (angiel.) *Shank.* Zszywanie *ścięgnami, ściąganie skóry* — *stebat* (ukrain.) *postubatsia* — (niem.) *steppen* (porównaj step) — (pol.) *stebnować* — (czeskie) *stegat* — (niem.) *Stich* (im Nähen) — (pol.) *ścieg* — (star.-sakson.) *stekan.* Pochodny obraz optyczny, *ścieżka, ścieżaj* (drzwi na *ścieżaj* otwarte, i przestrzeń «*stebnowana*» śladami wędrówek *step).* Kłócie, przekłówanie igłą oznacza (niem.) *stechen,* kłóć — (łaciń.) *stingere* — (greck.) *stigain* kłóć — obrazem narzędzia do przekłówania czyli «szydła» jest (grec.) *stylos,* zaostrzona pałeczka do pisania. To, co, «*stylosem*» «*wystebnowano*» zeszyto, a potem *rozścielono* na szkielecie namiotu, jest «*(s)tło*» *(od stłat). Tło,* skóra, wygląd zewnętrzny odrywa się już w pojęcia «*tiło*» *ciało.* Pełen zaś «*ciała*» *tła* to *tłusty (cielisty).*

Z obrazem i dźwiękiem «*stłat*» ścielę, *słać, pościel* wiążą się «*stłat*» *stellio* — (starosłow.) *stela-stol* — (czeskie) *steliwo,* plewa

sieczka, *(podściółka)* — (prusk.) *stalis* — (ukraiń.-huculskie) *postoły* obówie skórzane, (pod stopę podścielone).

Rozpinanie *tła* skórzanego na szkielecie namiotowym, odzwierciedla się w szeregu wyrazów określających przestrzenne utwory.

*Stellio* — (pruskie) *stalis* — (litew.) *stelas, pastolas.* To układ, szkielet, sztelarz (niem.) *gestell* — skąd (łać.) (st)*lata* i (st)*locus* miejsce przebywania.

(Grec.) *Tylic,* deska — (saksoń.) *thielle* — (środ. gór. niem.) *Diele* tarcica, *dyl* na szkielet namiotu używany — w dalszym ciągu sień i klepisko, a także miejsce gdzie się «*tli*» wieczny ogień.

Na początki rolnictwa i na formę omłotu zboża wskazuje wyraz «*tołoka*» (ukrain.) oznaczający dziś u Rusinów jesienną robotę wspólną przy ziarnie, a wiążący się z wyrazem «*tłoczyć*» «*tiłom tołoczyty*» to jest ciężarem ciała obłuskiwać zboże, jak to do dziś w Bułgaryi i *w Besarabii* przy pomocy bydląt czynią — (patrz cytaty Szczepkowskiego: Pieszo z Odessy do Warszawy).

Grec. *stylos,* ostre szydło do szycia, pałeczka w ogóle, przenosi nas do odmiennego nieco konara słownego, wyrażającego głównie wyobrażenie stania, — *Stylos* (grec.) pałeczka — (litew.) *stelbas* — (ros.) *stołb* — (pol.) *słup.* Pień drzewny stojący nazywano «*stołb*» -- (lit.) *stalis* — (sanskryt.) *sthulna stół* — w zdrobniałem znaczeniu *stołpen, stopień.*

Część zaś ciała «*stąpająca*» po *stopniu* to «*stopa*» — pień do obłuskiwania kaszy *stopą,* stępa. Szczególnie wiele wyrazów obejmującym węzłem, jest zasób słów, których pierwiastkiem jest «stat', stać». Zaczepiają one o najprostszy materyalny obraz, jakim jest rozpinanie *tła* namiotu, na stojących drążkach i przenoszą się hen, aż na budowę organizacyi państwowej.

«*Stat', stać*», — (starosłow.) *stoja* buda mieszkalna — (greckie) «*stoa*» hala słupowa lub komora zapasowa *(stodoła)* — skąd pochodne (grec.) «*stoi — badzo*» gromadzić — (ros.) *stojak, stawka* chata niewielka — (rumuń.) *statiwe,* warstat tkacki — (albańskie) *stan* koszara dla owiec, *stan, stanica stajnia* — (łać.) *statio, stacja* — (grec.) *otasis* — (łaciń.) *status* stała budowa państwowa — (franc.) *l'etat* — (niem.) *staat* — (nowoperskie) *stan* w słowach: Guli*stan,* Beludży*stan,* Afghani*stan,* (sanskryt.) *stha, sthiti, sthana,* — (pruskie) *postat'* istnieć. Dowodem obrazowego związku ustrojów stojących z drągiem w szkielecie namiotu jest szereg wyrazów; (rosyj.)

*stożar,* kij w stogu — (pol.) *stożysko* — (środ. niem.) *Stange, Stengel* drąg — (niem.) *steg i stock* kij — (inslandzkie) *Stiah* kół.

Kół ten służył w okresie przejściowym ku więcej stalszemu osiedleniu jako środek stogu siana. Wskazuje to na względną wyższość cywilizacyjną naszych przodków od dzisiejszych Kirgizów, którzy siana nie gromadzą na zimę dziś jeszcze. *Stóg* siana, (greckie) *stegana* pokrycie ukrycie, zachowanie czegoś. Wstępować na szczyt *stogu siana* wiąże się brzmieniowo i obrazowo (niem.) *steigen* wchodzić na górę, *stiege* schody — (staro niem.) *stigen* — (greckie) *steichon* — (łać.) *vestigian* — (starosłow.) *stigniaty* — (pol.) *ścignąć.*

Również «*stojący*» obraz drągów, namiot podpierających dają wyrazy (sanskryt.) *stabh* podpierać — (medyjskie) *stabh* opierać się — *astembys* mocny — (niem.) *stemmen* moc wyrażać, mocować się — (litew.) *stembi,* pień — (łot.) *stabs,* kół — (niem.) *stamm,* pień — *stab* laska — (greckie) *stobris,* mała laseczka, źdźbło.

Do czynności samej — budowania namiotu odnosi się w (ros). *stroit'* — (łać.) *struvere* budować, *strues* kucza — (ukrain.) *sotworyt'* — (pol.) *stworzyć* tworzyć. Podłogę tworzyć, sieczkę po niej rozpościerać wyrażają słowa (niem.) *streu* sieczka — (litew.) *straja* podściółka — (łaciń.) *sterno stratum,* rozpościerać, *stramentum,* poszycie słomą, strzecha. Ogromnie ze stanowiska dziejów naszych interesującą jest grupa wyrazów bezpośrednio związana z wyobrażeniem rozpościerania czegoś na powierzchni ziemi. *Sterno, stratum, ścierń, rozpościerać, ścierka i streu,* łączy się bowiem brzmieniowo i ze «*ścierwem*» trupem zwierzęcia niepogrzebanego — (niem.) *sterben* umierać, (star. niem.) *stirben* — (angiel.) *to stairwe,* zakończyć życie z niedostatku, jako *ścierwo* być *rozpostartym* i zostawionym.

Wiadomo, że indyjscy dzisiejsi krewniacy europejskich Indo-Germanów, Parsowie, czciciele ognia i wyznawcy Zendawesty wystawiają trupy ludzkie na pożarcie ptastwu, psom, wilkom i innej dziczy czworonogiej. Obyczaj to na wskróś związany z pochodem na bezdrzewnym stepie, gdzie oranie i rolnictwo nie uczy jeszcze wżerać się w głąb ziemi, a brak lasu i materyału palnego nie pozwala trupa palić, bo ogień to rzecz droga i cenna.

Zresztą trup staje się tam uciążliwym, gdzie się prowadzi życie osiadłe, tam zaś gdzie się ludzie z miejsca na miejsce przenoszą, zostawia się trupa na stepie lub (płynąc na morzu) wrzuca się

w wodę. Zwyczaj taki przyszedł z czasem u Parsów do kultu religijnego. Jan Potocki w opisie swoim «Podróż do Astrahanu i przyległych okolic w r. 1797» widział podobny sposób zostawiania umarłych psom na pożarcie u Kałmuków; «tak więc psy głodzone zmuszone są żywić się trupami Kałmuków». U «ludów wschodnioeuropejskich», które według Herodota (Lib. IV. Cap. 125. 126) włóczyły się między «Persyą« ojczyzną Zendawesty a «Istryą» w V-tym wieku przed Chrystusem, musiały się też ostać obyczaje «Indów przypominające» jak to zauważył u Słowian Al Bekri podróżnik arabski z X stulecia. Strabon o koczowniczych Scytach, mieszkających między Sogdyanami a Baktryanami, tak powiada: «W stolicy Baktryi psom dają osobne nazwisko, w naszym języku grobowników. Psy te, powinny pożerać każdego, kto upadł pod cięciężarem starości lub choroby. Z tej to przyczyny w okolicach tego miasta nie widać mogił, a pomiędzy murami wala się mnóstwo kości». Cycero mówi to samo o Hyrkanach: «W kraju tym lud wspólnym kosztem, a znakomitsi po swych domach utrzymują psy, aby ciała ich zjadały, ponieważ uważają to za najznaczniejszy sposób pogrzebu (cyt. w Dzienniku polskim Nr 376 z r. 1903). Również Wulfstan «niemiec» który odbył podróż do brzegów pruskich w IX stuleciu, opowiada o pewnym zwyczaju u Estończyków nawskróś postępowanie Parsów, Kałmuków, Baktryanów i Hyrkanów z umarłymi przypominającym. «Jest wśród Esthów zwyczaj że gdy kto umrze, leży w domu niespalony przy swoich magach i przyjaciołach cały miesiąc czasami nawet dwa, królowie i inni wielcy panowie o tyle dłużej, o ile ich majętności są większe, czasami pół roku leżą niespaleni na ziemi w domach swoich»... Dopiero groby grzebalne są, jak to Karłowicz zauważył wyrazem mieszkań ziemiankowych i rozpoczynającej się rolniczej wytwórczości (Chata polska)...

W starożytnictwie zaś odnieść należy grzebanie trupów do kultury tubylczych chłopów palowych niegdyś, którzy poczęli przenosić się na suchszą ziemię. Załatwić się jeszcze musimy z wiązką słów odnoszących się do pierwiastku «*tkać*» — (franc.) *Tisser* — (tatarskie) *tokmak* — (węgier.) *takasz* — (łać.) *texere* tkać — (niem.) *tuch* sukno — (kirgiskie) *kothon* zbiorowiska namiotów — (pol.) *kotara* zasłona, *kotara* chata uboga. Wyrazy te wszystkie zbiorowo odnoszą się do «*tkania*» to jest czynienia «*tkaniny*» z sukna lub pilśni. Tatarzy do dziś wyrabiają pilśń w ten sposób, że na drąg

nawijają ugniataną i nieustannie zwilżaną pilśń. Narzędziami sukienniczymi więc są: ciężarek do ubijania i drąg «*tyka*» dość długa, na którą pilśń, owo najdoskonalsze pokrycie namiotu się nawija. Stąd więc pokrycie namiotu pilśniowe udzieliło nazwy swojej młotowi, tyce, dachowi, a nawet czasami całemu domostwu.

«*Tyka, tknąć, zatkać, tkwić, tyczyć* — (grec.) *tukos* młot — (litew.) *tektian* — (star. sakson.) *thigg-ja* — (łot.) *tektion* — (łać.) *tangere, tactus* — (włos.) *toccare* — (niem.) *Dach* — (greckie) *tego. tegos* — (łać.) *techun, tegurium* wiejski dom — (irań.) *teg* dom. Mamy więc cały rodowód mieszkań, wywodzący się od pilśni, będącej niegdyś na stepie pierwszym «dachem».

Przechodzimy obecnie do działu wyrazów, rzucających jaskrawe światło na pierwotną kulturę Indogermańskich stepowców.

Podstawę materyalną niniejszej gałęzi słów klanu namiotowego jest zwierzę wprost niezbędne i na stepie nieocenione, jakiem jest koń. *Koń* — (starosłow.) *koń* — (połabiańskie) *kün* — (węgier.) *kancza* — (lit.) *kninas, wałach* — pochodzi według Miklosicha z sanskryckiego *gananti, gan,* bić, gonić, przeganiać — (zendyjskie) *aipigan* — (armeńskie) *gan* — (litew.) *genu* paść — (star. germ. niem.) *gund* — (star. środ. niem.) *gundetia* — (grec.) *deino, demein* bić — (lit.) *gniczis* — (armeń.) *hundz* gonitwa. Z «*ganiti*» paść — (arm.) *hundz* gonitwa wiążą się wyrazy, a więc najprawdopodobniej istnienie ówczesne, czczonego bosko psa — (łać.) *canis* — (franc.) *chien* — (niem.) *hund* — (pol.) *kundys,* wiejski gatunek psa owczarka w Polsce, bardzo pierwotny i do wilka podobny w swoim kształcie. Z «*gnać*» a zwłaszcza oganiać się (od ogon) łączą się obraz, pojęcie i słowo *ogon, wygon,* ogon (ukraiń.) *ohon* — (pol.) ogon. Z wyrazami «*oganiać*» się i *ogon* zestawić należy nazwę przedmiotu, bez którego, jak już pisaliśmy, życby w zimie nie było można na stepie. Przedmiotem tym jest «*gnój*» bydlęcy, koński lub owczy, jedyny materyał opałowy stepowca. «*Gnój*», «*gnić*» — (starosłow.) *gnyty, gnyju* — (czes.) *hniti, hnus* — (węg.) *ganaj* — (rum.) *gunoj* — (kurdyjskie) *ganiti, gamniti* — (sanskryt.) *gawati,* kał oddawać — (star. słow.) *gowno.* Zbierał i ubijał go w «*gij*», «*gniótł*» *gnój* jak przypuściliśmy już poprzednio «smarda». Zimą na ognisku płonął więc mało pachnący «*gnojowy*» ale ciepłem szafujący «święty *ogień*» [1]).

---

[1]) Od **gnić** idą wyrazy «gnuśny» — (słoweńskie) *Gnusen* — (czes.) *gnus* — (rum.) *hnus* — (polskie) *gnuśny* — (rosyj.) *gniłoj* — oznaczające nieruchomego leniwca wylegującego się przy *ogniu.*

*Kin, wygon, gonić, ogon, oganiać się, gnieść gnój, niecic ogień* — oto łańcuch, w którym każdy wyraz sterczy jako *ogniwo* materyalne. *Ogień* — (starosłow.) *ogn,* (serb.) *ogan* — (czes.) *ohen ohnisko* — (pols.) *ogień ogarek* — (sanskr.) *agni* — (litew.) *ugnis* — (łotew.) *ugnus* — (łać.) *ignis* — (fińskie) *uhni* — (szwedz.) *ugn.* Nawet obywatelstwo «*ogniska*» namiotowego przechowało się w wyrazie rosyjskiem «*ogn-isz-anin*» mieszczanin. Również rzucającym się w oczy jest związek *ognia, ogniwicy,* gorączki — (pol.) *gniew* — (ukraiń.) *hniw* — (tatarskie) *gynabia.* Jasno czerwona *ognista* barwa konia, właściwość świętych słonecznych koni w mitologii indyjskiej, jest *gniadą* czyli *ognistą* maścią swoją (sanskryt.) *kanczana,* (łać.) *nitidus.*

Miejsce wyżłobione na *ognisko* a może skład *gnoju* suszonego, to «*gniazdo*» — (sanskryt.) *nida nizda* — (arm.) *nist* — (niem.) *nest* i *mist* gnój.

W tem «*gnieździe*» «*ognisku*», trzeba było «*gnetyty, nietyty, niecić ogień* — (niem.) *gneista* iskra — (szwedz.) *gnista ganeista* — (island.) *gneisti* — (star. island.) *geneisti* iskra — (łać.) *nitere ascere* błyszczeć. Z *escere, gneisti* łączy się *vestia* (grec.) — (łaciń.). *Westa* bogini ogniska dawnego, która dała nazwę całemu półwyspowi «*Estialskiemu*», Italii. — (Mommsen, Gesch. Roms).

Również *izba,* w której człowiek przebywa, a jest nią z konieczności *izba z ogniskiem* w pośrodku zwie się jako *gniazdo* ludzkie, (starosłow.) *isťba izba* — (serb.) *izba, istwa* — (litew.) *istab* — (średnio islandzkie) *stuba* — (prowansalskie) *estuwe* — (fryzyjskie) *estuba* (star.-gór. niem.) *etuwe* — (śred. gór. niem.) *stupa,* (angiel.) *stowe.* Oderwane od «izby» wyrazy są (niem.) *ist* — (łać.) *est* — (pol.) *jest* — (grec.) *ontos,* istnienie (przebywanie w ciepłej izbie).

Z «*gnetyty*», *geneista, gowno,* kał suszony, wiąże się cześć dla ognia, wyrażona w «*gowiet*» czcić — (lit.) *gawet, gawenios* — (łot.) *gowet* — (tatarsko-kazańskie) *gobit* — (łać.) według Bruckmanna *favere.*

Od Akielewicza znowu wiemy, że «Gabia» w uroczystej mowie litewskiej oznacza ogień, jak go cytując powiada Mierzyński (Źródła do mit. litew. str. 13).

Tak więc słusznem jest przypuszczenie, że pomiędzy koniem, gnojem końskim, nieceniem ognia i jego utrzymywaniem w «izbie», a kultem światła i ciepła, w płomieniu świętym wyrażonym, na którym opiera się słynna cześć ognia w Zendaweście i u dzisiejszych Parsów, istnieje związek ścisły i zwarty. Była to cześć w odległej przeszłości stepowej wspólna wszystkim Aryom. Źró-

dłem jej zaś były przyrodnicze warunki stepu tak doskonale w klanie namiotowym wyrazów indogermańskich odbite.

Do tych odległych czasów zapewne odnosi się słynne podanie greckie o «Prometeju», który świętą iskrę ognia bogom wykradłszy, oddał ludziom na użytek. Tam też u wrót górskich do stepu azyatycko-europejskiego, na skałach Kaukazu, miał mu sęp zesłany przez rozgniewanych bogów, wątrobę wiecznie odrastającą wyżerać. Pilnowanie «iskry» boskiego ognia, było wtedy warunkiem istnienia na stepie, a urząd strażnika lub strażniczki ognia istniał długo jeszcze potem, kiedy Aryjczycy w Europie znośniejsze warunki znaleźli, jako urząd kapłanek Westalek, strażniczek świętego wiecznego ognia w świątyni bogini ogniska domowego Westy w Rzymie.

Litwa, która w języku i obyczajach najwięcej może przechowała zabytków dawnej cywilizacyi, była miejscem, gdzie szczególniej czczono «słońce, księżyc, gwiazdy, gromy, ziemię», a przedewszystkiem ogień, którego kult był tak rozpowszechniony, że Litwini niekiedy z naciskiem czcicielami ognia się zowią. «Pismo Filotheja patryarchy z r. 1370 nazywa Litwinów, «szpetnie i bezbożnie czczącymi ogień». Patryarcha Nil w piśmie z r. 1380 mianuje Olgierda «Królem Litwinów czczących ogień». Miejsca czci są Romowe, których było kilka. Hieronim praski, Długosz, Gwagnin świadczą wyraźnie, że na rozmaitych miejscach np. w Wilnie palił się ogień święty.

Kapłan mając powierzony ważny i święty obowiązek «strzeżenia ognia świętego» był niejako naczelnym wróżbitą i wielkim dostojnikiem. (Mierzyński, Źród. do mit. litew. II, str. 28, 30, 31). «Wieczny ogień tlił się równie w zabudowaniu «namas», gdzie nie było pieca». Na Żmudzi modlono się do bóstwa zwanego Gabija, Gabija bogini: «podnieś żar nie rozpuszczaj iskier» (tamże I, str. 15, 29). Ołtarze w kształcie ognisk świątyniowych, można znaleść we wszystkich kolejno po sobie następujących kultach europejskich. Na tych ołtarzach składano ogniowi w ofierze to, co cenne i miłe, a więc masło, lepsze cząstki mięsiwa, drzewo wyborowe, kury, koguty, barany i woły tłuste, konie najlepsze, a nawet i ludzi. Niecono iskrę ogniową z dwóch tartych o siebie kawałków drzewa.

Tak czynią do dziś pierwotne plemiona, a cześć dla żywego lub «nowego ognia» przejawia się u ludu naszego w «Sobótkach» w noc świętojańską na szczytach gór obchodzonych. Bohdanowicz

w dziele «Pereżytki drewniaho mirosozeznania u Biełorusów» powiada, że Białorusini «ognewi molatsa, zowuszcze jego swarożyczem», a dalej, że «każda rodzina posiada ogień własny», w razie przenoszenia go nie zapominają go zabrać. Pluć na ogień się nie godzi. Narzeczona wchodząc po raz pierwszy do chaty narzeczonego, kłania się piecowi. Sztuka wydobywania ognia drogą tarcia nie zaginęła u Słowian do dzisiaj w szczątkowej formie, jak to zwyczaje Sorbów łużyckich i u naszego ludu, dowodnie wykazują. (Patrz roczniki «Wisły»). W Europie w historycznych już czasach, wielu pisarzy zgodnie przyświadcza o niewygasłej czci ognia. Owszem, obfitość palnego materyału, jakiego dostarczał las, rozszerzyła raczej rolę ognia w kulcie. Nie dość bowiem, że «ołtarz ogniowy» zajmował środek świątyni, ale i ciała zmarłych poczęto dawać płomieniowi świętemu na pożarcie, uważając tę drogę za najpewniejszą do połączenia się zmarłego z przodkami. Wulfstan z IX-go wieku, opowiada o Estończykach, że u nich jest obyczaj, iż zwłoki zmarłego, z jakiego ludu by pochodził, muszą być spalone (Estowie, to w ogóle nazwa, dawana plemionom łotewsko-litewskim, jak to udowodnił Mierzyński), a jeśli gdzie znajdą niespalone zwłoki, to każą to wielkiemi ofiarami okupywać.

Al Becri opowiada o Słowianach «Srnin», że «jedno z ich plemion pali swych ubitych, a drugie ich grzebie». Widać z tego, że w niektórych okolicach Słowiańszczyzny system ciało-palny począł zanikać. Natomiast «drugie plemię» pali się w ogniu gdy głowa plemienia umrze, «również wdowy dobrowolnie giną na stosie» «palą także swoje konie» — słowem jak mówi obyty ze światem Arab, «mają obyczaje podobne do obyczaju Indów». Nestor mówi o Radymiczach, Wełyczanach i Siewierzanach, że żyli po lasach, stadeł u nich nie bywało, jeno igrzyska między siołami, a gdy kto umarł, wyprawiali mu tryznę, potem ułożyli stos wielki, położyli umarłego na stos i spalili. Zebrawszy potem kości, włożyli je w naczynie». (Nestor. 10. Mon. Pol. I. 559). «W pogańskiej Litwie spalono, podług współczesnej kroniki liwońskiej, trupa Olgierda z 18 wierzchowcami, z jednym najlepszym koniem, w sukni z purpury i złota, w kaftanie sadzonym perłami i kamieniami i z pasem złoconym i srebrnym. Również te same kroniki piszą o «ofiarach płonących w ogniu bogom litewskim poświęconych». Żmudzini jeszcze w r. 1320 spalili wójta Samji Gerharda Riede na koniu, uwiązanego do czterech palów. Ostatnia

taka ofiara spłonęła w r. 1389, ślubowania bogom w osobie komtura Memelu i Kłajpedy. (Alex. Brückner. Starożytna Litwa, Bibl. warszawska 1894, str. 247 i 434). O obyczaju tym jako powszechnym niegdyś świadczy też niezliczona ilość grobów ciało-palnych rozsianych po całej Europie. Obok żywego ognia «i czci ogniska domowego», istniała równolegle «cześć słońcu oddawana». Ahuramuzda perski jest władcą krainy ciepła i słońca Iranu w przeciciwieństwie do Ahrimana, króla krainy zimna i ciemności. To samo przeciwieństwo istnieje w mitologi starosłowiańskiej. Według zgodnego świadectwa, Adama Bremeńskiego (XI stulecie przed Chr.); Saxona Gramatika (XII. stulecie) i Hellmolda proboszcza z Bozowa na Pomorzu (XII. stul.) «Święty, światły pełen światłości «wiciądz», to Światowid wyraźniej «Światłowed», czyli ten, który zna światło (sanskryckie «veda») i wiedzie słońce ku zwycięstwu. Mieszkaniem Światłoweda »Szwaytestix» Jadźwingów, był «Tyn-Światła», czyli Świątynia. Było to zapewne z początku ogrodzenie miejsca «gaju» świętego i uczynienie go przez to nietykalnym. Tak było na Litwie prawie aż do przyjęcia chrześciaństwa. Do dziś u Żmudzinów «płot», (ściana) układany ze szczepanych palików nazywa się «Tyn tynnica«, na Litwie zatem miejsca święte brzmią «szwentajnen, Swints» dzisiaj Święciany. Niektóre jeziora zwały się w Prusach: Swynthei, Swintinnye, Swyntheynen, a miejscowości na nich na palach budowane «Szwento-pile», święty tyn na palach wzniesiony. (Mierzyński I. 81, 71). W Słowiańszczyźnie posiadającej bardzo wysoką natenczas cywilizacyę, przedstawiano już Światłoweda «Światłowida» w ozdobnych «Tynach-Światła,» na podobieństwo człowieka o trzech, czterech a nawet siedmiu twarzach wyciosanych w kłodzie drzewnej. Tłumaczy tą wielotwarzowość Światłoweda zagadka ukraińska, którą przy podobnem mojemu wyłożeniu przytacza W. Schwartz w pracy «Niebieskie drzewo świetlane w podaniu i w kulcie» (Ethnographische Zeitschrift tom XIII. str. 150.) «Stoi drzewo w pośrodku wsi, do każdej chaty zagląda»... Drzewo, które ma dotykalnie przedstawiać Światłowidztwo wszechstronne słońca, musi być wielotwarzowe, i wielooczne, wedle surowych wyobrażeń pierwotnych. Jeszcze w chrześciaństwie przedstawianą bywała na Rusi Trójca w postaci »Trzygłowa« (patrz rozprawa prof. Maryana Sokołowskiego, wyd. Kom. do bad. dziejów sztuki w Polsce. Akad. Umieję t.). Hellmold proboszcz z Bozowa powiada (Lib. 85). »Słowianie wiele bogów przedstawiają z dwoma lub trzema lub więcej twarzami».

Podamy później starą laskę opolną magistratu w Korzelowie znalezioną w ratuszu na poddaszu i zrysowaną niegdyś w Wieńcu. W oprawie liścianej widzimy tam również czterotwarzowy obraz, kształtem zamarłe dziś czasy przypominający.

Przeciwieństwem Światłoweda był «Czernoboh» — Hellmold tak mówi o tem (Lib. 52): «Słowianie obok świętych gajów czcili bogi domowe. Wierzą, że szczęście od dobrego, nieszczęście od złego Boga pochodzi[1]). Złego Boga zwą Czernoboh to jest czarny. U Zarathustry «zima ostra, jest dziełem ducha złego. Lato — ducha dobrego». Wszystkie powyższe pierwiastki, odnajdziemy mało co przez chrześciaństwo przekształcone w światopoglądzie ludu naszego, który pan Młynek w doskonałej pracy: «Zarys pierwotnej Religji Lachów na tle podań ludowych» (Lud miesięcznik tom I. str. 53 i dalsze), tak przedstawia: «Dziwa białe» przybierają postać dobrych znaków i są przedstawicielami «światła i ciepła». Dziwa czarne («Czernebogi») przemieniają się w mróz i są ciemnością i zimnem i zamieszkują świat tak, że Bóg ze swemi duchami białymi mieszka w niebie i w »obłokach» (tam gdzie słońce), a «cort» razem ze swoimi duchami w «podziemiu» (gdzie ciemność). Owocem wiekuistej walki «Białyg z Cornym» są na «tym świecie» same przeciwności. Co «Bioli» przywołają do życia to «Corni« niszczą i na odwrót. Dlatego ledwie «grom» który jest wcieleniem samego Boga (Światoweda albo Porenunza (Hellmold), Pioruna, (u Litwinów Perkuna) «ziemię na wiosnę zapłodni, a ona wyda miliardy «cudów» w postaci pożytecznych «Roślin, Drzew, Zwierzont czyli Biesów i Ludzi», zaledwie je «Dysc, Rosa, Słońce i Misionc» i inne cudowne dziwa wypielęgnują, zjawia się późną jesienią «straszny Mróz» uosobienie «Carta» (Czernoboha), mrozi wszystkie płody «Groma» i zapłodniwszy «Martwo Ziemie», rodzi z nią same «Dziwa straszne, Corne piesy (biesy-djabły) i koty (symbol czarownic — żon i kochanek czarta), Zmory, Gnieciuchy, Bździuchy zaglądają przez okna i t. d.» Wiara w potęgę dobroczynną, ognia, światła, słońca, gromu, Światłoweda nie wygasła jeszcze w symbolach swoich zupełnie. Do dziś palą drogocenny niegdyś bursztyn w kadzielnicach, a «wieczna lampka» gorejąca drobnym płomykiem po świątyniach, jest również szczątkiem potężnego niegdyś kultu.

Niezliczona ilość «ognisk rodzinnych, płomieni miłości, świateł

---

[1]) Zeitschrift der Morgenländischen Gesellschaft L. 50. S. 43. str. 185.

wolności, słońca prawdy, gwiazd przewodnich», od których roją się poematy wieszczów i wierszopisów, świadczą również o głębokich śladach, jakie tysiące lat wstecz sięgająca kultura «stepowców» na wyobrażeniach «dobra i piękna» odcisnęła. Temu się dziwić nie wolno. Starzy Aryowie z wyrazami «koń, gnać, gnój, gij, gniazdo, niecić ogień» wiązali: (ukrain.) kon, odkarmic — (czes.) koiti mnożyć — dalej (lit.) giju, ożywam — (sanskryt.) gaja, obywatelskie współżycie, (zend.) gaja, życie — (lit.) giju, giti, gajno, żyje — (łot.) dzid, dzidet — ożywam — (litew.) ginu (łotew.) heine — (staroniem.) chino — (ogólno słow.) *gaja, miejscowość* zamieszkała i gajno, gniazdo. W związku z «gaja», życie, jest obraz pełni życia, «wesołość» po włosku «*gaya*» wesoły. Tak więc ów mizerny i śmierdzący płomyk i grzejący przodków naszych wśród zimy ostrej stepowej w czasie «buranów, burz» śnieżnych, nasyłanych przez Ahrimana — Czernoboha — to był tryumf życia nad temi ciemnemi potęgami. Nie dziwo, że pierwsze osady «przedpolskie, przedpalowe», wiązały się z nazwą «*gajów*» — (niem.) *Gau* — okręg, *Kijów* (kiue) miasto, — i tem tłómaczą się zwroty takie niezrozumiane jeszcze przez Szajnochę «w tych *gajach* jest mało lasów».

Nazwa «*gaju*» (niem.) *Hain*, młodego lasu odnosi się według mego przypuszczenia do «bogini» życia *Ziwy Żywili*. Święto jej przypadało «w początkach maja» (Procosii, chron. p. 113 cyt. u Giesebrechta, Wend. Gesch. I, str. 85), może i wcześniej,[1]) wtedy kiedy z wiosną cieszono się [(włos.), *gaya*, wesoły] «nad klęskę Śmiertnicy, Mary zimowej, bogini Pomoru» (tamże str. 85). A chociaż miała być «*Żywia*» główną boginią «Połabijów» (tamże str. 84), to władza jej, jak się zdaje, sięgała daleko po za granice Słowian, nadłabiańskich i przyodrzańskich». Do niej pewno odnosi się ustęp z Tacyta, mówiący o Słowianach, że w gajach «wywoływali imiona bogów «Lado (Łada), Yleli (Lelum, Polelum), Yassa (Jasełka), Tya» (g=d — giju — *dzidet* ożywam» (cyt. o Słowianach W. Kętrzyńskiego). O gaju «Żywili» poświęconym donosi też pisarz z XV stulecia (Mareschalis. Thurii. ann. Herulorum I, cyt. u Giesebrechta. Wend. Gesch. I. 63). W Polsce góra zagajona, miała być również świątniszczem Żywji, jako jej «fanum» (Procosii, chron. p. 113 Giesebr. str. 63). Długosz (I. Hist. pag. 37), mówi o «bogu życia, który się zowie Żywia». Święto

---

[1]) Do dziś na wiosnę na Podhalu topią bałwana, przedstawiającego *Zimę — Śmierć — Ciemność*, Śmiertnicę, wśród uroczystych śpiewów, jak to wiem z opisu pani Dembowskiej, doskonałej znawczyni podhalskiego ludu.

Żywji, to jest tej, która życie daje, obchodzono zaś w młodych zagajnikach «gajach» (niem.) *Hain,* które najprędzej z wiosną puszczały pęki, znaki budzącego się życia w przyrodzie.

Pozostał jeszcze ślad tego we wiązanych wietewkach łoziny, opuszonych pąkami, jakie lud w palmową niedzielę do domu znosi i uderza niemi krajanów, zapowiadając, że «za tydzień nadejdzie wielki dzień» (Na Rusi, ne ja biju, szutka bije, za tyżdeń, wełygdeń). Ustanowienie też święta Wielkiej Nocy, na porę wczesnej wiosny; wskazywałoby też na to, że usiłowano, wedle mądrej starochrześcijańskiej zasady, dostosować się treścią i formą do tak zwanych «pogańskich» obyczajów. Do dziś też na Rusi, lud zamiast do poświęconych Żywji gajów, idzie w dniu świąt zmartwychwstania Jezusa na cmentarz przycerkiewny i tam odprawia «Haiłki» — zabawy, poświęcone bogini «gaji», która życiem i wesołością napełnia świat, jako jedna z największych «biały g duchów» Światłoweda, Perkunasa, Porenunza, Groma, a jest sama znowu zwycięzką pogromczynią «Czorta, Smiertnicy zimowej».

Gaja, Dzija, Tia, Żywja, uderzając różczką wierzbową czarodziejską, okwitającą puchem wiosennym, budzi zmartwychwstanie w przyrodzie. Również i główną zabawą ludu na haiłkach jest bicie się wzajemne młodemi gałązkami.

W najściślejszym związku z czcią ognia, światła i słońca stoi kult konia. Prosty materyalny węzeł łączący «gnój koński» z życiodajnem ogniskiem, i niczem niezastąpiony pożytek tego zwierzęcia — na stepach, podnosi go już u Kirgizów na niezwykłe stanowisko, jak wiemy o tem z cytaty od p. Krzywickiego wziętej. Związek gnoju — z ogniskiem, ogniska ze słońcem, — biegu słońca po niebie z biegiem konia na ziemi, przechodzi z czasem w najściślejszy węzeł, między ogniem, słońcem i koniem w mitologii Indogermanów. Mannhardt przytacza jako dowód na powyższe twierdzenie kilka ciekawych faktów w pracy «Die lettischen Sonnenmythen» (Zeitschrift für Ethnologie). W Wedzie sanskryckiej jest zaprzężonych do wozu bogini Słońca, siedem koni gniadych. Pieśń Dirghotomusa czci Wasusa za to, że uczynił ze słońca, konia z udami jelenia a skrzydłem sokoła (Pegaz helleński). U Łotyszów istnieje wyobrażenie, że Słońce pędzi na niezmęczonych rumakach, które kończą jazdę w 18 godzinach. Grecki «nieznużony» Helios jedzie również konno po sklepieniu niebieskiem. Germańscy bogowie Walhali walczą na świętych koniach. «Światło-

wed» posiadał w Arkonie białego konia, sobie poświęconego. Znakiem «Swiatłoweda była stannica» czyli Materya ze znakiem rodowym wyszywanym na drzewcu i koń. Stannica Swiatłoweda — Święta tkanina, miała taką potęgę, że «wojsku przed którem ją niesiono, wolno było czynić wszystko, nawet władza książęca chyliła się przed nią». Konie Swiatłoweda zaś wróżbę ludowi czyniły. Jeśli święty koń prawą nogą, włócznię leżącą przestąpił, to był znak szczęśliwy, przestąpienie lewą nogą oznaczało nieszczęście» (Giesebrecht. Wend. Gesch. I. str. 77, 75, 76). Odłożywszy do następnych stronnic dalsze rozpatrzenie śladów «czci konia» w Europie, wrócim się do spichrza wyrazów, z pytaniem co one nam powiedzą w tej materyi. Przypominam u wstępu niniejszej pracy zamieszczony opis życia Kirgizów i znaczenia konia u nich. Koń po kirgizku «*mal*» oznacza jednocześnie zwierzę w najwyższem pojęciu tego słowa, a nazwa każdego innego zwierzęcia urabia się dodając suffix do «*mal*» (Krzywicki, Ludy). «*Ghananti*» (zendyjskie bić *przeganiać*, (armeń.) *gan* i t. d. łączy się z wyrazem *koń*, (star. słow.) *koń*, — (połab) *kün* — (ukraiń) *kiń*, — (litew) *kninas* wałach — (węgier) *kancza* (Miklosich). Wszystkie te wyrazy zlewają się w dalszym ciągu ze starożytnem słowem *kniaź*, *(koneź*, na wzór — *witeź*, *pien-eź* — *robot-eź* — po polsku — *kon-iądz*, *kniądz ksiądz*, *wiciądz*, *pieniądz*, *robociądz*, od pnia, koń, wit, pień, robot) (litew.) Kunigas — (niem.) König, król. Z brzmienia słowa widać, że to dostojne imię odnosiło się niegdyś do władcy i piastuna tabunów rodowych, najcenniejszej własności całego rodu i nie dziwić się, że w Polsce i u Kozaków, buńczuk — ogon koński, był znakiem władzy. Ztąd więc pan, król, i ród wiąże się w jedno w wyrazach *kniaź* — (star. słow.) *kniag* i *kniaź* — (pol.) *książe* i *ksiądz* — (serbskie) *knez* — (węgier.) *kenez*, — (rum.) *knez* — (star. niem.) *kuninga* i *chuning* — (star. saks.) *kuning* — (star. estońskie) *konungr* z rodu naczelnik — (prusk.) *konagis* — (litew.) *kuningas*, *ksiądz* — (łot.) *kunung*, *pan*, *keńnisz* król — (łac.) *genus*, (grec.) *genos*, ród. Tak majestat konia, uosobienia Swiatłoweda, przeniósł się na posługującą się koniem i pielęgnującą go wybraną cześć rodu, która tem samem do dostojności i do władzy najwyższej doszła, jako naczelnictwo rodu, sam majestat królewski. Do dziś Hucuł każdego pana «kniaziem» dostojnikiem nazywa. Urobił się tem samem już na stepie, materyalny podkład pomniejszej szlachty — (Geschlecht, ród genus) i rycerzy (Reiter, ritter, jeździec). Dowodem związku ży-

ciowego pomiędzy «kuningem» to jest szlachetną cześcią rodu, a koniem, będzie dalszy rozbiór śladów czci konia u ludów Indo-germańskich. Wiadomo naprzykład, że plemię Sasów, ludu będącego na rozgraniczu między Słowianami a Germanami, miało rodową świętość konia białego, który jako «biały koń w czerwonem polu» błyszczał na stannicy chorągiewnej rodu Saskiego. (Dr. Friedel, Zeitschrift für Ethnologie tom XX. str. 296). Również w Saksonii znalezione urny domkowe z przedhistorycznych czasów, mają głowy końskie u szczytu, u tej najgodniejszej części budynku. Te głowy końskie na przyczołkach dachów, i na końcach belek rzeźbione, a chroniące domy od nieszczęścia, dotrwały w północnych Niemcach i Słowiańszczyźnie w budownictwie ludowem do najnowszych czasów w swojem symbolicznem znaczeniu. Zkądinąd wiemy, że na mamilińskiej wieży w Rzymie, gdzie kult ofiarnego konia październikowego związał się w ciekawy sposób z uroczystością dożynek, sterczały głowy końskie rzeźbione. Również głowa konia na bramie Troi u Sylwiusa i Daresa, rola konia «Trojańskiego» i częste wspominanie tak zwanych «Neidstangen» w północnych Niemczech i Skandynawii, odnoszą się do przedmiotu czci konnego stepowca. Ozdabianie szczytów głowami końskiemi u namiotów, chat, u sprzętów było tak niegdyś powszechnem, że według Goriajewa (Etym. Stawnitielnyj Słowar str. 154), słowo «Koniec» dlatego składa się z brzmieniem koń, koniec, ponieważ w niektórych miejscach «końce» albo« wierchy» tych przedmiotów «ozdabiane były rozmaitemi wyobrażeniami koni. Jasnem by więc było materyalne źródlisko słów «Konec», zakon, «konyk» (ławka do spania) wreszcie kontyna, świątynia starosłowiańska. (Świątły-tyn — Kontyn) gród światła i konia. Zaś stolicą główną u Słowian czci «Swiatłoweda», była Ar-kona, poprostu góra koniowi poświęcona (sanskryt, ar-wysoko), gród na wyspie Rugii, któryby znalazł tem samem zupełne wytłumaczenie swej nazwy. Nakoniec jaskrawe światło na związek między kultem konia, a stepowym obrazem jego jazdy po niebie, rzuca następujące zestawienie słów. Gwiazda miesięczna, czczona niegdyś była pod nazwą «Swaroga lub Swarożycy» (Brückner). Na Litwie bóg *diewos*, (Baktryjskie) *daiwa*, (Sanskryt) *dewa* bóg i księżyc «diewos» były jednoznacznikiem. W Polsce «miesiąc» to jest zmienna gwiazda nosi dostojne imię księżyca, zdrobniałej nazwy od książ-yc przez dodanie znanej końcówki (yc, ic). Oznaczałoby to jego podrzędne stanowisko w mitologii słowiańskiej, niejako czarownika

zmieniającego postać, za jakiego uchodzi u Finów (Zeit. de morgenlaend. Gesell. L. 50. S. 43. str. 185). Istnieje u Słowian nazwa tajemnicza pary bogów «Szwarog», (po rumańsku szwerogu i sfarogul) i «Swarożyca». U Kurpiów natomiast para wycinanych w konie belek u szczytu nazywa się «Śparogami». «Pod Wilnem istniała nazwa świętej miejscowości Szwentragai, a inne Szwentragai leżą nad Krożętą na Żmudzi. Rag, ragas znaczy róg, kąt co złączyłoby się w nazwę «Święte naroże» dachu czyli Śparogi. Wiemy dalej, że wyobrażenie ludu o łączności pstrokatego konia i zmiennego księżyca da się stwierdzić w podaniach łotewskich «czyje są pstre koniki? «To koniki księżyca» (Mierzyński, źród. do mit. lit. I, 104, 75). Zdobniczy obraz Śparogów, bywa też raz parą koni z głowami ku sobie zwróconemi, to znów dwoma rogami wietka i nowiu księżyca, tak, jak je sobie góral z Podhala wyobraża (Matlakowski, Zdobnictwo). Zestawienie powyższe tłumaczy też znaczenie licznie po środkowej Europie rozsianych kamieni z wyrytemi podkowami, jakoteż ogólną wiarę w szczęście, jakie przynosi znaleziona podkowa a która jest obrazem Swaroga, konia i księżyca zarazem.

Tak więc sądzę, że udało się nam przeprowadzić skromną próbę przedstawienia stepowej kultury przodków naszych, w dobie nawskróś przedhistorycznej i rozświetlić tem samem początek dziejów naszego narodu w czasach współżycia stepowego z innymi «rodami», gentami pnia Indo-aryjskiego. Sporo nie naruszonych prawie wyrazów z klanu «Namiotowców» zachowali Madziarzy w swojem słownictwie. Al-Bekri pisze o nich w X. stuleciu że jest to «naród mieszkający w namiotach i szałasach a śledzący gdzie deszcz spadł i rośnie trawa» (aby się tam ze stadami i tabunami przenieść). «Tytuł ich króla Knda» mówi dalej Al-Bekri, a jedno ich plemię nazywa Długosz (tom I str. 381). *Kunin* (łac. *genus* ród) co w związku z nazwą «*Kancza*» *koń*, jest jeszcze jednym więcej dowodem pochodności *knezia, kuninga*, «*koneza*», od koniucha przedhistorycznego, w okresie stepowej kultury. U Węgrów «nemez» pilśń i «*nemezal*» pilśniowy odnosi się do namiotu. Nemet, lud (patrz litewskie numetis, należący do «namas» domu i greckie «nomadia» kupa koczowników). *Nem* rodzaj — *Nemzes,* płodzić — *Nember,* kobieta — *Nemzi* rodzajowy — *Nemzedek* ród, pokolenie, — *Nemzetsegi* familijny — *Nemzö* przodek — *Nemzöresz* członek rodziny — *Nene* starsza siostra (a więc tem samem piastunka «niania») — *Nemtö* duch ochronny — boży

r o d u n a m i o t o w c ó w — *Nemeli* kilka. Odbicie namiotu, pilśni, przodków rodzinnych, aktu rozradzania się, — rodu, pokolenia i ludu, dopełnić jeszcze należy obrazem przewagi nad podbitemi plemionami. Widać to ze słów «*Nemes*» szlachecki, szlachetny — *Nemesi* szlachecki i «*Nemzetes*» szlachetny. — Z powyższego ułożenia wyrazów węgierskich wnosić należy, że wiele ludów w starożytności, przerzuciło znak słowny, namiotowy do najwyższego godła szczepowego, do nazwy rodu. Wiemy naprzykład, że w północnej Francyi u ujścia Ligery, było plemię «*Namnitów*» (po keltycku «*Nemet*» świątynia), które za czasów Pytheasa to jest na 300 lat przed Chrystusem handlowało z Brytanią i założyło miasto «*Namnetum*», dzisiejsze «*Nantes*». (Strab. IV. 190, 198). Gdzieindziej spotykamy sie u Helenów z nazwami «*Namytes*», *Nemanys* (Armeńczycy — Ar-men). — *Nemeios* — *Nemodeus*. — Miasto «*Namur*» we Flandryi, plemię «*Nuithones*» podług Tacyta niedaleko dzisiejszej Danii mieszkające, zestawić też należy z «*Namiotowcami*». W środkowym biegu Renu mieściło się plemię germańskie «*Nemetes*», (Tacyt, Germania magna), od którego pewna część Słowian nadało Germanom ogólną nazwę «*Niemcy*». Już p. W. Kętrzyński w swoich «Nazwach Słowian», zwraca uwagę na to, że od *Nemetów* Tacytowskich Słowianie nazwę «*Niemców*» wywiedli — widać to bodaj z węgierskiej nazwy *Niemców*, będącej zachowaniem słowiańskiej z IX-tego stulecia w nienaruszonej zapewne formie. Po węgiersku znaczy «*Nemet*» Niemiec, *Nemetes*, niemiecki, *Nemethoni, Niemcy*. Przypuszczenie prof. Kętrzyńskiego jest zupełnie słuszne, jak to się okaże z następującego rozważania. U Greków «*nomos*» pastwisko, łączy się z pojęciem «*nomadio*» paść, «*nomeon*» pasterz, «*Nomadio*» horda pasterska, «*Nomonys*» dzierżawca pastwiska. Czynność przechodzi w e d ł u g t e o r y i p r z e z n a s w y ł u s z c z o n e j, d o i m i e n i a w ł a s n e g o jak n. p. *Nomaia* imię pasterki. U Homera zaś «*Nomades*» oznacza «w s z y s t k i e l u d y n a p ó ł n o c w G r e c y i m i e s z k a j ą c e» — skąd się wiedzie nazwa »Skytyjskich *nomadów*» (Pappee. Deutsch. griechisch. Wörterbuch str. 1433), Dalszy szereg nazw rodowo-plemiennych «*Namnitai, Namytes, Namynes*», to jeszcze wyższe, oderwańsze ogniwo w tym łańcuchu. Liczba wielka narodów «*namiotowych*» uogólniła materyalny wątek «*namiotu*» u Greków na «*Nominos*» według prawa, «*Nomos*» coś, do czegoś przydzielony, (łac). *Nomen* miano, a w ślad za niem wlecze się już zupełnie oderwana od

materyalnego tła nazwa niemiecka «*Name*» imię. U Węgrów »*namiotowość*» objawia się w słowach «*Nemzedek*» ród, pokolenie, «*Nemzet*» lud, »*Nemes*» szlachta, «*Nemites, Nemethoni, Niemcy*». Nazwy plemion są więc tylko dalszem logicznem rozwinięciem, tła materyalnego jakiem jest «*nomos*» pastwisko i «*namas*» *namiot*[1]). Wyraża się to doskonale w nazwie łacińskiej jazdy słynnej «*Numidów*» północno-afrykańskich, którzy nazwą i przymiotem tłumaczą swoje pochodzenie i stopień przeżytej cywilizacyi. Fałszywość wywodzenia nazwy «*Niemców*» od słowa *niemy*, wskazywałby też fakt, że Nestor wśród Słowian zna też «Niemież» w XI stuleciu. Pisze bowiem w kronice (Mon. Pol. Biel, edit. I, 723), «zdobyli Mińsk i poszli ku «Niemiezie», której mieszkańcy chyba «niemymi» nie byli. Obraz wicia się, namotania nici na wrzecionie, dał Grekom w przerzuceniu się linji ruchu, wyrazy, »*namai*» coś płynącego, snującego się, źródło — *namatiaios*, płynący — «*Namatodis*», źródlany.

W Polsce mamy następujące rzeki, nazwą o obraz powyższy zaczepiające. «*Niemen*» i «*Nemonia*» dopływ zatoki kurońskiej, obie na Litwie, *Namitny,* dopływ Kamionki w powiecie stryjskim. Zaś wsie *Namestów* w powiecie orawskim na Spiżu, *Niemcza* wspominana jako *Nemi* przez Thietmara na Szląsku, *Namiot,* po litewsku *Namoti* w powiecie rzeczyckim, *Nemonia* w Prusach wschodnich, odpowiadają reszcie Namiotowych nazw osad, wsi i narodów, wyliczonych poprzednio. (Słow. geogr).

Do konia ujeżdżanego odnosi się natomiast kilka nazw znanych w historyi. Oprócz wspomnianych u Długosza *Kunów* węgierskich mówi Konstantyn Porfirogeneta o *Kangaros* tak: otóż »Padzynakitos» nazywani są «*Kangaros*», co oznacza u nich szlachetność i męstwo. (Kan — koń, garos, górny, wysoki co to samo co jeździec na koniu szlachcic, «Ritter hoch zu Ross»).

Z warstwami kulturalnemi dzieje się zupełnie tak, jak z pokładami geologicznymi. W teoryi istnieją one w pewnem idealnem ułożeniu warstwowem. W praktyce zaś, w przekroju rzeczywistym ziemi, łamią się one w najrozmaitszy sposób, lecz mimo to, oko geologa sprowadza je do właściwego następstwa w czasie i przestrzeni. Współczesny język, sztuka, budownictwo, obyczaje, są też taką w rozmaitym kierunku przekrawującą się plątaniną pokładów kulturalnych z najrozmaitszych czasów i ziem. Przydzielenie jednak

---

[1]) Plemię namiotowe «Kirgizów» ma również w nazwie swojej pierwiastek «Gyr» jurta.

każdej warstwie z osobna, według jej złożenia i charakteru, to co do niej należy, w dziedzinie słownictwa, mieszkania, gospodarstwa i sztuki stosowanej, jest celem poważnego studyum o historycznej kolejności form mieszkalnych. Ponieważ mieszkanie jest najbliższą funkcyą zmienną zależną form gospodarowania ludzkiego, a te znowu korzeniami swoimi tkwią w przyrodniczych warunkach otoczenia i prawa dziedziczności, przeto z natury rzeczy samej wynika, że historya mieszkania jest w istocie częścią dziejów cywilizacyi w ogóle. Przystąpmy tedy do odszukania tych warstw kulturalnych w konstrukcji i zdobniczości, przez które przechodził lud Rzeczypospolitej polskiej i z nim pokrewne zachodnie słowiańskie sąsiedztwo.

Dane ze słownictwa wzięte stwierdzają, że obok jaskini — namiot, pokryty skórą lub pilśnią, służył jako mieszkanie w czasach stepowej wędrówki naszych przodków. Daje to do zrozumienia ustęp z listu Józefa króla Chazarów, do rabbi Chasdaja z IX-tego stulecia, gdzie mówiąc o Słowianach z północy (nad Dnieprem) graniczących, tak się wyraża: «aż do rzeki północnej Jaik (Uralu), ludzie żyją w osadach bez murów, włócząc się po całym stepie aż do granicy Hangryn» (Węgier). Słowo «mur» brać tu należy w znaczeniu stałej budowy, bez względu na to, czy to jest drzewo, czy mur kamienny lub cegła, jak to też wynika z wyłożenia tego słowa w języku łacińskim. Osady te nie były zbudowane ani z drzewa, ani z kamienia, ale jak to włóczącym się jest z tem do twarzy, sterczały jako namioty z pilśni lub skóry uczynione. Jakiż kształt może mieć ów namiot? Profesor Karłowicz który w «chacie polskiej» (Przegl. fizjograf. tom IV), roztrząsa to pytanie, powiada krótko: «Chata Arjów była wspólna», a więc pewnie i kolista. Prof. Leftmann w dziele zatytułowanem «Arja dawnych czasów», *(Hellvald-Kulturgeschichte* tom I. str 250*)*, tak sądzi o tem: «Kilka pni i belek ustawionych pod kątem, w kole opisanym (kształt kolisty jest z natury najstarszym), górne końce krokwi tam, gdzie się zbiegają są wpuszczone i utwierdzone, rozpiętość płatwami ustalona, dalej jedno jedyne wyjście tkaniną zasłonięte, dach korą liściem lub słomą wysłany, a schronisko pod dachem, gród rodzinny, niemieckie «burg», aryjskie «pur», semickie «qur gir» jest gotowe... w środku mieszkania znajdowało się ognisko rodzinne, w około łoża

całej rodziny. Kto był uboższym u tego dzieci i bydło mieściło się razem pod jednym dachem».

Również powtórzymy słowa prof. Zimmera (O cywilizacji indyjskiej Roz. V), a będące wyjątkiem ksiąg Vedy: «Ogień weselny spoczywa w pośrodku chaty niby w łonie matki» — Viollet le Duc w dziele «Histoire de la habitation humaine», dając zupełnie fantastyczny i co do układu i co do konstrukcji rysunek chaty drewnianej Arjów z kominem (sic!) dość wysokim, zamieszcza jednak ciekawy widok mieszkania przedhistorycznych Pelasgów w Grecji, uczyniony widocznie na wzór i podobieństwo okrągłego skarbca atreuszowego. Natomiast ciekawym przypadkiem jest uczynienie dymnika u szczytu okrągłej budy, (str. 156). Viollet le Duc wziął go zapewne z widoku grupy budowli assyryjskich na starej płaskorzeźbie. Inny wybitny architekt Charles Garnier w dziele «Habitation humaine» daje nawet widok tych półkolisto sklepionych mieszkań z otworami dymnikowymi u wierzchołka (str. 161).

Wszystkie te zdania powyższe, mniej lub więcej fantazją dopełniane, a nie na szczegółowych badaniach oparte, są jednak w zasadzie słuszne, mylą się natomiast w użyciu materjału na budowę i na pokrycie. Nie mogło być drzewo, a tem bardziej kamień tworzywem budowlanem głównem, bo takiej chaty na stepie przenosić nie można. Technika też drzewna Arjów tak jest nierozwiniętą, że według prof. Zimmera (cyt. za prof. Karłowiczem), Arjowie nie znali zacinania (będącego podstawą techniki w budownictwie drewnianem), a wiązali krokwie (szkielet namiotu) rzemieniami, co zresztą słowa «wiązać, binden», w powyższem znaczeniu do dziś używane zupełnie potwierdzają, i co sposób wiązania sznurami czy rzemieniami u chat starogermańskich zaznaczony na płaskorzeźbie kolumny Aureljusza również przypuszczać nakazuje. (Wiz. 13 — Obr 2).

Do chaty indyjskiej, której obraz rysują nam pieśni Atharwedy, a które nam Zimmer (Altindisches Leben str. 149) przytacza, należy się odnosić jako do utworu mieszkaniowego znacznie przemienionego przez pewną ilość pokoleń osiadłego życia. Dlatego też chata «bogata w konie i bydło», nie może sobą przedstawiać pomieszkania Arjów, również jak i nasze dzisiejsze chaty. Lecz starożytne strofy mimo to zachowały dużo z tego, co jako stepowy system mieszkania uważamy. Przedewszystkiem mieszka-

nia indyjskie, podobnie jak namiot jest przenośne, a hymn, z którego wyjątki powtarzamy, ułożony jest właśnie na cześć rozbiórki i przenosin. Odpowiednią do tych przenosin, jak w namiocie, zachowana jest konstrukcya. W hymnie (Aw. 9.3.) tak to wygląda: «O wszystkie skarby przechowująca chato, ciebie rozluźnimy aż do węzłów pochylonych szczebłów, słupków i belek powalonych».

«Ja to połączyłem, dobrze połączyłem, trwałe węzły powiązałem, stawy goleniowe znając tak, jak rzeźnik, co rozwiązuje je z pomocą Indry».

«Rozluźniam ciebie aż do węzłów na krokwiach, na zacięciach, na wiązaniach i na szczycie, na słupkach bocznych, o ty kryjąca wszystkie skarby».

«Miejscem przechowania ziarna, mieszkaniem Agni (ognia), siedliskiem kobiet i przybytkiem bogów jesteś o boska chato»...

«Chata jest dwu, cztero i sześcio-słupowa, zaś w ośmio, dziesięcio-słupowej chacie, pani budowy leży Agni jak w łonie matki» (w pośrodku).

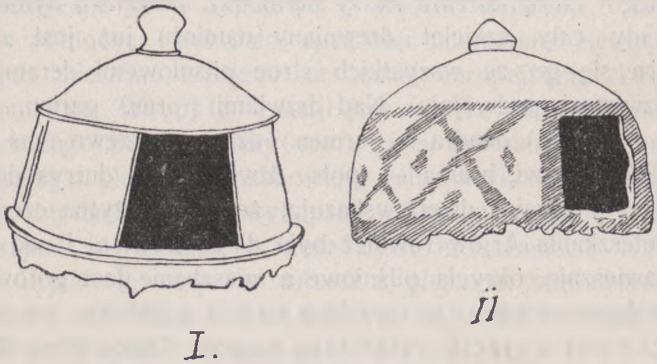
«Choć ciężki z ciebie ciężar, bądź lekką, jak kobietę chato, przeniesiemy ciebie tam, gdzie nam cię trzeba».

Z chaty, która ma słupki i pochyłe szczeble wiązane, ogień w pośrodku i jest przenośną, wyziera ziarno namiotu wcale wyraźnie.

Zdobyliśmy zaś ze wszystkich powyższych cytat kilka ogólnych określeń, dających jakie takie wyobrażenie o pierwotnem mieszkaniu Arjów. Wiemy więc, że było ono «okrągłe», ognisko miało «w pośrodku», dymnik u szczytu i było «wspólnem» dla całej rodziny. Złączywszy z naszemi poprzedniemi badaniami, dotyczącemi materyału i techniki budowania, tudzież całości życia gospodarczego, to, co powyżej wymieniono, jako cechy prachaty Arjów, otrzymamy właściwości kształtu i budowy namiotu, jako najprawdopodobniejszego mieszkania w okresie stepowej wędrówki. Zwróćmy się tedy do Kirgizów, którzy żyjąc dziś w bardzo podobnych warunkach, na stepach europejsko-azyatyckich, dali nam już niejeden klucz do wyrozumienia zagadki ciemnej, jaką jest najdawniejsza nasza przeszłość na lądzie europejskim. Geiger, którego cytuje prof. Karłowicz w swojej «Chacie polskiej», tak je opisuje: «Mieszkanie Kirgizów jest to kibitka, czyli namiot okrągły z pilśni, na szkielecie drewnianym. Z jednej strony znajdują się drzwi przysłonięte za-

słoną pilśniową, ognisko znajduje się w pośrodku, a dym uchodzi otworem w dachu».

Znacznie dokładniejszym jest opis «namiotu» u Mongołów, ludu koczowniczego na stepach Azyi i Europy, dokonany przez pana von Steina w pracy zatytułowanej «o Mongołach» (Zeitschrift für Ethnologie, rok 1875 str. 335 i 336). «Ogólne mieszkanie Mongołów, to namiot pilśniowy, czyli jurta (gyr), kształtu, który we wszystkich częściach ich ojczyzny, nawet najwięcej oddalonych jest ten sam. Każda jurta jest okrągłą i ma zwężającą się w ostrokrąg górną część, w której znajduje się otwór do wypuszczenia dymu. Boki namiotu odtworzone są z palików drewnianych




Wiz. 9.

Urny domkowe z Karyntyi. (Zeitsch. für Ethnol.).

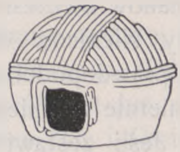
złączonych ze sobą tak, że rozciągnięte tworzą kwadratową kratę o jednej stopie w przecięciu. Przy ustawianiu namiotu wiążą tego rodzaju kraty sznurami, pozostawiają jednak w jednej stronie miejsce wolne, w które wchodzą drewniane drzwi, 3 stopy wysokie, o małej szerokości, przez które włazi człowiek do wnętrza namiotu. Namiot jest rozmaitej wielkości, zwyczajnie jednak 12 do 15 stóp średnicy, a do dymnika 10 stóp wysoki, u góry krat i drzwi przywiązuje się drągi (krokwie) i wolnymi końcami wpuszcza się je w otwory kręgu, utworzonego z drewnianych kawałków, krąg ma 3 do 4 stopy w średnicy i tworzy sobą górny otwór i dymniki».

Zwracam uwagę na doniosły szczegół, że częste w językach indo-germańskich wyrazy «*okrągłości* drzewa, belek wchodzą-

cych w krąg — góry, wzniesienia i dymu zupełnie dźwiękowo odpowiadają powyższemu opisaniu składu i położenia dymnika w namiocie Mongołów. Tu przytaczam przelotne zestawienie wyrazów. (Pol). *krąg, krokiew, góra* — (grec.) *akra*, najwyższy szczyt — (prus.) *garian*, drzewo — (ukraiń.) *kurta* budować — *kureń*, mała chata, w rozwinięciu osada — (ukraiń.) *kuryty*, dymić — (pols.) *kurz (kurzawa)* w znaczeniu dym (kurzyć fajkę) — węgier.) *kör* koło, *görbo krzywić* — (litew.) *kraikan* wciąż naokoło. Wyrazy te zestawione w klan obrazowy tak przetworzyłyby dźwięk zdania, w którem p. v. Stein mówi o powyższej konstrukcyi: *U góry krat, gyra, kurenia,* (przy)*kręca* się *krokwie,* które *u góry* w «*kręca*» się w *krągłe,* (wy)*kroje kręgu* z «*gorianu*» (drzewa), *kraikan* (w koło urobionego) *Górą kurenia kurzy* się *kur(z), (kurzawa* dymu).

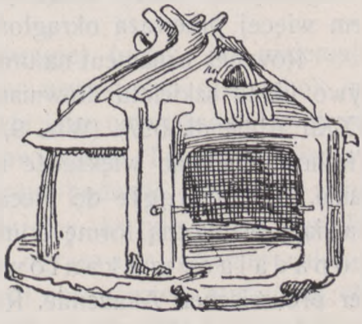
«Gdy cały szkielet drewniany namiotu już jest złożony, obwija się go ze wszystkich stron pilśniowemi derami, w zimie zazwyczaj podwójnie. Nad drzwiami [(prus.) garian, drzewo drewno — (grec.) dendra — (armen.) dzar — drzewo zaś (niem). Thür, Thor, drzwi, brama — (pols). dźwirze, (lit.) durrys drzwi — podwoje — (ukrain). dweri wskazują, że ta starożytna część składowa mieszkania Arjów również była drewniana] i nad dymnikiem zawieszają okrycia pilśniowe a mieszkanie jest gotowe. We wnętrzu jego na samym środku robią ognisko, na stronie przeciwnej wejściu ustawiają bogów (Burchanów). (Wiz. 13 Obr. 3 i 4). Wszystko to razem stanowi, jak obaczymy, jednocześnie najstarożytniejszy typ świątyni, który w istocie swojej nie wiele się do dziś zmienił. «Z boku kładą narzędzia. Około ogniska, na którem cały dzień płonie ogień, rozkładają się kołdry pilśniowe, na których się siada i sypia. Mało potrzebującemu koczownikowi nic nie może jurty zastąpić, którą można łatwo rozebrać i na inne miejsce przenieść. Kiedy się ogień pali, jest wcale ciepło, w lecie pilśń nie przepuszcza gorąca!» Rozpatrzmy po kolei, o ile właściwości powyższe mieszkania stepowego przechowały się w widocznych śladach u ludów europejskich. Zacznijmy od kształtu, od «okrągłości». Najdawniejszem wiarygodnem świadectwem o wyglądzie mieszkań ludzkich przedhistorycznych, są urny domkowe, przechowujące we wnętrzu swojem popioły ze spalonych zwłok ludzkich. Wogóle grób a jest nią w miniaturze każda urna popiołowa, jest bardzo często obrazem doczesnego mieszkania ludzkiego. Łączy się to z utworzeniem się wiary w życie poza-

grobowe, na wskróś do ziemskiego podobne. Lud do dziś zmarłemu daje gdzieniegdzie do trumny najulubieńsze przedmioty, nie dziwo też, że kiedyś w odległej przeszłości z grobu czynił również obraz mieszkania. Nils odkrył w odkopanych w Skandynawji urnach wymiary chat ze szyją wejściową Eskimosów, a Much słusznie wyjaśnia domowy kształt relikwiarzy starożytnych z chrześcijańskich, mówiąc (str. 131): «Relikwiarz i urna domkowa okazują się indentycznemi, ta tylko zachodzi różnica, że urna pochodzi z czasów pogańskich, a relikwiarz z chrześcijańskich» (cyt. u Karłowicza «Chata polska»).



Wiz. 10.
Urna domkowa z Germanii z plecionkowem pokryciem.

Zachowane urny domkowe z Włoch, Germanji i Słowiańszczyzny północnej i południowej są więc pomnikiem niewątpliwym prastarych mieszkań ludzkich na lądzie europejskim. Załączona urna domkowa (Wiz. 11,) z Italji jest jeszcze okrągła, choć jak ze wszystkiego wnosić należy nie z pilśni lub skóry, ale najprawdopodobniej z plecionki wiklinowej i gałęzi wykonana. Urnę okrągłą, a raczej dach okrągły wykopany w Saksonji, podaję w rysunku późniejszym w rozdziale o koszowych mieszkaniach. Nawskróś okrągłe i jak się zdaje w całości z plecionki wiklinowej gliną przepojonej wykonane, trzciną pokryte, są te chaty kosznice, których obraz w glinie palonej zawarty, przechowały nam dwie urny domkowe, wykopane na ziemiach dawnej Słowiańszczyzny. Podobieństwo, jakie istnieje między wizerunkiem zewnętrza namiotu Turkmenów, (wiz. 13) a dwiema niniejszemi urnami będącemi niewątpliwie mieszkaniami naszych przodków, uwalnia nas zupełnie od dalszych rozumowań.



Wiz. 11.
Urna domkowa, obraz przedhistorycznej chaty italskiej (Kult. Gesch. Hell. I.)

Zwrócić tylko należy uwagę na przechowane na zachodnio Przegnickiej urnie dźwirze, opatrzone kłodą do zamykania, której szczątkowy ślad w wyrazie «kłódka» dotąd świadczy o tem, że na drzwiach drzewo jako tworzywo zasadnicze w kształcie i dźwięku ślad swój wycisnęło. Po-

między urnami domkowemi a wizerunkiem domów germańskich, wyrzeźbionych na kolumnie Marka Aureliusza w Rzymie, istnieje również jak najściślejszy związek w zasadniczym kształcie. Okrągłość, dymnik u góry i jedno wejście, to są cechy, które chatę Germanów ówczesnych utożsamiają z namiotem. (Wiz. 13). Źródło nazwy Niemców «Nemetów», «Namiotów» staje się więc tembardziej prawdopodobne. Układ tych chat-namiotów jest również niezmiernie znamienny.

Jeśli zestawimy słowiańskie wyrażenie namiotu w drzewie jakiem jest huculska koleba z tem, co podają nam Rzymianie o chacie Germanów, to odrazu rzuca się zasadnicza różnica w budowaniu, mimo rzeczywistego podobieństwa w treści wewnętrznej i formie zewnętrznej. Do tej różnicy powrócimy jeszcze później. Nam tu tylko chodzi o stwierdzenie, że kształt mieszkania, którego pierwowzorem był namiot, należy do najstarszych europejskich budowli i że tem samem ślad warstwy, którą określiliśmy na wstępie niniejszego rozdziału jako kulturę stepowo-namiotową, był, im dalej wstecz, tem wyraźniejszy. Obok prostokątnych form budowli tubylczo europejskiej kultury, istnieją żywe szczątki mieszkań z namiotu się wywodzące. Dowodem zaś stepowego ich pochodzenia jest, po pierwsze, przeznaczenie tych budowli o kult ognia zaczepiające, a później fakt, że im bliżej wschodu i stepowych, tamże wciąż jeszcze panujących warunków życia, tem więcej przeważa okrągłość namiotowa budowli.

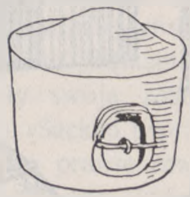
Również ornament na urnie domkowej w Karyntyi przypomina żywo układ szkieletu drewnianego przy namiocie (Zeit. für Ethnol. XXXII Abhandl. 597). (Wiz. 9, II). Zresztą słynny uczony niemiecki Virchow, badając większość urn domkowych «przyjmuje bez wahania, że te okrągłe do pieca piekarskiego podobne urny, przedstawiają pierwotną formę domu, która jest starszą, niż dom z opadającym skantowanym dachem». (Sitzungsberichte der preussischen Akademie. Rok 1883 str. 998).

Jako współcześnie istniejące podobne budowle uważa «namiot Czukczów, jurty Kirgizów i namioty Tatarów», (którzy wprawdzie mieszkania swoje na wozach przewożą). Według starego malowidła jurta Dschingis Chana miała również tę samą formę...

Widocznie więc urny nasze domkowe stoją najbliżej pierwotnej formy budowania. Jak zaś długo podobne pierwotne formy

zdołają się utrzymać, dowodzą do dziś «istniejące i używane Trudhi w Apulji i północno portugalskie wiatraki, które jeszcze zupełnie według wzoru domów w Citania de los Briteiros są budowane» (tamże str. 1004). «Tak więc nie pomylimy się, jeśli owe okrągłe urny domkowe będziemy uważali jako starsze, jak budowę z kalenicą dachową» (tamże str. 1004). Tak stwierdza w pracy uczonej i sumiennej starożytność namiotowego wątku prof. Virchow. Śledźmy dalej. U Rzymian w okresie dziejowym okrągłość jest już zatraconym w pamięci ludu symbolem. Plutarch (Num. 11) i Owidiusz (6. 267. 9.) widzieli już jedynie w tych ze czcią powtarzanych okrągłych formach świątyń, podobieństwo do okrągłości ziemi.

Współczesny «Rzymianin» niemiecki Mommsen stwarza następującą teorję, co do stosunku kształtów okrągłych i prostokąt-



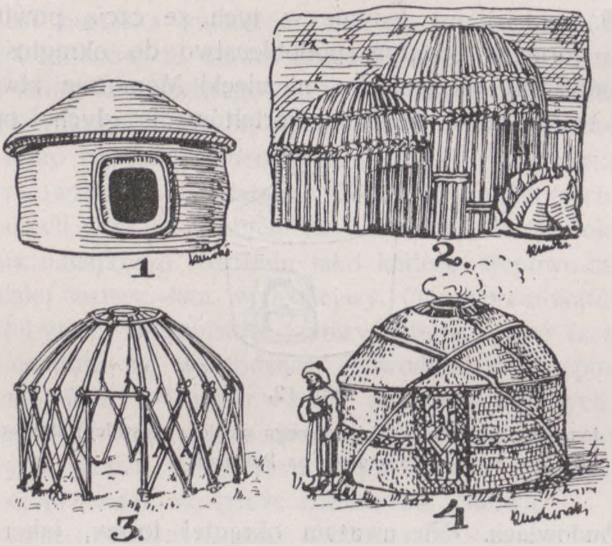
Wiz. 12.

Urna domkowa, obraz przedhistorycznego namiotu (kosznicy) słowiańskiej z Gandowa na Pomorzu.

nych w budowlach. »Nie uważam okrągłej formy, jak mniemają, za najstarszą, owszem budowa domu nawskroś o czworobok się opiera, natomiast okrągła forma służyła jako najwygodniejszy i najbezpieczniejszy przytułek dla przechowywania. Temu zawdzięczają swą kolistość skarbce Hellenów, jakoteż budowle spichrzów rzymskich i świątyń Penatów. Rzecz naturalna, że miejsce na ognisko, to jest ołtarz Westy — jako komorę ogrzewalną, również należało okrągłą uczynić, jak to z cysternami i obramieniem studni się stawało». (Mommsen, Geschichte Roms, tom I, str. 474 i 475). Fałszywość powyższego wniosku leży jak na dłoni. Zjawisko, że świątynia Westy, Estji, bogini ogniska domowego, od której wiedzie nazwę cała Italia (Estjalia) jest kształtu okrągłego, łączy się wyraźnie z kolistością świątyń bogów rodzinnych, Penatów.

Inna zupełnie jest sprawa z budowlami gospodarczemi kształtu okrągłego. Dla wyjaśnienia jej postawimy następujące twierdzenie,

które udowodnimy w ciągu całej pracy. Prawidło moje brzmi: «Panująca forma mieszkania nie wypiera zupełnie poprzedniej, ale przeznacza jej w gospodarstwie ludzkiem coraz to podrzędniejsze przeznaczenie». W Italii Aryjczycy — namiotowcy, zastali stary, tubylczy system budowania czworobocznych mieszkań, jako pochodnych palowej konstrukcyi drzewnej; one więc dały im układ i rozkład toskańskich chat-świątyń ze słupcami, jak to szereg urn domkowych etru-




Wiz. 13.

Ryc. 1. Urna domkowa starosłowiańska z Parchimu w Meklemburgii — dziś w muzeum w Berlinie — (Kultur. Gesch. Hell. I.). — Ryc. 2. Drewniane, ze słupów stojących, ze sobą wiązanych uczynione mieszkanie Germanów, z czasów Marka Aureliusza (z płask. na kolumnie Marka Aureliusza). — Ryc. 3 i 4. Szkielet i wygląd namiotu turkmeńskiego (Garnier. Hist. de la habitation humaine, str. 290).

skich w wybitny sposób wskazuje. Stosunki fizyczne nowego kraju wraz z osiadłem życiem i równoczesną przemianą formy gospodarowania, przyczyniły się do zarzucenia okrągłych namiotów, a po pewnym czasie i koszów okrągłych. Wspomnienia tych ostatnich jednak w historycznym Rzymie były tak żywe, że na Palatynie przechowywano świętość narodową, chatę Romulusa «Casa Romuli», z chrustu plecioną i okrągłą. Natomiast czworoboczne mieszkania tak wyparły okrągły kształt dawnych namiotów, że tylko

bogini ogniska domowego Westa i Burchany — Penaty rodowe na wzór kałmuckich, mieszkały jeszcze w świątyniach kolistej formy. Dom opuszczony przez ludzi, można oddać bogom, można też przeznaczyć na spichrz lub stajnię, w jednym zaś i drugim razie zwyradnia się jego pierwotne znaczenie w ludzkiem gospodarowaniu. Obok świątyń niektórych budowano więc jeszcze tylko spichrze i skarbce, jak Atreusza w Grecyi, na okrągło.

Koliste grodziszcza pokryły znowu licznemi śladami Słowiańszczyznę i Germanię. Okrągłe zamczyska trafiają się w Skandynawji, okrągłymi kościołami wyznaczony jest rozwój romańskiego stylu, który nietylko z tej strony zaczepia charakterem swoim o namiotowy charakter budownictwa i sztuki. Jeżeli zaś czasem słabły, odbiegając od stepowego azyatyckiego pnia, namiotowe tradycye, to wpływy palestyńskie, podsycane wyprawami krzyżowemi, znowu wschodnimi wątkami okrągłych świątyń o centralnem założeniu, znaczyły swoją rosnącą potęgę (Sokołowski, Ruiny na ostrowie Lednicy). «Sacken naprzykład zauważył, że w Austryi okrągłe świątynie leżą prawie zawsze w okolicy zamieszkałych przez starą feudalną szlachtę, która brała udział w wyprawach krzyżowych». Liczne znowu są «kościoły w krajach słowiańskich, w Słowiańszczyźnie węgierskiej, w Krainie, w Morawii, Czechach i dalej, do tego stopnia, że przez niektórych historyków sztuki, okrągła ich forma uważaną jest za słowiańską własność», to zaś odejmuje im wyjątkową cechę i dowodzi, że na tym gruncie, zespolone są ściśle z przeszłością społeczeństwa i z warunkami swego rozwoju» (Prof. M. Sokołowski, Ruiny na ostrowie jeziora Lednicy. Pam. hist. fil. tom III, str. 258). Ze słów powyższych jasno wynika, że największy nasz znawca historyi sztuki, wiąże okrągłość tych budowli z dawnemi słowiańskiemi grodziszczami kolistemi i jeszcze dawniejszemi wpływami azyatyckiej kolebki. W Norwegii i Niemczech trafiają się również okrągłe, lub w koło wpisane rysem poziomym budowle (kościół w Akwizgranie budowany przez Karola Wielkiego), rosną jednak w miarę zbliżania się ku południowemu wschodowi, gdzie u azyatyckiego nieboskłonu w wschodniorzymskim grodzie Konstantyna, mieści się źródło bizantyńskiego stylu o centralnem na kolistej podstawie opartem założeniu.

Podobny objaw powrotnej fali w warstwach kulturalnych zau-

ważył nasz uczony, prof. Aleksander Brückner w języku polskim. Rozdziela on naprzykład w dziełku «Cywilizacya i język» bardzo wyraźnie w Polsce warstwę mieszczańską językową XV i XVI stulecia i szlachecką XVI, XVII i XVIII. Nas szczególnie na tem miejscu zastanawia, równoległe do powrotu pierwiastka okrągłości namiotowej ze stepowego wschodu, najście wyrazów tatarskich i tureckich, w jakie obfituje język polski w XVII wieku, któremu jazda szlachecka polska, ucierająca się na kresach wschodnich stepowych, piętno owe wycisnęła. U ludu, żywioł wschodni multańsko-wołoski obok «wałaszania» koni, zapisał na języku górali polskich i ruskich znak swojego wpływu w zakresie gospodarki pasterskiej również tak wybitnie stepowej. Słowem widzimy, że powrotne fale w kulturze t. j. w warunkach życia, zwracają często ludzkość w potrzebach mowy i pojęć napowrót do tych samych odwiecznych źródeł językowych, w których najlepiej dany typ cywilizacyi (w danym wypadku konno-pastersko-stepowej) odbicie swoje znajduje. Prof. Brückner kilkakrotnie w cennej swojej pracy na powyższe zjawisko wskazuje («Cywilizacya i język», Warszawa 1901).

Germańskie mieszkanie okrągłe z dymnikiem u szczytu, na wskróś do namiotów mongolskich podobne, na kolumnie Marka Aureliusza odtworzone, świątynia Westy w Rzymie, skarbiec Atreusza w Grecyi, rzymski Panteon, zamczyska okrągłe w Germanii, okrągłe grodziszcza na Pomorzu i w reszcie Polski, okrągłe kościoły w Fuldzie, na Bornholmie, u nas na ostrowie Lednicy i w Strzelnie na Kujawach, cerkwie bizantyńskie w Carogrodzie, są to wszystko więc niezależnie od siebie powstałe wątki okrągłe w budownictwie, które poczęte niegdyś w wojłoku, przez kosz i drzewo, nawet w cegle i kamieniu potrafiły przechować swoją wiekami stężałą formę.

Okrągła forma wogóle jest niezmiernie cenioną u ludów pierwotnych, a pierwszorzędna jej rola w kulcie nietylko w świątyniach swój ślad pozostawiła. Później przy sposobności omawiania «koszowych» mieszkań i ziemianek, pokażemy ścisły związek, jaki istnieje u nas pomiędzy słowami: cerkiew, Krak, cerkwiszcze, Kyrke, krąg i t. d., a kolistością pierwotnych świątyń. Na tem miejscu zwrócimy jedynie uwagę na kształt «monet», które, sięgając bardzo odległej przeszłości, są tem samem w przeważnej swojej ilości okrągłe. W koło pleciony wieniec, «Corona», staje się symbolem godności królewskiej. Koło, na cztery części przedzielone, zjawia

się na urnach słowiańskich w północno-środkowej Europie i zupełnie podobna ozdoba istnieje na urnach etruskich, o 1000 lat wcześniejszych (Virchow). Ozdoby te znajdują się na tak zwanych monetach wendyjskich i na brakteatach pierwszych Piastów w Polsce, w tymże samym kształcie. Thietmar (V, 6), wspomina o tem, że Mieszko, król polski, nie ważył się wobec Hodona, markgrafa, ukazywać się w krążynie (Crosina), to jest w kołnierzu okrągłym, futrzanym, bogatym, ozdobie niezawisłych książąt w Zachodniej Słowiańszczyźnie. Szczególne poszanowanie okrągłych i kulistych form istnieje do dziś u polskiego ludu. Pan Udziela, doskonały badacz zwyczajów ludowych, pisze w pracy o nagłówku «O poczuciu piękna u ludu, z okolic ropczyckiego w Galicyi»: «Kształty okrągłe i kuliste są ulubione. Bryły płaskie, nie podobają się tutaj. Czworoboczny kształt mają tylko te sprzęty, które dają się najłatwiej zbijać w czworoboki, jak: łóżka, ławy, stoły, ramy do obrazów, ale nie są to kształty upodobane. Natomiast, chcąc coś przyozdobić, pięknem uczynić, daje się temu kształt pulchny. I tak poduszki na łóżkach układa się, żeby się wzdymały, dziewczęta biorą najwięcej spódnic, żeby wyglądać w biodrach jak najpulchniej, wieńce są półkolami, na pisankach rysują figury okrągłe, «bułki chleba» są również prawie kuliste» («Wisła», tom III, str. 20).

Mimowoli łączy się w umyśle to odznaczenie «kulistości» i «kolistości» w ropczyckiej estetyce, z wyrazem greckim «*kalos*» piękny, co u «Homera oznacza pewne cielesne właściwości» (Pappée, Deutsch.-griech. Wörterbuch, str. 1198), a jednocześnie w słowie «*kalindeo*», walcować, doskonale odbija «na sobie bliskie pokrewieństwo z kolistością». Pewną też «cielesną właściwość stanowią... biodra u słynnego posągu «*Wenus kalypygos*» — Wenus piękno-biodrej, o której też zupełnie, jak o pięknej Ropczyczance powiedzieć można też jako «o kulisto-biodrej». — Sercem okrągłego namiotu, jest ognisko, które długo, mimo przemiany okrągłego namiotu, lub kosza na czworoboczny budynek, urodzony z palowej drzewnej konstrukcyi, zatrzymuje swoje czysto środkowe w izbie położenie. Świątynie Rzymu, Crecyi i Germanii oddają środek budynku, owo miejsce przecięcia obu przekątni pod ognisko, to jest ołtarz świątyni. Sercem domu mieszkalnego Grecyi jest również ołtarz w środku

«podwórza» (aulos), będącego jednak rozszerzonym jedynie, dawnym szczytowym dymnikiem namiotu. Podobnie też rzymski dom rozwinął «dymnik» namiotowy i źródło światła jednocześnie, na podwórzec, w koło dachem pulpitowym otoczony (atrium). Jeszcze bazyliki starochrześcijańskie zachowują ten starożytny układ ołtarza-ogniska, nim go późniejsze czasy ze środka kościoła przeniosą do chóru — miejsca, które w namiocie Mongołów już dla bogów burchanów jest przeznaczone. Podeszwa, zachowana jeszcze w szczątkach starogermańskiej świątyni w Lundzie (Fr. Seesselberg, «Die altgermanische Kunst») wskazuje wyraźnie na środkowe w przecięciu się przekątni położenie ołtarza. Zupełnie więc, jak w namiocie Kirgizów, mieszczą się bogowie Grecyi, Germanji i Słowiańszczyzny w swoich świątyniach.

Przypominam, co mówi p. v. Stein, już cytowany w tej mierze. Mongołowie «we wnętrzu namiotu, na samym środku robią ognisko, na stronie przeciwnej wejścia ustawiają bogów». Na stronie przeciwnej wejściu ustawiali bogów, jak to z zachowanych szczątków podwalin świątyń w Norwegii wynika, starzy Normanowie. Ryciny w rozdziale, mówiącym o kształcie świątyń starosłowiańskich na Rugii, pokażą, jak to z opisu dokonanego przez Saksona Grammatyka (XII wiek) wynika, że bogowie Słowian, jak naprzykład Trzygłowy Światłowed, również stali na «stronie przeciwnej wejściu» i bliżej «przeciwległej ściany».

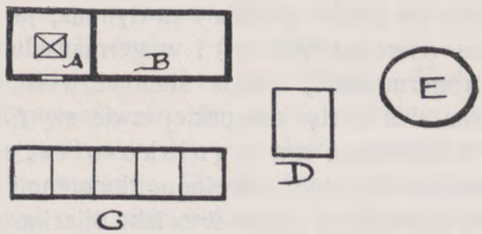
Edda skandynawska, mówiąc też o ognisku, na którem płonął «żywy» z tarcia drzewem o drzewo powstały ogień, powiada co następuje: «Na środku podłogi powinien być ogień, kotły winny nad nim wisieć, winno się też pełne rogi nosić około ognia, urządzający ofiary winien pełności i całe jedzenie ofiarne błogosławić. Powinno się naprzód na cześć Odyna pić, potem na cześć królów i «bohaterów» (cyt. u Seesselberga, Altgermanische Kunst, str. 66).

Starszy typ chaty włościańskiej jednoizbowej w Norwegii południowej, tak zwany Ildhus, posiada do dziś owo ognisko w pośrodku podłogi z ławami dookoła ściany. (Henning, «Das deutsche Haus» str. 64).

Nieoceniony, a tyle razy cytowany przez nas Al-Bekri, opisuje Słowian z X. stulecia: «Budują sobie dom z drzewa i zatykają szpary żywicą, zatem budują ognisko z kamienia i na-

przeciw ogniska (w dachu) robią otwór dla wypuszczenia dymu. Skoro ognisko się rozgrzeje, zatykają otwór» (cyt. u Łebińskiego — «Co Al-Bekri wiedział o Słowianach»). Światopełk, wedle kroniki czeskiej Kosmasa (str. 1108) usiadł w samym środku izby na ognisku.

Najstarsze chaty, które widział i rysował p. Zygmunt Gloger na Mazowszu iPolesiu nad narwiańskiem, a których rys poziomy, podamy później w rozdziale o «drzewie», mają ognisko — piec na środku całej chałupy, (Encyklop. polska, Tom I. Chata). Natomiast nie mogę się powstrzymać od dania rozkładu budynków gospodarczych ze wspólnoty rodzinnej południowo słowiańskiej. Znaczenie tych budowli polega nie tylko na tem, że to są mieszkania palowe, bo tę właściwość i jej znaczenie rozbierzemy w na-




Wiz. 14.

A, izba z ogniskiem w pośrodku — C, wspólne mieszkanie rodzinne — D, komora — E, okrągła koszara.

stępnym rozdziale. Tu podkreślimy jedynie położenie ogniska w głównej chacie mieszkalnej, czysto środkowe, jak w namiocie, jakoteż kształt koszary dla owiec. Koszara ta kształtem okrągłym swoim, według prawa przez nas wykreślonego, winna przedstawiać w sobie przypomnienie dawnego okrągłego namiotu, co się zresztą sprawdza w zupełności. Podobny objaw znajdziemy również w gospodarstwie pasterskiem Hucułów, gdzie koszary dla owiec, znowu zasadniczym rysem obwodu, przypomną kolibę, mieszkanie starszego typu, w gospodarce leśnej przechowanego do dziś. Tu i tam jeśli zespolimy wnętrzne położenia ogniska we właściwem mieszkaniu, jakiem jest u Hucułów staja, ze sylwetą zmarniałego na rzecz zwierząt dawnego typu mieszkalnego, otrzymamy namiot w swoim zasadniczym tylekroć podkreślonym typie. Widzimy z obydwu rysów poziomych, jak w położeniu ogniska odzwiercie-

dla się wpływ namiotu stepowego na układ mieszkań, już zupełnie w innych warunkach powstałych. Wiążą się te zjawiska zresztą z tem, że wnętrze mieszkania daleko silniej bywa wrośnięte w życie człowieka, niż zewnętrze budynku i dlatego odporniejszem staje się w przekształcaniu w ciągu wieków.

Podobnem bowiem zupełnie zdaje się być mieszkanie starych Greków. Z nielicznych wzmianek w Odysseji wynika również, że ognisko znajdowało się w pośrodku, przy niem siedzi wedle starego obyczaju królowa (Odys. 7. 135). W około ścian ciągną się ławy (Od. 7. 95). Podłoga z ubitej ziemi (Od. 21, 120). W nocy oświetla się izbę drzazgami smolnemi, jak u nas dziś na Podhalu (Od. 18, 36). Dym pokrywa powłoką kurną rozwieszone po ścianach bronie i ściany z sosnowych belek (Odys. 19, 38) i więzbę z wysokiego dachu. U szczytu otwór (jak u koleby huculskiej) służył za źródło światła i za dymnik, jak to było w pałacu Perdikkasa (Herodot VIII. 37) i w germańskiej halli. Ognisko również w starogermańskiej chacie stanowi właściwe jądro mieszkania. Główna sień chaty chłopskiej zwie się *Eren* i należy do jednego pnia z łacińskiem *ara*, ognisko-ołtarz. Anglosasi nazywają słowem *ärn* cały dom, określając dodatkami, jak: «*heal-ärn*» halę, «*gäst-ärn*» gościnnicę, »*medo-ärn*» izbę pijacką, «*holm-ärn*» dom na falach (okręt) (Grimm; Gram. II. 331). Inne określenie staroniemieckie sieni: «*Flet*», «*flezzi*» «*flazzi*», mieści w sobie również ognisko na samym środku, przy którem przyjmuje się gości, jako w najdostojniejszem miejscu mieszkania. W «młodości Jezusa» poemacie z XII. stulecia znajdujemy ustęp, gdzie autor opisuje, że we «Flecie» koce i dywany układa się dookoła ogniska (zupełnie jak w namiocie Mongołów). (Cyt. u Henninga, Das deutsche Haus, str. 141).

Najstarszy przechowany typ chaty starogermańskiej w Skandynawii, tak opisuje wspomniany wyżej Henning: «Jeśli z przedsionka wejdziemy do wnętrza, to obaczymy izbę, która bez dalszego przedziału sięga od jednej nagiej, drewnianej ściany do drugiej, od podłogi do szczytu dachu. W środku podłogi mieści się poziome miejsce na ognisko, jedynie podłużnem ułożeniem kamieni ograniczone. Nad ogniskiem wisi duży kocioł na sznurze, który z obracalnego rusztowania się zwiesza. Dym wychodzi przez zamykający się otwór dachowy, który nietylko komin, ale i okna zastępuje tak, że światło dzienne nigdy półcienia w izbie rozprószyć

nie może. Otwór dymny znajduje się wprost nad ogniskiem, blizko grzbietowej belki na kalenicy i zwie się w Danji i Norwegji jeszcze dzisiaj Lyre albo Ljore tak, jak w najstarszych pomnikach literatury». Wiel opisuje około roku 1050, jako ogólną regułę budownictwa w Halingdalen w następującej formie: «staro-północny sposób budowania, szczególnie na wsi, obchodził się bez powały, a mieścił ognisko w środku izby, bez komina» (cyt. z Henninga: «Das deutsche Haus» str. 62 i 63). Opisy powyższe, zestawione z tem, co jako charakterystykę układu namiotowego budownictwa określiliśmy, uzasadniają w dalszym ciągu szereg naszych przypuszczeń.

Wszak taki ogień weselny w sercu chaty, jak w łonie matki, (Weda) dymił jeszcze w chacie górala zakopiańskiego w przeszłym wieku na miejscu pyszniącej się dziś «gruby». Niemiec Schultes, podróżnik po Galicyi w końcu XVIII. wieku, tak opowiada o wnętrzu chaty górali na Podhalu: «Ognisko jest w środku chaty, na około którego pełzały dzieci» (Cudzoziemcy o Galicyi, Schnür-Pepłowski, str. 100). Szczątkiem tego środkowego stanowiska ognia jest palenisko w szałasie góralskim, wymoszczone na przecięciu się przekątni. Do dziś też, mimo względnego udoskonalenia, zachował piec piekarski swoje środkowe stanowisko w chacie Mazurów pruskich, której rys poziomy w rozdziale VI. będzie uwidoczniony.

Ognisko ledwo omurowane, z kotłami na żerdziach wiszącymi, widnieje też do teraz na Litwie pruskiej («Bauernhaus in Ostpreussen» Ver. d. Baudenkmälern in Ostpreussen, str. 48). Na Żmudzi też «na środku sieni na miejscu obłożonem kamieniami pali się ogień, a nad nim wisi sagan na drewnianym kruczku, co u biedniejszych ludzi do dziś się spotyka». Środkowe też stanowisko ogniska zajmuje komin w staroszlacheckich dworkach na Litwie (Roemer i Seliwestrowicz. Chata żmujdzka, Wisła, tom II. str. 843).

Zygmunt Gloger w książeczce wybornej p. t. «Dolinami rzek» przytacza również coś podobnego z Birsztan na Litwie «Do nocy była podobną lewa strona domu złożona z wielkiej, kurnej izby z małemi okienkami i ciemnej za nią komory. Na środku izby gorzało na trzonie kamiennym ognisko napełniające izbę dymem, który przez otwór w powale dostawał się pod strzechę, a ztamtąd wychodził na dwór dziurą w szczycie pod stropem» (str. 65).

Chaty żmujdzkie i litewskie, których pochodzenie od namiotu potwierdza też ich nazwa wiele mówiąca «namas, nomas vel numas» (Mierzyński, Źród, do mit. litew. 14) zwracały już zdawna uwagę podróżników, historyków i uczonych. Długosz (cytowany u Glogera w Encyklop. staropolskiej. Tom II. pod słowem Dom) widział jeszcze okrągłą, «w niższej części do okrętu» podobną, namiotową formę, jak to z przytoczonego tu opisu wnosić należy: «Żmudzini w owych czasach (około r. 1413), dzicy i nieokrzesani, barbarzyńską tchnęli srogością. Nie mieli oni żadnych porządnych domów, ani mieszkań, ale w lichych mieścili się chatach. Chaty klecone z drzewa i słomy, szersze od spodu, coraz bardziej zwężające się u góry, podobne były w niższej części do okrętu (ówczesnego, a więc prawie okrągłe?) u szczytu miały otwór, którym górą wchodziło światło. Pod tem okienkiem palili ognisko i gotowali sobie strawę, ogrzewając się od zimna, które w tym kraju wiekszą część roku panuje. W takich chałupach mieszkali wraz z żonami, dziećmi i czeladzią, chowając w nich razem bydło, trzodę, zboże i wszystek sprzęt domowy. Nie znali innych domów, izb godowniczych, pałaców, spiżarni, komnat i stajen». Mierzyński (Źród. do mit. lit. str. 15) powiada, że w «namas», jak namiocie kirgizkim lub kałmuckim nie było pieca, ale «ognisko, na którem tlił wieczny ogień» Dowiadujemy się dalej, że węgierskiej nazwie ducha ochronnego, rodzinnego: Nemtö, odpowiada żmujdzka nazwa bóstwa domowego «Numeja» i litewska przechowana w kronice wołyńskiej «Numa-deus», albo «Nomadeus», co oznacza według wywodu p. Mierzyńskiego (tamże str. 140 i 141), oomas-nomai chata, dievos bóg, razem bóg domowy (porównaj Nomadio po grecku horda pasterska). Leppner w dziele wydanem w Gdańsku w r. 1794 a zatytułowanem «Der preussische Littauer» rozróżnia następujące rodzaje budowli litewskich w okolicy Ragnety: «Litwini żyją w dwóch mieszkaniach, mianowicie w «stubie» (patrz izdba, etuwa i t. d. w klanie wyrazów namiotowych), w której mieszkali zimą (a więc ważniejsza chata, jeśli w niej zimą jest człowiek) i «namas» który znowu był rodzajem mieszkania letniego (już obniżonego niejako w swem znaczeniu mieszkalnem). Trzecim gatunkiem jest «klecia, kleta» używana, raz jako «komora, raz jako sypialnia» (O klecie pomówimy osobno przy drewnianem «kleconem» budo-

wnictwie). Jaroszewicz, w dziele «Obrazy Litwy» i Kraszewski Józef, w «Litwie», przytaczają opis tych «namas«, które nazwane są numami, zapewne «numas» według przytoczonych wyżej dyalektycznych odmian. Opisuje je Paszkiewicz w «Dzienniku Warszawskim», w r. 1829, jako budowle z krąglaków, bez okien, z drzwiami jedynie, 8 łokci szerokie a 15 długie, dach na łatach, dartą korą kryty. W środku «numas» było na łokieć wkopane, gliną wymoszczone podmurowanie, ognisko (ugnia-wiete — miejsce dla ognia), w koło lub kwadrat otoczone kamieniami, które tworzyły rodzaj ławy lub przyzby. Po za wolnem, czysto zamiecionem miejscem, było ogrodzenie z bierwion na dwa łokcie wysokie, a poza niem dopiero stanowisko dla bydła. «Numas, nomas, namas» składało się właściwie z «namiotu» zaznaczonego przez owe bierwiona na dwa łokcie wysokie», gdzie przebywali ludzie i z pierścienia dookolnego z miejscem dla bydła. Myśl podobną znajdziemy jeszcze daleko od Litwy, do dziś dnia w układzie chaty rusińskich Huculów. «Numas», którą jeszcze na początku tego wieku widział Paszkiewicz, kształtem swoim zewnętrznym zerwała już z tem, co z XV wieku donosi nam Długosz, opisując chatę do «okrętu w niższej części» podobną. Drzewo, i, jak to zobaczymy w następnym rozdziale, budowanie mieszkań na palach wysunęło zwycięzko, bo lepiej do okoliczności i tworzywa przystosowaną, formę kwadratu, lub prostokąta.

Natomiast dowodem pośrednim dalszym zrośnięcia takiego «namiotu» ze stepem, bez względu na to, czy ten namiot w materyale tkaninowym, czy wiklinowym jako kosz, czy drzewnym jak huculska koleba, bywa wyrażony, jest wiadomość o dawnych mieszkaniach koszowych kozaków zaporoskich, którą podaje w swojej «Historyi Zaporoża» Iwarnicki (str. 80). Wiadomość powyższa jest o tyle ważną, że stanowi sobą również dziejowy przyczynek do wyobrażenia wnętrza owych koszów-namiotów, które materyałem należą do innego już rozdziału, kształtem wewnętrznym nie przestały być mimoto namiotami. Zaporożec, Nikita Leongjewicz, tak tłumaczy powstanie nazwy kosza u Zaporożców: «Koczuje zimą i latem po stepie zaporozki Kozak, dla ochrony od chłodnych wiatrów i «durnej» pogody, potrzebne mu były kosze. Kosze były podobne do pałatek (mieszkań późniejszych; przyp. autora), obszyte do okoła «polstiem» (obiciem płóciennem lub skórzanem), zaś, aby się mogły przenosić, pokła-

dziono je na dwóch kołach. W środku było ognisko». Słowa kozaka, Nikity Leongjewicza, powtórzone przez Iwarnickiego, doskonale odźwierciedlają związek kształtu kosza, «obszycia» go skórą lub płótnem dookoła, ogniska w pośrodku, z potrzebą takiego przenośnego mieszkania na stepie. W rozdziale, poświęconym «koszowi-ziemlance», powrócimy jeszcze do powyższego świadectwa. Obecnie zastanowimy się, o ile wskutek zmiany kształtu ludzkiego mieszkania pod wpływem bagienno-palowym na kwadrat lub prostokąt, zaginęły dawne stepowe formy w budowlach mieszkalnych.

Nawet w tak pierwotnych chatach, jakiemi są mieszkania chłopów dolno-saskich, gdzie ludzie, bydło, stodoła i ognisko w pośrodku «kleety» mieszczą się pod wspólnym dachem, istnieje prostokątny kształt — jako zasadniczy wątek, po palowych budowlach odziedziczony. Na Litwie mieliśmy już prawie wszystko — ognisko w pośrodku — sagany na kruczkach, miejsca dla ludzi dookoła, nazwę w całości od czasów stepowej wędrówki dochowaną, prócz dwu rzeczy, namiot zasadniczo określających: formy okrągłej, lub w koło wpisanego wieloboku i dymnika u szczytu dachu.

Rozważmy okoliczności, w których ludność aryjska w Europie niegdyś stepowa, mogła zachować na sobie ślady stepowej wędrówki nierozpuszczone zbytnio w okresie palowej kultury. Miejscem, gdzie ludność mogła, jak owad w bursztynie niejako, zachować kształt starodawnej cywilizacyi, są jedynie lasy i góry. Warunki życia w górach, zasadniczo odmienne od okoliczności, towarzyszących osiedlaniu się w wilgotnych dolinach, wywołały w Szwajcaryi, mimo jedności plemiennej, zupełnie inny rodzaj budowania (na kład, na zamek), niż na nizinnych wiosną wilgocią zalewanych dolinach, gdzie panowała wyłącznie z konstrukcyi palowej wyrosła ryglówka.

Ludność, która wcześnie po przybyciu do Europy, bliżej wschodu i południa, została wpędzona w góry, mogła zachować właściwości przyniesione ze stepów znacznie dłużej niż lud na dołach mieszkający, choćby był tak, jak Litwini, bagnami i puszczami przez długie wieki od reszty świata odcięty.

Lud góralski w Karpatach i Alpach, tak jak ludy stepowe, nie żył z rolnictwa, ale z chowu bydła, owiec i koni. Różnica jest tylko ta, że góry wprowadzają nowy żywioł do gospodarki, jakim jest las, którego na stepie nie znano.

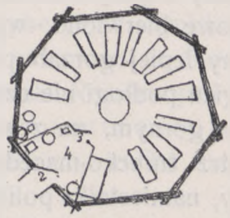
O ile las, jak to się dzieje na halach i połoninach, nie ma wpływu na gospodarowanie, stepowy charakter kultury pozostaje prawie nienaruszony. Ludem takim są nasi Górale z Podhala, ale w znacznie jeszcze większym stopniu Huculi w górach Karpackich na Pokuciu i na Bukowinie. Lud to piękny i rosły i na wskróś prawie, we wszystkiem, co potrzebuje i co wytwarza od dołów (prócz wódki, tytoniu, soli i prochu strzelniczego) niezawisły.

O góralach «Harii» mówił Tacyt jeszcze na 100 lat przed Chrystusem, że mają tatuowane ciała, właściwość ludów bardzo pierwotnych, które jeszcze nie odzienie, ale skórę na ciele przystrajają. Może to o nich pisał Teofli Simonikata około r. 629 (Mon. Pol. str. 3), że «nie zwykli przypasywać mieczów, ponieważ ich kraj nie zna żelaza». Możliwość tego przypuszczenia opieram na tem, że w ogóle ludność góralska, pozbawiona rudy darniowej, jako wytworu równinnych bagnistych okolic, musi się posługiwać albo drzewem, albo innym metalem, miedzią i bronzem. Ciekawym przykładem częściowo już leśnego stanu cywilizacyi byli, według świadectw kronikarzy i ludoznawców, Litwini, plemię pierwotnością kultury w wielu szczegółach zbiegające się z Hucułami. Istnieją u nich naprzykład żywe ślady kowania słońca z miedzi, przedstawienia wspólnego wszystkim Arjom. Pieśń łotewska powiada «Kowal kuje na niebie, węgle sypią się w Dźwinę». Dopełniacz przekładu Jana Malali mówi wyraźnie o litewskim kowalu, który ukuwszy słońce, rzuca je na niebo, aby światu świeciło (porównaj odnośny ustęp o tem w klanie wyrazów namiotowych, o miedzi, świeceniu i słońcu). Natomiast w okresie historycznym pieśni i wyobrażenia powyższe istnieją tylko jako ślad dawnej kultury. Miedź zaginęła, a żelazo było tam bardzo rzadkie, tak, że o Litwinach jeszcze w XVI stuleciu można było mówić, że ich «kraj nie zna żelaza». Świadczą o tem Gwagnin i Łasicki. Łasicki pisze naprzykład, że Żmudzini sycili miód i warzyli piwo w naczyniach, wyrabianych z kory w ten sposób, że wrzucali w nie rozpalone kamienie«. Tak samo warzyli strawę wedle świadectwa Einhorna z XVII wieku Łotysze. U Hucułów zaś są jeszcze bardzo wyraźne ślady kultury bronzowej i to zachowane w najstarodawniejszem narzędziu ludzkiem, jakiem jest topór, toporek, ciupaga. Do dziś, wprawdzie już tylko jako ozdobę, obok innych drobnostek, odlewają dawną broń i narzędzie to jest topór, w bronzie, za pomocą bardzo pierwotnych fore-

mek i zdobią go geometryczno-tkackimi motywami. Również opowiadanie Nestora o Krywiczanach, że «nie znają stadeł małżeńskich», i Al Bekrego o dziewictwie, poczytanem u Słowian za wadę u dziewczyny, a nie jako zaletę, stosuje się do bardzo swobodnego życia płciowego u Hucułów. Prof. Szuchiewicz, autor monografii «Huculszczyzna», mówi o stosunkach płciowych, dla których nawet zbliżenie się między córką a ojcem nie pozostaje obcem. Do dziś są pozbawieni instynktu rolnika. «Grzechem jest ziemię pruć» powiada Hucuł (Huculszczyzna, str. 164). Dla niego «merżanna» (owce i krowy) i konie, stanowią główne bogactwo w rzadko rozsianych gospodarstwach, które położeniem wzajemnem przypominają zupełnie to, co Alupeke powiada o Łotyszach, że «pogaństwo to nie mieszka gromadą, lecz buduje się z osobna w lasach». To samo mówi Łasicki o Żmudzinach» (cyt. Mierzyńskiego Mit. lit. I, str. 10).

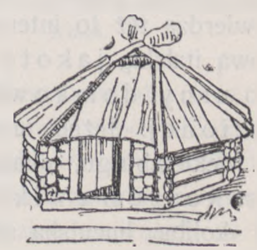
Dane powyższe o obydwóch tak pierwotnych plemionach żywo wiążą się z tem, co mówi Prokop (umarł około połowy VI wieku) o Słowianach (de bello goth. 2, 14), że «mieszkają w lichych chałupach (kalybe), oddaleni jedni od drugich, zmieniając często miejsce pobytu». Zaprawdę, Hucuł do dziś «zmienia często miejsce pobytu. Zimą mieszka we «wsi», w której, jak w Żabiu, chaty są na mile rozsiane, lub w lesie na robocie; latem wynosi się na połoniny ze stadami. Jedno z tych mieszkań czasowych huculskich zwie się zupełnie tak, jak je Prokop w VI stuleciu po grecku «kalybe» nazywał, to jest po huculsku «koliba». Nazwa ta jednak, chociaż również bardzo stara, związana jest z drzewem (kali — po sanskrycku) jako tworzywem budowlanem, a nie dotyczy ani kształtu, ani rozkładu huculskiej koliby. Natomiast litewska przechowana nazwa chaty «numas, nomas, namas» żywcem się stosuje do budowli, którą, aby należycie ocenić, należy sobie przypomnieć wszystko, cośmy przy kirgizkim i kałmuckim namiocie powiedzieli, i co nam uczeni o kształtach pierwotnej chaty odkryć zdołali. Namiot okrągły, jedyne wejście, ognisko w pośrodku, krokwie w ostrokręgi u góry uwiązane, dymnik u szczytu, łoża dookoła ogniska. Posłuchajmy zaś, jak opisuje kolibę, «namas» huculską doskonały znawca Huculszczyzny, prof. Szuchiewicz, autor pięknej książki, z której cytuję niniejsze wyimki, powtarzając jednocześnie rycinę rozkładu poziomego i widoku, tej interesującej, bo kształtem na wskróś przedhistorycznej budowli (Wiz. 5-ty i 6-ty).

«Leginy» (parobcy) kładą sobie w lesie na jesień łubianki, a na zimę koliby. Na «kolibę» biorą na półtora metra wysokie ośmio lub dwunastościenne (w koło wpisane) grodzenie z ostrzewia (ostrub-kłoda drzewa świerkowego), które wytykają mchem dobrze, aby «w chatę nic nie wiało». Na wierzchu grodzenia ustawiają krokwie w kozły w ten sposób, aby się zbiegły u szczytu w jedno, kozły pokrywają tarcicami lub korą, grzbiet dachu wylewają świerkową żywicą (zupełnie (jak to Al-Bekri o budowie łaźni słowiańskich opowiadał), zostawiając jedynie u szczytu otwór (prozir) dla przejścia dymu. W ścianach niema okien, tylko nizkie podwójne drzwi, od narożów grodzenia do środka dwie ścianki, a w końcu tej ścianki drugie drzwi (tworzy się w ten sposób rodzaj sieni na rycinie oznaczonej). Sień ta nazywa się chorimci (choroma u Rosyan wykwintny dom, chram — świątynia) w niej trzymają wodę, zawieszają na klinkach «sarsamu», na wierzchu siennej ściany składają piły. W kolibie jest bita podłoga z wybrakowanego drzewa, albo ziemia przykryta korą, «aby z niej zimno nie szło». Na podłogę kładą łóżka (podłoża), czyli niziutkie tapczanki, zrobione także z wybraków drzewnych, opartych na poprzecznych, w głowach grubszych, w nogach cieńszych krąglakach. Spać się zaś kładą na łożach, wyścielonych odpadkami z ciesiołki, głowami do zrębowej ściany, nogami do ogniska (watry), nakrywając się sierakiem lub «weretą»; «podłoże» zarządcy («zawidcia», za-wodza, zaojca), ustawione obok ściany sieni; w nogach łóżek kładą zastawki z desek, «aby nie piekło w nogi od ognia»; nad łóżkami w głowach przybite półeczki, gdzie «leginy» trzymają swoje rzeczy, oprócz nich zaś sterczą tam garnki, przechowuje się mąka i t. d. Kładąc się spać, zawieszają huculi siekiery na klinkach, każdy nad swoją głową, (aby je w potrzebie natychmiast w rękę chwycić można było), łapcie skórzane (postoły) kładą na koniec głowy, by




Wiz. 15.

Rys poziomy koliby huculskiej; 2. wejście główne; 4. chorimci (sień); 3. wejście do koliby właściwej.



Wiz. 16.

Widok przedni koliby — u góry otwór dymnikowy.

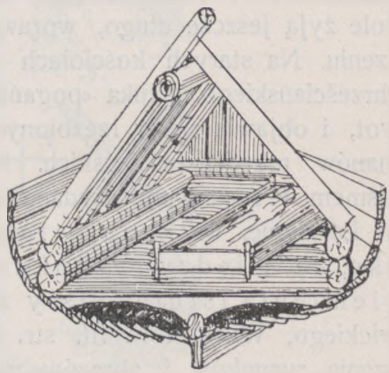
«nie zasychały od ognia», a onuce ścielą pod siebie, «aby ich dym nie przechodził, bo się od tego drą».

«Pośród koliby układają ognisko, złożone z podsypki, uczynionej z gliny i kamienia, na wierzch niej cztery ośmio-dziewięciocalowe bierwiono, wymaszczone gliną, aby «ogień na glinie rozłożony lepiej gorzał» podsypka (podesłanie) jest zaś na to, aby się «ogień podłogi nie czepiał». Dym z ogniska idzie «proziriem», otworem górnym, na zewnątrz. Do ognia godzą «zawidcia», «kajmana« (patrz turecko-macedońskie «Kaim-makan», starosta, rodzaj zastępcy, namiestnika politycznego i litewskie «kone-mytes», najmita «do chaty należący»), to jest takiego człowieka, który porządkuje kolibę, gotuje jeść, rąbie drzewo, nieci i utrzymuje przez całą noc ogień (porównaj: ogień przez cały dzień utrzymywany przez Kałmuków, wieczny ogień, Znicz, kultu stepowców u Litwinów, utrzymywanie wiecznego ognia w świątyni Westy, bogini ogniska domowego przez westalki, i wiecznie gorejącą lampkę w kościele chrześciańskim) w ten sposób, aby ludzi nie piekło, ani nie było zimno w kolebie».

Jeśli z tak żywo nakreślonego obrazu życia w kolibie strącimy drzewo, jako materyał nowy — to łupina koliby razem z tem, co się w jej wnętrzu dzieje, tak żywo przypomina namiot Kirgiza lub Kałmuka i tak zgodna jest kształtem i układem z tem, co sobie ludzie uczeni, jako mieszkanie Arjów wyobrażają (przypominam określenia prof. Leftmana), że ją za najstarszy formą pomnik budownictwa europejskiego uważać należy. Stwierdza też to interesująca zgodność i w kształcie z urną domkową italską, jakoteż jeszcze większe podobieństwo do urny domkowej słowiańskiej, na Pomorzu znalezionej. Jeżeli urna z Gandowa na Pomorzu i z Parchimia w Meklemburgu, miarkując po jej dokładnie okrągłym kształcie, jest koszem z wikliny plecionym, a gliną wyłożonym, to «koliba» huculska stanowi najbliższe jej ogniwo w łańcuchu rozwojowym mieszkań ludowych naszych, a trzecie z kolei, uważając namiot za pierwsze mieszkanie dokładniej zbadane. Starszym od koliby, rodowodowo typem chaty w Europie, byłyby jedynie plecionki z gliny utworzone, ule okrągłe, które istniały na wyspie Long Island do r. 1823. (Karłowicz: Chata polska). I taką też kosznicę okrągłą jako czasowe schronisko pastucha, zupełnie do urn domkowych podobną spotkałem

przed samym Zabłotowem na Pokuciu przy drodze z Kossowa w Sierpniu w r. 1903. Natomiast bardzo ważnem dla pochodzenia huculskiej koliby od stepowego namiotu jest istnienie prawie zupełnie podobnej budowli ośmio, a nawet pięciokątnej drewnianej u Burjatów (ludu na wpół osiadłego w zachodniej Syberyi), z ogniskiem w pośrodku, z dymnikiem u góry, opisanej mi przez p. Szwarcego, który wśród nich dłuższy czas przebywał. Różnica jest ta, że kiedy jurta burjacka, będąca syberyjskiem powtórzeniem namiotu w drzewie, jest mieszkaniem letniem, koliba huculska przeznaczoną jest na przybytek zimowy.

Przemiana konieczna, przez długie, równe pnie drzewne jako tworzywo, warunkowana, czyni z chat budowle prostokątne z czasem. Mimo to jednak i wtedy jeszcze znać w średniem nachyleniu krokwi (około 45°/₀ stopni), w przewadze połaci dachowej i niskości ścian bocznych, wpływ namiotu. Przykładem tego niech będzie wizerunek powyższy (17-ty) wzięty z wybornego dzieła architekta, p. Fried. Seesselberga (Altgermanische Kunst). Grób Wikinga, przekrojony, daje obraz jego życia doczesnego, spędzanego na łodzi i w domu. Dom ten, typ pierwotny i późniejszych Normanów, jest jednocześnie prostokątnym wyrazem namiotu, a w rodowodzie mieszkań zajmował by pierwsze miejsce po kolibie huculskiej, a czwarte w całej genealogii. Pan Zygmunt Gloger, nieporównany zbieracz, znawca i miłośnik zabytków narodowego budownictwa, sztuki i obyczajów, słusznie zauważył, że też stodoły litewskie zupełnym prawie brakiem widocznych ścian bocznych, a rozłożystym, ziemi sięgającym, dachem, przypominają namiot. Dach chałupy wieśniaczej w Polsce, Litwie i Rusi swojem nachyleniem zresztą ciągle przypomina kąt, pod którym wojłok jest rozpościerany na szkielecie namiotu.



Wiz. 17.

Przekrój grobu Wikingów; (przez łódź i mieszkanie). Fried. Seesselberg. Altgerm. Kunst.

Tak uporaliśmy się z rozbiorem śladów, jakie w kształcie i układzie mieszkań odziedziczył Europejczyk po swojej stepowej

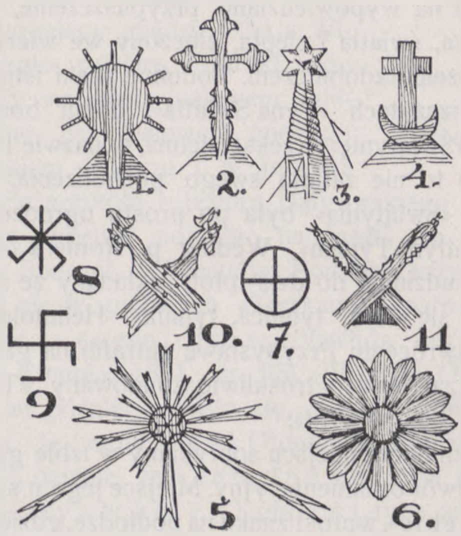
wędrówce. Pozostaje rozpatrzeć obecnie dalsze ślady w motywach i charakterze zdobnictwa zawarte, tudzież w zabytkach, których przeznaczenie i rodzaj, je niewątpliwie do kultury namiotowo-stepowej odnieść nakazują.

Ślady owe istnieją w zdobnictwie ludowem. Zdobienie u ludu bowiem nie jest bezmyślnem nalepianiem lub wyrzynaniem ozdóbek w taki deseń, jak ślina na język, a «fantazya artystyczna» na papier przynosi.

U ludu ornament ma głębsze, symboliczne znaczenie, jest niejako materyalnem odbiciem jego wierzeń i sądów o otaczającym świecie i o swoim do niego stosunku. A chociaż nastąpi przemiana istotna światopoglądu, to mimoto dawne zdobnicze symbole żyją jeszcze długo, wprawdzie w nieustannie słabnącem znaczeniu. Na starych kościołach norweskich, mimo całego pokostu chrześciańskiego, sztuka «pogańskich» Normanów wiedzie swój żywot, i objawia się w rzeźbionych »sagach», ze świata bóstw Germanów przedchrześciańskich. Prace Holdena i Maleryego nad pismem i rysunkami, wydane nakładem «Smithsonian Institution» w Londynie, wykazują jako ogólne etniczne zjawisko, że «między rysunkami na naczyniach a kultem plemienia istnie ścisły związek». (Cyt. u Ludwika Krzywickiego, Wisła, tom III. str. 99). Poczucie tego głębszego znaczenia rysunków i obrazów mają nawet dzieci, uparcie pytające się nie «co to jest», w malowidle lub rzeźbie, ale «co to znaczy?» Najgodniejsze, najdostojniejsze miejsca na sprzętach, w izbie lub na domu daje się obrazowi najwyższej w szeregu wierzeń istoty. Takiem nawskróś dostojnem miejscem na chacie, niegdyś u węższej ściany wejście mającej, jest przyczołek dymnikowy i naroża nad dymnikami tam, gdzie się po obu stronach chałupy kalenica kończy. Tam też znajdziemy często w Polsce i w Halickiej Rusi formy, przypominające sobą najwyższe wyrażenie światła i ciepła, życiodajne słońce. Znak Wielogłowa, Światłowida mieści się w górach huculskich i u Podhalan na czole cerkwi lub chaty, jako Słońce, Słoneczko, podane przez niezapomnianej pamięci Władysława Matlakowskiego, w jego dziele «O budownictwie ludowem na Podhalu«.

Ogromnie dla odrodzenia sztuki polskiej zasłużony pisarz, krytyk, artysta-malarz i badacz, p. Stanisław Witkiewicz, potwierdził mój domysł o kultowej roli przyczółka, opowiadając, że cieśle i górale podniesienie szczytu i ustawienie jego uważają prawie za

obrzęd religijny, przy którym, jak przy nabożeństwie, zdejmuje się czapki. Na Pokuciu i Huculszczyźnie spotykałem «słońce i słonecznik», jako dwa bliźniacze formą przedstawienia i nazwą pojęcia, również na czole budynków. Zaś w Samborskiem i w Drohobyckiem, rzadziej już na Pokuciu, zjawia się na szczytach dachów, okrągła deszczułka, gwoździami, niby słońce promieniami, nabita, do której cieśle tamtejsi zabobonną wiarę przywiązują. Podobne zupełnie słońce, przez uczonego Virchowa omawiane, trafia sie czę-




Wiz. 18.

Obraz 1. i 2. słońce i krzyż z jednego domu (Prusy wschodnie). — Obraz 3. Gwiazda poranna (Prusy wschodnie). — Obraz 4. Krzyż i księżyc (Prusy wschodnie). — Obraz 5. Słoneczko z Zakopanego na przyczołku (Matlakowski «Budownictwo»). — Obraz 6. Słońce z przyczołka na Pokuciu. — Obraz 7. i 8. Rozmaite rodzaje ozdób na dnach urn słowiańskich. — Obraz 9. Sfatyska. — Obraz 10. Śparogi z Prus wschodnich. — Obraz 11. Śparogi kurońskie.

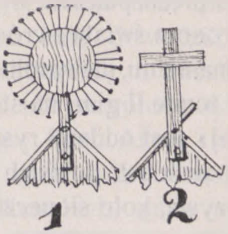
sto, hen, aż w Prusiech wschodnich (Wiz. 18, obr. 1). «Słońce» z okolic Drohobycza (Wiz. 19) jest jednak tem ciekawsze, że według wzoru częstego, jaki jeszcze przy okresie leśnej kultury omawiać będziemy, łączy się w parę z wyobrażeniem krzyża. Według znanego przysłowia: «Bogu świeczkę i dyabłu niedopałek». dzieli miejsce powierzonej swojej opiece chaty, chrześciański znak krzyża z pogańskim symbolem Słońca-Światowida. Nieinaczej jest i w Prusiech Wschodnich, gdzie również obok wizerunku słońca, albo księżyca

Wiz. 18, Obraz 1, 2, 3, 4), widnieje znak krzyża. Również gwiazda wieczorna i poranna («Morgenstern», jak ją nazywa Virchow), trafia się tam, jak i w okolicach Krakowa. W Stróżu, niedaleko Nowego Sącza znalazłem również obok złączone zestawienie «słońca» i krzyża na dwu przyczółkach u tej samej chaty.(Wiz. 20.) Słońce tu całym swoim wyglądem niezmiernie się zbliża do tej sześciopromiennej gwiazdy, wyciętej na powale u sosrębu wprost nad ogniskiem u środka chaty. Byłby więc w tem jeszcze jeden, ze zdobnictwa wzięty, dowód na wypowiedziane przypuszczenie, że pierwiastek słońca i ogniska, światła i ciepła, złączony we wierzeniach, zespala się i w wyobrażeniu zdobniczem. Podobne znaki istniały najprawdopodobniej na szczytach «Tyna-Światła», domu boskiego, którego nazwa, dziś na «Świątynię» przekształcona, w nazwie i obrazie «Świat» zawarta, mimo to nie zatarła swego pochodzenia. W najdawniejszych czasach «Świątynia» była po prostu ogrodzonem miejscem, «świętym, światłym-Tynem». Według p. Romera («Wisła», tom II, str. 843), u Żmudzinów do dziś płot, układany ze szczepanych palików, nazywa się «tyn, tynnica, tynnik». Hellmold opowiada (Ks. 83) że «przy nawróceniu Przybysława natrafili na gaj święty. Część tego gaju otaczał bardzo troskliwie zbudowany «Tyn», w którym znajdowało się dwoje wrót».

Na wyróżnionem miejscu spotykamy w izbie góralskiej i huculskiej okrągły utwór ornamentacyjny. Miejsce jego u samego środka izby na «sosrębie», wprost znaku na podłodze, gdzie przedtem znajdowało się ognisko w dawnych, namiotowych czasach, już tem samem wskazuje na niezwykłe jego znaczenie. Ornament ten, spotykany na ziemiach całej zachodnio-północnej Słowiańszczyznie w Bośni, a nawet w Palestynie, zasługuje na jak najszczegółowsze badania. Dzieli on jednak dzisiejszą swoją postacią los wszystkich mytów, które kolejno po sobie królowały. Starsze i nowsze warstwy w światopoglądach plączą się nietylko w «podaniach ludowych», ale i w wizerunkach zdobniczych. Według Mannhardta: »Die lettischen Sonnemythen» («Zeitschrift für Ethnologie»), «przedstawiano słońce jako koło, z czego się rozwinęło bóstwo, w konie zaprzężone. Przedstawienie to wraca w wielu słowiańskich baśniach. Słońce przejawia się w ten sposób, jako wóz». W zagadce ukraińskiej, już przytaczanej, słońce znowu «jest drzewem, które do każdej chaty zagląda».

Tak więc i rozbiór powyższego ornamentu musi dotykać «okrągłego ogniska, słońca, koła i drzewa», a więc rozpatrywanie

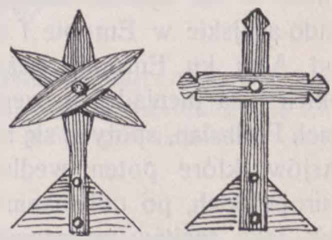
jego odpowiednio rozłożyć należy. Na tem miejscu weźmiemy na uwagę, jako pierwotniejsze, ale kształtem pokrewne zdobienie, «koło», jakie bardzo często trafia się na urnach starosłowiańskich, z budowli palowych, lub z grobów z epoki żelaznej zachowanych. Zwrócił na nie uwagę po raz pierwszy prof. Virchow jeszcze w roku 1871. Na dnie zewnętrznem garnków, na środkowej ich części niejako, umieszczali starzy Słowianie, mieszkający między Elbą a Wisłą, krzyż, w koło wpisany. «Garnki takie znaleziono przy wielkiem, palowem mieszkaniu w Daber, przy palowem mieszkaniu w Soldyńskiem jeziorze i w jeziorze Persyńskiem. Formy koła z jeziora Dąbrowskiego (Dabersee) znajdują się prawie zupełnie podobne na dnach urn z budowli palowej w Lac du Bourget, w Sabaudyi. Podobne krzyże, w koło wpisane, znajdują się w palowych «Terramare» parmeńskich, ale są o tysiąc lat wcześniejsze» (Virchow, «Verhandlungen d. Zeitschrift für Ethnol.», 1871, str. 93). (Wiz. 18. Obr. 7, 8, 9).



Wiz. 19.
Słońce i krzyż ze szczytów tejże samej chaty z okolic Drohobycza. (Zdjęcie autora).

W dwa lat później okazało się, według słów tego samego prof. Virchowa, że «urny z pod Ołomuńca zgadzają się zupełnie z naszemi, a co dziwne, że i tam dno garnka zdobi pięciopalczasty krzyż w kole. O obfitości tych znaków w pomorskich budowlach, na odpowiadających Pomorzu wyspach, mówiłem na posiedzeniu z dnia 10 grudnia 1870 r.».

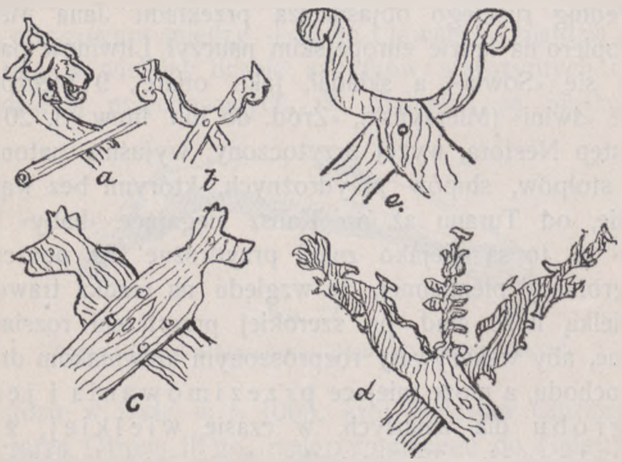
Wystarczy dalej przejrzeć monety, tak zwane wendyjskie i nasze najstarsze Piastowskie (Stronczyński, «Monety Piastów»), jakoteż znaki na przedmiotach na Podhalu, w drzewie ciętych, aby również znaleźć tam krzyże, w koło wpisane, z mniejszemi kółkami, często w ćwiartkach. Stosując zdanie angielskich ludoznawców, Holdena i Mallary'ego, brzmiące: «między rysunkami na naczyniach, a kultem plemienia istnieje ścisły związek», musimy przyjąć jakiś szczególny łącznik między krzy-


Wiz. 20.
Słońce (gwiazda sześciopromienna) i krzyż ze Stróża pod Nowym Sączem, również z przyczółków tej samej chaty. (Zdjęcie autora).

żem, w koło wpisanym, cztero- lub pięciopalczastym, a wierzeniami naszych przodków. Najpewniej oznaczało owe koło u wozu, o czterech lub pięciu palcach, wóz słoneczny i słońce czterotwarzowe, ku czterem stronom świata zwrócone. Dowodzi tego powszechność i starożytność ornamentu, niewątpliwie początkiem swoim stepowej kultury sięgająca. W tomie II-gim, na str. 76, w «Zbiorze wiadomości antropologji krajowej» jest oddany rysunek kociołka przedhistorycznego, znalezionego na ziemiach polskich, gdzie jest, obok konia, z wyraźnie narysowaną grzywą, koło słoneczne promieniste, z zaznaczonym punktem środkowym, wielokrotnie w pasie obwodowym powtórzone». (Wiz. 23. obr. 1, 2). Natomiast w stronę wozu słonecznego, w myśl wywodów Mannhardta, wskazuje rysunek wozu w dwa konie zaprzężonego, z dyszlem widłowym, a jeźdźcem konnym na przedzie, umieszczony na urnie w Darslobe, z Prus wschodnich. Koła u tego wozu mają również t y l k o c z t e r y p a l c e («Zeitschrift für Ethnol.» XIV, str. 532). Równie bliskim jest związek tego «słoneczka» i koła u wozu ze sfastyką, ornamentem ogólno- «indo-aryjskim», o którym mówił szeroko p. Żmigrodzki na kongresie etnologów w Paryżu, a pisał w «Wiśle». Powszechność tego ornamentu jest istotnie zdumiewającą. Wszędzie jest krzyż ze strzałami obrotowemi, od ręki lewej ku prawej wskazującemi (odwrotnie, jak na rysunku wiz. 18-sty, obr. 8 i 9), to znaczy w o d w r o t n y m kierunku wskazówki zegarowej. Jest to kierunek, jaki ma k o ł o u w o z u, naprzód od ręki lewej ku prawej się poruszającego i oznaczałby może w ten sposób drogę ku zachodowi, w jakim szły plemiona indo-aryjskie w Europie i byłby znakiem stanniczym wędrownych, od Azyi ku Europie dążących plemion. Na urnach starosłowiańskich i na pieniądzach wendyjskich i staropiastowych i przedmiotach Podhalan, spotyka się również «sfastykę», znamię ogólne rodowe Arjów, które potem wedle p. Żmigrodzkiego, u o s i e d l e ń c ó w europejskich, po odłamaniu niepotrzebnych już wskazówek, strzałek, jako znaków wędrownych, przemieniło się na symbol świata chrześcijańskiego: k r z y ż, nawet już w czasach przedchrześcijańskich.

Do wędrówki Arjów odnieść też należy ważny szczegół zdobniczo-pomnikowy, jakim są tak zwane «baby», rozsiane na równinach Sarmacyi półstepowej. Wyobrażenie to, niby ludzi, nibyto słupów przydrożnych, sięga u nas po Kalisz, a wiąże się z podobnymi zabytkami Azyi zachodniej, a głównie Turanu. «N a w e t

ornament gwiazdy, lub promienia, przywodzący na myśl Zoroastrową cześć ognia, wielce rozpowszechnioną u Mongołów, przed przyjęciem u nich Buddyzmu», «a widniejący nad kubkami niektórych bab, dowodziłby prawdy przypuszczenia, że pomiędzy Azyą zachodnią a ludami europejskimi dziś, zachodzi związek ściślejszy, niż przypuszczają» (M. Sokołowski, «Ruiny na Ostrowie w Lednicy». Pam. Akad. Um. Tom III, str. 195). Pewne światło na znaczenie tych «bab», rzucają pomniki z drzewa na niektórych cmentarzach litewskich, gdzie również pomnik jest jednocześnie to jakby figurą człowieka, to jakby słupem przydrożnym (Bauernhaus, Ostpreussen). Związek ten jest




Wiz. 21.

*a)* Głowica końska namiotu Wikingów; *b)* Konie na chacie łużyckiej («Wisła»); *c)* Śparogi z pod Krowodrzy, pod Krakowem (Wawrzeniecki. «Wisła»); *d)* Śparogi (łoś lub jeleń) z Litwy pruskiej («Bauernhaus, Ostpreussen»); *e)* Śparogi z kurpiowskiej chaty («Wisła»).

jasny, jeśli uwzględnimy cały sposób pozostawiania zwłok, znaczących niejako swoimi kośćmi drogę, na stepie przebytą. Może te «baby» oznaczały miejsca «leż zimowych», kiedy «śmierć-baba-śmiertnica» kosiła gęsto, chodząc od namiotu do namiotu stepowca. Że «drogi, słupy przydrożne i zwłok chowanie» jeszcze w historycznych czasach w pojęciach niektórych Słowian się łączyło w jeden obraz, świadczy ustęp ciekawy z kroniki Nestora («Mon. Pol.» I., str. 559). «Radymicze, Wełyczanie i Siewierzanie żyli po lasach, stadeł u nich

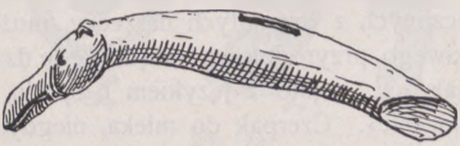
nie bywało, jeno igrzyska między siołami. A gdy kto umarł, wyprawiali mu tryznę, potem złożyli stos wielki, położyli umarłego na stos i spalili, zebrawszy potem kości, włożyli je w naczynie (postawiach na stołpie na piątech) i «zostawiali na słupie przy drogach». Widać z tego, że jeszcze w czasach ciałopalnych istniało stare przyzwyczajenie zostawiania, na wzór Parsów, «ścierwa» po drogach stepowych, wprawdzie tylko jako obrzędu pogrzebowego. Zwyczaj ów gdzieniegdzie dochował się do historycznych czasów. Przy wszystkich drogach do Rzymu prowadzących, a szczególnie przy «Via Appia» roiło się od grobowców rzymskich, idących wzdłuż drogi i przypominających tem zupełnie zwyczaj przez Nestora Siewierzanom przypisany.

Według ruskiego objaśniacza przekładu Jana Malali, «ten, który dopiero na lądzie europejskim nauczył Litwinów palenia ciał, nazywaj się «Sowia», a składał, jako ofiarę, 9 pieczonych śledzion ze «świni» (Mierzyński, «Źród. do mit. litew.» I, 20).

Ustęp Nestora, wyżej przytoczony, wyjaśnia natomiast znaczenie: stołpów, słupów przydrożnych, którymi bez wątpienia są wszystkie, od Turanu aż po Kalisz sięgające «baby» kamienne. «Stołpy» te, to są niejako znaki przydrożne dla poszczególnych części gromady plemiennej, ze względu na rzadką trawę stepową i na wielką ilość stad, po szerokiej przestrzeni rozsianych, tak ustawione, aby wskazywały rozprószonym krewniakom drogę i kierunek pochodu, a może miejsce przezimowania i jednocześnie grobu dla zmarłych, w czasie wielkiej, zimowej śmiertelności». To wszystko da się wywnioskować ze zwyczaju Radymiczan, zanotowanego przez Nestora.

Na drodze europejskiej, już przy zetknięciu się z «lasem», powstał zapewne wóz, z drzewa urobiony, a Tacyt pisze o Słowianach, w II-gim wieku po Chrystusie, że «niektóre z wielu rodów Sarmackich na wozie, w konie zaprzężonym, żywot przepędzają» (Tacyt, «Germania», c. 46). Mówiliśmy już przedtem o węźle obrazowym, jaki łączy konia, najcenniejsze na stepie zwierzę, ze słońcem, światłem i ogniem. «W pieśniach łotewskich» liczne czytamy o tem wzmianki. Słońce ma dwa złote (gniade) konie (Ullmann. «Lett. Volksl.» 455). «Dwa wspaniałe, złote konie wiozą słońce przez bramę» (Ulm. 463). «Słońce, siedząc na górze i w ręku trzymając złote lejce, kąpie swe konie w morzu. Każdy bóg ma wspaniałego konia. Siwe konie chowano u wielu narodów wśród ogro-

dzenia świątyni, jak to było naprzykład w Skandynawii» (Grimm. «Deut. Mit.» II, 623). O poszanowanin koni, poświęconych bogom, mówi Tacyt («Germ.» 10). Jest on zewnętrznym znakiem Światowida, Zwierzowieca, Radogosta. Widzimy go w tej roli na słynnym posągu Światłowida (Światowita) czterotwarzowego, ze Zbrucza wyłowionego. Również na kamieniach mikorzyńskich, znalezionych pod Krotoszynem w roku 1855 i 1856, widnieje obraz konia, a obok nierozłączny z nim obraz człowieka. Podobnie jedna urna z Pomorza ma na sobie wizerunek «człowieka i konia» (Virchow. «Zeitschrift für Ethnol.» V, IX, 30). Znaleziona koło Szamotuł urna, obecnie w muzeum w Poznaniu, nosi również rysunek konia na sobie. Znamienne wyjaśnienie ze strony Goriajewa o związku dźwiękowym i obrazowym między «koniem i końcem», znajdzie szerokie zastosowanie, w wielkiej liczbie zabytków starożytnych i w zdobieniu ludowem przechowanych. W Mallmitz, na Śląsku, blisko



Wiz. 22.
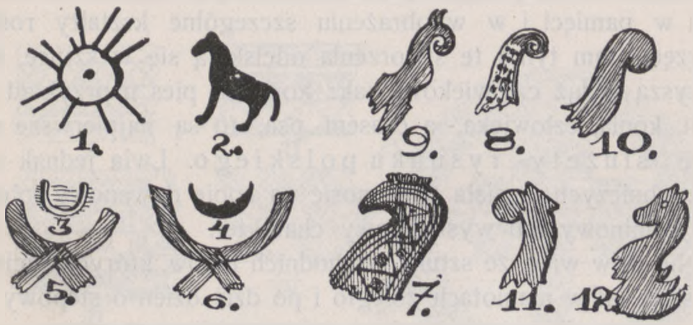
(Rosya.) Głowica krzemienna (Hellwald kultur. Gesch.)

miejsca, gdzie w Ilwie, w r. 1000, król Bolesław Chrobry przyjmował cesarza Ottona III go, pielgrzymującego do Gniezna, znaleziono rękojeść o podwójnej parze głów końskich, ozdobionych «wilczymi zębami» («Zeitschr. f. Ethnol.» IX, 24). Niezmiernie zaś liczne są jeszcze ślady czci konia, przechowane po chatach chłopskich Polski i Litwy, w postaci zakończeń, czyli tak zwanych «śparogów». Są to zdobienia, które po raz pierwszy spotkano na urnie domkowej (przedhistorycznej, okrągłej, namiot wyobrażającej («Zeit. f. Ethnol.» Ver. 328).

Oznaczały te śparogi, jak poprzednio wywiodłem, cześć dla księżyca i dla «pstrokatego» konia. Księżyc i koń łączy się więc w krzywiznie «wietka i nowiu», albo też głów końskich, ku sobie wyrzniętych i tworzy najbliższą człowiekowi parę poufałych bóstw, niejako zauszników niedostępnego Światowida (Wiz. 23, rys. 3, 4, 5, 6). Litwa, Kurpie, Mazury, Krakowskie, Wielkopolska, Prusy wschodnie i zachodnie, Pomorze, Rugia, Połabia, pełne są tych

końców, zresztą jako zdobienie pięknych i znamiennych. Mieszczą się one stale na najdostojniejszem miejscu budynku, na krańcach kalenicy. Że bezpośredniem miejscem, na którem się niegdyś śparogi mieściły, były w poprzek namiotu biorąc, dwie przeciwległe sobie krokwie, świadczą głowice końskie, zachowane na namiocie Wikingów, które podaję według rysunku p. Seesselberga, z dzieła: «Die altgermanische Kunst». Wiz. 21 a. Do rycin niniejszych dodać należy licznie wyrzezane konie z Prus wschodnich. Również domy Kurów na Pobrzeżu kurońskiem, według Virchowa, są wyłącznie głowami końskiemi ozdobione. Lemcke widział w Płockiem «głowy końskie koło Mławy i Mławki, niezwykle pięknie rznięte» (Zeit. f. Ethnol., XXI, ver. 113). Z przedmiotem zdobienia dzieje się to samo, co i z wyrazem. Powtarzając się nieskończenie często traci swój, bezpośrednio z przyrody wzięty kształt, uogólnia się coraz bardziej i zaciera w formie swoje pochodzenie. Często dopiero, po zestawieniu wielu okazów, wziętych z rozmaitych okolic, tak, jak z nazw, zapożyczonych z rozmaitych narzeczy, można dopiero domacać się właściwego, przyrodniczego wątku. Nie dziw, że i «końce» czerpaków góralskich, często z językiem u spodu, zatarły swoje «końskie pochodzenie». Czerpak do mleka, niegdyś, na stepie, do «końskiego» mleka, musiał mieć z natury rzeczy znamię konia na sobie. Jeśli zestawimy poniżej szereg wizerunków głowic do czerpaka i «śparogów», to podobieństwo głowy końskiej wystrzeli nader dobitnie i potwierdzi w ten sposób domysł p. Mieczysława Limanowskiego co do pochodzenia kształtu owych rączek. Również rączki czerpaków ze źródeł Wisły, z gór Śląskich, zebrane przez p. Warchałowskiego, łacno przypomną «końce» ze szczytów chat litewskich, z wyobrażeniem jelenia najprawdopodobniej (kto wie, może jeszcze i rena?). Koń wogóle w zdobnictwie wielką rolę odgrywał. Rewizya kościoła w Insterborku, z XVII stulecia, powiada, że «na grobach mężczyzn na Litwie stawiano deski, w y r ż n i ę t e w k s z t a ł c i e k o n i a, na grobach kobiet w kształcie ptaka» (Dr Friedel, «Zeitschr. f. Ethnol.« XX, 97). Matuszewski («Wisła»), zwiedzając niegdyś słowiańską Rugię, znalazł na wierzchu starej chaty, należącej do niejakich K l a s ó w, łby końskie, a na progu p o d k o w ę. (Symbol wietka księżycowego jednocześnie, jak z porównania kształtów podkowy i śparogów wnosić należy. Wiz. 23. Ob. 3, 4, 5, 6). Jeśli zestawimy niniejsze wywody z tem, cośmy przy badaniach nad źródłem i powstaniem czci końskiej poprzednio powiedzieli,

to zjawia się pewna strona gospodarczego, obrzędowego i artystycznego życia stepowca, w dokładności niewiele już do życzenia pozostawiająca. Zupełnie więc śmiało możemy z powyższych badań twierdzić, że przechowana przez pisarzy niemieckich nazwa szczecińska: «Kontyna» *(continae)*, jako miano świątyni «Trzyglawa», jest prastarą nazwą Tyna — czci konia poświęconego i pośrednio dowodem, że koń niegdyś rzeczywistej czci zażywał. Nazwa, tak zupełnie równorzędnie utworzona z mianem: «Świa-Tyn», «Świątynia», królestwem boga światła, «Światem», brzmi więc istotnie «Kon-




Wiz. 23.

1, 2. Koń i słońce, rytmicznie powtarzające się w okół kotła, znalezionego na ziemiach słowiańskich. — 5, 6. Zmarniałe śparogi (głowy końskie) z Prus wschodnich, obok wietków księżycowych (4), (Matlakowski. «Zdobnictwo») i podkowa, wykuwana w kamieniach (Światowid I.). — 7, 8, 9. «Końce» z czerpaków na Podhalu i śparog. — 10. Głowica końska ze śparogów na Kurpiach. — 11. Toż samo na Łużycach. — 12. Tożsamo z Prus Wschodnich.

Tyna», «Tyn-Kona», a górą, czci jego poświęconą, była góra Kona, «Arkona na Rugii».

Słowem «koń», dla wędrujących po lądzie Słowian, był tem, czem smok morski mityczny dla pływających po oceanie Normanów, a zapewne świnia dla tubylców, na palach mieszkających, z epoki przedwędrówkowej. Smok zdobił dzióby łodzi, przeszedł stamtąd na szczyty przyczółkowe starych, drewnianych kościołów norweskich, budowanych wedle składu masztowego, o szczegółach, z konstrukcyi łodzi wziętych i szedł w ślad za podbojami Normanów. W Anglii, w Londynie naprzykład, kościół św. Piotra i Pawła przez Normanów postawiony, według świadectwa obrazu na starym dywanie w Bayeux, również wyobrażenie smoka miał u czoła.

Widzimy z powyższych wyszczególnień dowodnie, jak ważnem, a niestety, tak bardzo zaniedbanem, jest dla dziejów sztuki badanie zdobnictwa i budownictwa ludowego, jakich ta nietknięta prawie kopalnia dostarcza skarbów źródłowych dla poznania dawnych dziejów narodowych, tam, gdzie wszelkie źródła starożytnicze, a tembardziej archiwalne już nie dopisują.

Pisaliśmy naprzykład, określając kulturę koczownika-stepowca, że sztuka plemion, stale nieosiadłych, opiera się na formach z tkactwa i plecionki zapożyczonych, Tam, gdzie przyroda jest jednostajna, gdzie zresztą ciągłe przenoszenie się z miejsca na miejsce zaciera w pamięci i w wyobrażeniu szczególne kształty roślinne i zwierzęce, tam tylko te stworzenia odciskają się w sztuce, które towarzyszą wciąż człowiekowi, jak: koń, lub pies naprzykład. Wizerunki konia, człowieka, a czasem psa, to są najpierwsze realistyczne «s i u ż e t y» r y s u n k u p o l s k i e g o. Lwia jednak część form zdobniczych musiała więc nosić na sobie dywanowy, plecionkowy, tkaninowy lub wyszynkowy charakter.

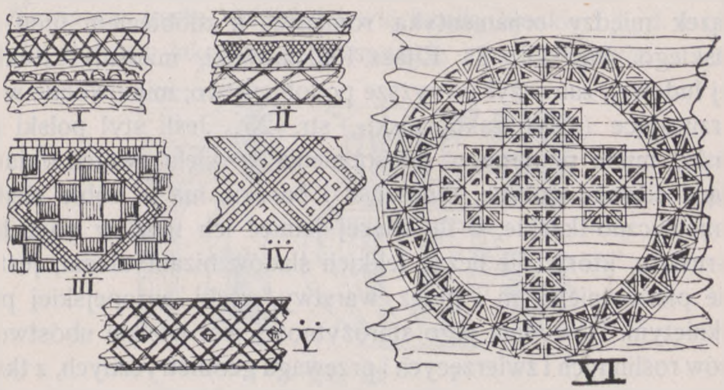
Nie dziw więc, że sztuka wschodnich ludów, których życie długie tysiące lat w namiotach zbiegło i po dziś dzień o stepowy charakter kultury się ociera, nosi na sobie wybitny charakter, w geometryczne figury stylizowanej tkaninowej plecionki. Budynki, w stylu maurytańskim wzniesione («Alhambra» w Hiszpanii), wyglądają jak cudownie w kamieniu dziergane koronki, lub tkana w «mozajce» głazów różnorodnych dywanowa zasłona. Najstarszy styl ludów germańskich i keltyckich, świeżo do cywilizacyi rzymsko- chrześciańskiej przywiedzionych, słynny styl romański, a raczej k e l t y c k o - n o r m a ń s k i, jest pełen zdobnictwa geometrycznego plecionkowego.

Zupełnie zbędne są wobec tego ciemne przypuszczenia, czy plecionka irlandzka wpływała na plecionkę normańską, czy odwrotnie. W illuminowanych kodeksach klasztorów, zaludnianych irlandzkimi mnichami, plecionka tak silnie przeważa w wyobraźni, że nawet postacie ludzkie, Święci i sam Chrystus na krzyżu, mają naprzemian poplątane ręce i nogi i włosy na wzór plecionek skórzanych. Nie inaczej dzieje się ze staronorweskimi ornamentami na kościołach, w drzewie i kamieniu, tudzież na przedmiotach, z żelaza urobionych. Wiele z tego przeszło zaś do stylu romańskiego.

Ornamenty sznurowe i plecionkowe pokrywają portale, ściany, fryzy i okna zabytków romańskich, nawet poczynająca się u progu

gotyku przewaga motywów roślinnych i zwierzęcych, ujmowana jest wciąż w przewijanie się i plecionkę gałązek i «potworków». Sięgając w przeszłość przedhistoryczną Europy, zauważymy przewagę geometrycznych figur zupełnie wyraźną. Istnieje ona we wszystkich pierwotnych kulturach. Hirschfeld zna starogreckie urny z grobów attyckich, «gdzie ornamenty według wzorów tkackich są sporządzone» («Zeit. f. Ethnol.» Tom. 6, str. 13).

Urny, znajdowane na ziemiach słowiańskich, z okresu neolitecznego, noszą na sobie wybitne piętno obwiązywania nicią lub drutem. Virchow nazywa je stale «ornamentem falowym z grodziszcz




Wiz. 24.

I., II. Ozdoby z drewnianych parzenic w Zakopanem (Matlakowski. »Zdobienie«). — III. Wyszywka naramiennikowa z Huculszczyzny. — IV. Deseń paska tkaniny z grobu przedhistorycznego z Horodnicy (Światowid. I, str. 53 i 68). — V. Motyw zdobniczy na drzewie z Zakopanego (Matlakowski. «Zdobienie»). — VI. Ornament na odrzwiach wejścia do dzwonnicy w Jasionowie na Huculszczyźnie. (Zdjęcie autora).

słowiańskich». Pan Friedel, znalazłszy w Köpenick urnę podobnego typu w przedhistorycznem mieszkaniu, «skonstatował ozdoby, w następujący sposób wykonane: Proste, 2 *mm* głębokie rysy, przez o w i ą z a n i e w i d o c z n e u t w o r z o n e» («Zeit. f. Ethnol.» Tom III. str. 246). Pan Hirschfeld stwierdza natomiast, że «w dziele Schliemanna znajduje się urna, która ornamentem swoim zbliża się do typu g r o d o w e g o i p a l o w e g o słowiańskiego»«(Zeit. f. Ethnol.» VI, str. 14). Virchow powiada zaś o tych ozdobach «typu grodowego i palowego», co następuje: «Gdzie były słowiańskie osiedlenia, tam znajdują się te ozdoby». Powyższy ornament z szeregu

włókien owiniętych, trafia się jako motyw zdobniczy po dzień dzisiejszy na chatach łużyckich, na co sam Virchow już uwagę zwrócił («Zeit. f. Ethnol.» IX, str. 434), Ohnefalsch-Richter, podając rysunki waz starocypryjskich, które, nawiasem powiedziawszy, uderzająco przypominają zdobnictwo huculskie, powiada, że «powstały te ornamenta w czasach, kiedy jeszcze nie było wpływów semickich na indo-aryjskie» («Zeit. f. Ethnol.» 1891, XXIII). Wystarczy również spojrzeć na znaleziska ze Starogrodu i Liptowa, na Pomorzu («Zeit. f. Ethnol.». IX, 7), aby dostrzec ogromne podobieństwo ozdób na rogu i rękojeści noża z ornamentyką huculszczyzny i spinek z Ratułowa na Podhalu. Zupełnie więc zrozumiałym jest związek między ornamentyką romańską a zdobieniem ludu zakopiańskiego. Pan Dr. St. Eljasz Radzikowski, miłośnik sztuki polskiej ludowej, zauważył powyższe podobieństwo, mimowolnie w oczy się rzucające («Styl zakopiański», str. 25). Jeśli styl polski zakopiański, mimo pozornego odosobnienia w wielu swoich objawach, będący śladami gotyku, renesansu i baroku, ma w sobie elementy geometryczno-tkackie, o ile więcej istnieć ich musi w stylu huculsko-ruskim, który, nie licząc lekkich śladów bizantynizmu, jest znacznie pierwotniejszym i przez warstwy sztuki europejskiej prawie nietkniętym. Dowodem jego starożytności jest wielkie ubóstwo motywów roślinnych i zwierzęcych i przewaga geometrycznych, z tkactwa i wyszywek wziętych wzorów. Tak zwane kłoski (motyw z trawy wzięty), gwiazda sześciopalczasta w kole opisana (słońce i przekrój pnia jednocześnie), tudzież krzyż grecki — są to jedyne pierwiastki zdobnicze nowszego pochodzenia z czasów osiadłej gospodarki, które zanikają wobec powodzi «rzezek, krywulek, hołowkatek i ilczytego pyśma», któremi są pokryte rzeźby drewniane, czyniąc je zupełnie podobnemi do wyszywek naramiennikowych na koszulach.

Wybitne podobieństwo powyższych motywów przedhistorycznych i prawie współczesnych na ziemi naszej uwalnia mnie od dalszych słownych wywodów.

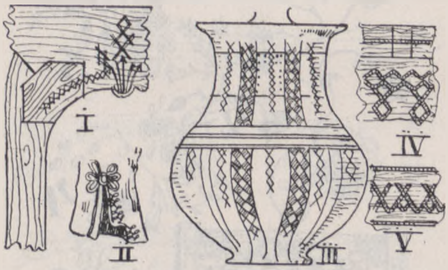
Zresztą do dziś na ruskiem Podolu i na Podlasiu sztuka ludowa domowa, tak czerwonoruska, jak i białoruska nie wyszła jeszcze zupełnie poza zdobnictwo w tkactwie i wyszywaniu zamknięte.

U górali zakopiańskich natomiast «myrwy» i «recice» (rzeszoto) przenoszą się z wyszywań na drzewo. Szczególnie cieka-

wym ornamentem jest «myrwa, mierzwa», które to miano spotykaliśmy w klanie wyrazów «namiotowych». Zjawia się on na wyszywkach huculskich, na wazie cypryjskiej, na nogawicach odzienia góralskiego w Zakopanem i na zdobnictwie w drzewie dokonanem. (Wiz. 25).

Na zakopiańskich góralach znać jednak starszą kulturę osiadłego dawniej ludu. Osiadłe życie odcisnęło już swoją pieczęć, wyżłobioną przez otaczającą przyrodę i przez historyę ostatnich kilkuset lat kultury polsko-europejskiej — na sztuce górali Podhala. Motywy zwierzęce i pierwiastki roślinne łąk i lasów, równoważą się już prawie z tem, co «dawne», stepowe życie w plecionce i wyszywce pozostawiło.

Zjawia się gęsto «leluja, dziewięciornik, kłoski» i t. d. i obierają sobą drzewo, jako wątek w sprzęcie i budownictwie.




Wiz. 25.

1. Myrwa cięta w drzewie (Zakopane). — 2. Dół nogawicy portek z myrwą (Zakopane). — 3. Myrwa z wazy cypryjskiej. — Myrwa na wyszywce huculskiej.

I oto dzieje się rzecz przyrodnicza, ale niemniej dziwna i ciekawa. Kwiaty te i zioła, wycinane na drzewie, są tam stylizowane stale wedle techniki wyszywkowej.

Na rycinie załączonej (wiz. 26.) zestawiłem wyszywki o motywach ludowych ze zbioru p. Udzieli z pierwiastkami roślinnymi, ciętymi w drzewie według «Zdobnictwa» Dr. Matlakowskiego. Motyw (6-ty) gałązki w podobnej linii i charakterze liści znalazłem hen daleko na północy, na słowiańskiem niegdyś Pomorzu wyrznięty na zapleckach stołka.

Wyszywkowe stylizowanie roślin stanowi więc podstawę odrębności stylowej sztuki Podhala.

Dziwnie podobne tło życia gospodarczego ujednostajnia właściwości cywilizacyi. Odrębną też naprzykład cechą kultury zaczepiającej o wędrowne tradycye jest pismo «wiciowo-węzłowe».

Ślady istnienia tego pisma wiązanego we węzełki na wiciach odnajdziemy na napisie z Nillen, Comai i w Anglii z Pembrokshire, wyrytym na kamieniu w formie długiej nici nawęźlonej (Winkelmann. Geschichte der Angelsachsen). Podobne zjawisko zupełnie niezależnie poczęte, znajdziemy u starych Amerykanów. «Inkowie w Meksyku mieli sznurki rozmaitej barwy i rozmaicie powiązane (quipos), służyły one do zapisywania statystycznych danych, prowadzenia list cywilnych i notowania faktów historycznych. Każdy rodzaj tych sznurków posiadał szczególnych uczonych, celem tłó-




Wiz. 26.

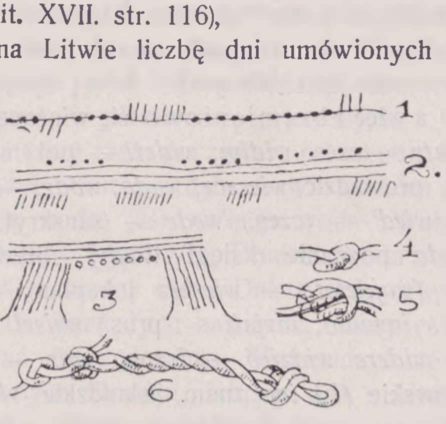
1. 2. Zdobienie na drzewie (Podhale — Matlakowski). — 3. 4. 6. Motywy wyszywanek na chustach ze zbioru Udzieli. — 5. Zaplecek ze stołka na Pomorzu. U spodu jego, gałązka z liściem odpowiadająca wyszywce. — (Lübke. Volkstümliche Bauweise in Ostdeutschland).

maczenia treści tam zawartej» (Krzywicki «Ludy» str. 207). Również naród o tak wybitnej stepowej koczowniczej kulturze, jakim są Cygani, używali do niedawna pisma wiciowego, jeśli wierzyć można wiadomościom w tej mierze udzielonym przez p. Schulenburga (Ethnogr. Zeit. XXIX. str. 493). «Jeszcze około roku 1842 ...Cyganie węzły na wiciach wiązali i w ten sposób porozumiewali się ze sobą podczas wędrówek koczowniczych». Również i w starożytnej Grecyi węzeł miał symboliczne znaczenie świętego znaku. «Podwójnie związany węzeł zwał się «nodus Herculis» i służył jako węzeł guślarski».

Pan Schulenburg podaje również ciekawe guzy o rozmaitem znaczeniu, jakie do dziś u młynarzy badeńskich na wsiach są w użyniu (Wiz. 27, obr. 4, 5, 6).

Pismo wiciowo-węzłowe na wyspach brytyjskich naprowadziło naszego prof. Józefa Łepkowskiego na myśl, że niektóre znaki zdobnicze na urnach słowiańskich, są również niczem innem tylko pismem wiciowo-węzłowem. Rysunek załączony w wiz. 27. — 1, 2, 3, wyraża owo trafne przypuszczenie. Jest to wzorzec wzięty z urny wykopanej pod Dobieszewkiem w Poznańskiem, a znajdującej się obecnie w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie (Ethnograph. Zeit. XVII. str. 116),

Również na Litwie liczbę dni umówionych znaczono sobie




Wiz. 27.

1. Pismo wiciowo-węzłowe irlandzkie. — 2. 3. To samo z urn słowiańskich. — 4. 5. 6. Znaki uwiężlone młynarzy niemieckich.

karbami na drzewie, lub w ę z ł a m i n a s z n u r z e i p a s i e». (Brückner, Starożytna Litwa — Bibl. warszawska. 1897).

W Polsce dochowała się pamięć pisma węzłowego w zwrocie «rozesłać wici», oznaczającem wezwanie do pospolitego ruszenia. Z «wici» wiąże p. prof. Aleksander Brückner wyrazy «vicyądz, witezie, to są ci, którzy (czes.) w i e t e w, plemię, mają na podstawie rozesłanych w i c i powołać i sami umieją treść z u m ó w i o n y c h i r y t m i c z n i e n a w i ą z a n y c h w ę z e ł k ó w o d c z y t a ć, a w danym razie zebrane na «wiec» plemię, na wroga poprowadzić. (Brückner: O Piaście). Umiejętność rozpoznawania ze sposobu, w jaki są węzełki zawiązywane, treści posłannictwa, była znakiem wyższości i uczoności, tajemnicą najwyżej stojącej grupy w plemieniu, kapłanów, wieszczów i wodzów. Odbija się to w ga-

łęzi wyrazów klanu namiotowego, będącej treścią swoją przyczynkiem jedynie do twierdzeń prof. Brücknera. (Starosłow.) *Wit, wity, wija, wicia, wietstwo, wetyt, wieszczat* — (pol.) *wieszcz,* (czes.) *witi, wiszonti, wietew* plemię, — (pol.) *wić, wijać,* — (małoros.) *wyty, wyjun,* (minog.) — *wój,* warstwa płotu, (stąd splatanie, splecenie walczących ludzi, *wojna,* zaś biorący udział w wojnie *wojowie),* — (sanskryt.) *wajami,* plecie, wiąże tkaninę, — (litew.) *weju, wity,* — (łotew.) *viju, vit,* (łacin.) *viere* splatać, *vitis* winogradowa łoza, — (grec.) (F) *eteira,* — (niem.) *winden,* — (gotyc.) *gawida* łączę — (star. gór. niem.) *witu* — (litew.) *winioju. Wić* rozesłać, *wić widzieć* i jednocześnie wiedzieć jaką *wieść* zawiera i tę *wieść wiecowi, (wietu,* litewskie miejsce zebrań) oznajmić, to cała «*wiedza*», «*wieszcza*» i «*wodę, wodza*» cechująca. Wszystko to są zjawiska życiowo w przeszłości a więc i brzmieniowo się wiążące. *Wid* — (starosłow.), *wid, widaty* — (czes.) *widim, wideti* — (pol.) *widzieć, wiedzieć, wid, wiec, wieść,* (prowadzić) *wieszcz, woda, wódz,* — (star. słow.) *wiedaty* — (ros.) *wied'* — (czes.) *wede* — (sanskryt.) *vetu wiweda,* znachodzić, *weda* poznanie (księgi *Wedy).* (litew.) *weidas, weizdmi, weizdeti (wajdelota — wieszcz* i kapłan), — *pawidzio* nienawidzę — (łać.) *inwidio, invisti* — (prus.) *weisei* — (niem.) *weise* mądry — (łać.) *videre widzieć* — (franc.) *voir* — (grec.) *(F)idein* widzieć, homerowskie *(F) ida* znam, (islandzkie) *vita* — (gotyckie) *witam* widzieć (nasze *witać,* powitać) — (niem.) *weiss* znam — (star. gór. niem.) *wizzan* – (armen.) *gitel* (g = t = 1 = d), *egit* znalazł — (greckie) *(F)istory, (F)idea* opowieść, napis. Stąd ten, który ma wici prawo do wojen rozesłać to «*witaz*» — (serb.) *witez,* (czes.) *witeź* — (pol.) *wicyoszcza* — (węgier.) *witeź* — (runiczno-germań.) *wiking* — (litew.) *witis* — (prus.) *waeting witing* — (gór. niem.) *withing* — (star. niem. śród.) *wikingr* — (anglo sakson.) *wiccing.* Staropolski zwrot «*kręcić wici*» («Kręcisz wici Jezuito»), oznaczający plecenie niedorzeczności i kłamstw lub bajek odnieść należy również do przeddrzewnej, stepowej epoki w dziejach kultury naszej.

Tak więc zebrałem za pomocą powyższej metody, na razie dość jak sądzę dowodów, na stepowy początek cywilizacyi naszej we współce z innymi Indo-Aryjczykami poczętej. Odrzucić też stanowczo należy «najnowszą» hypotezę Wilsera, który chce szukać początku Arjów w górzystej Skandynawii. Również nieprawdopodobnem jest twierdzenie p. K. Penki, który kolebkę Arjów, zamiast do stepowej krainy, odnosi do błot i bagien pomorskich, nad

morzem Bałtyckiem, nastrzępionych z rzadka błotem. Ślady wybitne stepowej kultury, której mianownikiem jest «namiot», jego układ i kształt, tkanina rozmaicie plątana; tudzież zdobnictwo przez nas rozważone i określone, nie pozwala szukać początku Arjów w krajach nic wspólnego ze stepem nie mających. Trzeba więc przyjąć za uczonymi Lathamem, Benfeyem, Geigerem, Kunem, a zwłaszcza Schraderem, że stepy na rozgraniczu między Azyą i Europą, dotykające od strony europejskiej Uralu, Kaukazu i morza Kaspijskiego, były ojczyzną Arjów.

Małą wskazówką ku temu jest wspólność brzmieniowa «woda», wódz w wyrazie «wojewoda», woda, wódz wojów i wyraz woda (niem.) *wasser* i *wisser* (znający drogę, rzecz). Dawałoby to do zrozumienia, że przejście wód i rzek należało do rzeczy trudnych, tylko najmądrzejszym w plemieniu powierzanych.

Słowiańskie nazwy rzek, począwszy od stepów podkaukazkich na rozgraniczu Azyi i Europy dziwnie w «wodzie» swoje odbicie znajdują. Pierwsza woda, jest «Wielga woda» Wołga. Następnie idą (Wo.) Don i dopływ jego (Wo.) Doniec. Woda z progami (Wo.) Dnipr (ohy). Strumień wodny (Wo.) Dnistr (um), dalej (Wo.) Dunaj i (Wo.) Dunajec. Do nazw tych nawiązać, należy cześć dla wody, pewnie przedtem na stepie nieznaną. Wspomina o niej Nestor, jako o właściwości dawnych Słowian. Istnieje ona u Litwinów, Bohdanowicz znajduje ją u Białorusinów, którzy czczą religijnie «jeziora, kładzieże i istocznicy». Z czcią powyższą wiążą się może nazwy bogów, jak Wotan u Germanów. Plemię «Wandalów» (lit. Wanda woda), Danów należy też związać z tą ogólną nazwą słodkiej wody. U Greków Danae córka Argiwskiego króla Akrisiosa, została zapłodniona deszczem przez Zeusa.

Według podania italskiego, Danae wyszła za Pilumnusa i urodziła Daunusa. Tak symbol wody deszczowej, zapładniającej spragnioną dżdżu ziemię, odbija się w słowiańskich nazwach rzeki i wody. Król Argolidy Danaos ma znowu 50 córek, Danaid i uczy wraz z niemi ludność, wyszukiwać źródła i kopać studnie. Jedna z nich Amymnona za uścisk miłosny ze strony Posejdona otrzymuje w darze nigdy nie wysychające źródło w okolicy Lerne. Znanem jest znaczenie źródła Kastalii w Delfach. Na Akropolisie przy oliwnem drzewie Ateny było źródło. Świętą też jest sadzawka na Skałce w Krakowie. Woda z tej sadzawki ma moc uzdrawiającą. Dalej w naszej narodowej baśni dziewica Wanda (woda), ratuje

kraj, skacząc (wlewając się) do Wisły. Z zestawienia nazw i mytów wynika, że świętość wody i rozumienie się na wodzie, to rzecz wyrosła na tle europejskich warunków życia. Pochody stepowców przez liczne bagna, rzeki ogromne i jeziora, dawały w «rodach stepowych aryjskich» większe znaczenie «wodzom, wodom, Daunusom, Danaosom» i t. d. Odbija ono jednak w sobie doniosłą zmianę stosunków przyrodniczych, jaka zaszła po opuszczeniu solnych stepów i wejściu w kraj mokry, wilgotny, leśny i dżdżysty, pełen rzek, bagien i jezior, jakim była Europa dawnymi czasy. Rozbiór tej przemiany będzie przedmiotem badań następującego rozdziału.

## ROZDZIAŁ V.

# PALOWCY W DZIEJACH KULTURY EUROPY I POLSKI.

W poprzednim rozdziale rozważyliśmy jakość i wielość śladów namiotowej kultury stepowców, co jak gałązka została wszczepiona w płonkę palowej kultury «praeuropejczyków». Próbowaliśmy również odnieść do typu namiotowców, wiele jeszcze na wskroś współczesnych zjawisk w życiu i w sztuce tak u naszego narodu, jakoteż u najbliżej nam pokrewnych. Tem, czem były namiotowe mieszkania dla stepu, tem są palowe mieszkania dla bagien, dolin jeziornych i mokradeł rzecznych. Europa środkowa w okresie polodowym przeżyła czas wielkich bagien i z owej pory mamy sporą ilość śladów palowych, ale już osiadłych mieszkań, sięgających powstaniem swojem jeszcze czasów kultury kamiennej, kiedy mało co ogładzony krzemień najważniejszem był na narzędzia robocze i broń tworzywem.

Jako rodzimy typ budownictwa przedindogermańskiego, zastali przy swojem wejściu do Europy stepowcy namiotowi palowe mieszkania, i musieli przystosować się do nowych warunków gospodarczo-życiowych. Mimo to tysiącami lat nabyte na stepach doświadczenia i zwyczaje nie zaniknęły, jak widzieliśmy z całego poprzedniego rozdziału, do szczętu, a owszem stopiwszy się z nowymi nabytkami w jedno, przetrwały długo po za kres warunków, które je niegdyś wywołały.

Kultura, którą stepowcy przy swojem wejściu wzdłuż rzek i brzegów morskich w Europie znaleźli, wytworzona została przez

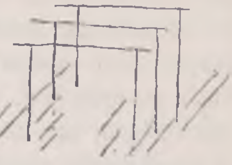
Palowców, to jest szereg ludów, które pominąwszy swoje antropologiczne odrębności, musiały życie swoje spędzać w mieszkaniach palowych i dostosować gospodarstwo swoje do warunków na wskróś różnych od tego, co jest właściwością stepu.

Zasadniczym zaś mianownikiem kultury «Palowców» — jest jej osiadłość, stałość osad, która znacznie wcześniej pozwala na wytworzenie się rolnictwa, niż to się dzieje u ruchliwych wędrujących stepowych ludów. Na miejsce więc praeuropejów — tubylców — wcisnęły się nowe plemiona, zajmując bardzo często zapewne pozostałe po poprzednikach palowe mieszkania. Mieszkania te dotrwały jak wiemy gdzieniegdzie do historycznych czasów. Już Hippokrates wie o nich przy «Phasis» (op. om. Edit. Kuhn. I, p. 551). Herodot opisuje je dokładnie. Były na jeziorze Prasias, przez które przepływała Struma, rzeka zwąca się dziś po turecku Kara Ssu, jako dopływ morza Egejskiego. Budowle palowe Daków, które gorzeją wskutek pochodni płomiennych rzymskich, są przedstawione w płaskorzeźbach na kolumnie Marka Aureliusza. Weneci uciekają przed wrogiem na pale. Dumichen z XVII wieku wie o budowlach palowych hen przy Czerwonem morzu. «Czasowe na palach zbudowane domy widział Hartmann jeszcze w r. 1867, przy jeziorze Garda. Takich budowli palowych używają też rybacy na Dunaju powyżej Braiły. Nowoczerkask w okręgu dońskich kozaków, ma być również częściowo na palach zbudowany» (Hartmann, «Über Pfahlbauten. Zeitsch. f. Ethnol. II, 3).

Sicz na rycinie starej z XVIII stulecia przedstawia się jako szereg mieszkań palowych na szeroko rozlanej wodzie, połączonych ze sobą palowymi pomostami. W związku z powyższym rodzajem mieszkań powstała zapewne nazwa rzeki «Podpilnoi» (Zob. Iwarnickiego «Istoria Zaporoża» tom III).

W Rzymie jeszcze za czasów republiki mieściło się na błotach Kampanii 33 miast, które dopiero po zniszczeniu zaginęły. Cała Kampania była bowiem jednem wielkiem bagnem, a w pewnej mierze jest niem jeszcze do dzisiaj. Również w dolinie Padu, oddzielonej Apeninami od Kampanii w okolicy Parmy, Modeny, Reggio Emilia, istnieją wzgórkowate utwory około 5 m. wysokie, a o 60 do 70 m. średnicy, zwane z włoska «Terra di mare» (napływowa ziemia), które wyszły z konstrukcyi palowej w tych błotnych okolicach. Tam śmiecie i odpadki kuchenne rosły z biegiem długich lat, tworząc w ten sposób miąższ wzgórza, na którem mieszkali

ludzie, podnosząc tylko od czasu do czasu samo pole mieszkań. Kilka z tych Terramarów należy do neolitycznych czasów, większość jednak zawiera w sobie pierwotne narzędzia bronzowe, które głównie do użytku domowego i rolniczego służyły. Podobne «Terra di mare» znajdziemy również gdzieindziej, przy szczegółowem omawianiu niniejszego zagadnienia.

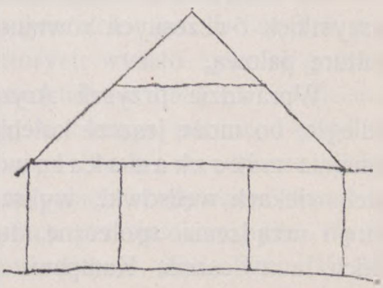


Wiz. 28.
Szemat linijny układu palowego nawodnego.

Friedrich Seesselberg, architekt niemiecki, wydał niedawno piękne dzieło, zatytułowane: «Die frühmittelarterliche Kunst der germanischen Völker».

W dziele tem rozbierając skład i układ chaty germańsko-skandynawskiej, przychodzi do następujących wniosków. Podstawą konstrukcyjną tak mieszkań palowych jakoteż chaty równinowo niemieckiej, jest słup wbity w dno jezior przy mieszkaniach palowych a w ziemię w norweskich Stabkirken, (pniowych kościołach), lub w podwalinę drzewną, jak u dzisiejszej chaty niemieckiej. Słupy te związane są u góry płatwą, (Wiz. 28) która tworzy u mieszkań palowych pomost wyłożony deskami lub krąglakami, a w mieszkaniach wytwarza wątek składniczy, który u Niemców nazywa się «Fachwerk», u nas zaś zwie ją prof. Sokołowski ryglówką, a lud zaś mieni to samo «murem pruskim» (Wiz. 29).

Czasem dla lepszego utrwalenia łączą obydwa słupy, wewnątrz prostokątnego pola, dwa poprzeczne kawałki drzewa, idące niby po przekątni, i tworzą często ozdobnie wycinany wątek «krzyża św. Andrzeja», widoczny na typie chaty niemieckiej, której rycina powyżej jest załączoną. W późniejszych jeszcze czasach, próżna przestrzeń wypełnia się kamieniami lub cegłą w wapno wprawianą i stąd pochodzi nasza ludowa nazwa muru «pruskiego», wskazująca jednocześnie przymiotnikiem swoim na obcość tego sposobu budowania naszemu narodowi.



Wiz. 29.
Szemat linijny pochodny z konstrukcyi palowej, a właściwy składowi chaty dolnoniemieckiej.

Dalsze badania p. Seesselberga wykazały, że ten wątek «palowy» chaty niemieckiej nie jest ściśle związany z «duszą rasową»

Niemców. W Skandynawii, gdzie mieszkań palowych nigdy nie było, zachował się tylko szczątek tego układu w typie hieratycznym świątyń drewnianych norweskich i to jak także p. Seesselberg przekonywującymi rysunkami wykazał, silnie zostającym pod wpływem masztów i wiązania szkieletów w łodziach staro-normańskich. Natomiast «bur», to jest mieszkanie chłopów norweskich, ma często zupełnie podobny wątek składowy, jaki jest u dzisiejszych naszych chat, i bywa budowane stale na wieniec, kład i wiązane na zamek (Blockbau, w Prusach Wschodnich Quersass). Nawskróś byłoby jednak błędnem wywodzić z tego jakiekolwiek wnioski na temat zaszczepienia powyższego systemu w Polsce w czasie najazdu «Normanów» dokonanego, w Szwajcaryi bowiem jedno i to samo plemię Allemanów, zgoła się nie trzymało jednostajnego systemu budowania, ale na jeziornych dołach rozwinęło ryglówkę, natomiast w górach, gdzie jak wiadomo, niebyło materyalnych warunków na utworzenie palowych mieszkań, to jest nie było bagien, istnieje kulturą długich wieków przepięknie wyrobiony system budownictwa wieńcowego «na zamek», które kiedyś prawdopodobnie istniało w Grecyi, a utrzymuje się do dzisiejszych czasów prawie w całej Słowiańszczyźnie. Z Germanią znowu nawskróś jest związaną Italia, od której rozpoczniemy szczegółowe rozważanie palowego budownictwa.

W Italii warunki, panujące wówczas przypuszczalnie we wszystkich ówczesnych równinach, wywołały prawie nieprzerwaną kulturę palową.

Wprawdzie przyszli Aryowie ze Wschodu, mający bardzo odległe, bo może jeszcze kolebki Indo-germańskiej sięgające wspomnienia mieszkań skalnych, dalej przynieśli ze sobą na długich wiekach wędrówki, wykształcone namiotowe słownictwo, kulturę i urządzenia społeczne, to przecież błota i bagna dolin włoskich, a zwłaszcza Kampanii rzymskiej były silniejszym panem, aniżeli poprzednie nawyknienia i zmusiły do przemiany systemu mieszkaniowego. Widzimy to z licznych «Terramare», utworów, które Helbig stanowczo do Italików odnosi (Palowe mieszkania w dolinie Padu). Dwa prądy Italików wdarły się do Włoch.

Jeden starszy w przejściu między kamieniem i bronzem, grzebiący zmarłe swoje, pozostawił w jeziorach górnej Italii mniej liczne budowle palowe, ubogie w metale bez pewnego kształtu

i uwarstwowienia i obsadził w dalszym ciągu całe południe wraz z Sycylią, co od Siculów (żeńców, po słowiańsku sierpów, Serbów) plemienia, które około r. 1000 przed Chr. do niej przyszło, imię swoje otrzymała. Drugi zaś, młodszy prąd, należący już do epoki bronzowej, **ciała zmarłych palący,** to są właściwi budowniczowie Terramaricoli, o których mówiliśmy wyżej: oni utworzyli we wschodniej części równiny Padu, ściśle według modły świątyniowej toskańskiej wzniesione palowe mieszkania, na dziś już suchym gruncie, pełne metalu i wskazujące na szybki postęp i ruszyli potem przez Apeniny, aż do zachodnio-środkowej Italii do Rzymu. Te palowe mieszkania, utwory rozwojowe starszych jeziornych budowli były to czworoboczne ku południowi licem zwrócone, często wałem i rowem otoczone domki. Domki te, mające czasem rodzaj utwierdzenia wojennego «arx», wznosiły się na ruszcie palowym, wbijanym niekiedy według pewnego systemu. Ruszt ten był opatrzony pomostem z klonów, dębów i drzewa kasztanowego. Na pomoście posypanym warstwą piasku stały w porządkowych szeregach, **z chrustu plecione, gliną narzucane, słomą lub trzciną kryte budy.**

Odpadki gospodarskie wskazały na chów bydła, konia, jakoteż na rolnictwo, którego celem było hodowanie pszenicy, lnu, fasoli, tudzież wina. Znaną była tkalnia pierwotnej konstrukcyi, także przerabianie skór, koszykarstwo i odlewanie bronzu (Dr Deecker, «Das alte Etrurien», Hellwalds «Kulturgeschich.» tom II, 64). Tak wyglądała kultura tych palowców, z których wyszło później potężne plemię Rzymian, a której ślady pozostały w Italii aż do dzisiejszych czasów. O Rawennie leżącej w okręgu północno-włoskich palowych budowli pisze jeszcze bowiem Strabo, że «morze blisko, aż do miasta sięgało, a to miasto na palach zbudowane i kanałami jest przerznięte, które albo na mostach przechodzono, albo na łodziach przepływano» (cyt. u Virchowa Ethnol. Zeit., Tom IV, 34). Podobnie do dziś, jak to zresztą każdy wie, jest zbudowaną Wenecya, a model palowej konstrukcyi domów weneckich znajduje się w arsenale tamże. Największy znawca historyi Rzymu w dziele swojem pierwszorzędnej wagi, tak zaś mówi o starej Romie: «Siedem pierścieni, to jest «palatium» właściwe, które spadało ku bagnom, rozpościerającym się między niem a Kapitolem. «Palatium» było najpierwotniejszem mie-

szkaniem rzymskiej gminy» (Mommsen, Gesch. Roms., t. I). Wśród tychże bagien osiadło na palowych najprawdopodobniej wzniesieniach, drapieżne plemię «Palatynów», skrócone «Latynów», plemię pochodzące od Palowców doliny Padu. Stamtąd, jak z gniazda błotami warownego, wylatywały orły rzymskie na podbój ówczesnego świata. Bagna nie żywią syto nikogo, żywić więc musiał rabunek i zabory ludów, bogactwa, a potem ziemi. Zaś tak, jak lew karmiący się zwierzyną wyrobił sobie ku temu kły, pazury i mięśnie, tak i to plemię Palatynów przez długie pokolenia pożycia na bagnach, wyrobiło sobie kły i pazury drapieżcy społecznego, któremi to kłami są wykształcone ciągłymi napadami i bojami organizacye wojskowe, legiony późniejsze. Pirackie te drużyny wypadały bezustannie z kryjówki, z po za słynnych, do dziś istniejących bagien pontyjskich, na spokojnych «Siculów», żeńców, Obsciow, polnych robotników (Mommsen) i inne na roli pracujące plemiona. Takimi drapieżcami uczyniła z Normanów później równie nieurodzajna, chłodna i skalista ziemia Norwegii. Niekorzystne warunki życia bowiem, zespalają ludzi silniej i zmuszają do zbiorowego wydzierania żyjącym w szczęśliwszych i urodzajniejszych okolicach, środków do życia i bogactw nagromadzonych. W walce o byt albo niszczeją organizmy albo wyrabiają w sobie właściwości, których brak jest ludom mającym w bród wszystkiego. Rycerskość, okrucieństwo, odwaga, sztuka wojenna, bezlitość i egoizm zwierzęcy, odznaczają plemiona z rabunku i podboju żyjące, i dają im ową materyalną przewagę, której zawdzięczać należy powodzenie w fizycznej walce o byt.

Gniazdem takich rabusiów rzymskich «*Palatinów*», były więc osady zwane «*Pallatium*», a błoto, wbijany pal w dno bagien, pomost z belek, mieszkanie na pomoście, łódź po wijącej się mokrawinie Tybru, wszystko to razem określało domowe życie w zamierzchłej przeszłości. Całość zaś łączyła się w wyobraźni, jakby Indyanin powiedział w «ród kosmiczny», klan, którego węzłem było codzienne życie Palatyna, jego czynności, przebywanie, chata, odzienie i wierzenia. Więc w błoto «*palus, paludis*» po łacinie (po fryzyjsku «*palud*», co się utrzymało jeszcze

«Palace de la *Palud*» w Lozannie[1]) (Körting Rom. Wörterbuch 639), wbijano pale, «*palus*-i» pal, (*palus*-i znaczyło też trzcina, roślinna używana do pokrywania dachu na *palatium).* Kraj był bagienny «*paludosus*», utwór z palów nazywano «*palitium*« (po fryzyjsku błoto «*palud*», pal «*palus, pel, piel*»), do pala należący «*palaris*» — łopata albo szufla do wygarniania błota zwała się «*pale-ae* albo *pila-ae*». «*Pello*», bić, tłuc, wbijać pale — «*Plaudo*» bić w ziemię nogami, (przyklaskiwać) — «*Palation*» nazywano wbijanie palów. Do pomostu prowadziły schody «*palearium*». Na palach bowiem był pomost z desek, gładki «*planus*», na tej równej powierzchni znajdujący się, znaczyło «*planaris*». Sama zaś równina to «*planitia*« — «*Palatium*» była budowla ze słupami — w formie zaś gołębnika «*palumbarium*» — w kształcie małego ukrycia lub kryjówki «(pa)*latabilum*», — jeśli zaś oznaczało dom godniejszy to nazywano «*palatium*», — kraj zaś ludu, w «*palatium*» mieszkającego mienił się też «(pa)*Latium*«, kraj Palowców (Pa)*Latynów*. Najdawniejsi zaś jeńcy zmuszeni do wbijania palów to upośledzony «*plebs*», słynny z długoletnich sporów ze «szlachtą» patrycyuszami. Nakrycie, pokrycie, początkowo z «*palus*-i» z trzciny uczynione, zwało się «*palium*» to samo z «*pilus*» włosienia, pilśniu zrobione «*Pileus*».

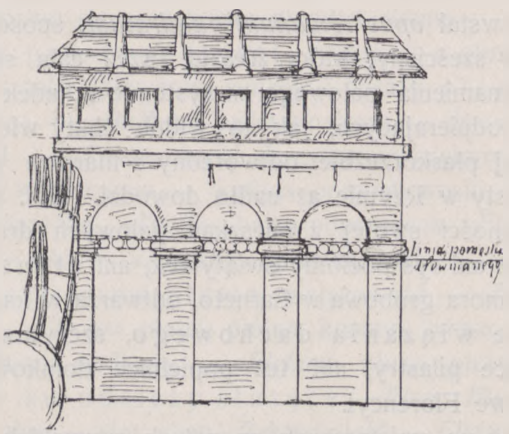
Człowiek sam miał płaską dłoń, więc nazywała się «*palma*», — zaś noga zastępowała czasem łopatę z płaską stopą u spodu, więc nazwano «*pilatus*». Płaszcz, odzienie, którem się człowiek poszczególny tak okrywa, jak rodzina cała dachem i ścianami, zwie się «*palla*» — wojskowy płaszcz to «*paludamentum*». Mały, cienki «palik» na głowie, to «*pilus*» włos a «*palatus, palatum*» oznaczało rozpiętość podniebienia (podobne pokrewieństwo obrazu pałacu i podniebienia istnieje w języku starofryzyjskim, gdzie «*palais*» oznacza jednocześnie dom i podniebienie. (Körting. Sprach. vergl. Wörterbuch der rom. Spr.). «*Palarja*» zwano ćwiczenia w sztuce zdobywania grodów palowych, a później wogóle «ćwiczenia wojskowe». «*Pilum*» włócznia drewniana. «*Pluteus*» dach ochronny przeciw pociskom wojennym. «*Palos*« krążyć, rozpraszać się na łup, często też «*palantes* i *palati*».

Dalsze pochodne z płaszczyznowym ruchem pokrewne wyobrażenia i wyrazy, lub też przypominające prostopadłe

[1]) Sanskryckie «*palawi*», pierwiastek «*pel*», napełniać, wkładać w coś, wtykać. Gorjajew. Etym. Słowar. 271.

wbijanie, na wzór «*palus*-i» i pal i «*plane, poli*» równy, gładki, a tem samem do klanu wyrazów palowych należące są: «*pluo, plui, pluvi,* jako wyobrażenia prostopadłych nitek deszczowych jak «*flore'o*» kwitnąć, róść, sterczyć prostopadle w górę. Od *fluo* idą wszystkie pochodne pojęcia, jak *fluo-flusi* płynąć, *flui-dos* płyn, *fluito* pędzić wodę i t. d. *(p = f).* Tak pozornie odległe pojęcia i pokrewne brzmienia łączą się węzłem ścisłym «klanu kosmicznego», którego podstawą obrazową jest błoto, bagno, woda, pal, gładki pomost, mieszkanie trzciną kryte, odzienie z roślin (lnu) plątane, bitwy na pomostach palowych staczane, słowem całość tej strony życia, które rozwinęło się na bagnistem Latium. Również pałac niebieski «*palatus coeli*», jakoteż wodne przestwory mieściły w sobie bogów i boginie «*Palatyna*». Staroitalskim «polnym» bogiem był «*Pales*» któremu w święta zwane «*Paliliani*» «palono plewy» (palea), *(flamma Palilis).* Istniał również staroitalski bóg, później zapomnianych własności (Pa)*Latinus,* którego żeńskim odpowiednikiem była bogini «*Palatina*». Z nieba, z tego «*palatus coeli*», spadła słynna rodowa świętość *Palatynów* rzymskich «*pallas*», (wzorzysta suknia a jednocześnie część «dachu» niebieskiego), przechowana w świątyni najstarożytniejszej bogini ogniska domowego «Westy». Świętość ta zwała się «*palladium*». Bogiem przestworów wodnych był «*Pluton*» a same przestwory wodne, morze, jezioro, to «*lacus, pelagus*», *(pello* wbijać pale). Według podania italskiego Danae, bogini słodkiej wody połączyła się węzłem małżeńskim z *Pilumnusem.* To wyobrażenie połączenia pala z wodą, odbite w powyższem «małżeństwie» — odbija w sobie oderwane pojęcie materyalnego tła życiowego. Oto wiązka pochodnych wyrazów, łączących się widocznie z życiem na palach i na wodzie, a powstałych wówczas według mego domniemania, jako pojęcia obrazowe, wyrosłe z palowej kultury. Wskazówki otrzymane z zabytków powyższych dźwiękowych i obrazowych stwierdza zupełnie badanie z innego stanowiska przeprowadzone. Różnica zasadnicza pomiędzy systemem budownictwa niemieckiego a rzymskiego nie leży bowiem w zasadzie konstrukcyjnej, ale jedynie w materyale użytym na budowę. W Niemczech utrzymało się drzewo jako zasadnicze tworzywo, z którego się składały słupy i płatwa, tak jak w przedhistorycznych palowych mieszkaniach Szwajcaryi i Szwabii. Osiedlenia Kampanii rzymskiej, spotrzebowując stosunkowo na niewielkiej

przestrzeni masę materyału drzewnego na podłoża budowlane, wyniszczyły lasy gór Albańskich. Stopniowo rosnący brak drzewa, zmusił do obejrzenia się za innem tworzywem, jakiem z natury rzeczy był kamień i tuff wulkaniczny, który sproszkowany i z wodą zmieszany posłużył za cementową zaprawę murarską. Ponieważ pomost z łamliwego kamienia musiał być inaczej utworzony, niż to, co było dawniej uczynione z drzewa, na boczne ciśnienia wytrzymałego, przeto jako połączenie między palami (filarami) murowanymi i wpuszczonymi w grzązką ziemię, użyto łuku złożonego z kawałków kamiennych tak, że ciśnienie płaszczyzną fug,




Wiz. 30.

Chata italska z Kampanii rzymskiej na palach-filarach kamiennych, z wałkiem jako linią dawnego drzewnego pomostu. (Muzeum chiaromonti, Rzym, rys. u Hellwalda (Kulturgeschichte II).

po promieniu do środka półłucza prowadzonych — zbiega do podstawy filara. Genialny pomost konstrukcyjny pierwszorzędnych talentów inżynierskich ludu etrusko-latyńskiego, nigdzie przedtem jeszcze nie użyty, został zastosowanym wszędzie jako zastępstwo drzewa. Zamiast tunelów odprowadzających wodę z podporami i wyścieleniem drzewnem, wymurowano sklepienne kurytarze, którymi woda odpływając osuszała ziemię. Mommsen pisze: «Między Kapitolem a Awentynem było bagno i jeszcze w historycznych czasach przeprawiano się na tratwach». Z tych to dawnych czasów powstał system odpływowych kanałów, złączonych w słynną «cloaca maxima», która brzmieniem klucke, klocke, kloc, sans-

kryckie kali — drewno, pochodzenie swoje pierwotne z konstrukcyi drzewnej stawia po nad wszelką wątpliwość. Zamiast dawnego ostrokołu lub ziemi jako grodzenia, użyto murów obronnych, bramy sklepiono, czego do dziś mamy istniejące przykłady. (Bramy w Volterra i Perrugia). Miasto drewnianych rurociągów urządzono pysznie na murowanym łukiem połączonych palach prowadzone «aquaeducta», zaś jako szczątek dawnego pomostu, został się jedynie poziomy wątek wałka, niby pomostu z krąglaków, ułożonego, jako okap kordonowy, zaznaczony najpierw w «cloaca maxima» a potem w całej architekturze murowanej. (Patrz załączony wizerunek chaty italskiej).

Tak powstał *opus romanum quadratum*, sposób rzymskiego budowania w sześciany, który zresztą przez całą swoją historyę nie opuścił znamienia palowego w systemie arkadek i słupów lub «pilastrów» podpierających, jak to widok chaty wiejskiej italskiej na malowanej płaskorzeźbie odtworzony i filarowe podmurowanie świątyni Westy w Rzymie aż nadto dowodzi. (Wiz. 30).

Pochodności swojej z mieszkań palowych drewnianych nie zaparł się też ani rys poziomy świątyniek, ani etruskie groby, które, jak komora grobowa w Carneto, odtwarza w kamieniu belki drewniane wiązania dachowego, szczytowego dymnika i podpierające pilastry, ani też popielnice domkowe zachowane w Muzeum we Florencyi.

Również na najstarszych monetach rzymskich obok stepowych symbolów konia i słynnej wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa, widnieje bardzo często łódź piracka przyparta do pomostu z krąglaków ułożonego, jako znak palowego życia rodu Palatynów-Latynów. Monety te zprzed 700 laty przed Chrystusem dają czasem cały układ ramowy. (Monnais de la Republique Romaine str. 50 i 75).

Germanowie związani z Rzymem wielu węzłami w historyi, mają więc jedynie wątek palowy w chatach i domach dłużej przechowany o tyle, że nie zdążył się on jeszcze zupełnie przekształcić na mur i cegłę.

Jeśli rozdzielimy znów otaczający świat mieszkańców palowych w Germanii na pale prostopadłe, wodę i bagno, płaszczyznę pomostu i to, co rośnie dookoła moczarów i na wydmach, to otrzymamy następujący klan kosmiczny palowych pojęć i wyrazów. $(p = b = f)$.

Naczelny wyraz «*pfahl*» pal — «*pfahlwerk*» system wbijanych palów — «*pflock*» kołek z drzewa — «*pfeiler*» słup, filar — «*pflocken*» kołek wbijać — «*Pfoste*» czworokątny słup w ziemię wbity — «*Planke*» (pol. Pałanka) ściana utworzona z drzewa a także pokład — «*Block*» (śred. gór. niem. *block)* podłużny kawałek drzewa — *(p)Fall* upadek i *(p)fällen* ścinać pale drzewne — *fallen* padać (p = f) — «*falzen*» zakładać kartę, budować ścianę «*pfalzu*» pałacu — «*pfeil*» strzała, zaostrzony palek — «Feile» piła, narzędzie do opiłowywania «*feilen*», palów. «*Platz*« hałas przy uderzaniu kłodą w głowice palów — pęknięcie. «*Plötzlich*» gwałtownie — «*Pflug*» pług, jako obraz «*pflocka*» koła drzewnego zaostrzonego, którym się spulchniało niegdyś ziemię.

Do pojęć p r o s t o p a d ł o ś c i, związanej z obrazem wbijania i sterczenia pala dołączymy pojęcia i obrazy p ł a s k o ś c i p o m o s t u i p a l a: — «*Balken*» belka pozioma — (B = p = pf = f). «*Flotz*» pokład — «*Fleete*» kanał drzewem wyścielony — «*Flach*» płaski «*platt*» spłaszczony — «*pfad*» pomost wąski, łączący pomost z ziemią (ścieżka). «*Pfette*» belka poprzeczna. «*Flette, Fliede*» płat — «*Blatt*» liść — «*Pflaster*» plaster, bruk — «*Fleck*» drobna ograniczona przestrzeń, p l a m a, miejscowość — «*Feld*» pole — «*Flur*» niwa — «*Flocke*» płatek płótna, kosmyk włosa — «*Fliesen*» płytki, wykładające podłogę — «*Fletzen*» płuco, plecy. U t w o r y m i e s z k a l n e k u o d z i e ż y s ł u ż ą c e: «*Fleet, Flur*» przedsionek — *Pfalz* pałac — (star. niem.) *flehtan* pleść — *Flette, Fliede*, płat płótna — «*Flechse*» ścięgno, włókno — len. P o j ę c i a s ł o w n e i o b r a z o w e związane z b ł o t e m, b a g n e m, k a ł u ż ą i poruszaniem się poziomu wody: «*Pfuhl*» kałuża — «*Fluss*» rzeka — «*Fluth*« powódź — «*Fliessen*» płynąć — «*Floss*» pletwa — «*Plotz*» ryba płocica — «*Flittern*» ocierać się (star. niem.) «*Flitaretzen*» «Flitterwochen» miodowe miesiące) — «*Flattern*» latać, pływać w powietrzu w wyrazach *Fleder*maus, *Fleder*hund.

Ż y c i o w e u t w o r y p a l o w c ó w: (Środ. niem.) »*palas, Pfalz*» — (star. gór. niem.) »*Pfalanza* pałac — w nim mieszka «*pfalz* graf», naczelnik jednostki terytoryalno administracyjnej «*pfalz*». «*Pfalz graf*» ma prawo sądzić w obrębie «*Zaun pfahl*», grodu (*pfahl* = pal — zaun = tyn) — jako «*Pfahl*richter». Podatek pieniężny, wymierzony «zur Erhaltung eines Deiches» «*Pfahl*geld». Wbijanie na pal «*pfählen*». «*Pfahl*bürger» mieszkaniec «burgu» palowego — *Pfahl*burgerland prowinz bewohner», («was aber p f a l-

b u r g e r sind», kronika z r. 1424. (Grimm, słownik). *Pale* (czytaj *pel)* okręg we wschodniej Irlandyi, zorganizowany po podboju przez Anglo Saksonów). Wojować «*ins Feld* ziehen», co odpowiada polskiemu *polować.* — «*Plundern*» przechodzić wzdłuż rabując. — «*Feste*» (patrz «Pfosten») twierdza — «*fest*» mocno — «*Fessel*» kłoda, kłonica kajdaniarska, później kajdany — «*Flittern*« pieścić się — «*Fest*» zabawa, uroczystość — «*Polster*» poduszka — «*Pfühl*» wezgłowie — «*Pfund*» kawał drzewa jako jednostka w wadze. «*Viel, Viele*» wielość (ludu *Volk* — bydła *Vieh). Voll* pełny — «*Folz*» pułk — «*Volk*» plemię — «*Falen*» nazwa narodu, mieszkającego między Wezerą a Renem, W e s t *falen* i O s t *falen* (Palowcy wschodni i zachodni). *Phol* starogermański bóg. Prawie wszystkie wyrazy, brzmieniem podobne, a obrazem wspólnym związane, odnajdziemy w słownictwie Słowian. Ogniskiem tych palowych budowli dla Niemców była przestrzeń między Wezerą a Renem na północy i południowe Niemcy. Znakomity znawca starożytnictwa Virchow, tak określa działy palowych mieszkań w Europie w pracy o nagłówku «Palowe mieszkania w Inflantach w Aries-see»: «Mieszkania palowe jezior Aries w Inflantach, Arys w Prusach wschodnich należą do żelaznej epoki i nigdy nie namyślam się, aby wschodnio-pruskich i inflanckich palowych budowli nie łączyć z naszemi (to jest pomorsko-dolno-niemieckiemi) i c a ł ą g r u p ę, k t ó r a s i ę n a s t a r o s ł o w i a ń s k i m i s t a r o i n f l a n c k i m g r u n c i e z n a j d u j e, nazwać **słowiańsko-inflancką** w odróżnieniu od s z w a j c a r s k o - p o ł u d n i o w o - n i e m i e c k i e j, austryacko-węgierskiej i włoskiej grupy» (Zeit. f. Ethnol. Ver., IX, 433, 435). Że *pal, pfahl* południowo-niemieckich budowli, był ogniskiem «*pfalzów*» pałaców i «*Pfalz*» (staro sachs. «*palenzea*»*)* okręgu terytoryalnego, świadczy zachowana do dziś nazwa «*Pfalzu*» palatynatu, prowincyi królestwa bawarskiego.

Podstawą każdego domu na palach, «są cztery słupy narożne», które określają t e m s a m e m i s t n i e n i e d o m u «*Die vier Pfähle*». Rodzina mieszka «*in ihren vier Pfählen*». Sachsenspiegel I, 66, określa dom tak: «*datt is binnen veer palen*».

Dowodem dalszym pośrednim znaczenia palów w życiu starych rodów germańskich jest użycie ich w Heraldyce. Figury heraldyczne niemieckie n a j s t a r s z e g o t y p u są ciekawem dalszem potwierdzeniem słuszności mego przypuszczenia. Wśród figur tych, na które pola teraz są podzielone, znajdujemy «pal» — *pfahl* —

b e l k ę  p o z i o m ą »*Balken*» — krokwie «Sparren», ostrokół «Spitzenschnitt». S c h o d y  n a  p o m o s t  p a l o w y «Stufenschnitt» — woda pod pomostem «Wellenschrägbalken» — obłoki nad głowami «Wellenschnitt», słowem, najwięcej oderwane szczegóły życia na palach są odzwierciedlone w powyższych znakach. Zresztą dane historyczne w całości stwierdzają nasze przypuszczenie. Plinius (Hist. nat., XVI, 1), tak opisuje okolice z nad ujścia Renu i Wezery: «Wątpi człowiek, czy ma przed sobą morze, czy ląd. Tam mieszka biedny lud w swoich budach (casis) na wzgórzach, ludzką ręką wzniesionych, byle tylko nie dać się falom pochłonąć». «Na wyspie Marken zachowały się domy, wedle tej zasady budowane. Są one z drzewa na zielono, siwo lub czarno pomalowane. Te z nich, które stoją na b r z e g u  p a g ó r k ó w, są na wysokiej podwalinie z palów budowane, która im daje wygląd wielkiej w powietrzu wiszącej klatki» (Henning, Das deutsche Haus, 134). «Również w Vollendam znalazł Haward wzniesione na wysokich palach domy, które aż w morze zachodzą i jak na szczudłach stojące wyglądają (Tamże str. 167). «Niskie, dołem otwarte domy palowe, istnieją do dziś w Niemczech» (Tamże, str. 167). Musiały one podczas poprzednich okresów frankońsko-górnoniemieckiego sposobu budowania być o g ó l n e m  z j a w i s k i e m. Pozyskano ciekawe świadectwo, które budowlom na palach przynajmniej tysiąc lat istnienia zapewnia.

W piątem stuleciu przez św. Seweryna konsekrowany kościół drewniany w Passawie, celem ochrony przed powodzią był na «widłowych palach postawiony» (Vita sct. Severini, c. XV, cyt. u Henninga «Das deutsche Haus, str. 6).

Już Akwizgrański pałac Karola Wielkiego był według zauważenia mnicha Sangalensa taką palową budowlą. Również i domy wszystkiej szlachty były nad ziemią wzniesione tak, że pod podłogą ludzie przed deszczem, niepogodą i skwarem słonecznym ukryć się mogli. Z biegiem czasu zamurowano dolną część tych pańskich domów po bokach, co też uczyniono z odpowiednią podłogą domów chłopskich. W ten sposób wyjaśnia się historycznie istnienie podmurowania starych budowli halowych, jakiemi są naprzykład sale cesarskiego pałacu w Gelnhausen i Goslarze (tamże str. 169). Tak więc słusznie twierdzi p. Seesselberg, że sposób budowania słupowo-płatwowego w Niemczech jest tylko jednostron-

nym dokumentem dawnej formy pierwszego osiadłego życia, w nizinnych, moczarowatych częściach dawnej Germanii.

Należy nam obecnie rozpatrzeć dwie gałęzie ludów wschodnio-europejskich, a mianowicie Greków i Słowian, ażali i u nich znajdziemy świadectwa kultury palowej. Że na wschodzie i na południu Europy istnieją liczne ślady mieszkań palowych, wiemy o tem z danych, na które jeszcze i w niniejszej pracy kolej przyjdzie. Natomiast współczesne chaty słowiańskie i prawdopodobnie dawne greckie różniły się zasadniczo od germańskich.

Kiedy w Germanii i w italskich urnach domkowych wątek palowy narożnych czterech słupów wychodzi i ponad podłogę mieszkań, Grecya i Słowiańszczyzna ponad palami, a czasem przy palach zachowuje konstrukcyę wieńcową belek poziomo kładzionych i wiązanych na zamek. Paląca się wieś dacka na palach z kolumny Marka Aureliusza, wyraźnie wskazuje na to poziome układanie belek. (Wiz. 31).

Tak więc prócz słupa, kolumny, która w najstarszym doryckim porządku przez brak podstawy wygląda u spodu jak pień odcięty w sylwecie zwierciadłem wody, nie mają Helenowie wątku rzymskiego w swojej architekturze murowanej, jakim jest łuk sklepienny, bodaj dlatego, że z chwilą rozwinięcia się kamiennych murowanek, było dość suchego gruntu w Grecyi, wykluczającego przedsiębiorstwa osuszające, w rodzaju kloak rzymskich, owych matek półokrągłego sklepienia.

Jak odległa jest przeszłość, w której Grecya południowa miała bagna, a z nią i potrzebę mieszkania na palach, wnosić można z tego, że prowincya pelopenezka Argos, która za czasów Homera była już «pragnącą dżdżu», służyła w bajecznej odległości, jako bagnista kryjówka dla Hydry lerneńskiej, którą Herakles pokonał w ten sposób, że w szyję, z której odrastały wciąż nowe głowy, wbił płonący opalony pal. Ten symbol osuszającego działania słońca i ognia i wbijania palów w gardła źródeł bagiennych, świadczyły również o tem, że i Grecy mieli swoją palową przeszłość tylko nierównie dawniejszą, niż Germanie i Rzymianie. Niewiele «palowych» śladów odszukaćby jeszcze można w równinie Tessalskiej, natomiast w dzikszej Macedonii dzisiejszej dotrwały palowe mieszkania aż do historycznych czasów. Widział je Herodot (V, § 16), i opowiada, że «Paeończycy żyją na jeziorze Prasias

w domach wspólnych. Domy zaś ich są budowane na bardzo wysokich palach, wbitych w jezioro, na nich są położone deski ze sobą spojone, a dostać się tam można tylko po wąskim moście. Każdy na tych deskach ma chatę z drzwiami na kształt dobrze przymocowanej klapy, która wychodzi na jezioro; dzieci, aby nie wpadały do wody, przywiązuje się sznurami za nogę». W piątym więc wieku przed Chrystusem istniały w najmniej kulturą dotkniętych miejscowościach Grecyi, rzadkie, ale niezaprzeczone ślady mieszkań palowych, które również Hippokrates (op. omnia Edit. Kuhn, I, p. 551), przy Phasis wspomina.

Natomiast bardzo wyraźny klan obrazowy Palowców, daje następującą garść pojęć i brzmień pochodnych od pierwiastku (sanskryt). *Pel* napełniać, wypełniać, po grecku *polos.* Zasadniczy wyraz *pal, palus,* pfahl zwie się po grecku *pal'ton* oznaczający jednocześnie pal i lancę. *Palamy* wysokie drzewo o pniu gładkim, palma. «*Palai*» jednoznaczny z pojęciem w ziemię wpadający, wkopany, stary. «*Palamis*» zwierzę żyjące pod ziemią kret — «*Palio*» pługiem ziemię przeorać — «*Plonos*» wgłębione miejsce gdzie się brudną bieliznę nogami wtłacza — *Phallus* organ rodny męski — skąd «*philius*» syn. Po wbiciu palów, wkopaniu ich w ziemię, w dno, należy uczynić na nich płaszczyznę — podstawę pod dom. Pojęcia płaszczyznowe zaś następująco są wyrażone: «*Plagion*» przeciwny prostopadłemu, «*plakitys*» płaski liściasty — «*plagion*» obrócić się na płask — «*plagos*» starodoryckie, powierzchnia — «*plaistron*» podłużny czworobok — «*platamon*» każde płaskie szerokie ciało — «*pladamy*» płyta, deska (również szereg słów na desce wypisany), *plakitos,* deskami coś n. p. pomost palowy wymościć, płytami opatrzyć. «*Plakis*» ławka siedzenie, łoże z kwiatów uplecione — «*Plekty*» splątana lina, sznur, kosz — «*plektos*» pleciony — «*plokamis*» tkanina, «*pleima, plyma*» naczynie wodne — «*plindeion*» cegły wygładzać robić — «*plindis*» płaski kamień — «*Poly*» ogólny wyraz przyczepiany do najrozmaitszych słów, oznaczający gładkość, równość, smarowanie, poruszanie się wzdłuż. «*Polis, poleus, poleos*» określa całą powierzchnię o ile ona jest zabudowana i przez ludzi zamieszkała. Pojecie wody, płynu, wil-



Wiz. 31.
Dom na palach z kolumny Marka Aureliusza.

goci, błota, słowem żywiołu, w który wbijano pale, tkwi w następujących, brzmieniach. «*Pleo*» (łac. fluo — słow. pliwam), płynę, podróżuję — *palin* — roos (rodos — rodios — roia) szumieć płynąc — «*plynmy*» toń morza — «*pladaros*» mokry, zepsuty przez wilgoć, zmurszały (pal wbity w wodę, deska). — «*Pladao*» być wilgotnym — «*plados*» wilgotnością nadmierną przepojony, stąd długi szereg wyrazów oznaczających zbutwienie, zepsucie. «*Palanmos*» obłocony — «*phlegma*» plwocina. Od «*pleo*» płynę, podróżuję, wiedzie swój żywot «*pligma*» krok, — «*plymy*» pisanie (stawianie pałek w odmierzonych ustępach na płaszczyznie). «*Plysmy*» toń morza. Również (H) *Eleios* (z przydychem H) w bagnach mieszkający — (P)*Heleo* żywiony w bagnie skąd *Helenowie* (lud na bagnach mieszkający?). (P)*heleny*, kosz pleciony, w którym dźwigano w czasie uroczystości Artemis, święte znaki rodowe, należą również do klanu greckich palowych wyrazów.

Pal wbija się w dno bagien lub jeziora, za pomocą kloca drzewnego, który uderza w głowicę pala. (Po polsku baby, prawdopodobnie zepsute z P a l - b i j). Więc «*platagy*» oznacza każdy odgłos, jaki udaje uderzenie dwu ciał (baby i wbijanego pala). «*Platageo*» klaskać «*plygy*» «uderzenia przy ciesiołce», pchnięcie lub rana od uderzenia. (Równoległe u Słowian «*ból*» «*bolak*»). «*Plyktron*» narzędzie do wbijania palów, do tłuczenia, a także wiośliska. Już przedtem wskazywaliśmy jak czynności podczas życia na palach wykonywane odzwierciedlają się w brzmieniach. Z w ł a s z c z a z a b u d o w a n i e p r z e s t r z e n i n a m i e s z k a n i e, odbija się szeregiem słów, t w ó r c z o ś ć, t w o r z e n i e (robienie c o ś n o w e g o w stosunku do starych namiotów), wyobrażających. Więc «*plasma*» oznacza «coś utworzone», — «*Pladz-akos*» każde ciało utworzone (budowla na palach pierwotnie). «*Plasso*» kształtować, tworzyć — «*Plastikos*» to co do tworzenia jest potrzebne. «*Plastron*» twórzyciel — «*Ploion*» b u d o w l a n a w o d z i e k a ż d a, potem okręt. Równoległem z łacińskiem «*palarya*» ćwiczenia wojskowe, niemieckiem «*ins Feld ziehen*», polskiem «polować», — jest «*palai*» walczyć mocować się — «*polemos, polemeo*» prowadzić wojnę, co zresztą pokrewne jest słowu «*pellum, bellum*» wojna. «*Palaistra*» ć w i c z e n i a w o d n e. Przeplatanie, to jest tworzenie przestrzennych i płaszczyznowych przedmiotów, plątanych z wodnych i błotnych roślin, (palus) z łyka i trzciny, znajdzie również swój grecki obraz w następujących słowach: — «*Palin-plekys*» (starsze *Pa-*

*lin-plakys*», połączony, spleciony — «*palin-knotos*» więcierz rybacki — «*palino*» zewnętrzną skórę z ziarna t. j. plewy rozpościerać, i t. d. i t. d. «*Pleo*» płynę, poruszam się łączy się z obrazem zmiany, a dalej plenienia się i wzrostu. «*Pleion, pleon*» więcej. Pochodnymi z czasów palowej kultury są wyrazy »*Plot-archys*» dowódca, (Po)*Lakys* wódz, »*Palakus*» imię wodza, *plysio*-geiton sąsiad (współpalowiec) również jak *ply*-miastos (blisko mieszczący się i t. d. Ciekawem jest, że nazwa kraju, gdzie niegdyś Herakles zdławił symbol bagna, hydrę lernejską, opalonym palem drzewnym,



Wiz. 32.

«Magasas» rumuńska.

brzmiała niegdyś «*Pellasgia*» a potem «*Pelopones*». Najstarszymi zaś mieszkańcami Peloponesu było aryjskie plemię «*Pelasgów*« (*pelagos* morze — *pello* wbijać pale — *pal-ton* pal). *Pelasgowie* trudnili się rolnictwem, i chowem bydła «wycinali lasy i osuszali błota». Część «*Peloponezu*» zwała się (Pa?) *Lakonike*, a ujścia rzeki Eurotas, gdzie leżało słynne bagno «*Helas*», nazwa, którą kilka miast (rodów) w zmienionej nieco formie «*Hellas*», głównie w wilgotnej dolinie Tessalskiej nosiło, o którą to nazwę zaczepia też słynne w dziejach ludzkości plemię *Hellenów;* wraz z szeregiem mitycznych «*Pelopsów, Peliosów, Polluksów*».

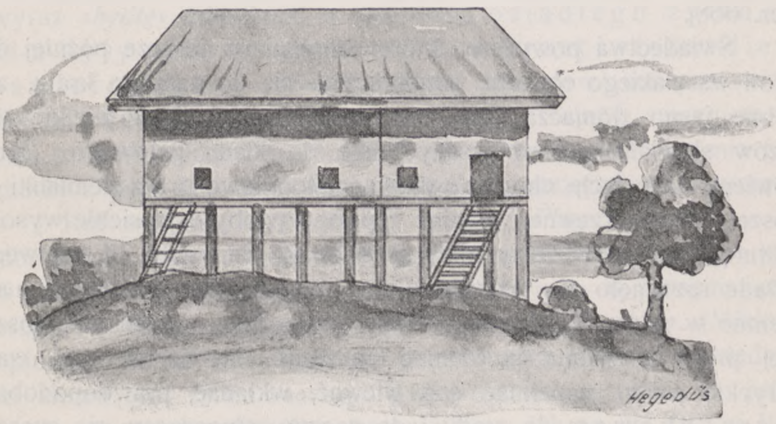
Szczególnie charakterystycznem dla ujęcia dziejów kultury materyalnej Greków w mityczny symbol, jest powieść o Zeusie, który ujrzawszy Ledę kąpiącą się w wodzie, połączył się z nią w kształcie ptaka wodnego łabędzia. Ze zbliżenia się tego rodzi się córka Helena, (Helos bagno). Dalsze «rodzeństwo» Heleny to siostra «Klitemnestra» (Klite chałupa, kleta, klitka z drzewa, mneistros do niej należący). Kastor brat, (Kastor mieszkaniec kosza jako budowli wodnej, skąd Kastor bóbr, zwierzę w domkach wodnych mieszkające) «Pollideukos» («deukos» — wypijający wysuszający wodę — razem za «pomocą pala wysuszający błota»). (Papée. Gr. Deutsch. Wörterbuch. 64, 643, 437, 610, 611, 643, 1316, 199 i t. d). Tyle przywiodłem na dowód skromny mego przypuszczenia, że u Greków życie na palach w bagno wbijanych również ślady wyraźne w słownictwie, w mytach i świadectwach historycznych pozostawiło.

Porównywując klan wyrazów palowych w Słowiańszczyźnie zachowanych, dojrzymy, że liczbą znacznie przerastają to, co u Rzymian, Greków a nawet Niemców się zachowało. Wnosićby z tego należało, że kultura palowa ludów Słowiańskich rozsiadłych od Elby i jeziora bodeńskiego do Uralu i po Kaukaz, od morza bałtyckiego po morze Czarne i Macedonię dłużej trwała i że warunki fizyczne silniej odcisnęły pięczęć swoją na całości życia gospodarczego Słowian. Wniosek powyższy stwierdza w całej rozciągłości to, co Virchow na podstawie długoletnich badań nad starożytnictwem przeddziejowem Słowian północno-zachodnich powiedział, a cośmy już częściowo poprzednio cytowali. «Mieszkania palowe grupy starosłowiańskiej i staroinflanckiej należą do żelaznej to jest do najnowszej epoki». Nie znaczy to, aby nie było śladów starszych osiedleń palowych, owszem Dr. Heydeck stwierdził, że w Prusach Wschodnich są jeziora, w których zachowały się ślady mieszkań palowych, do których drzewo krzemieniem jeszcze obrabiano. Chodzi tylko o to, że północ, surowy klimat i nizinne położenie znacznie dłużej zatrzymywało wilgoć i tem samem stwarzało rozciąglej trwające warunki dla budowli palowych.

Wiemy już, że bliscy Słowianom Dakowie mieszkali w chatach palowych za czasów Marka Aureliusza, czego ślad pozostał w Rumunji, dawnej krainie Daków w postaci budowli palowych, wznoszonych dla przechowywania siana. Charles Garnier, nie rozumiejąc historycznego znaczenia powyższych budowli, których

rysunek podaje i zowie «magasas», a za którym my go ninie powtarzamy, tak jednak o nich pisze: «Słowianie przechowują podczas zimy zapasy siana i wytwory mleczne owiec.

Te stodoły (granges), są często układane na palach szczególnego rodzaju, i wznosiły się o pewną przestrzeń nad powierzchnią ziemi, tak, że konieczną jest drabina, by się na nią dostać. Jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach Rumunii na wsi znaleźć można te «magasas» czyli stodoły, budowane przez włościan według tego starożytnego sposobu» (Garnier, Histoire de la habitation str. 697) (Wiz. 32). Znowu stwierdzamy więc zjawisko, będące potwier-




Wiz. 33.
Palowa budowla z doliny Drawy.

dzeniem naszego prawidła, że «starsza forma mieszkania nie zanika zupełnie, ale zajmuje w gospodarstwie ludzkiem stopniowo coraz to podrzędniejsze stanowisko». W tym wypadku dawne mieszkanie palowe Daków zamieniło się dziś na stodołę. Natomiast «rybacy na Dunaju powyżej Braiły do dziś mieszkają na palach, tak samo jak i Nowoczerkask w okręgu dońskich Kozaków ma być częściowo na palach zbudowany» (Hartmann R., Über Pfahlbauten, Zeit. f. Ethnol. II, 3). Również ciekawe wiadomości podaje niejaki p. Friedrich S. Kraus w sprawozdaniu o mieszkaniach południowo słowiańskich: «Domy, w których ludzie i bydło pod jednym dachem mieszkają, spoczywają na palach, a bydło i konie wspi-

nać się muszą do stajni po schodach, wznoszących się od ziemi dość wysoko. Takie budowle znajdują się licznie w nizinach Sawy i Drawy. Budynki stoją wzdłuż rzeki, jednak nieregularnie i dowolnie ustawione. Właściwej ulicy nie tworzą nigdy. Domy są z drzewa, **stodoły też na palach.** Śmiecie się **po prostu wyrzuca,** a w jesieni i na wiosnę, gdy przychodzą powodzie, spływa gnój z wodą. Okna są małe i niewiele ich jest. Bogatsze rodziny mają prócz mieszkania spichrze i czeladnie na palach, podczas powodzi znoszą się ze sobą od domu do domu na łodziach» (Zeitschr. für Ethnol. XIX, Ver. 668).

Świadectwa powyższe, które uzupełnimy jeszcze później danymi wszelakiego rodzaju, odnoszącymi się do naszego kraju, zupełnie jasno tłómaczą ilość, świeżość i rozgałęzienie wielkie wyrazów słowiańskich, odnoszących się do klanu palowego. Życie bowiem «na palach» chociaż wypierane stopniowo przez ziemianki — kosze i klety drzewne, trwając długo, wydobyło ze siebie wysoką kulturę, jak to będziemy mieli sposobność zauważyć. Z palowego układu rozwinęło się też późniejsze budownictwo drewniane nadziemne w miarę wypierania wikliny przez lasy, a plecionki koszowej przez bierwiona na wieniec kładzione. Pierwiastek «*pel*» (sanskryckie *pel'u)* napełniać coś, wlewać, wkładać, prawdopodobnie w zarodkowem do wody i do naczyń odnoszącem się znaczeniu, istniał najpewniej już w czasach stepowego życia; natomiast na bagnach i wodach europejskich, któremi się posuwały wzdłuż Dniepru, Dniestru, Dunaju, Niemna, Wisły, Warty i Łaby plemiona Indo-słowiańskie, rozwinął się i napęczniał w miarę rozrostu życia, warunkami fizycznymi zupełnie odmiennego, tak jak ziarno kiedy napotka na ciepło i na wilgoć. Rozpatrzmy więc rozrost wyrazów «palowego klanu kosmicznego», u słowian kierując się znowu odbiciem w wyobraźni całości kultury palowej, nowymi rysami uzupełnionej.

Zacznijmy znowu od «*pala*» obrazu «prostopadłego tkwienia» i «wbijania *pala* w dno *błota*».

«*Pal*» pień wbity, zdrobniałe *palik* — (staro-słow.) *palica* w znaczeniu grubej laski — (pol.) *pałka* — (ros.) *pała, palica. Buława, plestew* kół z płotu, — *poleno, polano,* kawał drzewa.

Pokrewnym obrazowo z małym palem «*palikiem, palicą*» jest *palik, palec* z c i a ł a u t w o r z o n y, — (węg.) *palcz* — (ros.) *pałes.*

*Pałanka* (serb. pols. i ros.), mieszkanie z pniów drzewnych postawione, a także płot, — (nowosłow.), *planka,* kół z płotu — (ros.) *planka* — (małorus.) *polanka* — (węgier.) *polanok* — (rum.) *palank* — (połab.) *paljewink* — z czego dziś ślad w nazwie niemieckich domów podcieniowych słupowych na Połabiu «*Ljöwinghaüser*». Mały *palik,* (nowosłow.) *plika, pilijka,* zatyczka do beczki. *Bal* (polskie) — (rum.). Bile, dile belka — (ukrain.) «*bylo*» drążek — (czes.) *bydlo* drąg, (stąd zapewne pochodzi odmiana palowa nazwy «*bydła*», czyli zwierząt przywiązywanych do drąga i czeski wyraz «*bydle*» mieszkam, w znaczeniu o s i a d ł e g o ż y c i a, j a k i m b y ł y p a l o w e m i e s z k a n i a w p r z e c i w i e ń s t w i e d o n a m i o t o w y c h). — (B=P). *Bltati* (starosłow.) coś postawić — (litew.) *paspalitas, paspalinus* sterczący, stojący szeregiem jak pale w wodzie idące raz po raz. Obraz sterczenia, tkwienia przechodzi z pala na inne utwory życiowe w następującym porządku.

Kół wbijany i wzruszający ziemię «*Plugu, plużiti*» — (połab.) *pleug, plug* — oznacza to samo i brzmieniem się także kryje w całej Słowiańszczyznie — po za nią dźwięczy w pruskim języku *plugis* — (litew.) *plyngas* — (star. gor. niem.) *pfluog.* (Miklosich opierając się na prawidłach językoznawczych jedynie, powiada, że to słowo jest n i e z n a n e g o p o c h o d z e n i a, jeśli się jednak zważy, że najpierwotniejszą formą pługu, jak to do dziś w Bośni stwierdzić można, jest kół czyli p a l d u ż y (g=ch na końcu słowa) **paluch, palug,** p ł u g wbijany w ziemię rodzajną, a potem podważony lub przy odpowiedniem utwierdzeniu wleczony, a dalej, jeśli się zestawi staroniemieckie «*pflug*» ze słowem «*pflock*» palik, to wnet staje się jasnem źródło brzmieniowe narzędzia, które obrazowo biorąc, bez wątpienia należy odnieść do palowego klanu wyrazów).

Obraz sterczenia zawiera się w wyrazie «*Pełechy*» włosy sterczące, — *Pełechatyj* (ukrain.) ze sterczącymi włosami. — Utwór z tych włosów — (staro słow.) *plst* — (pol.) *pilść, pilśń* — (star. gór. niem.) *Filz, felt, Pelz,* co według Miklosicha, razem wskazuje na dawniejsze *pelt.* Wyrwać podobnie jak pal, sterczący utwór, znaczy *pille, piell* (starosłow.) — *pleti* (czes.) — *pielenie* burzanów. — Roślina korzeniem tkwiąca w ziemi i wyrywana to *blitwa* (nowosłow.) — (ukrain.) *blytwa* burak — (ros.) *bilwa.* — Roślina

pnąca się i plątająca się na płotach, *blust bluszcz.* (P=B) *Bliże* (nowosłow.) opierać się na czemś, tkwić w czem, (jak pal w dnie wody), na czem polegać — *blizika,* blisko stojący pal, a dalej krewniak bliźni — (bug.) *blizo.*

Drzewo dzikie owocowe dające «*plon*» nazywa się *plunka* — (pol.) *płonka* — (czes.) *plana* — dzika jabłoń.

*Pelku,* szereg żołnierzy. *(Pełka* imię własne z *pulkiem* i *pałką* (buławą) związane) zapewne — (nowosłow.) *pelja* prowadzić — *oplcziti, opułczyć,* w *pułk,* w *polek,* (w szereg *pali* niejako) ludzi ułożyć, czyli w szyk bojowy — (lit.) *pulkas* — (łot.) *pulk* — (słow. gór. niem.) *folc,* pochodne stąd (star. gór. niem.) *plu,* pełny — (gotyckie) *Fulls* — (niem.) *Volk* lud. Jeńcy do kłód drzewnych, *polan,* przywiązani, to (starosł.) *plen* — (pols.) *plenice* kajdany — (nowosłow.) *plenik,* plen — (bułgar.) *plen* — (pol.) *plon* — (ukrain.) *połon* — (lit.) *pelnas* — (łotew.) *pelns,* coś zdobywać, pozyskiwać. Tak pierwiastek «*pel*» i *pal* przewija się przez powyższy szereg znaczeń, nie opuszczając jednak zasadniczego wątku obrazowego, jakim jest w ziemię dna wodnego wbijany, gromadą sterczący, drewniany system palów, polem pomostu opatrzony. Podobnie też łączy się obraz płaszczyzny wody, świetlistości wodnych obszarów w odniesieniu do ciemniejszych zarośli na suchszych wydmach, dalej pomost w swoim układzie poziomym, w dużą liczbę pojęć i wyrazów i w jeden klan brzmieniowo pokrewny. Podstawa fizycznego układu ziemi ówczesnych czasów jest błoto, bagno, mokrawina i woda jezior lub stawów. Zestawienie wyrazów związanych z życiem w mieszkaniach nawodnych tak wygląda w słowiańskich językach. Pomiędzy ostrowami a także między pomostami palowymi rozpościera się «równoje i czistoje prostranstwo wody» (ros.) «*Pleso*», (ukrain.) *Pleso,* «hłuboka supokijna woda na rici» — (czes.) *pleso* — (pol.) *ploso,* na Podhalu, głębia w potoku — (węgier.) *pejso, pelso, ploso* — od «*Ploso, Pleso*» wiedzie swą nazwę szereg miejscowości wśród jezior i bagien położonych jak «Lacus *Peissonis*» na Węgrzech, a także krajów, jak nasze mokre *Plesie, Polesie.* Jeśli «*pleso*» wzbiera, staje się powódź (ros.) *wodopolje* — (ukrain.) *Połowode.* «*Pleso i ploso*» łączy się z (litew.) *pelis* kałuża — (węgier) *Balaton (Balaton*-see — jezioro na Węgrzech) — (star. słow.) *blatno — blatnisko* (Kocel knez *blatnysk* — książę, niegdyś słowiańskie, Węgry z ludem swoim zamieszkujące) — (ros.) *boloto,* (ukrain.) *bołoto* — (pol.) *błoto* — (fryzyskie *palud).* — W «*błocie*» można «*bydlem*» (drągiem)

*«bełtać»* (mazow.) *peplać* się — *pepleć* się. — *Boltat, boltati,* co oznacza też gadać nie w pięć ni w dziewięć *plotkować* — (łotew.) *pljusteto, paplać,* hałasować, skąd wiedzie się (starosłow.) *pliszt* tumult i *«plisze»* odgłos tego tumultu.

Z *«palud, pelis, błoto»* łączy się *«pluti, plowa, pluja, płynąć, pływać»* żeglować — (nowosłow.) *plutit, riba pluje»* zkąd pochodne *«plitwa, pletwa, pławut* — (kroackie) *pławiti,* coś wodą zalać — (czes.) *pluskat, pliszt, pluszt,* czas dżdżu — (pol.) *pławic* (konie).

*«Plijuta, pluta»* deszcz ze śniegiem, jest nawskróś obrazowo pokrewnym z *«plju»* plunąć — (czes.) *«plina»,* plwocina. *Blju* — (starosłow.) *«blwati, blut»,* wymiotować, odlewać — *pljutje «płuco» (Blut* (niem.) krew?). Jeśli *«pluta»,* wypełni wodą, jaką *«pelis»,* kałużę, to powstaje (nowosłow.) *piljuk* — (bułgar.) *pilek* — (serb.) *pljug* (porównaj pług) — (ukrain.) *pyluk,* co oznacza wszystko sadzawkę — (serb.) *pelega,* «300 do 400 kroków mierzący brzeg morza». — Tam chwytać ryby jest *«pelegati»*.

Zwroty starosłowiańskie «woda *plika,* woda se *pluje»,* woda *faluje,* są ogniwem zaczepiającem o wyrazy *«pluskać* się» — (starosłow.) *plakati* myć, mycie się **«polska»**. Tacytowska wiadomość o upodobaniu Słowian północno-zachodnich w czystości, przebija się w pokrewieństwie wyrazów, jakie istnieją między *«plucha»* brudas, *«płochy»* lekkomyślny, a rosyjskiem *«płochyj»* zły. Zresztą do dziś człowiek brudny, dotyczy też i charakteru odnośnej jednostki. *«Płochy»* lekkomyślny, nawiązać także można do *«plachy»* lekki, ulatniający się na kształt *«upol»* piany na wodzie się unoszącej. Również (bułgar.) *«Plugu, plu, spluwa se»,* gnije z wilgoci — *«splut»* murszeje, (pal i pomost naprzykład) — (lit.) *pelu, peleti* — (czes.) *pleszen, pleśń,* łączy się z pojęciem czegoś szkodliwego, nieprzyjemnego, psującego. (Podobnie pochodne znaczeniem i brzmieniem wyrazy istniały i w greckim klanie) — *«Płochy»* lekki unoszący się z biegiem wody, odnosi się obrazem swoim do (starosłow.) *plah,* bojaźliwy, uciekający — *plasziti, płoszyć* = (ros.) *pelch,* uciekać.

Mieć do czynienia z wilgocią — (lit.) *plat, plant, płókać* — (starosłow.) *plakati, płakać* — (bułgar.) *płan* — (serb.) *plakati* — (połabiań.) *plokał* — (ros.) *plakat.* — Ptaki błotne żyjące w *piljukach»,* (ukrain.) *bałkach* czyli stawach zarosłych to *«pile»* — (bułgar.) *pilec, pile, pilence,* kurki wodne — (serb.) *Pile, pilica,* (porównaj

rzekę *Pilicę* w Polsce), *pilad* — (połabian.) *pila*, młoda kaczka — (słowac.) *Pile*, gąski.

Z odgłosem uderzenia o pal i wodę łączą się pojęcia: *Pleskac plaskać* (w dłonie) — (nowosłow.) *plaskati* — (buł.) *plesna* — (rosyj). *pleśnica, policzek* — *plesta*, (serb.) *pljeskati, plijesnuti, pluskać się* — (starosłow.) *pleskati* co także oznacza tańczyć w trzy takty, zkąd pochodne (starosłow.) *plesati* — (kroac.) *plesati* — (pol.) *pląsać* — (huculskie) *plesat'* — (gotyc.) *plinjan*.

Ponieważ mieszkania palowe urządzane na błotach, mieściły się w jaśniejszych wolnych od zarośli okolicach, przeto nie dziw, że najbliższe pole palowego mieszkania łączy się z obrazem jasności, w odróżnieniu od ciemnego lasu lub boru rosnącego na suchszych piasczystych wydmach. Z «*polje*» kraj otwarty, próżny jasny wiąże się więc wszystko, co jest przeciwieństwem ciemności gąszczów leśnych. (Starosłow.) *Plew* jasny, *biały*, (nowosłow.) *plaw, blady*, jasny — *plawer* biały wół — *plaw* niebieski (niebieszcz wody) ztąd *plawica* bławatek — (litew.) *palwas* biało żółtawy, (barwa drzewa ociosanego), (staroniem.) «*falo*», dzisiejsze «*fahl*» popielaty, (pol.) *płowy* popielaty.

Odmiennym nieco (p=b) jest to samo oznaczający wyraz, *bely*, balyos — (lit.) *baltas biały* — (greckie) *falos* — jasny — (pol.) *blaknąć* — (madziar.) *blizna, belezna, blizu* — (pol.) *bielizna*, «*płókane* więc *białe płótno*», — jaśniejsze części skóry po ranie «*blizna*». Dalej z pojęciem *białości*, piany na wodzie, niebieszczenia się wody, jasności wolnych miejsc, idą równolegle słowa: (p=b) *blisk, błysk, błyść*, zaś jaśniejszej skóry, na odzianem ciele: «*polt, plt, płeć*, — (bułgar.) *pult* ciało, *oplten*, ucieleśniony — )czeskie.) *plt, plet*, cera skóry, [niemieckie *Fleisch* (p=f) mięso]. Pole na pomoście, czynności najrozmaitsze wiążące się z mieszkaniem, jego układami, gospodarczemi potrzebami, a zwłaszcza obraz oderwany płaszczyzny pomostowej, da nam następujący, związany ze sobą szereg wyrazów. *Planu* (starosłow.) *plan*, poziomy, — (nowosłow.) *plan*, równina — (czes.) *plany, plan* — (wschodnio-serb.) *wotplonic*, wyrównać się — (prus.) *plonis* — (lit.) *plones*, cienki — (łot.) *plans, płaski*, — (nowosłow.) *plasta*, warstwa, *plast*, szyba — (pol.) *plastr* (miodu) — (ros.) *plats*, płaski kawałek przedmiotu — *plastat, polzat, plasciziuja, plastun* (porównaj *plast* — *pleść* — *piasto* u koła) — (lit.) *platus* — (grec.) *platus* — (starosłow.) *plaszt* (łać.) *pallium, plastanic(a)* — (nowosłow.) *plasza, plajsz* — (buł.)

*plasztanina*, wszystkie te wyrazy oznaczają po polsku *płaszcz*. (Prus.) *Ploaste* prześcieradło — (litew.) *ploszte* szal — (madziar.) *palast* (porównaj *palas, pałać)* — (lit.) *plokas* powleczenie czegoś kitem, farbą, p o k r y c i e zewnętrzne. «*Plochu, ploch*» (nowosłow.) długi cienki kawałek drzewa, — (śród. niem.) *block* — (pół. niem.) *block* — zkąd pochodne «*blech*», *blacha*, (ros.) *bljecha* — (star. gór. (niem.) *bleh, b'ljnd*, — (serb.) *bljudo*, miska płaska gliniana — (albańskie) *bluda* — (litew.) *blindas* — (starosłow.) *Placha* deska, łuk z deski wyrznięty — (rumuń.) *placha* deska — (madziar.) *pelek* — (czes. pol.-wschod. serb.) *plachta*, (połabiań.) *plochta* — (ros.) *plachta* — (ukraiń.) *płaz, plazen*» *płaska* strona — *Platu*, (kroac.) *podplat, podplata* (podpięta, podeszwa) — (pol.) *nadplat;* górna część buta — (starosłow.) *plesna*, podeszwa nogi — (prus.) *plasmeno* — (litew.) *pleksna, plezda, plezno, plenta, płatać* — (czes.) *Pleta, plesti, plet, pletiwo*, tkanina — *plet, plot, oplot, pleść, płot*, — (wschod. serb.) *pleść, plestiwa, płot* — (ukraiń.) *plest, pleść, pleten, splot*, (p l ą t a n i e p a l i k ó w), czynność widocznie odnosząca się do formowania mieszkań jak to rosyjski w y r a z «*płotnik*» do dziś wzkazuje. *Pletje, plecy* (płaska część tułowia). Niezarośniętą płaszczyzną, jest *Plechu* (starosłow.), *plesz* łysina, *plesziw* łysy. *Płyta* — (wschod. *plita* — (litew.) *plite* cegła (wygładzana, płasko uczyniona) — (starosłow.) *Plocza*, płaska deszczułka — (bułgar.) *plocza*, tablica do rachowania. (Starosłow.) *Plosk*, płaski, szeroki, (kamień to *plosen*) — (now. słow.) *plosk*, płaszczyzna — (bułgar.) *spleskwan*, spłaszczony — (ros.) *pljuscit*, stąd *pluskwa, płoszczyca, plotun*, nazwy płaskich zwierząt, «*płazów, połozów*» — (buł.) *Ploskwa, ploska, plaska, flaszka* z drzewa — (albańskie) *plocha* — (rumuń.) *ploche* — (star. górn. niem.) *flasca*, młodsze *flaga* (p = f) co wszystko oznacza p ł a s k i e n a c z y n i e n a w o d ę, *flaszkę*, (starosłow.) *Plot* — (czes.) *plt, plet* — (pol.) *pełć*, tratwa z drzewa. *Raspolot* (ros.) roz*płatać* na *płask*, na dwoje — (starosłow. *plat*, ros*platit* — (czes.) *polet* — (pol.) *połeć* (słoniny), *poletek* (pola) — (ros.) *polt* — (starosłow.) *polica*, deska, (nowosłow.) *pola* płaszczyzna — (serb.) *polica*, listwa ścienna (czes. i polskie również). — (wschod. serb.) *polca* — (białorus. litew). *polica*, część pługu (Pflugstürze) — (środ. łać.) *polyp*tychon.

*Pola* (star. słow.) brzeg — (ukrain.) *poła* — (ros.) *połu*, skrzydło u drzwi. *Łopeno*, łupane, połupane drzewo (czes. pol. ukraiń.) *Polyj* (ros.) otwarty — *Poljana, polana*, pole — (star. słow.) *polje* — (Now. słow.) *polje*, (liczba mnoga) *poljesa* — (tak jak kolje, kol-

jesa, kolasa). Z «*polje*», wyrażenia oznaczającego wolne miejsce, niezarośnięte a płaskie, (niekoniecznie ziemia), wiąże się *planina,* szczyt góry — (nowosłow.) *planina*, pastwisko na halach — (hucul.) *połonyna* — (serb.) pro*planat*, bezleśne miejsce, pochodne zaś z tego są (czes.) *plany*, — (serb.) *plony*, nieurodzajny — (pol.) *płony*, daremny — (litew.) *plinas*, *plina*, pustynia — (pol.) *Plon*, *płonka*, wolne miejsce w lodzie. Powierzchnia, skórka, *pelwa*, *pliwa*, (lit.) *plene*, *plewe*, korzuszek na śmietance, *pleweti* lenić się, *pluć*, z *plew* oczyszczać. Płaskie drewniane obuwie, do dziś dnia przez Żmudzinów noszone, zwie się, *plesk*, (sandały). *Polto*, *poltino* (star. słow.) *płotno*, *platno* w całej Słowiańszczyźnie, brzmieniem i pojęciem jednostajne — (staro-słow.) *pelena*, *pieluchy* — (gotyc.) *fill* — (łać.) *pellis* — (grec.) *pella* — (litew.) *pelene* — *Blana*, skórka, *plewka* — (pol.) *błam*, (futra, materyi) — (ros.) *bolozna*, cienka deska — (nowosłow.) *bolz*, *plazina*, poduszka, pierzyna — (lit.) *balsinis*, zagłowek.

*Polo* — (ros.) *pol. podłoga* — *polij* otwarty, próżny — *polwe* mesto, *polaja dwer*, miejsce na wodzie, lodem nie pokryte — *Pole*, oznacza też w ogóle wolne miejsce. *Poljana polana* — (starosłow.) *polje* — (nowosłow.) *polje*, (liczba mnoga) *poljesa* — (madz.) *pojana* (rosyj.) *polewat*, (pols.) *polować*, w tem samem znaczeniu w (łać.) *bellum* — (grec.) *polemeow* dziś zaginionem wojować. (Sławni *Polacy* co tak *polowali*, o wolność drogą zawsze wojowali. (Linde Słow. wyr. pol. tom II. 1122).

*Palj* płaskie naczynie na wodę — (pols.) *balja* — (czes.) *palati* i wylać wodę z wanny — (ukrain.) *pylati*, czerpać *polonyk* czerpak, *plaj*, ścieżka, kładka, (z pomostu na brzeg wiodąca).

Wielki dział słów z obrazem płaszczyzny i płaskości związany wskazuje, że zawiązki kultury słowiańskiej dokonywały się na pewno w dólskich, a więc i wówczas mokrawiną zalewanych krainach. Tam tworzyły się pierwsze **osiadłe**, palowe siodła, sioła, opola. Tam poczynały się w suchszych i cieplejszych porach roku próby rolnictwa na mniej wilgotnych do południa zwróconych wzniesieniach. Gdybyśmy posługując się wyrazami, należącymi do klanu palowego u Słowian, próbowali przedstawić pewne strony życia dawnego w swojej odmienności od namiotowych zabytków, to tak wyglądałaby nasza opowieść... *Plotnik*, *plótł*, *płocił* im *polcz*, szkielet, podstawę *z palów pleskanych Palbijem* (Babą). Na nich *płazem położył*,

płazy i «*płatwy*» a na których znowu z «*plochów*» tworzył «*pol*» podłogę, «*pole, planinę*» pomostu, (ros.) *bolon*, (dziś w gumnie).

«*Pole*» gdzie *bydliło plemię palowe, palami bliźniemi* (częstokołami) «*opłocone*» zwało się *pilis* (żmujdzkie), (lit.) *pillne* albo *palanką*, większą *pałanką*, czyli (starosłow.) *polata*, późniejsze «*polaca*» (bułgar.) *palat* — (kroac.) *polacza* — (serb.) *polata* — (czes.) *palata, palac* — (pol.) *pałac* — (ukrain.) *pałata*.

Były w tej *pałacie, pałance, z plimuntów*, płaskich kamieni zrobione, *palenisko*, w jej «*połowie*». Tam *palił* się «*palej*» (starosłow. stos) *polan*, które «*płonęły, płomieniem, plamenem*». Z *palenia palów*, pozostawał *popiół* — (starosłow.) *pepel* — (ros.) *popel* — (lit.) *pelenai*. Przy «*płomieniu*» w dymie wędziły się «*połcie*» mięsa i ryb, suszyło *płonki* «*plesnoby* i *pelchy*» (grzyby) i *piekło* «*pospołu placki podpłomykowe*» z prosa. Za «*piaszcz*» odzienie «*plasztanicę*» służyła «*pilśn, pilść pełechata*», *błamowana* futrem u kołnierza, a latem *polto, poltino* płótnianka *pleciona z lnu, i plukana* «*polskana w baliach*». *Płótno* to przechowywane na «*połkach, policach*», było pieniądzem, *blaty płótna* dawano w zamian, «*płacono*» — (starosłow.) *platiti* (nowosłow. bułgar. serb. czes.). Stąd poszła w «*pospolitość płaca*» — (połab.) *emplotai* — (ros). *plata, platież* — (lit.) *plyju* — (niem.) *feilen* — rzecz, o której zresztą wspomina Hellmold (Roz. 39) mówiąc o Rugijczykach, że złota nie chowają, załatwiając «wszelki handel płótnem».

W *pałacie, pałance*, której ściany wypełniano *pleniru i pleterku* (koszem), stały dokoła *paleniska pałatki* (łoża na pomostach, z desek na rososzkach opartych nazywają tak do dziś w Hrubieszowskiem), na których *rozpłaszczano, bolozny*, (deski), *ploaste, płachty i plozine* (poduszki). *Palankę* z góry chroniła «*plena*» dach z «*polów*» desek. «*Pol*» oznaczało drzewo *rozpołowić*. «*Południe*» *rozpołowia* dzień. Kobietę oznacza «*biała, bela, plt, płeć*» jako żeńską «*pol*» w stosunku do męskiej «*pol*», *połowy, płci*. Razem złączone to «*spol*» rodzaj i «*spol*» ród cały — (serb.) *płodne* — (polab.) *pül*, związek — (serb.) *spolk*. Jeśli to jest «*społk*» wojskowy, jeśli idą szeregiem *pas,=palitas, paludinis*, jako *pospolitacy, polować* (wojować), wtedy są *opołczeni*, stanowią *pułk, połk, polkas*, idą na (albańskie), **Pljakos,** *płochyja*, wroga «*splakati*» zwyciężyć, aby potem za «*płocho spłoszonym*» przejść wzdłuż i wszerz «*plajdując*» (mazowieckie włóczyć się *plajdać)*, urządzając «*plijackę, plagę*» (rabunek). *Plen, polon* z obcego plemienia brano w «*plenice i ple-*

*nika»* przyprowadzono do «*pilis*», gdzie ich oczekiwała reszta «*plenu, pleme, plemeno*» *plemienia.* «*Spol*» rodzina «*płodziła przypłodków*», którzy sobie byli «*blizikami, bliźnimi*». Wszyscy pracowali «*pilnie*». Latem trzeba było «*pale*» które se *spluwa* (gniją) *opiłować. Pylowali* (starali się o to) *pilnie, pili,* (krewni — z tego samego rodu — szlachta niejako), a «*przypilili niepilich*» (obcych) w »*plen*» wziętych. Przez «*Pole*» brzeg, «*podpolnoj*» wody rzucano *płaje* które prowadziły na «*pole*», gdzie «*polany i poletki*» ziemi «*płużono pługiem*». Dziś oznacza po rosyjsku bardzo znamiennie «*podziemny*», a jednocześnie na Zaporożu «*Podpilna*» jest nazwą rzeki na której znajdowały się pomosty z mieszkaniami palowemi. (W rolniczym bowiem okresie «ziemią» nazywa się każda przestrzeń po której człek stopami kroczy). Siano tam, jak dane wszystkie historyczne i starożytnicze wskazują «*pfench*« (niem.) *proso, palbę,* jęczmień, sadzono «*blitwy*» buraki. *Palbę* trzeba było «*plti, płoche* części z «*plew opltati*» a *plon* złożyć w *plewie plewnicy* (komorze na plewę) lub w *plewniku* (skrzyni na *plewę.* «*Z pola, plony płynęły na pełciach*» po *plosie do opola.* Latem w «*pelegach*», *bełtając bełtem pelagali* (łowili ryby) *płocice,* w *plecionki, plesterki.* Przytem *pluskano* się i była często wielka «*polska*» mycie, bo czystość już za Tacyta uważano jako cnotę u Słowian.

Matki «*pluskały*» z «*pelen*» *pieluchy,* wyjęte «*płody*» małe «*bliźniaki*». Mężczyźni i dziewczęta «*splatali w pletenice pełechy*» (mówi też o tem Tacyt) a jak niebyło «*pluty*» (deszczu), «*pleskali*» w trzy takty *pląsając* i *piejąc* (ros.). «*Pal, palik* uderzeniem wywoływał «*bol, bolak* a do niej *bliznę*». Może taka kara spotykała tego, który *błądził, bljudował* się (rozpustę czynił), jakby jaka «*blijuda*» grzeszna kobieta, rozpustnie «*bljudno*» się zachowująca. Takie plemiona *pułkowe, Polanów, Polaków* wiodły życie w «*pałankach*», na *polach, planinach,* które razem z tem uprawianem «*polem*» stanowiły całość rodowo-terytoryalnych już wpływów, «*opole*». Przywiązanie bowiem władania do terytoryum, do ziemi, może się objawić tylko u osiadłych i już rolniczych częściowo plemion. Ziemia zajęta przez *plemiona* jeszcze na *palach* żywot swój wiodące, dostawała w całości nazwę *opola u Polaków* i *Połabian,* «*pfalz*» u Niemców, «*polis*» u Greków — «*Palatium*» u Rzymian, «**Pel**» u Anglosasów — *Palanką* u Kozaków. Nazwa ta później przeszła na pierwsze polityczno-terytoryalne organizacye. Na silne

wojskowo i karne związki wojskowe palowców wkazuje słownik dotyczący ćwiczeń wojskowych, zbiorowych organizacyi wojennych «pułków uszeregowanych», i «plag», napadów pirackich.

Widzimy z powyższego zestawienia, że gdybyśmy zupełnie nic nie mieli, zachowanego z odległej przeszłości, to jeszcze i wtedy język, owa skarbnica śladów zaginionych już kultur, pozwoliłaby ze siebie odtworzyć sylwetę życia gospodarczego i cywilizacyjnego przeszłych pokoleń. Mimo to jednak wierni naszej metodzie — nie odważamy się jeszcze wniosków wysnutych z materyału językowego uważać za pewną niewzruszoną ziemię, na której może stanąć budowa twierdzeń naszych. Do celu naszego zajdziemy obecnie z innej strony, puścimy wiązkę promieni światła pod innym kątem, a dopiero węzły przecięć promieni, jak najszerzej uchwyconych soczewką naszego mózgu, mogą nam odrzucić możliwie jednolity i wyraźny obraz, o który chodzić musi każdemu badaczowi odtwarzającemu zaginioną w przeszłości prawdę. Znalezienie naprzykład, pszenicy, jęczmienia i soczewicy w r. 1890 na Węgrzech w Dobrzycy górnej, w epoce palowej neolitycznej, to jest najnowszej a w tym wypadku też słowiańskiej, jest tylko stwierdzeniem uprawy jęczmienia u Palowców ze strony starożytniczej, cośmy już przedtem miarkując po wyrazie z klanu palowego «*palba*» jęczmień wnosili.

Rozważmy obecnie, ażali stosunki przyrodnicze Europy, w tych jej częściach, w których wiodły plemiona ze stepów przybyłe początki osiadłego życia, były po temu, aby usprawiedliwić przypuszczenia, rzucające się w oczy z zestawienia klanu wyrazów palowych.

Tak jak lodowce w okresie palowym, uciekały przed rosnącem ciepłem z południa ku północy, tak samo też i bagna, mokrawiny i wilgocie wysychały stopniowo wedle tej samej koleji, tak że Połabia, dzisiejsze Pomorze, Prusy wschodnie i Polesie, a nakoniec tundry północnej Rosyi najdłużej zachowały bagienny stan kraju.

Również górskie lodowce, topniejąc w Alpach, górach otaczających kotlinę czeską, w Karpatach i na Bałkanie, dostarczały coraz więcej kraju, który wabił do stałego zamieszkania. Tundry o pół stepowym charakterze, poczęły porastać początkowo wikliną, rokiciną, później lasem olchowym, brzozowym, dębowym, a dopiero na wskroś suche wydmy pokrywały się żywiczną szpilkowiną. Pięćdziesiąty równoleżnik był mniej więcej granicą północnego

morza lodowców, które obejmowało całe północne Niemcy, Mazowsze, Polesie, Litwę, środkową i północną Rosyę.

Na południe od Karpat zaś, ilość opadów atmosferycznych nieporównanie była większa niż dzisiaj, w obec tego, że chmury niesione ciepłym prądem z południa i z zachodu, które dziś skraplają się nad morzem północnem, wówczas już się prawdopodobnie na wysokości Karpat w deszcz zamieniały. Tem więc tłómaczyć należy, że bagna w środkowej Europie, tak długo się utrzymywały, a po części po dziś dzień utrzymują. Mówiliśmy już o bagnach półwyspu Italskiego, idących wzdłuż dzisiejszego Padu i Tybru, jako dwóch ogniskach dawnej kultury.

Przez doliny jezior szwajcarskich, pełne zabytków po mieszkaniach nawodnych łączyła się Italia potężną wstęgą wodną Renu z morzem niemieckiem. W Wirtembergii i Palatynacie spotyka się również liczne ślady niemieckich palowych budowli, które dłużej od szwajcarskich trwając, mimo, to według Virchowa razem stanowiły typ odrębny niemiecko-allemański. Natomiast dorzecze Łaby, Odry, Wisły i Niemna aż po Dźwinę i jeziora fińskie, rozdziela się kraj, pełen do dziś jeszcze bagien i mokradeł u całego dorzecza północno-niemieckiego i bałtyckiego. Wszystkie te miejsca jeszcze za historycznych przepełnione mokrawiną, a dziś pokładem torfowisk, świadczących o bagiennej przeszłości, musiały gnać ludy zabłąkane lub przemocą wparte między bagna, na pale i drzewne pomosty. Tradycye potopów, które też istnieją u Greków w odniesieniu do słynnego trzęsienia ziemi, kiedy się to Ossa na Pelion waliła, a uczyniwszy tym sposobem wyrwę w ścianach bocznych kotliny tessalskiej, wylała zawartość wód z niej do morza, odnoszą się zapewne do nieustannie się powtarzających wylewów i rostopów wiosennych z gór płynących, które kiedyś się dobrze równinie tessalskiej dawały we znaki. Podobne wylewy wiosenne i jesienne zmuszają do dziś ludność doliny rzeki Sawy i Drawy, do urządzenia palowych mieszkań, które poprzednio w wizerunku i opisie podaliśmy. W Grecyi do Tesalji, owej pełnej wód kotliny, odnoszą się najstarsze tradycye mówiące o przemieszkiwaniu tamże Pelasgów. Pelasgowie zaś usunąwszy się do Peloponezu uczynili miejsce Helenom (Helos — bagno). Na północ od Tessalji, w Macedonii nad jeziorem Prasias widział Herodot palowe mieszkania opisane już przez nas poprzednio. Kto wie czy te starodawne (po grecku «palai») czasy palowej kultury, objawiające się w my-

tach, i całym klanie palowym słów i pojęć greckich nie odnoszą do pobytu w Tessalii, gdzie rzeka Peneios, miasto (Metro)polis, Phaloria, Phalanna, dalej imiona miast Hellos, o związku nazw miejscowych z wątkiem palowym i bagnistem świadczą.

Szczególnie bogatą i świeżą kulturę palową w językach słowiańskich, pojmuje się również zupełnie, jeśli się spojrzy na dzisiejszy układ wód na tej części karty Europy, którą Słowianie zamieszkują. Część ta, to niby brzoskwinia, której pestkę twardą skalistą stanowią Karpaty, a po części wyżyna Podolska, a około tej pestki biegną niżowe porzecza Dunaju i jego dopływów Cisy, Sawy i Drawy, i przez całe niegdyś słowiańskie Węgry, rozszerzają się u dolnego biegu Dunaju, skąd podają szerokopłaszczyznowe dłonie dorzeczu dolnemu Dniestru, Bugu, Dniepru i Donu. Dnieprem w górę idzie ukraińska równina i rozlewa się w końcu słynnemi błotami Rokitny (rokiciny), Polesia nad Berezyną, Piną, Jasiołdą i Prypecią. Tam na dziale wód płynnym, przelać się można było ku dolinom Narwi i Niemnu i w ten sposób połączyć się znowu z niziną północną Słowiańską. Ogromne te przestrzenie znane Grekom, którzy już za czasów Herodota w V-tem stuleciu przed Chrystusem puszczali się w celach handlowych w te strony, czyniły wrażenie jednakiego bagna. Wodo-nosy (greck. Tanaos,) (Wo)dunoje (wo) Dunajce, (wo) dniestry (stromm — strumień), (wo) Dnie-pr (ohy), (wo) Dony, (wo) Dońcy były arteryami, któremi roznosiła się ludność na «*pławicach, płozach, pełciach i spławiczkach*» i rozsiadała się wzdłuż brzegów.

Tamtędy więc wzdłuż Dniepru (Borysthenes), Prypeci do Niemna, i wzdłuż Dniestru (Tyras) obok Starej Soli do Sanu, a ztamtąd Wisłą na Pomorze, szły stare drogi greckie, któremi Olbiopolitańczycy nieśli kulturę, jeżdżąc po sól, bursztyn, miód, wosk, a szczególnie futra bobrowe, bo od bobrów i od żeremi bobrowych roiła się błotna Słowańszczyzna, jak to do dziś częste nazwy miejscowości świadczą. Liczne monety greckie znajdowane wzdłuż tych dróg i wykopaliska, a między niemi tak cenne jak te, które wydobył p. Ossowski z kurhanu ryżanowskiego, a noszące na sobie wybitną cechę dłoni artystycznej greckiej, świadczą o tej wymianie płodów i kultów, o jakiej już pisarze greccy zdają się wzmiankować. I te naczynia ryżanowskie może jaka księżniczka słowiańska lub królewska «pallakos» za futra bobrowe od Greków dostała, a gdy umarła, to je starym słowiańskim zwyczajem,

jako jej osobistą własność do grobu włożono. Tam stary Herodot, pisząc między rokiem 456 a 454 przed Chrystusem, poznał przez swego sprawozdawcę, (G)alizonów (Halizones, Haliczanów? — Kałuszanów?) którzy już za jego czasów byli rolnikami na dzisiejszem Podolu, lecz «hodowali pszenicę nie do jedzenia jeszcze, ale tylko na sprzedaż». Tam za rzeką Dunajem rozpoczyna się «Królestwo scytyjskie» (Herodot, lib. IV. 21) od bagien Maeotyckich (Maeotidis).

Również Dniestr, «Ister, Tyras» wypływa z «niezmierzonych błot» (ex ingenti palude) (Herodot, lib. IV, cap. 51). Ptolomeusz pisząc o krajach słowiańskich w latach 175 — 182 po Chrystusie, powiada, że ciągną się od wschodu, gdzie rzeka Carcintus wpada do Isthmusu i od bagien Byce i większych błot meotyckich, które ciągną się do rzeki Dunaju, i po za rzekę Dunaj, aż do południowej części Dniepru, i licznych rzek, od których blisko są bagna Amadocejskie» (polskie?). (Ptol. Lib. III. cap. 5). Najlepiej stosunkowo były starożytnym znane błota i bagna wzdłuż biegu Dunaju, które Prokopius Cezarejski (rok 552) uważa jako mieszkanie Słowian. «Od błót, aż do Maeosji gdzie rzeka Dunaj w bagna się swoje wylewa i to bagno w brzeg morza Czarnego wrasta», gdzie się zaś pierwsze odkrywa wgłębienie, «błotem wypełnione, żyją goci, Tetraxytami zwani» zaś za meotyckiemi błotami wzdłuż Dunaju mieszkają Cuturguri. Błota te były tak wielkie, że Plinius (79 po Chr.) nazywa je wprost «lacus Maeotides» morzem meotyckiem. Jeszcze Jornandes z VI-tego stulecia mówi o tych «maeotides paludes», bagnach meotyckich, które tak związały się z pojęciem słowiańskich osad, że jedna bulla papieska ze znacznie późniejszego czasu Morawię nazywa Maeosią krajem «maeotideis» (Szafarzyk, «Starożytności słow»). Mauritius (582 — 602 po Chr.) pisze o tem, że kraje «słowiańskie, wypełniają lasy, bagna i zarośle trzcinowe», a związek słowny między wieda, woda, wódz (woje-woda), wieść, wodzić, to jest przez wody prowadzić pochody, poprzednio już ujęty, potwierdza cytatą, twierdząc, że «Słowianie między wielu wiadomościami znali sztukę przechodzenia rzek«. Błota przy dopływach Dunaju, gdzie za czasów Trajana Dakowie mieszkali w domach palowych, i gdzie do dziś się utrzymały ślady wcale znaczne mieszkań na palach wzniesionych w dolinie Sawy i Drawy, wyobrażały sobą ogólny charakter krajów północnych, ojczyzny rzek,

jezior, nieprzebranych błót i cenionych a poszukiwanych przez Greków bobrów. Jeszcze wówczas podanie o łączności Morza Czarnego z Bałtyckiem za pośrednictwem Prypeci Piny i Jasiołdy z Niemnem i dopływami Wisły, miało realne znaczenie, jeśli słusznym jest pięknie umotywowany wywód p. Sadowskiego (Drogi handlowe greckie i rzymskie. Pam. Akad. Um. Tom. III. str. 17.), który zresztą i u Szafarzyka się znajduje.

Nie dziwno więc, że osady słowiańskie pilnować się musiały dróg wodnych, i że z wielu względów lepiej im było mieszkać bodaj na palach, ale blizko otwartego i świetlistego «świata», niż szukać suchszych pozornie, ale za to ciemnych miejsc borem i lasami zarosłych. Im zaś dalej ku morzu Bałtyckiemu i Niemieckiemu, tem było wilgotniej, gęściły się jeziora, rosły bagna, las rzedniał, a trzycież (oczret) ogarniał sobą olbrzymie płachy mokrego kraju.

Hellmold z XII wieku mówiąc o Połabiu, daje obraz kraju w ten sposób: «Przyszliśmy do lasu, który był jedyny w tem miejscu na całej równinie» (ks. 83). Natomiast «podczas oblężenia Haweli przez Henryka, Mst wziął 200 Sasów i 300 Słowian, wybranych wojowników i przeszedł przez wody i wielkie bagna z trudem. Po zwycięstwie cofając się został przez mieszkańców raptownie napadnięty, którzy przez najniedostępniejsze bagna przeszli» (Roz. 37). Podobne wiadomości o niebezpiecznych dla rycerstwa grzązkich bagnach, trafiają się nieustannie. Saxo Grammaticus, opisując oblężenie Korenicy przez Duńczyków na wyspie Rugii, tak naprzykład opowiada: «Te ze wszystkich stron wraz to inne przepaście i do tego jeziora bronią miasto, a nieprzerwane błota i trudne do przebycia bezdnie wokół sięgają. Jeden i drugi z nieostrożnych, który na drogi oddalone zboczył, w głębokie błota bez ratunku wpadał». (Hist. Danae. XVIII. 153. B. edit. Bebelius). Dlatego też wojny Niemców ze Słowianami toczyły się głównie zimą, kiedy mróz chwytał bagna i rzeki w swe lodowe objęcia. «Henrykowi rycerze szli na Rugię przez śnieg i lód» opowiada proboszcz z Bozowa na Pomorzu. «Henryk na najbliższą zimę znów ciągnął, ale mróz stajał, więc musieli wrócić» dodaje dalej z westchnieniem żalu. (Hellmold. Chronica Slavorum).

Rostafiński w swojej «Polsce pod względem fizyograficznym», pisząc o Małopolsce, powiada: «Małopolska, (wyżej od Połabia, Po-

morza położona i więcej ku południowi a za tem suchsza), była przeważnie lesistą, w której błota otwierały suchszy świat tylko w dolinie Wisły, Wieprzu i Pilicy». Szajnocha, opisując zaś Wielkopolskę w dziele «Jadwiga i Jagiełło», porównywuje ją ze słynnem Polesiem Pińskiem: «Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo łodzi, łódek, pławiczek, pławic, obijaników, szuhalej, o trzech a nawet o czterech masztach, wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny, a poweźmiem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach wiosennych ówczesnej Polski». (Tom I. st. 9).

Zaprawdę Polesie dzisiejsze skutkiem swego płaskiego położenia, na dziale wód, do niedawna jeszcze świadczyło całością swego układu fizycznego o gdzieindziej już minionej przeszłości. Piaszczyste lub z gliną zmieszane wydmy wyłażą łbami swymi z wody i zarastają lasami, dając jednocześnie miejsce dla dzisiejszych osad wiejskich. Na tych ostrowach (które użyczają nazwy licznym starym siołom: Ostrowiec, Ostrowo, Ostrowite i t. d.), rosną rozmaite drzewa. Dąb, osika, olcha i brzoza trzyma się mokrawizny, a na piaszczystych wydmach porasta sosna.

W ten sposób system ostrowów zarastających lasami i borami, błota, jeziora i rzeki stanowią typową formacyę krajów, jakich Polesie było do niedawna ostatnim szczątkiem.

Ostrowami zaś suchszymi całej Polski, w wielkich rozmiarach biorąc, była wyżyna podkarpacka (od 200 do 500 m. nad poziom morza) obejmująca górne brzegi Warty i Pilicy a kończąca się Łysą Górą na północ od Sandomierza. Inny język wciska się między San i Wieprz a Bug i jeszcze wyżej między Bug a Niemen, patrząc się na wschód ku grzbietowi Białejrusi, na południe łącząc się z płaskowzgórzem podolskiem, zamyka w ten sposób zatokę niżną wodzisk Polesia. Druga warstwa już nizinna (od 100 do 200 m.) to płaszczyzna Śląska, wschodnia część Wielkopolski i Mazowsze z wyjątkiem rondla bagiennego u ujścia Bzury, Bugu, Narwi, Odry i Wisły. Średni bieg Wisły aż po Warszawę, średni bieg Niemna, Pojezierze pruskie i kaszubskie zamykają drugi stopień; niejako schód ziemny ku morzu. Progiem morskim natomiast jest cała nizina, gdzie rozsiadła się niegdyś zrzadka Słowiańszczyzna połabiańska i przyodrzańska. Tam wobec bardzo małych różnic wyniosłości na pobrzeżu morza Północnego i Bałtyckiego, bagna i mokradła pozostały tysiące lat dłużej w swoim wpływie na życie mieszkaniowe i do dziś jeszcze west-pfahlowie (palowcy zacho-

dni niemieccy) nie są wolni od wpływu torfowych bagnisk na ich gospodarczą twórczość.

Widzimy więc, że istniały na naszych ziemiach wszelkie warunki, które sprzyjają rozrostowi palowych mieszkań, towarzyszących pierwszym próbom osiadłej rolniczej gospodarki.

Obowiązkiem jest naszym, jako badacza, do wniosków nieprzeparcie się nasuwających ze śladów językowych i z ówczesnego wiarogodnie wymiarkowanego i historycznie stwierdzonego układu fizycznego krajów słowiańskich, dać starożytne i historyczne dowody istnienia tamże niegdyś mieszkań i układów palowych na bagiennych i nawodnych.

Zacznijmy od najdawniejszych czasów. Na Pomorzu badania wykazały istnienie budowli palowych od najstarszych do czasów najnowszych. Według «Światowida» ślady palowych mieszkań z epoki krzemiennej są pod Jarosławiem galicyjskim i Dziakle lubelskiem. Prócz tego za najstarsze ślady budowli palowych uważać należy wszystkie uwarstwowione śmietniska kuchenne, które pozostały się jako świadectwa bagien przedhistorycznych w miejscach dziś już zupełnie suchych. Za czasów Herodota w V-tym wieku przed Chrystusem, północny stok Karpat od słońca przysłonięty, u stóp borów, wodę korzeniami zatrzymujących położony, był gniazdem mokradeł i bagien, z których wypływał Dniestr. Dziś jeszcze nazwy odwieczne Sambor w krainie zamieszkałej przez «Biessów», Bieczów i «drugich Bieczów» (Drohobycz), (według Ptolomeusza) świadczą o gęstości «samych borów» dziś z lasów ogołoconego Podgórza. Mimo to, do teraźniejszych czasów dotrwały drobne lecz dość jeszcze rozległe ślady Herodotowych bagien naddniestrzańskich. Około 18.000 łąk i torfowisk wzdłuż Dniestru w powiecie samborskim i drohobyckim należy do tych ostatków bagiennych. A jednak kąt ten błotnisty był gniazdem cywilizacyi, do którego dostawali się już greccy sprawozdawcy Herodota w V-tem stuleciu przed Chr. po bobrowe specyały. Otóż w tym kącie znalazł p. Demetrykiewicz uwarstwowione nasypy ziemne z odpadków węgli i popiołu, ułamków krzemienia, kości i urn uczynione. Sam Demetrykiewicz zestawia je z kurhanami z pod Drohobycza, Przemyśla i Lubelskiego i nasypami węgierskimi w dolinie Alföldzkiej nad rzeką Cisą po drugiej stronie Karpat. Nasypy węgierskie według Virchowa i badacza włoskiego a znawcy w tym kierunku Pigoriniego są podobne zaś do

słynnych «Terra maricoli» włoskich w dolinie Padu, utworów niewątpliwie do palowej kultury należących. «Trzeba więc pójść za zdaniem powyższych uczonych», powiada słusznie p. Demetrykiewicz «i uważać badane kurhany w Drohobyckiem, Przemyskiem i przez Olechnowicza w Lubelskiem za zabytki mieszkań czyli siedlisk ludzkich z epoki przedhistorycznej». Dodać należy, że podobne nasypiska «odpadków kuchennych» znaleziono również w basenie Dniepru i koło Warszawy (Światowit I.). Natomiast nie mogę się zgodzić z wątpliwościami p. Demetrykiewicza, ażali utwory Drohobyckie zaliczyć należy do szczątków palowej kultury. Sam p. Demetrykiewicz widzi bowiem najściślejszy związek między nasypami Drohobyckimi a Terramare węgierskiemi do tego stopnia, że nawet wedle bardzo interesującego wywodu przypuszcza, iż obydwa utwory z tej i z tamtej strony Karpat do jednego ludu należą (Materyały do Antrop. archeolog. Tom. II. str. 133. i 134.).

Terramare węgierskie zbadane natomiast zostały przez badacza, który zęby niejako zjadł przy swoim zawodzie, prof. Virchowa. Prof. Virchow również powołując się na zdanie Pigoriniego, z początku z właściwą sobie ostrożnością wątpił o słuszności domysłów włoskiego uczonego, który sądził, że «w wielu wgłębieniach widział szczątki stojących pali». Badając jednak, jak niewierny Tomasz, sam osobiście Terramare węgierskie, dochodzi do następujących wniosków:

«Nakoniec udało się nam znaleźć poszczególne z prostopadłych i poziomych szczelin, które jeszcze częściowo widocznymi śladami drzewa były wypełnione. Nie mogło już więc ulegać żadnej wątpliwości, że prostopadłe stojące pale były zawarte we wzgórzu a mianowicie w podobnym układzie, jak w Terramare koło Emilji». Co więcej, podobne utwory tylko znacznie późniejsze znalazł Virchow w północnej Słowiańszczyźnie, w Sassowie koło Chociebuża i w Płocowie (Potzlow), o których zresztą pomówimy, jako o nowszych rzeczach później nieco» (Zeitschrift f. Ethnologie. VII. Ver. 130—247). Uwagi powyższe tem są ciekawsze, że łączyłyby się z pierwszemi wiadomościami Herodota o Słowianach, miejscowo i kulturalnie określonemi i może posłużyłyby do czasowego określenia początków osiedleń słowiańskich. Do starych bardzo śladów palowych osiedleń należą już w Prusach Wschodnich przez dr. Heydecka znalezione mieszkania

w Kownatkach, «do których użyte drzewo jeszcze klinami krzemiennymi było ścinane».

Natomiast zupełnie osobny dział stanowią budowle palowe, które w najrzadszej liczbie znajdują się na tym ostatnim schodzie ku północnemu morzu, jaki stanowi Połabie, Pomorze, część Wielkopolski i Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Odmienność ich jest tak widoczną, że, jak już cytowaliśmy, prof. Virchow, nie waha się ani chwili związać ich i jako «słowiańsko-inflanckich» przeciwstawić «szwajcarsko-południowo-niemieckim i włosko-węgierskim grupom». Ale nietylko układ mieszkań, ale cały typ kultury wyrażony w kształcie i zdobnictwie najpospolitszego naczynia, jakim jest gliniany garnek (urna), jest tak odrębny, że Virchow daje im nawet nazwę stałą «typu grodziszczowego» (Burgwalltypus). Wszędzie czy na dnie osad palowych, czy wśród nasypisk grodziszczowych, czy w mogiłach ciałopalnych, zjawia się to jednakie w kształcie, w ozdobie i w wykonaniu naczynie, będące wskaźnikiem kulturalnym dla starożytników-badaczy. Pan E. Friedel, mówiąc o domkowej urnie z Gandowa koło Przegnicy tak o tem powiada. «Dział grobów łużyckich, które się od pomorskich brzegów morza Północnego aż do Rosyi(?), Węgier rozciąga, jest na wskróś familijnem podobieństwem związany, którego nikt zaprzeczyć nie może, a chociaż ta i owa forma naczynia w wielkich granicach jednostajnej techniki jest umiejscowioną, to mimo to najczęściej panuje *forma skończona, rękodzielnicza zgrabność w wykonaniu.* Zaś na zachodzie w Meklemburgii, Przegnicy, Hanowerze i Holsztynie panuje indywidualizm, który wskazuje na różnice plemienne: Wykonanie germańskich naczyń glinianych, jest surowsze, niż urn rodzaju słowiańskiego. Muszę wyznać, że na tak olbrzymie przestrzenie rozszerzona sztuka keramiczna jest dla mnie niezrozumiała, dziwię się słowianofilom, że nie wyzyskali jeszcze tego, iż tubylczość słowiańskiej rasy, kryje się razem z tą kulturą teryt oryalnie i że słowiańskie siedziby na podstawie naczyń glinianych aż po Berlin sięgają» (Zeit. f. Ethnol. XVII, Ver. 167). Doniosłe to wyznanie uczonego niemieckiego nabiera jeszcze tem wyrazistszej barwy, jeśli je zestawimy z tem, co prof. Virchow mówi o niemieckiej kulturze na słowiańskich ziemiach. «Czy w Niemczech Germanowie mieli swoje sie-

dziby, czy jaki inny lud, jest to sprawa, o której w tej chwili ciężko mówić, ponieważ nie mamy, w ściślejszem znaczeniu tego słowa, germańskich sprzętów, nie możemy ani **jednej formy** jako typowo **germańskiej określić,** a na wskróś jest dowolnem, jak to teraz u nas (Niemców) modą jest, wszystko co przedsłowiańskie w krótkiej drodze uważać za germańskie. Szczególnie nasi przyjaciele w Łużycach, wżyli się w myśl, wszystko co przedsłowiańskie bez namysłu nazywać germańskiem, tak, że uważam za wskazane wyraźnie na to zwrócić uwagę, że tego rodzaju postępowanie jest dowolnem» (Zeit. f. Ethnol., XVI, Ver. 209). Kiedy więc starożytność kultury północno-zachodnio-słowiańskiej, która potrafiła na tak wielkich przestrzeniach wyrobić w sobie styl, charakter odrębny i wyższą od niemieckiej rękodzielniczą technikę, nie ulega najmniejszej wątpliwości, to «indywidualność» zabytków niby-germańskich jest tak nieokreśloną, że w «ściślejszem znaczeniu tego słowa, niema ani jednej formy typowo-germańskiej» wedle niepodejrzanego świadectwa Virchowa i Friedla.

Odkładając wnioski stąd płynące na później, omówimy na podstawie dotychczasowo zdobytych przez nas sądów, materyał dostarczony przez badaczy starożytników w zakresie mieszkań palowych, które bez omyłki żadnej, jak to obaczymy, polskiemi nazwać możemy. Rzecz jasna, że materyał ów dotyczy okresu w większej części żelaznego a mieszkania w wielu wypadkach, o bliższe już nam dzieje zaczepiają. Virchow tak się w tej materyi wyraża: «Podczas kiedy my na północy niemało mamy palowych budowli, które jako słowiańskie uważamy i do późnych czasów zaliczamy, odpadają całe środkowe Niemcy i dopiero w południowych Niemczech poczyna się sfera nowych, ale już zupełnie innych budowli» (Zeit. f. Ethnol., XVI, Ver. 212). Mimo to mamy w jeziorach mazurskich przechowane budowle palowe, które razem z badanemi przez dra Heydecka sięgają kamiennej i bronzowej epoki, a zasadniczą konstrukcyą podobne są do najpóźniejszych. «W jeziorze Szonstag, koło Łęgu (Lyck) $^1/_4$ mili na północ od stacyi kolejowej Jucha obniżyła się powierzchnia wody przed 20 laty o 1·5 metra, od tego czasu na północnym krańcu wsi Szczecinowo (na wschodnim brzegu jeziora) ukazała się mała budowla palowa 13 m. szeroka, 15 m. długa w jakiej 1—2 m. głębokości,

składająca się z paki, sięgającej od dna aż do powierzchni jeziora, uczynionej z krzyżowo związanych i uwarstwowionych poziomo drzew, które prostopadłymi (dokładniej krzywozałożonymi) 17 do 23 ctm. grubymi, dobrze zaostrzonymi palami dębowymi i świerkowymi były ujęte. Pale te albo pojedyńczo albo podwójnie lub potrójnie ustawiano. Poziome warstwy są z cieńszych miękkich drzew jako brzozy, olchy i wierzby wyprowadzone. Na dnie znaleziono trzy młoty krzemienne, z nich jeden gładzony, 14 nożów krzemiennych, bronzową okrągłą tarczę, zęby bobrze, prócz tego, wiele pół wypalonych kawałków gliny z odciskami drzewnemi na miejscach ogniem wylizanych... Prócz kości zwierzęcych, liczne łupiny orzechów laskowych, brak zboża. Nehring określił tak kości zwierzęce. Był tam pies, świnia torfowa, koza, owca, koń, dalej lis, żbik, wydra, niedźwiedź, bóbr, zając, dzik, bizon, jeleń, sarna, tur i cietrzew. Dr Heydeck sądzi, że ta palowa budowla musi być bardzo starą, próby okazały, że je bronzowemi siekierami obrabiano. Dr Heydeck uważa je za współczesne z szwajcarskiemi budowlami, Virchow jako nieco późniejsze... To samo odnosi się do budowli palowej w jeziorze Zulewskiem na wschód od jeziora Arys. Budowla ta podobna jest zupełnie w założeniu do tej z jeziora Arys i Szonstag. Zobaczymy później, że aż do najnowszych czasów zasadniczy układ drzewa się nie zmienił, tak, że technika budowlana tej gałęzi tubylczych osiadłych przodków naszych w zasadzie do dziś pozostała ta sama (Zeit. f. Ethnol. XX, 428).

Nim przejdziemy jednak do terytoryalnie umiejscowionego zagadnienia, którego ważności dla początków dziejowych naszego narodu dowiodę później – wspomnę jeszcze o palowych mieszkaniach najnowszej doby na Polesiu, nad Prypecią i Berezyną i w rondlu Dnieprowym.

Te ruskie palowe mieszkania usprawiedliwione zupełnie ówczesnymi stosunkami fizycznymi Polesia i Ukrainy, tłómaczą nazwę Polesia (pleso-ploso-jezioro) i Polan (którzy wedle Nestora «siedli przy Dnieprze») (patrz Sicz na palach zbudowana), jako kraju i ludu imionami do klanu palowego należących. Tyle na razie, jako przygrywka do późniejszego rozwiązania. Zacznijmy od Pomorza, graniczącego o miedzę z Połabiem,

do którego prof. Piekosiński ojczyznę twórców państwa polskiego odnosi. Hartmann w pracy przez nas już cytowanej «o palowych mieszkaniach», wspomina o budowli palowej «w jeziorze Persyńskiem, liczącej przeszło 400 pali, zaopatrzonej utwierdzeniem częstokołowem. Według niego «słowiański Szczecin również był na palach zbudowany». Koło stolicy Kaszubów, Koszalina, znaleziono w Liptowskiem jeziorze budowlę palową» (Zeit. f. Ethnol., II, 3). Na północ od Połabia, w Szlezwigu w jeziorze Kudeńskiem są ślady palowych mieszkań. «Palowe budowle w Dąbrowskiem jeziorze, Soldyńskiem i Persyńskiem zawierają w sobie urny o ozdobieniu falowem i o znakach krzyża w koło wpisanego, znamiennego dla całej północnej Słowiańszczyzny» (Zeit. f. Ethnol., II, 27), bo «naczynia ludu grodziszczów i wsi palowych według tych samych wzorów są robione» (tamże str. 30). Wyjaśnienie tego zjawiska, które w r. 1871 było dla samego Virchowa zagadką przyszło później. W r. 1875 badając grób przedhistoryczny Sassów, stwierdził uczony niemiecki «wał ziemny na palach zbudowany i to na palach, które już **przedtem** były **zamieszkałe.**

W ten sposób wał grodziszcza nie był wcale naturalnem wzniesieniem, ale cały układ został sztucznie wzniesiony bezpośrednio na dnie jeziora, w czasach, kiedy ono nie było łąkami okryte. Co to za olbrzymia praca musiała być w to włożoną, aby stworzyć tego rodzaju układ. Podobną budowlę znalazłem, jak o tem mówiłem, 16 maja 1874 w Potzlowie (Palcowo) nad Wkrą (Uckermark). Istnieje więc podobieństwo między Terramare włoskiemi a budowlami północnej Słowiańszczyzny. Z początku sądziłem jedynie, że grodziszcza i budowle palowe były zakładane przez ten sam lud, prawdziwej substrukcyi wału grodziszczowego, przez budowle palowe nie przypuszczałem» (Zeit. f. Ethnol., VII, Ver. 130). Największy nasz historyk sztuki, prof. Maryan Sokołowski, w pracy «Ruiny na ostrowie jeziora w Lednicy» stwierdza również podobną przez siebie znalezioną pierwszorzędną pracę inżynierską. «Na Ostrowie w Lednicy do dziś są widoczne pale dawnych mieszkań i namostowych komunikacyj, a dalej «Grodziszcze» (raczej «Paliszcze, po żmudzku Pilkallen) Gdecza ma dotychczas wał, który do pewnego stopnia za typowy uważać można. Zacho-

wało ono dotąd właściwą sobie nazwę, i mieści szczątki urn z popiołami. Jak naocznie mieliśmy sposobność się przekonać, grodziszcze gdeckie ma również na spodzie ziemnego nasypu pokład z belek dębowych, jedna obok drugiej poziomo kładzionych i nawzajem klinami spajanych... Te leżeć muszą na pionowo bitych palach, co jest przypuszczalną cechą wszystkich grodziszcz na bagnach i jeziorach». Takiemi były «grodziszcza na wyspach w Veltrub (Peltrub?) w Saksonii pruskiej w Silvdorf koło Torgau, na Pomorzu w Bublitz (według prawideł przeróbki niemieckiej słowiańskich wyrazów, Palbice na Kaszubach, w Rosyi wśród wód i moczarów Nowgorodu, we wsi Tołmaczewie koło Kurska i we wsi Litwinowiczach w powiecie Głuchowskim gub. Czernichowskiej. Nakoniec tenże sam charakter mają trzy grodziszcza, Piastowskiej Polski, jedno na Śląsku w dzisiejszej Pilwie, na zagięciu rzeki Kobry, i dwa drugie znane nam na nizinach Wielkopolski; w Śremie wśród stawów zasilanych wodami Warty i bagien zalanych kiedyś wodą i w Gdeczu na moczarach i urodzajnych dziś łąkach, które były jak się zdaje dnem opadłego jeziora» (Pam. Akad. Um., III, 126 i 127). Dziwnym sposobem badania Virchowa i uwagi prof. Sokołowskiego zbiegają się zupełnie z tem, co o sposobie budowania grodziszcz słowiańskich pisał żyd hiszpański podróżnik Ibrachim Ibu Jakób, inaczej zwany Al-Bekri, który około roku 965 zwiedzał Słowiańszczyznę północno-zachodnią; sprawozdanie to tak wygląda; «i od długiego mostu aż do grodu kniazia Nakura (Nakun) jest mil 40. Gród zwie się też Azzan, co w tłómaczeniu oznacza wielkie utwierdzenie. Naprzeciw Azzan (może Ostrów) leży gród, zbudowany **w jeziorze ze słodkiej wody. I w ten sposób budują Słowianie większą część swoich utwierdzeń,** udają się na łąki, **bogate w wodę i trzcinę i zaznaczają tamże miejsce okrągłe** albo **czworościenne,** odpowiednio do formy i wielkości jaką dać zamierzają i około grzebią rów, a wykopaną ziemię sypią na wał i umacniają go **deskami i palami,** póki wał należytą wysokość nie osiągnie. Potem odmierzają wrota, w której stronie to im się podoba a do wrót dostaje się na **drewnianym moście.** A od twierdzy Azzan aż do graniczącego morza 11 mil, a wojska mogą w kraj Nakura iść tylko z największym trudem, ponieważ kraj jego to tylko — **łąki, trzcina i bagno**» (Kunik i Rosen, Izwiestia Al-Bekri o Rasyi i Sławianach). Idźmy dalej. Virchow opisując wykopaliska w budowli Bonin w Li-

ptowskiem jeziorze na Pomorzu znalezione, tak się rozwodzi: «Znalazłem ozdoby naczyń grodziszczowych, dalej cegły i czerepy delikatnie glazurowanej gliny, wiele z piękną barwą glazurową, jedna ozdobiona z wypukle wykonanym ulem pszczelnym. Belki były sosnowe, a pale i inne kawałki z dębu. W odstępach gdzie ułożenie pali było prostszem, widać było dłuższy chodnik, widocznie rodzaj ulicy można też było rozpoznać, do której się kwadraty palów mniej więcej 8 stóp w kwadracie wynoszące, przyłączały. Jak przy wszystkich pomorskich budowlach palowych, były w ziemię wbite, prostopadle stojące pale, zdaje się nigdzie u górnych końców nie czopowane (verzapft), i prawdopodobnie służyły głównie do oznaczania fundamentów. Znalazły się bowiem liczne i na poszczególnych miejscach, bardzo regularnie ułożone, podłużne i poprzeczne belki, które jednak nie na kamieniach jak w Płońskiem jeziorze (Plönersee) tylko jak w Dąbrowskiem, w Persyńskiem jeziorze, bezpośrednio na dnie były położone. Belki podłużne miały w pobliżu zakończenia kanciaste wycięcia, w które poprzeczne belki wchodziły. Utworzone tak w wielu pokładach na sobie ułożonych podłużne i poprzeczne belki, tworzyły dosyć trwałą podwalinę, prawie kwadratowej formy, która bocznie przez prostopadłe pale była utrzymywaną. W skrzynie te wbijano wielką ilość gałęzi i odpadków drzewnych i drobne kamienie.

Na tak utworzonej podstawie, budowano dopiero chaty. Na pale i belki, o ile mogłem rozpoznać, używano dębiny, była ona z wierzchu nieco zbutwiała, wewnątrz jednak mocna i o ciemnej barwie. Pierścienie roczne miały znaczną grubość. Nietylko wielka część pniów była dokładnie ociosaną, ale też i dolne końce długo i ostro były zakończone, a wykroje dla objęcia belek poprzecznych głęboko i gładko wycięte. Nie było wątpliwości, że obróbka dokonaną została żelaznemi narzędziami. Znalazły się też maczugi z dębowego drzewa wyrznięte, można powiedzieć baby. Te ostatnie miały okrągłą rękojeść 80 ctm. długą a 5 ctm. grubą, która przechodziła bezpośrednio w ściętą kanciastą głowicę, która w przechodniem miejscu ostro była ścięta. Koniec był u niektórych równo okrojony, jakby był oderznięty, u innych jakby ścięty. Ponieważ «linje falowe i poziome tudzież krzyże stemplowe» się znalazły, przeto wnosić należy, że budowla palowa była osadą

stałych mieszkańców, która nawet w wyrazie ornamentyki z innemi znanemi pomorskiemi budowlami zupełnie się zgadza. Połączenie budowli palowej z grodziszczem okrągłem na jeziorze czyni ten stosunek jeszcze bliższym» (Zeit. f. Ethnol., XIII, 166).

«Palowe mieszkanie w Starym Grodziku (Alt Gorzig) należą również do okresu żelaznego, wymiar pali wynosi 8 do 10 cali. Grobowisko w wydmie piaszczystej» (Tamże Ver. 176). Dalej opisuje prof. Virchow starą osadę palową przy młynówce (Mühlenbach) poniżej Koszalina (Cöslin). «Między palami leżały jak w Liptowskiem jeziorze, gałęzie, ale mniej kamieni, natomiast w Koszalinie rzędy palów są gęstsze. Poszczególne pale stały często o pół stopy ledwo od siebie oddalone i tak, jak mnie o tem robotnicy zapewniali, i jak sam po części widziałem, zawsze jeden dębowy między dwoma sosnowymi. Pale same były, wedle swej grubości częściowo nieobrobione, częściowo nieregularnie albo w czworokąt ciosane. Jeden pal miał rynnę na dwa cale szeroką, na jeden głęboką, a w niej wiele dziur prawie na przestrzał o calowym przekroju. Prócz prostopadłych pali, znalazły się często **takie, które krzyżowo do siebie były ułożone i u góry ślady zacięć miały** (zupełnie jak w dzwonnicach i wieżach zamkowych na krzyż budowanych). Między palami leżały, ale nie wszędzie, regularne poziome poprzecznice w ziemi około 5 do 7 stóp długie, gdyż o ten wymiar właśnie rzędy palowe były od siebie oddalone. Do brzegu, 5 stóp od siebie oddalone prowadziły dwa mostki, na gęsto obok siebie ułożonych 3 do 4 stopy długich, głównie sosnowych plankach.

O tych mostach jest dokument Jaromara z r. 1291 w którym jest mowa o «blancae pontes». Na jednej skorupie o pstrej glazurze był zachowany ślad pozłocenia. Na innych miejscach okręgu Koszalińskiego znalazłem ślady dawniejszej lub późniejszej ludzkiej działalności i utwierdzeń palowych... w dziejach Koszalina ciągle się powtarzają natrafiania na pale. (Tamże str. 215.). Z tego wszystkiego wniosek, że «dla dolnych Łużyc i przyodrzańskiego działu Pomorza, Śląska, Meklemburga i Saksonji udało się odnaleźć wspólny typ grodowo-palowy. Wszystkie te grodziszcza i palowe mieszkania są słowiańskie» (Tamże str. 125).

Te niezmiernej doniosłości dane, dotyczące kultury materjalnej Słowian północno-zachodnich, powiększa prof. Virchow o dokładne zbadanie przedhistorycznej przeszłości słynnego Wolina,

o którym Ernst Küster (Zeit. f. Ethnol., VI, Ver. 13), powiada, że to było najhandlowniejsze miasto północnej Europy. Oto co prawi niemiecki potomek słowiańskich niegdyś Pomorzan, nazwiskiem Virchow swoje pochodzenie zdradzający. Julin stosunkami swoimi ze Szwedami, Norwegami i Danią sięga drugiej połowy X stulecia. Z tych czasów jest szereg opowieści duńskich dziejopisarzy. Przez pewien czas osada na wyspie Wollin zwie się Jomsburg, potem występuje nazwa Julina a jeszcze później Wollina. Jest tam słowiański ród królewski, z którym skandynawcy wodzowie i królowie węzłem małżeńskim się łączyli. Z ciemnej plątaniny wiadomości to jedno wiedzieć można, że to była wielka osada, która silnie wabiła ku sobie Normanów, i że bogaty kraj był przedmiotem rabunków i napadów.

Koło Wollina między jeziorem Wamą, Daneberskiem, Kozłowskiem i Koprowskiem istniało połączenie, a kiedy przed 40 laty (w r. 1839) spuszczano je, znaleziono w potoku, łączącym Daneberskie jezioro z Kozłowskiem, resztę łodzi i pale dębowe...

W wielu miejscowościach przy Wolinie, Łebinie i w innych rozproszonych miejscowościach nad Swiną (Swine) leżących, jakoteż przy Dziewanowskiem jeziorze (Diwenow) znajdowano w r. 1654. arabskie monety od 9 do 11 stulecia. Dowodem lądowego handlu, (a więc przez Polskę idącego) były te monety, a opowianie starego Hellmolda, podług którego «Graeci» aż do Winety przychodzili, znalazło przez to archeologiczne poparcie...

Przy kopaniu, naprzód znalazł się cały materjał odpadków kuchennych. (Porównaj poprzednie wywody autora przy «Terramare» węgierskiem), a potem mieliśmy nakoniec przyjemność dosięgnąć palów i tak po upływie może godziny pozyskaliśmy zbiór przedmiotów, które nie pozostawiły nas w wątpliwości, że tu prawdziwa budowla palowa istniała. Stwierdzam wyraźnie, że i tu ornamentyka tudzież układ naczyń glinianych zgadzały się ze znalezionemi na lądzie skorupami. Kości przeważnie były wole, owcze, świńskie, końskie i kurze».

Dopiero przez odkrycie Virchowa wyjaśnił się jeden ciemny ustęp z podróży apostoła Pomorza św. Ottona z Bambergu, który szanowny profesor dalej tak tłómaczy: «Biskup z Bambergu, przywędrował w połowie sierpnia w r. 1124 z Kamienia (Kammin) do Julina w celu nawrócenia jego pogańskich mieszkańców. Biskup udał się nocą do książęcego domu sądząc, że tam jest bezpieczny,

ale Julińczycy rozgniewali się i zerwali dach domu tak że musiał uciekać. Towarzysz jego, kapitan Paulitius, dany mu przez polskiego króla, usiłował go zasłonić. W sprawozdaniu Anonymusa odwrót tak wygląda: «Drogi i miejskie bagna były błotne, a mosty uczynione i deski ze wszystkich stron przez błota. Biskup strącony został w błoto, gdzie wleciał po pas, a było to w sierpniu».

Również podczas napadu rabunkowego dokonanego przez króla duńskiego Waldemara w r. 1170, wspomniany jest most przy Dziewanowie (Diwenow). Ze wszystkich więc danych wnosić należy że «na błotach» gród otaczających, były błotne ulice, o których mówi Anonymus... Wniosek, ze wszystkich danych, że stary Julin począwszy od zamku i wału grodowego rozpościerał się nad szeregiem budowli palowych aż do «Srebrnej góry» (Silberberg). Ten stosunek odpowiada w istocie temu, cośmy przy innych miejscach, a szczególnie w Dąbrowskiem jeziorze (Dabersee) znaleźli, gdzie też wał grodowy dotyka bezpośrednio budowli palowych. Tak rozprzestrzeniało się miasto na palach wzniesione, a było to miasto niezwykłe, «urbs magna, civitas opulentissima i nobilissima», «miasto wielkie, obywatelstwo liczne i doborowe». Król Waldemar duński, który w r. 1668 zburzył na Rugji Arkonę i Korenicę, zniszczył w dziesięć lat później, w r. 1177 i Julin. (Naczynia rujańskie również w zdobieniu godzą się z pomorskiemi).

Jak daleko wstecz sięgają dzieje Julina, miasta palowego, nikt o tem nie wie, tak samo jak nie można wymiarkować początku Adrji i Rawenny, które jeszcze w późnych historycznych czasach były miastami palowemi. (Zeit. f. Ethnol., IV, Ver, 58, 60, 61).

Nawet na południe od Pomorza, w krainie która wedle podań samych Serbów, Serpów, Sierpów ze względu na zawód rolniczy od «Serpów, Sierpów», Serbją się zapewne zowie, istnieją również wyraźne ślady przynależności do palowej kultury. Według Virchowa, stolica Serbji Chociebuż (Kotbus) jest bezpośrednio wyrosła z budowli palowych». (Zeit. f. Ethnol., IX, Ver. 449). »Dalej zamek w Sassowie koło Chociebuża ma w sobie układ palowych mieszkań, a co najważniejsze tak, jak w Płocowie, grodziszcze budowane na palach». (Tamże str. 127). W Brandenburgji «Seelów starem swojem osiedleniem należy do północnych osad palowych». (Tamże str. 115). Również odkryto starą budowlę palową w Berlinie przy

«Stralauerstrasse». W sąsiedztwie Brandenburgji na Pomorzu istnieje **układ palowych mieszkań w jeziorze «Płońskiem»**.

«W sprawozdaniu z ułożenia belek drzewnych w Raciborzu wraz z naczyniami glinianemi», tak pisze odnośny autor: «Znalazło się to wszystko w głębokości 3 m. i składało się z desek stykających się, które na wysoki kant były ułożone, deski były 1·25 długie, 4 do 5 ctm. grube, 30 ctm. wysokie wewnątrz słupami były utrzymywane, i zdaje się że darte nie ciosane dranice» (Zeit. f. Ethnol., XVI, Ver. 33).

Dość liczne są już budowle palowe odkryte i zbadane w księstwie Poznańskiem. Należą do nich pałanki w Pawłowicach (Zeit. f. Ethnol., VI, Ver. 229), w Komorowie (Tamże X. Ver. 229). Schwartz donosi «o budowli palowej w Łagiewnikach pod Kościaną» i zestawia ją z utworami na palach w Poznaniu, w Czeszewie, Gorzycach, Sassowie, Objezierzu i Pawłowicach».

W Łagiewnikach znalazł też p. Schwartz babę do wbijania pali z rękojeścią opaloną i z dębową głowicą (Zeit. f. Ethnol., XVII. Ver. 176). W okręgu obornickim znaleziono pale w Starym Grodziku. Do znanych poprzednio budowli stwierdzonych przez prof. Sokołowskiego, w Ostrowie na jeziorze Lednicy i w Gdeczu zaliczyć należy zbadane przez Virchowa w Przemęcie i Zaborowie.

Przy tej sposobności stwierdza Virchów, że naczynia, które widział w gabinecie krakowskim z pod Czemny, Łomży, Tykocina i Kobylnicy w Krakowskiem, i z budowli palowych Czeszewa i Pawłowic należą do tego samego typu, które ozdobami i techniką odrębne znajdują się tam wszędzie «gdzie były tylko słowiańskie osiedlenia». W Prusach Wschodnich zbadane przez Dr. Heydecka budowle palowe, należące do okresu metalowego, znajdują się w jeziorze Arys, Pulewo i Schonstag obok Lęku (Lyck). Do najmłodszych przez powyższego badacza odkrytych osad na palach należą ślady w Szymonkach i w Arklitach. Virchow zbadawszy palowe budowle w jeziorze Aldyńskiem twierdzi, że należą one do najnowszej epoki żelaza. Wszystkie zaś czerepy czy z Rugji, Wolina, Kamienia lub tu znalezione «należą do typu budowli palowych i grodziszczowych północy». W Aldyńskiem jeziorze znaleziono również żarna do rozcierania ziarna na mąkę (Zeit. f. Ethnol., V, Ver. 108, 132).

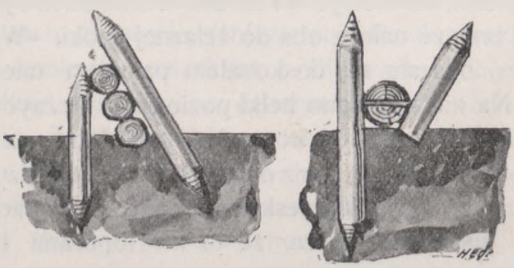
Niejaki p. Treichel odkrył palowy układ grodziszcza w **Paliszkach,** kawałku kraju «otoczonego bagnem na półwyspie wśród

jeziora» i dodaje następujące uwagi własne z licznego oglądania grodziszcz powzięte. «Miejsce wendyjskiego (słowiańskiego) zamczyska niesłusznie przesuwają na pagórki, leżą one faktycznie, jak się tu znów potwierdza, zawsze w bagnach, błotach i łąkach, albo budowano je głęboko w jeziorze. Głównem utwierdzeniem były bagna. Wśród usług oddawanych zwyczajnie w wendyjskim kraju, najczęściej nazywane i najważniejsze były **budowania grodziszcz i mostów,** jeśli wały utonęły częściowo lub całkiem w błotach, jak to wiemy ze źródeł». (Zeit. f. Ethnol., XVI, 319).

Z Elbląga znowu p. Anger donosi o palowych budowlach (Tamże XII.). Prof. Virchow zdaje sprawę z osobistych spostrzeżeń palowego mieszkania z Aries w Inflantach, które nietylko nazwą zgadzają się z tem, co w Arys w Prusach Wschodnich było znalezione, ale również i tem że należą oba do żelaznej epoki. «Wyspa na tym jeziorze (Aries) okazała się doskonałem palowem mieszkaniem od dna samego. Na nie kładziono belki poziomo w licznych warstwach. Wiele kawałków drzewa było korą okrytych i tem rozróżnić można było łatwo osiki, dęby, brzozy. Są też pomiędzy nimi ostro zaciosane drzewa, w cienkie deski rozcinane, w poprzek przerznięte tak że każdy spostrzedz może, że to nie toporami krzemiennymi i nie bronzowymi było obrobione, i że budowla palowa należy do epoki żelaznej. Jestem więc mniemania, że mamy przed sobą doskonałą budowlę palową późnego czasu, nie starszą jak budowle palowe naszych okolic i że mieszkańcy mogli jeszcze oglądać rycerzy niemieckich i niemieckich księży«. (Zeit. für Ethnol., IX, Ver. 434).

Znamiennym również dla ówczesnej słowiańskiej sztuki inżynierskiej zabytkiem, którego ślad mamy również w zapiskach archiwalnych, są pomosty błotne, czyli rodzaj dróg przez bagna budowanych. Opisał je szczegółowo niejaki p. H. Conwentz w dziełku «Pomosty bagienne w dolinie Sorgi na granicy Prus Wschodnich i Zachodnich» («Ein Beitrag zur Kenntnis der Naturgeschichte und Vorgeschichte des Landes». Gdańsk 1897). Zestawia on tam przejrzyście szereg dotąd znanych dróg palowych i daje dokładny opis układu fizycznego między Prusami Wschodniemi a Zachodniemi. Następnie opowiada o odkryciu wielu pomostów błotnych w dolinie Sorgi, które w rozmaitych głębokościach w torfie leżały, i w całem swojem rozpostarciu za pomocą wykopy-

wania odpowiednich dołów mogłyby być zbadane. Pierwszy pomost łączył obydwa brzegi doliny między Christburgiem a Storchnestem przy Proklewicach na długość 640 metrów. Drugi na północ od poprzedniego położony, od wschodnio pruskiej strony przy Baumgarth, wiódł do wschodnio pruskich wzniesień do Heiligenwaldu, gdzie «Szwedzkie szańce» (jak wiadomo niegdyś Świa-Tyn, Tyny Swiatła) tworzyły głowę pomostu długiego na 1231 metrów. Obydwa składały się z powierzchni utworzonej przez na poprzek kładzione kłody (Kloben), i podstawy z kołów drzewnych, które na długość gęsto obok siebie stały. Głównie używano pni dębowych, żelaznym toporem obrabianych, ale nie w promiennych kierunkach jak to przy rzymskich progach pomostowych w północno-wschodnich Niemczech z reguły bywa. Całkiem na dnie



Wiz. 34.
Wał grodowy przy Kęcinie.

bagna leżała jeszcze warstwa faszyn z brzozy, wierzb i jodeł. Kłody powierzchni samej pomostu były po obu końcach w prostopadłe otwory zaopatrzone, w których sterczały kiedyś paliki pod poręcze; podobne pale znalazły się licznie na zewnątrz wzdłuż pomostu.

Z biegiem lat musiał pomost z powodu powodzi być często naprawiany, ponieważ częściami znajdują się te same układy trzypiętrowo jeden nad drugim. Najwyższa część musiała być prawdopodobnie wyłożoną darnią lub torfem, bo nie wskazuje stanem swoim na zużycie. W pomostach samych obok wielu bab do wbijania palów znaleziono kości końskie, bydlęce, świńskie i liczne skorupy urn.

Nakoniec podamy wyobrażenie wału grodowego przy Kęcinie, który odkopał i zdjął prof. Virchow (wiz. 34) (Zeit. f. Ethnol. Ver. 49).

Oto zabytki palowych mieszkań w kraju, o którym pisał Długosz że: «kraj Polski i należące do niego ziemie, leżąc nisko, po

większej części równo z oceanem Sarmackim, mają wielką ilość jezior, których od bagien nikt nie odróżnia. Jakoż wiele źródeł historycznych stwierdza wyraźnie to zjawisko na ziemiach słowiańskich a zwłaszcza polsko-pomorsko-połabiańskich, którego zresztą istnienie, dane językoznawcze i starożytnicze odkrycia wyraźnie stwierdziły. Jornandes (552 po Chr.) powiada wyraźnie, że Słowianie «błota leśne mają za osady mieszkalne» (Cap. 5), a dalej że «lud omawiany, według podań dziejowych, mieszka blizko błot Maeotyckich, w miejscach wodą przybierających, które Grecy «hele» (to jest bagna) nazywają» (Cap. 53). Mamy więc tu wyraźne stwierdzenie właściwości gospodarczych słowiańskich.

Wspominany tak często Al-Bekri, który w X-tem stuleciu wyżej na północ leżące kraje słowiańskie poznał, mówi o pomoście podobnym, jakiego istnienie stwierdził Conwentz na rozgraniczu Prus Wschodnich i Zachodnich, co następuje: «Ztąd do mostu 20 mil a jest to most drewniany na milę długi». Adam Bremeński (1076) opowiada o Retrze, że to «miejsce pogańskim bogom poświęcone, gdzie jest zbudowana świątynia a w niej wielkie demony których księciem jest Radegast». A dalej: «Gród ten ma dziewięć bram, sam otoczony głębokiem jeziorem, po którem drewniane pomosty do niego zdążają», a dalej że «gdzie scytyckie bagna wpływają, najszlachetniejszy gród Julin», o którym już skądinąd wiemy, że na palach był budowany. Hellmold, proboszcz z Bozowa na Pomorzu, autor «Kroniki słowiańskiej» z XII stulecia, mówi o grodzie połabiańskim **Plune, który jest otoczony dokoła jeziorem a długi most daje wejście wchodzącym do miasta**» (Ks. 57). Tam «obległ Światopołk Kanuta» (Ks. 48). Otto Hein w swojej «Historyi gospodarstwa starych Prus aż do czasów krzyżackich» (Altpreussische Wirtschaftsgeschichte bis zur Ordenszeit) mówi wręcz że «palowe mieszkania były osadami rodowemi mieszkańców Prus». Oliwska kronika starsza (l. p. 677. Script. rer. Pruss.) tak powiada: «Trzy zamki miał pewien szlachecki Prusak, imieniem Pipin, **w jeziorze,** którego dziś dnia zwą jeziorem Pipińskiem» (Zeit. für Ethnol. XXII. Ver. 195). Szajnocha w dziele «Jadwiga i Jagiełło» wyraża się znowu o Wielkopolsce dobrze już od Połabia i Pomorza na południe leżącej: «Cała okolica kruszwicka, była podobną do ogromnej wyspy, oblanej na okół wodami, skąd wielka jej obronność» (Tom I, str. 6).

A dalej, przedstawiając całe życie ówczesne tak odmienne

od dzisiejszych warunków, mówi: «Jakże często ginęło rycerstwo Piastowskie, w tych błotnych przepaściach, w tych lepkich objęciach moczarów ówczesnej Polski. Dla bagien to zniewolone ono było zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny». Również «chodaki, chodaczkowe obuwie z łyka, odbijające się na nazwie szlachty chodaczkowej, mówi o błotnem zamieszkaniu ówczesnych Polaków. Woda żywiła wówczas, woda broniła, «woda bierze, woda daje». Wszystkie rzeki, syte wilgocią a spławne, były źródłem zamożności. Rok w który Noteć (Nieciecz od powolnego płynięcia), Nil wielkopolski nie wylał — uważano za niepomyślny. Żeglarstwo było ogólnie znaną sztuką. Jeszcze do późna żeglarze polscy mieli konfraternię polską» (tom. I. str. 9). O rozległości błot świadczą gony i żeremia bobrowe (wyraz «bobrować», szukać za czem), które dały tak wielkiej liczbie wsi i miejscowości nazwę swoją do dziś przechowaną. Zresztą mieszkańcy ówcześni zżyli się z wodą i bagnami. Z głębokich jezior, wznosiły się mosty, gdy woda opadnie widać ich szczątki na dnie jeziora. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych (pomostowych, palowych) budowli.

Wybierano zaś chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskami. Dobrze było grodowi, który na samym środku jeziora usiadł, jakby z jeziora wyrosły. Malborg cieszył się z przydomku «błotny». O pomostach błotnych wyraża się zaś p. Sadowski tak na podstawie źródeł historycznych: «Pierwsza praca około osuszania i opatrzenia w długie często milowe pomosty z grubych kłód drzewa przypada dopiero (?) na czasy ostatnich Piastów, począwszy od Leszka Czarnego, za którego rządów niektóre wieca niczem innem się nie zajmowały, jak zaprowadzeniem jakichkolwiek możności przebywania bagien. Pomosty owe nazywają się w źródłach «Pontes». Paprocki nazywa je (Herby str. 252). «Pontes super paludes», «mosty nad błotami». P. Sadowski, autor powyższych słów, myli się widocznie, jeśli początki istnienia tych pomostów odnosi do pierwszego okazania się wzmianki o nich w źródłach pisanych dziejowych, natomiast do czasów Leszka Czarnego można przenieść próby «państwowej inżynieryi», zmierzające do zaprowadzenia stałych dróg dla połączenia w jedno organizujące się państwo polskie. Zresztą sam p. Sadowski powiada dalej, że «za Władysława Hermana», a więc dobrze przed Leszkiem

Czarnym, «kiedy się rozpoczął trzydziestoletni bój z Pomorzanami, który Bolesław Krzywousty zakończył pobiciem i nawróceniem Pomorza», rozeszła się raz wieść, że «Pomorzanie połączywszy pomostami kilka suchszych wyniosłości na bagnach Noteci, otworzyli sobie nową bramę wycieczkową od położonego na prawobrzeżnych bagnach Noteci «Nakielskiego grodu», co napełniło trwogą całą okolicę Gniezna i odbiło się we wszystkich zapiskach kronikarskich» (Sadowski, Drogi handlowe. Pam. Akad. Um. III, str. 5, 6, 7). Sztuka budowania pomostów do celów oblężniczych dotrwała tak długo jako umiejętność polskiego rycerstwa, że podczas wyprawy w r. 1428 sporządzony był pomost z kłód. Długosz mówi o położeniu Nowogrodu tak: «Położenie Nowogrodu jest w miejscach na wszystkie strony błotnych, ze wszystkich stron jeziora i wody stojące, z którymi się łączą i do których wlewają bagna. Aby się mimo to do grodu dostać, Witołd przez cały las drzewa układane robić kazał. Tak więc przestrzeń pod stopami drzewem wyłożono **według polskiego obyczaju** i powoli przechodząc po nad błotami, dostać się tam udało. W ten sposób zbudowane pomosty wzniesiono na wiele mil bez przerwy» (Długosz IV. 362 i 363).

Mogiła Perepiatychy na Ukrainie również była grodziszczem, na szesnastu palach i na pomoście wzniesionem, przyczem pale jakoteż urny wyłożone były ceglistą masą — (Grabowski, Ukraina dawna i teraźniejsza).

Ze wszystkich więc powyżej zebranych danych wnosić należy, że się ma do czynienia z objawem masowym pierwszorzędnego znaczenia, który kto wie czy i w początkach dziejów naszych narodowych nie odbił się echem, którego znaczenia historycy idący wyłącznie archiwalną drogą w swoich badaniach z trudnością starają się dociec. Zagadkowe imiona i postacie, ukazujące się w kronice Marcina Galla, pomieszane niesłychanie w tyglu średniowiecznych domysłów i mniszych dodatków, kusiły nie od dzisiaj szereg badaczy, których imiona sa ozdobą nauki polskiej. Jeśli więc przy opisie mieszkań ludowych w Polsce usiłuję zbliżyć się do tych samych zagadnień ze strony dotąd w naszych historycznych badaniach mało uwzględnianej, to ufam w mojej skromności budowniczego, że nie bez pewnej słuszności jest następująca uwaga uczonego niemieckiego Lutzscha, jednego z naprawdę bezstronnych,

a dziś coraz rzadszych mężów nauki niemieckiej, który w swojej pracy: «Wędrówki po wschodzie Niemiec celem zbadania ludowego sposobu budowania», dając odprawę germaniście Henningowi, chcącemu słowiańskie budownictwo jako dawno germańskie przedstawić, tak powiada: «Według naszego mniemania winna wyjść główna robota ze strony architektów, a nie germanistów i historyków, którym najprostsze konstrukcyjne stosunki stawiają coraz to nowe w badaniach trudności». Nie godząc się z drugą częścią zdania doskonałego znawcy pogranicza polsko-niemieckiego, co do wyłączenia lingwistów i historyków z badań o budownictwie, uważam jednak, że dzięki szczególnym zdolnościom naszym narodowym, tak jak prof. Wojciechowski, historyk z zawodu, mógł napisać pierwszorzędnej wartości monografię Katedry Wawelskiej pod względem składu, układu i kolejności stylowych warstw, tak samo architekt zawodowy może za użyciem dokumentów z zakresu zdobnictwa, układu i konstrukcyi mieszkań, dać również pewien skromny przyczynek dla poznania pierwiastków kultury narodowej w odległych czasach, i tem samem ze swojej strony pomóc językoznawcom i dziejopisom tam, gdzie środki poznania z ich działu już słabiej sięgają.

Zwracając się do przedmiotu mojego badania, przypomnę to, cośmy posługując się naszą metodą w rozdziale o «Namiotowcach» zdobyli. Wskażę głównie na ustęp, gdzie szczegółowo rozebrany jest początek nazw rodowych, a później narodowych, wypływający z danego wówczas systemu gospodarczego. Znanem już jest czytelnikowi moje przypuszczenie co do szeregu nazw plemiennych i geograficznych, korzeniami swojemi w «namiocie i koniu» tkwiących, jak naprzykład «Niemiec», Nemet. Z klanu «palowej gospodarki» usiłuję wywieść nazwy łacińskich Palatynów, Latynów, niemieckich West i Ost Pfahlów, greckich Pelasgów i Helenów. Czyniłem zaś zawsze w tem głębokiem przeświadczeniu, że najznamienniejsza rzecz z otoczenia przyrodniczego, która określa gospodarcze właściwości plemienne, znajduje zawsze swoje odbicie w najbardziej dostojnym brzmieniowym znaku stanniczym rodu t. j. w nazwie. Rozmaite zaś plemiona dzięki zmiennym warunkom przechowują nazwy z rozmaitych uwarstwowień kulturalnych przechowane. To co prof. Karłowicz w stosunku do działów plemiennych w Polsce zebrał, doskonałym jest obrazem naszego zresztą nie tak znów bardzo paradoksalnego twierdzenia. Już nazwy wszelakich plemion

rozsianych wśród całej północnej Słowiańszczyzny, wskazywałyby na słuszność mego poglądu. Lecz tak jak Pomorzanie nasi znajdują w «Pomorzanach» z wysp Sandwich swoich krewniaków w obrazie swego plemiennego rozmieszczenia, tak samo i w Europie wiele plemion od «Namiotu» swoją nazwę wywodziło, jak to mieliśmy sposobność wykazać. Również «Górale» nasi i «Gebirgler» niemieccy nazywają się jednakowo zupełnie od siebie niezależnie. Słowem jeśliby zacytować M. Hoernesa (Zeit. für Ethnol., XXV, 63), «wiele zarodków spoczywa od początku w łonie ludzkości i rozwija się na przeróżnych miejscach w niezależnej zadziwiająco jednorodnej formie».

Mogą bowiem powtarzać się pewne przyrodnicze okoliczności, które zupełnie samorodnie jednakowo odciskają się na imionach rodowych. Stąd możemy mieć rozmaitych Polan, Polaków w Europie a nawet w Słowiańszczyźnie, tak samo jak Drewlan i Ślązaków. U starych autorów widnieje źródło powyższe nazw rodowych wcale wyraźnie. Nestor (Mon. Historiae I. 533). «Latopisec» ruski tak mówi naprzykład w tej materyi: «Słowianie owi przyszedłszy siedli nad Wisłą i przezwali się Lęchami, inni z nich przezwali się Polanami i inni Lechowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami. Tak samo ci Słowianie siedli nad Dnieprem i nazwali się Polanami, a drudzy Drewlanami (Derewlanie), **przeto że siedli w Lasach,** inni zaś od rzeczki która się nazywa Połotą zowią Połoczanie».

Idąc za wskazówką Nestora powiemy, że ci, którzy siedli w górach, to górale, ci co w ostatkach «górek» krzemionkowskich, to górkowianie «Krakowianie», ci co wzdłuż Wisły, Wiślanie z grodem Wiślicą. Lasy «śląskie» zamieszkiwali «Slązanie» według Kosmasa czeskiego «Zlaazane», ludzie z lasu (Szafarzyk), w całości zaś zwali Łęg las, Łęg Lach, tak jak palec, paluch, Staś, Stach (Małecki). Wyżej Zlasanów, to «łąki pastewne» Łęczycy, gdzie siedli Łęczycanie, Łuczanie. Obok wzdłuż Wisły, gdzie liczną zapewne była wówczas brzezina, «siedli» «Mazowszanie», Mazury od maź, mazać (Brückner). Nareszcie napotykamy się na Polan, którzy wedle Szafarzyka są szczególną gałęzią Lechów w stronie wschodniej Poznańskiego i w kończynach Prus (II. 493). W innem miejscu Szafarzyk tłómaczy nazwę Polan jako «dzierżycieli, uprawiaczy pól».

Zresztą spotykamy się bez wyjątku z powyższem tłómaczeniem, powtarzanem przez rozmaitych uczonych historyków. Kłopot

był jedynie z dwoma nazwami narodu polskiego w późniejszych czasach się pojawiającemi. Wybuchło zagadnienie lechickie. Okazało się powiem że bardzo dowcipne próby lingwistyczne złączenia Lechów i Polaków nie bardzo się udały. Więcej dowcipna jak umotywowana próba zrobienia z Lechów Polaków w ten sposób, że się z Lechów zrobili Lachowie, Polachowie, a na ostatku Polacy, przypomina mi nieco dowód językowy pochodzenia «Sokołowianów» od Koptów w «Obronie Sokołowa» A. Morgenbessera. Rzecz więc jasna i zrozumiała, że poważne siły językoznawcze nasze i obce w osobach prof. A. Małeckiego, Baudouina de Courtenay, Rożnieckiego, prof. Brucknera, i Kętrzyńskiego i uczonego Rosyanina Kunika wprowadziły przynajmniej jeżeli nie końcowe wyjaśnienie, to porządek do postawionej zagadkowej sprawy. Okazało się, z zestawiania nazw, że narody, które nas poznały z południa, z południowego wschodu lub zachodu, zwą nasz naród Lingones, Lengyel, Lach i t. d. Jedynie Litwa, na północny wschód od nas siedząca, zwała nas Lenkas. Objaśnia jednak to prof. Brückner tem, że «Litwini» puszczami i moczarami nad górnym biegiem Niemna, Berezyny i Dźwiny byli odosobnieni przez lat tysiące, a zapewne dopiero poznali Polaków podczas walk, jakie staczali ich krewniacy z plemienia Jaćwierz, (Jadźwingowie) albo za pośrednictwem Rusinów i to od granicy plemienia Lechitów. (Starożytna Litwa. Bibl. warsz. 1897). U Nestora również «Lechici» przerastają znaczeniem inne plemiona bliżej zachodu położone, więc Rusinom mniej znane. Ztąd więc nazwa litewska Lenkas i Lankas. Od południa sąsiadowali z nami Węgrzy. U nich nazwa Polaka zwie się z turecka Lengyel (Lendyel) urobiona na wzór «Rum-el, Rum = grek, «el» sufix (Kunik, Lęchica). Ernest Kunik, Rosyanin, w przetłumaczonej na polskie rozprawce «Lechici» wskazuje również na wyraz «Lingones» u archidyakona Tomasza ze Spalatto w jego «Historya Salonitana» użyty na stronie 2-giej. Ludy wschodnie, Persowie, Osmanowie, którzy poznali nas przez Grecyą, nie nazywają inaczej Polaków i Polski jak: Lech i Lechistan. (E. Kunik, Lechia). Starzy Rzymianie i Grecy nazywali Słowian Lygii, Lugi, u Ptolomeusza Longi (Kętrzyński Nazwy Słowian str. 57). Strabon pisze Luii, Lugiones (Kętrzyński), Trafność poglądu prof. A. Małeckiego, że Lach jest dziś rzadszą, zgrubiałą formą od Łęg albo las, świadczy użycie liczby mnogiej u Nestora, «było bowiem dwóch braci w «Lęsiech». Odpowiada to zupełnie

dwuwierszowi w piosence z Podhala, którą zanotował Żegota Pauli: «Brodzili Lasy po kolana w kasy, górale się zbiegli, Lachom kasę zjedli». Widnieje więc nietylko ścisły związek geograficzny, ale i brzmieniowy między plemieniem Lasów, Lachów a Kosmaskich «Zlaasanów» ludzi z lasu, z laskiego kraju, ze Slęzka, Slązka.

Natomiast «Lechia» nie miała nigdy państwowego wyrazu o Polsce. Imieniem państwa Polskiego jest po łacinie «Polonia», wyłącznie w dawniejszych czasach. Prof. Małecki Antoni przytacza tytuł Władysława Laskonogiego (1202—1206) «Dux Poloniae et Cracoviae», książę Polski i Krakowa osobno. Dopiero później zjawia się książe «Dux totius Poloniae», «książę całej Polski», a «Lechji i Lechitów» jako nazwy narodowo państwowej jeszcze ani śladu. Najstarsze tytuły książąt polskich jak Henryka Brodatego, brzmią również «Dux Silesiae et Poloniae» (Małecki, Lechici). Wszystkie annały niemieckie mówią: «Polonia» o kraju, «Poloni» o narodzie, zaś w szerszem pojęciu «Polonia» (Ant. Małecki, Lechici, str. 10, 12). «W Skandynawskich a także Irlandzkich zwrotach wspomina się nadto albo nigdy o Polakach, dość często o Polsce, która się nazywa Pulina-land np. «Burdzfeifraf Pulinaland». Skandynawczycy spotykali się bowiem tylko z Wielkopolanami, Polakami na Pomorzu, nie mając styczności z Małopolską nie mogli znać Lęchów». (List Stanisława Rożnieckiego do Baudouina de Courternay). Szafarzyk w swoich «Starożytnościach słowiańskich» pisze również na str. 487 tom II: «we wszystkich źródłach zachodnich, u Dytmara, Adama Bremeńskiego, Hellmolda, jest «Polonus», u Duńczyków Polani, Polena, Poelan, Polan u Ademara Polliana», w Monumenta Pol. tom I, są zawarte nazwy do Polski się odnoszące «Bolen», «glorioso Boloniorum», Polonia, Poljane, Poloni, Bolumia. U Ptolomeusza w rozmieszczeniu plemion prawdopodobnie słowiańskich znajdujemy ród «Bulanes» (Ptol. lib. III. c. 5, 175—181). Ziemioopisywacz bawarski (866—900), zna civitas Sleenzane... Opolini... Lendizi... państewka słąskie, opolskie, łęczyckie, jak to zwyczajnie historycy tłumaczą. «Czy te jednak nazwy odnoszą się do tych miejsc geograficznych, o które nam chodzi, to z dźwięków samych bezpośrednio nic powiedzieć nie można. Kunik uczony rosyjski czytał że «Kocel książe (knez blatnisk) niższej Panonji nazywany jest księciem lechskim» (Mon. Pol. 122), co by może tłómaczyło i nazwę Polaków; «Lengyee» w ustach Węgrów.

Polanie, którzy władali «polskoją ziemlą» według Nestora, byli nad Dnieprem i na Połabiu, równie jak Drewlanie i Kaszubi vel Kozarowie. «W «Lęsiech» żyli w zgodzie Polanie i Drewlanie, po tych zaś latach krzywdzili Polanów Drewlanie i inni sąsiedzi i naszli ich Kozarowie» (Nestor, Kronika).

Że Kozarowie, Kaszubi, klanowo brzmieniem i obrazem są jednoznaczni, wykażę w następnym rozdziale o koszowych mieszkaniach. Również fakt, że Galicya ma swoją brzmieniową krewniaczkę w Galicyi słowackiej, hiszpańskiej i w Galii keltyckiej, ma też swoje wcale nie przypadkowe znaczenie, jak to przy klanie leśnej kultury będę próbował również udowodnić. Już z tego widać, jak śliskiem jest wnioskowanie wyłączne z pokrewieństw brzmieniowych. Jeszcze niebezpieczniejszem jest wyprowadzanie nazw powyższych od źródeł, w zwyczajny, z konieczności powierzchowny sposób. Wiemy, że Szafarzyk uważa Polaków za «dzierzycieli pól.» Nestor o Drewlanach powiada, że mieszkają w «lasach». Konstantyn Porfirogeneta mówi, że «Terwunia» (Drewinia) oznacza w języku Słowian utwierdzone miejsce. Jedna i druga rzecz napozór odmienna zbiega się w drzewie jako tworzywie na utwierdzanie miejsc służącem, a rosnącem w «lasach» jednocześnie. Natomiast o Polanach naddnieprzańskich mówi Nestor jedynie, że «siedli przy Dnieprze», o rolnictwie ich zresztą ani słowa. Gdyby Polacy żyli «z ziemi» z rolnictwa, to odbiłyby się na nich nazwy «ziemio witów», «ziemiomysłów», odgrywające przecież rolę w naszych podaniach i skrystalizowałaby się jak u «Żmudzinów» Żemajtys, Żemegitis t. j. ludzi z ziemi żyjących. Zresztą w klanie wyrazów palowych znaleźliśmy liczne słowa, z których każde mogłoby z równem powodzeniem jak «pole» być użytem za źródło nazwy polskiej. «Pljakos» rabunek, «splakati» zwyciężyć, odpowiada słowu «płakać, połączyć». Mamy «polkas» pułk (patrz Polka, nazwa kobiety polskiej i półka). Polen, plen, plon, dalej «polano, poljana», mycie się «polska», grecka nazwa męska «Pallakus», imiona miejscowości u Kroatów, jak «Balinapelia, Baleni i Balini» odpowiadające nazwom Polski w źródłach przytoczonych powyżej. Słowem cały bigos słów, brzmieniem podobnych, a znaczeniem na pierwszy rzut oka o niebo odległych. Które z nich dało Polakom swoje miano? I oto obecnie łaskawy czytelnik oceni znaczenie stosowania klanu obrazowego, z życia danej warstwy kulturalnej wziętego, dla naszego rozumowania. Nie sądzę, że wyrazy Polonia, Bolumia,

Polska, «Polonia», pochodzą od powyższych słów, wyliczonych w mięszaninie wyrazów, ale twierdzę, że należy wraz z wielką liczbą innych jeszcze do rodziny wyrazów, które powstawały wedle tego samego odciśniętego prawidła u wielu jeszcze innych narodów. Stąd więc nie dziwo, że i brzmieniowo się powtarzają o tyle, o ile źródło ich materyalne było również jednolite. Pokrewne brzmieniowo i znanemi prawami językowemi od siebie zależne wyrazy w językach indo-germańskich, mają też i wspólny obrazowy związek, którego mianownikiem jest każdorazowy najsilniejszy czynnik w gospodarstwie społecznem. Naród więc, który pochodząc z nad Łaby, Odry, Pomorza, przesiadł się do Wielkopolski, nosił taką nazwę, jakie mu typowy tam obraz siedlisk palowych nadał, był narodem na palach mieszkającym, wśród plosów, w pałankach i w opolu, słowem był narodem **polskim**, a kraj jego, to **Polonia, Polska.** Z twierdzeniem niniejszem łączy się moje stanowisko co do «teoryi najazdu» prof. Piekosińskiego jak najściślej. Do północnego zachodu «odniosły nazwę Polaka» badania lingwistów. A jeśli przyjmiemy, że imiona «Polak, Polska, Polonia, Polen», należą do palowej warstwy kulturalnej, to wnet wielka liczba zabytków palowej kultury w budowlach i utwierdzeniach na Połabiu i Pomorzu, łączących się jak najściślej z tem co w Wielkopolsce w tym kierunku znaleziono, da nam tę materyalną podstawę, którą przygotowywaliśmy w poprzednich wywodach dla naszego wniosku. Już sam fakt, że najstarszą państwową nazwą jest «Polonia», Polska, świadczy, że pomiędzy południe lesiste zamieszkującymi Lęchami a z północnego zachodu ciągnącymi «Polakami» istniał stosunek podobny, jaki zaszedł w historyi południowych Słowian w Maeosii (dzisiejszej Bułgaryi) podbitych przez Bułgarów. Na południu również żywioł zaborczy a tem samem organizujący państwa, nadał nazwę swoją dawnej tubylczej meotyckiej większości, zrobił ich co do imienia «Bułgarami». Lecz analogia sama jeszcze niczego nie dowodzi. Dlatego nie dziwo, że kiedy prof. Piekosiński, zużytkowawszy z genialną intuicyą kruszący się rękach materyał tak archiwalny, jakoteż ze znaków i zawołań szlachty polskiej zaczerpnięty, postawił teoryę najazdu na naukowej podstawie, to poruszył tem opinię naszych historyków do żywego. Najgłówniejszy jego przeciwnik, prof. Balcer, nie wątpi wciąż jeszcze,

że się mu uda zebrać dowody obalające przypuszczenia prof. Piekosińskiego. Rezultaty swoje zawdzięcza prof. Piekosiński temu, że uczynił studya swoje nad znakami herbowymi, materyałem historycznym i w ten sposób rozszerzył pojemność nauk ścisłych w dziejopisarstwie o jedną gałęź dalej. Podobną zasługę ma również prof. Wojciechowski, który prawidła językoznawcze zastosowując do rozmieszczenia nazw geograficznych w Polsce, również uzyskał niezmiernie doniosłe rezultaty. Jeśli więc nie zatrzymuję się u granic materyałem moich badań określonych, ale usiłuję je zużytkować wedle sił w formie skromnego przyczynku do badań powyższych znakomitych uczonych, to czynię to pod przymusem wewnętrznym czyli rodzajem nakazu moralnego w wypowiedzeniu tego, co się stało, jako końcowy wynik studyów, najgłębszem mojem przekonaniem. Prof. Piekosiński stwierdził niewątpliwie, że szlachta (Geschlecht) polska ma swój odrębny rodowy pierwiastek. Ilość rodów szlacheckich w Polsce była ograniczona, a uszlachcenie wskutek tego mogło się odbywać tylko w ten sposób, że król albo ktokolwiek bądź ze szlachty adoptował to jest wcielał w poczet istniejących rodów nowego członka. Fakt ów w obec tego, że szlachta jednocześnie była uprzywilejowaną warstwą w kraju, wiedzie do przypuszczenia, które w klanie namiotowców u Węgrów mieliśmy sposobność zaznaczyć, że ona i plemiennie stanowi obcy tubylczemu żywiołowi czynnik. U Węgrów nazwa szlachcic i naród równie się zbiega w brzmieniu i znaczeniu, co w obec rasowej odrębności względem podbitych Słowian tembardziej rzuca się w oczy. Chodzi więc o to, zkąd przybyli Polacy, którzy jako panująca warstwa narzucili państwową organizacyę i nazwę rodową swoją gromadzie Łęgów, Lęchów Wielkopolskich, Lasów ślązkich, Chrobatów krakowskich, Mazurów płockich, a po nich Kaszubów. Piekosiński na podstawie podobieństwa pewnych zasadniczych linii w znakach herbowych szlacheckich z starszym futhorkiem runów Skandynawskich przypuszcza, że to były silnie z normańskimi szczepami pomięszane plemiona Słowian połabiańskich, które około roku 800 ruszyły nad Wartę. Później nieco przy szczegółowem zagadnieniu omówię, o ile podobieństwo znaków obrazowych może służyć za dowód przypuszczenia prof. Piekosińskiego. Obecnie posłuchajmy samego prof. Piekosińskiego. Według niego «Polacy pochodzą z Drewinji, kraju położonego przy samym ujściu Łaby do morza, między Łabą, morzem, Ejderą i krajem Wagrów,

który to kraj niegdy niewątpliwie słowiański wszelako od końca VIII, czy też na samym początku IX. wieku pod naciskiem Sasów i duńskich Normanów na zawsze porzucili, przenosząc się nad Wartę, Noteć i Wisłę». Przedewszystkiem sama możliwość emigracyi gromadnej. Pamiętać trzeba, że prawdziwie osiadłe są już tylko na wskróś rolnicze plemiona. Tymczasem jak z poprzednich badań nad ówczesnym przyrodniczym stanem krajów nadmorskich dowodnie wynikło, gospodarstwa rolnicze prawie tam jeszcze nie istniały. Stara ruchliwość, odziedziczona po stepowej wędrówce nie została więc jeszcze przez długą osiadłość przełamana. Stwierdza to Hellmold, opowiadając o połnocnych nadbrzeżnych Słowianach, mianowicie o Winulach: «Cały ów lud oddany czci bałwochwalskiej, zawsze odważny i ruchliwy, czyniący rzemiosło pirackie, niepokojący z jednej strony Danów z drugiej Sasów». Mamy też bezpośrednio świadectwo historyczne tych emigracyjnych instynktów u Połabian, którym również Niemcy i Duńczycy dopiekać poczęli: Hellmold opowiada: «Kanut rozkazał ludowi północnych Połabian spieszyć do budowy zamku, i rzekł jeden książe słowiański do drugiego. Przepowiadam, że ten zamek będzie znakiem niewoli dla całego kraju, ztąd wychodząc zdobędą naprzód Plune, dalej Starogród, i Lubekę, po nad Drawę pójdą i zdobędą Racesburg i cały kraj Połabian. I kraj Obotrytów też nie ujdzie ich dłoni» (Roz. 53). Nastrój określony przez słowiańskiego księcia odbił się w mowie jednego z tłumu Przybysława, który na placu w Lubece rzekł biskupowi: «A gdybyśmy mogli wiedzieć o miejscu, gdzieby uciec można, opuścilibyśmy kraj i pojechaliśmy na morze aby mieszkać w domach rybackich». Więc niedziw, że gdy ludy słowiańskie przy Łabie zostały w końcu «zinsbar und beruhigt» to gromadne wynoszenie się z zanieczyszczonego Niemcami kraju, było tylko zamienieniem w czyn tego, co Przybysław jako o zamiarze biskupowi w Lubece opowiadał. To też «kiedy zamek Plune, Polon zdobyli Holzaci z pomocą Boską w r. 1139, a Słowianie w nim byli wyrznięci» to kraj wypróżniał się powoli tak, że Hellmold o nim pisze, że «kraj był bez ludu» («kraj Plunensis, Pluneński był nie zamieszkały» (ks. 37), a Słowianie którzy mieszkali w okolicznych miejscowościach usunęli się... na ich miejsce przyszli Sasi... Słowianie powoli zniknęli z kraju (Roz. 83). A jeśli kraj «Dargunów» (Drewlan) zajęli Westfalowie, to kraj poloński

(Plönerland) był jeszcze niezamieszkały» (Roz. 57). Wszystkie te powyższe świadectwa mówią zupełnie to samo w stosunku do prawobrzeżnych Połabian, co wnosił Piekosiński o lewobrzeżnych Polakach.

Również o Połabianach stwierdza Hellmold, że «przepływali morze i pustoszyli kraj Danów i inne i nie zapominali grzechów ojców». Piekosiński mówi zaś dalej: «Musiało się to piractwo Polaków ostatecznie sprzykrzyć Danom i Sasom, podali więc sobie dłonie do obrony, i tak skutecznie poczęli dokuczać Polakom, że im dalszy pobyt w prastarej ojczyźnie nad Łabą obmierzł i nawet nadal wprost niemożebnym się stał». Przypuszczenie, że Polacy prowadzili piractwo na wielką skalę, jest na wskróś uzasadnione. Lud, którego ziemia żywić nie umie, a któremu woda i las w gospodarstwie nie wystarcza, musi resztę zdobywać i rabować. Stąd nie dziw, że w klanie wyrazów palowych, wojna z rabunkiem połączona; «plaga, pljakos, plaga» u Greków, Rzymian i u Słowian mających palowe tradycye, jest równie zrośnięta z plemiennym znakiem w nazwie rodu zawartym. Z życiem na nieurodzajnej ziemi związany jest jaknajściślej ustrój społeczny. Już mówiąc o Rzymianach Palatynach, wskazałem na to, że skalista, zimna ziemia Norwegii, bagna nadtybrzańskie, błota północnych Niemiec i Słowiańszczyzny, jednako muszą wpływać na wytworzenie zwartej ścisłej «pułkowej» organizacyi, bez której systematyczne piractwo obyć się nie może. Miejsce organizacyi gospodarczej u ludności osiadłej rolniczej, zajmuje organizacya wojenna, na rabunek i piractwo, jako rzemiosło obliczona.

Słowianie podkarpaccy, w okresie historycznym dawno już przetrwali swój palowy okres, który u nich ledwo gdzieniegdzie w szczątkowej formie dotrwał do czasu, w którym go jeden i drugi kronikarz zauważył. Natomiast północne Niemcy saskie, i północno zachodnia Słowiańszczyzna tkwiły w zupełnie historycznych już czasach, w «błocie i w bagnie» jako w głównem «milieu» życiowem, gospodarstwo i organizacyę społeczną określającem. Cywilizacyjnie więc biorąc, gospodarka rolna hamująca instynkty zaborcze, odśrodkowo działając na organizacye plemienne, utrzymująca odrębności lokalne u nieruchomych osiadłych do roli przywiązanych plemion, jest stanowczo wyższą, od ruchliwej pirackiej, rozbójniczej, a więc dobrze wojskowo zorganizowanej drużyny. Stąd się to bierze, dlaczego Niemcy w czasach przedhistorycznych,

mimo swojej orężnej przewagi tak mało mają dowodów odrębnej wytwórczości materyalnej, dlaczego w czasach, kiedy już Słowiańszczyzna zdążyła sobie styl w zdobniczości i wysokie rękodzielnicze urobienie urn i garnków wytworzyć, Niemcy nie zdążyły w tym kierunku wydobyć ze swojej gospodarczej kultury nic odrębnego (patrz zdanie Virchowa). Natomiast w praktyce wojennej żywioł piracki mając gotowy kit dośrodkowy w postaci doskonałej organizacyi wojskowej, owego wiekami wyrobionego narzędzia zbójeckiego, kłów i pazurów społecznych, jest z natury rzeczy żywiołem tworzącym i organizującym państwa. Taką rolę odegrali w obec starożytnego świata Rzymianie z nad błot tybrzańskich, Macedończycy z górzystego kraju pod wodzą Aleksandra, Normanie z dziczy zimnej skalistej norweskiej w średniowieczu, Polacy w obec Łęgów, Lechów, Mazurów i Rosyanie w obec reszty wschodniej Słowiańszczyzny. Zdolność podboju i utrzymania zaboru jednak jest jedynie dowodem przewagi fizycznej ale nie gospodarczej. Owszem nagromadzone bogactwa materyalne zdobyte wytwórczą dłonią rolniczych plemion stają się wiecznie przedmiotem pożądliwości ubogich rabusiów, a niemiecki «Drang nach Osten» jest niczem innem, tylko parciem plemienia na nieużytej ziemi siedzącego ku urodzajnemu wschodowi, równoległem zresztą parciu ku bogatym Włochom w późniejszych czasach.

Otto Hein określa różnicę pomiędzy organizacyą społeczną Germanów i Słowian w następujący sposób: «U Germanów jest podstawą prawno-zarządową polityczny wojskowy związek (sotnia), u Słowian zaś gospodarski związek, mir». Tem samem osądza stopień kultury Niemców. I tu i tam bowiem ród i przywilej rodowy, słowem płciowy pierwiastek krwi jest punktem wyjścia, ale tylko w nieurodzajnych bagnistych lub skalistych okolicach wiąże się on w zarząd wojskowo-polityczny, społk przemienia się na pułk. Natomiast cechą ludów mających urodzajniejsze pod uprawę role, jest spółka, związek gospodarczy. Zupełnie więc niepotrzebnem jest wietrzenie wszędzie Normanów jako twórców nowoczesnych państw. «Normanami» takimi mogłoby być tak dobrze plemię niemieckie, romańskie i słowiańskie, byleby warunki fizyczne ziemi nie pozwoliły im jeszcze «zarządu prawno-politycznego słowem wojskowego związku» obliczonego na rabunek i na życie z pracy rolniczo-

wytwórczych plemion, zamienić na «związek gospodarczy» którego podstawą jest praca na roli i w rękodzielnictwie». Na pobrzeżu północnem Europy środkowej żyją plemiona niemiecko-saskie, duńsko-normańskie. Wszystkie mniej więcej w jednakowych warunkach.

To też Giesebrecht w swoich «Wendyjskich historyach» powiada wręcz, że pomiędzy «Sasami, Duńczykami i mieszkańcami wendyjskich krajów istniało pokrewieństwo religii i języka, które króla Lothara około r. 892 postrachem napełniało». W roku 877 Duńczycy i Słowianie razem napadają na Niemców (str. 109). Powyższe słowa nie oznaczają tożsamości plemion, natomiast wspólne warunki życiowe a zapewne podobny ustrój społeczny łączyły ich nieraz razem, mimo różnic pewnych językowych, które wówczas zdaje się również były nie tak wielkie jak dzisiaj, jak to z całego słownictwa klanowego palowców wnosić można. Nie dziwić się więc, że w bardzo blizko leżących połaciach lewobrzeżnej Połabii spotykamy Saskich Holzatów obok słowiańskich Drewlan. Nie dziw więc, że w tej samej okolicy znajdziemy niemieckie odbicie polskich Polaków, niejako widoczny ślad nazwy i pobytu ich niegdyś. Śladem takim jest istnienie dwóch rodów, zazwyczaj z Engrami w jedno germańskie plemię Sasów złączone, Westfahlów, «Polaków zachodnich» i Ostpfahlów vel «Polaków wschodnich». Westfahlowie do dziś zachowali się w torfowiskach Westfalji mając nawet osobne narzecze do saksońskich należące. Natomiast wschodni Pfahlowie czyli «Polacy», dokładnie tę nazwę na polskie przełożywszy, o których wspomina się jeszcze w Saskiem zwierciedle, a zamieszkali między Salą, Wezerą a Łabą, zgubili się w historyi jako nazwa kraju, po klątwie rzuconej na Henryka w r. 1180. «Westfalowie po klęsce pod Bocholt poddali się w r. 779 królowi Franków. Równy los spotkał Engrów i Ostfalów jednak władza książęca nie sięgała w pierwszych czasach po Karolu Wielkim przez cały kraj Sasów, a tylko rozciągała się nad Ostfalią» (Giesebrecht, Wend. Geschichten, tom I). Widzimy więc że nazwa «Ostfalów» w odniesieniu do plemienia zanika od chwili, w której władza książęca Franków razem z «czynszami», robociznami i dziesięcinami zaczyna dotykać plemię, nazwę «Polaków wschodnich» (Ostfalów) noszące. Jeśli przyjmiemy emigracyę «Polaków wschodnich» saskich do Anglii, a Polaków słowiańskich najbliżej z nimi sąsiadujących na wschód do Wielko-

polski to mamy jednocześnie określoną mniej więcej datę końca 8-go lub początku 9-go stulecia, jako punktu zwrotnego w dziejach polskiego plemienia na Połabiu. Że nie mieli po co dłużej czekać, świadczą słowa Niemca Georga Buschana, który w dziełku «Germanen und Slawen» określa również rok 900, w którym walki przy Łabie już postępy w «odzyskaniu»(?) kraju poczyniły.

Ponieważ prawobrzeżna Połabia kilkaset lat dłużej utrzymała słowiański charakter, a otoczeniem niewiele się różniła od lewobrzeżnej, przeto nie dziw, że prof. Smolka może powiedzieć śmiało o Połabianach, że w «jednakowych z Polakami żyli stosunkach fizycznych, i że są nam pokrewnym narodem. Solidarna odpowiedzialność naprzykład była w ustroju społecznym instytucyą odpowiedzialności wspólnej w granicach opola. Odpowiedzialność ta istnieje także u Słowian połabskich» (Mieszko i jego wiek 41, I.) Spotykamy się tu z nazwą «opole». Opole oznacza w Wielkopolsce jednostkę państwowo-administracyjną, ze ściśle wykreślonemi granicami, trzymającą się ziemi ze starostą (palatynem na czele). Wszystko co o Opolu wiemy, jako to świadczenie solidarne na cele państwowe, odpowiedzialność karną zbiorową, daje temu związkowi terytoryalnemu znaczenie jednostki administracyjnej w państwie, co jest cechą dośrodkowego ustroju społecznego, wyrosłego z podboju. (Prof. Balcer uważa mimo tego wszystkiego opole jako instytucyę samorodnie w Polsce lechickiej wyrosłą. Patrz «O osadnictwie»). Opole więc odpowiada treścią i brzmieniem germańskiemu «palas, pfalz». Na Ukrainie odpowiednikiem «palas, pałacu, pallatium, pałaty, pilis» było mieszkanie «pałanka». Może imię «Polan» którzy wedle Nestora, «siedli przy Dnieprze» i w ten sposób byli przodkami zaporozkich Kozaków, jest z temi «pałankami» jak najściślej związane. W każdym razie «pałanka» stanowiła później u Kozaków zaporozkich jedność administracyjną na wzór naszego «opola» i niemieckiego «pfalzu». (Iwarnicki, Istoria Kozaków zaporos. str. 198), powiada, że «pałanka», niewielka twierdza w zamierzchłych czasach przeniosła swoją nazwę na okręg, rodzaj powiatu («ujezdu»).

Pałanek tych było do r. 1768 pięć a w r. 1768 przybyło ich dwie. Wyraz pałanka oznacza również w języku polskim mieszkanie i jeszcze do niedawna pisano: «Nowe pałanki, nowe miasta

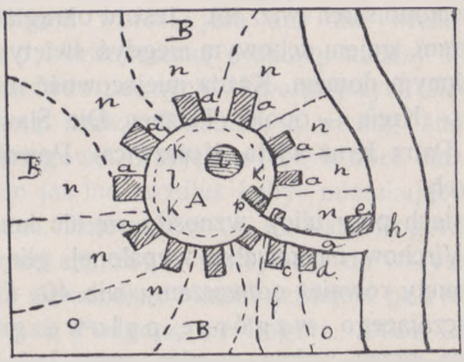
wstają», «przeniósł się filozof ze swoich katedr do ziemnych pałanek» (Linde, Słownik). Że pałanka, pałata oznacza budynek na pomoście palowym wzniesiony, wskazuje inny zabytek językowy i składowy doskonale wzajemnie dostosowany, który zachował lud ruski w zapadłej Hrubieszowszczyznie (Lubelskie) do dziś dnia. «Do spania dla gospodarzy służyły dawniej tak zwane pałatki t. j. **pomost z desek, oparty na czterech wbitych w ziemię rososzkach;** deski przykrywano na noc grochowinami i pościel była gotowa. Dziś pałatki są rzadkie i napotykają się wyjątkowo u bardzo biednych i t. d.» (A. Dobrowolski, Lud w Hrubieszowskiem. Lud. Rocz. I, str. 161).

Widzimy tu językowe i rzeczowe zdrobnienie jak od kleta dawnego mieszkania ludzkiego: *klatka, koleba — kolebka, pałata — pałatka.* Również u Łużyczan-Sorbów, którzy wraz ze Słowińcami kaszubskimi należą do ostatnich krewniaków razem z nami po dziś istniejących, pałac zowie *palhstwo*» (na palach stworzouy), a czasem wręcz «*Posłopie*» kralowe (Dom królewski na słupach wzniesiony) (Linde, Słownik IV, 22). Powtórzyć jeszcze należy, że tak jak Polacy z Połabii przynieśli Lechom «*opole*», tak Anglo-Sasi dali irlandzkim Keltom również opole graniczne na podboju oparte «*pale*» (czytaj pel), która to nazwa jak również i śląskie, nasze «*Opole*», po dziś dzień we wschodniej najpierw podbitej i upokorzonej Irlandji przechowała się na równi z «Pfalzem» niemieckiej Nadrenji.

Widzimy z tego, jak jednostka rodowa organizacyjna plemion na «*palach*» żyjących przenosi się później na określenie podbitych ziem i powinności państwowych. Jest to więc jednym jeszcze przyczynkiem do powstania idei «państwowości» na mieczu i organizacyi wojskowej opartej, z przebywania wśród nieużytecznej, nic nie przynoszącej okolicy bagnistej, która zmusza w imię rabunku i podboju tworzyć ścisłe rodowo-wojskowe związki.

Dlatego nie dziwo, że nazwa «opolan» w dawniejszych czasach oznaczała właściwie tych, którzy «opola» organizowali, a nazwa «Opolinów» u dziejopisa bawarskiego, którą to nazwę «Opolinów» nosi 20 miast, odnosi się prawdopodobnie do początków organizacyi państwa polskiego. Nazwa «opole», «Polska» kryje w sobie wytłómaczenie dawnego przedpodbojowego jej początku. Jak wiadomo czytelnikowi z licznej gromady przykładów i opisów mieszkań palowych w północno-zachodniej Słowiańszczyźnie, osady rodowe na budow-

lach palowych się wznosiły. Do mieszkań na palach była przystosowana również cała gospodarka, która w pomnikach robót inżynierskich u Polaków, Połabian i Kaszubów swoje ślady pozostawiła. Nie dziwo, że te roboty «opolowe i mostowe» tak wielką rolę w tych okolicach stosunkowo do późna dochowały. Śmiałość i doskonałość tych robót, również jak i skończenie wyrobiony typ urn i naczyń glinianych jednakowej formy dowodzi znowu wielkiej dawności słowiańskich osiedleń. O tem samem świadczy też cały rozwój mieszkań palowych «polskich» stwierdzony przez Virchowa. Na palach, będących najstarszem środowiskiem osady palowej, wzniosło się bowiem z biegiem wieków rękoma ludzkiemi usypane wzgó-



Wiz. 35.

Rys poziomy szematyczny wsi na Połabiu.

*A)* majdan; *a)* zagrody; *c)* Kościół; *k)* stoły; *l)* gaj dębowy; *p)* magazyn wioskowy; *g)* droga do wsi; *h)* główny gościniec.

rze okrągłego zupełnie kształtu. Na tym «kręgu» z ziemi, «Krągowie, Krakowie» mieściło się *cerkwiszcze* (krok, kręg, krokiew — okrągły kształt). Na powierzchni cerkwiszcza mieściły się *Tyny Kona* — i *Świata* i «palshtwo», pałanka książęca i samo cerkwiszcze. Krągów, Kraków, był utwierdzone konstrukcyą ostrokołową wału, którą podajemy w rysunku, wejście zaś stanowiły bramy, których w Retrze dokoła było dziewięć.

Odtworzenie takiej bramy wraz ze strzelnicami wzięte ze starej Piastowej monety umieszczę nieco później (wiz. 40). Wszystko to razem tworzy twierdzę, gród, grodzisko z budowli palowej poczęte, na palach wzniesione, co nazwa litewska «*Pilis*» — zamek,

«*Pilkallen, Pilispille*» wzgórze zamkowe, i dowódzca zamku «*Pillonis*» doskonale określa. Od bram szły ulice w promienistych kierunkach, a po jednej i drugiej stronie *ulki, ulicy* rozsiadały się *ule* czyli kosze mieszkalne. Tak jak dziś na Łyczakowie, przedmieściu Lwowa, znajdujemy typ domostw wiejskiego układu mimo kilkusetletniego istnienia miasta, tak samo i te «suburbia», przedmieścia palowe grodów słowiańskich w Julinie, Szczecinie i t. d. wedle odwiecznego sposobu wznoszono na palach bezpośrednio na mokrawinie, które jeszcze w sierpniu, jak to wiemy z piśmiennych źródeł, po pas sięgała.

Na Połabiu przechował się do dziś układ wsi dokładnie odbijający w sobie istotę owych grodów palowych pomorskich, połabiańskich i wielkopolskich (wiz. 35). «Jest to okrąglak z promienisto założonemi chatami, gajem dębowym niegdyś świętym w pośrodku. i wspólnym gminnym domem. Każda miejscowość ma rodzaj przedmieścia «Koreitz» (Kreis — opole) (Tetzner, Die Slawen in Deutschland, str. 352). (Patrz Kruż-wieta, Kruszwica). Powróćmy do opisu grodów palowych.

Na pomostach przy ulicy wznosiły się ule koszowe, których obraz znalazł Virchow na kawałku wypalonej gliny, a które my wedle starej monety również odtwarzamy (wiz. 40). Całość zaś tego pierścienia, otaczającego wzgórze palowe grodu i jemu podległe miejsce, przez wziętą w plen może ludność zasiedlone, zwało się *opolem. O-pole, o-kroj, o-tocz, o-płotki, o-kolić, o-kreślić, o-brzezać,* oznacza zawsze sobą wizerunek pierścienia dookolnego, którego sercem środkiem w o-polu jest gród kniaziowy, gdzie mieści się Tyn bogów, *pałanka* książęca wraz z *pałankami* «magów» i dostojników. Z biegiem wieków nazwy opola otrzymały kraje, okrążające «knieżnieński» ośrodek państwa i kto wie czy księstwo opolskie na Śląsku nie było w ten sposób pierwszą zdobyczą Polaków, po przesiedleniu się do Wielkopolski. Grody same przybierały też nazwę «ostrowów, ostrowietów», to znaczy «miejsc ostro» do okoła otoczonych (po litewsku «*wiete*» miejsce zebrania, plac).

Nazwa ostrowów w odniesieniu do wysp powstała zapewne później. Meitzen w dziele «Über Bildung von Dörfern und deren nationale Bedeutung» tak pisze: «W Frydlandyi, w Holandyi, w głębokich nizinach wznoszono stare zagrody sielskie na naturalnych

lub sztucznych wzgórzach, które, jak to Plinius opisuje «podczas powodzi niby wyspy wyglądały».

«Opolowy» kształt układu wsi zachowały do dziś stare osady serbsko-wendyjskie. Około okrągłego «majdanu» [majtan, ciąć, (gotyckie) mejdit — wbijać pale (po łotewsku) — (niem.) meiden, unikać], pustego wolnego miejsca dziś, a które niegdyś oznaczało gród przedhistoryczny, jakiego ślady liczne pokrywają całą północno-zachodnią Słowiańszczyznę, idzie promienisty układ ulic, które niegdyś wylotem swoim w palowej wsi, bram grodu sięgały. Również nasze niektóre wsie opłotkami do siebie się stykające, jak np. Świątniki pod Krakowem, zdaje się też wskazywać na najstarszy typ osiedleń gromadnych w Polsce.

Nie możliwem wprost jest, aby tak wielkie podobieństwo pomiędzy prawo i lewobrzeżną Połabią, między Polakami a Połabianami nie zostawiło pewnych widoczniejszych śladów w nazwach. Rozważmy istotę nazwy Połabian, a według starych źródeł niemieckich «Połabingów». Przyjętem jest, w obec nazwy rzeki «Łaba» uważać Połabian jak lud «wzdłuż Łaby» mieszkający, tak jak Pomorzan od Po-morza, Poleszuków od Po-lesia, Pogórzan od Po-górza. Otóż nie zdaje mi się, aby w ten sposób do wszystkich nazw tego rodzaju należało się odnosić. Miasto dzisiejsze pod Krakowem a niegdyś wieś zowie się Podgórz, nie Pogórz. Obok Lwowa zaś, dość daleko, zapewne od morza leżącego, jest miasteczko «Pomorzany», którego pochodzenie w nazwie pozwolę sobie odnieść do «Podmokrzany» od Pod-mokre (podmokłe), co przez właściwe polskiemu językowi upłynnienie dałoby «Pomorzany». Pozostaje nam wyraz Polesie, które zatraciwszy swój obrazowy wątek w pamięci współczesnych przerobiło się na «Podlasie», kraj pod-lasem. Znamy dokładnie układ bagienny Polesia, i wiemy że brzmieniowym mianownikiem wyglądu tej okolicy jest woda, bagno, po podhalsku «*ploso*». Otóż Malte Brun, geograf francuski, pisząc o Polesiu, powiada, że «błoto, którem jest zalane, podobne morzu, dało temu krajowi imię Polesia» (Plosa-Plesia, co czyni zrozumiałą pochodnę formę Poleszuk — porównaj również *Pleśń)*. Kraszewski, który w swoich «Wspomnieniach Polesia i Litwy» nazywa to zdanie dziwacznem i zupełnie fałszywem, przytacza jednocześnie ciekawy ustęp wyjaśniający, co na Polesiu nazywają lasem. «*Oczeret*, łozę i krzaki w wodzie lud nazywa wspaniale lasem» (porównaj łać. *palus*, błoto, pal i trzcina). Wystarczy też wziąć słownik porównaw-

czy wyrazów słowiańskich do ręki, aby dostrzec, że Malte Brun ma zupełną słuszność. «Błoto», bagno zwie się «Pleso» — (ros.) ploso — (madziar.) Pelso (patrz Pińsk dawniej *Pleńsk* stolica Polesia i *Biessi* nazwa ludu słowiańskiego na północ od Karpat u Ptolomeusza). «Pejso», oznacza również błotne jezioro na Węgrzech; «lacus Peissonis».

Z dalszych jezior w Rosyi «Nikolskaja *Plesa*», potem jeziora w Nowogrodzkiej gubernii *Plijusa*, — *Plusa* gród przy rzece Sure — *Pleso* miasteczko przy rzece Mokrej w gub. Penzeńskiej, *Pleso* wieś w gub. Wołożańskiej, *Pleso* w gub. Pskowskiej, *Ples* miasteczko w *Pljuse* w Illiryi, *Ples* w Soczi — w Chorwacyi *Pleso, Plesno* (Szafarzyk, Star. słow., 207). Tak więc Ploso, *Plesie, Polesie,* to kraj, gdzie są liczne «plosa»; z *Ploso plesie* utworzone tak jak z *pióra, pierze.* Mieszkaniec Plesia, Pleszuk, Poleszuk. U Wincentego Kadłubka, Jadźwingowie, którzy od strony Polesia parli na Polskę, zwą się bardzo znamiennie «*Polexiones* — *Polek*-siones», co wskazuje na to samo źródło «pal, ploso», od którego *Polak* i *Polska* najprawdopodobniej nazwę swoją wywodzą. Adam Bremeński pisze w XI wieku: «Bliżej nas (Niemców) *Polabingi,* a za nimi *Lingones* (Lechowie)». Pragnąłbym więc wykazać, że ci *Pola-bingi* a nie *Po-Labingi,* stanowią lud b i j ą c y p a l e w b ł o t o, i tem samem należą wraz z «*Polakami*», *Pałukami, Polek-siones, Poleszukami,* macedońskimi «*Pologami*» *(Pologus* — u Bizantyńców błotny kraj górnej Macedonii. Szaf., Star. słow. II, 777) do palowego klanu w nazwie. Utwierdza mnie w tem przypuszczeniu nazwa uroczystości domowej u Litwinów **Pala-binti,** święto b i c i a p a l ó w n a m i e s z k a n i e zapewne, odpowiadające nawskróś nazwie «*Pola-bingi*» (Mierzyński, Mat. do mit. litew. I, str. 15). Połabianom daje też imię Szafarzyk «*Palabili*» zupełnie nieświadomie (str. 456), co oznacza lud znający u m i e j ę t n o ś ć «w b i j a n i a p a l ó w», tem samem jak najściślej ich imiennie łączy z *Polakami, Ost-pfahlami.*

I tu rzuca się w oczy fakt, że na prawobrzeżu Łaby istnieje «*Plenerland*», k r a j P l u n e ń s k i, którego ośrodkiem jest gród palowy dokoła wodą o t o c z o n y «*Plune*», co wobec faktu, że Niemcy po twardej spółgłosce nie lubią płynnej, przetworzyłoby się na *Pulen, Polen,* to jest nazwę niemiecką Polski i *Polonia,* jej miano ł a c i ń s k i e. Jeśliby tak było, jeśliby w dawności Połabian i Polaków prawie za jedno brano, wówczas wyjaśniłyby się we w r a ż e n i u brzmienia niektóre wyrazy zagadkowe dawnych autorów, najprawdopodobniej do Polski się odnoszące. Edrisi mówi

«Bolumia». Drugi Arab Al-Bekri daje doniosłą wiadomość historyczną. «Zjednoczył plemiona słowiańskie Macha, a ten był z jednego z ich plemion Wlinbaba», a wyżej mówiąc, jak zdaje się o Karpatach: «Ta góra ciągnie od kraju Bal (al) abwaba i dochodzi do kraju Chazarów» (do morza Czarnego). W tym czasie kiedy Al Bekri zwiedzał Słowiańszczyznę wpływ polityczny Polaków-Połabian pod królem Mszką sięgał już prawie do Karpat. Nie mogę więc nie widzieć w dźwiękach «Wlinbaba, Balabwaba» przetworzenia arabskiego dźwięków «*Polabingi*», «*Połabia*». Prof. Piekosiński pisze dalej: «Około r. 800 postanowili ostatecznie Polacy opuścić swoją ojczyznę i poszukać sobie spokojniejszych siedzib. Wsiadłszy zatem na swoje pirackie statki, podążyli morzem do ujścia Odry, stąd Odrą do ujścia Warty, w głąb kraju zamieszkałego przez Lingów, Łęgów, Lechów, Lechitów». W kraju tym, którego charakter suchszy już, określa samą nazwą Łęgów, Leszna i Łąk — Łęczycy, osiedli oni w tej okolicy, która im się najpodobniejszą do poprzedniej ojczyzny nadawała. «Tam obrali Polacy między Poznaniem, Gnieznem i Kruszwicą nową ojczyznę, w który to sposób (osiadłszy jak oblicza p. Piekosiński w liczbie 35.000 wojów) uczynili zawiązek przyszłego państwa Polskiego». Tym, który to zjednoczył, może był ów Mach, którego imię zagubione we wszystkich kronikach przechował nam Al-Bekri jako wodza plemienia «Połabian».

Po nim to może Mszka, «Mescho», Meczko, Mesco, jako dziedzictwo miecza, ówczesnego kitu państwowego, otrzymał 3000 dzra (drużyny), których sotnia równa się dziesięciu innym sotniom», jak mówi Al-Bekri.

Żywa tradycya pochodzenia państwa Polskiego z Zachodu istniała u pierwszych naszych kronikarzy i dziwić się należy, że nie oceniono należycie ustępu z kroniki Bogufała, gdzie się o tem wyraźnie i niedwuznacznie pisze: ...«którzy teraz Polakami od północnego bieguna (Polo arctico) się zowią, a inni od zamku **Polan,** który na krańcach (zachodnich) Pomorza jest położony, a od którego **nazwania wywodzi się najprawdopodobniej początek królestwa i państwa**» (Qui nunc Poloni, a Polo artico nominantur *et alias a castro Polan quod in finibus Pomeraniae situm est, cui donominabantur satis ample et verissime originem regum et principum)* (Biel. Mon. Pol. II, 476.) Więc osiedli Polacy nad jeziorem Gopłem w Kruszwicy, która zupełnie jak zamek Polan

była «wodą dookoła oblana i obronnością doskonała». Nazwa jest stara, zapewne brzmiała Kruż-wiete czyli miejsce okrężnych zborów, wieców, starszyzny rodowo-wojskowej. A było to miejsce wybrane swojem położeniem. «Jeszcze za czasów Jagiellońskich okolica kruszwicka podobna była do ogromnej wyspy, oblanej wodami łączącemi Gopło z Wartą i Wisłą i Bałtykiem i wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Odry, chcące płynąć do Gdańska, tędy się przeprawiały» (Sł. geogr). Obok Krużwiety stanęło grodno *kniaziowie*, «*Kniezno*», «*Chniasina*», jak mówi jedno stare źródło (Mierzyński, Mat. do mit. litew., I, str. 43), a najpóźniejsze z nich *Poznań*. Kniaź, któremu przysługiwało prawo zwoływania «Kruża wiecowego» wojów, nosił jako znamię udzielności kołnierz okrągły futrzany «Krążynę», którem zdobił siebie jeszcze Mszko. — Kruż-wietę — Kruszwicę otaczały wody, które należały do Opola (Je)go-opola, Gopła czyli książęcego Jeziora. Z tem się prawdopodobnie wiąże źródłowe nazwanie Eisiego, «król-*Gebalimów*» i Bolumia, w których Bielowski domyśla się słusznie Polski (Mon. Pol. I, 212), a ja widzę związek wyraźny Gebalimów z Gopolinami, mieszkańcami z nad Gopła.

Stamtąd, z tego «Kniezna», które jednocześnie było gniazdem rycerskich polskich piratów, szedł podbój krewniaków rolnych i pracowitych, których zamieniono w dużej części w ludność nieswobodną, z wyjątkiem średniej kmiecej klasy. Podbojem też tłumaczą Lelewel, Maciejowski i Szajnocha wielką ilość ludności nieswobodnej, tak miejscowej jakoteż i w plen wziętej, tudzież podstawę wojskową rycerską «wojaków szlachetnych», «nobiles», należących do rodu «Polaków» i wojaków szeregowych (miles gregarii), którym z podboju płynące stanowisko daje prawo wojackie i własne sądownictwo (jurisdictio hereditaria). (Szujski, Hist. Polska ks. 12.) Każdy nowozdobyty kawał kraju organizowano w «opole», na którego czele stawał «żupan» «jako wyraz władzy bezwzględnej», którego szczątkowy wyraz «pan» w powyższem znaczeniu dotąd się u ludzi zachował, w przeciwstawieniu do starosty, który włada z wyboru ogółu, dzięki swemu doświadczeniu «starosty, starego» człowieka, i stanowi tytuł władzy mający nie w przemocy ale w wyborze swe źródło. Podbojem dokonanym przez drapieżne plemię piratów, owe hufce, w błotach nadmorskich do walki wyszkolone, pracą ręczną twórczą gardzące, narzucono całości tubylcych Łęgów, Lachów, Zlasów z Śląska, Mazurów z Mazowsza,

Chrobatów z Krakowskiego swoją organizacyę państwowo-wojenną i imię narodowe *Polska,* co było tem łatwiejsze, że język był bardzo podobny a przystosowanie się do wyższej gospodarczej kultury tubylców łatwe. Przynieśli Polacy ze sobą jedynie długimi latami wyrobioną sztukę budowania obronnych grodów wśród bagien i zdobywania ich, czego ślady liczne są w utwierdzeniach palowych w Wielkopolsce, nawskróś podobnych do połabiańskich i pomorskich budowli. Jeszcze Długosz nazywa tę sztukę umiejętnością polskiego rycerstwa. Wszystko to razem złożyło się na silną i świeżą kulturę palową, której ślady, nauki starożytniczne i stare akta nam przekazały, a zachowała nam najlepiej ta najbogatsza skarbnica zaginionych po dziś warstw kulturalnych, jaką jest język.

Zwrócimy się obecnie do śladów osiedleń palowych w Polsce w nazwach plemion i osad zawartych, wedle polskiego obyczaju, jak mówi Długosz, budowanych. Nad samem morzem mamy plemię Kaszubów, ludzi mieszkających «*w koszach*». Plemię to rozpada się na nadmorską dziś protestancką gałąź, i na odłam śródlądowy «Kaszubów katolików». Pierwsi mieszkają w środku błót, a drudzy w suchszej dziś okolicy. Dziwnym zbiegiem okoliczności mamy na tym kawałku kaszubskim odciśnięty wzorzec plemiennych nazw, jaki na obszarach całej Polski niegdy się zestawił. Według Kozłowskiego (Wisła, tom II. str. 190) Błotni Kaszubi, to «*Balacy*» a odpowiadają nazwie Polaków, inni zaś to «*Lesacy*», niby S-Lesacy, Slązacy, «*Lasowie*», Lachowie, czyli lud w «*Lęsiech*» żywiący.

Już przedtem zauważyliśmy przy badaniu śladów palowych na Pomorzu i Połabiu, że nazwy «*Płocowo*» *(Potzlów), Paliszki, Polon* (Plune dziś Plön), odnoszące się do palowych grodów, jednocześnie nazwą treść wskazują, co potwierdzać się zdaje litewska nazwa grodziszczowych usypisk «*Pilkallen*», dalej dowodzący grodu — «*Pillonis*». Było to więc niegdyś nie tylko imię ale nazwa rzeczowa takich grodów, które dopiero wybiwszy się nad powierzchnię błot długimi wiekami, przetworzyła się na wałem i ostrokołem grodzony lecz zawsze jeszcze na palach usypany **gród, ostrów.** Zacznijmy od tej strony Połabia, które niegdyś było domniemaną ojczyzną Polaków słowiańskich. Tam Wojciech Kętrzyński w uczonej i wybornej pracy a zatytułowanej «Dawne siedziby Słowian» wykrył następujące miejscowości słowiańskie, które jednocześnie należą

do klanu wyrazowego i obrazowego Palowców, Polaków, Palebijów nad Łabą. Można ich istnienie odnieść do r. 805, to jest do czasów Karola Wielkiego, to jest mniej więcej do tej pory, do której prof. Piekosiński odnosi emigracyę nadłabiańskich Polaków do Wielkopolski. Idąc więc tamże z północy znachodzimy nazwę miejscowości *Pola-nica* (Planeitz), *Belitz* (Palica, Pilica, Bielica) — dalej *Pollitz* (Police), *Pallwitz*. Przypuszczenie powyższe stwierdzałaby nazwa «*Kolbitz*» (Kół-wbity w bagno).

Użycie nazwy «*koła*» będącego «drzewną» forma wyrażenia na pal, nie jest bowiem zupełnie odosobnione, choć znacznie rzadsze w Polsce. Natomiast Rosyanie mają wyłączne określenie na pal «*koł*». «*Kołbice*» odpowiada więc zupełnie staremu polskiemu grodowi na Notecią, które się zwie *Na-kło* gród na-*kołach* który wedle Mat. Galla II. 1, 2, 3, «położeniem między bagnami jako też sztuką jest umocniony». Przestawianie «kół» i «pal» dzieje się w mowie naszej do dziś dnia. Można bowiem wyciągnąć z *płotu* «*palik*», «*pal*» jako też i «*kół*». Istnienie nazw miejscowych powyższych a zwłaszcza imion *Palbice* i *Kolbite* w ojczyźnie dawnych Polaków rozstrzygną w dalszym stopniu, według piszącego niniejsze słowa, sprawę «Polabingów», jako ludu, który *Pale-bije* w błota, i tem samem nazwą jednoznaczny jest z Polakami i *Ost-pfahlami* po lewej stronie Łaby. Również nabiera prawdopodobieństwa przypuszczenie, że dawna nazwa Łaby jest Pale-bija — Palaba, Łaba. Wnoszę to z nazwy niemieckiej *Elbe* zawartej w imionach wsi, a niegdyś grodów «*Palbice*», «*Kolbite*» wówczas w palowym okresie gospodarki regułą będących. *P(albi)ce, K(olbi)te,* Belitz — *P(elbi)ce,* zawierają w sobie ten pierwiastek **Elbi**, będący nazwą niemiecką Łaby-*Palaby*. (Skrócenie słowa częstem używaniem ścieranego jest właściwością języków Indo-germańskich, tak naprzykład plemię Palatynów skróciło się z biegiem wieków na *Latynów* mieszkańców starej Romy). Dopływem Łaby jest *Biesse* niegdyś *Plesa*. która doznała tego samego losu w ustach Niemców co «lacus *Peissonis*» u Rzymiana, a «*Biesse*», u Ptolomeusza (W. Kętrzyński, Nazwy starych Słowian na karcie Vestiglia i Germania Septentrionali, Limes (Caroli Magni 805). Zresztą wśród imion słowiańskich znanych już starożytnym, istnieje kilka nazw o klan wyrazów palowych potrącających. Są to *Pultowia* (Pułtusk, Połock, Płoców, Płock i t. d.), Philecia (Polica, Polanica i t. d.). Jedyna nazwa, którą umiejscowić z pewnem prawdopodobieństwem można, jest

jezioro «*Pelso*» na Węgrzech, *Lacus Peissonis.* Również w Polsce, przez połabiańskich Polaków zajętej, powinnyby istnieć stare grody i miejsca położone w linii polodowcowych bagien północnej Europy, któreby imieniem swojem świadczyły o przynależności do klanu palowego, i tem samem były znamieniem najstarożytniejszej warstwy wśród kultur cechę osiadłej gospodarki noszących. Zaprawdę nader wielka liczba osad i grodów należy tutaj z zupełnem, choć przez autorów zupełnie przypadkowem uzasadnieniem. Wszystko to stwierdza w ciągu niniejszego rozdziału rozwijane przypuszczenie. Nietylko bowiem nazwa wskazuje na węzeł niniejszy, ale co ważne, istniejące w tradycyi lub do dziś przechowane fizyczne tło bagniste, stawowe, jeziorne lub rzeczne, tłómaczy dosadnie palowe źródło nazwy. Czasem nazwa wyrażona w dźwięku już do klanu palowego nie należy, natomiast treścią złożonego słowa mówi o palowym wątku rzeczowego grodu. Takim test gród na kołach «Nakło» nad bagnistą Notecią, czyli Niecieczą i *Stołbie* gród i rzeka, *(Stołp, pień-pal), Stołupiany* na Litwie. Oto liczba nazw palowych z Litwy, Żmudzi Prus Wschodnich, Zachodnich, Mazowsza, Wielkopolski i Pomorza, które, a co jest bardzo znamienne, zjawiają się gromadnie na najwyższym progu do morza, i po za linię dawnych lodowców na południe rzadko sięgają. Województwo Malborskie, którego gród stołeczny «szczycił się przydomkiem *błotny*», mieniono czasem *tpalaynatem, pfalz. Pale-bite* i *Koło-bite* na *Połabii,* omawiane wyżej szczegółowo, znajdą szereg następujących równoległych nazw w północnej Polsce. *Pałowice, Pałubinek, Pola-biele,* co wszystko oznacza bicie palów w dno bagien a przypomina niezmiernie Poła-bijan i *Pola-bingów* (Pałubinek). Pomiędzy *Notecią,* Nilem wielkopolskim a Wełną, wśród słynnych Noteckich bagien siedziało plemię «*Pałuków*», którą to nazwą spotykamy w dyplomatach wielkopolskich jako «*Paluci,* terra *Palucensis*» (Sł. geogr.). Oznaczało ono niegdyś widocznie umiejscowioną odmianę «*Polaków*», którzy w bagnistej co rok wiosną zalewanej okolicy musieli jeszcze zachowywać długo palowe mieszkanie. (Prof. Karłowicz ma zupełną słuszność jeśli Paluków vel Pałuczan pragnie zestawić z wyrazem czeskim *palouk, palec,* jeden i drugi bowiem wyraz jak to już wiemy, obrazowo jest związany z zasadniczym dla palowej kultury słowem, obrazem i pojęciem *pal).* Jeszcze do dziś mówią o Pałuczanach i o urodzonych na Kujawach, że «Kujawiak idzie szukać kija z chlebem,

a Pałuczanin z kijem chleba», czyniąc w ten sposób przymówkę do bagnistej nieurodzajnej ojcowizny Pałuków (Karłowicz, Nazwy ludowe. Pam. fizyogr.) Jako dalszy przyczynek do naszych twierdzeń dowiadujemy się, że nazwa obszernego działu błót rozciągającego się pod Kiernuszynem, jest *Pole* albo *Plinie* (porównaj *Plune*, gród palowy na Połabiu). W *Palnicy* są pokłady torfu, dowodny znak dawnych bagnisk. W powiecie Aleksandryjskim jest błoto, zwące się *Palma*.

Dzisiejszy *Peplin* w Prusach polskich zwał się w XIII wieku w dokumentach *Pol-plin*, w XIV wieku *Poelplinum* a czasem *Poelpnin*. Ten ostatni waryant uzasadnia przypuszczenie, że dzisiejsza stolica Polesia Pińsk, dawniej zwany *Pieńsk*, w odległej przeszłości był również *Pleńskiem*, a rzeka nad którą leży, zwąca się dzisiaj Pina, była *Pienią*, *Plenią*. Do jakiego stopnia przekształcają się nazwy upodabniając się do coraz innych wzorów obrazowych, wziętych z kolejno zmieniających się form życia gospodarczego, niech posłuży nazwa «Płużnicy» albo *Płożnicy*, wsi w powiecie chełmińskim w Prusach Wschodnich. Dziś ona wskazuje sobą na pług, płużyć, jako na obraz życia ziemiańskiego w gospodarstwie.

Niegdyś jednak ta Płużnica zwała się w r. 1400 w dokumentach niemieckich *Plotz-nitz*, Płoc-nica, a była to już wówczas nazwa zepsuta, miarkując po równoległej niemieckiej **Pfeils-dorf**, wieś na palach (Słow. geogr. VII, 329). Z nazwą rzeki Pilicy łączy się nazwa Plica-berta (po prostu Plica-bród), którą Duburg nadaje w swojej kronice ziemi kartuzkiej w j e z i o r a i w o d y o b f i t e j, a należącej do biskupstwa chełmińskiego (patrz *Pilis*, gród po żmujdzku). Obok żmujdzkiego miasteczka *Piłkale* (nazwa ta oznacza również stare usypiska grodziskowe), z n a c h o d z i m y trzęsawisko *Plinis*. Koło Tylży na Litwie istnieje wieś «*Plaszken*», znajdująca znowu w P r u s a c h Z a c h o d n i c h, omawianą już szczegółową osadę p a l o w ą «*Paleszken*» jako siostrzycę. *Plaszken* litewska posiada natomiast do dziś «urodzajną ziemię i dobre łąki wzdłuż brzegów rzeki przed powodzią n i c z e m n i e z a b e z p i e c z o n e. P o u s t ą p i e n i u w o d y rośnie trawa niezwykle szybko i obficie. P o w ó d ź nanosi bowiem szlam, które je tak urodzajnemi czyni» (Słow. geogr.). «*Plutnica*» rzeczka w powiecie weyherowskim «płynie przez t o r f o w i s k a między Puckiem a Swarzewską kępą» (Słow. geogr.).

«*Pluwie*» j e z i o r o w powiecie kalwaryjskim (tamże) — *Ply-*

*czwa* «miejscowość obfitująca niegdyś w lasy i wodę i gospodarstwo rybne. *Pływaczewo* w staroniemieckich dokumentach *Plo-bitzau, Plo-betzau* (Palo-bicie) «Pływuczy most miejscowość poleska — rybołostwo znaczne» (Słow. geogr.). *Poblin* miejscowość poleska, obfitość łąk, rybołostwo znaczne (tamże). *Pola-biele,* powiat sejneński na Litwie (patrz Pola-bingi, Pola-bijanie). Płotycza «obok stawów w Tarnopolskiem». Liczne i duże stawy na Strypą (tamże). *Płotycze* jezioro w powiecie włodawskim wśród rozległych błot (Słow. geogr.). *Płowce* «zapewne jeszcze w samym środku tego naturalnego a dziś osuszonego zbiornika wód okolicznych» (Słow. geogr. VIII, 325).

«*Płoweź* nad jeziorem płowezkiem» (tamże). *Płońsko* dziś *Płońsk.* «Początkiem *Płońska* był niewątpliwie gród książęcy, zakładany zwykle wśród leśnych obszarów, przy zagłębieniach stanowiących zazwyczaj zbiorniki wód leśnych. Po grodzie książęcym w Płońsku został ślad w kopcu mającym u podstawy 500, a u wierzchu 260 stóp obwodu» (Sł. geogr. VIII, str. 313).

(Patrz zamek Plune na wschodnim krańcu Pomorza).

«*Płock,* starodawne *Płońsk,* ma «bagnistą okolicę», która późno została zaludnioną, a pola długo nie były brane pod uprawę». Cały zaś powiat płocki ma iłowate grunta (wodą naniesione). Płock nasz ma krewniaka «na północy w *Połocku*» a również *Plescekowie* dawnym, którego ciężko odszukać pod skurczoną dzisiejszą nazwą *Psków.* Jedną z nielicznych w Galicyi nazw do klanu palowego należących, «*Płotycza*», tłómaczy swe imię tem, że «leży obok licznych stawów nad błotnistą Strypą» (Sł. geogr.). *Plotycze* nazywa się też na Mazowszu jezioro w powiecie włocławskim «wśród rozległych błot». *Płotele* odwieczna osada «z grodem drewnianym na wyspie jeziora dochowanym do r. 1585». O *Płowcach* dowiadujemy się, że leży «w samym środku naturalnego, a dziś osuszonego zbiornika wód».

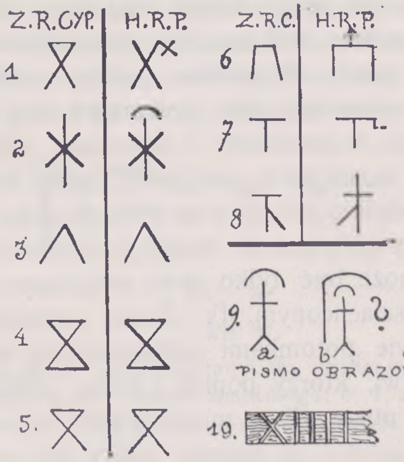
Nie inaczej, tylko wedle dotychczasowych badań wyobrażamy sobie miejscowości, których nazwa dostatecznie palowy wątek określa. Dr W. Kętrzyński, pisząc o ludności polskiej, przytacza właśnie szereg takich osad: «*Plachawy, Plosnica, Balchy, Plony, Polsiady, Pilec, Pelchy, Pilika, Plachetnica, Plewki, Płociczno, Płowce, Polon, Pilkały,* dwa *Pilaki, Pilwa, Pluskiejny, Popioły, Ple-*

*nowo, Poleżna, Polejki.* Jezior i rzek, noszących nazwę «palową», jest również wiele. Część wyliczamy tu podług Słownika geograficznego, a to: *Pleszowo, Pliszcze, Plisiczyno, Pliska, Plesny, Pilica, Gopło, Goplenica, Pleniska, Plitucza,* ta ostatnia, na równi z osadą książęcą palową na ostrowie w jeziorze Lednicy wspomniana już w bulli Innocentego II z r. 1136 (Racz. Cod. dipl. maj. Poloniae). Do jakiego stopnia pierwiastek słowny «pel», łączy się w swem rozwinięciu z pojęciem błotnistej okolicy, niech wskaże jeszcze kilka nazw. *Plisze,* to... mały zaścianek nad szeroką, bagnistą kotliną rzeki Cny (Sł. geogr.). *Plesny* leżą nad wodą, a «proboszcz zamiast mięsnego szczupaki pobierał». (Sł. geogr.).

Nawet w wyżej i na południe położonej Galicyi, gdzie bagna najmniej o kilkaset lat wcześniej przestały odgrywać doniosłą rolę, czego świadectwem są bardzo rzadko rozsiane nazwy palowe, przecież w wielu wypadkach po za nazwą źródlisko «*pel*» za ośrodek słowny mającą, odnajdujemy wodę lub bagno. Weźmy «*Plenichów*» nad Wisłą, gdzie są «częste powodzie». *Plichów* leży «nad wielkimi stawami i nad bagnistą zgniłą Lipą». *Plichów,* młyn koło *Bobrki,* która znowu nazwą dawne żeremie i gony bobrowe na bagnach przypomina. *Pełtew, moczary* na miejscu dzisiejszego Lwowa, tworzące rzeczkę, *staw pełczyński. Pleszów,* «wieś pod Krakowem, pod którą na południe rozciągają się moczarowate łąki». *Pleszów* w powiecie Sokalskim «*podmokłe pastwisko*» (Słownik geogr.). Tak więc okazuje się mimo całego pogięcia, pomięszania i załamania, warstwa palowej gospodarczej kultury w coraz czyściejszem i wyraźniejszem świetle, i nie dziwilibyśmy się zupełnie, gdyby początek kronikarskich dziejów Polski mógł o nią zaczepić. Również na zabytkach najdawniejszego pisma ciosowego, to jest na znakach rodowych szlachty polskiej w pieczęciach i monetach przechowanych może widnieją jakieś ślady «Polaków» na palach życie spędzających. Zauważyliśmy bowiem coś podobnego u Niemców, że obok szczątków palowych mieszkań w południowej Germanii, chaty dolno-saksońskiej, dalej «pfalzu» czyli jednostki administracyjnej, odbiły się otoczenie i wiązania palowych budowli w tak zwanych «Heroldsfiguren». Byłoby więc ciekawem zbadać związek, jaki istnieje między zawołaniami rodów a znakami stanniczymi rodów szlacheckich w Polsce.

Wiemy z klanu namiotowego, że koń w znaku stanniczym

Litwy, Sasów i Rujanów a również na monetach starego Rzymu jest symbolem rodowym i próbowaliśmy to nawet wedle sił objaśnić. Może coś podobnego znajdziemy i w Polsce. Wszak trzeba pamiętać, że tak jak dzisiaj u chłopów, w średniowieczu u mieszczan, tembardziej zaś w dawności imię jednostki ginęło razem z nią prawie bez śladu. Stałą rzeczą mającą swoją nazwę, a w znaku zewnętrznym stanniczym swój obrazowy wyraz, był ród. Morgan, badacz amerykański w dziele «Społeczeństwo rodowe» dowodnie wykazał, że pierwszym pierwiastkiem, łączącym ludzi w gromady, było




Wiz. 36.

Obraz 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8. Z lewej strony znaki (litery) starogreckie runiczne na kamieniu z wyspy Cypru odtworzone (Seesselberg, Die mittelalterliche Kunst der germ. Völker). 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, z prawej strony, znaki rycerstwa polskiego z Heraldyki Piekosińskiego). Obraz 9b. Pismo obrazowe z listu żołnierza. 9a. Herb Kościesza (Piekosiński). Obraz 10. Zakarbowana liczba 14 przez huculа na drzewie.

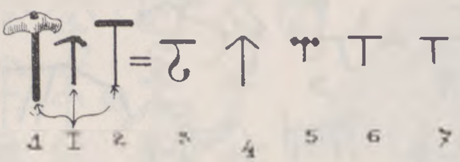
prawo łączenia się płciowego, które wraz z wciąż się rozwijającym systemem pokrewieństwa określało grupy społeczne czyli rody, nazywające się u Indyan północnej Ameryki od wybranych zwierząt «*totemów*». Jednostka zaś musi być już niezmiernie wybitną, aby jej osobiste imię zamiast zaginąć odżyło jako *totem* całego rodu lub pewnej grupy społecznej. Tak Cezar monarchom najwyższej rangi dał tytuł, *totem* cesarza, Karol wielki, Karl dał słowiańskim kniaziom dostojny tytuł króla, Marx całej grupie ludzi współczesnych od niego swoje myślenie biorących, nazwę «Mar-

xistów», Luter niegdyś dał imię swoje «lutrom», Kalwin Kalwinom i t. d.

Z powyższych względów najstarsze imiona rodowe kniaziów polskich, i często się powtarzające imiona osobiste, tudzież znaki stannicze są pierwszorzędnej wagi, albowiem w nich odbija się ówczesne tło życiowe i gospodarcze i państwowe. Imiona te są tem ważniejsze, że tak jak dzisiaj często u chłopów, albo jak «przemianki» u mieszczan w Polsce określały charakter osobisty i stanowisko w społeczeństwie, co nowoczesne nazwiska już zatraciły ze szczętem. Tymi względami kierując się, nie możemy pominąć sprawy, której dał swego czasu zasłużony zresztą rozgłos, słynny prof. Uniwersytetu krakowskiego Piekosiński. Zawartą jest ona najczyściej w pracy «Rycerstwo polskie wieków średnich». Szanowny profesor udowadnia tam następujące tezy. I. Znaki stannicze szlachty polskiej są pochodne z futhorków urn germańskich. II. Znaki te stoją w rozwojowej zależności, której łącznikiem jest krew rodowa. III. Szlachta polska więc stanowi sobą ściśle ograniczoną liczbę rodów, przybyłych do Polski jeszcze z czasów najazdu. Nieszlachcic więc może być tylko przez adoptacyę (przyjęcie do rodu i do herbu) uszlachconym. IV. Ściśle oznaczone w liczbie dynastye są właściwie potomkami nadłabieńskich najeźdźców na poły normańskiej krwi, którzy podbili Lechią, Szląsk, Mazowsze, Chrobacyą i t. d. i utworzyli z miejscowych organizacyi rodów gospodarczych, państwo na prawno polityczno-wojskowej podstawie, określonej przywilejami dynastów szlacheckich. Rozpatrzmy co po odprawach, danych p. Piekosińskiemu przez Stosława Łagunę, Alexandra Jabłonowskiego, prof. Małeckiego i prof. Balcera, pozostało z teoryi prof. Piekosińskiego. Szanowny autor «Rycerstwa polskiego» opiera przypuszczenie swoje na podobieństwie obrazów znaków rodowych, stanniczych szlachty polskiej z urnami skandynawskimi młodszego futhorku. Już przedtem jednak wykazałem, że takie najpierwotniejsze szematy linijne obrazów mogą powstawać zupełnie niezależnie od siebie a mimo to podobnie, w rozmaitych częściach kuli ziemskiej, byleby ludy owe należały mniej więcej do jednej warstwicy kulturalnej. Kiedy język i powstanie mowy tkwi w rasie, to ujednostajniony ogromnie narząd wzrokowy, bo znacznie w biologii starszy, daleko więcej jednoczy obrazy optyczne i przedmioty, w wyobraźni ludzkiej swe odbicie znajdujące. Tak jak pismo wiciowo-węzłowe powstawało zupełnie

niezależnie od siebie u rozmaitych stepowych ludów, tak i ciosny, w drzewie, czem w istocie swojej są znaki runiczne, są pismem obrazowem w drzewie lub później w kamieniu ciętem u ludów, osiadłą gospodarkę wiodących. W tem tkwi słaba strona teoryi prof. Piekosińskiego. Porównajmy naprzykład kamień ze starem pismem runicznem Cypryjczyków z niektórymi znakami herbowymi szlachty polskiej, wziętymi z rycin dostarczonych do «Rycerstwa polskiego». Powstanie tych znaków tak uderzająco do siebie podobnych nie może przecież być źródłem hypotezy wywodzącej pochodzenie szlachty polskiej z Cypru (wiz. 36).

Daleko natomiat prawdopodobniejszem staje się przypuszczenie, że znaki herbowe są uproszczonem pismem obrazowem w drzewie toporem lub siekierą ciosanem. Ponieważ obraz danego przedmiotu do najpierwotniejszych linii sprowadzony upodobnia się



Wiz. 37.

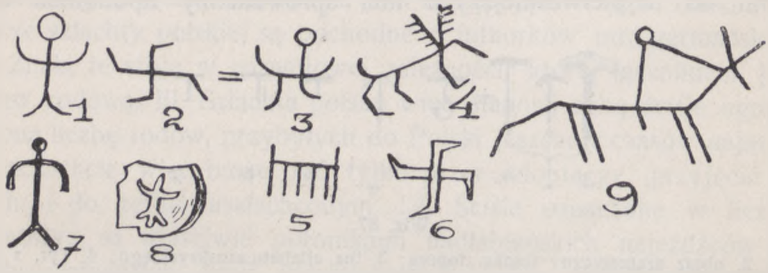
I. 1, 2, obraz szematyczny tasaka, topora; 3, tha, alfabetu sanskryckiego; 4, Tyr, z runów skandynawskich; 5, T, z alfabetu armeńskiego; 6, T, ze starogreckiego alfabetu; 7, T, ze starorzymskiego alfabetu.

zupełnie samorodnie w najrozmaitszych miejscach przeto zupełnie jasnem staje się owo ujednostajnienie znaków. Do jakiego stopnia pismo znakowe tkwi w obrazowym wątku, niech poświadczy następujący przykład. Jedno z najpowszechniejszych i najstarszych narzędzi ludzkich jest «Takszan» nazwa sanskrycka tasaka i cieśli (również Takszati), perskie «Tak-ho» greckie «Tekton», słowiańskie «Tesak», «Tasak», słowem nazwa tego narzędzia rozpoczyna się we wszystkich powyższych językach spółgłoską Te, Ta. Również i drugi wyraz oznaczający to samo, a mianowicie topór, (którego źródłosłowem ma być wedle prof. Karłowicza «ciepać») jest wspólny językom wschodnim i niektórym europejskim. Po turecku topór zwie się «Täbar», «Tabar», po fińsku «Tapara», skandynawskie «Tapar», kurdyjskie «täbär» słowem również rozpoczyna się zgłoską Te, Ta. Obrazem zaś topora, czyli tasaka są dwie linie poprzeczne (patrz wiz. 37).

Uderzającem natomiast jest zjawisko, że we wszystkich alfa-

betach ludów Indo-aryjskich litera *T* odpowiada uproszczonemu obrazowi omawianego narzędzia. Zdaje się też, że inny równie powszechny znak Aryów, sfastyka, jest, jeśli pierwotnym rysunkom z urn starogreckich zebranym przez Schliemanna wierzyć mamy, najprostszym obrazem jezdnego człowieka na koniu, *knezia* (Patrz wiz. 38, obraz 2, 3, 6). Taki słowiański kneź widnieje na urnie twarzowej wykopanej z pod Sandomierza (wiz. 38, obraz 9) ale już więcej realistycznie odtworzony, (Zeit. für Ethnol. VII, wiz. 552).

Biegnącego jelenia widzimy na rysunku urny greckiej podanym przez Schliemana (wiz. 38, obr. 4). Obraz 5 tego samego wizerunku odtwarza warstat tkacki. Ze wszystkiego widzimy sposób, w jaki początkowy rysunek, ogałacając się z przypadkowych cech, staje się powoli linijnym symbolem, znakiem często już prawie pisarskim.




Wiz. 38.

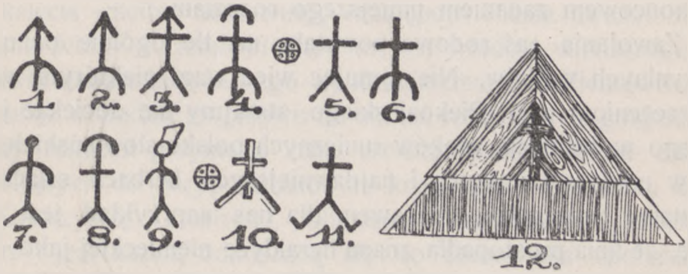
Obraz 2, 3, 6, przejście od jeźdzca konnego do sfastyki; obraz 1, 7, 8, znak człowieka; obraz 5, warstat tkacki; obraz 4, jeleń w biegu; obraz 9, jeździec na koniu z pod Sandomierza.

Jak z ciosu na drzewie toporem zacinanych powstaje pismo, niech posłuży cyfra 14 na Huculszczyznie w drzewie zakarbowana, (wiz. 36, obr. 10) Odpowiada ona zupełnie przypadkowo liczbie 14 w rzymskiej cyfraturze. Może przypadkowo, ponieważ 5 u Hucuła jest kreską w prawo pochyloną, drugie 5 jest kreską w przeciwny sposób ukośnie postawioną. Skrzyżowanie obydwóch kresek daje zupełnie samorodnie liczbę 10. Poszczególne jedynki dodaje się dalej w sposób już właściwy każdemu karbowaniu polskiemu (wiz. 36 obr. 10). Z powyższych danych wynika, że rozbiór znaków stanniczych, herbów polskich musi iść nieco odmienną drogą od tej, którą prowadził rzecz swoją prof. Piekosiński. Weźmy naprzykład stannice Popielidów, Ogonów, Powałów, Kościeszów i Strzegoniów (Piekosiński Rycerstwo polskie tom II. 48. 190). Herby te znajdują się wedle

szanownego prof. w pokrewieństwie a znak poprzeczny. oznacza znamię krzyża świętego będącego uchrześcianizowaniem herbu. Znak jednak zupełnie podobny znajdziemy w herbach borów bartniczych nad Bugiem (Gloger, Encyklopedya polska I. 119). (Wiz. 39 obraz 5, 6).

Na Pomorzu marka rybaków pomorskich ma również znamię zupełnie podobne do znaku herbowego «Kościesza». (Mayer, Hinterpomern, Zeit. für Ethnol. XXI str. 619. Ver.) (wiz. 39, obr. 3).

Znamię owe znajdujemy jeszcze na monecie starej polskiej z doby Piastowskiej i na parzenicy znajdującej się w zbiorach p. Gnatowskiego w Zakopanem. Również czoło boczne dachu śpichlerka zakopiańskiego ma wyraźnie zaznaczony podobny układ (wiz. 39 obr. 11,




Wiz. 39.

Obraz 1, 2, 3, 4. Herby Popielidów, Ogonów i Powałów, Kościeszów i Strzegoniów rycerstwa polskiego; obraz 5, 6, Marka rybacka i herb bartniczy polski; 7, obraz człowieka na urnie; 8, obraz z człowieka w liście żołnierza; 9, obraz człowieka narysowany przez sześcioletnie dziecko; 12, «człowiek» na przyczołku dachowym; 10, znak na parzenicy góralskiej; 11, znak na monecie Piastowskiej.

10, 12). znak ten jednak, jak to z dalszych niezmarniałych jeszcze zupełnie rysunków wynika, jest obrazem człowieka a w poszczególnych wypadkach (wiz. 39 obr. 10, 12, a dalej wiz. 38 obr. 8) wizerunkiem mężczyzny. Obrazem człowieka jest bowiem znak na urnie dolnołużyckiej, podany przez dr. Jentsch (Zeit. für Ethnol. XIX Ver. str. 721) (wiz. 39, obr. 7), jak to zresztą i sam badacz stwierdza. Człowiek tak samo pojęty o większej tylko głowie i wzniesionych rękach istnieje na urnie starogreckiej podany w rysunku i objaśniony co do znaczenia przez Schliemanna (Zeit für Ethnolog. XXI. Ver. 418) (wiz. 38, obr. 7). Współczesnym zupełnie obrazem człowieka, a nawskroś podobnym do wyliczonych przedhistorycznych zabytków jest znak na liście z pismem obrazowem żołnierza, pisanym z Petersburga do Saratowa, a omówionym na kongresie antropologicz-

nym w Moskwie. (Wisła tom IX. 43). Przedstawia on «kobietę Kosinę z rodu Czaplę» (wiz. 36, obr. 9a i b i wiz. 39, obr. 8). Córka moja sześcioletnia nakreśliła zupełnie samodzielnie człowieka z «kapeluszem na głowie», którego podobieństwo z człowiekiem na urnie łużyckiej i starogreckiej wyrysowanym jest wprost uderzające (wiz. 39, obr. 7 i 9). Na przekształcenie pisma obrazowego w późniejsze litery runiczne wskazywałby przykład podany przez Seesselberga. Szczególnie ciekawem jest zwłaszcza wyprowadzenie litery H ze zespolenia kobiety i mężczyzny rysunkowo przedstawionego na skałach Norwegii. Tak więc według mnie, znaki na stannicach rodowych szlachty są uproszczonemi prawie do znaków piśmiennych obrazami zawołań rodowych, co w pewnej mierze udowodnić będzie końcowem zadaniem niniejszego rozdziału.

Zawołania zaś rodowe powstały na tle ogólnie panujących materyalnych wątków. Nie ujmując więc wagi niektórym ważnym spostrzeżeniom prof. Piekosińskiego, starajmy się dociekać jedynie dalszego wyjaśnienia znaków runicznych polsko-słowiańskich, które nam w najdostojniejszych i najdawniejszych herbach szlacheckich pozostały. Szczególnie ciekawem dla nas naprzykład jest stwierdzenie, że linia prostopadła znana heraldyce niemieckiej jako «Pfahl», dzieląca pole tarczy na połowę, zjawia się jako «pal», stos pacierzowy niejako, we większości herbów polskich. Prof. Piekosiński widzi w niej runę «tyr», która jak wiemy odpowiadać się zdaje wyobrażeniu topora (wiz. 37). Byłoby więc rzeczą wcale ciekawą zbadać o ile «pal» w herbach polskich się odzwierciadlił i czy zasadnicze materyalne tło połabiańskich niegdy Polaków, pozostawiło ślad wyraźny w naszych dziejach. O tem, że wbijanie palów dla środków komunikacyjnych odnosić należy do ówczesnych czasów, wnosić trzeba również z ze słów Galla o Bolesławie Chrobrym, który w «rzece Sali słupy żelazne wyznaczające rubieże Polski wbijał».

Dlaczego u Galla, żyjącego w znacznej już odległości czasu od panowania Bolesława Chrobrego, wbijanie palów ma symboliczne znaczenie władzy, spróbujemy później wyjaśnić. Bicie palów, jak wiemy i jak to słusznie już p. Sadowski zauważył, było sposobem stworzenia komunikacyi na granicznych brodach, słowem środkiem technicznym wojennictwa narodowego, którym Bolesław Chrobry nie pierwszy w swoim rodzie się posługiwał w walce z ościennymi plemionami.

Rozważmy więc to co mamy o pierwszej dynastyi polskiej

Piastowiczów, której początek sięga tak zwanych bajecznych to jest przedchrześcijańskich czasów. Kronikarz Bolesława Krzywoustego II Gall opowiada: «De duce Popelone dicto Chosisco: to jest o księciu Popelu zwanym Chosischo». Tytuł zaś innego rozdziału jest: «De Past filio Chosischnois». Według tych słów uważać należy Piasta za syna Popiela, który miał godność «koszyczka», albo «*koszysznoj*». Tytuł ten odpowiada zupełnie kozackiemu ataman *koszowyj*, i odnosi się do starosty lub władyki nad «koszem», to jest nad osadą ludu mieszkającego w kosznicach czyli «Kaszubów», nie myśląc zaraz, jak to wykażemy wyżej, o Kaszubach pruskich. Również i nazwy książąt nie są przypadkowo urobionem brzmieniem ale odzwierciadlają w sobie tło kulturalne ówczesne. Dlatego nazwę księcia «dicitur Semowith», «następcy» Piasta uważać należy za «Ziemio-wida — Ziemiowiedza», to jest władcy, wiedzącego jak się uprawia ziemię. Lud, którego wyobrazicielem jest «Ziemowit», musiał już więc wchodzić stopniowo do okresu rolniczego w gospodarce. Następny rozdział przyniesie nam zresztą jeszcze sporo danych uprawniających do przypuszczenia że kronikarski «Chosisco, Chossisco, Choszysto, Chosischo, Chosisco, Choszyszco, Chosziszco i *Cossico*» jest nazwą odnoszącą się do stanowiska społecznego Popiela, a nie do jego «chwostowatej brody», jak to usiłował wedle średniowiecznej maniery tłómaczyć Gall, a za nim powtarza reszta historyków. Znamienną również jest nazwa *Popel*, oznaczająca jako wiadomo «popiół» to jest resztki po spalonym p a l u (Linde, Słownik IV, 22), (wiersze te niech morze potopi lub p ł o m i e ń p a l e m pochopi). Miklosich słusznie więc (Wörterbuch der slavischen Sprachen) uważa wyraz «popel« za wspólny wszystkim językom słowiańskim, jako coś co zostaje po... p a l u s p a l o n y m. Jeśli tak jest, to Popiela godnością jest Koszyszko a właściwie *koszowy*, a nie chwościszek, jak dzięki charakterystycznej etymologicznej bajce średniowiecznego mnicha, opowiadają niektórzy historycy przemieniając dla umotowywania tej bajki pisownię powtórzoną przez Galla żywcem z głoszonego podania. Ten kto został «po Pelu» a jest «Koszowym», był prawdopobnie potomkiem albo następcą Pela. Ponieważ podobne imiona należy brać w znaczeniu imion pospolitych i rodowych, a nie imion osobistych, przeto Pel, przodek Popela Koszowego, jest niejako prostoplastą rodowym Polów, Polonów, Polaków. Można też wyłożyć również wyraz Popel w znaczeniu czegoś, co po p a l a c h mieszka, przebywa, z osad palowych pochodzi, słowem, plemię

p o l s k i e. Niesłychanie ważnym dla historyi kultury w Polsce, jest przydatek Galla: «Dicto Chosiscionis», który omówimy dokładniej w rozdziele o koszowych mieszkaniach. Po palowych i koszowych osadach «agricola» rolnik, P i ę ś ć, P i a s t przyszedł na miejsce Po-Pela, koszowego plemienia polskiego.

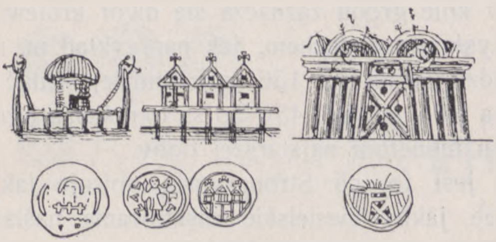
Pel, pal jako znamię najwyższe klanu kosmicznego Palowców oznacza też i archiwalny początek historyi polskiej na nowej ojczyźnie i wiąże się z nazwami Popiela, Piasta, Gopła, Goplenicy w węzeł nierozerwalny, a w swem obrazowem znaczeniu do dziś nie rozplątany. Jaśniejszem też staje się częste używanie imion «Pełka», polskie «Bolek», (pal, bal, bełtać), Bolesław u Piastów «z którem to imieniem spotykamy tak monarchów polskich jakoteż książąt wielkopolskich i małopolskich, mazowieckich i ślązkich przeszło dwudziestu, imienia Bolesław musiał też używać Piast Chwościszkowicz» (Piekosiński, Rycerstwo polskie, tom II, str. 41). To ostatnie przypuszczenie profesora Piekosińskiego, sądzę że w interesujący sposób potwierdziło się dzięki użyciu naszej metody, na charakterze imienia rodowego dziada Piasta.

Kim i czem jest słynny rolnik, kołodziej «Dux Pazt», Piast? Piastun, pieścić jest według profesora Brücknera pochodne od «pit» karmić. Nie naszą rzeczą jest wchodzić w subtelności słoworodne, ale wprost opierając się na Miklosichu stwierdzić, że Pazt, Piast, pięść, należy wspólnie z łacińskiem «palma», dłoń, do klanu wyrazów palowych.

Piast, pięść, piędź, (pięć palców) oznacza nie w kółko zwiniętą rękę, (kułak), ale dłoń rozpostartą z widocznemi pięciu palcami, a «pieścić» odpowiada staro-germańskiemu «flitarezzen» głaskać, ocierać się, trzeć o coś dłonią, (stąd *Flitterwochen*, miodowe miesiące). Również pokrewne słowa wyrazowi «piest», (star. słow.) pięty, pętla, oznaczają obrazowo coś czem ścisnąć można lub się chwycić potrafi (podzpajetai pięść po grecku. Pappee — Deutsch. Griech. Wörterbuch). Brzmienia pod*plat*, (polskie pod*pięt*, tudzież *plaster* również blizkiem jest pojęciu ręki *płasko* rozciągniętej t. j. *dłoni*, a nie w *kółko* zwiniętego *kułaka*. U górali zakopiańskich istnieje wyraz, który potwierdza na wskróś nasze przypuszczenie, że dawniej pięścią nazywano dłoń z rozpostartymi palcami. Jak wiadomo Piasto oznacza u koła objęcie osi, natomiast wyraz sprychy, słowo ogólnie używane na dołach, a wzięte z niemieckiego, jest zastąpio-

nem przez znaczący wyraz «*palce*» (Matlakowski, Zdobnictwo ludowe na Podhalu). Piasto z palcami, pięść i Piast tłómaczą więc razem wzięte, ów ścisły związek obrazowy i wyrazowy, jaki pomiędzy dłonią rozpostartą, kołem u wozu, władcą Piastem i baśnią o jego kołodziejstwie istnieje.

Zresztą i wśród rodów szlacheckich polskich istnieje jedna proklamacya imionowa Piestnik albo Plestnik, wyraźnie wskazujące na pokrewieństwo językowe Piast i Plast, a należąca do klanu palowców, do działu pola, planiny, plastra, słowem obrazu poziomości i płaszczyzny. Tego zdania zdaje się być profesor Wojciechowski, uważając, że nazwie Piast odpowiada nazwisko, przy-



Wiz. 40.
Monety z doby Piastowskiej w Polsce (Stronczyński: Monety Piastowskie) i odtworzenie obrazowe odcisków.

Konstrukcya palowa wodna nawodna. — Częstokół i kosznica mieszkalna (pierwszy obraz z lewej strony). — Konstrukcya palowa z szeregiem domostw (obraz środkowy). — Fortyfikacya grodu, wraz z bramą wchodową sposobem palowym uczyniona (obraz ostatni z prawej strony).

toczone w źródłach z roku 1425. «Stanisław Pyeszcz czyli Pięść» (Wojciechowski, O Piaście). Jeśli tak jest, jeśli we wszystkich imionach *Pel, Popiel,* i *Past, Gopło* i *Goplenica* widnieje związek klanu kosmicznego Palowców, to może w znakach obrazowych stanniczych, odnoszących się do rodu naczelnego Piastowiczów, da się odszukać dalszy moment, stwierdzający nasze przypuszczenie. Mamy naprzykład słynny herb Pilawitów, wyraz równie jak piła, do klanu palowców przynależny. Znakiem obrazowem Pilawitów jest znane półtrzecia krzyża, a właściwie pal z potrójnym pomostem (Piekosiński, Herby, str. 75). Pilawa oznaczałaby więc dawną polską nazwę konstrukcyi palowo pomostowej i może odnosiła się do rodu wojenników szczególniej w stawianiu pomostów wyćwiczonego.

Taka zgodność zawołania i znaku obrazowego trafia się w herbach rodów polskich w zawołaniach Brożyna (herb Bróg), Ostrzewia (herb «Suchy» ostrzew w szczycie) i w sobie nic niema dziwnego (Piekosiński, Herby ryc. pol., tom I, str. 148). Dziwniejsza natomiast i wprost niespodziewana jest inna okoliczność. Na monetach, które Stronczyński za najwcześniejsze uważa, «niema żadnego znaku chrześcijańskiego i tem stanowczo datę X wieku wskazuje». Na tych monetach zwyczajnie przedstawianym bywa zarys ostrokolnego ufortyfikowania grodu, zaznaczony czterema częściami świata i zamkiem w pośrodku. Ostrokół ów uwidocznia się to szeregiem kółek poszczególne wbijane pale przedstawiających, albo też kołem zębatym; o zębach ostrokołów.

Często w kole grodu zaznacza się dwór królewski z załamanym daleko wystającym dachem, jak naprzykład na monecie, której obraz znajdziemy na str. 156, gdzieindziej widać znowu kosznicę mieszkalną albo ul. (str. 43). To są określenia ogólne, wspólne niejako polskim monetom najstarszej doby.

Bliższem jest to, co Stronczyński opisuje jako «prosto ze sobą powiązane jakby ciesielskie rusztowania naśladujące belki, których to odmian Wolański około 150 naliczył», czasem zaś «coś na kształt czupryny, pod którym krzyż na kotwicy» (str. 26 i 33). Profesor Piekosiński ma również w swojem zbiorze podobne monety z «ciesielskiemi rusztowaniami» i wiąże je ze znakiem stanniczym Pilawitów.

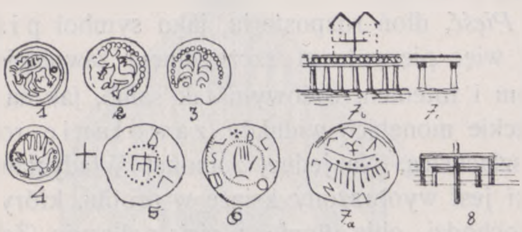
Nie wchodząc w wywody heraldyczne, zauważyć nam należy, że rysunek na monecie jest naprawdę niczem innem, tylko układem piętrowem (pokoleniowem) p a l ó w i p o m o s t ó w, «rusztowaniem ciesielskiem», i że sobą oznacza najstarszy plemienny znak rodowy P o l a k ó w, u k ł a d p a l o w y, z którego wiodła się ich przeszłość kulturalna.

Możemy teraz wyrozumieć dlaczego u Galla znakiem władzy państwowej królewskiej były pale w dno rzek granicznych wtłaczane.

Dziwnem jednak jest, że w okolicach dziś już niestety zniemczonych, nad Łabą u Połabian, owych nam najbliższych plemiennych krewniaków, zachowała się cześć rusztowania palowego prawie do niedawna. N a d i n t e n d e n t Hildebrand z r. 1672 tak sprawę o tem zdaje: «W D r e w i n j i stają w każdej wsi dwa drzewa, drzewo koronne i krzyżowe. Krzyżowe jest ważniejsze.

Miejsce, na którem ono stoi, jest święte. Po uczcie tańczą około tego drzewa, około wniebowstąpienia Panny Maryi przywożą go z lasu (wybierają dąb i brzozę) na święte miejsce. Wendyjski cieśla obciosuje je w kwadrat, wtyka z lewej strony i z prawej kołki do włażenia, i podnosi je wśród okrzyków radosnych, wójt włazi na szczyt i nad poprzeczką krzyża zatyka koguta» (Cyt. u Tetznera, Die Slaven in Deutschland, str. 282).

Denary wybijane przez Mieszka i palatynów Bolka Chrobrego, nie mogłyby być jeszcze zupełnie określone, gdyby nie znamię rodowe samej dynastyi Piastów, Pięściów — krótko mówiąc władyków — Piastunów kraju całego.



Wiz. 41.

Monety z doby Piastowskiej (Stronczyński: Monety Piastów).

1. Znak rodowy (Łabędzia lub Gryfa). — 2. Znak rodowy (totemowy) Lisa (Wilka?). — 3. Znak rodowy «Ostrzew». — 4. Znak rodowy Piastów (Pięściów). — 5. Znak rodowy pokolenia *Po-pelów* (plemienia na palach mieszkającego — Polaków). — 6. Taż sama moneta z drugiej strony ze znakiem rodowym Piastów (Piekosiński: Rycerstwo polskie). — 7. Znak (Popela) Polaków wyrażony innym sposobem i odtworzenie innej szematycznej konstrukcyi. — 8. Pokoleniowy układ (piętrowy) warstw palowych.

Na monetach z tychże czasów w polu, oznaczającem gród stołeczny, a zapewne i państwo, widnieje często dłoń rozpostarta z pięciu palcami, słowem; pięść, «Piast».

Prof. Piekosiński widzi w tem dłoń opatrzności.

Pięść jednak jako symbol ujęcia władzy w dłonie, trafia się i na monetach starego Rzymu, np. «na monecie rodu Aellia, do którego należało wiele rodzin».

Moneta ta z napisem *Bala,* jest pokazaną na rysunku w dziele Ernesta Babillon «Monnais de la Republique Romaine», tom I, str. 3).

Zresztą pięść, Piast jako totem Piastowiczów, nie jest odosobnionym w Polsce znakiem obrazowym, z któregoby można odczytać imię rodu. Wśród monet, które Stronczyński w II-gim tomie

swojego dzieła (str. 94) na rysunku przedstawia, obok kilku Bolesławowskich brakteatów, pięść, dłoń wyobrażających, są z tego samego wykopaliska Głębokieńskiego wydobyte pieniądze z przedstawionym Gryfem, Lisem, Wilkiem, Wiewiórką, Byczą głową, Orłem i Łabędziem.

Łabędź, Gryf, Lis, Wilk i Orzeł, są to przecież zawołania rodów polskich, należące do najstarszego typu, a wspomniane wielokrotnie w dziejach. Jeśli więc wolno wyobrażenie Lisa na monecie odnieść do rodu Lisów, Wilka do rodu Wilków, Gryfa do Gryfów, Orła do Orłów, Łabędzia do Łabędziów, to i pięść otwarta oznacza symbol nietylko władzy Boskiej, a i rzeczywistej ludzkiej nad państwem Piastów.

*Piast, Pięść,* dłoń rozpostarta, jako symbol piastowania władzy jest więc pierwotnem szczególnem zawołaniem Piastowiczów, znakiem i totemem rodowym tak samo, jak na bitych przez rody szlacheckie monetach widniało zawołanie rodowe odnośnego rodu szlachcica. Na jednej z monet Władysławowskich niepewnej epoki jest wyobrażony książę w profilu, który na znak, że z *Piastów* pochodzi, obie dłonie, *pięście* pokazuje (Żebrawski, tom II, tablica 9).

Również i czysty, jedynie w liniach oddany herb Popelów, (Pomostów), nie jest odosobnionym w Polsce, gdzie szlachta niejednokrotnie również znaki swoje stannicze umieszczała, jeśli tylko miała jakąkolwiek sposobność menniczą po temu.

Obok tych czystych stanniczych linii, widnieje układ realistycznie oddany mieszkań palowych i grodów, na monetach z pierwszej doby Piastowej.

Zauważymy tam nawet drewnianą konstrukcyę doskonale uwidocznioną, a co wielce ciekawe, szereg domów na palach wyobrażonych. Te domy przypominają zupełnie owe palowe mieszkania w miasteczkach błotnych Wołyńskich do dziś pozostałe.

Natomiast ciekawą przemianę przeszły palowe mieszkania Prus Wschodnich, Warmii i Pomorza.

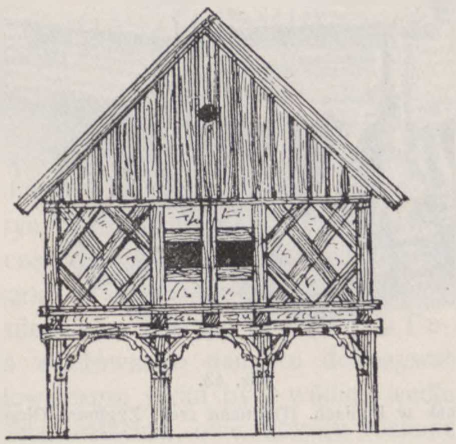
Tak obok Lechicko-Chrobackiej konstrukcyi w «szachulec» «na zamek» istnieje budowanie na słup, według wzorów polsko-połabskich. Budowanie to niezatraciło zupełnie tradycyi palowych mieszkań mimo wpływów Lechickich. Obok części parterowych znajdziemy tam bowiem pół pięterko na palach osadzone, gdzie dziś miejsce łodzi, kryją się wozy i inne narzędzia gospodarskie.

Te «Laubeuhäuser» i (Pa) Ljöwinghäuser (Pałanki), tak charakterystyczne dla Prus Wschodnich i Pomorza, zdają się być napewno szczątkiem dawnych «Posłupiów», jak Łużyczanie takie «Pałanki» nazywają.

Załączony rysunek takiego posłupia, pałanki z Hagenau, daje nam zupełne wyobrażenie o wyglądzie na suchy ląd przeniesionego palowego mieszkania.

Szczątki takich mieszkań trafiają się i gdzieindziej.

Kraszewski, który jeszcze w połowie zeszłego stulecia «pływał na pławiczce po poleskich plosach i błotach», opisuje nam



Wiz. 42.
Polowa budowla z Hagenau.
(Prusy Wschodnie).

tego rodzaju szczątek mieszkania palowej konstrukcyi w postaci karczmy w swoich «Wspomnieniach Polesia i Litwy» na str. 114.

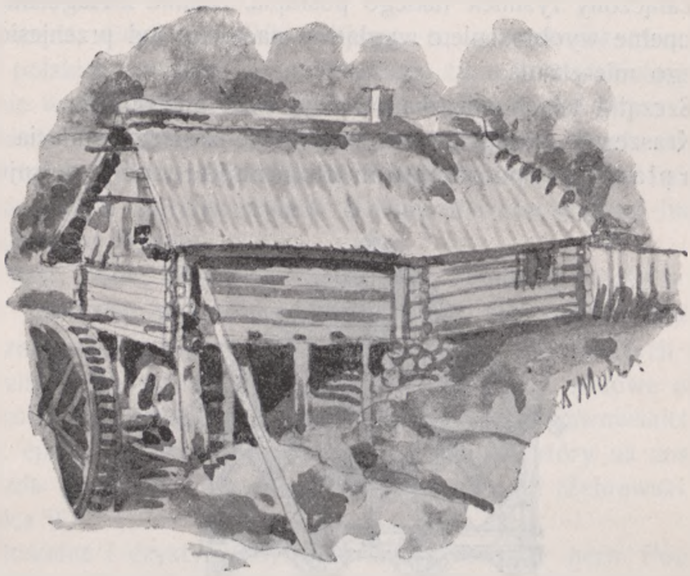
«Stanęliśmy odpocząć, karczemka była wcale niepospolitą, stała dookoła opasana oczeretem, łozą, krzakami, które się poczynały i nosiły wspaniałe nazwisko lasu.

Mała, garbata, schylona, nogami w wodzie, głową nad krzaki nie sięgająca. Od rzeki do progu jej prowadziły wschodki a **czółen kilka odpoczywało pod pomostem.**

Słysząc przybijających do portu, gospodarz któremu towarzystwo oczeretów sprzykrzyć się musiało, wyszedł na schodki».

Karczma duża na spławie, której obraz umieszczony jest tamże

na str. 106, zdaje się na pamięć rysowana, świadczy jednak o żywej tradycyi palowych mieszkań w Pińszczyznie i na całem Polesiu. Miasteczko wołyńskie Kowel, którego mieszkańcy w obawie przed Tatarami w niedostępne bagna uciekli, liczy do dziś jeszcze



Wiz. 43.
Młynek w Puniach. (Dolinami rzek, Zygmunt Gloger),

wiele domów na wcale wysokich palach wzniesionych. Ziemia wyschła, zwłaszcza w ostatniem stuleciu do niepoznaki i tylko domy Prus Wschodnich, Pomorza, tudzież Pińszczyzny i Wołynia a także młyn, którego prawo gospodarcze do dziś z wodą związało, poświadczą konstrukcyą swoją o odległej przeszłości tak ważnej dla dziejów naszej kultury narodowej.

ROZDZIAŁ VI.

# KOSZ ZIEMIANKA.

Drzewo w budowlach palowych z początku zapewne służyło jedynie za podłoże układowe. Upłynęły długie wieki, nim drzewna konstrukcya wynurzała się niejako z dna jezior i błot i opanowywać sobą poczęła istotne mieszkania ludzkie. Dopiero w okresie leśnej gospodarki zawładnęło w Polsce drzewne tworzywo wyłącznie prawie mieszkalną skorupą człowieczą. Do tego czasu przemiana niegdyś wędrownego namiotu dokonywała się w kierunku materyału budowlanego, jakim była wiklina wedle techniki tkackiej pleciona. Wiklina, rokicina, owe utwory roślinne wilgotnych błót i bagien poczęły zastępować pilśń stepową.

Kosze, kosznice owe, wymagały dalej użycia innego materyału jakim był szczególny rodzaj schnącej nieprzepuszczalnej ziemi, to jest glina. Wszędzie spotykamy te dwa ze sobą nierozłącznie spojone tworzywa, a nie dziwo, że i wynalazek garnków odnoszą uczeni do wypalania koszów gliną oblepianych. Spójność gliny i kosza i mieszkania przetrwała też okres palowej gospodarki, jako kosz-ziemianka znalazła się w okresie rolniczym, a nawet tam, gdzie jak u nas na Podolu, budownictwo leśne nigdy nie mogło mieć ogólnego znaczenia, do dziś nie zatraciło w budownictwie wiejskiem swego panującego charakteru. Z niniejszych słów widocznem się staje, że myliłby się ten, którby podział na warstwice kulturalne przez nas stosowane uważał jako szablon, od którego niema wyjątku. Zawisłość kształtów i układów mieszkalnych od otoczenia bywa zawsze tak wielką, że tam, gdzie przyroda kraju

długi czas pozostała tą samą, tam też i mieszkanie ludzkie niewielkiej w istocie zmianie ulega. Świadectwem tego są namioty na stepach kirgizkich i mongolskich, świadectwem tego również jest fakt, że na mało lesistem Podolu nigdy budownictwo drzewne leśne nie rozwinęło się w takiej bujności, jak to się dzieje na Podhalu, w Karpatach, na Litwie i wielu okolicach Mazowsza i Śląska. Tem się tłómaczy owa zadziwiająca żywotność szczególnych form budowniczych w pewnych okolicach, form, które gdzieindziej wskutek przemiany warunków zewnętrznych dawno już wymarły. Rozważanie koszowo-ziemiankowej warstwicy mieszkaniowej dotknąć znów musi śladów językowych. Droga ta tem jest łatwiejszą, że utorowana niejako w doskonałej częściowo pracy prof. Karłowicza o «chacie polskiej». Tam ujętą jest lingwistyczna strona kwestyi w sposób jasny i przekonywujący. W niniejszej robocie obok powtarzania wyników prof. Karłowicza zestawimy wedle naszej obrazowej metody szereg dźwięków odnoszących się znaczeniem swojem do warstwicy koszowej. Aby tego dokonać, musimy uprzytomnić sobie cały przebieg czynności w tworzeniu koszów-ziemianek. Obaczymy przytem, jak obraz cięcia i plątania prętów wiklinowych jak również kopania i oblepiania glinianą skórą zewnętrzną powierzchnię kosza, odbije się na długim szeregu wyrazów, z których wyliczymy jedynie najważniejsze, odstępując resztę wywodów, więcej powołanym w tym kierunku piórom. Już prof. Karłowicz z wyrazów «*kada*» — staroperskie «*kata*» od «*kan*» kopać (khan), sanskryckiego »chomnymi» usypywać kopiec lub mogiłę, wnosi o istnieniu ziemianki mieszkania, której oddźwięk później w nazwie «chaty» się odbije. Również *buda,* niemieckie «*boden*», podłoga, dalej «*dno*», wiążąc się obrazowo i słoworodnie z «*fodio*» kopać, wskazuje na początek «bud i budarzy» w kopankach (Karłowicz, Chata polska).

Rozmyślając nad przebiegiem roboty ziemianki-kosznicy, musimy rozpocząć od ścinania prętów na kosz jako czynności poprzedzającej wszystko inne. Węgierskie «*kaszab*» nóż, szabla, «*castro*» łacińskie obrzynam albo wyjmuję, «*castratura*» oberznięcie (węgierskie) *kaszal,* rznąć, odpowiada najwyraźniej temu obrazowi, którego dźwiękowym wątkiem jest «*cas*» i *grap.* Zwierzę obrzynające zębami gałęzie na domek, zwie się więc «*castor*» bóbr po grecku i po łacinie. Nazwa ta przechodzi przez «obrzezanie» na «*castus*» czysty, wolny od popędów płciowych. Aby pręty owe przemienić na płaszczyznowy utwór, należy je chwycić palcami

mocno. W keltyckim i germańskim języku oznacza to «crap, craf, graf», «greifen», coś zgiętymi palcami uchwycić» (Köring). Aby dalej pręty spleść w jedno, należy je zgiąć, skrzywić. Tem tłómaczy się ilość wyrazów odpowiadających obrazowi krzywizny, a w więcej oderwanem pojęciu koła. Łacińskie «*curvo*» krzywić, *curo, kręcić* się około czego (też pilnować), «*currus*» wóz toczący się na kołach, «*circus*» koło — «*curia*» okręg — greckie «*krikos, kirchos*», *krąg*, pierścień, «*krikoo*» uczynić coś kołem — «*kirkinos*» cyrkiel «*kirkos*», «rodzaj jastrzębia od kół w powietrzu zataczanych nazwany, «*kyr, kyros*» serce (*Hcrz*) — niemieckie «*Kreis*» koło, *okręg* — słowiańskie «*korbi*» *korobiti, krzywić* — węgierskie «*Körkör*» elipsa, *Kör* koło, *Körül* naokoło — «*Kyrülek*» otoczenie, «*görbo*» zgarbiony, skrzywiony — *Kerit*, otoczony — *Keritek* opłocony, *Kerites* otoczony płotem — «*Kaszal*» rznąć. Litewskie «*kraikan, kreikin*» *naokoło* wciąż, *kraikas* — *krokiew* (belka od ściany okręgowej koliby biegnąca). (Stąd zapewne «otoczone» obronne grody, owe *Krakowy* liczne w Słowiańszczyźnie, *Krokony, Krokyleje, Krokeje* i t. d. w Grecyi).

Po skrzywieniu czyli zginaniu prętów następuje ich splatanie w jedno. Czynności tej odpowiada pewna liczba wyrazów. Łacińskie «*corro boro*» mocno coś związać «*corpulento*» czynić coś, splatać mocno, «*corrotulo*» «*corrotulu*» coś skręcić, skręcony — słowiańskie *krutyty*, kręcić.

Oprócz prętów wiklinowych, używano też i po dziś dzień się używa łyka czyli młodej kory wierzbowej jako materyału do splatania.

Po łacinie «*casia*» kora, «*corneo*» pokrywa, «*cutina*» skóra. Po grecku «*kassio*» kora, «*karakallon*» pokrywa, — «*karkinos*» narośl — (sanskryckie «*karpasa*» bawełna) «*karpios*» drzewo z korą — słowiańskie «*kora, kra*». Czynić coś z «*kory*« «to «*kryć, krajać*» — węgierskie *Kocs*, łodyga liście, *Koczos*, pomierzwiony, splątany, — «*korzeń*», «*karen*». Przejdźmy teraz do utworów plecionych z prętów lub łyka (kory) czynionych.

Zacznijmy od łaciny.

«*Corticeus*» kosz z kory lub z łyka *(króbka — kierpce) — craticea* plecionka — *cratella*, plecionka, *krata* — «*cratinula, cratis*» plecionka — *catellus*, łańcuszek — *cratalis*, naczynie — «*corolla*», wianuszek — «*corona*» wieniec.

Greckie. «*Koichos*» rodzaj palmy egipskiej, z której liści pleciono kosze i pokrywy, a także w ogóle plecionka. «*Koitos*»

plecione łóżko (Pappée, I 1351). *Koinonichos,* do związku, wspólnoty należący — «*Kas*» skóra (łyko, kora) — «*kassas*» oznacza derkę na konie — «*kassyma*» coś zeszytego ze skóry, skąd «*kasson*» połączyć, zeszyć.

Niemieckie «*Korb*», *kosz,* «*Kasten*», skrzynia.

Litewskie «*kasele*» kosz, «*kaselnikas*» *koszykarz* — «*kasus*» wielki *kosz* — «*katekis*» plecione ozdabianie na głowę — «*katilas*» kocioł.

Węgierskie «*Kosar, kosarak*» kosz, «*kosylya*» koszyk — *koszmos* pleśń, — *kostok* worek na tabakę — «*Kas*» plecionka — «*Kaska*» kosz mały, «*Kasza*» *kosa* pleciona z włosów — «*Kasza*», *Katulja,* pudło, — «*Korbely*», skrzynia.

Słowiańskie «*Kosz*», starosłowiańskie — *kosztoumnyk* (cocosus) ten co plecie *koszałki* opałki, «*koszula*» — materya pleciona — «*Kojec*» — *kosz* na ptaki, ptak w *koszu* wysiadujący jaja, to *kura,* «*kaszebka*», «*kokoszka*», kura się koszka — węgierskie «*Koslat*», wysiadywać jaja, — «Kotlos», kwoka — Kaszubskie «Kaszerz», rodzaj sieci na ryby, kaszorg, mała siatka — «krobka», krobica, korzec — kocz — *koczować* — węgierskie, koczikaz, jechać. W ten sposób dochodzimy nareszcie do utworów mieszkaniowych do *kosznicy, koszary.*

Łacińskie. «*Casa*» buda koszowa — [włoskie *casa* dom — hiszpańskie *casa* długie palto, czyli rodzaj budy, w którą się włazi ubiera człowiek (Körting, Latein. röm. Wörterbuch, str. 218) — raeto, romańskie, casa — fryzyjskie, casa domek].

Casa, mata plecionka mała (ciemna chata) — casula, budka, także kaptur — *Casa* «Romuli», pokryta słomą kosznica u wzgórka kapitolińskiego. *Castellum* twierdza — *castrum* utwierdzony dom, (nazwy wielu miejscowości) *castra,* obóz — *carcer,* więzienie — (staro-fryzyjskie «*chartre*»), (carchesina) naczynie do picia, tudzież *kosz.*

Greckie — «*kastron*» miejscowość — «*kastor*» zwierzę w wiklinowej budzie mieszkające. *Kat-oikeo* mieszkać, *kat-oskeia* pomieszkanie etc. — *kyrke* kościół.

Niemieckie «Hütte» buda.

Węgierskie: «*Kocszma*» szynk *karczma,* Koresna, karczma, *koszar, kosznica.* Litewskie «*Kataras*» koszary, (polskie *Kotara* chata) nowosłow. *koczi* buda — *kucza* buda — *koszara* miejsce, ogrodzone, do którego spędzają bydło, nazywają *koszarem* górale. W Beskidzie śląskim, gdzie także pasterstwem się zajmują, *kolibą*

zowią to co tu *koszarem* (Słow. geogr.). «Kosz» na Ukrainie «obóz», «Kosznica» na Podolu, «kureń» na Ukrainie. «Koszary i kazarmy» Korabel, «okręt» a Choroma, izba — chram, świątynia — cerkiew góralska. To związanie nazwy «koszar» z gospodarstwem pasterskiem w Europie, odbija się jeszcze w kilku imionach zwierząt i produktów mlecznych, a nawet ludów, jak to w nazwie «*Kozak*» widzimy.

Węgierskie *Kos*, baran a *kocza* locha — słowiańskie «koza» — łacińskie «caseus» ser — niemieckie «Käse» ser — z czego «Kost» w ogóle jedzenie — ruskie «Charcz», węgierskie, korcz-weszcza, dawanie paszy — «Koszt», wikt.

Z plecionkami wiklinowemi i łykowemi najściślej wyrazowo związany jest dział słów odnoszących się do *grzebania ziemi*, wypalania *naczyń glinianych* a nawet mieszkań ciemnych «*ziemianek*». Wskazuje bodaj na to szereg wyrazów litewskich, dobrze to odzwierciadlających. «*Kasineju*» kopać — *apkasineju okopywać* — «*kaz*» raz po raz kopać a także *kasu kasin*. «*Krakasu*» czynić otwór, wkopywać się. «*Kasen* drapać się» — (łać.) *casa-matta*, ciemna pleciona chata — greckie «Kasmeta» rozpadlina — «kata» greckie w dół, na dół (herab).

Jeśli zaś zdamy sobie sprawę z drogi, jaką technika gliniana ziemiankowa przeszła przez długie lata, to należy nam rozpocząć od najpierwotniejszej rzeczy, to jest od dołu grzebanego. Ziemia wyrzucana z takiego dołu służyła z czasem jako wzgórze, niejako wał obronny, istotna część mieszkania możnych. Dół w glinie kopany o wypalonych ścianach, dalej kosze gliną pokryte i wypalone stały się początkiem garnków. Wszystko to znajdzie swoje odbicie w klanie obrazowym i dźwiękowym koszowców-ziemianków.

Robić dół i górę jednocześnie, to jest z ziemi «*garścią*» ziemię «*wygartywać*», oznacza słowo *grześć*, *grzebać*, (albańskie) *grewis* — sanskryckie «*grabha*». *Wał ogradzający* mieszkanie odbija się w wyrazach: litewskie «*gardas*» ogrodzenie, — łotewskie «*gards*» — pruskie *żardis* — sanskryckie *ghardha* — madziarskie *garad* — rumuńskie *ograd*, grażdanin, albańskie *gerd* — niemieckie «*garten*» ogród — łacińskie «*hortus*», «*garde*» obrona — polskie — *granica*, *grodziszcze* «*gród*», *grób* — łacińskie «*crypta*», niemieckie *gruft*.

Najściślej ze sztucznym wałem związany jest też obraz naturalnego wzniesienia, owego wybranego miejsca dawnych utwierdzeń wojenno-mieszkalnych w pewnym okresie.

«*Gerb, Garb, grzbiet* — pruskie «*Garbis*» *góra* — san-

skryckie «*Giris*» — zendyjskie «*Gairis*» — litewskie «*Gira*» — albańskie «*Gur*», skała.

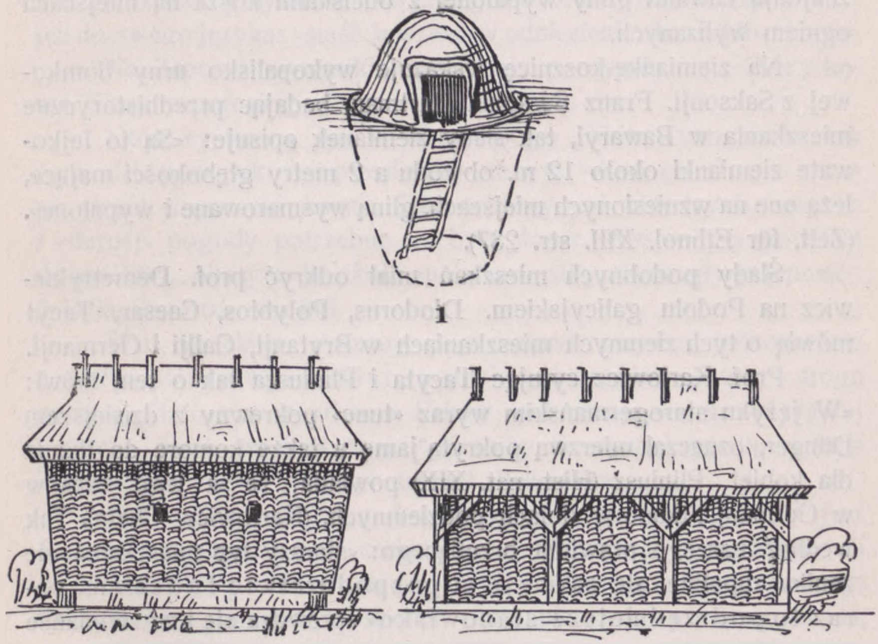
Ponieważ wzniesienia ziemne po nad bagnami pierwsze porastały lasem, przeto nie dziw, że obraz drzewa wraz z nazwą łączy się w jedno z górą. Pruskie «*Garian*» drzewo — greckie «*dendra*» — armeńskie «*dzarr*» drzewo — małoruskie «*debra*» gęsty las — «*gord, gardowina*» drzewo. Właściwości pańskie władców mieszkających w ziemią utwierdzonych grodach przenoszą się na oderwane pojęcia: *Hardy, gardzić, groźny, Graf, gorazd,* szczęście — wszystko to określa dumnego, groźnego, a szczęśliwego władcę, pana — którego potęgi wyrazem jest gród ogrodzony wałem ziemnym.

Do tego również okresu w kulturze należy odnieść nazwy «urn garnków» robionych z «*keramitis*» nazwy greckiej gliny garncarskiej i litewskiej «kauszele», miseczka gliniana.

Wnioskując więc z zabytków słownych, mielibyśmy do czynienia z okresem, w którym ludzkość weszła w bliższy związek gospodarczy z ziemią, tam założyła i utwierdziła swoje mieszkania, które rozrastając się w *grody* stały się podstawą panowania «*groźnych, hardych*» władców. Zdaje się że i wynalazek garnków tudzież wejście kotłów cynowych na miejsce naczyń z kory (*casia — kora — cassiteron* cyna i kocioł), powinno się odnieść do tego czasu. Również sztuka grzebania ciał należy do tej epoki obejmującej sobą gdzieniegdzie pierwszy okres po wędrówce stepowej, tlejącej przez czas mieszkania na jeziornych i błotnych pałankach jako kosze mieszkalne, aby pomiędzy okresem palowej i leśnej kultury rozwinąć się na ziemianki — grody i w ten sposób odcisnąć pieczęć swoją na całości życia twórczego człowieka.

Wtedy nazwa ludu koszowego — łacińskie «casta» rasa, ród, kozacko ukraińskie «kosz i kureń» przeniesie się na poszczególne miejscowości. Koszna przy Noteci koło Gąbina, Koszyków na Rugji, Koszalin na Kaszubach, Koszyce w północnych Węgrzech, Chortyla i Koszysta na Ukrainie, a dalej liczne miejscowości z pierwiastkiem dźwiękowym *Kro, Kosz, Koz,* są świadectwem tego zjawiska. Nie brakuje również i nazw plemiennych należących do tego klanu. Nazwy: Kozacy, Kaszubowie vel «Kozarowie» — u Nestora i Mahudiego «Chassab», — w źródłach greckich «Kossinoi, Chatti Cuturguri, Chrobaci, Kroaci» — wyższa kasta cyganów «Kotorarów», (Kotara — chata i plecionka dywanowa). (Zieliński, Wisła tom 9) są imiennym symbolem koszowych plemion.

Nie ulega też dla piszącego niniejsze słowa, najmniejszej wątpliwości, że nazwy «Chosisco, Chossisco, Choszysko, Chosischo, Chosistco, Choszyszko, Chosziszco, Cossico», jakie dają polscy kronikarze Gall, Kadłubek i Boguchwał «ojcu Piasta» a właściwie jego dziadowi, jest tytułem władyczym polskich «Kaszubów» — Koszowców, odpowiadającym nazwie «koszowego» hetmana na



1

2 3

Wiz. 44.

1) Ziemianka-kosznica przedhistoryczna (wykopalisko z Saksonji) — 2) Kosznica na Podolu (zdjęcie własne) — 3) Kosznica z Przemyskiego (zdjęcie własne).

Zaporożu, a przypadkowo zachowanym jako świadectwo dawnych «koszowych» osad i koszów ziemlankowej kultury w Polsce.

Przeprowadzenie rozbioru tej warstwy kulturalnej w kierunku starożytniczym i ludoznawczym zajmie resztę niniejszego rozdziału.

Z ustępu o Palowcach przychodzi nam powtórzyć to, co o kosznicach na «Terramare» parmeńskiem mowił Dr. Deecker. »Na pomoście posypanym warstwą piasku, stały w porządkowych szeregach, **z chrustu plecione, gliną narzucane, słomą lub trzciną**

**kryte budy.** Taką budą z chrustu plecioną i okrągłą była słynna «casa Romuli w Rzymie», a okrągłe urny domkowe italskie, o ile to można wnosić z kształtów, również jako podobne do «casa Romuli» kosznice uważać należy.

Że kosznice wyrażone w urnach domkowych północnej Słowiańszczyzny również o kosz i glinę się opierają, o tem świadczą jeziorne znaleziska resztek mieszkań na palach, gdzie się często znajdują kawałki gliny wypalonej z odciskami kosza na miejscach ogniem wylizanych.

Na ziemiankę-kosznicę wskazuje wykopalisko urny domkowej z Saksonji. Franz Seraphin Hartman, badając przedhistoryczne mieszkania w Bawaryi, tak ślady ziemianek opisuje: «Są to lejkowate ziemianki około 12 m. obwodu a 2 metry głębokości mające, leżą one na wzniesionych miejscach, gliną wysmarowane i wypalone». (Zeit. für Ethnol. XIII. str. 237).

Ślady podobnych mieszkań miał odkryć prof. Demetrykiewicz na Podolu galicyjskiem. Diodorus, Polybios, Caesar, Tacyt mówią o tych ziemnych mieszkaniach w Brytanji, Gallji i Germanji.

Prof. Karłowicz cytując Tacyta i Pliniusza tak o tem mówi: «W języku starogermańskim wyraz «tunc» pokrewny z dzisiejszem Dünger, oznaczał mierzwą pokrytą jamę a także komorę do tkania dla kobiet. Pliniusz (Hist. nat. XIX) powiada, że za jego czasów w Germanj i tkano w dołach podziemnych. (Karłowicz, Chata). Tak według naszego prawidła brzmiącego: «starszy typ mieszkania nie zanika zupełnie, ale *zajmuje w gospodarstwie ludzkiem coraz to podrzędniejsze stanowisko*» sprawdza się i na ziemiance germańskiej «tunc», zniżonej dziś do rzędu jamy na gnój, «Dünger».

Much dodaje że takie komory tkackie musiały istnieć do niedawna.

Do rzędu ziemianek należą ule. Znajdowały się one na wyspie Long-Island do r. 1823. Zupełnie słuszną jest dalsza uwaga prof. Karłowicza, że zakopywanie w ziemi jest zabytkiem *mieszkania w ziemiankach* tak, jak człowiek murujący się na ziemi, stawia murowane grobowce (J. Karłowicz, Chata polska).

Zresztą chróściane-koszowe mieszkania i ziemianki częstem były zjawiskiem także w Słowiańszczyźnie. Słuszną była uwaga p. Juliusza Starkla, który mówiąc o «koszykarstwie w Galicyi» (Słowo polskie 15 lipca 1901), tak się znamiennie wyraził: «Jeśli patrzymy na wyrabiane dziś jeszcze w Galicyi beczki na ziarno

plecione ze słomy i pręci wiklinowych, albo na stawiane na Pobereżu kosznice na kukurudzę, to mimowoli stają nam przed oczyma jakieś prastare obrazy». Te «prastare obrazy» stawia nam w części przed oczyma Hellmold z XII wieku pisząc co następuje: «Słowianie nie zadają sobie pracy przy budowaniu domów, lecz je pletą z chróstu, zaradzając tylko konieczności zasłonięcia się od burz i deszczu».

U Kozaków, którzy nietylko nazwę swą plemienną od kosza zapożyczyli, «kosz» był symbolem «wielkiego Zaporoża». Nawet Polacy przyjęli do swego języka: «siąść koszem» w odniesieniu do ruchliwej ordy.

Na Zaporożu wszystkie dokumenty poczynały się: «Dan z kosza Siczy zaporoskiej. Pisano na koszu i t. d.».

Otóż cytowany już u Iwarnickiego Nikita Leongjewicz tak wywodzi początek tej plemiennej nazwy. «*Koczuje* zimą i latem po stepie zaporozki kozak. Dla ochrony od chłodnych wiatrów i «durnej» pogody potrzebne im były *kosze. Kosze* były podobne do *pałatek,* obszyte do około «polstiem» iżby się mogły przenosić». (Istoria Zaporoż. str. 80).

Prof. Brückner wskazuje jak «kotara» oznacza jednocześnie prosty, pilśniowy namiot tatarski, chruścianą chatę i drogą zasłonę. Batory w drodze na Psków «pokarmuje w chrześcianej kotarze», pisze Jan Piotrowski. «Kotarhy słomą pokrywają» u Jana Tarnowskiego (str. 135, cyt. u prof. Brücknera).

Do dziś na Podolu dawniejszy typ chaty budowany jest z chróstu a starszy brat cerkiewny w Rohatynie opowiadając mi o dwiestoletniej blizko chacie swojej, którą rozebrał, zauważył że była po «staremu» na sposób płotu pleciona i gliną narzucana.

Także Stanisław Ciszewski (Wisła, tom II, str. 360), mówi jako o typie starego budowania «bitce» z ziemi lepionej, ziemiance w olkuskiem we wsi Sułkowicach. Pewna kobieta mu opowiadała jak budowano przed 55 laty. Przedewszystkiem stawiano cztery słupy murowane na glinie, na których kładziono płatwę. Następnie grodzono po dwa płoty (budując każdą ścianę) i dopiero ziemię walili, nakrapiali i dopiero chodzili po niej. Dopiero jak wyschła, płoty odjęli i tak się zostało. (Stąd początek ornamentyki koszowej-plecionkowej, przyp. autora). Robili takie kukieły ze słomy i z gliną takowe układali... robili i powałę z płotu, robili tak jak lase (rodzaj plecionych z suszu wrót) i dopiero obczepiali gliną, ale nie było równe, ino tak, kieby kapało takie brzeski (sople).

Prof. Karłowicz zna również grzebane w ziemi chaty: «Licha

chałupa ziemianka mieści się w opisie Pątnowa. Niektórzy wieśniacy najmują kawałek wydmuchu i tam w lepiance nędznie skleconej z całą mieszkają rodziną» (Zb. wiad. do antrop. kraj., IV 188).

Doskonały znawca i badacz zwyczajów ludowych, p. Zygmunt Gloger w Encyklopedyi staropolskiej tak o podobnych chróścianych chatach mówi: «zwyczaj budowania takich chat z chróstu, chlewów i stajenek pozostał do dziś, że zaś grodzić w ten sposób nazywa się «gacić, kacić» (stąd i grobla płotami z chróstu wygrodzona nazywa się gacią) kacią, jest więc bardzo prawdopodobnem że nazwa chaty od kacenia pochodzi» (str. 233).

Ojciec mój Mieczysław, wybierając się przed powstaniem do szkoły wojskowej w Cuneo przez Rumunię, widział tam podobne chróściane ziemianki. Zwłaszcza cyganie mieszkają chętnie w tego rodzaju kotarach, zwanych tam «bordejami», skąd też zapewne ich rodowa nazwa «Kotararów» się wiedzie.

Są to ziemianki z chróścianym dachem i dymnikiem u szczytu. O takich «bordejach» jako ziemnych mieszkaniach na Ukrainie wspomina też T. T. Jeż w swoich opowieściach ukraińskich.

Najdawniejszem pokryciem takich kosznic bywała trzcina. Świadczą o tem urny domkowe italskie i słowiańskie z okapem grubym na słomę lub trzcinę wskazującym. Owidiusz mówi, że «casa Romuli była z chróstu i trzciny» (trzciną pokryta).

Wyraz «palus» trzcina, w klanie palowym zawarty łączy się w łacinie najściślej z utworami mieszkalnymi.

Również strzecha, łacińskie: «stramentum», «culmus» źdźbło, «culmen» dach i rozesłanie słomy na kalenicy świadczą według prof. Karłowicza, o dawności tego rodzaju pokrycia (Karłowicz, Chata).

Najpiękniej wyraził się o zastosowaniu rozmaitego rodzaju pokryć p. Zygmunt Gloger, co nieomieszkamy powtórzyć jako wyraz podobnej metody myślenia, jaką się i nasza praca w dużej części odznacza.

«Wyraz *strzecha,* a ten pochodzi od rozpostrzeć, oczywiście rozpościerać to, z czego robili Słowianie pierwotnie wszystkie swoje dachy (a czego dotąd zresztą lud używa) t. j. w okolicach rolniczych słomy, w leśnej kory świerkowej i dranic, w błotnych trzciny. Trzcina w czasach, gdy kraj był o wiele bagnistszym niż dzisiaj, musiała być najpospoliciej na dachy używana, jak to jeszcze dotąd w wielu wioskach między moczarami po-

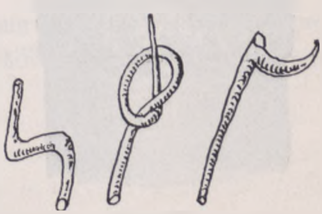
łożonych widzimy, a tem się tłómaczy łatwo wspólność pierwiastku w wyrazach trzcina i strzecha. Tak samo i po łacinie stramentum znaczy poszycie, a stramen słoma, od tegoż pnia językowego, podobnież culmus znaczy źdźbło zbożowe, a culmen dach. Więc pierwotnie nie było mowy o kryciu chaty, ale o rozpostarciu nad nią słomy lub trzciny» (Encyklop. staropols. II, str. 299).



Wiz. 45.
Urna z ornamentem pleciońkowym z Anglii.

Również «kata» Kaszubów nosi na sobie ślady «koszowej» techniki. Pan G. Smolski opisując w Wiśle chaty Słowińców nad jeziorem Łebiańskim mówi: «Zrąb chat (Kathen) składa się z bali i lepianki, kryty zaś jest trzciną». To samo mniej więcej mówi Tetzner (Die Slaven in Deutschland, str. 408). Postać dawnej urny domkowo-koszowej przypominają «piece do wypalenia okrągłe trzciną kryte» (tamże 453). Na Podolu w braku drzewa nawet horodnie zamkowe były plecione w kosz i wymoszczone gliną. Wnosić to należy z rewizyi zamków wołyńskich i podolskich dokonanej w roku 1547 przez Pawła Pateja Tyszkowicza (wyd. Aleks. Jabłonowskiego str. 120). «Powedajet kniaź starosta, iz możet bez derewienych horodeń pleteniem **mocno** meży stołpia (słupy) opletszy i hlinoju towsto obmazawszy... Tohdy dosyt twerdosti budet» (Rewizya zamku bracławskiego).

Ze wszystkich powyższych zestawień wnosić należy, że koszowe mieszkania za wyjątkiem kilku szczególnych okolic należą dziś do niknącego typu. Utrzymują się kosznice i bordeje obecnie niezmiernie rzadko jako mieszkania, częściej jako gospodarcze budowle niższego typu, stwierdzając tem jeszcze raz omówione przez nas prawidło.

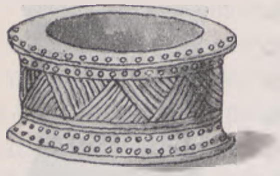


Wiz. 46.
Krywula litewska. (Tetzner, Die Slaven in Deutschland).

Kosznice nie wywarły też doniosłego wpływu na układ budowniczy mieszkań. Leży to w charakterze ogólnym ziemianki kosznicy, że nie mogła ona być źródłem wykwintnych form.

Doniosłą natomiast właściwością tej epoki jest jej wpływ na

charakter zdobnictwa. Uczyniwszy z urn i garnków wypalanych glinianych naczynie o najrozmaitszem zastosowaniu, stworzyła era koszowej kultury jedno z najtrwalszych i najznamienniejszych w starożytnictwie świadectw o dawnych czasach.



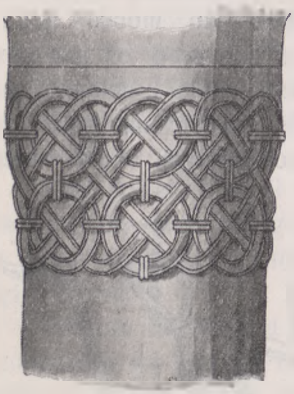
Wiz. 47.
Urna z plecionkowym ornamentem z pod Gąbina w Poznańskiem.

To co wiemy o przedhistorycznej cywilizacyi w dużej części czerpiemy z pozostawionych nam przez przeszłe pokolenia w ziemi i w mogiłach garnków i urn. Prócz rysunków istnieje tam często pierwotne zdobnictwo, będące dalszym ciągiem tego, cośmy o zdobnictwie z tkackich wzorów zaczerpniętem mówili.

Czem wić węzełkami nawiązywana była w namiotowej epoce, tem uwęźlona gałąź (symbol drzewnej plecionki), krywula, kula, Krumbholz, stała się w późniejszych czasach.

Do dziś jeszcze w słowiańszczyźnie «krywula, kula», odpowiednio uwęźlona, staje się znakiem władzy, już tylko wójtowskiej wprawdzie.

Krywule na Litwie, Kruwe — laska, Kriwe, wyraz oznaczający rozkaz, jednoczy się jednak jeszcze na starej Litwie w wielką władzę arcykapłana Krywe-Krywejte.



Wiz. 48.
Kapitel romański zdobieniem plecionkowem.

«Krywe wzywał za pomocą krywuli» a znakiem «krewe» była laska z trzema zgięciami (wiz. 46). (Wisła tom IX, str. 363, 365, Mierzyński, Studyum o krywuli). Krzywula (Krumbholz), jest używana na Szląsku, w Górach Czeskich, w Łużycach jako znak porozumiewania się (Zeit. für Ethnol. XVIII, str. 257, 258, 259 i t. d.).

Hartknoch (Altes und neues Preussen. Frankfurt 1676) powiada: «Jeszcze dzisiejszego dnia u Prusaków, którzy graniczą z Litwinami, znakiem sędziowskiej władzy jest «*krywula*». (Wiz. 46)

Tak jak węzeł uwidaczniający się w splątanej gałęzi, różni się od guza na wici wełnianej zawiązanego, tak też i ornament z plecionki wiklinowej lub łykowej utworzony różni się od wyszywki z tkackiego geo-

metrycznego zdobienia nie odmiennością charakteru, ale grubością i wydatnością złożenia. Zamiast cienkiego włókna, gruba gałązka staje się wątkiem plecionki i ornamentu. Widać to dobitnie z urn przedhistorycznych starych, gdzie bardzo często zdobienie jest jakby odciskiem plecionki koszowej w glinie. Powstanie takiego ornamentu tłómaczy doskonale opis robienia bitki, powtórzony wyżej za panem Ciszewskim przez nas. Wiemy stamtąd jak «ubijano mocno glinę między dwoma płotami i jak później, kiedy wyschło, odejmowano te płoty precz, i tak się zostawało». Odcisk plecionki wiklinowej płotu zaschnięty na glinie stawał się w ten sposób pierwszym wzorcem, którego wspaniały późniejszy rozwój śledzić możemy, począwszy od urny, znalezionej pod Gąbinem (Zeit. für Ethnol. XIII, str. 256), a skończywszy na cudownej plecionce gałązkowej w romańszczyźnie i gotyku (wiz. 47 i 48).

Do niciowych i tkackich wyszywkowo-plecionkowych motywów przybyła w ten sposób plecionka roślinna po dziś dzień jako ornament żywa i nieśmiertelna.

Jeśli oko przesuniemy przez szereg urn naszych przedhistorycznych bodaj w rocznikach Światowida (tom I, str. 52), a porównamy je z koszową plecionką kolumn, fryzów, kapitelów keltycko-romańskich, to obaczymy wnet ów niezaprzeczalny związek.

Zwłaszcza tafet, czyli szachowy ornament (u nas na torbach z łyka uwidoczniony), stał się podstawą zdobnictwa szkockiego i irlandzkiego.

Udowadnia to wszystko zresztą nader szczegółowymi rysunkami pan Friedrich Seesselberg w dziele «Die altgermanische Kunst», a naszą rzeczą dać jedynie ów dziejowy węzeł ujmujący to wszystko w całość myślową.

Tyle też mieliśmy do powiedzenia o koszowo-ziemiankowej warstwie w dziejach naszej, a w ten sposób po części i europejskiej cywilizacyi.

## ROZDZIAŁ VII.

# BUDOWNICTWO LEŚNE.

Gdzie ty święta przeszłości macierzystej ziemi
Z twojemi bohatery, z bogami twojemi.
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie, jakby snem prześniona.
Któż to potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiej książce, lub na starej cegle.
Kiedy twoją pamiątkę znajdzie w polu chłopie
Albo ciekawy rydel w kurhanie odkopie,
Ze szkieletu, z okruchów żelaza i gliny
Któż zdoła wypowiedzieć los całej krainy?
Kto wyssać świętą prawdę z podaniowych baśni,
Kto w literze zamknięte życie nam objaśni?
Kto mrok zapadłych czasów odświetli choć trocha
Chyba serce pobożne co praojców kocha
. . . . . . . . . . . . . . . . . .
Na czas wywoła z grobu cmentarzowe rzesze
I z gruzów rumowiska skrę życia wykrzesze.

Syrokomla, «*Margier*».

Ląd europejski w miarę osychania bagien polodowych, pokrył się nanowo gęstym kożuchem leśnym — wprawdzie jeszcze w wielu miejscach bagno określało palową formę osad, a koszową mieszkań trzciną pokrywanych, natomiast mnożą się mieszkania na stałym lądzie, z początku zapewne jako ziemianki, lecz w miarę przewagi lasów i borów, drzewo staje się głównym mianownikiem gospodarczym niektórych ludów europejskich, i na tle borów i lasów rysować się poczyna całość ówczesnego życia, wraz z mieszkaniem, zajęciem głównem, oraz kultem.

Jak wyglądało tło fizyczne tej kultury leśnej, niechaj nam pokaże ustęp z dzieła p. Aleksandra Jabłonowskiego w dziele «Popis zamków ziemi wołyńskiej» o powierzchowności Wołynia w połowie XVI wieku. «W pasie północnym: puszcze ciemne, w których ginęły dla oka liczne barcie i myśliwskie ostępy, wody rzek mnogich, jeziorzyska, topiele, jary, gony bobrowe, piaski nagie i trochę pastwisk leśnych, — jak przed wieki było na Polesiu.

Na Wołyniu środkowym, właściwym, łąk więcej i trzód, więcej też i pól uprawnych oczywiście, ale rolnictwo nie folwarczne jeszcze, na starych ruskich dworzyszczach spoczywa, zamków królewskich hospodarskich kilka, zameczków kniaziowskich i dworców ziemiańskich mnóstwo. Na południowych zaś kresach ukrainnych stepy niezmierzone pługiem nietknięte, dąbrowy, chutory, stada, pszczoły i zwierz, częstsze też niż gdzieindziej mogiły strażnicze» (Popis zamków wołyńskich).

Tak wyglądały warunki leśnego gospodarstwa na Wołyniu jeszcze w XVI wieku, dając tem samem obraz tego, co może wcześniej również dotyczyło Mazowsza, Małopolski i Śląska. Na tle tego wyrasta szczególny rodzaj drewnianego budownictwa owych «miast drzewianych» jak nazywano osady tak pobudowane w XVI stuleciu w Polsce. O tych drewnianych kolebach, kletach i miastach, które drzewiej stanowiły panującą formę mieszkań w Polsce, pomówimy w niniejszym rozdziale.

Zresztą mieszkanie stanowi tylko jedną część strony gospodarczej leśnego okresu. Zrobienie drzewa materyałem uniwersalnym, z którego robi się wierzeje, zamki, kłódki, zawiasy, zasuwy, wozy, pługi, młyny ręczne i stępy, stanowi wybitne znamię owych czasów, przechowane w odciętych od świata okolicach, jakiemi są naprzykład góry skolskie, gdzie leśna kultura w szczątkach wprawdzie, istnieje w powyższej formie po dzień dzisiejszy.

Początek leśnej kultury rodzi się już w czasach palowych, nawet w okresie stepowym szkielet namiotu i drzwi były z drzewa uczynione, lecz okres palowy nauczył dopiero pierwszego osiedlenia europejskiego techniki zacinania w drzewie, bez czego nie mogłoby być mowy o budownictwie. Stąd więc rozpatrywanie początków budownictwa w drzewie poczynać się musi od rozważenia układu i wiązania podłoża palowego nabagiennego, które wydobywając się później na wierzch, stało się początkiem sztuki budowniczej drewnianej.

Tu należy się nam powołać na zdanie uczonego starożytnika pomorskiego Virchowa, który jak mało kto czuł się powołanym do sądów w tym kierunku.

Wielki profesor widział wyraźną układową różnicę między północno-palowemi budowlami słowiańskiemi, a niemieckiemi w południowych Niemczech i Szwajcaryi (Zeit. für Ethnol. XVI, Ver. 212 i XIII, str. 235). Kiedy wątkiem stałym budowli niemieckich są słupy z naczopowaną u wierzchu poziomą pomostową belką, to w słowiańskich budowlach trafia się często typ zupełnie odmienny, oparty na wiązanych w zamek pniach, tworzących rodzaj skrzyni w wodę wpuszczanej, gdzie słupy u boków ścian utwierdzały jedynie całość konstrukcyi przeciw poziomemu naciskowi wody (Jezioro Arysee). Tradycya sposobu «słowiańskiego» budowania jest tak dawną, że nawet jeszcze bronzowa epoka odznacza się na ziemi polsko-pruskiej tak odwieczną formą budowania, jak to już o palówce w jeziorze Szonstag mieliśmy sposobność powiedzieć.

Nie znaczy to aby u Niemców nie było nigdzie wiązania na zamek w budownictwie drzewnem. Owszem tam, gdzie nie było tradycyi palowych, jak naprzykład na wyżynach Szwajcaryi i Skandynawii, tam na tle leśnej gospodarki rozwinął się gdzieniegdzie pięknie typ budowania na zamek.

Natomiast na dołach niemieckich, gdzie pomiędzy budowlami palowemi a mieszkaniami ścisły rodowodowy istniał związek, tam zjawia się wyłącznie budowanie ryglowe, na słup, będące podstawą układową tak zwanego u nas muru pruskiego.

Nigdzie zaś w Niemczech niema budowli palowych, skrzyń niejako z drzewa na zamek wiązanych, jak to się dzieje w dorzeczu Wisły, Niemna i Dźwiny.

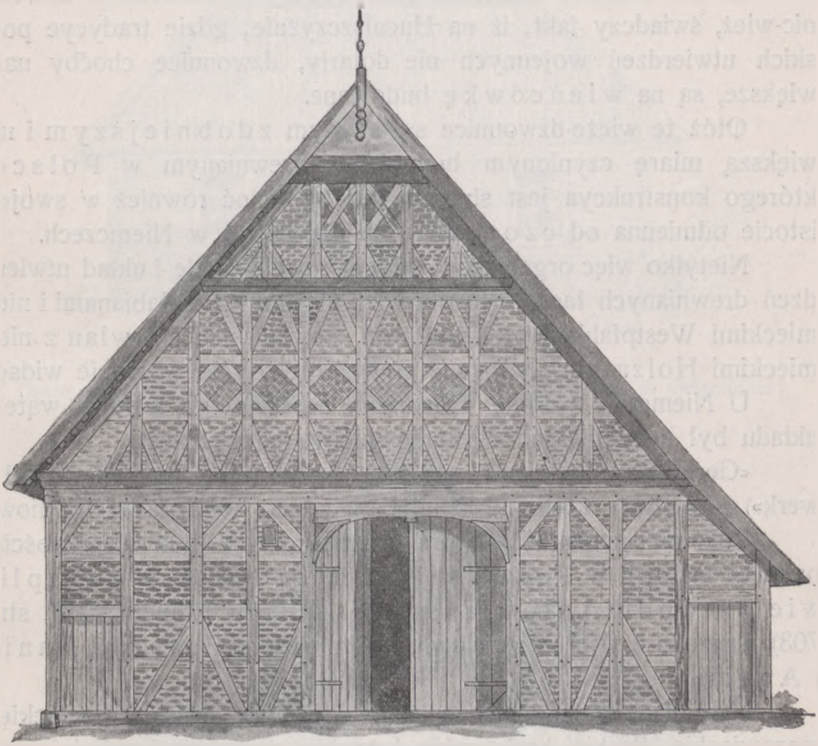
Natomiast i wśród plemion słowiańskich były takie, na krańcach zachodnich Słowiańszczyzny położone, które znowu nie znały budowania na zamek, i do dziś go nie używają.

Takiem plemieniem byli naprzykład Połabianie, najbliżsi krewniacy tych Polaków, którzy z okolic zamku «Polen», wedle kroniki Bogufała, przyszli do lechickiej Wielkopolski.

Że nazwa Lechów natomiast oznacza plemię czysto rolnicze. wskazywać się zdaje wiele dźwiękowych i obrazowych znamion. «Lecha ziemi», oznacza jednostkę ziemi pod uprawę przeznaczoną. «Lachaino» oznacza po grecku «kopać» — Lachano w ogóle rośliny,

«Lacheia» dobry grunt w przeciwieństwie do skalistego. «Leche» roślina w formie murawy. «Lachaiwa, Lakonia, Laichos,» Ateńczyk, czyli kraj i lud rolniczy.

Połabianie, którzy zachowali do dziś starożytny układ wsi dookolnych, wraz z wielką ilością obyczajowych prastarych zabytków mają wyłącznie ryglówkę, budowlę na pal, na słup, jako wątek składowy swoich chat.



Wiz. 49.
Chata połabiańska. (Tetzner, Die Slaven in Deutschland).

Z monety staropolskiej widać, że utwierdzenie wojenne, będące niewątpliwie techniką plemienia polskiego z Zachodu do Wielkopolski przyniesioną składa się również z szeregu prostopadłych słupów pomostem uwieńczonych.

Widać więc z tego jeszcze raz dowodnie, że nazwa *Połabian* i *Polaków,* nadaną została tym plemionom słowiańskim przez

inne, dla ich odmiennego sposobu budowania na pal stojący, słowem na słup (Wizerunek chaty połabiańskiej 49).

Jedynym szczątkiem do dziś istniejącym jeszcze, dawnych utwierdzeń wojennych polskich, pozostała wieża drewniana, dziś na dzwonnicę przemieniona.

Wiele względów historycznych i faktycznych przemawia, jak to w swoim czasie zobaczymy, za powyższem przypuszczeniem.

Że nie względy statyczne rozstrzygały o kunstrukcyi dzwonnic-wież, świadczy fakt, iż na Huculszczyźnie, gdzie tradycye polskich utwierdzeń wojennych nie dotarły, dzwonnice choćby największe, są na wieńcówkę budowane.

Otóż te wieże-dzwonnice są jedynym zdobniejszym i na większą miarę czynionym budynkiem drewnianym w Polsce, którego konstrukcya jest słupowo-palowa, choć również w swojej istocie odmienna od czopowania słupowego w Niemczech.

Nietylko więc organizacya wojenno-rodowa, ale i układ utwierdzeń drewnianych łączył słowiańskich Polaków z Połabianami i niemieckimi Westpfahlami i Ostpfahlami, słowiańskich Drewlan z niemieckimi Holzatami, jak to z powyższych rycin wyraźnie widać.

U Niemców, według Friedricha Seesselberga, palowy wątek układu był decydującym dla budownictwa niemieckiego.

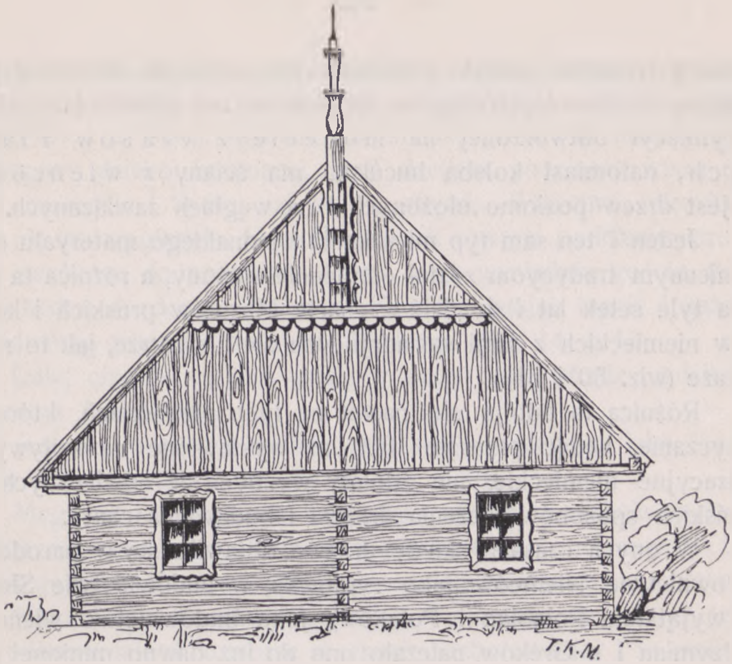
«Germanin o ile wiemy, zna początkowo tylko ryglówkę («Fachwerk») z drzewa» (Zeit. für Ethnol. XX, Ver. 300), mówi Virchow.

Taki sam jednak «Fachwerk» czyli ryglówka była właściwością palowej budowli w Retrze i w Polen, grodach niewątpliwie zachodnio słowiańskich (Zeit. für Ethnol. XXIII, str. 703), jakoteż w Burgundyi, północnej Francyi, Danii i Anglii.

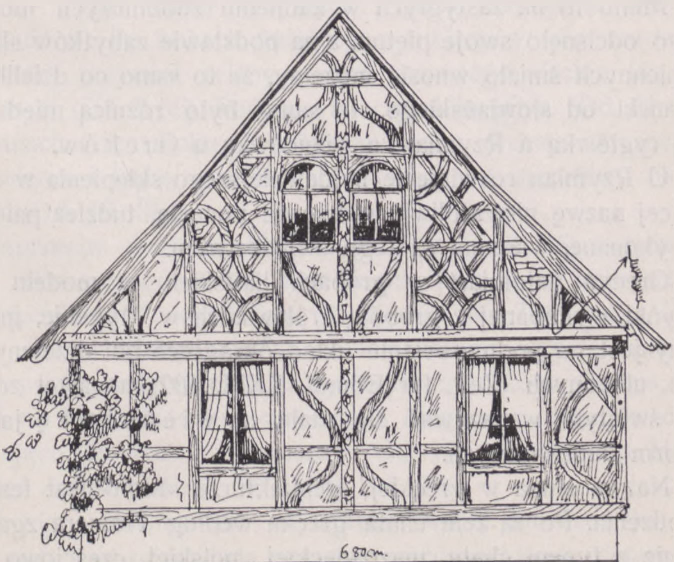
Natomiast plemiona huculskie, litewskie, pruskie, lechickie, mazowieckie, śląskie, krakowskie, łużyckie, słowackie i południowo-słowiańskie, używają głównie jeśli nie wyłącznie wiązania na zamek, wieńcówki.

Jak daleko wstecz sięga ów odmienny sposób używania na budowę tworzywa drzewnego, wystarczy porównać chatę germańską z kolumny Marka Aureliusza z zachowaną do dziś kolebą huculską.

Tak chata germańska, jakoteż i koleba słowiańsko huculska jest właściwie namiotem w drzewie jako w materyale wyrażonym. Obiedwie są okrągłe, mają dymnik u szczytu i jedyne wejście.




Wiz. 50.
Czoło chaty Mazurów polskich z Prus Wschodnich (Bauernhaus in Ostpreussen).



Wiz. 51.
Chata kolonistów niemieckich z Prus Wschodnich (Bauernhaus in Ostpreussen).

Chata germańska jednak jest budowana ze ściśle do siebie przylegających pionowych słupów zupełnie w ten sposób jak palisada fortyfikacyi odtworzonej na monecie z czasów Piastowych, natomiast koleba huculska ma ściany z wieńcówki, to jest drzew poziomo ułożonych i na węgłach zawiązanych.

Jeden i ten sam typ mieszkania z jednakiego materyału dzięki odmiennym tradycyom został odmiennie złożony, a różnica ta przetrwa tyle setek lat i do dziś w chacie Mazurów pruskich i kolonistów niemieckich z nimi sąsiadujących się nie zatrze, jak to rycina pokaże (wiz. 50 i 51).

Różnica ta odbija się nawet na tych plemionach, które jak Łużyczanie, będąc przeszło 1000 lat wystawione na wpływy cywilizacyjne niemieckie, nie zdołały wyzbyć się odwiecznych słowiańskich sposobów łączenia drzewa i budowania chaty.

W onych czasach, kiedy drzewo objawiło się w narodowem budownictwie Niemców jako ryglówka, w budownictwie Słowian (za wyjątkiem Połabian i Polaków), jako budownictwo wieńcowe, u Rzymian i u Greków należało ono do już dawno minionej przeszłości. Lasy wyniszczono i mur kamienny i ceglany wszedł tam jako wątek konstrukcyjny niezmiernie dawno.

Mimo to na zastygłych w kamieniu zdobniczych motywach, drzewo odcisnęło swoje piętno, a na podstawie zabytków słownych i kamiennych śmiało wnosić możemy, że to samo co dzieliło świat germański od słowiańskiego, to samo było różnicą między zaginioną ryglówką u Rzymian, a wieńcówką u Greków.

U Rzymian rozwinięcie najdawniejszego sklepienia w «cloace» noszącej nazwę niewątpliwie w drzewie poczętą, tudzież pale w murze wykonane, wiernem są tego świadectwem.

Grecya natomiast w grobach likijskich, w modelu złotym świątyńki wykopanej z grobów królewskich w Mykenie, gdzie widoczny jest na podmurowaniu układ okrągłych pni drzewnych poziomo ułożonych (Zeit. für Ethnol. XXIII, 602), a nawet zdobienie ścian świątyni wskazywać się zdaje na wieńcówkę jako źródło form budowniczych.

Nazwa słupa w greckiej architekturze «kion» jest fenickiego pochodzenia. Po za tem chata grecka według Homera zgadza się zupełnie z typem chaty mazowieckiej, polskiej częściowo na zagrodowy typ przemienionej. Podwórze Eumaiosa otacza wał kamienny z nasadzonym na nim cierniem. (Od. 15. 5 ff). Z drzewa

ciesany, trzciną kryty namiot Achileusa otacza palisada z potężną bramą. (Il. 24. 448). Przy wchodzie położone jest szerokie podcienie (αἴθουσα) z boku zapewne zamknięte, ponieważ nazywają je «eridoupos» (daleko brzmiąca). Pod dachem podcienia wiszą rozmaite narzędzia i bydło ma swoją stajnię. Właściwe mieszkanie zdaje się tak wyglądało. U czoła było pół otwarte podcienie «prodomos» zwrócone do podwórza. Przed niem wysiadują goście, przez nie wchodzą do domu. Tu siedzi Eumaios łatając łapcie i patrząc na podwórze gdzie go spotyka Odysseus. (Od. 14. 5 f.).

Dalej ciągnie się izba, gdzie w nocy ogień płonie i gdzie śpi Priamus z Achillesem.

Jest to «megaron» wielka izba, albo «medadron» izba czarna, atrium (Od. 18, 150, Il. 2, 414, 9, 204, 640).

Megaron jest zupełnie zamkniętą izbą w przeciwieństwie do powietrznego podcienia. Biedniejszy człowiek już nic nie ma prócz tych izb zbiegających się stosunkiem i położeniem swojem z kletą litewską.

Natomiast u bogatszych Anaktów zjawiała się jeszcze jedna izba odpowiadająca komorze w chacie nieborowskiej i w staji huculskiej. «Megaron» jednak tak jak i świetlica w chacie mazowieckiej była główną izbą z ogniskiem płonącem w pośrodku, gdzie siedzi Odysseus i gdzie się kąpie Eurykleja (Od. 19. 53 ff). Po bokach świetlicy, a u Greków izby czarnej, od dymu, który przyćmił ściany i belki otwartego dachu, idą ławy jak w naszej (Od. 7. 95). Podłogę tworzy ubita glina. (Od. 21 120 f). Na ścianach i ze smolnego przydymionego drzewa wyciosanych wiszą miecze i lance, w których przygląda się migotliwy płomień ogniska. (Od. 19. 38).

Naprzeciw wejścia «Magaronu» (Od. 7. 87. 96) znajduje się «μυχος» jako szczególny kąt pana domu. Tam w tej komorze spoczywa Achilles u boku Briseis (Il. 24. 674 ff.). Tam mają Nestor (Od. 3. 402) i Menelaus (Od. 4. 204) swoją łożnicę małżeńską. Pomiędzy izbą a dymnikiem szczytowym była komunikacya, którą dostaje się Melanthios bezpośrednio z Megaronu przez «orsodory» (zaskakujące dźwirze) na zewnątrz (Od. 12. 142) (cyt. za Henningem, Das deutsche Haus, str. 104, 105, 106).

Z tego widzimy jak w istocie swojej homerowska chata grecka nawskróś odpowiada naszemu mazowieckiemu typowi chaty i jak późniejszy kamienny Erechteion jest właściwie powtórzeniem w kamieniu drewnianej niegdy chaty zamożnych Anaktów. To

na wskróś dokładne podobieństwo materyału, układu i rozkładu, jakoteż fenickie (t. j. obce) pochodzenie nazwy słupa wraz z poziomem ułożeniem krąglaków a odtworzonych w kamieniu na grobowcach likijskich, nakazuje mi przyjąć wieńcówkę, jako konstrukcyę drzewną w chacie starych Hellenów.

Odkładając szczegółowy rozbiór ryglówki i wieńcówki do dalszych ustępów tego rozdziału, pozwolę sobie zestawić dźwiękowe to jest słowne zabytki odnoszące się do niniejszej warstwicy kulturalnej. Podstawą słoworodną będą dwa pierwiastki «kali» i «bór» jeden odnoszący się do drzew liściastych, drugi szpilkowych.

Pierwiastek sanskrycki «kali» oznaczający drzewo, (Goriajew, Stawnytelnyj etymologiczniskij Słowar), zachował się naprzód w zastosowaniu do surowej nieobrobionej formy drzewa w wyrazach następujących «Klon, Kalina», — w litewskiem «Klewas» jawor, o których to drzewach krąży wśród ludu wielka ilość pieśni. Kalinos (greckie) drewniany — «kluk, kłyk, klocek, kieł», w odniesieniu do młodych pędów rośliny «także palec i ząb». «Jabłko rajskie może być mnożone zakopaniem k l o c k a» (Linde — Słownik). Niem. «Holz» drzewo, «Kohle» w ę g i e l  d r e w n i a n y — Kletze roślina pnąca się — «klathen» (staroniem.) drewniany, gotyckie «klasty — Klaftor» miara na drzewo drewniane. Do tego samego działu należą skrócone zdaje się również wyrazy «Łęg, Łąka, Las, liść, (greckie) «Lachano» w ogóle rośliny, (polskie) gałąź.

Czynność ludzka w odniesieniu do drzewa jako tworzywa w następujących słowach swoje odbicie znajduje.

«Kalati, kłóć» drwa (ukrain.) «kolot» — «kołotyty, kłócić, kląć, klati, kłykat», wołać — greckie «Keladai» głośno wykrzyknąć — (łac.) «coloco» postawić coś, zebrać, budować — «collectum» zebrany — «(greckie)» «kalindeo» obracać, walcować — (polskie), «kłaść» chatę, (ukrain.) «kłasty» — (k)leść na drzewo — (k)łatać — (greckie) «klytos» wołać.

Rzecz z drzewa wyrabiana znowu w poniższy sposób w dźwiękach się odzwierciadla. «Kół» z płotu, «Koło» z drzewa, (fran.) clef — «klucz», koleso, kolasa, kolaska, (powóz na kołach) — (franc.) «caleche» okrągły kapelusz — (czeskie) «kłobok».

«Kłoda», wydrążony pień z drzewa, poźniej jednostka miernicza w Polsce — «*Kłoda* do paszenia krów» — od każdej *kłody* albo beczki piwa po cztery grosze». (Vol. leg. 2. 666. — Zubrzycki,

Kronika miasta Lwowa, 153, 224, 432). «Kmieć. od młyna nabiwszy mąką «*kłodę*» jedzie». (Linde, Słownik).

W «kłody zamykano nogi winowajcy» skąd «skazywanie na «kłodę» (Linde, Słownik). Kłonica, kawał drzewa u wozu utrzymujący koła — «Klin» gwoździec drewniany — kliniec — klinik — (alleman.) klamm, kawałek drzewa rozmaicie stosowany (Dictionnaire général de la langue française) — «clou» gwóźdź.

«Kołokoł» z początku drewniana «kołatawka» potem dzwon — (niem.) Glucken, Glocke, klupka, «kołatka». «Kluke» laska poselska, (środ. gór. niem.) «glocca, clocca» — (staro. gór. niem.) glogge — (staro. fryz.) clocca — (franc.) cloche — (piemont.) cieca — (starogór. niem.) clockon, clochon, «klopfen», (pols. kłapać — Zeit. für Ethnol. XVI, Ver. 76). «Kołczan» miejsce na zaostrzone kołki, (strzały). «Kład» ciężar, ładunek (łacin.) «clavis» instrument muzyczny, «klawec» starolitewski instrument muzyczny. «Łata» kawałek dostosowany drzewa — «kula» z drzewa — «kłódka, kładka».

Drzewo związane czemkolwiek z istnieniem człowieka takie jemu i jego utworom społecznym miano zazwyczaj nadaje. (Łac.). «Clinicus», chory w drewnianem łóżku stale leżący, claudus zamknięty, «cloppus» kulejący, na kulach chodzący — «colonia» osada z chat drewnianych złożona (odpowiednie rosyjskiemu «Derewnia»), «klan» (keltyckie), wieś, a także wspólnota rodowa — (łac.) clandestinus, przynależny do domu, do ojcowizny — «collega» wspólnik, przynależny do wspólnoty. «Coloni» rzymskie prowincye (słowem kraje gdzie jeszcze w drzewie budują) — (greckie) «Lechos, lagas» łóżko d r e w n i a n e, legowisko — «chałupiec» (mieszkający w chałupie) — nowsza forma «chałupnik» — chłopiec, chłop — «kalibak» (nowogreckie), szczególny rodzaj chleba pieczonego na wsi, skąd «chleb» pożywienie w «kolibie» przez «chłopców» jedzone — «kładbiszcze» (ukrain.), cmentarz, miejsce gdzie w drążonych kłodach chowają ludzi. Od drzewa «kali» wiodą swoją nazwę liczne miejscowości w Europie, których część niniejszem wyliczę:

Galicz, Calissa (u Ptolomeusza) — (pol.) Kalisz — Kładno — Klecko — Kłodawa, Kliazma — Kielce — Kielcowo — Kliz — Klettgau w Szwajcaryi — (k) Lednica, Kałusz — Lekno, Lezno, Leszno, Łęczyca. Imiona własne jak Lstek, Lech i Leszek. «Kalisztje Klaniec», «derewneja» wieś u Rezian słowiańskich w północnych Włoszech.

Nazwy plemienno-rodowe:

«Galicya słowacka — Galia — Caledonia, (Szkocya u Rzy-

mian) — Keltowie i Gallowie — (odpowiednie słowiańskiemu Drewlanie u Nestora) — (K)*Lietuwa* — (K)*Lietuwiszka* — Litwa i Litwini, Łotwa i Łatweszu, od «*kleta*», *chata mieszkalna na Litwie i Łotwie.* «Łęgowie, Lasowie, Lechowie, Lutycy, Łęczycanie» u Słowian — «Lachaiwa, Lakonia, Laichos», Ateńczyk u Greków. «Z'laasane u Kosmosa w kronice czyli Ślązacy — Lasowiacy w sandomierskiem, słowem «leśnicy» niejako.

Z nazw powyższych znowu widzimy jak doniosłą rolę odgrywa w dziejach cywilizacyi główny gospodarczy wątek życiowy, którego mieszkanie bywa najwidoczniejszą funkcyą.

Oto jak nazywają się rozmaite budowle w okresie leśnego gospodarstwa: «(Fryzyjskie)» «claie« buda, plecionka z drzewa — (łacińskie) «Cloaca» kanał drzewem wyścieniony — «columbarium» gołębnik — «columella» «kolumienka», słup z drzewa — «culmus» — (niemieckie) kulm — (pol). kalenica — szczyt dachu — (frankońskie), kollype — (rumuń.) colliwe — (serb.) kolywa, kolewo (pol.) cholewa — (greckie) kalybe, buda, domostwo — (poł. słow.) koliba — (bułgar.) goliba — (serb.) koliby — (madziar.) koljub — (rumuń.) koljube — (pol.) kolebka mieszkanie dziecięce, (kolebać) — (greckie). «Kalypto» pokryty (Herodot 5, 16). — «Kalibion» pokryty — «Kalibytis» «ten który mieszka w budzie» (polskie, chłop) — (czes.) — chaloupa — (pol.) chałupa.

Ogólniejszą jeszcze nazwą mieszkania jest «(greckie) Kality», buda (Philodem IX. 44) — «kalia» drewniana budowla — «kaltos» buda — (niemieckie) «Zelt», namiot, buda — (litewskie) kletis — (łotew.) klets — (półn. niem.) kleete — (keltycko - irlandzkie) «kliath» — «klet ugotowach» «sieno na *kletach*» (starosłow. u Miklosicha 290) — «klietka» relikwiarz — (pol.) «klitka, kletuszka» komórka — «Słowacy i Antowie w *kletkach* niebudowanych daleko od siebie mieszkali» (Linde, Słownik) — «klatka» zdrobniałe mieszkanie ptaków, — «kletka» konstrukcya mostowa (Inwentarz zamków wołyńskich).

Najwięcej oderwane pojęcia kultu, czci i piękności «leśnej» warstwicy takie zaś znajdą odbicie w wyrazach:

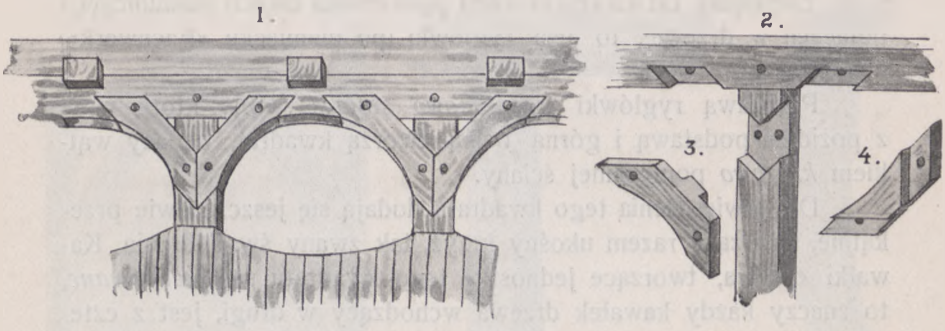
(Greckie) «kalos» piękny, co u Homera stanowi pewną cielesną właściwość — (łac.) cultus — cześć pierwotnie dla drzewa — «Kolada, koleda» — (greckie) «keladais» głośno wykrzyknąć, oznacza chóralny zwrotkami w «koło» powtarzający się śpiew na cześć bogini Łady — będącej również u Słowian pojęciem piękności (okrągłości

i *(ko) ładności* jednem słowem. Przedmiotem kultu był drewniany «kolos» u Greków — potężny pień drzewny u Słowian «klon, kloc» stąd pochodzi «kłonić, kłaniać się, kłonitsa», słowem «klocowi cześć oddawać».

«Iż zaś mam się «*kłaniać klocowi*» z drzewa» (Linde, Słownik).

Znacznie skromniejszem źródliskiem wyrazów stał się szpilkowy na wyżynach rosnący *bór.*

«Bór» sosna po serbsku «*Bór*» las sosnowy — skąd pochodne w obrazie «Broda, (łac.) «barba» «barbarus» brodaty — «kołem drzewnym, brusem walczyć» oznacza «brotsa» — walka to borba, w niewolę brany niewolnik, «braniec», «*wróg, woroch*».




Wiz. 52.

Szczegół z dzwonnicy z Uhrynowa szlacheckiego (wiązanie na słup kładzione i zakołkowane).

1. Przęsło w całości. 2. Słup z belką poprzeczną, zastrzały (3 i 4) dla uwidocznienia zdjęto.

W «boru» żyją «barcie» i (niem.) Bär, niedźwiedź — (źwer, zwierz).

Bór rozrasta się na «wirchach», tam gdzie jest wyższy «breg» brzeg, (bród), gród, na «wrchu» umocniony «borem», tam jest «warosz» miasto po węgiersku, skąd zapewne nazwy naszych «grodów» «Waręż i Warszawa».

Ociosać płasko drzewo, «barsnati» obrsnati, obrus, (litew.) bruszcze (madziar.) «obrosz» — (pol.) Brus, kamień płaski do ostrzenia i ociosane gładko drzewo. Może «*Prusas, Brusys, Prusacy*», wiodą swą nazwą od ciosanych w «brusy» drzew sosnowych, których tam na budowle palowe używano.

Pilnowanie nieustanne, «warowanie» ognia ze smolaków czy-

nionego — odbije się w wyrazach «werg» wrzucić, wertat, werhti obracać drzewo, «war» ostrożny pilnujący się — (staroniem.) wara uwaga — (rumuń.) (hucul.) «watra» ogień, «waryty» gotować strawę na ogniu.

Człowiek mieszkający w boru, w utwierdzonem «warosz» (niem.) burg to «Bur, Bauer» — (rumuń.) bojar — (pols.) «bartnik».

Po rozważeniu słownych, brzmieniowych zabytków leśnego okresu kultury, przejdziemy obecnie do głównej istoty naszego zagadnienia, mianowicie do rozbioru ninie omawianej warstwicy ze stanowiska zabytków starożytniczych i ludoznawczych a z leśnem budownictwem najściślej związanych.

Zacznijmy od szczegółowego porównania dwóch zasadniczych połączeń w drzewie, to jest ryglówki (po niemiecku «Fachwerk») i wieńcówki.

Podstawą ryglówki są *pionowo stojące słupy*, które wraz z poziomą podstawą i górną belką tworzą kwadrat, będący wątkiem *kratowo* pomyślanej ściany.

Dla utwierdzenia tego kwadratu dodają się jeszcze dwie przekątnie, tworzące razem ukośny krzyż, tak zwany św. Jędrzeja. Kawałki drzewa, tworzące jednostkę tego kwadratu są *wczopowane*, to znaczy każdy kawałek drzewa wchodzący w drugi, jest z czterech stron wyrżnięty i wsuwa się w dziurę dłutem wydłubaną, do której bywa starannie dostosowany.

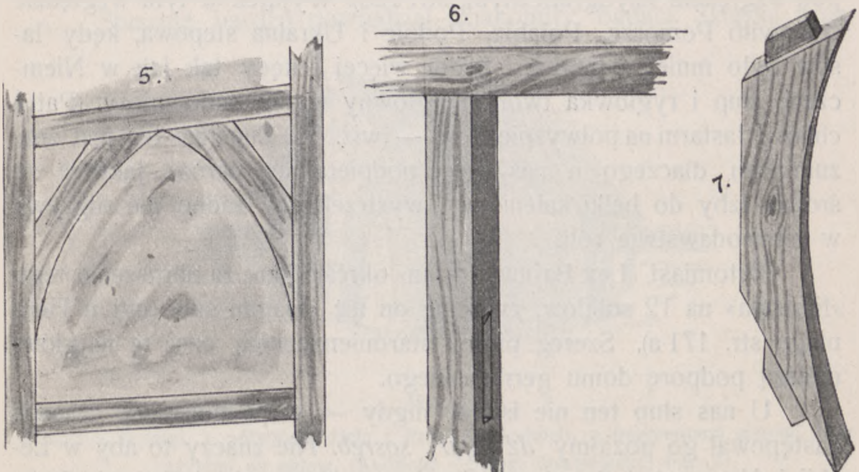
Konstrukcya ta na zewnątrz *nie jest widoczną* i stanowi zasadniczą właściwość budownictwa niemieckiego (Wiz. 52).

Bywa bowiem wyjątkowo na Słowiańszczyźnie, naprzykład przy budowie dzwonnic i wież, budownictwo na słup z wątkiem kwadratu i krzyża św. Andrzeja, ale i wtedy niema czopowania *stale bez wyjątku* a jest łączenie podobne jak przy wieńcówce, to znaczy na odpowiednio w y c i ę t y kawałek drzewa, kładzie się stosunkowo wykrojony d r u g i, i spaja je się kołkami (wiz. 52).

Konstrukcya jest wówczas widoczna na zewnątrz co na wizerunku bramek lwowskich i drzwi jest aż nadto przekonywująco przedstawione.

W ten sposób mamy do czynienia właściwie z trojaką formą budownictwa słupowo-ramowego. Budownictwo ramowe norweskie w «pień» (stabbau) obejmuje ramą dranice pionowo ułożone. Budownictwo niemieckie ryglowe składa się ze słupów c z o p o w o p o w k ł a d a n y c h (verzapft). Budownictwo polskie słupowe składa się ze

słupców, poziomych belek i zastrzałów. Wszystkie te części połączone są ze sobą na nakładkę, w «jaskółczy ogon», jak dziś budowniczowie takie wiązanie nazywają. W dokumencie z r. 1426, a jest nim umowa co do budowy zamku drewnianego w Kurniku, układ powyższy w «przantro», w piętro, zwał się «magisterio meliori» majsterstwem lepszem. Wskazuje na to też dalsza wzmianka w tym samym dokumencie, gdzie «sposób lepszy mostowy» «modo meliori» nazywają autorowie dokumentu w języku polskim «zwyczajnym» (in vulgari) w *zębce* (w sampsy). Że wyraz w «zębce» nie odnosi się do ryglówki niemieckiej, ale do naszego wieżowo-dzwo-




Wiz. 53.

Wiązanie z domu gotyckiego niemieckiego z Marbach z XV stulecia (Schäfer, Deutsche Holzarchitektur).

5. Całość. 6. i 7. Rozebranie celem pokazania czopowego połączenia.

nicowego układu wnosić należy i z kształtu zacinania, które bezwarunkowo do ząbców jest podobny. (Spraw. kom. hist. sztuki, III, 65).

Jeżeli więc budownictwo niemieckie narodowe, mówi Schäfer (Deutsche Bauzeitung 1883, str. 137), jest wybitnie drewnianem, to dodać do tego określenia należy następujące uwagi:

Budownictwo ryglowe wypełnieniem koszowem i glinianem albo też cegłą wolnych w szkielecie drzewnym miejsc, rozwinęło się w okolicach bagnistych budownictwa palowego. «Wieńcówka krajów alpejskich jest zupełnie odosobniona» — (Karl Schäfer,

Deutsche Bauzeitung 1883, str. 137), gdzie nadmiaru lasu nigdy nie było, a nawet jak Fryzya z krzaków była ogołocona. (Patrz Plinius, Hist. nat. XVI i Hellmold). Natomiast u nas gdzie «cała Polska była lasem» (Wojciechowski, Chrobacya) — gdzie Małopolska była przeważnie lesistą, w której błota otwierały szerszy świat tylko w dolinie Wisły, Wieprzu i Pilicy — obfitość drzewa musiała zrodzić wieńcówkę jako konstrukcyę masową.

Przyczyniła się do tego wielka ilość tak doskonałego budulcu jakim była «jodła, która przodowała na wyżynie, *cis* ozdobny, modrzew trwały i buk». (Rostafiński, Polska czasów przedhistorycznych pod względem fizyograficznym, str. 123). Wyjątek w tym względzie stanowiło Pomorze, Połabie, Podole i Ukraina stepowa, kędy lasów było mniej a bagien i jezior więcej i kędy tak jak w Niemczech słup i ryglówka tworzyły główny wątek budowniczy. (Patrz chata z Jastarni na półwyspie Hela) — (wiz. 54). Zupełnie też jest zrozumiałem dlaczego u nas słup podpierający naroże jakoteż ze środka izby do belki kalenicowej wystrzelający żadnej nie odgrywa w ustawodawstwie roli.

Natomiast «Lex Bajuwariorum» określa karę za naruszenie tego «firstsula» na 12 solidów, zwie się on też «magan sul» (cyt. u Henninga str. 171 a). Szereg pieśni staroniemieckich czci tę najgłówniejszą podporę domu germańskiego.

U nas słup ten nie istniał nigdy — w późniejszych czasach zastępował go poziomy *dźwigar, sosręb.* Nie znaczy to aby w Lechii i Mazurach i Szląsku i Chrobacyi słupa nie było ani śladu.

Już przy rozbiorze osad palowych naszych zwróciło się uwagę na szczególną rolę pala w naszem budownictwie, nie jako czynnika podpierającego, ale jako ram bocznych przytrzymujących wieńcową skrzynię w dno zapuszczoną przed naporem wody.

Tę przyczepkową rolę słupa nie zatraciły ani chaty wieńcowe Polesia, ani przyzba (przy-izba) chaty typu mazowieckiego, ani domy nasze podcieniowe, ani soboty kościelne.

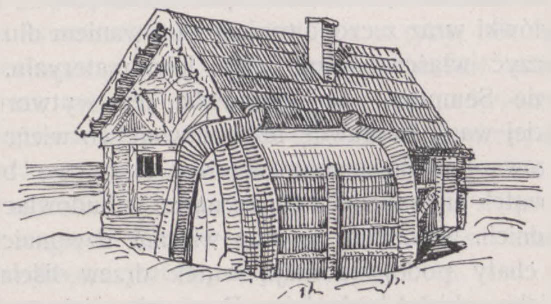
Pominąwszy to, że wiązanie tych słupów i belek jest polskie, to jest nakładane w wycięcia i kołkowane a nie czopowane, to i rola tych słupów ogranicza się jedynie na lekkiem podpieraniu wysoko zwisającej części dachu.

Ta zasadnicza różnica w konstrukcyi czyni niemożliwem

idyotyczne przypuszczenia Henninga co do «niemieckiego» pochodzenia polskich mieszkań ludowych.

Jeśli widzimy te, tysiącami lat uzasadnione wiązania wieńcowe, i porównamy je z ryglówką niemiecką również w zupełnie innych warunkach poczętą i rozwiniętą, to ględzenie Henninga, o polskiej chacie (która zna ledwo z kilku egzemplarzy u Kolberga pobieżnie rysowanych), jako o budowli przyniesionej do nas, do Rosyi aż po Ural, do Węgrów, po Dunaj przez Niemców «Wandilijczyków» i kolonistów Saskich z Dolnego Renu z Flandryi (!!!) staje się wyrazem typowego rabusiowstwa «naukowo» pruskiego i fałszerstwa na którego określenie słów brakuje.

Słusznie bardzo powiedział znakomity badacz Szląska prus-



Wiz. 54.
Chata z Jastarni z półwyspu Hela z Prus Wschodnich, z fragmentami staremi łodzi użytemi na chlew. (Andriolli — Tyg. illustrowany, tom 4).

skiego Niemiec Lutzsch o fantazyach Henninga: «Wywody Henninga są przedwczesne, a jego metoda, przypisywania każdej gdziekolwiek znanej formy domu Germanom, nie bardzo jest przekonywująca».

Ze strony Niemców usiłowano więc przynajmniej udowodnić, że ryglówka jest trudniejszą a więc tem samem kulturalniejszą formą wiązania drzewa. Lecz i pod tem względem poglądy Niemców niektórych okazały się fałszywe. Semper sądzi, że wieńcówka jest wynalazkiem technicznym górali w borach mieszkających. Lehfeldt uważa nawet słusznie wieńcówkę za więcej skomplikowaną jak ryglówkę.

Karol Schäfer (Deutsche Bauzeitung 1883 S. 139). jest tego zdania ze względu, iż wieńcówka słowiańska jest starszym typem

budowania. Sesselberg jak wiemy wywodzi ryglówkę niemiecką z palowej formy budowania w Niemczech. Natomiast Virchow udowodnił, że palówka Słowiańszczyzny północnej jest w dużej części na zamek wiązana. Sprzeczność tę należy rozwiązać na drodze uważnego rozróżnienia warunków fizycznych, jakie panowały w Niemczech i w Słowianszczyźnie północnej. Kiedy w Germanii zdaje się przeważały lasy lesiste z dębem jako głównym materyałem drzewnym, to Polska wraz ze Szląskiem, Małopolska i Mazowsze a także duża część Rusi i Litwy obfitowała w bory sosnowe, jodłowe i modrzewiowe, świerkowe a nawet cisowe, słowem materyał jakby szczególnie się nadający do wieńcówki, a smolny, prosty i łatwy w ciesielskiej obróbce. Henning nazywa budowę z pni dębowych «Germanische Bauweise», niemiecki sposób budowania, i może cała technika ryglówki wraz z czopowaniem i używaniem dłuta i piły da się wytłumaczyć właściwościami dębu jako materyału. Natomiast przypuszczanie Sempera, «że wieńcówka jest wytworem borów» nabiera wielkiej wagi. Zaprawdę też budownictwo wieńcowe w Polsce prawie zawsze miało smolne drzewne tworzywo borów szpilkowych jak wątek budowlany, i to już nawet w budowlach palowych Prus Wschodnich. Natomiast na słup wiązane dzwonnice czesto są z dębów, a chaty podolskie mają wątek drzew liściastych dąb, buk i grab, jako szkielet budynków. Dzwonnice, jak wszystkie okoliczności zdają się wskazywać, są resztkami dawnego budownictwa wojennego przyłabiańskich Polaków i chociaż w nich drzewo na «krzyż» jest łączone w ząbce a nie w czop (verzapft) jak u Niemców, to przecież pewne podobieństwo między dzwonnicowem wiązaniem w krzyż a niemiecką ryglówką bezwarunkowo istnieje; podobieństwo, którego źródłem jest tu i tam do utwierdzenia używany wspólny materyał drzewny: dąb. Jest nawet źródło stare arabskie, które mówi również o Bułgarach nadwołżańskich jako o ludzie «który sosny używa, jako materyału na mieszkanie a dębu na mury, to jest na budowle wojenne», zupełnie jak to po dziś dzień w Polsce i na Rusi istnieje (Abu Hamid Andalusi z r. 1136 cyt u Lad. Picza «Zur rumänisch-ungarischen Streitfrage, str. 110).

Z tego wszystkiego więc wnosić należy, że różnica pomiędzy ryglówką i budowaniem na «krzyż, w ząbce» a wieńcówką leży głównie w różnicy tworzywa budowlanego, czyli w różnicy między szpilkowizną a dębem lub bukiem.

Tak więc w niwecz się obraca zaborcza teorya Henninga

w głównej swej części przez samych Niemców podkopana, a dalszy rozbiór naszego sposobu budowania dobędzie na jaw niejednokrotnie odmienność i niezawisłość kultury lechicko-polskiej od niemieckiej.

Lecz bezstronność naukowa nakaże nam również w swoim czasie podkreślić to, co we wewnętrznem urządzeniu w późniejszych wiekach przyszło do nas z Niemiec i wcieliło się w całości ludowego zdobnictwa.

Kto jednak zna najpobieżniej naszą chatę z Mazowsza, z Krakowskiego, Podola i zechce w niej szukać «wandilijsko-fryzyjsko-dolnoreńsko-saskich» budowli, z tym w ogóle wszelki naukowy spór staje się niemożliwym.

Tak jak o przynależności wieloryba lub delfina nie rozstrzyga bowiem jego wrzecionowaty kształt jak u ryby, ale wewnętrzna budowa, oddechanie płucami, ciepła krew, karmienie mlekiem młodych, i t. d., tak samo o pokrewieństwie chaty również nie rozstrzyga zewnętrzna obrazowa sylweta, ale wewnętrzny jej ustrój, tak układowy i zdobniczy, dokładnie zbadany i określony.

O tem zapominają często panowie tacy jak Henning, a ich prace z tego względu bardzo ograniczoną wartość naukową posiadają i do najbłędniejszych wiodą przypuszczeń.

Dla pokazania błędnych uroszczeń tak Henninga jak i Meitzena wystarczy też zacytować Niemców podróżujących po Polsce w czasach, kiedy nie usiłowano jeszcze «Drangu nach Osten» teoretycznie uzasadnić. Posłuchajmy naprzykład Kauscha, lekarza, którego pamiętnik podróży po Polsce w 18 wieku podał ś. p. Xawery Liske w dziele «Cudzoziemcy w Polsce» (str. 313). «Większa część nawet świeżo wystawionych domów w tej okolicy nie ma komina, już z tego można mieć wyobrażenie o nędzy chłopstwa (!)... Schodziłem kilka razy by te nędzne chałupy bliżej obejrzeć. Są one zwykle jak w Górnym Śląsku z drzewa, belka leży na belce i to przeważnie okrągłe nieciosane drzewo. Te belki czyli pnie mają na obu końcach głębokie wręby, a w tych wrębach osadzają poprzeczne belki także w tem miejscu nieco wcięte. Na każdym rogu więc wystaje na szerokość ręki szereg na sobie ułożonych i w drugi szereg niejako zagłębionych pniów. Lecz tem więcej nas zadziwia, jeżeli za naszych dni widzimy, że tak samo budują nowe domy. Sposób budowania z belek i pniów **tem dziwniejszym się wydaje** w oczach

podróżnika, im więcej spostrzega, że tu wszędzie brak drzewa. **Tak to w Polsce zbywa na policyi.** Prócz Górnego Śląska, **gdzie jeszcze podobne** chaty widać, **nie znajdzie pewno w Niemczech nic, coby z tem porównać można**».

Właściwie narodowem tworzywem budowlanem w Polsce było więc drzewo przez długie wieki. Wypierając nieustannie liche glinianki i ziemianki koszowe wyrabiało się coraz samodzielniej w układzie i powłoce zdobniczej.

Od książęcych zamków i bożych domów aż do ubogiej chaty leśnika, świeciły ściany w izbie polerowanem drzewem, to białością jaworu, to bursztynowym tonem modrzewia, to wspaniałemi okiściami brzostowych słojów.

«Kraków» wedle Długosza «był wielu gmachami drewnianymi wprawdzie, lecz ozdobnymi zabudowany nim zgorzał w r. 1125».

Zamek krakowski książęcy był drewniany nim zgorzał w 14 stuleciu.

Wrocławska katedra jeszcze w 13 stuleciu była zbudowaną z drzewa i nie różniła się zapewne wiele od kościółków śląskich drewnianych których do dziś około 200 pozostało.

Dopiero za Mieszka pierwszego (Długosz, Hist. Pol. str. 130.) «weszła do Polski budowa kamienna» jako wyraz rzymsko-chrześciańskiej cywilizacyi.

Mimo to budownictwo drewniane panowało w Polsce długo jeszcze, jeśli o Kazimierzu Wielkim w 14 stuleciu powiedzieć było można że «zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną». Lecz i ten zwrot nie odpowiadał istotnej prawdzie. W miastach i zamkach wprawdzie domy i kościoły odziewały na się murowane koszulki, lecz prawie po dziś dzień drzewo na prowincyi ostało się jako główne tworzywo i wielkie źródlisko form dopiero w najnowszych czasach wysychające. «Im dalej na wschód, tem więcej przybiera liczba budowli drewnianych.

Najstarsze kościoły drewniane wznoszono z wielkich bali, jako budowle wieńcowe (Blockholzbauten)... Z postępującą trzebieżą lasów zmniejszają się rozmiary pni drzewnych, aby dopiero w 18 wieku przejść do ryglówki, aż wreszcie z początkiem 19 stulecia sztuka budowania w drzewie wygasła a z nią sposób ludowego budownictwa» (str. 95. Kohte, Kunstgeschichte).

Profesor Grueber podniósł (Mittheilungen der Central. Kom., 1856 Heft, 10), że «ulubione u wszystkich Słowian konstrukcye

drzewne, które jednak od tych w krajach Alpejskich zasadniczo się różnią, utrzymały się w użyciu obok budowli kamiennych sąsiadów aż do współczesnej epoki».

Pięknie się bardzo o tem kochaniu niegdyś drzewa w Polsce wyraża prof. Józef Łepkowski w swoim «Zarysie dziejów sztuki» na str. 166: «Dziwne, że u nas dawny wstręt do muru, tak się dziś w namiętne zamiłowanie do niego przemienił. Ongi bowiem dworek modrzewiowy był ideałem wygody, a chłop i szlachcic bał się choroby, gdy mu wśród murów zamieszkać przyszło. W starych radach i przepisach gospodarczych pełno zażegnywań przed murowanym domem mieszkalnym. Doszły nas z przeszłości nawet historyjki podobne następnej. Szlachcic jakiś litewski mając jechać do Toskanii po wyprocesowanie spadku, przeraził się wiadomością, że tam drewnianych dworków nie znają. Spuścizna na nicby się zdała, gdyby człowiek miał się w murowańcu choroby nabawić. Więc zabrał ze sobą cieślę. Stanął dla szlachcica dwór a dla cieśli chata, które jeszcze w końcu zeszłego wieku miały być przedmiotem ciekawości Włochów».

Podobnie też wyraził się Lucyan Siemieński, pisząc w artykule o «architekturze chrześciańskiej» w r. 1847 co następuje:

«Polska bowiem lesista i rolnicza musiała budować się z tych materyałów, w jakie obfitowały jej ziemie. Więc niezużyty wiekami modrzew dostarczał tramów i desek, z których się wiązał budynek, dzieło wiejskiego cieśli, wysnute z wątku tradycyi, zaczerpniętej jeszcze w Słowiańszczyźnie pogańskiej».

Całe to tak znamienne dawniej w Polsce zamiłowanie do drzewa zwłaszcza smolnego (modrzewia, cisu, sosny, smreku i jodły) tłómaczyć należy wpływami owej kultury leśnej, której początki w Słowiańszczyźnie niezmiernie dawnych czasów sięgają, a miejscami, jak na Wołyniu, dotrwały w swoim układzie gospodarczym aż do 16 wieku.

Produkty leśne myśliwstwa, jakimi są skóry, stanowią długi czas przedmiot zbytu i handlu między Słowiańszczyzną a Wschodem greckim a później arabskim.

Ibn Dasta opisuje Bułgarów zamieszkałych niegdyś między Oką i Wołgą: «Zamieszkują oni lasy, budują domy z drzewa osobno lub siołami; znają rolnictwo ale największem ich bogactwem prócz bydła rogatego, był miód i konie. Również skórki czarnego lisa dostarczali na targ arabski». O Bułgarach nadłabiańskich pisze Ibu

Dasta, że kraj ich pokryty wielkiemi lasami i bagnami. Znano tamże jabłoń dziczkę z kwaśnemi owocami, orzechy laskowe i sok brzozy, z którego wyrabiano napój. Bułgarzy budowali według Fotlanda swoje domy tylko z drzewa i to tak, że kładli jedno drzewo na drugiem i mocnymi drewnianymi kołkami łączyli (tyble): to samo potwierdza równiez Abu Hamid Andalusi, który również w Bułgaryi był w r. 1136, i zauważył, **że oni swoje domy budują ze sosny a mury (grodzenia) czynią dębowe.** (Cyt. u Lad. Picza, Zur rumänisch-ungarischen Streitfrage, str. 108 i 110). «Przedmiotem wywozu były sobole, gronostaje, czarny lis, kuna i bóbr» słowem wytwory leśne myśliwskiej gospodarki (tamże str. 113).

W Rzeczypospolitej Polskiej na Wołyniu jeszcze roku 1545 należą «żeremiona» bobrowe do uprzywilejowanego użytkowania, tak samo jak i łowy dobre na łosia». (Rewizya zamków wołyńskich, komentarz Aleksandra Jabłonowskiego str. XXIX).

Jeszcze wyraźniejszym, w instytucyach nawet prawnych gminnych odbitym obrazem leśnej gospodarki były te powinności, które gmina wołyńska świadczyła w Polsce 16 stulecia, a które «oczywiście swym kształtem sięgają pierwocin historycznych czasów, a nazwy i powinności dani odpowiednie tylko w Nestorze i Ruskiej Prawdzie znaleść możemy», jak pisze dalej nasz znakomity historyk Aleksander Jabłonowski (Rewizya zamków ziemi wołyńskiej, Część I. str. XC).

«Miód (meth, miete (najem), miodos (grec.) lenno) był pierwszym i głównym zasobem. Dań miodowa połowę pieniężnych płat wynosiła. Każda spółka składała od dwóch do pięciu lipieczeń miodu «dannego», od jednego do dwóch «lipcowego». Oprócz miodu dawano lisy (ziemie, z których się taka dań składała nazywano «lisowczykami»), biełki czyli wiewiórki, gronostaje, kunice, czerwiec, jastrzębie, len, konopie, powrozy łyczane na sieć... Były wsie od darcia dranic, wożenia drzewa, naprawiania mostów, posyłania do ostępu i niewodu na jeziorach» etc. (tamże str. XCI). Lecz dla tych wiekami wyrobionych instytucyi wypływających z lasu jako tego środka materyalno gospodarczego, wraz z tem co do lasu należy, wybijała «ostatnia godzina» tak dla gospodarstwa pszczelnego jak dla sądów na wiecu, dla pośredników, dla spółek. Przyspieszyli jej wybicie ludzie i okoliczności.

Przez wyrób towarów, przez rozkopywanie pól, lasy i barcie niszczały, nawet pomimo nieustannych zastrzeżeń królewskich

(1542—1548), grożących przeniesieniem szkodników dalej od borów. «Zwierz wypłoszał, czerwiec już nie popłaca w Gdańsku» (1556) jastrząb pewnego razu nie podobał się, dają pieniądzmi (1569), a także i wiewiórki...

«Roku 1564 zaniechano zmierszczyzny (jednania), jeszcze później, 1548, zaniechano kunice, wychodne a to jako «niepobożnych poborów», a z poborem ustało i prawo. Rozczłonkowano spółki myśliwskie i rybołowne. Połowinniki, obróceni w zagrodników i komorników... przeszli do klasy przytwierdzonych»... (tamże XCIII). Tak zginęły resztki leśnych instytucyi, owych zabytków dawnych czasów, które dotrwawszy na Wołyniu do połowy 16 wieku, zamarły na zawsze.

«Zmiana tego systemu gospodarczego» pisze dalej Aleksander Jabłonowski, «*była* nieodzownem następstwem zmieniających się ekonomicznych i społecznych warunków. Wprowadzenie systematu folwarcznego stało się koniecznością, nastał czas pożegnania *gospodarstwa leśnego* a *wzięcia się do rolnictwa*» (tamże XCIII).

Jedynym szczątkiem dawnej kultury leśnej u ludu pozostaje jeszcze zbiór «grzyba i jagody» i «chata wedle starego sposobu» złożona na węgieł i kryta «dranicami», jaka się w całości wraz z innymi szczątkami leśnej gospodarki zachowała jeszcze na Podhalu i Huculszczyźnie.

Jak zaś ściśle połączony jest nasz skład chaty z bogactwem lasów na ziemi ojczystej, niech świadczy wyrażenie się króla pruskiego Wilhelma I w Królewcu w Prusach Wschodnich tak brzmiące: «Co się zaś tyczy szkół, to należałoby je zaraz budować, jednak nie na zrąb *(gegehrt)*, (litew.) kertis — Gehrsass) ale w ryglówkę, bowiem pierwszy sposób za wiele drzewa zużywa» (Pruskie archiwum 1796, 96). Były u nas, słowem, te same warunki życiowe o których tak wyraziście mówi Nestor: «I stwowisza gród w imia brata i narekosza jemu Kyjew i bjasze koło groda, *les i bór wieliki* i bjachu to wieszcze zwier, bjachu muži mudri i smyslni» (cyt. u Brücknera, «O Piaście» str. 44).

A jeżeli sięgniemy jeszcze bardziej wstecz, to dowiemy się o sposobie budowania praojców słowiańskich z ust tak wiarygodnego pisarza starożytnego jakim jest Herodot Halikarnaski (456—444 przed Chr).

Herodot, mówiąc o mieszkańcach «Budinach», których nazwa

jest Gelonowie (Gelonos), ma zapewne na myśli okolice niegdyś słowiańskie, grupujące się około Budy i Becsa (Wiednia) dzisiejszego, a może tego kraju słowiańskiego, który pierwszy mur kamienny do budowli wprowadziwszy, «Morawią» się nazywa.

Cytata niniejsza tem jest też ważna, że jest wspomnieniem Słowian w dziejach kultury, o kilkaset lat wcześniejszem niż pierwsze zauważenie Germanów w historyi cywilizacyi. Otóż Herodot mówi o świątyniach tych ludów prawdopodobnie słowiańskich co następuje: «Budowle te z drzewa (e materia) są uczynione, ściany ich są wielkie, których sama długość na trzy części jest rozdzielona, i bardzo wyniosła i cała z drzewa uczyniona. Są te tam bogom greckim poświęcone świątnice przez Greków wzniesione, inne zaś z drzewa.

Język częściowo scytyjski, częściowo grecki był w użyciu» (Cap. 188).

Z notatki powyższej, chociaż tak skąpej w słowa, przyjdzie nam zużytkować dwie ważne wiadomości, tyczące się materyału budowli i jej na trzy części podzielonego rozkładu.

Wprawdzie jest mowa jedynie o świątyniach, ale jak to mieliśmy już nieraz sposobności zauważyć, świątynia w istocie swojej niczem innem nie jest, jak tylko bogom na mieszkanie poświęconą ludzką chatą, uczynioną na obraz i podobieństwo ludzkiego domostwa.

Z myślą o tem prawidle zbliżmy się do materyału zachowanego w tem wszystkiem, co po dziś dzień wiemy o budowlach ludowych polsko-słowiańskich typu leśnego.

Przechodząc w poprzednich rozdziałach po kolei rozmaite warstwy kulturalne odzwierciadlające się w sposobie, materyale zdobniczym, jakoteż kształcie mieszkania, natrafiliśmy na typ namiotu drewnianego zwanego na Huculszczyźnie «kolibą», u Buryatów jurtą, a trafiający się wzdłuż lasów karpackich aż po brzeg Dunaju, jak wiem z cytaty Schmidta zawartej w książce Władysława Picza p. t. «Zur rumänisch-ungarischen Streitfrage» (str. 87) Otóż Schmidt tak o tem opowiada: «Szałasy halne są budowane na węgieł, z surowych pni drzewnych buduje się ściany, dach składa się zazwyczaj ze świerkowej kory (stąd zapewne idą słowa «kryć») i musi być co roku odnawiany, ponieważ przez zimę zazwyczaj zgnije. Dźwirza są tylko cztery stopy wysokie, a próg składa się z dwóch lub trzech pni, przez które się musi przejść...

Podłoga w tej «kolibie» jest naturalnie z ziemi, a nawet nie jest zrównaną, zwyczajnie bywa nieco spadzistą a w najgłębszej części rozpala się ognisko, które goreje dzień i noc nieustannie. Naturalnie niema żadnego komina, tylko przezior w szczycie dachu». Również i dalsze szczegóły wewnętrznego urządzenia zgadzają się z tem cośmy za Szuchiewiczem powtarzali o huculskiej kolebie.

Omawiając kolibę dokładnie w rozdziale o budownictwie stepowem, wyłączyliśmy drzewo, z jakiego jest stale czynioną, odnosząc ją ze względu na tworzywo dzisiejsze do budownictwa leśnego.

Będzie więc tak koliba huculska, jakoteż i rumuńska, sposobem wiązania na wieniec ścian, użycia dranic, kory i żywicy na pokrycie, dylów na podłogę, pierwszą przejściową formą mieszkania między warstwicą stepową — koszową a leśną w kulturze.

Z czasów stepowych przechowa zasadniczy wątek rozmieszczenia ogniska, łoża, sylwetę całą, dymnik szczytowy, natomiast do leśnej kultury się przystosowawszy, zamieni okrągłość namiotową lub koszową, na wielobok wkoło wpisany ścianami z bierwion na zamek wiązanych wypełniony (wiz. 14 i 15).

Ta niezgodność pewna materyału i kształtu właściwa wszelkim przejściowym formom nie może trwać wiecznie. Proste i długie bierwiona domagają się innego, z naturą ich więcej związanego układu i w ten sposób zjawia się prostokąt jako pierwszy na wskróś z drzewem związany wątek.

Mieszkania więc palowe jako zaczątek drewnianego układu stale się w rytm prostokątowy łączą i takimi znajdziemy je wszędzie czy to w Terramaricoli parmeńskiem czy w Szwajcaryi lub w Norwegji, czy też w wilgocią przesyconych dolinach Wielkopolski, Pomorza i Połabia.

Virchow wspomina ledwo o jedynem mieszkaniu palowem na okrągło założonem w jednem z jezior szwajcarskich.

Tę konieczną właściwość mieszkań z drzewa niejako wyrosłych, należy przeciwstawić naturze namiotu i kosza i w ten sposób utworzyć myślowy most łączący ustrój mieszkań palowych z budownictwem leśnem.

Jedno i drugie, jako w drzewie poczęte, jedynie tylko w szczątkowych formach wykracza przeciw prostokątowi.

Tylko kiedy z palowych mieszkań wyrosły układ w słupowej

niemieckiej i połabskiej ryglówce znajdzie swoje odbicie, to leśne warunki jak wiadomo stworzyły inne łączenie drzew, w prostokąt, «wieńcówkę», kładźbę.

Chata niemiecka jest więc wznoszona, «gebaut» — tak jak ją z pionowo stawianych słupów czyniono już za czasów Marka Aureliusza (wiz. 13).

Chata polsko-słowiańska jest kładziona, chatę się k ł a d z i e, «chatu kłasty», jak mówi Ukrainiec i Hucuł.

Załączony wizerunek chaty mazurskiej polskiej kładzionej i niemieckiej w ryglówkę wznoszonej (wiz. 51 i 52), jakoteż poprzednio przytoczony obraz chaty germańskiej okrągłej i koleby huculskiej (wiz. 12 i 14) tę zasadniczą sprzeczność w pojęciu drzewa jako materyału jeszcze tem dobitniej rozwikła.

Z wieńcówki wyrasta jako pochodna układowa, a potem z kolei rzeczy i zdobnicza forma, rozmaita ilość rysiów i występami osłonionych przyzb, jakie zauważymy tak w cerkwiach na Rusi, jakoteż i w chacie typu mazowieckiego zrysowanego i opisanego naprzykład przez ś. p. Gersona w Nieborowie.

Rozpatrzenie więc na tem miejscu tego sposobu wiązania tak złączonego z borem i lasem jest koniecznością nieodzowną dla dalszych naszych badań.

Do wieńcówki, jako (obok wiązania w «ząbce») rodzinnej formy naszego ludowego budownictwa, należy odnieść całą gromadę wszelkich swoistych wyrazów, które słusznie według prof. Karłowicza (Chata polska), świadczą o rodzimości drewnianego budownictwa.

«Przycieś, zrąb, kalenica, krokiew, kozły, płatew, ocap, podciąg, posoba, powała, okap, podsiebitka, podłoga, zastrzał, średnica, kijaki, przęsło, brożyna etc».

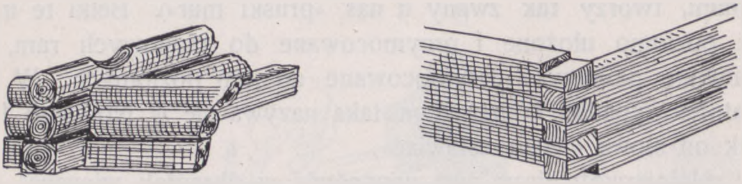
Również wyrazy dotyczące szczegółów budowniczych w starych aktach zawarte są także najczystszego polskiego pochodzenia. «Podeszwa (fundament), n a k o l a n k i (linia zetknięcia się bliźniaczych dachów), układ «w ząbce», strzegłprogi (nazwa średniowieczna dla przyzby zamkowej), podsiębogi i podsiebitka, miecze, wiązanie w «krzyż», «w kletę», podklecie (podwaliny), wiązanie na «zamek», makowica (tyle co głowica, szczyt, kapitel) i t. d.»

Wszystkie te wyrazy tak powyższe, zebrane przez Karłowicza, jakoteż te, które z dokumentów starych wydobyte, załączam, świadczą o samorodnem tworzeniu się wyrazów, odnoszących się do części budowlanych i szczegółów budowniczych.

Najprostszą więc formą wiązania kładzionego będzie wiązanie okrąglakowe. Drzewo w tej formie nie jest ociosywane, ale tylko z kory odarte. W odpowiednie, mniej więcej w jednej trzeciej części grubości wycięte półokrągłe formy wkłada się poprzeczna belka na zrąb i na wyrąb, miejsce zaś między jednem i drugim pniem tworzącem ścianę, wytyka się mchem lub żywiczną z ocioskami drzewnemi na poły zmięszaną substancyą (wiz. 55).

Taki najprostszy krąglakowy układ zjawia się w najpierwotniejszej postaci na Huculszczyźnie i jest rozsiany w użyciu dla budynków gospodarczych na całym obszarzę ziem północno-słowiańskich.

Gdzieniegdzie, jak na Sybirze i w Rosyi wschodniej naprzykład, jest on poniekąd wyłącznym jeszcze sposobem używanym w budownictwie leśno-drewnianem.



Wiz. 55.

Wiązania «kładzione». Okrąglaki z lewej strony «na zrąb i na wyrąb» (z Huculszczyzny Szuchiewicza). Z prawej ociosane bierwiona na «zamek», Kanciaki.

Z biegiem czasu łączenie wieńcowe staje się coraz to więcej złożonem, aż dochodzi do doskonałości prawie we współcześnie budowanych chatach i mieszkaniach przez cieśli podhalskich.

Były wprawdzie ze strony niektórych niemieckich uczonych próby uczynienia wiązania wieńcowego prostszem, a więc w kulturze pierwotniejszem od wiązania w słup czyli w mur pruski.

Przeczy jednak temu rozwinięcie wieńcówki na tle leśnych warunków, na górach szwajcarskich i w Norwegii, gdzie dostroiła się ona do najwybredniejszych wymagań estetycznych, jak to dzieła dotyczące pięknie pokazują.

Zresztą Semper, sławny architekt niemiecki protestował, jak już wiemy przeciw wynoszeniu ryglówki na koszt wieńcówki, uważając tę ostatnią za wytwór mieszkańców okolic górskich, bogatych w szpilkowe drzewa.

Również różnicę wybitną między ryglówką i wieńcówką stwier-

dza prof. Sokołowski, nie podając jednak ani powodów tychże różnic, ani nie stwierdzając stanowczo ich narodowej przynależności jako wyrazu pewnej plemiennej odrębności w technice traktowania drzewa.

«Dwie są główne odmiany budownictwa drewnianego pod względem konstrukcyjnym. Jedno t. z. Blockhaubau — Laftwerk, a druga Fachwerkbau — Bindingswerk. Pierwsza z tych odmian obejmuje budynki wznoszone na zrąb i powstałe przez połączenie ze sobą, ułożonych horyzontalnie okrągłych lub obciosanych pni drzewa, które się odpowiednio wiążą na węgłach i układając się warstwami jedno na drugiem, tworzą powoli zamkniętą budowlę. Druga powstaje za pośrednictwem ram z wertykalnych i horyzontalnych belek, któremi zamknięta pusta przestrzeń wypełnia się tarcicami lnb belkami do nich przymocowanemi (czy też gliną albo cegłami, tworzy tak zwany u nas «pruski mur»). Belki te mogą być poziomo ułożone i przymocowane do pionowych ram, lub ustawione pionowo i przymocowane do ram poziomych. W tym ostatnim wypadku konstrukcya taka nazywa się w Norwegii Reiswerk od słowa «reise» ustawiać».

Najpierwotniejszy typ wieńcówki w okrąglak wiązanej rozwija się w ten sposób, jak to opisuje Jaroszewicz w dziele: «Obrazy Litwy» str. 87.

«Materyałem do budowy chaty Litwina były okrąglaki z kory tylko oczyszczone, z których każdy mając z dołu wyżłobienie, przypadał szczelnie do spodniego wypukłości bierwiona, mchem wprzódy dla lepszego ciepła pokrytej, okrąglaki te nie wpuszczano w słupy, lecz na zamek wiązano po węgłach.

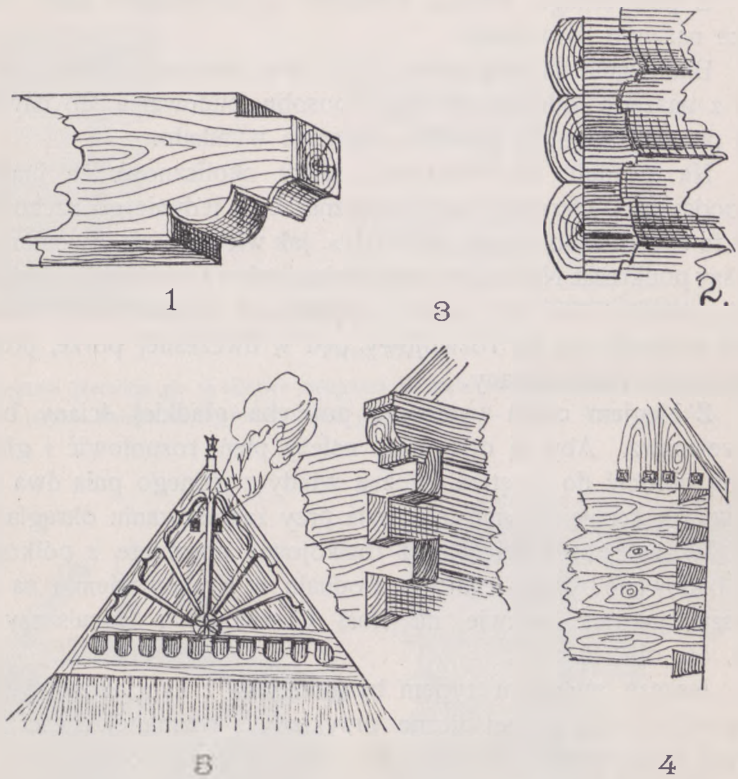
Pokryciem dachu była słoma, dranica, kora lub darno jak mówi Stryjkowski».

O Polesiu opowiada tak samo i Kraszewski: «chaty stawiane z bierwion sosnowych na mech, nie w słupy, ale w zacięcia zamku» (Z Polesia i Litwy, str. 144).

Jeleński, mówiąc o wsi Komarowicze w Podlaskiem (Wisła, tom V, str. 309), tak się wyraża o tamecznym sposobie budowania: «składają kłody w kluczy. Między kłody kładą gęste pokłady mchu, wewnątrz zaś szpary zalepiają gliną».

Ciekawem jest, jak w Prusach Zachodnich, kędy mięszały się wpływy budownictwa niemiecko połabskiego na słup i le-

chickiego na zamek (w szachulec) i kędy często na jednym i tym samym domu dolna część na wieniec, górna w mur pruski jest czynioną, spisy inwentarza włościańskiego doskonale oba sposoby budowania odróżniają, przyznając wieńcówce większą ozdobność i niejako zbytkowną wyższość.




Wiz. 56.

1. Profil rysia z Zakopanego (Matlakowski). — 2. Konstrukcya kładziona z półkrąglaków (Huculszczyzna, zdjęcie własne). — 3. Wiązanie na zamek, kładzione, z Polski Prus Wschodnich (Bauernhaus, Ostpreussen). — 4. Wiązanie na zamek chaty kurpiowskiej (Wisła). — 5. Szczyt koleby zakopiańskiej z dymnikiem rozwiniętym.

W inwentarzu biskupstwa chełmińskiego przy wsi Ploweź (cyt. w Słowniku geogr.) jest następujące opisanie:

«Michał Jarocki, owczarz, ma chałupę w szachulec nową, Szymon Jordański wolny, ma chałupę w dyle starą. Karczma, izba w szachulec, gościniec stary w dyle. Jakób

C i e ś l a wybudował sobie chałupę w s z a c h u l e c dobrą, a stodołkę w dyle. Michał Damik ma budę bardzo złą, Stanisław ma chałupę z ł ą w s ł u p y. Wojciech Słupski Damik ma chałupę dobrą, stodółkę w s ł u p y, Marcin Wierzbicki ma chałupę **pańską** w szachulec, dach zły — przy niej drugą w słupy».

Z powyższego wykazu widoczne są następujące dane, dotyczące naszego rozważania.

Budowanie na słup musi mieć tam starszą tradycyę, jakby to i z naszego odnoszenia tego sposobu budowania do dawniejszej palowej warstwy zupełnie logicznie wynikało.

Na to zdaje się wskazywać także okoliczność, że budynki gospodarcze podrzędniejszego przeznaczenia jedynie go zachowały. Jest to sposób albo «stary» albo «zły», jak wielokrotnie inwentarz powyższy podkreśla. Natomiast wieńcówka, budowa w szachulec (Schichtholz), prawie stale jest «nowa i pańska» w nazwaniu, co dostatecznie wskazuje na jej rozwojowy pęd w ówczesnej porze, później skrzywiony i zatrzymany.

Z biegiem czasu występuje potrzeba gładkiej ściany bodaj na wewnątrz. Aby ją otrzymać, należy pień rozpołowić i gładką stroną obrócić do wnętrza. Można wtedy z jednego pnia dwa razy tak wielką ścianę uczynić jaka była przy zastosowaniu okrąglaków.

W ten sposób więcej już rozwojowo posunięte z półkrąglaków budowane bywają chaty na Podhalu, w Krakowskiem i na Mazowszu, jakoteż cerkwie na Rusi Czerwonej i Huculszczyźnie. (Wiz. 56, obr. 2).

Jeszcze wyższym typem bywa ściana z kanciaków, z b r u s ó w n i e j a k o, której liczne przykłady z rozmaitej części ziem dawnej Rzeczypospolitej załączam. (Wiz. 56, obr. 3, 4).

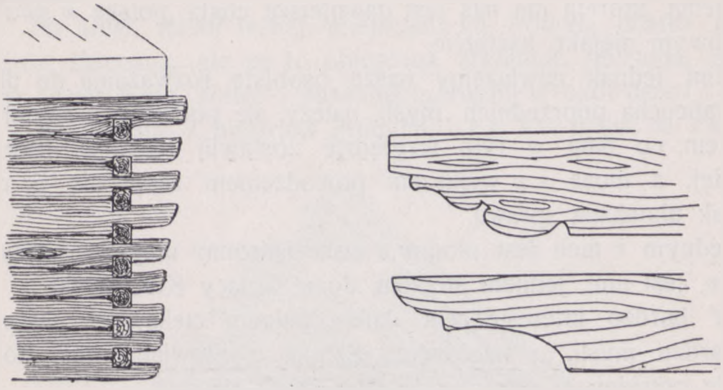
Najwyższym zaś rodzajem będzie ściana gładka na wewnątrz z kanciaków od zewnętrza w ośmiościan zciosanych, z belek na odpowiedni, podwójnie załamany klucz wytworzona, której wzór można obaczyć w licznych starych i nowych domach na Podhalu.

Z wieńcówki przez naturalne wydłużenie zawiązanych belek wyrodzi się u naroża budowli często ozdobny r y ś, który w najczystszej formie ninie na okazie z okolic polsko-śląskich wziętym załączam. (Wiz. 58).

Jest on naturalną ochroną w naszym, pełnym śniegu i deszczu klimacie, i tworząc podparcie dla daleko wystającego

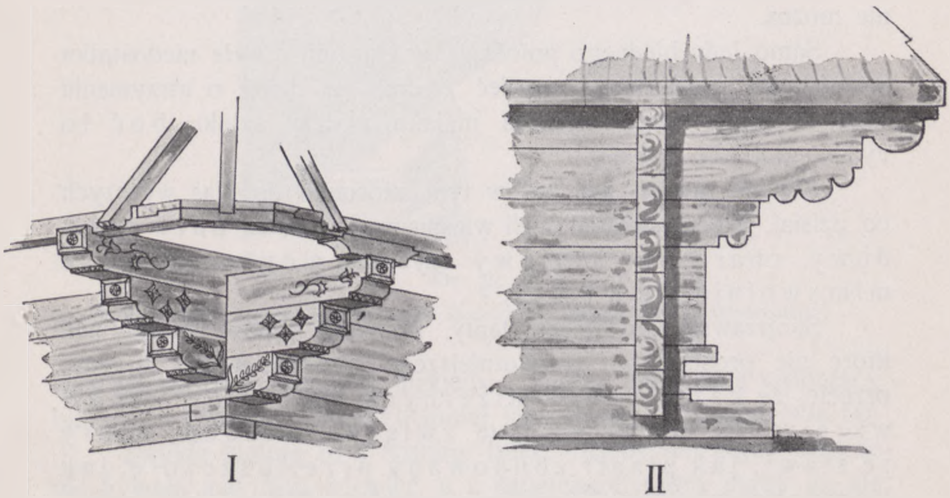
okapu utrzymuje podstawę mieszkania w potrzebnej suchości i staje się zawiązkiem, tak wielką u nas mających wagę podcieni.

Ozdobność jego staje się dla artystów i cieśli niewyczerpaną



Wiz. 57.

Wysuwanie bierwion po za miejsce związania na zrąb (na zamek), (Stara Rawa w Królestwie Polskiem). — Profile belek (Krakowskie. — Wisła, Wawrzeniecki).



Wiz. 58.

I. Ryś z chaty śląsko-polskiej z Orawy (Narodnopisna wystawa w Praze). — II. Układ rysiów przyzby w chacie mazowieckiej z Nieborowa, (z Wojciecha Gersona, «Zdobnictwo rękodzielnicze»).

skarbnicą prześlicznych motywów, które z czasem opuszczając drzewo, przenoszą się na kamień, dając w rozwinięciu podpór bal-

konowych renesansu krakowsko-polskiego wiele ciekawych i pouczających przykładów.

Zbliżamy się w ten sposób do współczesnego już na poły zagadnienia, którem dla nas jest dawniejsza chata polska w swoim rozwojowym niejako kształcie.

Nim jednak nawiążemy nasze osobiste rozważania do długiego łańcucha poprzednich myśli, należy się podzielić z czytelnikami tem, co nam w tym względzie zostawili badacze, którzy wcześniej, a może i z większem powodzeniem zajęli się tą dla mnie tak ukochaną sprawą.

Jednym z nich jest płodny i wszechstronny umysł w naszym narodzie, jest nim, jednem słowem, Józef Ignacy Kraszewski.

W bardzo interesującem dziele, pełnem ciekawych jeszcze dziś bardzo myśli, o nagłówku: «Sztuka u Słowian», tak mówi o chacie polskiej:

«Jakkolwiek ta najprostsza budowla (chata włościańska), nie może nas wiele o architekturze Słowian nauczyć, bo jest ledwie jej zarodkiem, gardzić nią wszakże w poszukiwaniu źródeł nie można.

Samo ludu biednego położenie, w ciągłym prawie niedostatku zostającego, zmuszonego myśleć z dnia na dzień o utrzymaniu życia, budowę chaty wyłącza niejako z dzieł sztuki, boć to tylko dzieło biedy.

Ale nie zawsze lud był w tym stosunku do klas wyższych co dzisiaj, więcej swobód mieli wieśniacy, zresztą duch narodowy, charakter krajowy czyż nie mógł w lepiance mimowolnie się wyrazić?

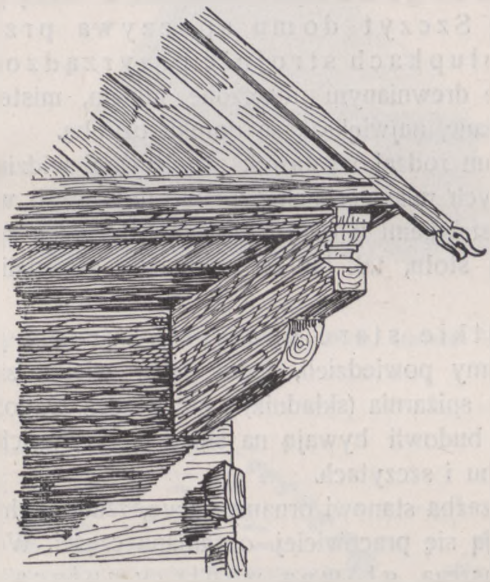
Spojrzawszy na szałasy, jamy, ziemlanki ludów dzikich, nad które nic prostszego i pierwotniejszego być nie może, ujrzymy przecie, że kształt tych mizernych schronień jest zawsze w jakimś tajemnym związku z ludem, który je stawi, jak plastr zbudowany przez pszczołę, jak komórka mrówki i gniazdo ptaka. Wszystko musi nosić cechę kraju i narodu. Sam materyał czysty piętnuje już budowle i wiedzie za sobą pewne formy konieczne, a najmniejszy szałas spaja się czemś z otaczającą go naturą (str. 135).

Chaty w Wielkiej Polsce, Krakowskiem, Sandomierskiem, bywały dawniej ozdobniejsze niż dzisiaj. Trafiają się je-

szcze stare, zbudowane mocno, z poddaszami na słupkach rzeźbionych, z belkami wyrabianemi misternie. Osobliwie końce wystające belek («rysie», przyp. autora) różnie są przystrajane i rzezane.

Na Rusi, mniej leśnej, miejscami ku Podolu, chatka niemal z kijów sklecona, ale za to oblepiona starannie, obielona, omalowana nawet biało, żółto, z paskami czarnymi w okół drzwi i okien.

Na Polesiu z bierwion grubych, bez słupów, w zamek



Wiz. 59.
System rysiów przyzbowych z Prus Zachodnich (Bauernhaus in Deutschland).

wznoszone, kryte darniami, niekiedy z przodu okap mają wystający bardzo i rodzaj szczytu mniej lub więcej ozdobnego (wiz. 60).

Zwykle budują tu z sośniny tylko. Ściany ich nigdy dłuższe nie bywają nad łokci dziewięć, a z największej sosny nigdy na nie więcej nad jedną sztukę nie biorą. Co było pierwotnie potrzebą, dziś stało się zwyczajem. Sosna wyłamana wichrem, pował, uważa się jako padło, jako ścierw, a nawet na opał nie biorą, a na budowę chaty ani myśleć o niej.

W ścianach liczba sztuk drzewa zawsze być powinna nieparzysta. Zakładający budowę cieśla, na węgle domu od wschodu

słońca kładzie grosz, chleba kawałek, trochę miodu i soli. Jest to ofiara jakiemuś bóstwu opiekuńczemu.

Pierwsze po zamieszkaniu chaty nocuje jakie zwierzę, by wszelakie złe, jakie w niej być może, wzięło na siebie. Powszechny przesąd o zakładaniu budowli na czyjąś głowę, na śmierć i zgubę jest zapewne pozostałością obrządku, może krwawego, sprawowanego przy uroczystych zakładzinach budowli (str. 136).

W Wielkiej Polsce (ob. Przyjaciel ludu) każda chata węższym bokiem do gościńca jest obrócona, z małą pod dachem wystawką. Szczyt domu spoczywa przewieszony na trzech słupkach strojnie przyrządzonych.

Słupy te drewnianym połączone łukiem, misterną ciesielską robotą wykonane, największą są domku ozdobą.

Takiż sam rodzaj wystawek z galeryami widzimy otaczający rynki po małych miasteczkach zupełnie na sposób wschodni.

Pod wystawkami u okien, których okiennice spuszczone stanowiły rodzaj stołu, tak jak na wschodzie zasiadali kupcy i rzemieślnicy.

Wszystkie stare chaty są kurne t. j. bez komina, w nich, jakeśmy powiedzieli, jedna izba, wielka sień, alkierzyk, przybudowana spiżarnia (składnik) i nic więcej. Ozdoby zewnętrzne tego rodzaju budowli bywają na słupach, gzymsach, kończynach belek, na dachu i szczytach.

Lekka rzeźba stanowi ornamentacyę, rzadko, chyba w starych chatach trafiają się pracowiciej obrabiane części. Wewnątrz także belki, a zwłaszcza główna podtrzymująca inne (tram, siestrzan), bywały nieco rzeźbione.

Czasem wrota obór i stodoły są wyrabiane ozdobnie, a u góry po nad niemi wyplatano starannie i zakończano kutasami wrota słomiane.

Na samym dachu poszywano słomę w desenie różne, a wilki u szczytu wycinano w półksiężyc lub inny kształt wymyślniejszy (str. 137).

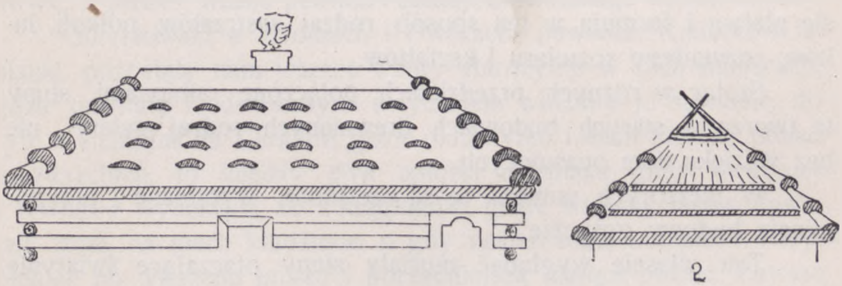
Dopiero na Podolu, w bezlesiu ukazuje się coraz niższa w ziemię zasunięta ziemianka z dachem darnią narzuconym i porosłym trawami i kwiatami, trochę widoczniejsza od kretowiska, z odłamów kamieni, drzewa i gliny ulepiona.

Dachy chat najpospoliciej pokrywa słoma (wiz. 61), czasem jak na Podolu wyszywana ozdobnie, wzorzysto we wschodki, w regularne

karby, krzyże i różne znaki (w budownictwie czysto rolniczem). Na Polesiu miejsce jej zastępuje d r a n i c a, d r z e w o d a r t e, przybite do łat i **krokwi drewnianymi ćwiekami,** lub wsparte tylko na rynienkach dach obiegających (w okolicy Białowieży) (wiz. 60). Gonty na chacie wieśniaczej prawie nie zjawiają się, u jezior i błot słomę zastępuje trzcina, w stepie darń. Wyniosłość dachów stanowi



Wiz. 60.
Chata poleska z powiatu Pińskiego (Kraj, czerwiec 1903).




Wiz. 61.
Strzecha ozdobna z lewej strony (Wisła).
Zanikający dymnik u strzechy z prawej strony wzięty z chaty w Starem Siole pod Lwowem (zdjęcie autora).

cechę budowli północno słowiańskich; nawały śniegu i słota uczy tej potrzeby, co nie jest bez wdzięku.

Stara to forma piramidalna, prosta i monumentalna.

Zresztą chaty w ogólności, krom belek, słupków i przyzb nic nie mają wybitniejszego. Cała ozdobność skupia się na czele, ku gościńcowi i gościom się zwracając, jakby się chciały uśmiechnąć

i zaprosić do wnętrza. Słupki najczęściej przewiązane są w pośrodku i stoją na wysokiej podstawie. Słowianie doskonali cieśle, na budowę używali szczególniej drzewa najtrwalszego, przejętego żywicą, lub odznaczającego się słojami swemi i gęstością. Domy budowano z modrzewia, sośniny, dębu lub jodliny, osiczyny i brzeziny, gdzie pierszych nie dostawało.

Sprzęt, jak ławy, stoły, wrota, wyrabiano z cisu, wspominanego często w pieśniach. Drobniejszy z miękkiej lipiny» (str. 139).

(Niezwykła zdolność władania toporem, siekierą ciesielską, uczyniła topór nietylko groźną bronią w ręku rycerstwa polskiego, ale również w rękach chłopa. Schultes w swojej podróży po Galicyi pisze (str. 94): «Górale nie chybiają celu toporkiem choćby na kilkadziesiąt kroków». To samo wiemy o Hucułach. (Motyw użyty w «Karpackich góralach» Józefa Korzeniowskiego).

«Podstawa ich, jakeśmy powiedzieli, bardzo wysoka, niekiedy prawie trzecią część całości stanowi, pień najczęściej przepaską przedzielony na dwoje, w obu swych podziałach ku środkowi wydęty, nagłówek dość wąski z wyrabianymi zębatymi ozdobami. Słupy te prawie zawsze wychodzącymi z nich ramionami łączą się płatwą i formują w ten sposób rodzaj zastrzałów, półkoli, łuków, rozmaitego rozmiaru i kształtów.

Stojąc w różnych przedziałach, połączone ramionami, słupy te tworzą w starych budowlach drewnianych rodzaj galeryi, nie bez wdzięku dom opasujących.

W niektórych ramiona te są rzeźbione, wyrabiane i przypominają budowy gotyckie.

Tak właśnie wyglądać musiały słupy otaczające świątynie w Arkonie, których wzory dotąd spotykane w sobótkach starych kościołów, w przedsionkach gospód wiejskich, w spichrzach drewnianych i innych tego rodzaju budowlach».

Czytając ś. p. Józefa Kraszewskiego w całej rozciągłości w tem, co on mówi o chacie polskiej, nie możemy się powstrzymać od pełnej uznania uwagi dla daru spostrzegawczego i zmysłu artystycznego naszego najpłodniejszego i najwszechstronniejszego pisarza.

W tych kilkudziesięciu wierszach mieści się takie bogactwo zauważeń, określeń i myśli, odnoszących się do tak pogardzonej w jego czasach ludowej twórczości w budownictwie i zdobnictwie,

że to, co dzisiaj jako wynik naszych badań przynosimy, on już kilkadziesiąt lat temu wstecz w całości zebrał.

Pod pewnym względem nawet, jeśli chodzi o zdobnicze właściwości chaty polskiej, to jego dane są pełniejsze, niźli to co mieści się w tak doskonałej przecie pracy J. Karłowicza: «Chata polska», z której tak liczne wyjątki cytowaliśmy.

Obok Nestora naszych pisarzy, Józefa Kraszewskiego, nie od rzeczy będzie również umieścić to co pisał o chatach polskich włościańskich pierwszy architekt i rysownik zabytków budowniczych w Polsce, Podczaszyński, Oto jak pisze on w Pamiętniku sztuk pięknych za r. 1854:

«Pierwowzorów i wskazówek do nowych pomysłów w stawianiu domostw drewnianych należałoby szukać w chatach i innych zabudowaniach włościan... Sam odwieczny zwyczaj budowania wciąż jednakim sposobem powinienby zwrócić **na się uwagę badaczów,** a to pewna, że z rozbiorowego porównania pomiędzy sobą budowli wiejskich różnych plemion, a mianowicie u **Słowian, którzy najwcześniej wśród lasów przemieszkiwali,** dałyby się wyprowadzić całkiem nowe, a nader **ważne pewniki i zasady drewnianego budownictwa**».

Gołębiowski w «Domach i Dworach» powiada: Kmiotków lepianki pozostały nam jeszcze wzory starożytne w tych miejscach, gdzie dawnym i odwiecznym zwyczajem widzimy je stawiane, to ryte w ziemi jak na Ukrainie, gdzie okna tylko i dach sterczą ponad powierzchnią, to między dwa opłotki nalepiana glina wewnątrz i zewnątrz wymazana, to z krąglaków, gdzie większy lasów dostatek, zbite, na mech kładzione, a gdy nasterczone, oblepione i wybielone po wierzchu milszą i porządniejszą mające postać. Zawsze to jednak technicznym wyrazem zwane kurne chaty, od dymu, kur po rusku. Sień, komora zimna i ciepła jak łaźnia izba, całym jej podziałem. Niema tam okien, jeden tylko, albo dwa otwory szczupłe, że przez nie głowę zaledwie wystawić można, zasuwane deską, którą otwierają, gdy potrzeba światła. Dym z pieca wybucha i rozsuwa się po całej izbie, czerni i pokostem żywicznym pociąga wewnątrz ściany, wypada zwierzchnim dachu otworem przez pułap, który zatykają szczelnie, gdy z resztą pozostałego dymu snadniej wysiedzieć można. Świetlicą nazywają chałupkę, cokolwiek porządniejszą, niedymną, z kominem wymurowanym, z oknami, wybieloną wewnątrz, czyli to z drzewa samego w kostkę, czy w mur pruski,

pizę albo glinę ze słomą, plewą lub szpilkami sosnowemi, czy to z cegły surowej lub wypalonej postawione. Pierwszej budowli są jeszcze gdzieniegdzie ślady w zapadlejszych stronach, drugie i pod sznur stawiane domy rolnicze przecie coraz częściej widzieć się dają. Dom kowala, mielnika, organisty, proboszcza, ekonoma zawsze się odznacza tem: że jest większy, porządniejszy, bardziej wygodny i lepiej ubrany. Mieszczan domki po mniejszych miasteczkach, albo tem się różnią od chłopskich świetlic, że nie słomą, ale dranicami, lub gontami pokryte, albo więcej się zbliżają do szlacheckich dworków. Żydowskie, czy na wsi, mieście czy zwykłe zajezdne domy, rzadko gdzie murowane i okazalsze, pospolicie drewniane jak dawniej o 2 zawsze izbach, z których pierwsza ogromna gościnna była, druga już gospodarską tylko. Po większych miastach celniejsze domy idą w równi z budowlami szlacheckiemi.

Małej szlachty mieszkania snopkami częstokroć poszywane, wcale się nie różniły od chłopskich chałup. Przed szlacheckim dworkiem atoli musiały być wrota koniecznie wysokie choć podwórze całe chróścianym płotem ogrodzone było. Nadto szlachcica dworek miał 2 izby po rogach, a sień w środku; gdy przeciwnie na chałupy z Mazurach osobliwie, sień z czoła, za nią izba, w tyle komora. Pomniejszych panów i szlachty majętnej dwory najwięcej bywały drewniane we dwa piętra i w jedno, budowane w prosty czworogran, jak stodoły i szopy, rzadko kiedy ozdobniejsze».

Z obowiązku pietyzmu dla zgasłego profesora Łuszczkiewicza zacytujemy również i jego zdanie w tej materyi, chociaż uważamy je jako wynik jednostronnego wżycia się w budownictwo kamienne, którego był wprawdzie mistrzowskim znawcą, ale które nie pozwoliło mu wyrobić sobie głębszego sądu o naszem budownictwie drewnianem.

«Ma swoje cechy etnograficzne chata naszego chłopa, ale nie przestała ona od początku swego powstania być budynkiem niezbędnym, wykonanym w warunkach najwyższej oszczędności kosztów. Budowana z drzewa na zrąb układanego, pokryta dranicami lub słomą, czasem tylko w górskich okolicach kraju przybiera cechy, zbliżone do pewnego artyzmu, ale nie doszła nigdy do znaczenia rzeczy sztuki, choć w swem ubóstwie jest typowa».

Już bodaj ustawienie pobieżne wizerunków chat naszych,

zbije nam pesymistyczny sąd o chacie naszej wielkiego badacza romańszczyzny w Polsce. Znajdzie się tam bowiem wiele «koleb», które nietylko w swem ubóstwie są «typowe», ale w rozmaitych okolicach kraju zbliżają się do artyzmu, czego i Niemcy już odmówić nie mogą. Przytoczmy obecnie to, co jako rezultat swoich badań Jan Karłowicz o «Chacie polskiej» w «Pamiętniku fizyograficznym» ogłosił.

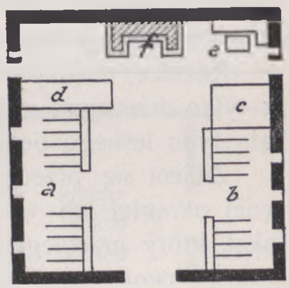
Oto najgłówniejsze cechy chaty polskiej wedle pracy prof. Jana Karłowicza:

1. Położenie chaty bokiem do ulicy.
2. Oddzielność mieszkania ludzkiego od spichrza, stajni, chlewów i stodół.
3. Pewna niewielka odległość od ulicy.
4. Dach niezbyt niski i niezbyt wysoki.

W całości odróżnia prof. Karłowicz dwie zagrody chaty jako typowe na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej.

a) Typ rzadszy z wejściem u węższej strony od ulicy (wspomniany wyżej przez Kraszewskiego).

b) Typ liczniejszy z wejściem u podwórza od szerszej strony, z sienią w pośrodku, z izbą czarną i białą (z świetlicą) po obu bokach.




Wiz. 62.
Chata dolnosaksońska (Henning, Das deutsche Bauernhaus).
a-b) stajnia; c) komora; d) łoże gospodarstwa; f) ognisko; e) stół i ławy.

Ponieważ powyższy podział nie wyczerpuje wszystkich odmian i nawet sam ze sobą jeszcze się jasno łączy i ze siebie rozwojowo nie wypływa, przeto spróbujemy z naszej strony przejść je po kolei i rozebrać ze względu na układ poziomy i na skład właściwy.

Znowu zaś jako kierownica służyć nam będzie prawidło, o którem już mówiliśmy wyżej, a które brzmi: «Stary typ mieszkania nie zanika zupełnie, ale wyrodniejąc przenosi się na zabudowania coraz to niższym przeznaczeniom gospodarczym służące».

Aby zaś niejako związać dzisiejsze nasze chaty z przeszłością, przypomnimy czytelnikom cały dotychczasowy rodowód.

I. Okres lodowy. Jaskinia naturalna — potem sztuczna. Pochodne — budowle kamienne.

II. Okres stepowy. Namiot ze skóry i pilśni.

III. Okres palowy. Kosznica na palach — potem pałanka z drzewa, czworogranna.

IV. Okres koszowo-ziemiankowy. Kosznica — ziemianka w glinie (ziemia). Wypalane z niej budowle ceglane.

V. Okres leśny. Typ przejściowy między namiotem — kosznicą a kolebą. — Koliba «ośmio-dwunastokątna» huculska.

Cały nasz poprzedni tok pracy poświęcony był kolejnemu rozbiorowi powyższych form mieszkalnych. Obecnie nawiązując do koliby huculskiej dalsze ogniwa rozwojowe mieszkań ludowych, poczynimy następujące uwagi:

Różnice między kolibą huculską, która jest niczem innem jak tylko drzewnym namiotem, a najbliższą, już na poły nowszą chatą typu leśnego będą następujące.

Zmieni się przedewszystkiem kształt. Miejsce starej symbolicznej okrągłej lub wielobocznej formy zajmie czworobok, prostokąt, który przebiegnie wszelkie możliwe przejścia, ale zawsze zaznaczy swoje zastosowanie do długich a prostych pni drzewnych. Jak już mówiliśmy, nie zmieni się pochylenie dachu, nie zmieni się położenie środkowe ogniska. Ziarno namiotowe chaty wyzierać będzie jeszcze wyraźnie, tylko łupina drzewna stanie się już kwadratową, a później prostokątną.

Najprostszym takim «namiotem» kwadratowym będzie chata dolnosaksońska, której rycinę daje Meitzen na str. 132 (wiz. 62). O podobnej chacie jednoizbowej na Huculszczyźnie wspomina też Szuchiewicz na str. 135 pierwszego tomu «Huculszczyzny». Są to może po kolebie huculskiej najpierwotniejsze budowle mieszkalne. W jednej izbie «Flet» mieszczą się ludzie, ognisko niskie, umywalnia, stół i ławy, tudzież stajnie dla bydła. Jedyna brama, jeszcze bez podcienia, prowadzi do wnętrza.

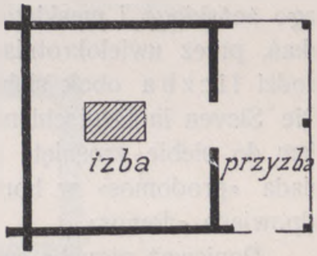
Do prostokątu stosuje się dalej kształt dachu. Nachylenie płaszczyzn jednakowe do czterech ścian — zamiast ostro kończastego szczytu, da grzbiet dachowy równy, idący wzdłuż chaty, «kalenicę» jednem słowem.

Wprawdzie ognisko mieścić się będzie w pośrodku chaty wedle starożytnego zwyczaju, jak w namiocie zawieszone (w szałasie podhalskim, w chacie żmujdzkiej, w staji huculskiej i w chacie

norweskiej), ale dym nie wychodzi już otworem u wierzchołka koliby, ale wynajdzie sobie u obu naroży chaty z początku trójkątne małe wyjście, które z czasem rozszerzy się i obejmie całe czoło boczne dachu i przeobrazi się w szczyt tak znany nam z opisów i zdjęć z chałup, domów podcieniowych, bóżnic drewnianych, cerkwi i kościołów całej Rzeczypospolitej polskiej. Taką dalszą, po dolnosaksońskiej najpierwotniejszą chatą, zachowaną jeszcze po dziś dzień, jako czasowe mieszkanie, jest litewska kleta.

Już sama nazwa wskazuje na jej odległą starożytność.

*Kletis*, Klecia litewska odpowiada bowiem treścią i dźwiękiem, jak już wiemy, greckiemu «kality» buda, (Philodem IX. 44) — «kaltos» buda — niemieckiemu «kleete», keltycko-irlandzkiemu «kliath» — starosłowiańskiemu «kleta» (klietka — relikwiarz mały domek) — polskiemu «kaleta, klitka, klatka». Pierwiastkiem dźwiękowym i obrazowym zaś tej nazwy jest «kali», co oznacza w w sanskrycie drzewo. Zjawia się więc kleta w dziejach mieszkań ludowych, jako coś z drzewa uczynionego, w odróżnieniu od mieszkań namiotowych i koszowo-ziemiankowych.




Wiz. 63.
Chata jednoizbowa norweska.

Początkowo będzie więc ona niczem innem tylko w czworobok drzewem ograniczoną przestrzenią z dachem z czterech stron spadającym i z jedną ścianą przeznaczoną na wyjście, z której wychodzą rysie dach podpierające. (Kleta z Prus wschodnich, Bötticher, Bauernhaus).

Klimat europejski zdawna, jak wiemy, nawet w dzisiejszych Włoszech i Grecyi był znacznie surowszym. Z tego względu należało więc u wejścia między właściwą izbą a dworem uczynić przestrzeń na poły przynajmniej osłonioną od następstw niepogody.

Ku temu służy okap więcej wysunięty, jak przy trzech innych ścianach, tworzący «przy — izbę», czyli przyzbę polską.

Okap ten albo opiera się na wysuwanych belkach, albo później wprost na słupkach, tworząc to, co się zwie u nas podcieniem, a co u Greków nazywało się «pronaos».

Podobne chaty, będące niczem innem tylko w kwadrat przemienionym namiotem o początkowo brogowym dachu, istnieją do dziś w południowej Norwegii. Składają się one z izby głównej ogniskowej i podcienia na słupkach (wiz. 63).

Jeżeli przypatrzymy się rozkładowi i zewnętrznemu wyglądowi tak tej chaty, jakoteż litewskiej kletis, a łacińskiej świątyni, zwanej «templum in antis», greckiej «naos en parastasin», której pierwowzorem może być, dajmy na to, mała świątynia w Rhamnos w Attyce (wiz. 65) to obaczymy między niemi najdalej idące zespolenie tak w południowej Norwegii, jak w Rzymie, w Grecyi i na Litwie a nawet u wielu śpichlerków Mazowsza i Podkarpacia. Widzimy przyizbę, zwaną u Greków «pronaos», i właściwą izbę mieszkalną jak u Norwegów i Litwinów, ale innym już celom poświęconą w świątyniach i śpichlerkach, prawie kwadratową *naos*.

(Że kleta litewska składa się również tylko z jednej izby, stwierdza to Bezzenberger w «Sammlung der anthropologischen Gesellschaft»). Również i śpichlerki litewskie do tego typu należeć się zdają. Dopiero później kleta, służąc jako sypialnia dla młodego żeńskiego i męskiego pokolenia rozrasta się, jak wiele mieszkań, przez uwielokrotnianie podstawowej przestrzeni. Tak dochodzi liczba obok siebie położonych izb do trzech. (Tetzner, «Die Slaven in Deutschland» str. 110). Są to jednak zawsze bokiem do siebie zrośnięte poszczególne, «kletis». «Pronaos» odpowiada «prodomos» w homerowskiem mieszkaniu, tak jak «naos» odpowiada «domos».

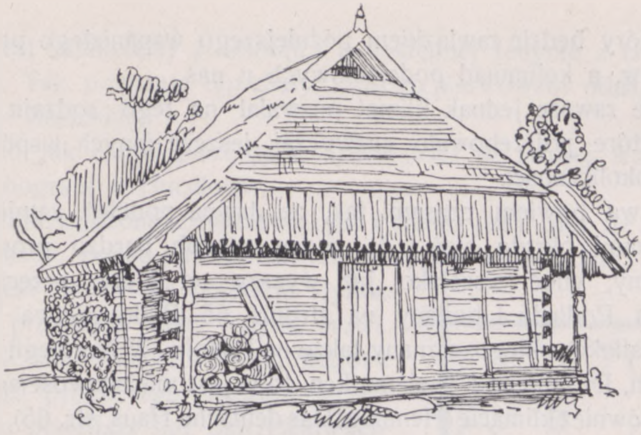
Ponieważ przyzba mieści niejako w sobie połowę szerokości, przeto stosunek szerokości do długości ma się jak 2:3.

Jeśli dach z czterech stron jest jednakowo spadzisty — to musi się utworzyć na górze grzbiet dachowy czyli kalenica.

Zwykle jednak czoło dachu od szerszych stron przeznaczone jest na dymnik i ulegając odpowiedniemu przekształceniu stwarza ozdobny szczyt, u nas ze śparogami na szczycie, a attyką z akroteryami w świątyni greckiej. Widocznem więc z tego jest raz jeszcze, że świątynia w istocie swojej niczem innem nie jest, tylko uszlachetnionym typem dawnej mieszkalnej chaty, przeznaczonej dla bóstwa i w ten sposób zatrzymującej formę już niejako w rytuał skrystalizowaną i zaklętą.

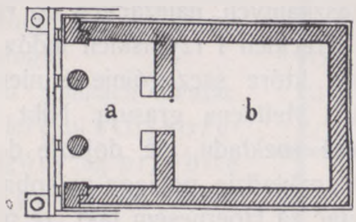
U Litwinów kletis jest mieszkaniem letniem i również z czasem przybiera różne formy zbytku, jak to się zwłaszcza na Litwie pruskiej czasem zdarza (wiz. 64).

«Kletis» z przyzbą, «naos z pronaos» i norweska «Ildhuz» z «lob» tem się więc odznacza, że składa się jedynie z izby mieszkalnej (Ildhuz) i przejściowej formy przestrzeni «przyzby, pronaos, prodo-



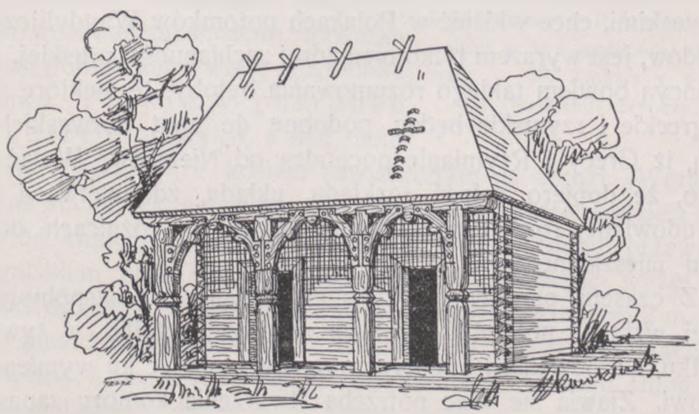
Wiz. 64.

Kleta litewska jednoizbowa. (Bauernhaus in Ostpreussen).




Wiz. 65.

Świątynia z Rhamnos w Attyce (rys poziomy odpowiadający litewskiej klecie).
a) — pronaos (prodomos), b) — naos (domos), (Henning, Das deutsche Haus, 107).



Wiz. 66.

Śpichlerek litewski (kleta bliźniacza) (rys. Zygmunta Glogera, Wisła).

mos», który będzie zawiązkiem późniejszego wspaniałego perystylu u Greków, a kolumnad podcieniowych u nas.

Nie zawsze jednak klimat pozwalał na tego rodzaju rozwinięcie, które potrzebowało zazwyczaj jeszcze innych współdziałających okoliczności.

Bywa bowiem czasami tak, że dawna podcień zamienia się na ścianami okrytą sień i da w ten sposób bardzo prosty typ mieszkalny, choć wszelako już wyższy od klety, przechowany u nas na Podhalu i podany na stronie 65 Budownictwa Władysława Matlakowskiego, a znany także na Podolu. W Norwegii istnieje w Bergen, Drontheim i Thelemarken, to w jest miejscowościach o surowym również klimacie (Henning, Das deutsche Haus, str. 65), tudzież na Huculszczyźnie jako «*bordej*» (Szuchiewicz, «Huculszczyzna» tom I, str. 135).

Zestawiając nietylko podobieństwo ale prawie często tożsamość tych typów mieszkalnych, należących do rozmaitych germańskich, słowiańskich, greckich i rzymskich ludów, pragnę uchronić czytelnika od błędów, które szczególnie u niemieckich uczonych w rodzaju Henninga i Meitzena grasują. Nikt rozumny przecież, widząc tę pokrewność rozkładu, nie dojdzie do wniosku, że taki jednolity typ chaty w rozkładzie, pociąga ze sobą i jednolitość rasy. Trzeba owszem przyjąć za Hoernesem fakt, że przy zbliżonych lub podobnych warunkach, człowiek stwarza podobne dzieła sztuki, budownictwa a nawet instytucye społeczne. Teorya Henninga więc, który widząc podobieństwo rozkładu naszych chat mazowieckich z norweskimi, chce widzieć w Polakach potomków Wandylijczyków i Gepidów, jest wyrazem tylko niemądrej zachłanności pruskiej. Konsekwencyą bowiem takiego rozumowania byłoby, że niektóre świątnice greckie i rzymskie będąc podobne do chat norweskich dowodzą, iż Grecy i Rzymianie pochodzą od Niemców. Widać więc z tego, że dopiero całość rozkładu, układu, zdobnictwa i techniki budowlanej rozstrzyga o podobieństwach i różnicach danego utworu mieszkalnego.

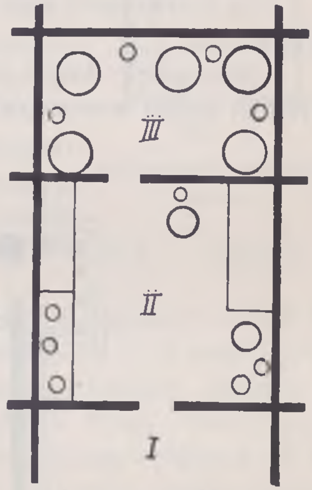
Z czasem osiadłego życia i zwiększania się wspólnoty rodzinnej wzrasta potrzeba czynienia zapasów nietylko w żywności i napitku, ale odzienia i bogactw, mogących służyć ku wymiennemu handlowi. Zjawia się więc potrzeba stworzenia komory zapasowej przy izbie.

Oto jest przyczyna życiowo-gospodarcza zbudowania trzeciej

przestrzeni zamkniętej z zewnątrz a dostępnej jedynie z izby mieszkalnej. Tak powstaje typ chaty, którego pierwowzór odnajdziemy w »staji» huculskiej.

Oto jak o niej pisze prof. Szuchiewicz w swojej wcale dobrej monografii o Hucułach:

«Staja założona z ostrzewia jak i chata, jest ona bez *okien, i bez powały,* ponad ostrzewiem idą kozły kryte dranicami. U *przyczołka* jest otwór dla przejścia dymu, do staji prowadzą tylko jedyne drzwi. Szerokość staji wynosi 4·50 m., długość 10·10 m., prócz *tego wystaje przed drzwiami poddasze* bez ostrzewiowych ścian na 2 m. Sam otwór (ściana na zamek) 2 m. Wnętrze tej staji podzielone jest na dwie części: «watarnik» 5·60 m. długi, bez powały, i komora 3·50 m. długa.




Wiz. 67.
Staja huculska (z «Huculszczyzny» Szuchiewicza).
I. Podstrzesze. — II. Izba z ławami wzdłuż ścian i ogniskiem, bez powały. — III. Komora z powałą i «bodniami» bryndzy.

Przy bocznych ścianach «watarnika» (izby z ogniskiem) stoją szerokie ławy zaś u góry są przybite police; na ławicach pościel dla wataha zasłana ocioskami, sianem i weretą, a na półkach *miski, flaszki, sól, łyżki* i t. d. od wchodu po kątach «watarnika» stoją: putnia na mleko, półbeczki z maślanką (mlekiem gotowanem, skisłem), serwatką i t. d., nad półbeczkami wiszą sita, hubka i krzesiwo. Prawie w pośrodku staji gorzeje ognisko, a nad niem ustawiony «werklug» z kotłem zawieszonym na żerdzi. «Werklug» (wiszar na kocioł) jest ustawiony przy ścianie tej, która rozdziela «watarnik» od komory. Z pomocą wiszora można kocioł przewiesić nad ogniskiem albo go od niego odsunąć, zawiesić wyżej lub niżej nad ogniem. Wiszar zrobiony z okrągłego grubego 2 m. wysokiego pnia, który obraca się na osi w wgłębieniu, zatrzymującej go blisko ściany, która dzieli watarnik od komory. Do tego słupa jest poziomo wdłubany długości 2 metrów właściwy werklug złożony z dwóch silnych kawałków drzewa, albo z jednego przedłubanego, pośród którego wisi zakluczona «kuśba» — wiszar z kotłem.

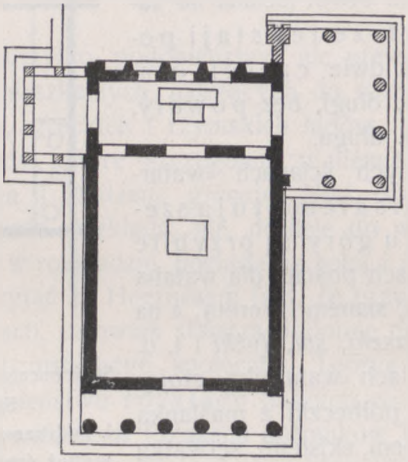
W komorze przechowują Huculi bryndzę, kartofle, mąkę, serki i inny dobytek huculskiego gospodarstwa.

Poddasze w komorze ma powałę, gdzie suszą się «serki (*bundzy*»). (Wiz. 67).

Porównywując kolibę ze «stają» na Huculszczyźnie, widzimy więc w tej ostatniej wyższy stopień mieszkania, chociaż jeszcze bardzo pierwotny.

Na pierwotność staji wskazuje również stara dźwiękiem i treścią nazwa.

Pierwiastek słowny staji tak jak i «stogu» znajdzie w starogreckim języku wyrazy, dające pokrewny obraz. «Stegano» pokrycie,



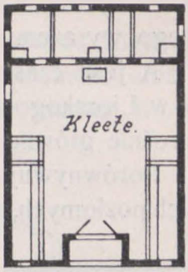
Wiz. 68.
Rys poziomy Erechteionu ateńskiego.

«stego» pokrywam odpowiada łacińskiemu «tego» przykrywam. Dziwniejszem jeszcze jest zaś to, że po grecku «*stoa*» jest «komora zapasowa podłużna» (Pappée, Griech. Deutsch. Wörterbuch 676, 686, 926, 927), a więc niejako nazwa tej zadniczej cechy dzielącej «kletis» litewską od «staji» huculskiej.

Również brak okien i powały we właściwej izbie z ogniskiem i prawie środkowe położenie ogniska wraz z niezmiernie pierwotnem kuchennem urządzeniem, świadczy o starożytności tej bardzo znamiennej w łańcuchu rozwojowym mieszkań, budowli.

Jest ona zaś ważna dlatego, ponieważ stosunkiem poszcze-

gólnych działów mieszkania przedstawia sobą najwyraźniejszy i najwięcej rozpowszechniony typ dawnej chaty rodzaju leśnego, który to typ dostąpi największego zaszczytu i zostanie prawie po dziś dzień wzorem rozkładu świątyń dla wszystkich europejskich kultów.



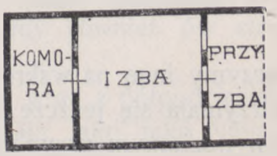

Wiz. 69.
Rys poziomy chaty dolno-saskiej.

Czy weźmiemy tego rodzaju świątynię, jak Erechteion ateński, poświęcony świętemu drzewu oliwnemu Ateny, (wiz. 68), czy rozpatrzymy komorę grobową w Karleby będącą powtórzeniem przedhistorycznych mieszkań w Norwegii (wiz. 72), czy podeszwę świątyni w Ljorskogonar w Islandyi, to wszędzie dojrzymy ten trójrozdział na przyzbę, izbę właściwą i komorę.

Przyzba — to przedsionek, (czasem z boku). Izba, to nawa przeznaczona dla wiernych, — komora, to miejsce Święte Świętych.

Ten trójrozdział odnajdziemy nawet w opisanych przez Herodota świątyniach budyńskich, norweskich 12 i 13 wieku, w naszych cerkiewkach na Rusi i kościołach na Podhalu. Babiniec — nawa — prezbiteryum odpowiada dokładnie formą i treścią przyzbie, izbie i komorze. Bywa czasem, że przyzba rozszerza się dookoła budynku tworząc kryte obejście, perystyl u Greków, soboty w naszych kościołach, kościołach norweskich, i cerkwiach ruskich.

Również stwierdzona przez Łuszczkiewicza właściwość naszych kościołów murowanych wiejskich w Wielkopolsce, to jest proste ucięcie chóru, tembardziej jeszcze upodabnia rys poziomy kościołów z Erechteionem i chatą mazowiecką.




Wiz. 70.
Dom allemański drewniany z Marbach w kantonie berneńskiem z datą 1346 na belce. (Zeit. für Ethnol. XIX. Ver. 584).

Dzieje się to jedynie przy budynkach wolno stojących, dostępnych z około, natomiast przy chacie i przy domach podcieniowych z chaty mieszkalnej wiejskiej wyrosłych, zachowuje znamię podcieni.

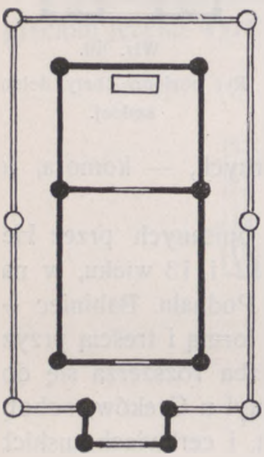
Podcieniem też frontowem jest wejście kryte do Erechteionu.

Jeśli zestawimy ze sobą rys poziomy staji huculskiej z Erechteionem ateńskim, z chatą dolno-saską, allemańską i naszą chatą mazowiecką (wiz. 67, 68, 69, 70), podaną przez

Kolberga w «Materyałach do etnografii słowiańskiej», to uderzy nas w oczy zasadniczy prawie niezmiennie powtarzający się stosunek. Długość przyzby do długości izby i komory ma się jak 1:2:1. W ten sposób wytwarza się pewien typ stosunku w całym budynku, typ, którego wyrazem będzie długość równa podwójnej szerokości.

A jeśli czasem, jak to się dzieje przy rysie poziomym świątyni w Ljorskogonar, komora będzie nieco większa, to zawsze nie przerośnie głównej ogniskowej izby.

Porównywując typy chat i świątyń w powyżej zaliczonych rysach poziomych, zauważymy że w istocie pomiędzy rozkładem przestrzeni mieszkalnych, a ich stosunkiem wzajemnym i przeznaczeniem tak w Erechteionie ateńskim, jak w staji, w domie ateńskim i mazowieckiej chacie istnieje zupełna jednolitość.



Wiz. 71.

Rys poziomy kościołów starych norweskich. (Seesselberg, Altgermanische Kunst).

Natomiast w chacie dolnosaskiej typu niemieckiego nastąpiła przemiana następująca. Zasadniczy rozkład izby z ogniskiem i komory pozostał ten sam, lecz podcienie weszło do wnętrza chaty. Również ognisko pozostało w dawnej właściwej «fleecie» obróconej obecnie na stajnię. Mieszkanie ludzkie przeniosło się dziś do odpowiednio sionkami przedzielonej komory. (Wiz. 69).

W ten sposób utworzył się Niemcom właściwy typ mieszkania chaty — połączonej ze stajnią, słowem to co charakteryzuje wiejską modłę tamecznych budowli.

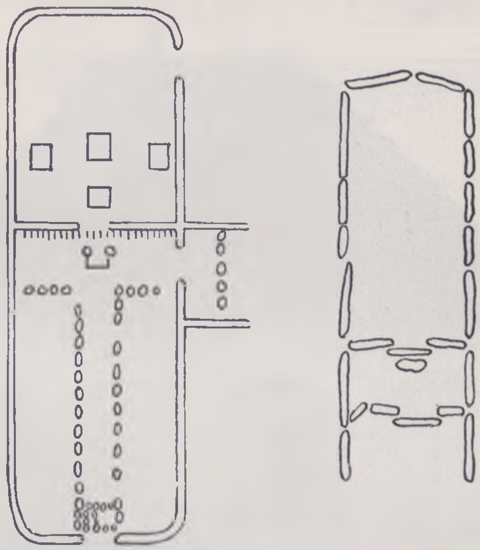
W Polsce rozwój poszedł jak to zobaczymy inną na wskróś drogą. Wprawdzie chata typu greckiego zatrzymała się jeszcze w niektórych okolicach na Mazowszu i rysem poziomym przypomina dolnosaksońską chałupę, służy jednak jedynie jako wyłączne mieszkania ludzkie opatrzone komorą zapasową i stanowi cząstkę zagrody, gdzie mieszczą się budowle niższemu przeznaczeniu gospodarczemu zostawione.

Zdaje się, że nieinaczej niegdyś było na ziemi niemieckiej.

Najstarszą tam dotąd w dacie swego powstania utwierdzoną budowlą wiejską jest dom drewniany w Marbach w kantonie berneńskim z datą powstania 1346 wyciętą na ocapie dźwirzowym (wiz. 70).

Otóż rozkład jego i stosunek izby do komory zupełnie zbiega się z tem cośmy o świątyni — chacie starogreckiej i polsko-mazowieckiej twierdzili. (Zeit. für Ethnol. XIX. 584, Das allemanische Haus).

Jeśli, jak to później będziemy starali się wykazać, chata zagrodowa najwyższego typu jest właściwie wielokrotnem złożeniem prostej formy, to tak w chacie kurpiowskiej, jakoteż w chacie



Wiz. 72.

I. Rys poziomy świątyni Ljorskogonar z Islandyi (Seesselberg). II. Komora grobowa w Karleby (Seesselberg).

prusko-mazowieckiej i podhalskiej zauważymy również ów stosunek między izbą i komorą, jak 2:1

Chata mazowiecka, jakoteż pomorska wraz z półpodcieniową kaszubską, są to jedyne chaty, które znają jako tako Niemcy. Pochodzi to stąd, że stanowią one właściwość tej części Polski, w której dziś gospodarzami są Prusacy. Już Haxthausen (Die laendliche Verfassung der Prowinz Ost und Westpreussen, str. 74) zauważył, że w chatach chłopskich między Stołupianami a Lęborkiem inna, od zachodniego obyczaju różna budowa się poczyna, z przyzbami i szczytami, która to budowa w północno zachodnich częściach Prus jest bardzo rozszerzoną. Nawet najnędzniejsze budy

mają jeden róg domu otwarty, na słupie spoczywający i tworzący małą «halę».

Meitzen śledził dalej za tym typem chaty i znalazł go w księstwie Poznańskiem, szczególnie w pogranicznych okręgach, najczęściej w powiatach Krotoszyńskim, Odolanowskim i Pszczyńskim. Wszystkie one stoją szczytem do ulicy.

Zacznijmy od prostego typu, który podajemy w rysie poziomym za Kolbergiem, uzupełniony w drugim waryancie przez po-



Wiz. 73.

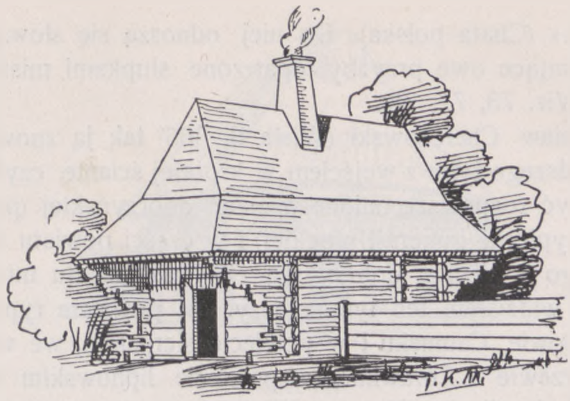
Chata ze wsi Łanczyna. Gub. Piotrkowska. (Zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej).

większenie komory do szerokości całej chaty, co stosunku w długości w niczem nie zmienia. (Wiz. 75).

Typ ten, którym zajmiemy się dłużej i uważniej, nazwiemy typem chaty mazowieckiej.

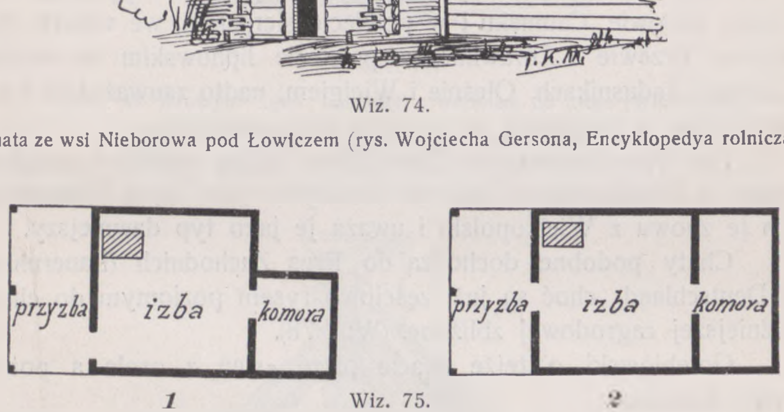
Posłuchajmy obecnie, co o chacie tej naszej mazowieckiej piszą rozmaici autorowie.

Cytowany często prof. Karłowicz zalicza ją do typów naszych i tak ją znamiennie a bystro zestawia: «Chaty norweskie z przyłapem są podobne do świątyń greckich jak i nasza na Mazurach



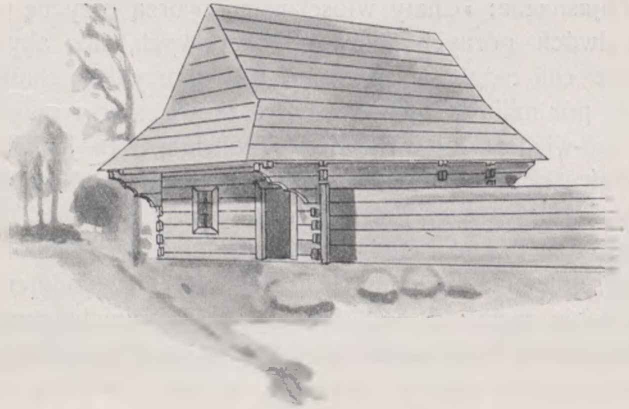
Wiz. 74.

Chata ze wsi Nieborowa pod Łowiczem (rys. Wojciecha Gersona, Encyklopedya rolnicza).




Wiz. 75.

1. Rys poziomy odpowiadający tejże chacie (Materyały do etn. słow., Kolberg).
2. To samo z powiększoną komorą.



Wiz. 76.

Chata z Jeżowej z przyzbą rysiową. (Gub. Piotrkowska, Królestwo Polskie) Ze zdjęcia p. Br. Kondratowiczowej.

i Kujawach» (Chata polska). Do niej odnoszą się słowa Kraszewskiego opisujące owe przyzby opatrzone słupkami misternie rzeźbionymi. (Wiz. 73, 77, 78).

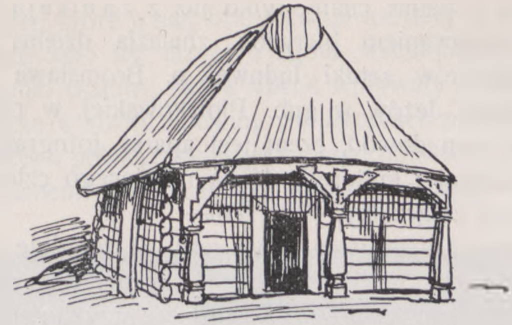
Stanisław Chełchowski (Wisła II, 365) tak ją znowu opisuje: «Chaty rzadszego typu z wejściem w krótkiej ścianie, czyli w szczycie, są dosyć rozpowszechnione w ziemi dobrzyńskiej (powiaty lipnowski i rypiński gubernji płockiej) i w części powiatu sierpskiego graniczącego z ziemią dobrzyńską. Wymieniam tu miejscowości, w których widziałem ten typ rzadszy. W powiecie rypińskim we wsiach Żabowie, Czumsku i w powiecie sierpskim, we wsiach Mochowie, Brzewie i Żórawinie, w powiecie lipnowskim we wsiach Skórznie, Zadusnikach, Oleśnie i Wielgiem, nadto zauważyłem kilka takich chat w Lagunach w powiecie ciechanowskim».

Pani Kondratowiczowa Bronisława zdjęła podobne ozdobne chaty w Piotrkowskiem we wsi Łanczynie (wiz. 73) a Kraszewski zna je znowu z Wielkopolski i uważa je jako typ dawniejszy.

Chaty podobne dochodzą do Prus Zachodnich (Bauernhaus in Deutschland), choć są już częściowo rysem poziomym do chaty późniejszej zagrodowej zbliżone. (Wiz. 78).

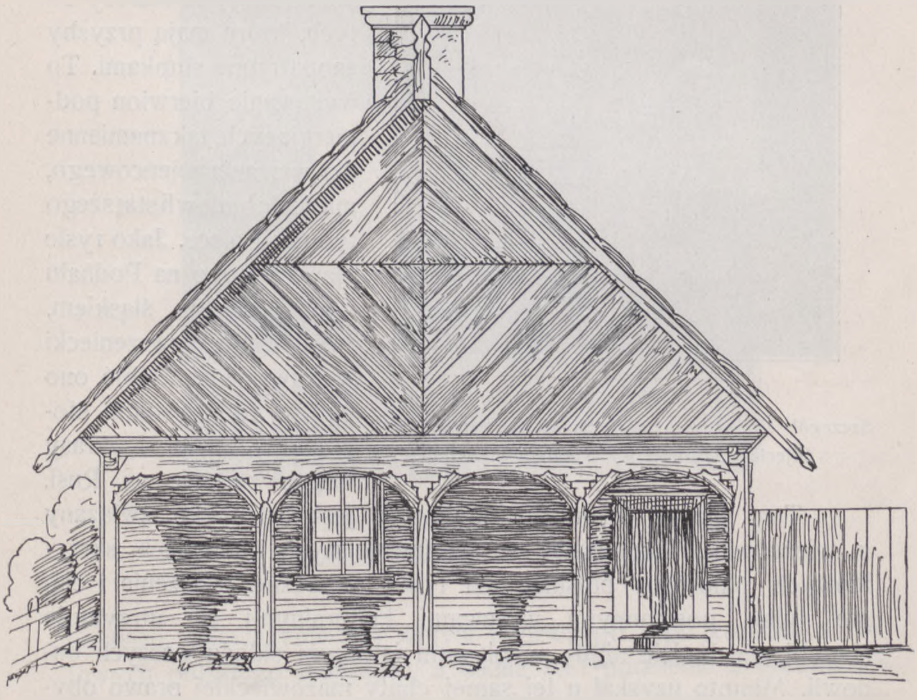
Gołębiowski o tejże chacie pisze «sień z czoła a potem izba i komora».

Wielkiej zasługi rysownik zabytków ś. p. artysta malarz Wojciech Gerson również je zauważył i zrysował a do wizerunku swego, który za nim powtarzamy, daje w Encyklopedyi rolniczej następujące objaśnienie: »Chaty włościańskie tworzą przyzbę przez wysunięcie dwóch górnych balów podokapowych, tak, aby dach na kilkanaście cali mógł się zwieszać, jak naprzykład chaty ze wsi Moszna o pół mili na zachód od Pruszkowa, stacyi kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej w powiecie Błońskim, i tu jednak znajdujemy różnice odpowiednie do większego pojęcia potrzeby tej dogodności i do wyższego lub niższego poczucia piękna. W wyżej zamieszczonym rysunku chaty włościańskiej ze wsi Nieborowa pod Łowiczem, (gdzie takich samych szereg cały się znajduje), przyzba nosi na sobie cechy: 1) jest tak daleko wysunięta przed drzwi wchodowe, jak to mogło mieć miejsce tylko przy konstrukcyi ze słupami, atoli miejsce słupów zastępują tu bale, im niżej tem coraz mniej wysunięte, posiadające do tej osłony górnej drugą jeszcze boczną» (str. 1107—1108). (Wiz. 74).



Wiz. 77.

Chata we Włoszynie (gub. Lubelska) z wejściem od czoła (Wisła 1902)

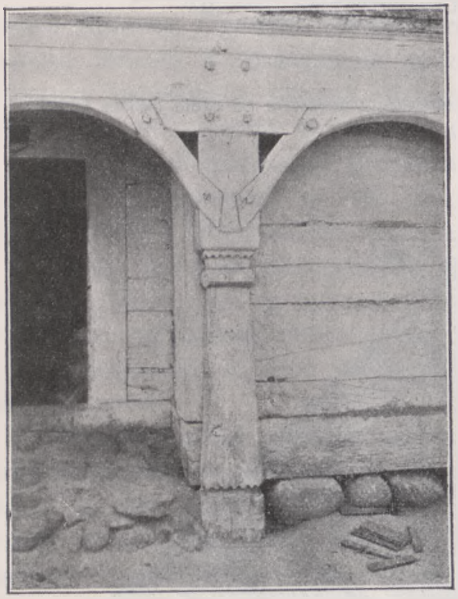


Wiz. 78.

Chata z przyzbą słupową i wejściem u czoła (Prusy Zachodnie, wieś Kozłówka p. Tucholski). Zdjęcie w dziele «Das Bauernhaus in Deutschland».

Podobną zupełnie chatę, tylko już z zanikającem i mniej pięknem wysuwaniem bierwion, znalazła dzielna i wytrwała zbieraczka zabytków sztuki ludowej, p. Bronisława Kondratowiczowa w osadzie Jeżów w gub. Piotrkowskiej, w powiecie brzezińskim, dając tem dowód, czem jest aparat fotograficzny w ręku inteligentnego, kraj i kulturę rodzimą miłującego człowieka. Rysunek z fotografii załączamy. (Wiz. 76).

Również w Wiśle (tom, XVI zesz. 3) znajduje się wizerunek chaty tego typu, choć już z przyzbą słupową, wzięty ze wsi Wierzbowca o ile się nie mylę z Lubelskiego.



Wiz. 79.
Szczegół słupowego podcienia chaty Łanczyńskiej.
(Zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej).

Chata nieborowska stanowi według piszącego niniejszą rozprawę, typ konstrukcyjnie starszy od tych, które mają przyzby zaopatrzone słupkami. To wysuwanie bierwion podpierających, tak znamienne dla wiązania wieńcowego, ma wiele budowli starszego typu w Polsce. Jako rysie zjawi się ono na Podhalu i na Powiślu śląskiem, znajdzie je p. Wawrzeniecki w Rawskiem. Zdobić ono będzie też wysokim stopniem rozwoju i okrasy często cerkwie na Rusi.

Ten sposób tworzenia podcienia jest ustrojowo związany z wieńcówką. Słup nawet w najdawniejszych budowlach skrzyniowych palowych polskich ma tylko poboczne znaczenie i ciągle tylko postronnymi wpływami kulturalnymi się utrzymuje i zdobi, nie będzie nigdy wypływem istotnym składu naszych budowli. Mimoto uzyskał u tej samej chaty mazowieckiej prawo obywatelstwa w Polsce, jeszcze bardziej rozwinął się w domach podcieniowych miejskich i sobotach kościelnych, naśladując łączeniem w półkole wycinanemi łukami, otwarte kolumnady pa-

łaców i zamków, które u nas brały swoje kształty z podobnych budowli włoskich albo też nawet i zgoła wschodnich (wiz. 79, 80). W ogóle nietylko tkaniny, skóra i broń wpływały na swojskie nasze formy zdobnicze w stroju polskim, we wzorcach pasów i skrzyń, ale całe budownictwo polskie, zwłaszcza mieszczańskie nasycało się temi formami widzianemi przez naszych kupców w dalekich wschodnich



Wiz. 80.
Szczegół z podcienia wschodniego (Kair).

krainach. Zauważymy ten wpływ u pewnego typu koronek szczytowych polskiego renesansu, a widać że i podcienie mieszczańskie zbiega się formami czasem z podobnym drewnianym utworem wschodnim, jak to z wizerunku załączonego łacno jest zobaczyć.

Chata mazowiecka tem więc się odznacza, że o nią opiera się rozwój naszych domów podcieniowych miejskich, którymi się

niegdyś pyszniły nasze miasta i miasteczka, a których pokaźne resztki, Matejko w Wiśniczu i w Muszynie, Gerson w Piotrkowie mogli widzieć jeszcze do niedawna, a które gdzieniegdzie i dziś w ustroniach znaleźć można.

Są one w Rakowicach w Poznańskiem, w Gołubiu w Płockiem, w Jabłonowie pod Kołomyją i t. d.

Wprawdzie rys poziomy naszych domów podcieniowych miejskich przypomina raczej w zasadzie chatę południowo-saską, tem zjednoczeniem pod jednym dachem całego gospodarstwa, stajni i t. d., grupujących się około wjazdowej sieni, podobnej do «klety» w chacie dolnoniemieckiej, lecz rzeczą niezbadaną według mnie jest, czy rozkład ów został wywołany rodzimymi warunkami czysto gospodarczymi polskiego miasta, czy też wyszedł jako wyraz kulturalny mieszkania żywiołu kolonizacyjnego w miastach, niegdyś częściowo niemieckich.

Zasada konstrukcyjna i zdobnicza niczem jednak nie różni się od chat naszych wiejskich typu staro-mazowieckiego i dlatego zupełnie śmiało domy podcieniowe o nią oprzeć możemy.

Skorzystać więc należy z tej sposobności i poświęcić trzeba kilka słów naszym polskim podcieniom drewnianym. Stanowiły niegdyś one tak wyłączną w Europie charakterystykę naszych miasteczek i taki do dziś tworzą wdzięczny motyw zdobniczy dla architekta, że warto się o nich rozwieść bodaj w kilku słowach.

Również uwagę Niemców zwróciło to związanie owej formy układowo-zdobniczej z dzielnicami polsko-słowiańskimi, jak to będziemy mieli sposobność zauważyć.

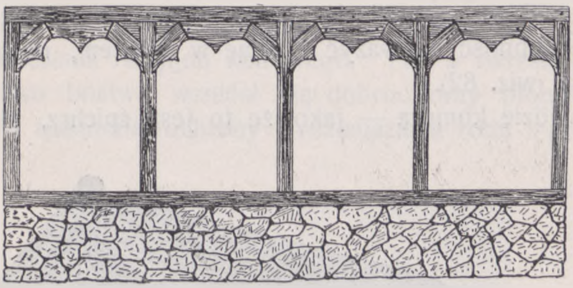
Nawet w okolicach, gdzie żywioł zachodnio-słowiański zaginął w mowie, w sztuce budownictwa trwa jeszcze stare nawyknienie, wskazując tem samem na bardzo dawny, choć zapewne wciąż nowymi wpływami zasilany początek. Lutsch (Wanderungen durch Ostdeutschland 1887) tak je opisuje:

«Ściśle obok siebie uszeregowane domy tworzą rodzaj głębokich altan. Są one z drzewa a znaleść je można w małych miasteczkach jak w Mitterwalde, Neurode, Brauneau, Grulich, w północnym Śląsku, także w Trebnitz» (Zeit. für Bauwesen 359).

W Siekierzycku nad Odrą nazywają takie domy znamiennie dla ich palowego pochodzenia: «Ljöwinghäuser», co prawie pewnie odnieść należy do słowiańskiej «Pałanki» (Pa-Ljöwinghäuser) (wiz. 81).

Hellwald mówi o nich: «Dom w marce, a także na wschodzie

często miewa owe altany (podcienia) od strony ulicy, które zauważono również we wschodnich okolicach Polski» (Zeitschr. für Volkskunde I, 1891, S. 77, 135).

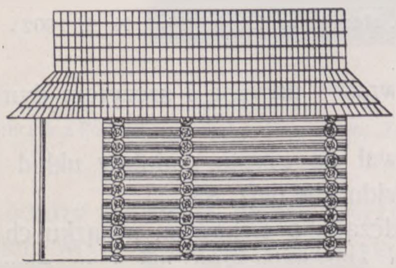


Wiz. 81.

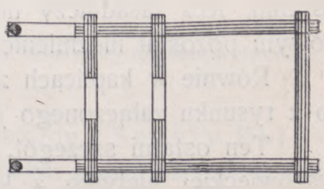
Podcienie domu z Siekierzycka nad Odrą, zwany tam «Ljöwinghaus» (Palank-haus — pałanka). (Zeit. für Ethnol. XIX. Ab. 523).

Virchow to samo stwierdził w Malborgu i tak o tem pisze (Zeit. für Ethnol. XXIII, 756):

«Z poprzednich odwiedzin dobrze przypomniałem sobie obcy (dla północnego Niemca) wygląd starych ulic Marienburga, które długimi altanowymi chodnikami pod domami, szwajcarskie południowo niemieckie i włoskie domy przypominał. Zobaczyłem też wkrótce i wiejską architekturę tamże w podobny sposób utworzoną, a zwłaszcza w Prusach Wschodnich zauważyłem wiele takich chat».



*a*



*b*

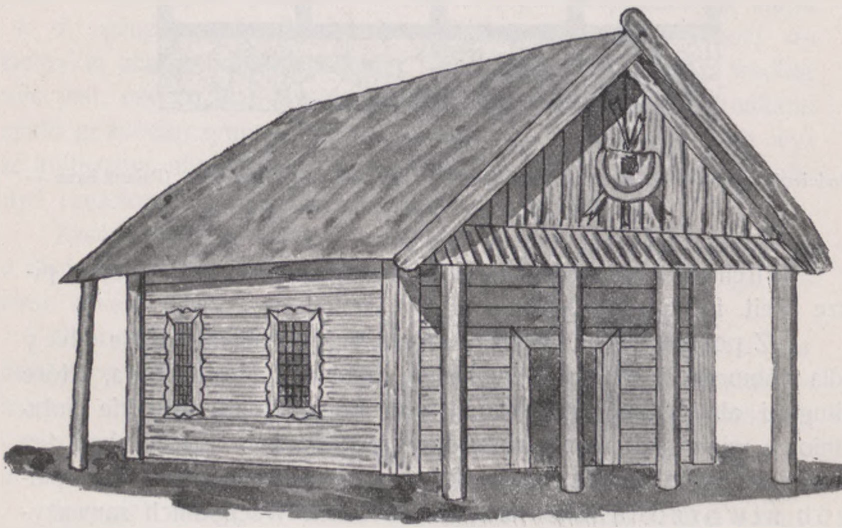
Wiz. 82

a) Śpichrz z pod Stróża (zdjęcie własne). — b) Rys poziomy.

Alfred Mayer, badając podcieniowe domy w Łużycach, nazywa je wręcz «Podcieniowymi domami słowiańskimi» (Ethnograf. Zeit. XXII, Ver. 527).

Lecz nietylko w domach podcieniowych widzieć należy ślad mazowieckiej chaty. Wedle prawidła postawionego przez nas: «dawniejszy typ mieszkania nie zanika zupełnie, ale ulega coraz to podrzędniejszemu gospodarczemu przeznaczeniu» — zjawia się czasem chata czołowa mazowiecka, przetworzona na śpichrzyk, jak to miałem sposobność zauważyć i zdjąć w Stróżem, niedaleko Nowego Sącza (wiz. 82).

Wprawdzie komora — jako że to jest śpichrz, uległa zwię-



Wiz. 83.

Stara kapliczka w Pociejkach w pow. słuckim na Litwie (Kraj, Nr 2, 1902).

kszeniu, lecz zasadniczy układ wraz z przyzbą i szczytem dymnikowym pozostał niezmieniony

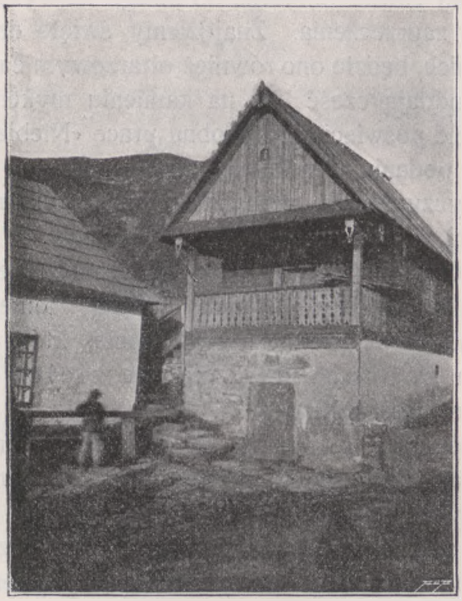
Równie w kaplicach zachował się często podobny układ jak to z rysunku załączonego jest widoczne (wiz. 83).

Ten ostatni szczegół, świadczący o ciekawym związku chaty mazowieckiej nietylko z kultem staroheleńskim ale i w pewnej mierze słowiańskim, skierowuje nasze badania w następującą ważną bardzo stronę.

Już dawniej stwierdziliśmy niejednokrotnie zjawisko, według którego, każdoczesna warstwa kulturalna wytwarza też i właściwy sobie światopogląd u ludzi żyjących pod jej wpływem. Światopogląd

pogląd ludów zaś w czasie zmiany wyraża się nietylko w tem, co one rozumem obejmują, ale zakreśla sobą obszar uczuć i instynktów samozachowawczych.

Oto więc często czynniki życiowe gospodarcze, które określają istnienie człowiecze każdoczesne, podnoszą się z czasem do godności znaczenia religijno kultowego. Tak w okresie stepowym na stanowisko bóstwa wzniósł się dobroczynny płomyk ogniska domowego i znamiona ochrony i rozmnażania rodu i przewodnicy



Wiz. 84.
Śpichrzyk z Podhala typu świątyńkowatego. (Zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej).

w podróży po stepie, słońce, księżyc, gwiazdy. Święty Pal — i święta woda, w okresie bagiennym palowym zyskały znowu prawo obywatelstwa.

Okres kultury koszowej dał znaczenie wielkiego świętego mistycznego węzła plecionki.

Warstwa kultury leśnej przyniosła ze sobą jeszcze po niedawne czasy istniejącą cześć dla roślin i drzewa.

Już wyraz «kłaniać, kłonitsa, kląć, zaklinać», wskazuje cało-

ścią swego znaczenia na świeży jeszcze kult dla klona, kloca drzewnego.

Pierwiastek «kali, koli» w koladach, Tacytowskie Yesse odnalezione w jesionie i w jasełkach — nazwa Boga, w buku, Diewos — Deus, w Dębie, jednomyślnie świadczy o szczątkach dawnego naszego kultu.

A nie jest on tylko wyłącznie naszym. W pewnym okresie bowiem staje się cześć dla drzewa własnością całej dawnej ludzkości, kształcąc się i rozwijając ażeby dojść w znamieniu świętego kloca, na którem zawisł Chrystus do swego najwyższego rozkwitu, a jednocześnie zaprzeczenia. Znajdziemy święte drzewo i w Indyach Wschodnich, będzie ono również ołtarzowym zagadkowym słupem, któremu oddają cześć lwy na kamieniu mykeńskim (wiz. 85).

Schwarzfeld poświęciwszy osobną pracę «Niebieskiemu drzewu świetlanemu w podaniu i w kulcie» (Zeit. f. Ethnol. XIII, str. 150, 157), jako przyczynek do germańskiej mitologii przytacza szereg przykładów czci drzewa u Greków i Germanów.

«Źródło Kastalii w Delphi przy Platanach jest wspomniane tak, jak święta palma w Delos według Homera. Tak samo czczone są platany w Godynie przy Krecie, które Zeus uświęcił i cudownym sposobem wiecznie zielone utrzymał, przy których też jest źródło».

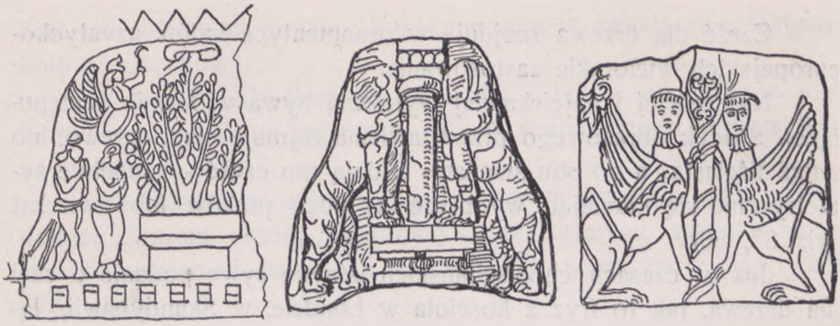
Dęby dodońskie, z których wśród huku piorunów odgadywano przyszłość, «dalej święte drzewo Thora u Germanów» są również świadectwem dawnej czci drzewa-słupa.

«Również słup w środku złotej świątynki odnalezionej w skarbcu Atreusza jest obrazem boga tak jak i słup w Mykene» (Dr Krause, Zeit. f. Ethnol. XXIII, 60).

Środkową częścią Erechteionu jest słynne święte drzewo oliwne, Atenie poświęcone.

Wszystkie posągi Greków najdawniejsze i najdostojniejsze, były w istocie swojej drewnianymi klocami, które z czasem dopiero ludzkie kształty przybrały.

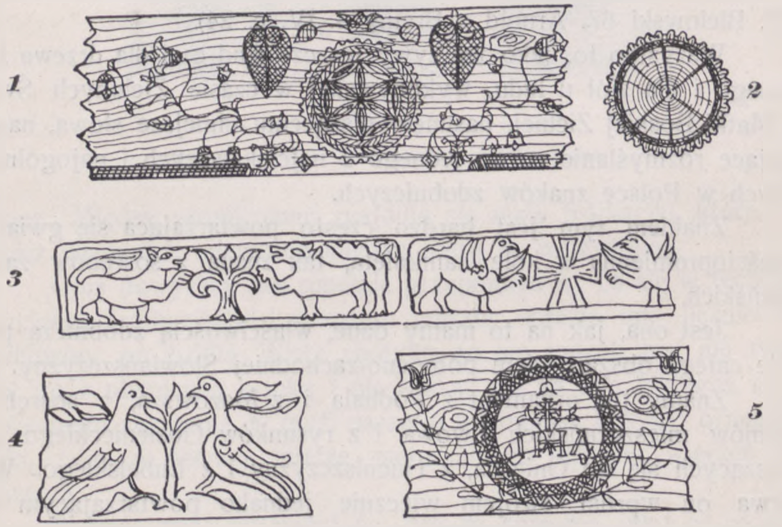
Formy kapiteli jońskich i korynckich według Seesselberga z czci słupa drzewnego biorą swój święty wątek i początek. «Joński kapitel to nic innego jak szczególna forma czci drzewa». Od świętych gajów, dębów, klonów i miodnokwietnych lip i buczyną karmiących buków roi się świat starokeltycki — germański i słowiański.



1 2 3

Wiz. 85.

1. Płaskorzeźba indyjska, wyobrażająca cześć dla świętego drzewa (Seesselberg). — 2. Kamień nadbramny z muru obwodowego w Mykene, wyobrażający cześć dla drzewa na ołtarzu. — 3. To samo z kościoła bizantyńskiego w Grecyi z 6 stulecia p. Chr. (Seesselberg).




Wiz. 86.

1. Cześć dla pnia drzewnego, (przekrojonego kloca), oddawana ze strony ziół świętych. — 2. Rzeczywisty poprzeczny przekrój pnia. — 3. Płaskorzeźba świątyni w Lund, wyrażająca naprzemian cześć dla krzyża i drzewa (Seesselberg). — 4. Cześć dla drzewa i liści wyrażona w rzeźbie z kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. — 5. Zastąpienie rdzenia klonowego przez monogram Jezusa Chrystusa i krzyż (pojęcie przejściowe między czcią drzewa i krzyża).

Cześć dla drzewa znajduje w ornamentyce ludów azyatycko-europejskich wielorakie zastosowanie.

Najczęściej i najciekawiej wyrażaną bywa w formie następującej. Środek obrazowego przedstawienia zajmuje słup, drzewo, lub gałąź liściasta, a po obu stronach oddają mu cześć — zupełnie symetrycznie się kłaniając, wyobrażenia ludzi, ptaków lub zwierząt (wiz. 85, 86).

Już w czasach chrześcijańskich istnieje żywe podanie o czci dla drzewa, jak to fryz z kościoła w Lundzie, w Skandynawii, łączący w sobie kolejno kult drzewa i krzyża świętego, wyraźnie pokazuje (Seesselberg, Die altgermanische Kunst). (Wiz. 86 obr. 3)

Podobne ślady kultu są zawarte na kościołach wczesno bizantyjskich na europejskim Wschodzie.

U nas w Polsce rzeźba na kamieniu kluczowym bocznego portalu kościoła św. Jakóba w Sandomierzu, daje w wyobrażeniu cześć dla gałązki wyrażaną przez parę gołębi (wiz. 86, obr. 4). O czci lasów i drzew u Słowian pisze Herbord (4 III c. 23. Bielowski. Ebbo 4. III. 18. Bielowski 67. Arnold z Bremy 4. IV. c. 24).

Wszystko to, jako też żywy jeszcze ślad czci dla drzewa zielonego i dla ziół u ludu, wykonywanej w czasie Zielonych Świąt i Matki Boskiej Zielnej, nasunęło piszącemu niniejsze słowa, następujące rozmyślanie co do jednego z najciekawszych i najogólniejszych w Polsce znaków zdobniczych.

Znakiem tym jest bardzo często powtarzająca się gwiazda sześciopromienna w kole zamknięta, tak znana z sosrębów zakopiańskich.

Jest ona, jak na to mamy dane, właściwością zdobniczą prawie całego obszaru ziem północno-zachodniej Słowiańszczyzny.

Znamy ten ornament z Podhala i z Mazowsza, z sosrębów domów mieszczańskich Lwowa i z rysunków Gosienieckiego odnoszących się do Gniezna, z Huculszczyzny i z Lubelskiego. Wyzywa on wprost swojem wiecznie jednako powtarzającym się kształtem uwagę poszczególną badacza.

Piszą o nim autorowie w Wiśle (tom IX, str. 403) w następujący sposób: «W Sławkowie w powiecie olkuskim bywa w domach na środku powały» tragarz a w nim wyrznięte są gwiazdy, pomiędzy którymi mieści się litera Jezus. W tomie V, 808: «ornamentacya stragarza jest prosta, składa się z gwiazdy w kole

Jest taki ornament z datą 1801 i napisem w miasteczku Mstowie koło Częstochowy».

W tomie XXV (Ver. 83, Zeit. der Ethnol.) wspomina o nich Lemke w artykule o nagłówku: «Domy kurne okręgu Żuławskiego na Pomorzu».

«Nad drzwiami znajduje się w drzewie wycięty znak między dwoma figurami, które najtrafniej z tak zwanymi znakami słonecznymi porównać należy, a między nimi widać parę liter i datę 1769 roku.

Na końcu małej sieni są takie drzwi, na ocapie drzwirzowym widać obok długiego szeregu liter, które się nie dawały łączyć w słowa (widocznie ich Niemiec nie rozumiał) i roku 1733, na prawo i na lewo następujący wizerunek: Koło jest tam sześciopalczastą gwiazdą czy sześcioperstowym kwiatem ozdo-



Wiz. 87.
Sosrąb huculski. (Szuchiewicz, Huculszczyzna.)

bione. Między promieniami znajdują się małe trójkąciki, które również na dwóch miejscach między litery są wstawione».

Opis powyższy tak zupełnie przypomina to, co się w technice wycinania trójkącikami i w całym zresztą obrazie tak licznie od Bukowiny po źródła Wisły spotyka, że nie sposób jest nie wiązać go z plemienną sztuką i nie szukać po za nim jakiegoś symbolicznego znaczenia, w myśl naszego rozumienia ludowej ornamentyki, jako w pewnej mierze materyalnego odbicia wierzeń ludowych.

Badając więc ornament ów, tak na sosrębie, jak i na ocapie głównych drzwi się pojawiający, zauważyć musimy takie ciekawe zjawisko.

Miejsce, gdzie się zwyczajnie owo zdobienie spotyka, dostojeństwem swojem niejako już odbija. Jest niem bowiem albo główne wejście albo idealny środek izby, słowem miejsce naprzeciw dawnego stepowego ogniska, które z czasem w historyi obrzędów

na bóstwo i na ołtarz bóstwu najwyższemu poświęcony się przetworzyło.

Można więc tak jak to uczyniliśmy już raz, związać ową gwiazdę sześciopalczastą ze znakiem słońca i ognia.

Wiemy jednak dalej, że z czasem pojęcia bóstw, w nowych okresach i warstwach kulturalnych poczęte, zlewają się formą i treścią z dawnemi. W zagadce ukraińskiej, słońce bywa również i drzewem, które gałęziami — promieniami do każdej chaty zagląda. Kto wie czy też słońce na sosrębie nie jest także przedstawieniem drzewa?

Poruszony tą myślą, począłem śledzić ten ornament w swoich najczęstszych przejawach i zauważyłem dalsze następujące jego cechy.

Jeśli wyobrazimy sobie pień jodły przekrojony w tem miejscu, skąd wychodzi warstwa sześciu gałęzi, to przekrój da naprzód korną otokę, potem warstwę łyka, potem szereg słojów rocznych, idących dośrodkowo.

Prócz tego, jak to z moim bratem Tadeuszem zupełnie wyraźnie na rzeczywistych przekrojach zauważyliśmy, gałęzie te wznosząc się do góry sękami swymi, w ukos w rdzeń drzewa wpadają, a tem samem przekrojone na poprzek w pniu, dają zupełnie wyraźną sześciopalczastą gwiazdę widoczną po jaśniejszem drzewie sęków.

Wszystko to odnajdziemy w obrazie tego mistycznego ludowego kloca, pnia, u sosrębu, a prócz tego po bokach w ten obrazowo nam znany sposób, pojawiają się rośliny symetrycznie chylące czoła, to jest kłaniające się klocowi.

Chrześcijanizm zmienił w tej pogańsko-polskiej obrzędowej figurze tylko tyle, że często miasto rdzenia pomieścił imię boskiej świętości nowego katolickiego świata, Imię Jezusa lub Maryi.

Jest to ta sama myśl, która widnieje na fryzie kościoła w Lundzie i w umieszczaniu jednoczesnem krzyża i słoneczka na szczycie chaty. Słowem, ornament powyżej w rysunkach oddany na sosrębie, jest tak samo przeżytkiem kultu drzew i roślin w Polsce, jak na Białorusi w powiecie Borysowskim, «dąb olbrzymi jest przeżytkiem dawnej, wymierającej dziś czci». Kto siekierą uderzył, tego nieszczęście spotykało (Bohdanowicz, Pereżytki drewniawo mirosozeznania u Biełorosow).

Zresztą jest jeszcze jedno dostojne miejsce, gdzie kult roślin wyparł w niektórych okolicach znak konia i słońca, owych da-

wnych stepowych a w zdobieniu dotąd istniejących znaków kultowych. Miejscem tem jest święte czoło dymnikowe dachu, ozdobione dziś na Podhalu pazdurem kwietnym, a na Litwie paprotką, między głowy końskie wciśniętą.

Kto pazdurowi bliżej się przypatrzy, łacno w nim dojrzy wycięty z drzewa czy dzwonek, czy lelują, czy też inne święte ziele naszego ludu (wiz. 88).

Rozpatrzyliśmy przy sposobności omawiania chaty leśnej typu mazowieckiego powyższy ornament, albowiem chata owa również,



Wiz. 88.
**Pazdury roślinne z chat Prus Zachodnich.**

jak wiemy, kształtem i układem swoim w najmłodszym przedchrześcijańskim kulcie drzew, roślin i kłoców tak doniosłą wielce rolę odegrała. Badając jej znaczenie, do którego doszła w Grecyi, nie możemy powstrzymać się również od przypuszczenia, które nasuwa się nam z wewnętrzną żywiołową siłą.

Przypuszczenie to dotyczy formy i rozkładu świątyń naszych polsko-słowiańskich, o których mamy podania historyczne niejasnością swoją tem więcej pobudzające ciekawość i wyobraźnię badacza.

Zwyczajnie dzieje naszego narodu rozpoczynają się z okresem wprowadzenia chrześcijaństwa.

Stało się to z tego względu, że jedynem źródłem do poznania czasów dawnych, które służy do rozporządzenia historyków, są pisane akta, dotyczące organizacyi kościelnej, państwowej lub prawno-prywatnej, które samem istnieniem swojem są z kulturą rzymsko-chrześcijańską związane i razem w niej biorą swój początek.

Okoliczność ta wytwarza znamienne i nawskróś niesłuszne złudzenie u skądinąd uczonych ludzi, polegające na tem, że wszystko, co poprzedza w naszym narodzie wieki chrześcijańskie jest jednem zbiorowiskiem barbarzyństwa, niegodnem bliższej uwagi.

U innych znowu, u tych, którzy wolą w historyi widzieć jedynie łańcuch wypadków tak doniosłych, jak bitwy, zwycięstwa, zawarcie przymierza, wstępowania i zstępowania postaci wodzów i królów, brak pewnie i ściśle określonych osób i zdarzeń z góry już od badań, dotyczących tych zamierzchłych czasów, odprowadza.

Praca niniejsza, wytyczywszy sobie skromniejsze granice i posługując się przeważnie materyałem mniej archiwalnym, a więcej starożytniczo-etnicznym, musiała więc z natury swej rzeczy doprowadzić do przekonania, którego wyrazem jest rehabilitacya naszej kultury przedchrześcijańskiej.

Działo się to w okresie warstwy kulturze palowej poświęconym, dziać się w pewnej mierze musi przy sposobności omawiania niniejszego zagadnienia.

Już tam wspomniałem, pisząc o wysokiej przedchrześcijańskiej kulturze miast pomorsko-słowiańskich, o kontynach tamże zbudowanych, które oglądali na własne oczy niemieccy podróżnicy, nie szczędząc dla ich piękności ani słów zachwytu, ani uznania.

Nazwę ich wywiodłem od dawnej stepowej czci konia — *Kon-Tyn.*

Ponieważ układem swoim oraz tworzywem budowlanem, kontyna należała już w ówczesnych czasach, kiedy ją widziano, według mego przekonania do warstwicy leśnej w kulturze, przeto na tem miejscu omówić ją bliżej postanowiłem.

Jeszcze z jednych doniosłych względów związałem omówienie kontyn szczecińskich, wolińskich i arkońskich z rozbiorem chaty mazowieckiej z wejściem od czoła.

Oto jak z badań i napomknień autorów ówczesnych jasnem

zdawać się będzie przypuszczenie, że rozkład i układ naszej kontyny nie różnił się niczem od tego typu chaty, która jako wyraz leśnego budownictwa u rozmaitych europejskich ludów do takiego rozkwitu doszła, i w budowlach kultowych greckich, a jak widzimy i słowiańskich w artystycznie najdoskonalszej postaci zastygła.

Pisze więc o kontynach biskup Ditmar (około r. 1018), kanonik Adam Bremeński (1076), Saxo Grammaticus (1200), Otto z Bambergu, Ebbo Sefried Andreas, i Anonymus od św. Krzyża.

Ditmar opowiada o okręgu świątyń w gaju należącym do zaprzyjaźnionych z cesarzem Henrykiem II Lutyków. «Stoi tam świątynia, z drzewa artystycznie wyciosana, której zewnętrzne ściany są cudownymi wycinanymi obrazami bogów i bogiń ozdobione».

Biskup Otto z Bambergu widział bramy w Szczecinie z drzewa uczynione i rynek wielkich rozmiarów, na którym ku zgromadzeniom ludowym służące stały rodzaj trybun, z których heroldowie i naczelnicy gminy do zgromadzonego ludu mówili.

Widział też i «palatium trabibus et tabulis ingentibus compactum, quod stubam vel pyrale vocant».

Jako domy publiczne jeszcze wspomniane są kontyny (od continere) jak to tłómaczy średniowieczny autor: «Miały one około ścian ławki i stoły. Czwarta kontyna leżała na górze Trzygłowi poświęconej i była jako budowla cudownie zbudowaną, ściany na wnętrzu i zewnętrzu obrazami ludzi, ptaków i innych zwierząt podług natury tak pięknie uczynionych, że się oddychać zdawały. Barwy podnosiły urok.

Zewnętrzne ogrodzenie tworzył starannie wykonany rzeźbiony parkan».

Saxo Grammaticus opisuje również kontyny zburzone przy wzięciu Arkony przez duńskiego króla Eryka.

«Środek równiny zajmowało miasto, w którem to mieście widniała świątynia z drzewa najpiękniej wykonana, gdzie nietylko czczono dobro i gdzie były podobizny bogów takich, których się obawiano.

Zewnętrze jej w całości było związane, a najwyższa część czerwienią pokryta.

Wnętrze czterema słupami podparte a miejsce ścian zawieszone pyszne tkaniny zajęły».

Z opisów, pozostawionych przez niemieckich autorów, jedno-

zgodny jest prawie wniosek co do ich układu. Kraszewski, który pierwszy może u nas obszerniej o tem pisał w cytowanem kilkakrotnie dziele «Sztuka u Słowian», podkreśla zupełnie to samo co zauważył później prof. Sokołowski w swojej doskonałej pracy przy sposobności omawiania «Ruin na ostrowie w Lednicy».

Wedle Kraszewskiego: «Wnętrze świątyni dzieliło się na dwie części, wstępną, westibulum, (odpowiadającą izbie w chacie mazowieckiej) i sam przybytek posunięty ku ścianie wnętrzu przeciwnej» odpowiadający komorze tak w staji huculskiej, jak i w chacie ma zowieckiej.

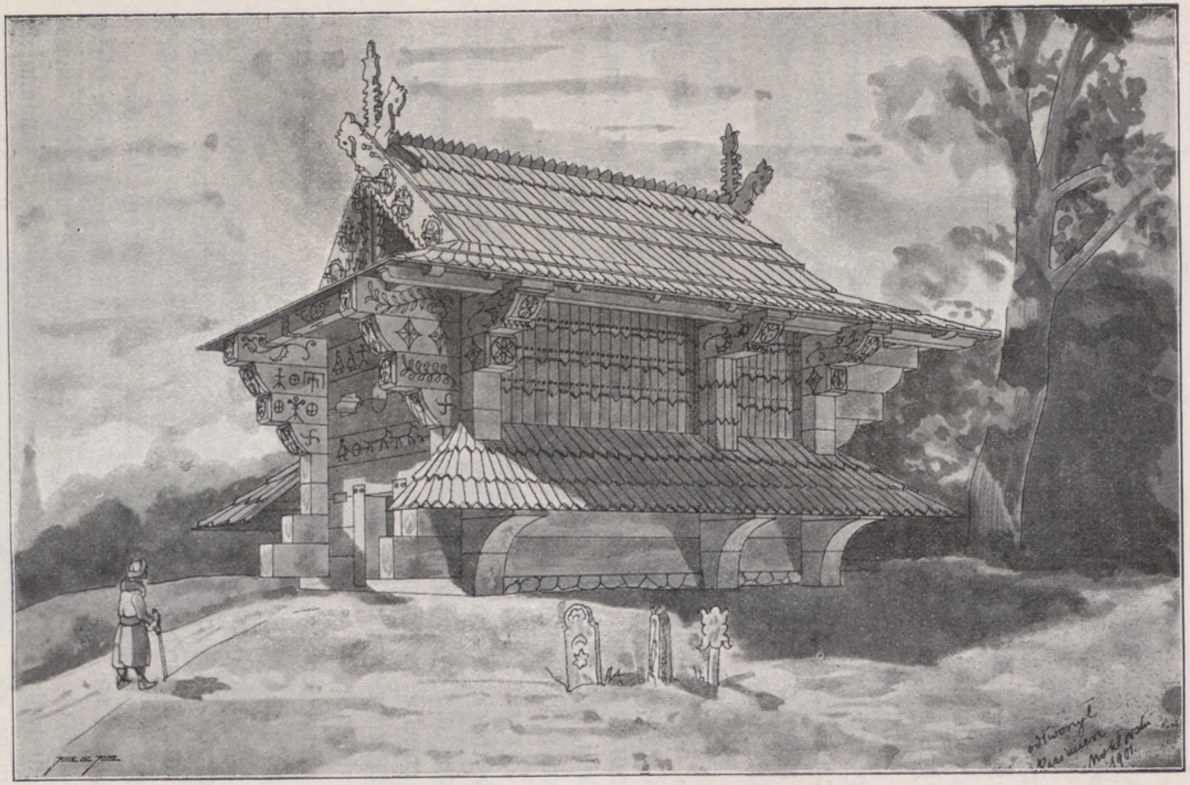
Kraszewski wnioskuje z tego samego co i prof. Maryan Sokołowski, mianowicie z opisu Saxona Grammatica dotyczącego sposobu obalenia kloca-bałwana. «Bałwan przerąbany do pół nóg powalił się na bliższą ścianę». Zresztą w rysie świątynij heleńskiej i na śladach ruin świątyń skandynawskich jest zupełnie pewne przeznaczenie komory na przechowanie podobizny kloca-boga.

Prócz części tych dwóch zewnętrznych musiała być też i kryta przyzba.

Jest bowiem następująco brzmiący ustęp: «których rozmiar w trzy uporządkowany był, najniższy (komora opatrzona powałą, miejsce świętości) — środkowa izba, z ogniskiem ołtarzem, z ławami i stołami wzdłuż ścian i z części najwyższej, której ciężar był od spodu podtrzymywany» (przyzba — oparta na systemie wysuwanych bierwion jak w chacie Nieborowskiej i w cerkwiach ruskich). Zgadza się to zupełnie z tem, co o świątyniach budyńskich 1500 lat wcześniejszych (bliżej południa), pisze Herodot jako o budowlach, których długość na trzy części jest rozdzieloną. «Jedynym otworem są drzwi, któremi wchodzą pijący». Natomiast u czoła musiał być dymnik otwarty, w szczyt ozdobny przetworzony, którędy wlatywały jaskółki, gnieżdżące się pod brzegami tych okapów (to jest tam, gdzie się dach zaczyna), tak, że «pierś bóstwa gęsto gnojem była pokrytą».

«Zewnętrzne obejście świątyni na podniesieniu, pokryte niewyrobionem i mniej zręcznem malarstwem, którego przedmiot różnych rzeczy kształty zawiera».

Jeśli zestawimy dane archiwalne powyższe z tem, co mamy w naszej chacie mazowieckiej i w naszych świątyniach drewnianych polskich i ruskich, to stosując metodę wyłączania, dojdziemy do następujących wyników.



Wiz. 89.

Kontyna starosłowiańska. Widok idealny (odtworzenie autora).

Stosując metodę wyłączenia, względnie opuszczania we współczesnych kościołach i cerkwiach tego, co w rytuale, w zdobnictwie i w układzie przyniosły ze sobą dzieje kultury i sztuki chrześcijańskiej historycznych stylów, zatrzymamy jedynie to, co jest niejako kanwą ogólną.

Wiemy więc, że kontyny były z drzewa ciosanego już nawet nie z okrąglaków. Zeznają to jednozgodnie autorowie i tak też ze wszystkiego wynika. Konstrukcyjnie musiały się one łączyć tak z budowlami palowemi polsko-słowiańskiemi, jakoteż z całym tradycyjnie przekazanym sposobem budowania leśnego w Polsce.

Kontyny były więc budowane na zamek, jak to też wnosić należy ze wzmianki historycznej że: «wszystkie kontyny tamtejsze w liczbie czterech z dziwną łatwością rozebrane są i rozdzielone». Tak samo z łatwością rozbiera i przenosi góral i hucuł chatę swoją po dziś dzień.

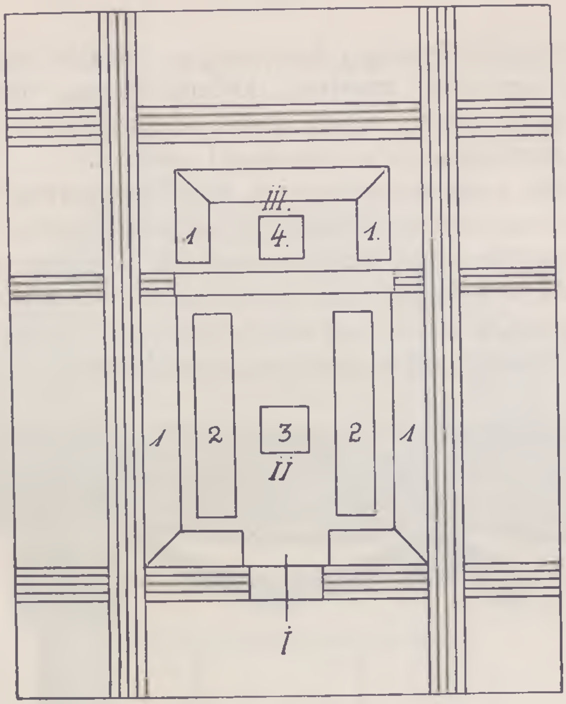
Układem wewnętrznym odpowiadały zaś kontyny trójrozkładowi, który zachowały wszystkie nasze świątynie drewniane (babiniec, nawa i prezbiteryum) i który odpowiada przyzbie, izbie i komorze w staji huculskiej w chacie greckiej, w chacie skandynawskiej, dolno-saksońskiej i naszej mazowieckiej, jakoteż w świątyniach środkowosłowiańskich opisanych przez Herodota.

Przyzba zdaje się z początku nie była opartana słupach, ale tak jak w chacie Nieborowskiej na systemie rysiów. Wewnątrz w izbie głównej nie było powały, «laquer», wiązanie (Klotz, Wörterbuch było zupełnie widoczne. Jedynie święta komora mogła być krytą powałą z belek, jak w staji huculskiej, i dlatego źródła nazywają ją «najniższą».

Okna nie było żadnego, jak jest to po dziś dzień w staji huculskiej, a było w świątyni greckiej.

Drzwi kołkami zbite nie odbiegały istotą konstrukcyi wielce od drzwi dzisiejszych ludowych. Dookoła biegło kryte obejście, które miało bardzo ważny cel układowy, związany z właściwością naszego dżdżystego, wówczas jeszcze wilgotniejszego klimatu.

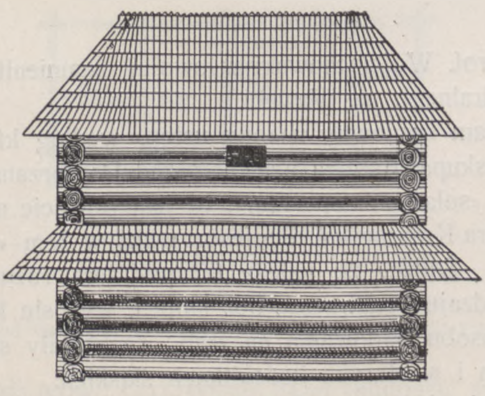
Jeśli na rycinie, dającej odtworzoną kontynę wyobrazimy sobie deszcz spadający z dachu, to widzimy, że przy tak wysokim budynku jak cerkiew, kościół lub kontyna, fundamenta wiecznieby się, ukośnem dżdżem smagane, zamakały. Aby uchronić ściany od zawilgocenia, pokrywa je łuska gontów, wówczas jedynie przy kontynach stosowana i kołkami drewnianymi nabita.




Wiz. 90.

Rys poziomy (idealny), kontyny starosłowiańskiej.

1. Przyzba. — II. Izba świątynna: 1 ławy, 2 stoły, 3 ognisko ofiarne. — III. Komora świątynna z bóstwem: 1 ławy dla kapłanów, 4 bóstwo klocowe.



Wiz. 91.

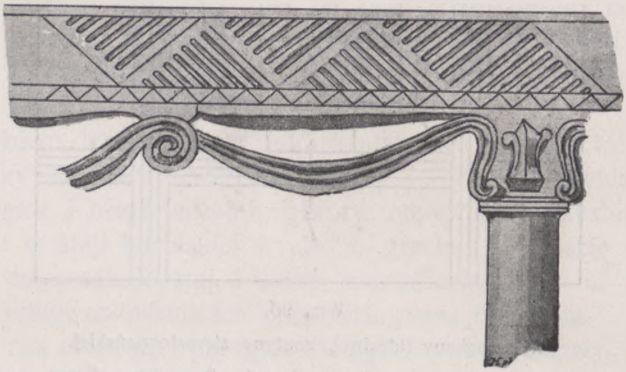
Śpichrz z fartuchem (obejściem na przyziomie) z Drohobycza (zdjęcie własne).

Aby wzdłuż nich spływającą wodę od fundamentów odprowadzić, utworzono więc drugi mniejszy, dookoła biegnący daszek, podstrzesze niejako, które biegnąc nisko, odrzucało wodę daleko od podeszwy, utrzymując ją w nieustannej suchości.

Tak więc powstały podstrzesza, które zachowawszy się w cerkwiach i w kościółkach rozwinęły się na soboty kryte.

Że podstrzesze to warunkowane jest wysokością budynku, dowodzi fakt, iż w Drohobyczu spotkałem śpichlerek również podstrzeszem dookoła w myśl tej zasady otoczony. Wiz. 91).

Starożytności podstrzesza u naszych drewnianych kościołów



Wiz. 92.

Motyw podcieniowy z Prus Zachodnich w Stublandzie. (Ornament na belce tkacki, wspólny wielu garncarskim przedmiotom i wyrobom koszowym). "Verzeichnis" der Kunstdenkmäler in Westpreussen).

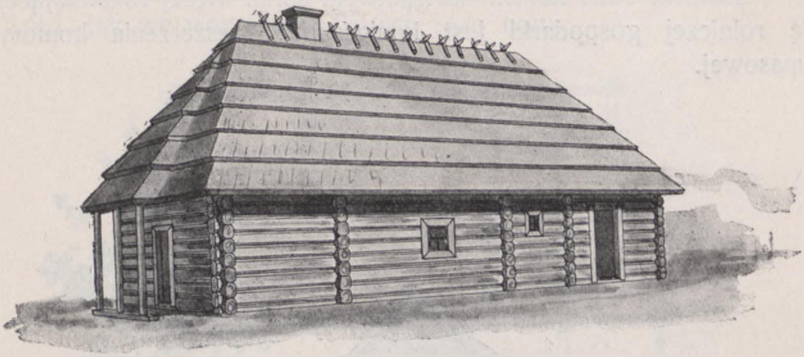
dowiódł też prof. Wojciechowski w swojej znamienitej monografii kościoła katedralnego na Wawelu.

Cytuje tam szanowny uczony ustęp, według którego «archidyakon arcybiskupa Marcina uciekał przed Pomorzanami w r. 1100 przez nakryte «solarium copertum», to jest obejście na przyziomie» (str. 55, Katedra Krakowska). Profesor widzi w tem «solarium» soboty słupowe. Sądzę, że należy też pod tem rozumieć owe dawniejszego rodzaju podstrzesze bez słupca, wyrosłe konstrukcyjnie z naszego sposobu budowania na zrąb. Zachowały się one w cerkwiach ruskich i w starych kościółkach śląskich.

Idąc dalej obok półek, ław i stołów wzdłuż ścian (tak jak po dziś dzień w izbie włościańskiej), zapewne już wówczas ozdob-

po kościołach, owych prawych budowlanych i kultowych dziedzicach naszych kontyn.

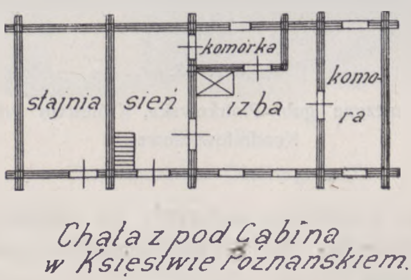
Kontyna nasza była więc tem, czem takaż świątynia dla Norma-



Wiz. 95.
Widok chaty pomorskiej (Henning, Das deutsche Haus, powtórzenie za Meitzenem).




Wiz. 96.
Chata z powiatu Kamioneckiego (Mikołajewicz).

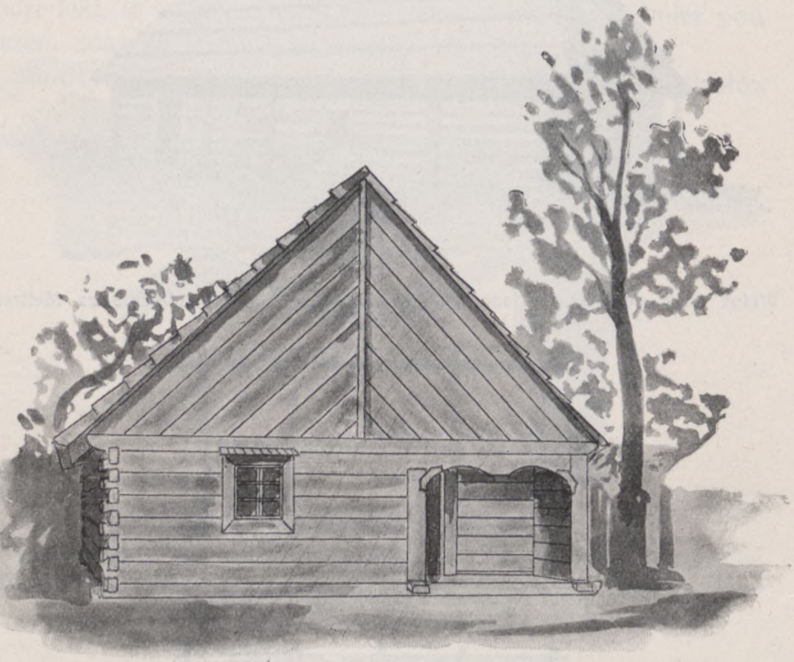



Wiz. 97.
Chata z pod Gąbina w Księstwie Poznańskiem. (Zeit. für Ethnol. XVI).

nów. Eurytyggia mówi: On (Thorolf) kazał zbudować świątynię, chcę mówić dom dla społeczności». We wnętrzu domu znajdował się «ondugis solurnar» kloce wysokie, w które wbijano gwoździe.

Poświęciwszy tyle słów mazowieckiej chacie i całemu jej budowlanemu pokrewieństwu przechodzimy do dalszych jej przekształceń.

Istotnem budowlanem następstwem coraz więcej rozpierającej się rolniczej gospodarki jest konieczność rozszerzenia komory zapasowej.



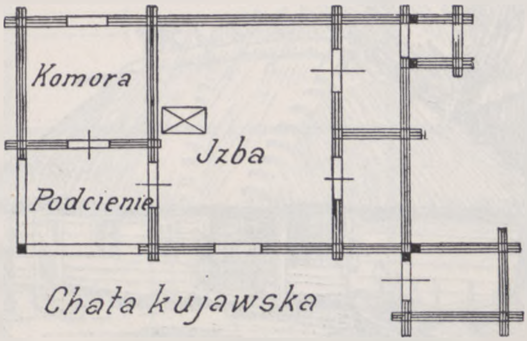
Wiz. 98.

Chata mazowiecka z Łanczyna (gub. Piotrkowska, Królestwo Polskie). Zdjęcie p. Br. Kondratowiczowej.

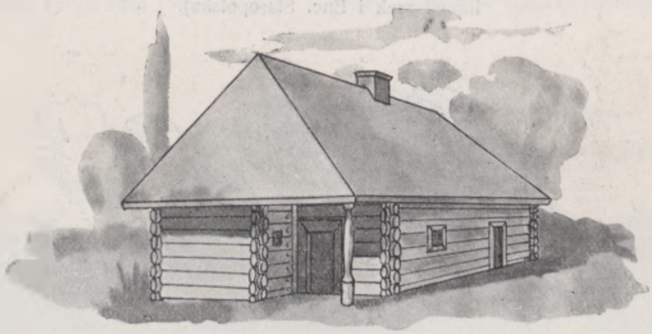
Już samo jej powstanie wskazuje na pewną planowość gospodarki, pewną dążność do gromadzenia bogactw, wykluczającą życie z dnia na dzień.

Pierwszą zmianą chaty mazowieckiej stanie się więc wciągnięcie przyzby w zakres mieszkalnych części domostwa, przyczem wejście będzie dalej umieszczone od szerszej strony. W istocie swojej tak chata «p o m o r s k a», j a k j ą n a z y w a Meitzen, jeszcze niewiele różni się od mazowieckiej, podanej przez Kolberga.

Nawet miejsce starego zajmuje nowe podcienie na czterech słupkach, choć już widocznie jako przyczepek pomyślane (wizer. 94, 95). Mimo jednak zamknięcia przyzby ścianami, stosunek wzajemny przyzby, izby i komory pozostał dalej ten sam, to jest jak 1:2:1, jak we wszystkich chatach tego typu.




Wiz. 99.
Chata kujawska (Oskar Kolberg, Lud).



Wiz. 100.
Chata kujawska (Kolberg, Lud).

W chałupie z powiatu kamioneckiego w Galicyi (Mikołajowicz, Monografia), z terespolskiego, tudzież na Podhalu następują dobrze znane mi zmiany, które znamionują się zamknięciem przyzby ścianami, uczynieniem wejścia nie w szczycie już, ale w szerszej połaci chaty.

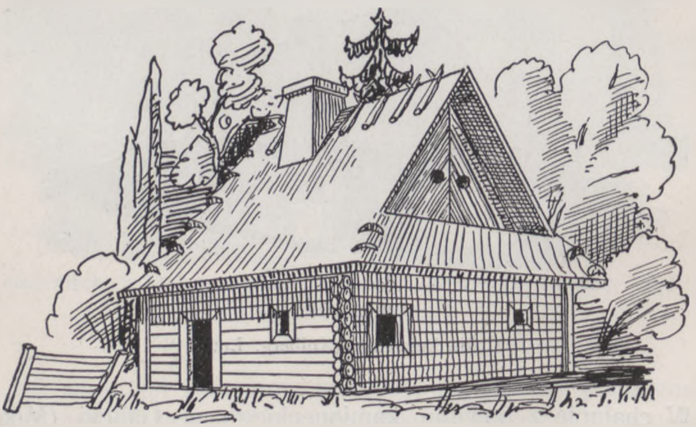
Jest to już powolne przystosowywanie się chaty mazowieckiej do ogólnego typu chat zagrodowych.

W pewnem dalszem pokrewieństwie z temi trzema chatami stoi chałupa z pod Gąbina w Poznańskiem, która się jedynie tem



Wiz. 101.

hata z Kużawki nad Bugiem. (Rysunek Maszyńskiego. — cyt. u Zyg. Glogera, Dolinami rzek i Enc. Staropolska).



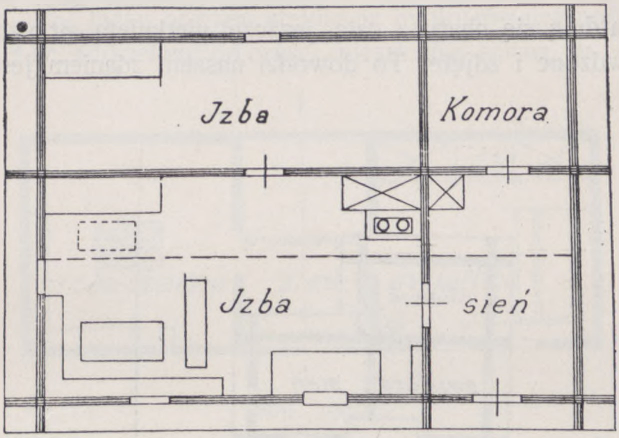
Wiz. 102.

Chata podlaska z Terespola. (Tygodnik illustrowany).

różni, że ma stajnię przypartą do przyzby również już na sień zamienionej (Jentsch, Zeit. für Ethnol. XVI 434) (wiz. 97).

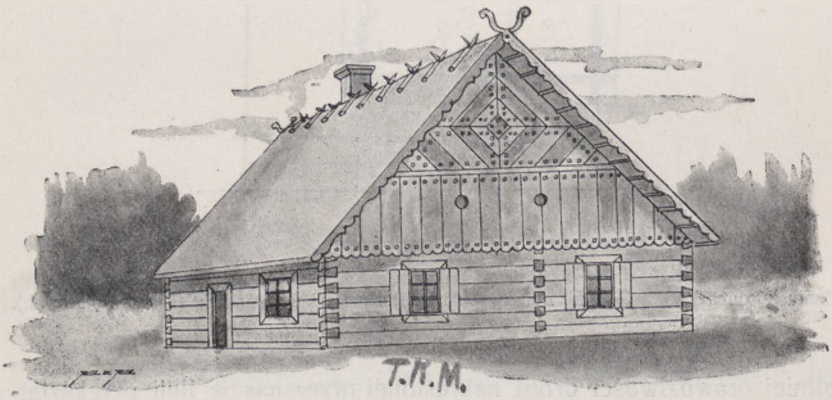
Później zdaje się wyrasta konieczność dobudowania jeszcze

jednej komory i to pod tym samym dachem. I tu chata mazowiecka poczyna już niedorastać swemu zadaniu. Forma nie może już pomieścić treści, ziarno rozsadza łupinę zwierzchnią. Aby jednak i z tej trudności wybrnąć, trzeba było budowniczemu chłop-




Wiz. 103.

Chata kurpiowska (Wisła tom I), z gminy Dylewo w puszczy Ostrołęckiej.




Wiz. 104.

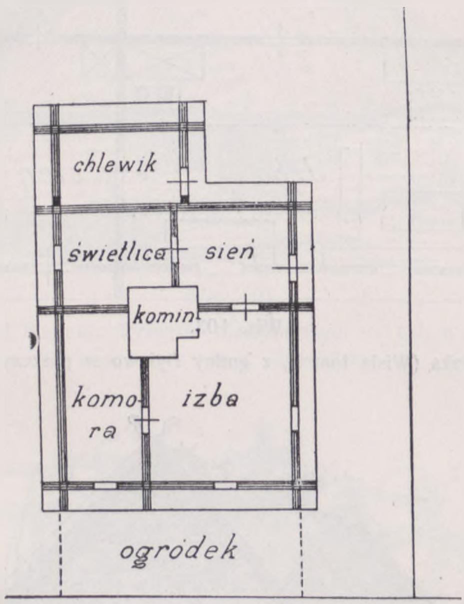
Chata Kurpiów z puszczy Ostrołęckiej (Tyg. ill. Serya III, tom XII).

skiemu poświęcić część przyzby podcieniowej i obrócić ją na komorę. Tak więc została jeszcze połówka przyizby oparta na ostatnim narożnym słupku.

Taką jest chata widziana przez Meitzena w Wielkopolsce

i na Pomorzu, chata kujawska przytoczona w «Ludzie» Kolberga i chata nadbużańska podana przez Zygmunta Glogera i chałupa zdjęta przez panią Br. Kondratowiczową, (wiz. 98, 99, 100, 101).

Zdjęcie p. Br. Kondratowiczowej tem jest ważne, że w tej samej wsi Łanczynie w powiecie rawskim gub. Piotrkowskiej, znajdują się chaty z całą jeszcze nietkniętą przyzbą przez nią sprawdzone i zdjęte. To dowodzi naszem zdaniem jeszcze do-




Wiz. 105.

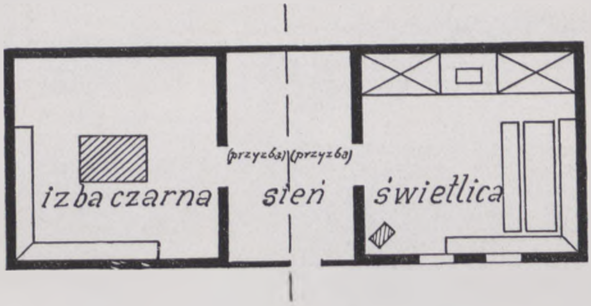
Chata z końca XVII wieku na Mazowszu i Podlasiu nadnarwiańskiem (Encykl. staropol.).

bitniej prawdziwości drogi nakreślonej przez nas w linii przekształcania się chaty.

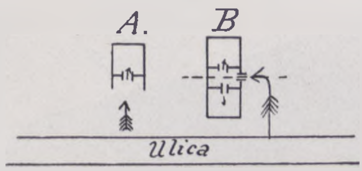
Jeszcze dalszym i wyżej posuniętem kształtem odmiany kujawskiej będzie chata Podhala ze Ździaru, Kurpiów i Podlasia nadnarwiańskiego, okolic Terespola i kurna chata Słowińców pomorskich (Tetzner, Die Slaven str. 409). (Wiz. 102, 103, 104, 105).

Różni się tem jedynie, że otwarta jeszcze część przyzby na przysłupiu zamyka się i przemienia na sień.

Komora pozostaje już na tem nowem miejscu, gdzieśmy ją widzieli w chacie kujawskiej, jedynie główna świetlica podłużną ścianą bywa oddzielona i daje w ten sposób nową a pewnie wyższą już mieszkalną potrzebę znamionująca izbę. — Osobną drogą rozwoju szła chata zagrodowa. Chata mazowiecka w niektórych swoich typach (wiz. 105), łączy bowiem stajnie na bydło również pod jednym dachem, choć oddzielone od części mieszkalnej ścianą, w czem jest




Wiz. 106.
Zesunięte dwie klety jednoizbowe w Norwegii (rysunek cytowany u Henninga, «Das deutsche Haus»).




Wiz. 107.
Wytworzenie się chaty zagrodowej z klety przez zestawienie przyzbami.
A. Kleta z przyzbą. — B. Dostawienie drugiej klety i utworzenie z przyzb sieni.
Chata zagrodowa zwrócona czołem do ulicy.

wydatna różnica między nią a chatą dolnosaksońską, gdzie w «kleecie« ludzie i bydło wspólnie przebywają. (Nawiasem rzekłszy, ów ostatni szczegół nie bardzo dobrze świadczy o tej rzekomej wyższości cywilizacyjnej Niemców, o której zwykło się pisać). Chata mazowiecka, rozwinąwszy się z klety przez dobudowanie komory i stajni bydła, wyrobiła w sobie odrębny dziś już w Polsce zanikający typ chaty. Być może, że kiedyś była chata mazowiecka mieszkaniem *kmieciów* wolnych Piastowej Polski. Kmiecie ci, więcej obfitujący

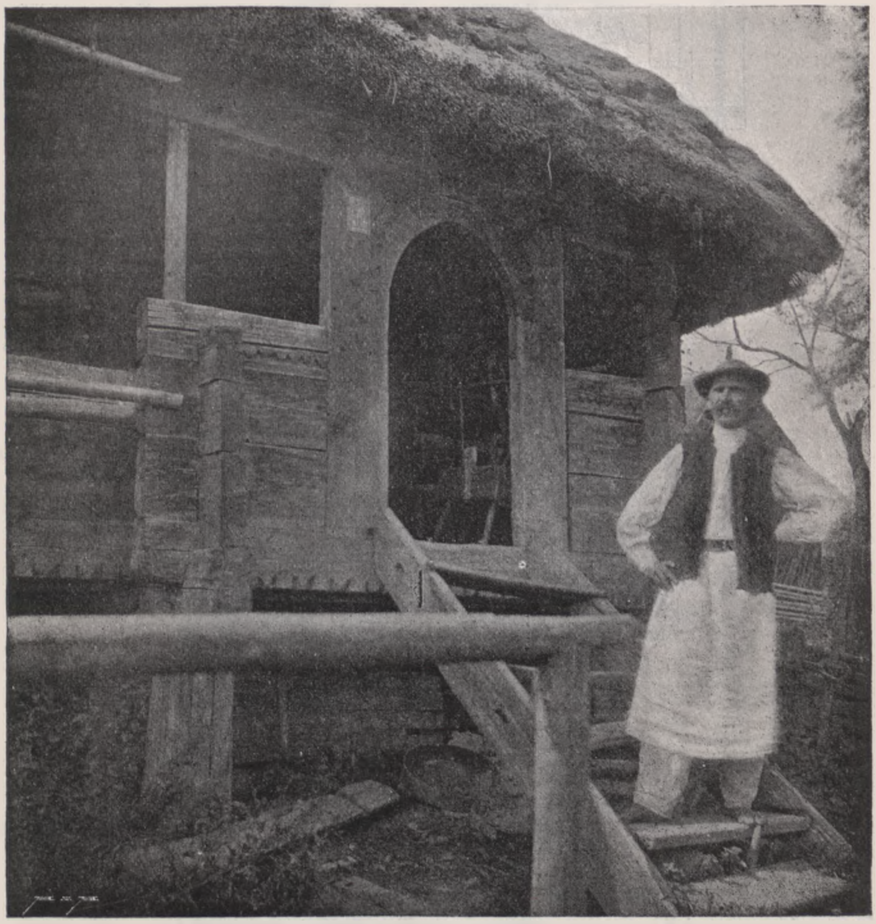


Wiz. 108. Chata Bojków, z okolic Tuchli w Galicyi. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



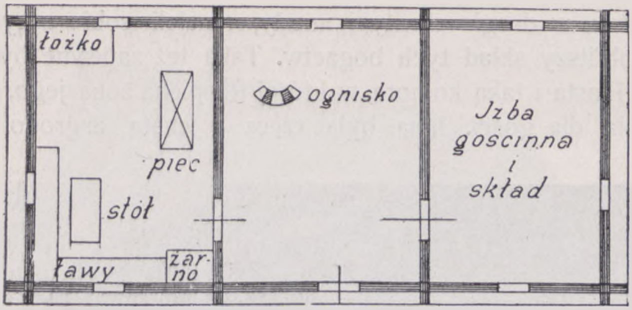
Wiz. 109. Chata Bojków z okolic Tuchli w Galicyi.

w dostatek, w drogie chusty i miody, musieli sobie uczynić podręczny obfitszy skład tych bogactw. Taka też zapewne była chata władyki Piasta i taką komora, w której Rzepicha żona jego, zapasów tyle miała dla gości. Inna była rzecz z chatą zagrodową. Ona



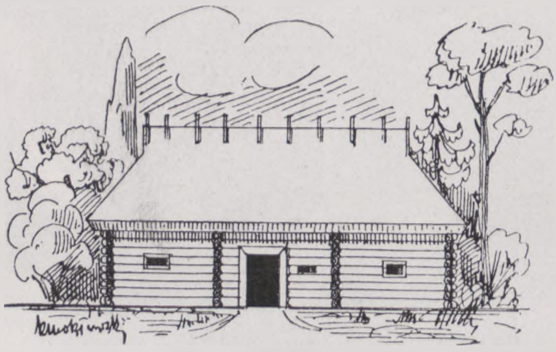
Wiz. 110.
Szczegół przysionka z chaty Bojków.

rozwinęła się nie przez zwiększenie dostatku podręcznego, ale przez wzrost rodzinny a z nią potrzeby zwiększonego dobytku i pomieszczenia, tak dla rodziny, jako też dla dobytku. Zdaje się więc, że to była ludność niewolna, której chata z klety na za-



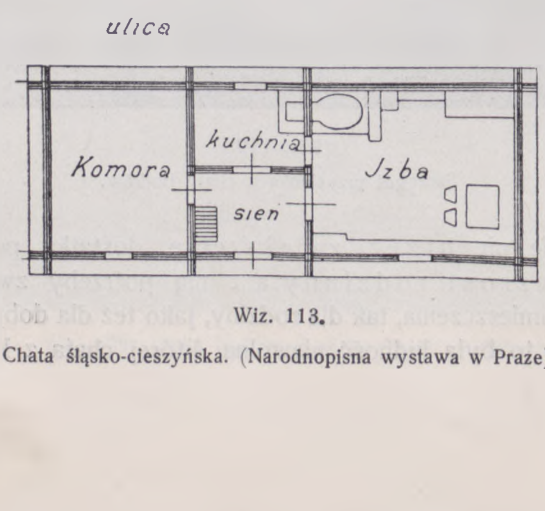

Wiz. 111.

Chata żmujdzka (Wisła).



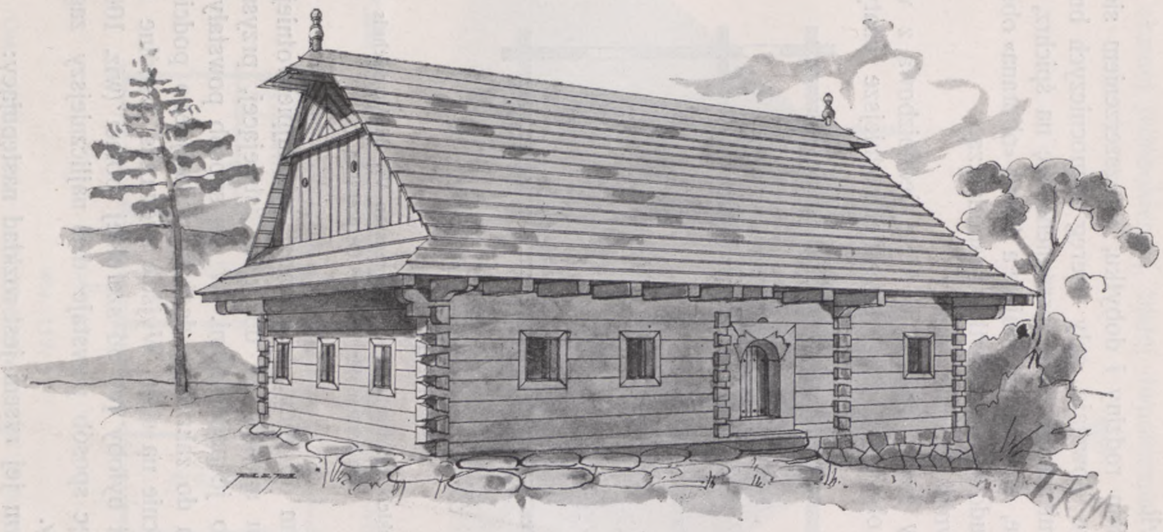
Wiz. 112.

Widok chaty żmujdzkiej (Wisła).




Wiz. 113.

Chata śląsko-cieszyńska. (Narodnopisna wystawa w Praze).



Wiz. 114.

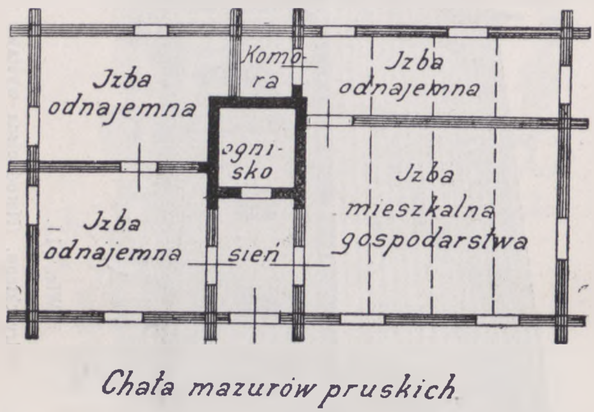
Chata polska ze Śląska austryackiego. (Narodopisna wystawa w Praze).

grodówkę się przemieniła. Ze wzrostem bowiem rodziny i dobytku mnoży się ilość uprawianej ziemi, a z nią potrzeba licznych pomocniczych budowli.

Ze wzrostem rodziny i dobytku, z rozszerzeniem się gospodarstwa rolnego powstaje cały szereg pomocniczych budynków. Stara niegdyś mieszkalna kleta przemienia się na śpichrz, lub czasowe mieszkanie, zjawiają się stajnie a dawna «oborana» obora staje się zupełnie obudowaną jednostką gospodarczą.

Chata również doznaje zmiany.

Gdybyśmy sobie wyobrazili kletę jednoizbową z wejściem podcieniowem, obróconą, jak wszystkie późniejsze chaty mazo-




Wiz. 115.

Chata Mazurów pruskich. (Bauernhaus. — Ostpreussen VII Bd.-Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen.

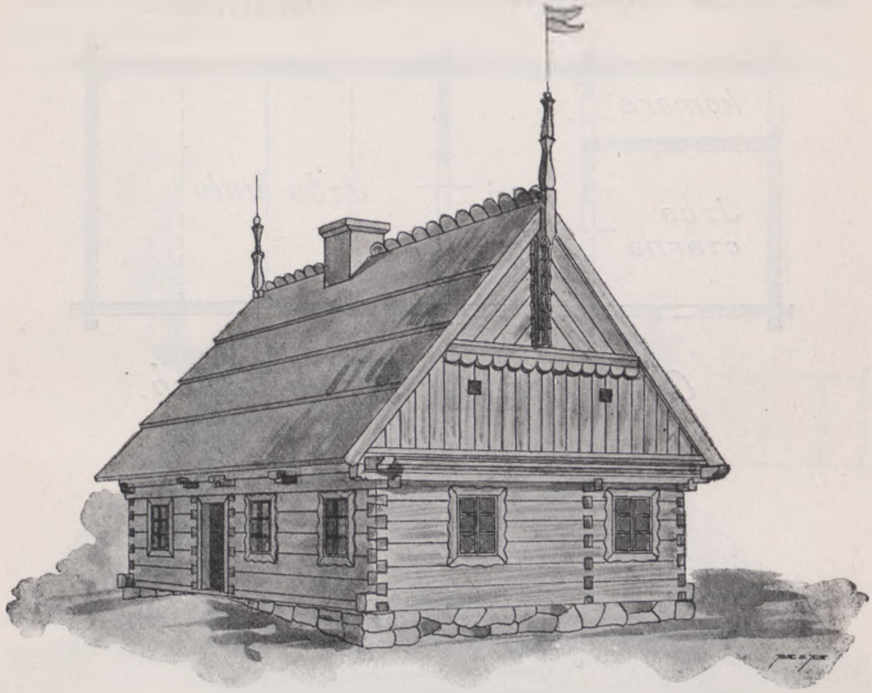
wieckie, wejściem do ulicy, to rozrost jej najpierwotniejszy odbyłby się w ten sposób, że do klety istniejącej, przysuniętoby drugą i złączono je podcieniami. W ten sposób powstałyby dwie izby z wejściem do zakrytego dachem podwójnego podcienia, zamienionego obecnie na sień. Wyjście wówczas wspólne do dwu bliźniaczych klet byłoby już od szerokiej połaci (wiz. 106 i 107).

W ten więc sposób powstaje dziś najliczniejszy zagrodowy polski typ chaty.

Zasadniczym jej rysem jest rozkład następujący:

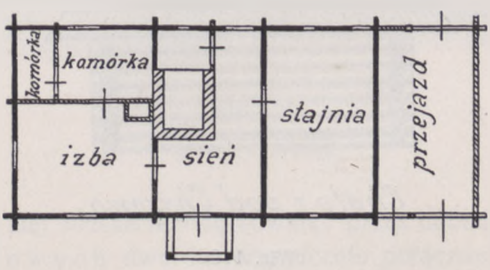
Cała chałupa dzieli się jak dawniej na trzy części, lecz wejście jest już od strony dłuższej od podwórza i prowadzi do sieni bez powały. Z sieni samej jedno wejście wiedzie do izby, oknami

do ulicy wyglądającej i to będzie świetlica, izba biała dwuokienna. Drugiemi drzwiami zachodzi się do składu, komory albo izby mieszkalnej, czarnej jednookiennej, białej dwuokiennej.



Wiz. 116.

Chata Mazurów pruskich. (Bötticher, Bauernhaus in Ostpreussen).

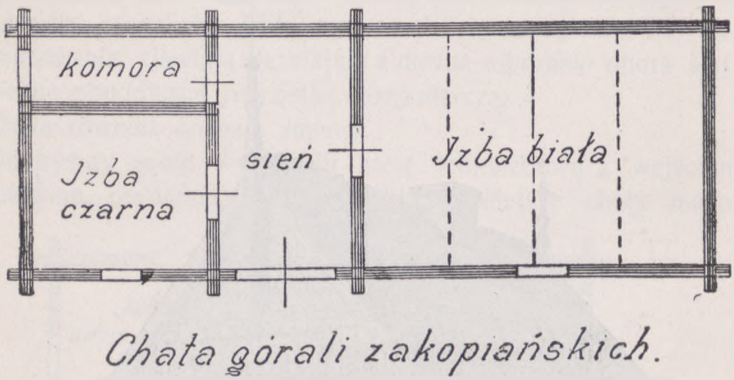



Wiz. 117.

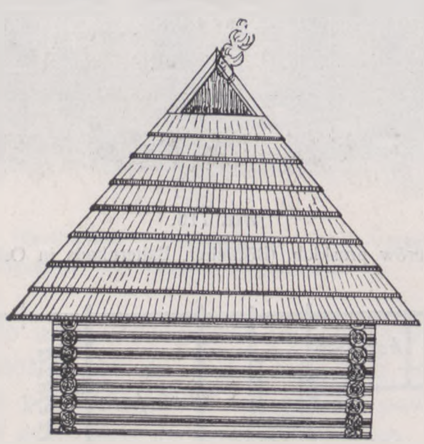
Chata polska z Prus Zachodnich. (Bauernhaus in Deutschland).

Według «Budownictwa» Matlakowskiego «Chochołów na Podhalu jest zabudowany takiemi chatami» (Budownictwo, str. 64).

Najprostszą chatą zagrodowego typu będzie chałupa (stuba) żmujdzka, łotewska, litewska, czerwono-ruska (z pod Stanisławowa naprzykład) huculska, wielkopolska (Tetzner, Die Slaven in Deutschland, str. 78) i słowiańsko-pomorska wiz. 111, 112, 115).




Wiz. 118.



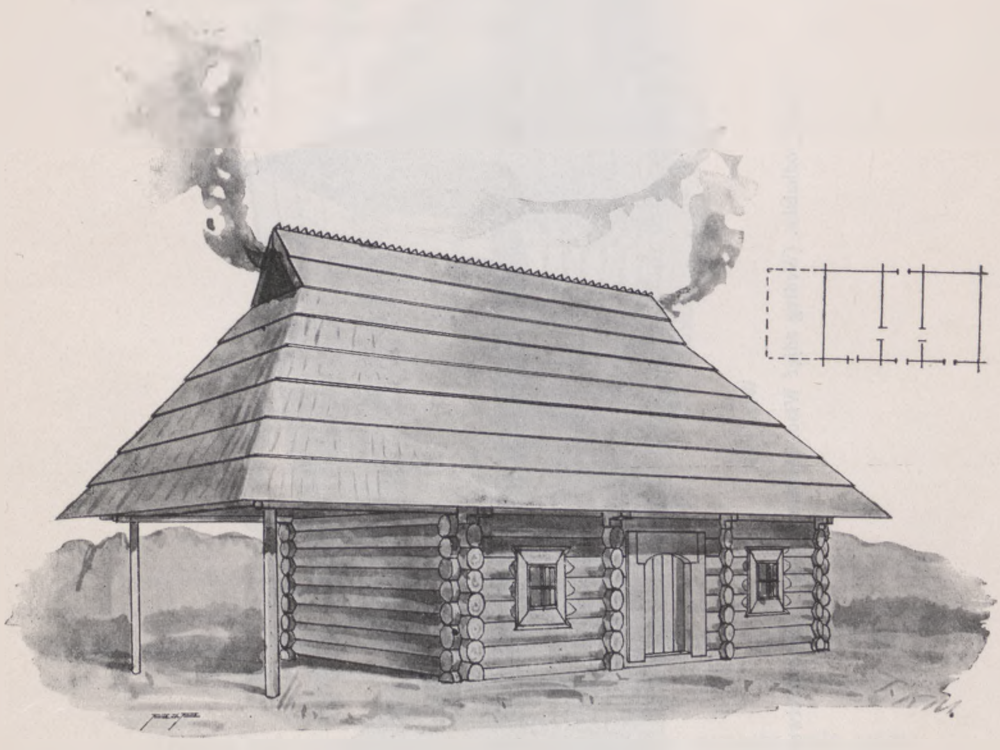

Wiz. 119.
Chata z pod Chyrowa (zdjęcie własne).

Na powyższe chaty, składające się z sieni w pośrodku, świetlicy i komory albo izby czarnej jedynie, należy patrzeć jako na zrośnięte podcieniami ze sobą dwie klety. Zrośnięte podcienia two-

rzą tam sień, u której brak powały wyraźnie wskazuje na drogę jej powstania.

Takie wielokrotne powtarzanie się pierwotnego typu mieszkania w miarę wzrostu potrzeb jest zjawiskiem nietylko znanem u chłopów.

U szlachty litewskiej, polskiej, dwór w razie wzrostu rodziny

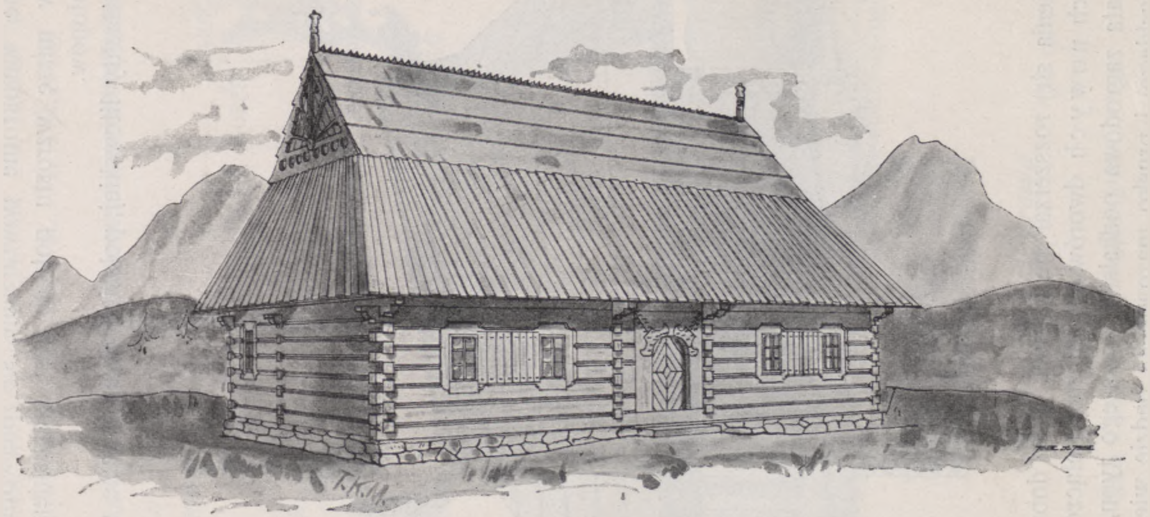


Wiz. 120.

Chata Chyrowska.

(przyżenienia się) rozszerzał się również przez dobudowanie na obu skrzydłach nowych dworów organicznie połączonych ze starym.

Chata zagrodowa podhalska wyższego typu, (szósta według Matlakowskiego) i prusko mazowiecka będzie więc w ten sposób bliźniaczem zrośnięciem dwu chat typu mazowieckiego, (z izbą i komorą), gdzie nowym ustrojem mieszkalnym jest sień przeniesiona z obydwu podcieni w środek utworu mieszkalnego. (Wiz. 118).



Wiz. 121.

Chata podhalska. (Według zdjęć Wład. Matlakowskiego. «Budownictwo»).

niejszych, weźmiemy na uwagę sprawozdania o rzeźbach zapewne wgłębnych, o których treści wiemy, że się odnosiły do ptaków i do roślin.

Nie przypominały te rzeźby jeszcze stylowych późniejszych form, nie mogły być ani romańskiemi ani gotyckiemi, ale miały znamię proste tej sztuki ludowej, która dotąd w zdobnictwie góralskiem częściowo żyje.

Barwna polichromia dopełniała reszty.



Wiz. 93.

Laska symboliczna (może obraz kloca Trzygłowa) będąca niegdyś w używaniu u ławników miasteczka Korzelowo (rys. Wojciech Gerson).

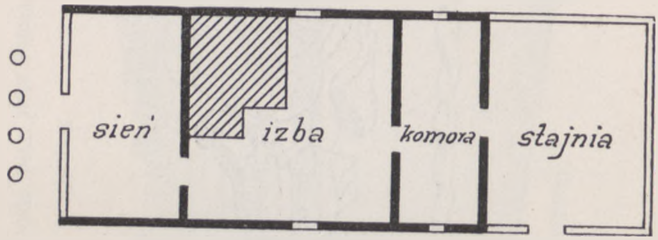
Zresztą garncarstwo ówczesne słowiańskie przechowało nam jeszcze nieco z tych form przedchrześcijańskich tak, że mniej więcej wiemy jak to ci «ludzie i te ptaki» jakby żywe wyglądały. Liście na pewnej pokrywie glinianej zupełnie się godzą z liśćmi, odtworzonemi na obrazie krzesła pomorskiego, które daję w wizerunku. Jak długo żyją u ludu stare motywy zdobnicze, przytacza tu motyw plecionkowy ze starego garnka zupełnie zgodny z motywem na belce u podcienia w Prusach Wschodnich (wiz. 92).

Parę słów sądzę że niezbytecznych poświęcę jeszcze klocom — klonom drewnianym, które tak jak w Grecyi, tak i u nas wyobrażeniem pół człowieka, pół świętego drzewa były.

Saxo tak o nich pisze: «Suknia do nóg wykładanym sposobem zrobiona z rozmaitych rodzajów drzew, które to gatunki takim sposobem połączone, że miejsce spojenia przy najuważniejszem przypatrzeniu się zauważyć się nie daje».

Jak najświętsze bóstwa starej Grecyi klocowego drewnianego znamienia nie straciły, a owszem może dlatego właśnie u ludu szczególniejszej czci od klasycznie uczynionych posągów zażywały, tak też i kloce starosłowiańskie: «nic godniejszego patrzenia nie zawierały, nieforemnością rysów półwykończonej roboty nie pociągały wcale». (Saxo, edit. Bebelius p. 320). Jedyną ich cechą była wielogłowość (Trzygłów).

Wnętrze poświęcone zebraniom władyków i dostojeństwa gminnego, gdzie sądzono sprawy, gdzie co przedniejsze zbierało

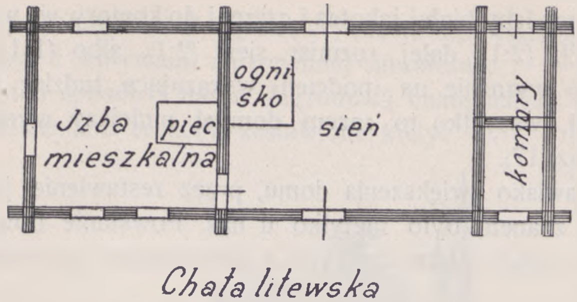



Wiz. 94.

Rys poziomy chaty pomorskiej (Hinterpommern, Henning, Das deutsche Haus).

się na uczty ofiarne, były z natury rzeczy, tak jak cerkiewka lub kościół na wsi po dziś dzień, zbiorowiskiem bogactwa społeczno-gminnego. «W tym budynku, skąd tylko otrzymywali moc broni, i ofiar wojennych, tam oddawali. Szło więc tam wiele ze zdobyczy żeglarskich, albo rzeczy będących walk łupem, też to co wedle prawa dziesięciny zebrano. Puhary ze złota i srebra. Rogi wielkich turów pozłocone i drogimi kamieniami wyłożone ku piciu i na trąbienie, ostre miecze i noże, wiele kosztownych domowych sprzętów i rzadkich i w patrzeniu pięknych ku ozdobie i czci bogów swoich tamże przechowywali» (Herbord III 66).

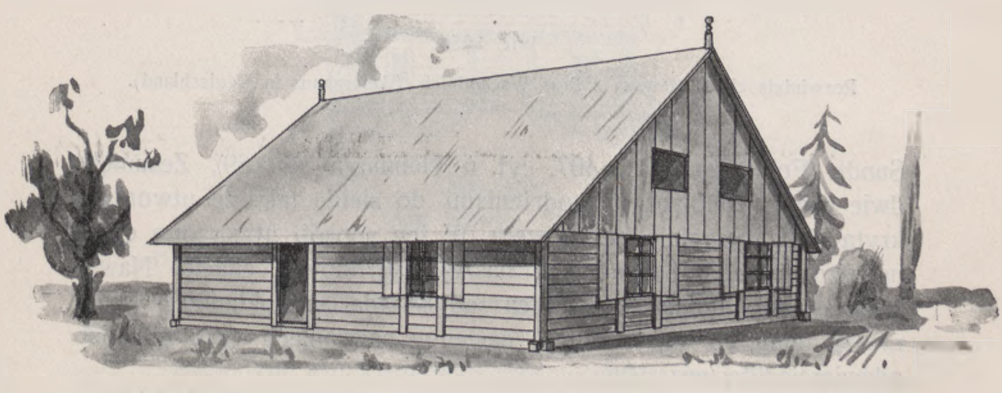
«Trzy inne kontyny mniej czczone, mniejsze miały ozdoby. Siedzenia wzdłuż ścian wyciągnięte były. Obok nich stoły. Kontyny te służyły jako miejsce zebrań i zborów (sejmów). Jak wiemy, sejmy i sejmiki nasze wojewódzkie jeszcze przez kilkaset lat zbierały się




Wiz. 122.
Chata litewka. (Wisła).



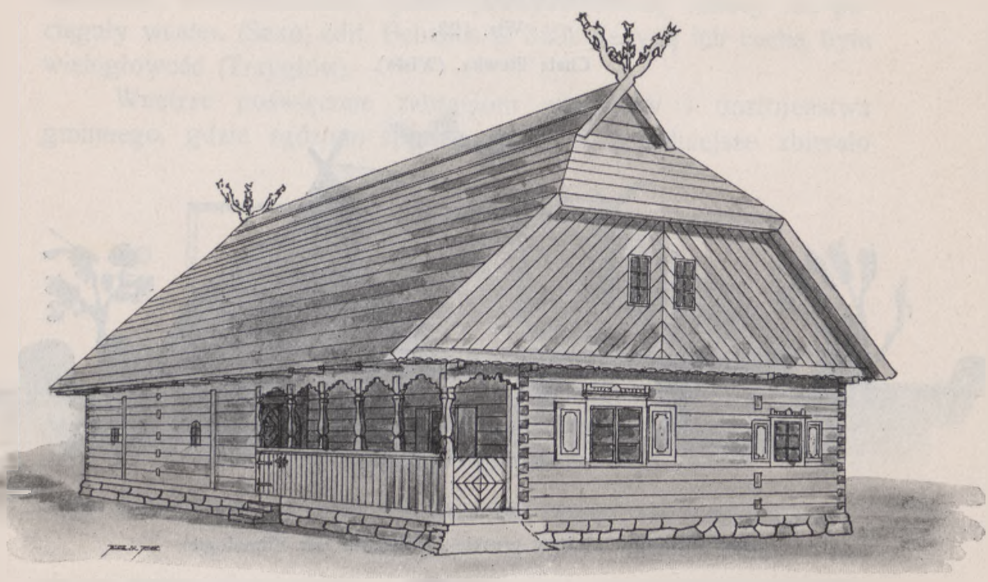
Wiz. 123.
Chata Litwinów z Litwy pruskiej. (Zeitschrift für Ethnologie)



Wiz. 124.
Chata Łotyszów-Kuronów z półwyspu kurońskiego. (Zeitschrift für Ethnologie).

Stosunek izby białej jakoteż i czarnej do komory we wszystkich tych chatach (2:1), dalej rozmiar sieni (2:1), albo (1:1), jakoteż nazwa «sień» wyraźnie na «podcień» wskazująca, tudzież brak powały w niej, wszystko to razem domysł niniejszy wyraźnie potwierdza (wiz. 17).

To zjawisko zwiększenia domu, przez zestawienie jednoizbowych chat znanem było nietylko u nas. Powstanie bowiem chałupy z dwu chat jednoizbowych z podcieniami zauważył Eilert



Wiz. 125.

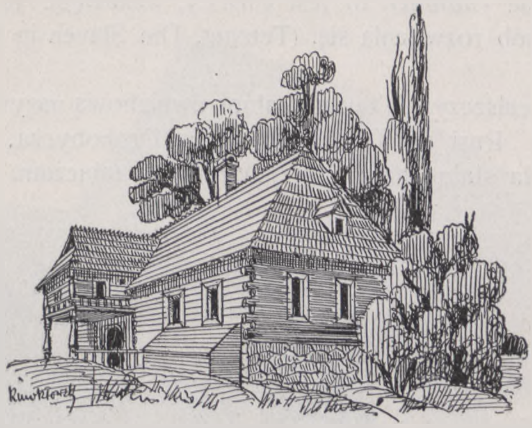
Rozwinięta chata litewska z Prus Wschodnich. (Bauernhaus in Deutschland).

Sundt (Folkewenen 10, 497, cyt. u Henninga str. 69). Zesunięto dwie chaty jednoizbowe podcieniami do siebie tak, że utworzyły krytą sień, naturalnie bez powały. W ten sposób utworzono chatę nowego typu odpowiadającą naszej zagrodowej chacie. Nawet czarna izba (Ildhus) i świetlica odpowiada najdokładniej istotą rzeczy temu, co się w Polsce nawet w nazwaniach tych obu izb odzwierciadliło (wiz. 106).

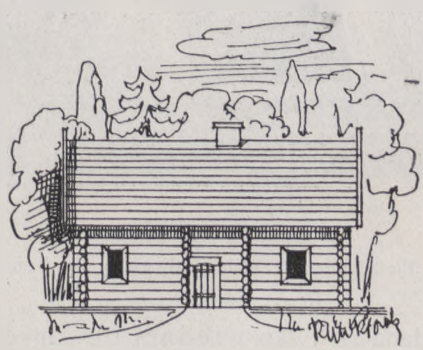
W ten sposób niejako w oczach współczesnych ludzi wytworzył się w prosty i naturalny sposób nowy typ mieszkania w Nor-

wegii, najzupełniej naszej zagrodowej chacie odpowiadający a przecież powstaniem i wpływami najzupełniej niezależny.

W ten sposób i naszą zagrodową chatę należy uważać jako dwie, podcieniami ze sobą zestawione klety.



Wiz. 126.
Koleba z pod Krakowa. (Tyg. illustrowany).



Wiz. 127.
Chata łotewska. (Wisła).

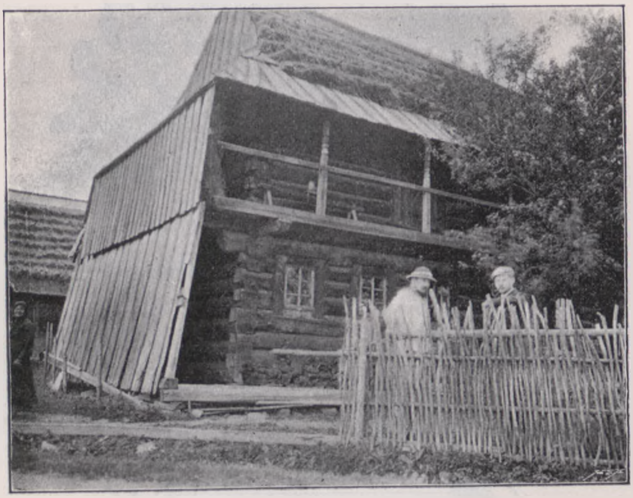
Prawidło nowe więc przez nas postawione brzmi:

«Nowy typ mieszkania powstaje przez uwielokrotnienie dawnego typu».

Naturalnym wynikiem tego zrośnięcia jest wejście od podwórza w pośrodku szerokiego lica chaty, wytworzone w sposób przedstawiony na załączonym rysunku (wiz. 107).

Prawdziwość naszego przypuszczenia stwierdza dalsza jeszcze, tym razem językowa okoliczność. Na Litwie nazwa dawna chaty kurnej brzmiała «namas». Z chwilą uwielokrotnienia chaty to jest rozmnożenia się izb mieszkalnych, dawna nazwa chaty «namas», zamieniła się na «*namai*» to jest chaty, wskazując tą zmianą dokładnie sposób rozwijania się. (Tetzner, Die Slaven in Deutschland, str. 103).

Na Huculszczyźnie także chałupę dwuizbową nazywają «chaty». Również na Rusi w Truskawcu obok Drohobycza, żona moja Zofia znalazła starą chatę, której wizerunek załączam.



Wiz. 128.

Chata ze wsi Piekielnika na Spiżu. (Zdjęcie p. Br. Kondratowiczowej).

Chata ta składa się tylko z jednej izby mieszkalnej i sieni Komora zaś i stajnia są późniejszemi dodatkami, co wskazuje słup przedzielający stale na wsi (Matlakowski, Budownictwo, str. 127), dawną część od nowej przybudówki. Nadmienić należy, że w tej chacie otwór w środku powały do wypuszczenia dymu dowodził, że kiedyś i tam było ognisko w pośrodku chaty.

Tak więc «kleta» jednoizbowa z sienią zakrytą jest tu również pierwiastkowym wątkiem budowlanym a całość powstała przez dorastanie nowych części.

Tak, zdaje się, powstała chata zagrodowa, w niezmiernie cie-

kawej odmianie, jaką mój brat Tadeusz odkrył u Bojków w okolicy Tuchli i Skolego (wiz. 108, 109, 110). Chatę odznacza to, że wejście do komory, mającej zamknięcie od izby, prowadzi z krytego i doskonale



Wiz. 129.
Chata ze wsi Piekielnika.



Wiz. 130.
Chata ze wsi Piekielnika.

ochronionego przysionka, który stanowi osobną część a niby półmieszkalną chaty. Do przedsionka wiodą nawet wstawione obramienia dźwirzowe. Przysionek ten osłoniony wysuwanymi bierwionami będącymi częścią składową ścian chaty, jest niezmiernie w chacie Bojków

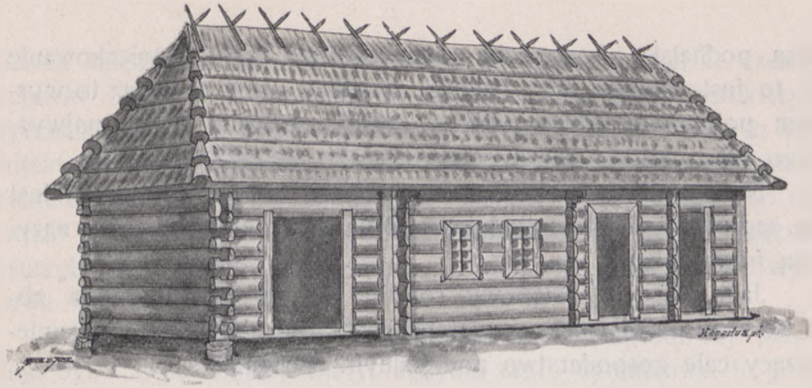
pięknie pomyślany. Chata przemieniając się często na zagrodową, w swojej pierwotnej postaci składa się z izby, komory, sieni i przysionka i różni się od chaty mazowieckiej starszego typu, głównie wejściem z boku tak do sieni jakoteż do izby i komory. Po za tem chata Bojków razem ze swoją prastarą kulturą gospodarczą należy do najciekawszych zabytków dawnego ludowego budownictwa.

Osobną, nieco różną odmianą chaty jest ta, którą zbadała p. Kondratowiczowa we wsi «Piekielniku» na Spiżu. Różnią się one od chat podhalskich rodzajem zwyżki bardzo podobnej do tego co się często na Łużycach znajduje. Zwyżka ta istnieje właściwie, tylko nad izbą czarną, bo w świetlicy znowu powała jest wyższa. Znamionuje ją nazewnątrz galeryjka opatrzona rzezanymi słupkami (wiz. 128, 129, 130).

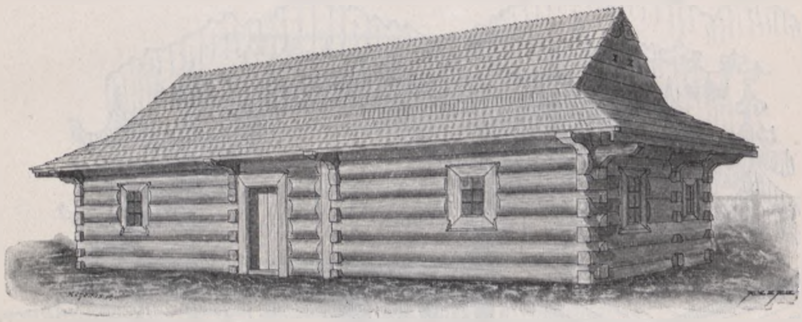
Chaty zagrodowe, najprostszej formy, jak chata litewska, żmujdzka, łotewska i chata z miejsc niegdyś przez dawnych Prusów zamieszkałych, ma pewną szczególną właściwość odróżniającą ją od chat zagrodowego typu tak mazowieckich śląskich, jakoteż podhalskich i czerwonoruskich. Właściwością tą jest ognisko, a w dalszem rozwinięciu kuchnia mieszcząca się w sieni. Po za tem w chacie litewskiej często komora nie jest przeznaczona dla przechowywania statku i zapasów, ale Litwin utworzył z niej osobną niejako kletę jednoizbową, poświęconą żywemu dobytkowi: koniom i krowom. W ten sposób obok izby głównej, świetlicy istnieje sień z ogniskiem, czyli kuchnią później, a za przegrodą mieści się bydełko.

Przypomina to żywcem opis Paszkiewicza «namas» litewskiej, który już przytoczyliśmy przy innej sposobności dla czego innego a tutaj znowu powtórzymy: «W środku numas, było na łokieć wkopane, gliną wymoszczone podmurowanie, ognisko w koło lub kwadrat, otoczone kamieniami, które tworzyły rodzaj ławy lub przyzby. Po za wolnem, czysto zamiecionem miejscem było ogrodzenie z bierwion na dwa łokcie wysokie, a po za niem dopiero stanowisko dla bydła» (Dziennik Warszawski 1829).

Kiedy więc w chatach polskich sień doskonale zachowała na długi czas swój charakter przyzby, to pewna część chat litewskich, mając osobną świetlicę, sień zamieniła w izbę czarną, gdzie się gotuje strawę początkowo na ognisku, a potem na kuchni. Chaty zagrodowe polskie mają zamiast stajni, stale komorę lub też izbę czarną po jednej, a świetlicę po drugiej stronie. Chata czerwono-



Wiz. 131. Chata z Truskawca. (Drohobycz). (Zdjęcie Zofji Mokłowskiej).



Wiz. 132. Chata z Brunarów Niżnych w Grybowskiem. (Zdjęcie Tad. Mokłowskiego).



Wiz. 133. Chata z okolic Jasła. (Rys. autora).

ruska, podhalska i krakowska należą do tego typu. Różniczkowanie się, to jest dzielenie izby czarnej, świetlicy i sień na coraz to wyższym potrzebom odpowiadające części, odznacza chaty najwyższego typu, polskie, śląskie, mazowieckie, litewskie i pruskie.

Niemieckim odpowiednikiem polskiej chaty zagrodowej jest typ zagrodowy chaty południowo-niemieckiej, który Niemcy nazywają frankońskim.

Jako więcej postępowy rozwija się on stale na całym obszarze ziem niemieckich, wypierając pierwotny dolnosaksoński, mieszczący całe gospodarstwo pod jednym dachem.

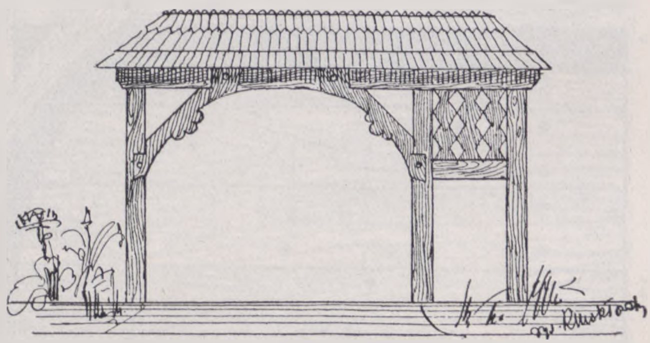


Wiz. 134.
Chata huculska z Mikuliczyna. (Zdjęcie autora).

Meitzen w zagrodach polskich chce więc również widzieć rodzaj frankoński. Tymczasem wcześniejsze rozpowszechnienie się u nas typu zagrodowego chaty tłómaczy się wcześniejszem rozwinięciem się gospodarki rolniczej w Polsce i jest żywiołowym objawem gospodarczym na wskróś od niemieckiego wpływu niezawisłym. Chaty bowiem Niemców sąsiadujących z Polakami zawsze należały do dolno-saksońskiego typu. Zresztą prócz idei odłączenia budynków gospodarczych od mieszkalnych izb, chata frankońska nic z chatą polską istotnie wspólnego niema. Więcejby wspólnoty z naszą chatą przedstawiała czeska chałupa. Mimo to jednak

różnica między chatą polsko-śląską a czeską jest taka, że czeski architekt Niederle w następującej formie się wyraża: «Charakterystycznem jest u tej chaty z Orłowej, że ona c a ł y m s w y m architektonicznym wyglądem odbiega od budowli czesko-morawskich a skłania się ku chatom tatrzańskim. Chałupy polskich Podhalan są bardzo ozdobne, jak widać z dzieła Matlakowskiego, układ odrzwi i sosrębu jest przeto znamienny» (L. Niederle, Narodopisna wystawa w Praze, str. 116).

Miejscem właściwego zdobienia w chacie zagrodowej przestaje być dawne wejście chaty. Jedynie czoło dymnikowe, to jest szczyt sam zatrzymuje często swą ozdobną postać. Jeszcze dźwirza chaty Podhala i Huculszczyzny, a gdzieniegdzie na dołach,



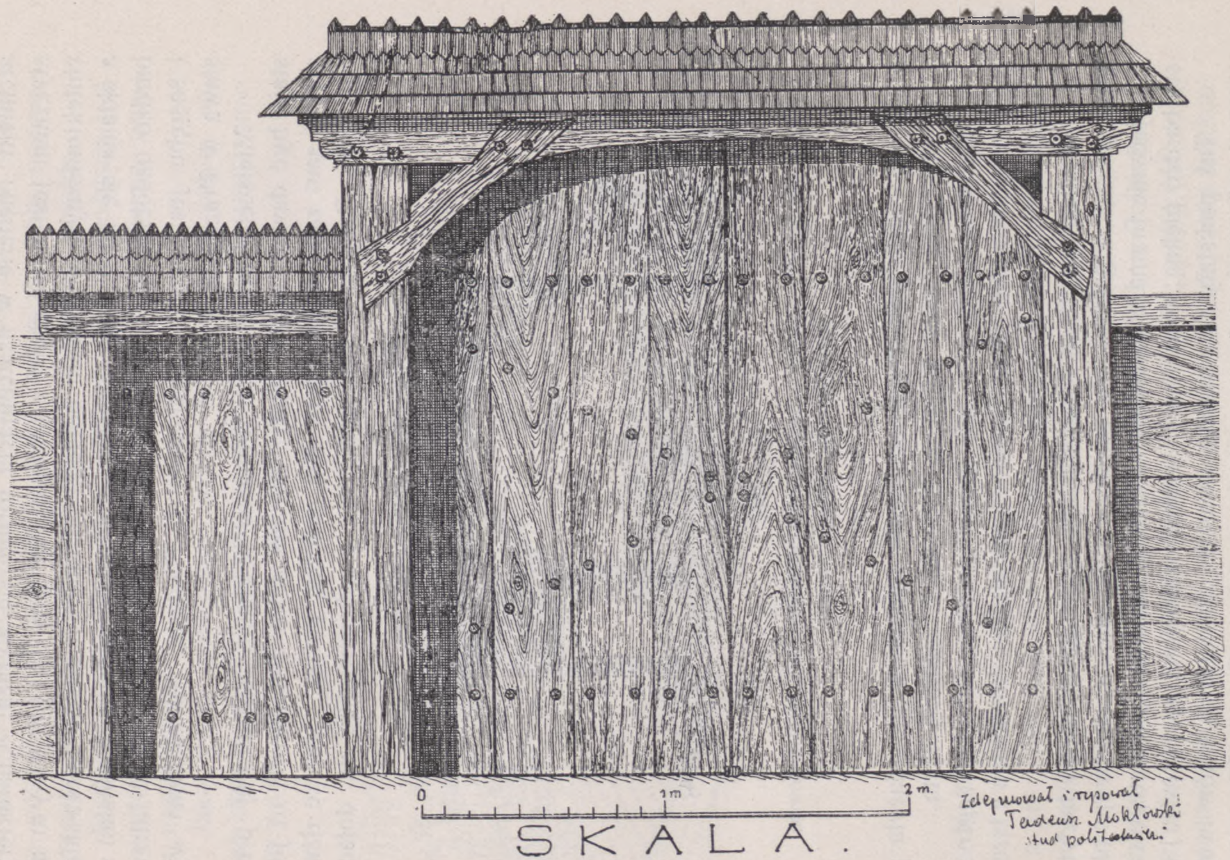
Wiz. 135.
Brama do zagrody wiodąca z przedmieścia Tyśmienicy pod Stanisławowem nowszego typu (zdjęcie własne).

gdzie się często całość gospodarczych budynków nie zdążyła jeszcze zagrodzić, świeci bogatszą kołkową i rzeźbioną szatą.

Huculska chata tem jest jeszcze prostszą od chat zagrodowych, że ją otaczają obory i stajnie (przytuły) jak kożuchem z trzech stron, jedynie front zostawując wolny.

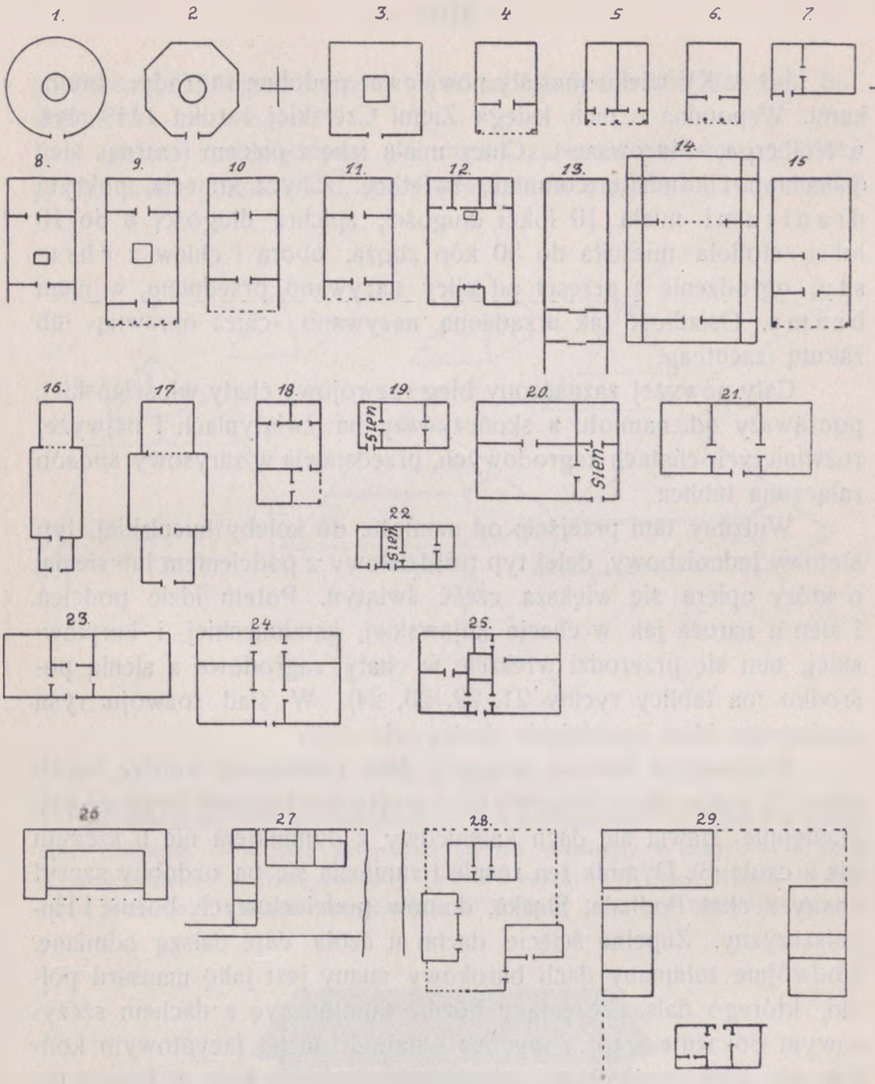
W chacie czystego i rozwiniętego typu zagrodowego budynki gospodarcze oddzielają się zupełnie, a do ulicy czoło swoje okazuje jedynie brama wjazdowa do zagrody, przybierająca dlatego często bardzo piękną, daszkiem i rzeźbami ozdobioną postać (wiz. 135).

Tak powstały owe bramki mieszkań półwiejskich łyków lwowskich i tak je spotykamy w wielu częściach Polski, jak naprzykład na Śląsku (wiz. 136).




Wiz. 136.

Ozdobne wejście do zagrody podmiejskiej we Lwowie. Ulica Piotra, 4. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).




Wiz. 137. Rysy poziome rozwojowo pojęte.

1. Namiot. — 2. Koleba huculska (Szuchiewicz). — 3. Szałas podhalski. — 4. Kleta — 5. Kleta podwójna. — 6. Świątynia Rhamne w Attyce. — 7. Chata z Podhala. — 8. Staja huculska (Szuchiewicz). — 9. Erechteion. — 10. Dom allemański w Marbach. — 11. Chata mazowiecka. — 12. Chata dolno-saksońska. — 13. Komora grobowa z Karleby. — 14. Przypuszczalny rys poziomy kontyny starosłowiańskiej. — 15. Spichlerz z pod Stróża. — 16. Rys poziomy kościoła łacińskiego drewnianego. — 17. Rys poziomy cerkwi czerwonoruskiej drewnianej. — 18. Chata kujawska. — 19. Chata kamionecka i zdziarska (Podhale). — 20. Chata kurpiowska. — 21. Chata zagrodowa żmujdzka, litewska, chochołowska (Podhale), z pod Lwowa, Stanisławowa. — 22. Chata gąbińska (odmiana chaty kamioneckiej). — 23. Chata śląsko-cieszyńska. — 24. Chata zakopiańska. — 25. Chata Mazurów pruskich.

Zagrody: 26. Zagroda huculska. — 27. Zagroda podhalska. — 28. Zagroda wielkopolska (Tetzner). — 29. Zagroda z pod Lwowa.

Już w XV wieku musiały powstawać podobne zagrody z bramkami. Wspomina o nich księga Ziemi Czerskiej z roku 1449 (cyt. u Kolberga, «Mazowsze»). «Chicz miała izbę z piecem (czarną), sień (palacium) i komnatę (comnati), świetlicę. Chycz kmiecia, pokryta d r a n i c a m i miała 10 łokci długości, spichrz długości 8 do 10 łokci, stodoła mieściła do 30 kóp zboża, obora i chlew z c h r u s t u; ogrodzenie z przęseł od ulicy nazywano przedniem, w niem b r a m a. Osiadłość tak urządzoną nazywano «chicz oprawną» lub zakutą (zacutha)».

Cały powyżej zaznaczony bieg rozwojowy chaty włościańskiej, począwszy od namiotu a skończywszy na świątyniach i najwyżej rozwiniętych chatach zagrodowych, przedstawia w zarysowy sposób załączona tablica.

Widzimy tam przejście od namiotu, do koleby huculskiej, typ kletowy jednoizbowy, dalej typ trójdziałowy z podcieniem lub sienią, o który opiera się większa część świątyń. Potem idzie podcień i sień u naroża jak w chacie kujawskiej, kamioneckiej i kurpiowskiej, nim się przerodzi wreszcie w chaty zagrodowe z sienią pośrodku (na tablicy ryciny 21, 22, 23, 24). W ślad rozwoju rysu poziomego idzie rozwinięcie dachu (wiz. 138).

Rozpoczyna łańcuch niniejszy dach namiotowy koleby huculskiej (1), potem dach brogowy (2) z przyjściem budowli kwadratowej. Następnie zjawia się dach kalenicowy z dymnikiem nie u szczytu ale u czoła (3). Dymnik ten rośnie i zamienia się na ozdobny szczyt znany z chat Podhala, Śląska, domów podcieniowych, bożnic i Huculszczyzny. Zupełne ścięcie dachu u czoła daje dalszą odmianę. Podwójnie załamany dach barokowy znany jest jako mansard polski, którego dalszą, częstą u bóżnic kombinacyę z dachem szczytowym pokazuje wzór 7-my. Na ostatnim dachu facyatowym kończy się opis znanych mi pierwiastkowych dachów w Polsce (8).

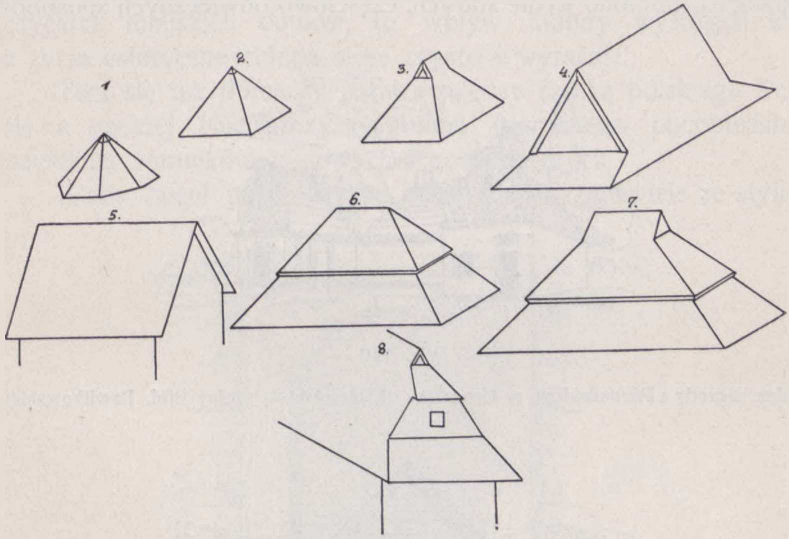
Zastanowić się nam przyjdzie jeszcze nad charakterem zdobniczym naszych chat.

Zauważenie iż chaty nie są pozbawione piękności, i że mieści się w nich często sporo wiekami nabytego poczucia i pragnienia piękności i ozdoby, jest dziełem czasów nowszych i niespożytą niczem zasługą pana Witkiewicza, ś. p. Matlakowskiego i Państwa Dembowskich.

Oni wróciwszy uwagę społeczeństwa na chatę Podhala, w ten

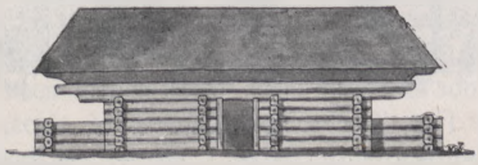
sposób zapalili ognie miłości w oczach polskich dla sztuki i budownictwa ludowego.

Im też zawdzięczamy po części zabranie się do niniejszej pracy. Lecz burza walki, jaka zawrzała w umysłach i wre dotąd




Wiz. 138.

1. Dach namiotowy z koleby huculskiej. — 2. Dach brogowy. — 3. Dach z dymnikiem czołowym. — 4. Dach zakopiański (dymnik rozwinięty w szczyt). — 5. Dach w czole ścięty. — 6. Dach barokowy (mansard polski) — 7. Dach złożony (z mansardu polskiego i dymnika szczytowego). — 8. Dach facyatowy (podwójnie ścięty).



Wiz. 139.

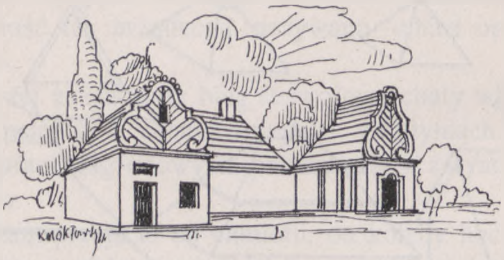
Motyw z wejścia do zagrody na Łużycach Sorbskich (Zeitschrift f. Ethnologie).

o wartość sztuki ludowej dla kultury narodowej, zmusza i nas do kilku spokojnych uwag w tej mierze.

Myśli tu zawarte będą zresztą w dużej części powtórzeniem tego, com w tej materyi w wielu pismach już powiedział.

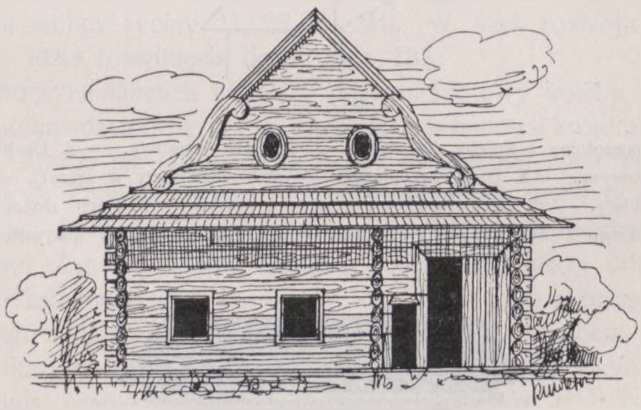
Sztuka ludowa z natury rzeczy nie mogła wybiedz po za granicę zagrody i kościoła we wsi.

To, co w izbie jest potrzebne, ławy, stoły, stołki, skrzynie, łoża, półki w kredensie zamknięte, czy bez kredensu, łyżniki, i sprzęt gospodarski, to zdobiono wedle starych, częściowo odwiecznych sposobów.



Wiz. 140.

Widok zagrody z Poznańskiego w Grodzisku. (Kielesiński — ryciny Bibl. Pawlikowskich).



Wiz. 141.

Dom w Skale z barokowym szczytem. (Tyg. illustrowany).

Nie było, niema i nie będzie, długie jeszcze czasy chłopskich fortepianów przez lud zrobionych i ozdobionych.

Lecz myliłby się ten, któryby uważał zupełnie świat chłopski za zamknięty na wpływy kulturalne klas wyższych.

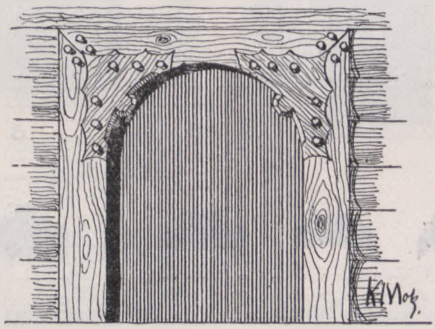
Dowodem mylności takiego poglądu są romańskie, gotyckie, renesansowe, barokowe i rokokowe formy, które w ciągu tysiąca

lat chrześcijańskiej kultury w Polsce weszły i napełniły sobą zdobnictwo i poczucie kształtów i barwy u ludu.

Jeśli przypatrzymy się stołkom zakopiańskim i powałom zaopatrzonym w sosręby o profilach gotyckich, jeśli zestawimy pazdur z kwieceniem, a okroje drzwi i okien na Podhalu z profilami gotyckich miejskich domów, to wpływ kultury wyższych klas na życie estetyczne chłopa staje czysto i wyraźnie.

Tem się też tłómaczy różnica między sztuką polskiego Podhala a ruskiej Huculszczyzny, mimo ogromnego podobieństwa wszystkich warunków życiowych i gospodarczych.

Kiedy hucuł prócz krzyża bizantyńskiego niewiele ze stylów



Wiz. 142.
Odrzwia z dzwonnicy przy starym monastyrze Bazylianów z roku 1705 w Tyśmienicy starej. (Zdjęcie autora).

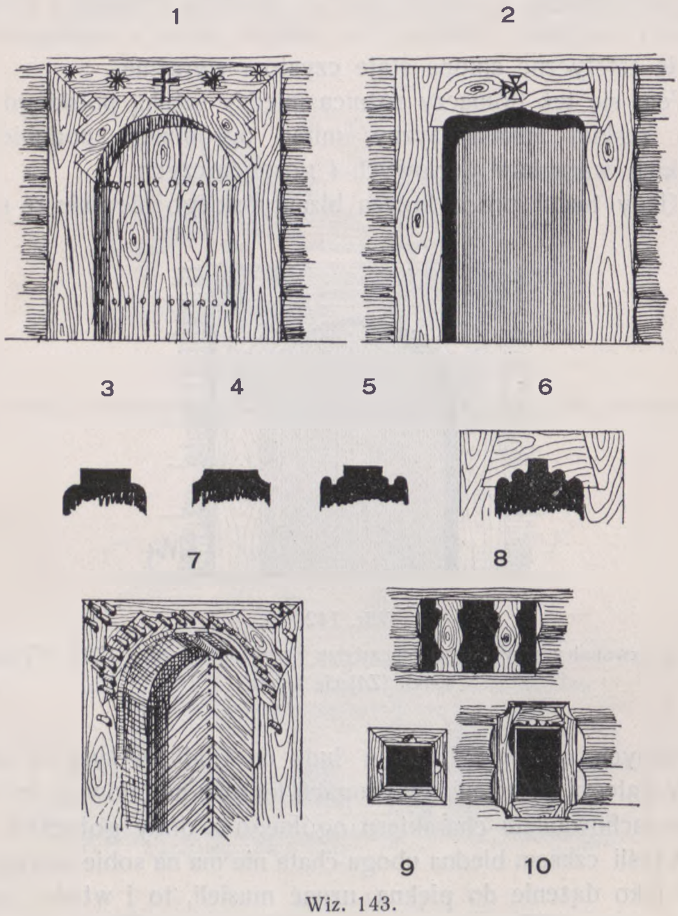
historycznych zaczerpnął, to u ludu na Podhalu żyją w sztuce, wpływy całego tysiąclecia w drogach kultury narodowej, ze szczególnem zachowaniem charakteru ogólnego z doby gotyckiej.

A jeśli czasem biedna uboga chata nie ma na sobie niczego, cobyśmy jako dążenie do piękna uznać musieli, to i wtedy zapytaj się, czy przypadkiem nędza i układ pańszczyźniany stosunków prawnych nie wypędził sztukę z chaty i nie kazał jej się ukryć po za rubieżą, za którą ręka pańska nie sięgała, do cerkwi i do kościoła.

Tam zaś, gdzie życie chłopskie nie stało się życiem duszy poddańczej o sześciu dniach pracy na tydzień, czy to będzie na Huculszczyźnie, czy Podhalu lub Powiślu śląskiem i krakowskiem, na Kurpiach, księstwie Łowickiem lub Mazowszu pruskiem, sło-

wem wszędzie, gdzie wyjątkowe stosunki nie przygniotły niegdyś pańszczyzną chłopa do ziemi, tam kwitła i częściowo po dziś kwitnie skromny lecz przeto nie mniej piękny kwiat sztuki ludowej.

Jaka z niego korzyść dla kultury? Rzecz prosta i jasna, że



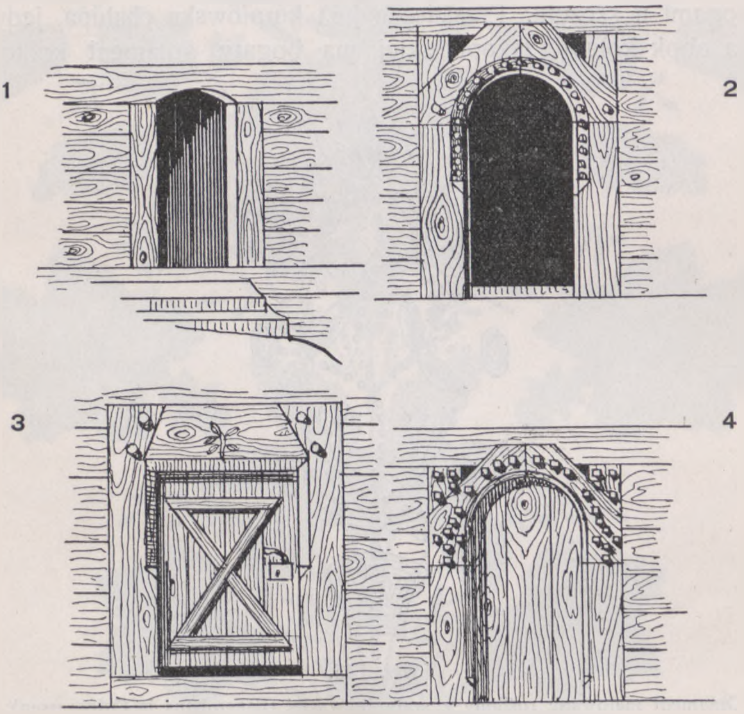

Wiz. 143.

1. Odrzwia i drzwi z Tuchli (zdjęcie Izydora Kopernickiego. Wisła). — 2. Odrzwia cerkwi ze starej Soli (zdjęcie autora). — 3, 4, 5, 6. Okroje odrzwi z Tylicza (zdjęcie Gersona). — 7. Odrzwia stodoły (zdjęcie Głębockiego) Królestwo Polskie.

celem rozwoju społecznego nie może już być życie chłopskie po chłopsku pojęte.

Nikt w chacie bodajby najwyższego zagrodowego typu na stałe mieszkać już nie będzie.

Potrzeby wyższych klas dziś znacznie przerosły zakres pragnień życiowych chłopskich i żadne teorye Tołstojów, chłopskiego na wskróś społeczeństwa napowrót nie stworzą. Lecz przecież już dwór szlachecki, często drewniany, tysiącem węzłów w układzie i zdobieniu z kolebą chłopską związany, był i jest często czemś wyższem i do wytworniejszego życia przystosowanem.




Wiz. 144.

1. Odrzwia wsi Radlina w okolicy Kielc (Wisła, Wawrzeniecki). — 2. Otoki drzwi w Sławkowie (Wisła, Gerson). — 3. Odrzwia i dźwirze w Nieborowie. (Łowickie, W. Gerson). — 4. Toż samo z Chochołowa (W. Gerson).

W cerkwiach, kościołach, bóżnicach i domach podcieniowych mieści się również sporo motywów, dających się użyć do wyższych pragnień życiowych w sztuce.

Lecz chaty również nie pozostały w tyle. Nowsze badania znalazły w nich sporo materyału, dającego się doskonale użyć przez artystę budowniczego. Wystarczy przypatrzeć się bodaj chacie opa-

trzonej przyzbą, krytą dachem, opartym na systemie misternie rzezanych bierwion, aby widzieć w tej «nieborowskiej» chacie, jak ją nazywam ze względu na pochodzenie, motyw piękny, oryginalny i pociągający. Nie bez wdzięku są krużgankowe formy słupców i łuków rzezanych, w chacie mazowieckiej. Ozdobnem choć spokojnem jest czoło chaty mazowieckiej i z Prus Wschodnich, opatrzone pazdurem wysokim. Dobra jest i kleta litewska z «końcami», śparogami u szczytu. Prześliczna jest kurpiowska chałupa, jedyna, która obok koleby zakopiańskiej ma bogaty ornament kołkowy,



Wiz. 145.
Ornament malowany roślinny z szaty litewskiej (Bauernhaus in Ostpreussen).

który u Kurpiów zajmuje czoło, utworzone z poprzybijanych wzorzyście kołkami dranic (wiz. 103). Zajmującą jest chałupa krakowska, koleba śląska, zakopiańska, z okolic Grybowa, Skolego, Chyrowa i Drohobycza. O wysokich dachach, rysiach, sosrębach, dźwirzach, stanowią one jedną i tą samą odmianę podgórskiego typu, z których najpiękniejszą jest koleba śląska i zakopiańska. Odmienną, choć prześliczną często jest chałupa Bojków i huculska, będąca również niewyczerpanem jeszcze źródłem form i kształtów drewnianych.

Nawet te ubogie chatynki podolskie gdzieniegdzie usiłują ubrać się w dobraną, w wyprawie wapiennej wyrobioną




Wiz. 146.

Ornament roślinny z pasa polskiego.

w barokowy sposób, sukienkę. Wszystkie te chaty jednak mimo odmiennych szczegółów z wyjątkiem podolskiej mają wspólne zasadnicze znamię, które rozważone powyżej, nakazuje nam odrzucić nazwy jakichś «sposobów zakopańskich», a przyjąć godło imienne stylu ludowego polskiego.

Dalsze badania wykazały, że istnieje mimo tej sprawdzonej jedności danego leśnego typu, takie mnóstwo lokalnych odmian w zdobieniu, że błędem nie do darowania byłoby zamknąć źródło badań i motywów w ciasnym nowotarskim powiecie, a owszem należy i powinno się rozszerzyć zakres zdjęć na całą Polskę.

W samej Galicyi, czy to w Krakowskiem, czy na Mazowszu, Śląsku lub Grybowskiem, w Skolskiem, w Drohobyczu albo w Stanisławowskiem, znajdziemy chałupy po staremu na wieniec budowane, z rzeźbionymi sosrębami, rysiami i szczytami często ozdobnymi, jak to szereg rysowanych i załączonych przykładów wskazuje.

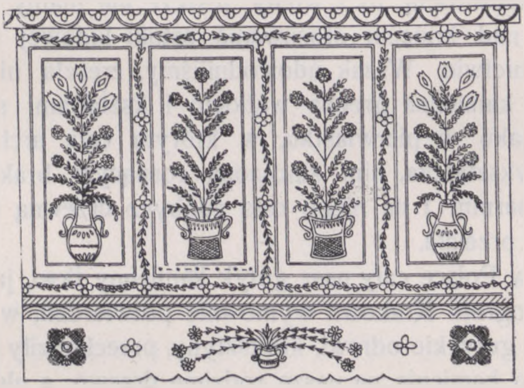
Zjawiska powyższe wskazują na żywiołowy pociąg chłopa do sztuki, który jak mógł, przełamywał niekorzystne społeczne warunki.

Tak więc jako naśladownictwo sztuki mieszczańskiej powstały stołki renesansowe po chatach Podhala i te sosręby czyli siostrzany poprzerabiane w nazwie z niemieckich Schluss-tramów, w czasie, kiedy chłop zapragnął mieć w izbie swojej powałę wzorowaną na powałach zamków pańskich, i domów mieszczańskich.

Również i okna nie odrazu się zjawiły. Początkowo były one wykrojami w belkach tak, jak to dziś w oknach do komory światło wpuszczających widzimy, zasłoniętymi zasuwą drewnianą lub błoną pęcherzową. Dotąd na Podolu szklarz nazywa się «błoniarzem» na pamiątkę tych dawnych czasów. «Błon szklanych trzy. Okno w tym sklepie z błoną szklaną i kratą» — cytuje Gloger w Encyklopedyi Staropolskiej (Dom). Dopiero później przyszła rama okienna na wzór miejski po gotycku okrojona (wiz. 143. Ponieważ cała Polska budowała się w drzewie, przeto nie dziwo, że wciąż w rozmaitych stronach powstawały różne stosowane motywy zdobnicze tłómaczone z zachodnio-europejskich budowli kamiennych na nasze drzewo. Tem się objaśniają owe szczyty chat chłopskich na wzór szczytów kamiennych w drzewie ciosane, jak to na rysunku zagrody w Grodzisku w Poznańskiem, zdjętej przez Kielesińskiego, i domu w Białej widzimy (wiz. 140, 141).

Szczególną jednak właściwością zdobienia niedawno jeszcze minionego leśno-rolniczego okresu jest ogromne stosowanie form

roślinnych. Zioła i rośliny, tak w kulcie, jak i w zdobieniu chłopskiem znaczą i królują, a stamtąd przenoszą się nawet do sztuki klas wyższych. Znamionuje je zaś całkiem szczególna i odrębna stylizacya, która łączy malowidła na skrzyniach, szafach krakowskich i litewskich z wyszywankami na chustach u ludu, aby we wzorach roślinnych pewnego działu naszych pasów litych szlacheckich i majolikach kossowskich zakwitnąć najcudniejszemi barwami i kształtami. Jeśli zdobnictwo stylu romańskiego związaliśmy z plecionką koszową to nie możemy pominąć milczeniem przypuszczenia, wedle którego przemożny rozrost motywów roślinnych



Wiz. 147.

Ornament roślinny ze skrzyni krakowskiej.

w zdobnictwie gotyckiem to objaw w sztuce nowych warunków życiowych, których treścią jest gospodarka leśna i rolna, dająca roślinom tak olbrzymie w społeczeństwie znaczenie.

Usiłują niektórzy osłabić znaczenie twórczości budowniczej i zdobniczej ludowej dla sztuki narodowej tem, że to wszystko, co jest w drzewie poczęte i urodzone, w budownictwie ceglanem i kamiennem jest tem samem skazane na zagładę.

Tak nie jest.

Drzewo współcześnie w urządzeniu wewnętrznem nie tylko nie zostaje wypieranem, ale owszem zdobywa sobie w budownictwie zbytkownem coraz większe zastosowanie, czego przykładem Anglia, Niemcy, Skandynawia i Szwajcarya.

Współczesny prąd, wyrzucający ludzi na lato z miasta do wsi, miejscowości zdrojowych i klimatycznych, stwarza również potrzebę will, to jest mieszkań na poły wiejskich, które często jeszcze łatwiej i taniej jest budować w drzewie niż kamieniu. Jeśli dodamy do tego lepsze zdrowotne warunki mieszkania w drewnianych domach, to okaże się jak przedwczesnem jest lekceważenie drzewa jako tworzywa budowlanego. Przykładem tego niech będą przepiękne wille w Zakopanem, projektowane przez p. Witkiewicza, z których najwspanialszym cudem jest i na długo jeszcze pozostanie dom pod Jedlami pp. Pawlikowskich na Kozińcu.

Lecz nawet tam, gdzie kamień i cegła stają się nieodzowną budowlaną koniecznością, to i wtedy jeszcze nie mamy prawa załamywać rąk nad końcem stosowania sztuki ludowej w nowoczesnem budownictwie. Wszak udowodniliśmy, zresztą nie tylko my, że świątynia kamienna grecka wątkiem i kształtami swoimi tkwi w drzewie, jako w pierwiastku, w którym cała architektura się urodziła i wykształciła, nim zmuszona rosnącym brakiem drzewa przeszła w marmur i na niego całą zdobycz drzewną w zdobieniu i w formach przelała.

U nas w Polsce cały nasz gotyk kamienny tkwi, jak to Essenwein w monografii Krakowa wymownie potwierdził, w drzewie.

Okroje gotyckie odrzwi, kroksztyny, przechodziły z zachodnioeuropejskiego kamienia na nasze rodzime drzewo, a ulegając w ten sposób zmianom od właściwości jego zależnym, wprowadziły te zmiany napowrót do budownictwa kamiennego. Tem się tłómaczą, według Essenweina, te okrągłe naroża gotyckich odrzwi domów i kościołów polskich.

Jeśli takie zjawisko przechodzenia form z jednego materyału w drugi, w historyi sztuki jest znanem i częstem — to pytam się, dlaczego obok gotyku, renesansu i baroku polskiego, nie mają w cegle, w kamieniu i wyprawie zastygnąć kształty, przez nasz lud w drzewie urodzone i wykarmione.

Gdy sprawa sztuki ludowej dojrzeje, gdy olbrzymia liczba materyałów rysunkowych znajdzie drogę do publiczności, a zwłaszcza do naszych pracowni budowniczych, to kto zakaże przyszłemu talentowi stosować formy ludowe w budownictwie narodowem?

Stanie się zaś to wtedy, kiedy praca zbiorowa mrówcza ludzi dobrej woli zapisze w księgę majątku narodowego sporą część

tego, co przeszłość nam we wszystkich pomnikach sztuki zostawiła, kiedy nie dwie wsie podhalskie, ale setki otworzą skarbnice form spragnionym oczom i wytężonej myśli twórczej.

Początek w tej mierze zrobiony, a książeczka niniejsza niech będzie dalszą skromną cegiełką w tej przyszłej wspaniałej budowie sztuki polskiej.

Takie jest jej przeznaczenie.

ROZDZIAŁ VIII.

# BUDOWNICTWO LUDOWE ROLNICZE I WSPÓŁCZESNE.

Praca nasza nad dziejami mieszkań ludowych w Polsce przedstawiałaby brak nie do darowania, gdybyśmy pominęli dalszą, w niektórych okolicach poniekąd współczesną przemianę budownictwa ludowego.

Już chata zagrodowa wskazuje istnieniem swojem na przekształcenie się gospodarki społeczno-chłopskiej. Chłop wolny, napół myśliwy i «zbójnik», rybołówca, bartnik i właściciel dobytku w bydle, owcach i koniach, przerabia się na rolnika. Lasy niszczeją, cięte siekierą kupiecką, zaś gdzieniegdzie, jak naprzykład na Podolu, nigdy zdaje się las wielkiej roli nie odgrywał w gospodarce. Tam więc wytworzył się najczystszy typ budownictwa ludowego rolniczego, który, opierając się na naturalnych warunkach przyrodniczych Podola i Ukrainy, przetworzył się dziwnym sposobem na budownictwo właściwe narodowi rusińskiemu. Granica etnograficzna Rusinów i Mazurów w Jarosławskiem jest też i granicą budownictwa polskiego leśnego na zamek i rusińskiego na słup. Po za tem znowu zjawia się to samo budownictwo rolnicze na Zachodzie. Niemcewicz w swoich «Podróżach po ziemiach polskich» (str. 593) powiada, że: «Między Blaszkami a Sieradzem ustają budowania w mur pruski». Wiemy dalej skądinąd, że w Wielkopolsce ta przemiana budownictwa leśnego na rolnicze, może i pod wpływem niemieckim, dokonała się w 18 stuleciu. Mimo to mnogo jeszcze chat w Prusach Zachodnich i Wschodnich, jak wiemy, należy do budownictwa leśnego, dopiero na Kaszubach

zjawia się budownictwo czysto rolnicze, z koszowego niegdyś przekształcone i zupełnie prawie podobne do podolskiego, jak załączone dwie ryciny pokazują (wiz. 148, 149). Budownictwo rolnicze nie odznacza się właściwie osobnym rozkładem wewnętrznym. Chata



Wiz. 148.
Chata podolska (zdjęcie autora).

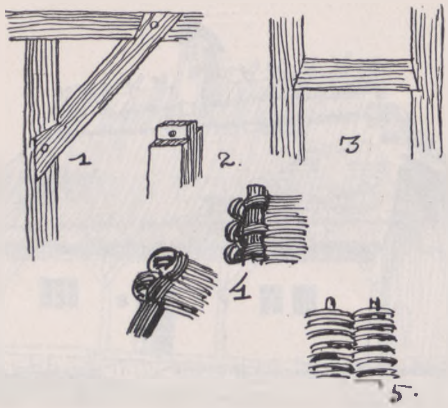


Wiz. 149.
Chata słowiańsko-kaszubska (Tetzner, Die Slaven in Deutschland, II. 342).

tak podolska jakoteż kaszubska, jest w istocie swojej to zagrodową wyższego typu (sień w pośrodku, izba czarna po jednej, świetlica po drugiej stronie obok komora), lub sień z izbą i komorą jedynie albo mieści w sobie lub też nawet po prostu sień i izbę mieszkalną. Ten ostatni układ bardzo na Podolu liczny, przypominałby nawet kletę litew-

ską jako mieszkanie jednoizbowe, gdyby nie sień z czterech stron ścianami opłocona i wejście nie od węższej, ale od szerszej strony, jak w chacie zagrodowej.

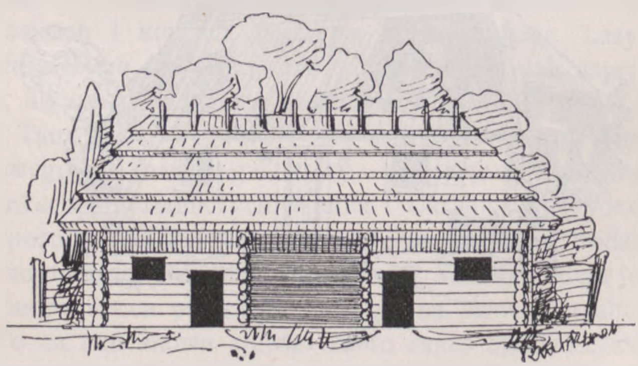
Konstrukcya drzewna jest na słup, często z dębu, z płatwą



Wiz. 150.

Szczegóły składowe chaty podolskiej.

1. Słup z platwą i zastrzałami. — 2. Zacięcie okapu przy drzwiach i oknach. — 3. Motyw łączenia słupa z płatwą. — 4. Wypełnienie kukłami ze strony ścian. — 5. Wypełnienie plecionką koszową ścian.



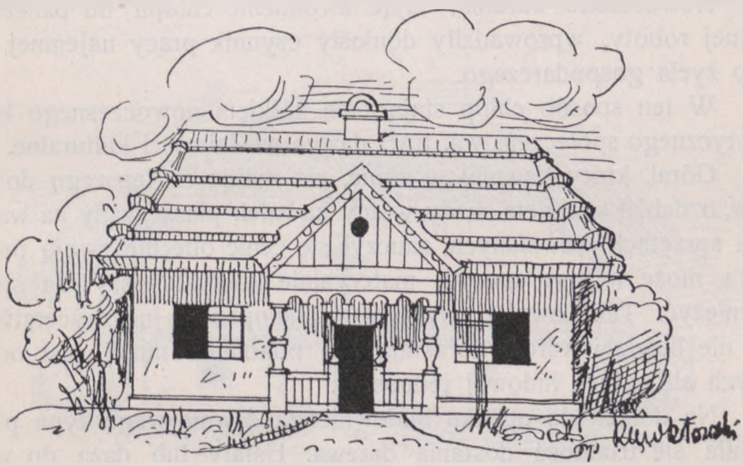
Wiz. 151.

Stara chata bliźniacza z Knihinina pod Stanisławowem (zdjęcie autora).

i zastrzałami nałożonymi i zakołkowanymi. Próżne miejsce między słupami wypełnia się wedle starszych koszowych tradycyi, koszem z prętów wyplatanym i wylepia się gliną. W szopach i stodołach sam kosz, jak to wiemy z rozdziału o Koszowcach, zupełnie wy-

starcza. Również powrósło ze słomy, jako odpadek rolniczej wytwórczości, z gliną zmięszany, oplata również paliki, tworząc ścianę wałkowaną chaty. W ogóle glina, a nawet kamień częściowo bywa w tym sposobie budowania szczególnie używany; daleko w większym stopniu niż w budownictwie leśnem.

Dach z czterech stron początkowo spadzisty, jest pokryty strzechą ze słomy, to kłosami albo pniem na dół, tworząc znamienne wzorzyste cieniujące się schody. U końca kalenicy niewielki dymnik jest często już w zanikającej postaci. Nie wiele on



Wiz. 152.
Chata na przedmieściu Kulikowa, gankiem do ulicy położona, pod Lwowem.
(Zdjęcie autora).

potrzebny tutaj, bo strzecha znacznie łatwiej przepuszcza dym, niż szczelny dach dranicowy lub gontowy leśnego budownictwa.

Szczyt kalenicy tworzy szereg «kozłów» (storożyny po rusku) utrzymujących, strzegących niejako warstwicę dachową słomy przed naporem wichrów.

Dach z czterech stron spadzisty, przekształca się łatwo w ściętą od czoła postać (wiz. 148).

Dzieje się to na skutek użycia części strychu na izbę mieszkalną, urządzenia piąterka niejako. Bywa też zastosowany w napoły leśnem, w napoły rolniczem budownictwie, jakie się często trafia na Mazowszu, Wielkopolsce i na Litwie. W połowie leśne, w połowie rolnicze budownictwo stanowią chaty budowane w ścia-

nach na zamek, a kryte strzechą słomianą (Krakowskie, Sandomierskie, Mazowsze, Litwa).

Pośredniem też budownictwem między typem leśnym a rolniczym będzie budowanie na słup, bez wypełniania koszem lub powrósłem. Miejsce kosza zajmuje drzewo w ramowy sposób utwierdzone, lecz nie jak w kościołach norweskich prostopadle ale poziomo. Zjawia się on na Pokuciu bliżej gór i wypiera, jak to obaczymy, budownictwo leśne dla następujących, bardzo ważnych względów.

Nowoczesne warunki, dając uwolnienie chłopu od pańszczyźnianej roboty, wprowadziły doniosły czynnik pracy najemnej, do jego życia gospodarczego.

W ten sposób chłop stając się kółkiem nowoczesnego kapitalistycznego społeczeństwa, traci dawne właściwości kulturalne.

Góral, który dawniej w zimie, nie mając co lepszego do roboty, ozdabiał kozikiem każdy wolny kawałek płaszczyzny na wszelkich sprzętach drewnianych, nauczył się cenić obecnie swoją pracę, którą może w inny sposób, materyalnie korzystniejszy dla siebie spieniężyć. Tak dawniej snycerze w Zakopanem już snycerstwem się nie bawią i wśród dorastającego pokolenia mniej jest oddających się sztuce ludowej jednostek.

Na dołach do upadku budownictwa dawniejszego typu przyczyniła się trudność dostania drzewa. Ustały lub dążą do zaniknięcia dawne serwituty na pańskich lasach, nikną też gminne lasy i bory, drzewo coraz droższe, na budowę nowej chałupy nigdzie się go darmo nie dostanie.

Pod wpływem tych warunków zaginęło prawie zupełnie stare wieńcowe budownictwo. Po wsiach jak w Knihininie pod Stanisławowem lub w Pasiecznem, stare chaty wyłącznie jeszcze na wieniec są budowane; u nowszych skład i układ jest już zupełnie odmienny.

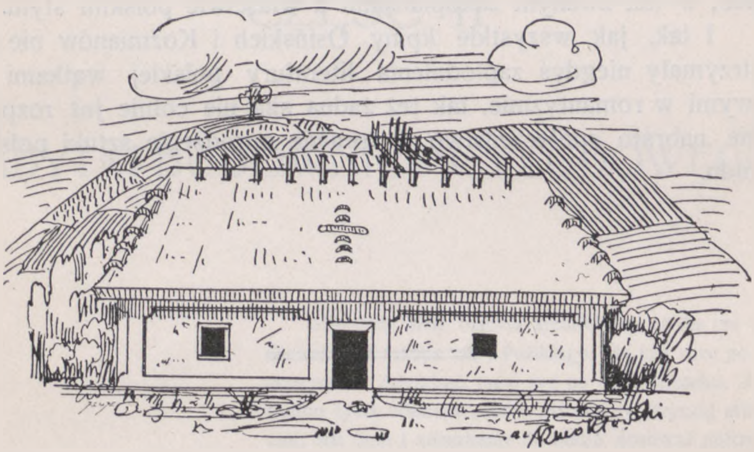
Na miejsce wieńca przychodzą słupy czopowane, wzdłuż nich wydłubuwuje się rynienki, w które zachodzą obrzynki drewniane. Jedynie zastrzały są jeszcze często po staremu zacinane i kołkami łączone. Na powierzchni obrzynków wbija się gęsto kołki, narzuca gliną i wyprawia, naśladując w ten sposób domy murowane.

W ogóle dziś jest szykiem mieć dom murowany i tem się tłómaczy owo troskliwe bielenie ścian chałupy, tak często będące w użyciu.

Stare zamiłowanie drzewa zaginęło, a nawet tam, gdzie ono mocą przyzwyczajenia jeszcze jest na starem miejscu, usiłuje się barwę jego i kształt zabić gliną lub wapnem.

Jedynie w myśl mego prawidła, często budynki niższego typu świecą płomienną barwą starego drzewa, i czasem w jednej i tej samej chacie, komora ciało drzewne pokazuje, kiedy izba, owa wytworniejsza część mieszkania troskliwie jest pobielona (wiz. 151).

Również i położenie chałupy poczyna ulegać zmianie. Zamiast sterczeć węższem czołem do ulicy i chować się po za opłotki i bramę ozdobną, obraca się do niej szeroką połacią, zdobi w ga-



Wiz. 153.
Chata »wyprawiona«. Załoziec na Podolu galicyjskiem (zdjęcie autora).

nek na wzór domków podmiejskich i tak zatraca powoli swoje wiejskie pochodzenie. Wyprawą naśladuje gipsaturę współczesnych kamienic miejskich w nieskończenie ordynarny sposób i w ten sposób w oczach naszych ginie wyraz dawnej i pięknej kultury budowlanej. Nie wszędzie jednak wyprawiane chałupy są brzydkie.

Tam, gdzie nigdy leśne budownictwo nie mogło się rozwinąć jak to jest na Podolu, tam często chatki włościanina ruskiego noszą na sobie miły, choć daleki odźwięk dawnych pałaców murowanych barokowych szlacheckich (wiz. 153).

Lecz tam, gdzie niema dawniejszych tradycyi, tam nowoczesne warunki niszczą resztki dawnej kultury budowniczej.

A jednak właśnie wtedy, kiedy ginąć się zdaje stara sztuka u ludu, zapaliły się do niej ognie miłości w klasach wyższych, powstaje

prąd potężny odrodzenia, i wstają dawne, wiązane na zamek chłopskie koleby, ale w szacie stokroć piękniejszej i ozdobniejszej.

Dzięki Witkiewiczowi i Matlakowskiemu zjawiają się one coraz gęściej, coraz liczniej, i dziś w Zakopanem nieraz wśród chłopskich zdobień widzieć można rzezaną koronę hrabiowską na znak, że nawet najwyższe klasy nie wstydzą się uszlachetnionej i przystosowanej do współczesnego życia koleby.

Tak to, co pozornie ginie w rzeczywistości, odradza się w pieśni, bo pieśnią na cześć nowej twórczości polskiej w sztuce stają się coraz to dumniej sterczące, słoneczkami ozdobione czoła koleb, w tak zwanym zakopiańskim a właściwie polskim stylu.

I tak, jak wszystkie kpiny Osińskich i Koźmianów nie powstrzymały niegdyś zapłodnienia literatury polskiej wątkami ludowymi w romantyzmie, tak też żadna siła nie cofnie już rozpędu, jakie nabrało społeczeństwo w sprawie odrodzenia sztuki polskiej z ludu.

# CZĘŚĆ II

# ZABYTKI BUDOWNICTWA LUDOWEGO

«Słusznie tedy osobna architektura civilis ma być dla każdego narodu tak i Polskiego. Bo kto chce po cudzoziemsku mieszkać, musi żyć po cudzoziemsku. A że trudno życie odmienić, które już dawny zwyczaj stwierdził, toż dom i mieszkanie do niego stosować potrzeba.

*(Krótka nauka budownictwa Dworów, Pałaców i Zamków z r. 1659).*

ROZDZIAŁ I.

# DWORY I DWORKI SZLACHECKIE.

Druga część niniejszej pracy, będąca objaśniającem słowem, dopełnionem niejako przez obraz danego zabytku, jest mimo mnogości nadpisów, jak najściślej związaną z przedmiotem, któremu poświęciliśmy pierwszą część roboty.

Mieszkania ludowe były bowiem owem, długie wieki niewysychającem źródłem form zdobniczych i układów, i mojem zdaniem istotne zrozumienie budownictwa znamiennego naszych klas wyższych, drobnomieszczaństwa, mieszczaństwa i szlachty, zawisłe jest w pierwszem rzędzie od dokładnego rozbioru dziejów tych niepozornych często ludowych budowli.

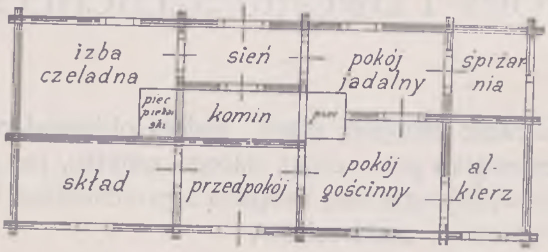
Stąd też płynęły liczne błędy w ocenie naszego budownictwa szlacheckiego i mieszczańskiego. Były one zawsze następstwem niedokładnego poznania zasadniczych pierwiastków zdobniczych i konstrukcyjnych, tkwiących w chacie ludowej.

Trzeba bowiem zważyć, że tak jak w naszem społeczeństwie nie było gwałtownego skoku między magnatem i chłopem, a pomiędzy formacyą chłopską i magnacką ciągnął się długi łańcuch stanowisk społecznych pośrednich, na władaniu ziemi opartych, który w drobnej szlachcie, dalej dzierżawcach, szlachcie jedno wioskowej i więcej wioskowej swoje ogniwa społeczne znachodził.

Księga ziemi Czerskiej wyraźnie to zaznacza (cyt. w Kolberga «Mazowszu»). Domy (murowane naturalnie) szlachty, stawiano na sposób zagraniczny (to jest murowano), i te zwały się domy wielkie, jaki naprzykład znajdował się w Tarnowie (blisko Łaskarzewa)

w r. 1449. Domy te na sposób wieśniaczy (rusticana), nazywano «chicze» (gaza, casa, thola). Na stawianie domów pozwalali sobie możniejsi, szlachta i kmiecie mieszkali w chyżach». Chyża zaś, jak wiemy, składały się ze świetlicy, sieni i izby czarnej.

Stosownie do położenia gospodarczego i społecznego kształtowała się ta najbliższa funkcya życiowa ziemianina, jego dom rodzinny. Pomiędzy chatą zamożniejszego kmiecia a drobnego półchłopa szlachcica niezbyt wielką była różnica. Pokrewieństwo jest w każdym calu widoczne i silne. Dwór dzierżawcy lub dawnego właściciela kilkunastu dymów znowu niewielką odmianą odbijał od dworku p. Maćka nad Maćkami. Wyżej szedł dwór szlachecki So-




Wiz. 154.
Rys poziomy dworku szlacheckiego Romerów (podany przez Romera i Seliwestrowicza) (Wisła).

pliców, aby wreszcie zakwitnąć murowanym zamkiem Horeszków i na nim zakończyć swoją wędrówkę form.

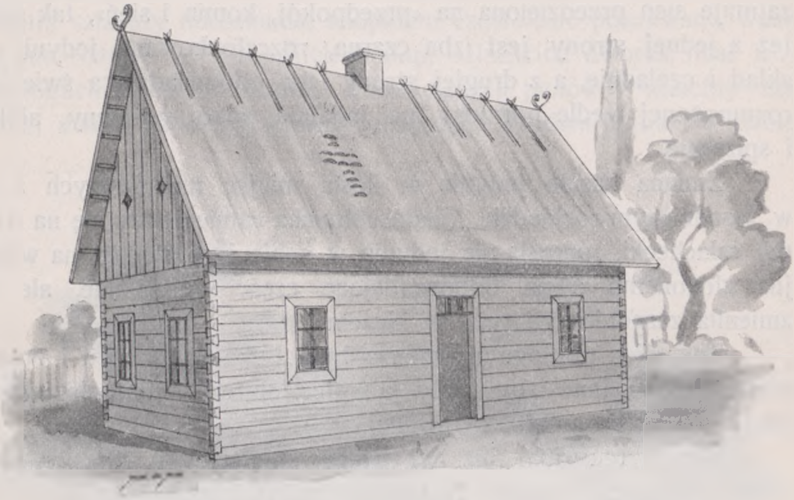
Jeśli drzewo było tworzywem, a było niem bardzo często, z którego ciosano, którem wiązano ściany dworku, dworu i zamków nawet, to żywioł ciesielski ludowy, to topór i siekiera wiejskiego cieśli była tem ogniwem konstrukcyjnem, wiążącem wieńcówkę, wiązanie na węgieł świetlicy chłopskiej z drewnianemi ścianami dworów i zameczków drewnianych.

Nie mógł więc u szlachty rozwinąć się inny typ budownictwa drewnianego jak u chłopów, jak to wręcz błędnie przypuszcza Łuszczkiewicz w swojej pracy, do której później jeszcze powrócimy.

Ten sam cieśla, z temi samemi przez wiekową tradycyę wyrobionemi zdolnościami rękodzielniczemi wiązał wszystko, śpichrz i stodołę, chatę i dwór, kościół, cerkiew lub zamek.

Lecz mógłby kto zarzut uczynić, że nie tożsamość często

słomianej strzechy lub gontowego dachu, nie zupełne podobieństwo wiązania ścian i układu dachów, ale treść wewnętrzna domu, nie łupina ale ziarno rozstrzygać winno o przynależności zabytku budowlanego.



Wiz. 155.
Dworek drobnoszlachecki w Tykocińskiem. (Encyklopedya rolnicza).



Wiz. 156.
Dworek (organistówka) z okolic Stanisławowa (Galicya). Rysunek autora.

Zgoda i na to, niechże więc świadectwo prawdzie odda pierwszy lepszy rys poziomego rozkładu dworku szlacheckiego.

Mamy przed sobą na załączonej illustracyi rozkład dworku

p. Romerowej, która należała «do zamożniejszej szlachty», jak mówi autor notatki zawartej w miesięczniku Wisła (wiz. 154).

Widzimy z obrazu załączonego, że w istocie swojej zaszło jedynie zróżniczkowanie wiejskiej chaty, tak samo bowiem, środek zajmuje sień przedzielona na «przedpokój, komin i sień», tak samo też z jednej strony jest izba czarna, rozczłonkowana jedynie na skład i czeladnię, a z drugiej strony izba odpowiadająca świetlicy, rozmnożonej wedle potrzeby na jadalnię, pokój gościnny, alkierz i spiżarnię.

Zmiana zaszła jedynie w ilości miejsc mieszkalnych a nie w zasadniczym rozkładzie. Chata chłopska zamieniwszy się na dworek szlachecki, rozrosła się jedynie w sobie i rozdzieliła na więcej już złożonemu życiu odpowiadające części mieszkalne, ale nie zmieniła zasadniczego typu w niczem.

Tak więc podłoga drewniana była tylko w alkierzu i pokoju gościnnym a «inne izby miały ją z gliny ubitej, a sufit niebielony», jak mówi autor notatki cytowanej.

Lecz i ten dom już był więcej złożony, jak to wypadało w późniejszych czasach. Natomiast w XVI wieku «dom wieliki z mocneho derewa zroblen na podkleciach», czy też drugi na «sklepach piwnicznych» był jeszcze zupełnie na wzór chłopskiej chaty złożony. «A na werch tych sklepów pan Stanisław Falczewski w seredyni dom derewenyi zrobił **swetlicu, seni i komoru**». (Rewizya zamków ziemi wołyńskiej z roku 1545, popis zamku krzemienieckiego, str. 97).

Zresztą i pod innym względem biorąc jako całość, dwór szlachecki, z podwórzem w pośrodku, z budynkami gospodarczemi na skrzydłach, jest niczem więcej, jak taką rozrośniętą chłopską zagrodą, dla której dworek plebanji lub organistówka będzie tylko znowu pewnego rodzaju pośrednim typem.

Różnica zasadnicza między chatą chłopską zagrodowego typu, a dworkiem szlacheckim bywa często w tem, że dwór zamiast sadowić się węższem czołem do głównej ulicy, obraca swoją najszerszą twarz ku bramie wjazdowej i zdobi się w mniej lub więcej wytworny ganek słupkowy (wiz. 156, 157, 158, 159). Bywa jednak dużo dworów, które nawet i w stosunku swego położenia do głównej ulicy nie odbiegają od prawidła, któremu ulega przeważająca ilość naszych chat wiejskich a nawet domów podmiejskich.

Dopiero pałace magnackie zwracają się szeroką połacią ku otwartej na rozcież ulicy bramie.

Gołębiowski w swoich «Dworach i dworkach» również myśl podobną wyraża w stosunku do mniejszych zabudowań szlacheckich. «Małej szlachty mieszkania, snopkami częstokroć poszywane, wcale się nie różniły od chłopskich chałup, szlachcica dworek miał izby po rogach a sień w środku. Pomniejszych panów i szlachty majętnej dwory najwięcej bywały drewniane we dwa piętra i w jedno,



Wiz. 157.

Dwór w Mereczowszczyźnie na Litwie (niegdyś rodziny Kościuszków). (Kłosy, tom XXII, Nr 810).

budowane w prosty czworogran jak stodoły i szopy, rzadko kiedy ozdobniejsze».

Dwory szlacheckie budowane są stale na wieniec (węgieł), a ponieważ rzadko wstecz sięgają po za XVII stulecie, to jest po za formy w drzewie wyrażonego baroku, przeto historya ich wcześniejsza jest pod wielu względami tajemnicą osłonięta.

Okoliczności te uwarunkowane burzami politycznemi, które przechodząc przez kraj, szczególnie się odbijały na wiejskich mieszkaniach dawniejszego typu, wpłynęły sobą na ukształtowanie się mniemań o tym mieszkaniowym zabytku szlacheckiej kultury.

Posłuchajmy więc, jak o nich jednak pisze jeden z najwięk-

szych znawców romańskiej sztuki w Polsce, ś. p. Władysław Łuszczkiewicz.

«Typem swojskiego budownictwa szlacheckiego ma być dwór modrzewiowy staropolski, typ to niezmienny przez wieki, który poezya i literatura uświęcić pragnęła a świat zna z tych nielicznych okazów, budzących gdzieś tam w zakątkach kraju poszanowanie mniemaną swą starożytnością. Właśnie dlatego, że z typem tego rodzaju pomieszkań szlacheckich spotykałem się niejednokrotnie w wycieczkach moich po kraju i że w typie tym nie znalazłem warunków artyzmu, wyrosłych z tradycyi, która powinna się była wybić, zrodziło się u mnie powątpiewanie ażali ten modrzewiowy dom może być uważanym jako rzecz godna uwagi historyka sztuki.

Dlatego zapragnąłem pracy badawczej nad pomnikami pomieszkań szlacheckich wszystkich, jakieby się znalazły z epok wyprzedzających modrzewiowe dwory.

Nabyłem bowiem przekonania, że o ile nie posiadają te ostatnie warunków piękna sztuki, któreby je dozwalały porównać nawet z pozostałymi zabytkami drewnianej architektury miasteczkowej, o tyle szczegółami stylowymi przypominają co najwięcej czas Augustów i epokę baroka, starszych dotąd nie napotkałem.

Ten widoczny brak tradycyi sztuki u tych modrzewiowych dworków został przerwany przez inne na czasie prądy budownicze. Musiała zajść jakaś przerwa w rozwoju budownictwa drewnianych dworów szlacheckich, między epoką średniowieczną, w której to budowle miały swój niezawodnie styl, a wiekiem XVII, z którego mamy bezstylowe zabytki.

Stało się to w XVII stuleciu skutkiem zapanowania architektury ceglanej lub kamiennej, już to ostatnich chwil ostrołuku, już to renesansu.

Jeżeli zarzucam temu drewnianemu budownictwu dworów staropolskich brak charakteru artystycznego, to dla zasady konstrukcyjnej, która pięknej sztuki wydać nie może.

Są szczęśliwe kraje, w których dzięki zasadzie i przy obfitości materyału rozwinęło się na wysoką skalę budownictwo drewniane. Tą zasadą jest system ramowy t. z. «des pans de bois» i wątek taki budowy jak szlachetny dąb lub inne twarde drzewo. W naszych zabytkach tego systemu **nie napotykamy**, przeważnie panuje system blockhausowy z pniów poziomo leżących na sobie i wiązanych w zrąb przez zacięcie na węgłach, czyli tak zwany

system d'empilaye. Do takiej budowy używa się drzewa stosunkowo m i ę k s z e g o, w rodzaju jak modrzew, sosna, jodła, dębu nie używa się z powodu twardości. Takie poziome układanie ścian



Wiz. 158.
Dwór w Twardowicach, gub. Piotrkowska. (Zdjęcie Br. Kondratowiczowej).



Wiz. 159.
Dwór z okolic Piotrkowa (Król. Polskie). (Zdjęcie Br. Kondratowiczowej).

z belek poziomych sprzeciwia się pojęciu piękna, wynikłego w architekturze z wyrażenia formami życia statycznego.

Niema w tem budownictwie kolumn, gzymsowań, frontonu, niema ornamentacyi roślinnej lub figurowania.

Budowane są na zrąb nietylko nasze chaty chłopskie ale kościoły i cerkwie, nawet domki mieszczańskie, wszystkie mają jedną zasadę, która jest bezpłodną. Ta odrobina ozdobności, którą spotykamy obok tego zrębu surowego jest do pewnego stopnia powziętą z szlachetniejszego systemu ramowego (?) lub jest naśladownictwem w drzewie forsowanem architektury murowanej. Do pierwszego należą podsienia domów, soboty w kościołach wiejskich, do naśladownictwa form kamiennych kopuły wspanialsze cerkwi ruskich.

Musimy uznać za słuszne twierdzenie, iż dwory szlacheckie drewniane w epoce średniowiecznej, jeżeli miały swój styl, musiały być budowane w systemie ramowym, jedynie możliwym do przyjęcia piękna architektonicznego (?) musiały się posługiwać klocami i deskami dębowemi. Oto dlatego uważam w naszych modrzewiowych dworach XVII wieku tradycyę za zerwaną: budowane są one na zrąb, nie z pniów wprawdzie ale z ogładzonych kloców modrzewiowych lub jodłowych. To co się w ten sposób dało wykonać, nie jest pięknem, choć nieraz ciekawem przez swój układ narożnych alkierzy, jak w takim dworze w Czarnożyłach pod Wieluniem (wiz. 160). System to taki sprowadził, że nigdy nie spotykamy dworu piętrowego (!?). Właśnie to ma do siebie system drugi, który ugody cieśli XV wieku nazywają «magisterio meliori», że lubi on piętrzenia. Wszakże obok tych wiadomości zaczerpniętych z dawnych aktów, nie tajno jest, ile szczegółów artystycznych napotka się przy budowie drzwi kościelnych, zachowanych dotąd (Grybów, Mogiła, Sękowa i t. p). Każe się to domyślać artystycznego pojęcia w budownictwie średniowiecznem drewnianem w Polsce. Pomniki zaginęły, ale badacze odszukując wpływów dawnego pojęcia na rozwój form kamiennych ostrołukowych, tem samem dowodzą istnienia pomników. Formami drewnianego budownictwa odrzwi dają się wytłómaczyć nasze wczesne renesansowe świeckie kamieniarskie prace. Przypisując obyczajowi zamieszkania murowanych dworów przez szlachcica, w epoce wskazanej powyżej, zgubienie tradycyi, sądzę że wpływy wyższych kultur dały zapomnienie o drewnianej architekturze. (?) Zjawia się ona z powrotem (!) w epoce biedy po wojnach szwedzkich obok pałaców, jako mie-



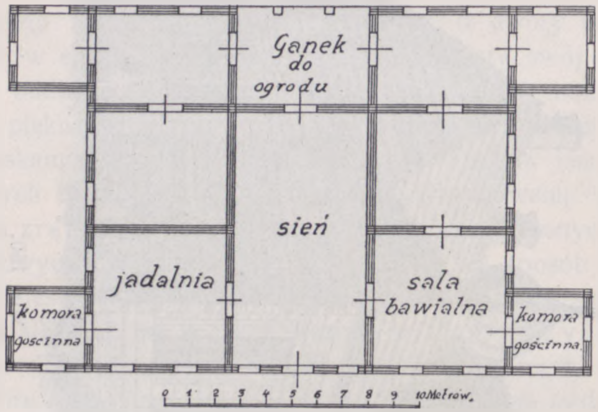
Wiz. 160.

Dwór modrzewiowy w Czarnożyłach (powiat Wieluński, Królestwo Polskie. Wiek XVI), wewnątrz powała belkowana (własność Brzostowskich). Tyg. illustr. 1863.

szkanie ubogiego szlachcica, lub w okolicy gdzie o rękodzielnika i budowniczego trudno».

Przytaczając w całej rozciągłości najeżoną faktycznymi błędami i złymi wnioskami cytatę z pracy ś. p. Łuszczkiewicza, daję tem przykład jak nawet wielki badacz może się mylić łacno, jeśli przerzuci się na pole ledwie dorywczo mu znane.

Znakomity znawca początków romańskiego i gotyckiego kościelnego i świeckiego murowania w Polsce traci cały swój dorobek naukowy, jeśli na mocy sprawdzianów z niego wziętych pragnie sądzić o budownictwie drewnianem.




Wiz. 161.

Rys poziomy dworu w Kowalewszczyźnie z wieku XVII. (Z rysunku Zygmunta Glogera, Encyklopedya staropolska).

Wykształcony na zabytkach budowniczych niemieckiego, francuskiego i angielskiego Zachodu, gdzie w drzewie po wszystkie czasy ryglówka panowała i panuje, nie może się pogodzić z istniejącą wieńcówką w Polsce, uważając ją błędnie jako system budowniczy zupełnie się do rozwinięcia artystycznego nienadający. Jużby go ozdobność i artystyczne wyrobienie domostw skandynawskich i wspaniałych górskich «szaletów» szwajcarskich, w wieńcówce stworzonych, powinno było zwrócić z błędnego kierunku.

Mimo to uporny w swem twierdzeniu wielki profesor, gotów przyjąć raczej najśmielsze przypuszczenie ogólnego panowania murowańców w budownictwie szlacheckiem XVI wieku, byle tylko będący w użyciu niekiedy w zniemczonych gdzieniegdzie miastach

Polski system ryglowy, uważać jako niegdyś w całej Polsce panujący, a w XVII i w XVIII wieku zatracony.

Takiemu karkołomnemu przypuszczeniu sprzeciwiają się tra dycye, które zawsze w Polsce szczególnie drzewo ukochały, a murowańcowi przypisywały źródło wielu chorób.



Wiz. 162.
Dwór modrzewiowy w Sopoćkiniach (p. Kielecki, Król. Polskie). Tyg. illustr. Serya II. 2.

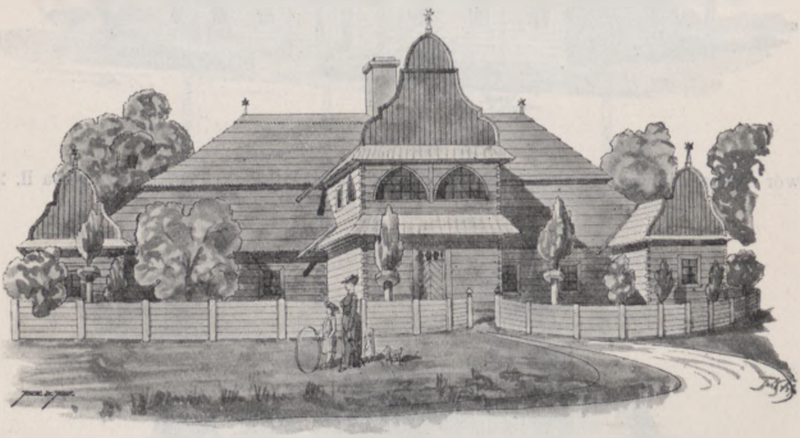


Wiz. 163.
Dwór w Ciepielewie (gub. Radomska, p. Iłżecki), niegdyś własność książąt Sanguszków obecnie Russockiego. (Tyg. illustrowany).

Znaną nam jest anegdota opowiedziana przez prof. Józefa Łepkowskiego o szlachcicu, który otrzymawszy spadek w Toskanii, wziął ze sobą tamże cieślę polskiego, byle tylko w murowańcu nie mieszkać.

Zupełną ma też słuszność p. Zygmunt Gloger, jeśli spierając się również o to «zerwanie tradycyi» wręcz oświadcza: «Tak z inwentarzy powyższych jak z kilkuset innych, które z wieku XVI i XVII mieliśmy w ręku lub posiadaliśmy, widać jasno, że całe budownictwo dworów wiejskich w dawnej Polsce, było od początku drewniane, i że rozwijało się bez żadnej przerwy i epoki przełomowej, jaką przypuszcza prof. Łuszczkiewicz». (Encyklopedya staropolska, tom II str. 82).

Żałować należy, że wśród zabytków budownictwa drewnianego szlacheckiego nie zachowało się nic, coby sięgało wstecz po za wiek XVII. Ponieważ zewnętrzna łupina szlacheckiego dworu

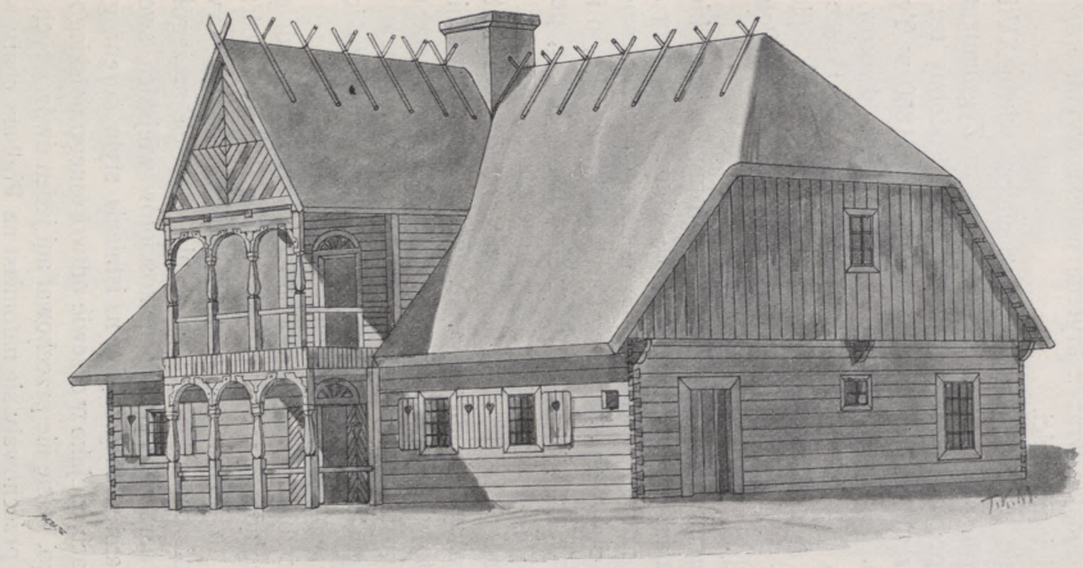


Wiz. 164.
Dwór modrzewiowy w Smardzewie pod Sieradzem. (Tyg. illustrow. Serya II. tom X).

dostosowywała się do panujących stylów, przeto nie dziwo, że razi nas prostota dworków XVIII i początków XIX stulecia, dostosowana do klasycyzmu, który przecież i w murowańcu jest uproszczony niezmiernie.

Natomiast wystarczy wziąć dworek barokowy drewniany lub renesansowy (wiz. 160, 162, 163, 164), aby zauważyć już pewne bogactwo form, wytworność i znamienność sylwety.

Zauważymy tam już dach znamienny podwójnem załamaniem wziętem z mansardu francuskiego, a przerobionem na t. z. mansard polski. Szczególnej malowniczości dodają alkierze boczne, które będąc może kiedyś zwyrodniałemi wieżami obronnemi daw-



Wiz. 165.
Dwór na Podlasiu nadnarwiańskiem. (Z książki «Dolinami rzek», Zygmunta Glogera).

nych zameczków drewnianych XIV i XV wieku przechowały się prawie aż do barokowych czasów. Znaleźć je można w Szymbarku u czterech naroży dworu obronnego, i widnieją one u wielu dworków szlacheckich, dodając wraz z krytemi podcieniowymi krużgankami malowniczości i piękności.

Takim się też zachował dwór szlachecki wieku XVII w tym rysie poziomym, który z Kowalewszczyzny za Zygmuntem Glogerem (Encyklopedya staropolska) powtarzamy. Podobny też zupełnie jest ten w Czarnożyłach, publikowany w roku 1860 w Tygodniku illustrowanym. XVII wiek liczył zapewne wiele dworów jeszcze piękniejszych, jeśli Ulryk Verdum podróżujący po Polsce między rokiem 1670 i 1672 nazywa je na wielu miejscach «pięknymi». «Piękny dwór stoi przy niej» (Liske, Cudzoziemcy w Polsce, str. 108, 76 i t. d).

Widocznym z tego jest szlak podwójny, którym biegł rozwój dworu szlacheckiego. Oparłszy się o chatę chłopską niegdyś, rozwijał się z niej przez wielokrotne mnożenie się izb zewnętrze jedynie dostosowując do panującego stylu historycznego, o ile na to natura wiązania i zdobienia w drzewie a nie w murze, pozwalała.

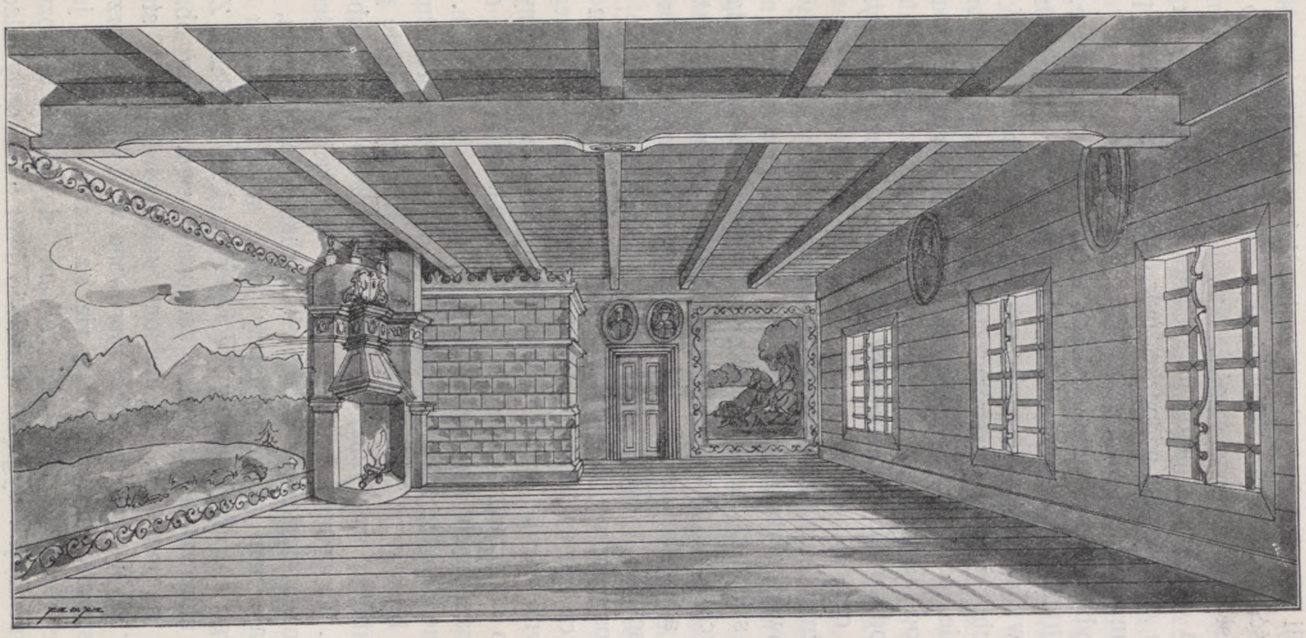
Tak rozwijały się dwory w zasadzie nieobronne.

Natomiast potrzeba obronności wprowadziła pierwiastek wież obronnych narożnych u zameczków niegdyś drewnianych, później murowanych, któreto wieże wyrodniejąc, przemieniły się w alkierze narożne.

Nawet profesor Łuszczkiewicz pełen zwątpienia w istnienie ozdobnego stylu drewnianego polskiego, w urządzeniu takich alkierzy dopatruje wpływów budownictwa drewnianego.

Tak więc zbliżamy się powoli do rozwiązania zagadnienia, jak właściwie wyglądał dwór nieobronny szlachecki w 15 i 16 stuleciu, to jest w czasie największego rozkwitu cywilizacyi w Polsce. Prof. Łuszczkiewicz przyznaje, że wiele szczegółów drewnianych, w odrzwiach i oknach kościołów wiejskich swoimi gotyckimi okrojami wskazywałyby na istnienie stylu odrębnego w ówczesnych czasach, niejako w drzewie odtworzonego polskiego gotyku. Żałuje on tylko, że się nie przechował ani jeden dwór z tych czasów.

Tak, ale przechowały się natomiast na Podhalu chaty włościańskie, gdzie wszystkie drugorzędne znamiona, okroje okienne i dźwirzowe, profile sosrębów, stromy gotycki spadek dachów, pazdury czyli kwiecienie wskazują na po dziś dzień żyjące w niej gotyckie tradycye XIV i XV wieku.



Wiz. 166.

**Sala dworu w Chruszczynie wielkiej (Królestwo Polskie). Kłosy, tom 9, r. 1869.**

Jeśli uwzględnimy niezwyczajną jak na koleby wiejskie ich ozdobność, to w takim razie wygląd dworu szlacheckiego w XV wieku jest nam dany w całości. Nawet wnętrze z siostrzanem — sosrębem odpowiada, jak to na rycinie izby głównej dworca z późniejszych czasów jest widoczne, (wiz. 166), zupełnie temu pojęciu, jakie mamy dziś o izbie góralskiej na Podhalu.

Gdyby tak było, to genialnej artystycznej intuicyi p. Stanisława Witkiewicza zawdzięczalibyśmy odrodzenie, w willach budowanych w Zakopanem, dworów naszych szlacheckich z XV wieku. A chociażby w szczegółach tę myśl nie przeprowadzono konsekwentnie, to przecież niesłychana malowniczość, zwłaszcza np. domu pod Jedlami pp. Pawlikowskich, bogactwo i ozdobność wiernie odtworzonych motywów świadczy o tem, czem był dwór dawnych czasów.

Później przy zamkach damy najzupełniej wiarogodny archiwalny dowód, wykazujący jasno jak na dłoni, że alkierze narożne dworów szlacheckich są właściwie resztkami utwierdzeń dawnych zamkowych. Narożna ozdobność takiego dworu również była większa, a chociaż nie dochował się w całem swem rozwinięciu dwór szlachecki z XIX wieku z gotyckimi pozostałościami, to natomiast los życzliwy pozwolił dotrwać niektórym bóżnicom aż do dzisiejszych czasów, które całością swojej sylwety i szczegółami zdobniczymi wiernie przypominają dwór szlachecki ówczesny. Mówiliśmy o alkierzach narożnych jako o znamionach dworu ówczesnego, znamionach zachowanych na załączonych rycinach. Otóż takie same narożne alkierze zachowały się w szeregu bożnic. Są one przy bożnicy w Nasielsku, w Wołpiu, a w szczególnie piękny sposób istnieją w słynnej bóżnicy w Zabłudowiu w gub. Grodzieńskiej. Ta ostatnia bóżnica spadzistością dachu, jego ścięciem i ozdobieniem doskonale zbiega się z chatami na Podhalu, i tem samem daje nam najdokładniejszy może surogat widoku dworu drewnianego z drugiej połowy XV i pierwszej XVI stulecia. Zresztą nawet w murowańcach bożnice zachowały swe baszty obronnozdobnicze na narożach, tak ulubione w Krakowie w XV stuleciu. Jeszcze w XVII wieku bóżnica murowana w Żółkwi ma prześlicznie zastosowany motyw, który się na dwóch narożach jeszcze szczęśliwie zachował. Tak więc zbliżamy się powoli do rozwiązania zagadnienia, jak wyglądał właściwie dwór nieobronny szlachecki w XV i XVI stuleciu to jest w czasie największego rozkwitu, kiedy

naród polski gromił Krzyżaki, na Wschód i Zachód rozszerzając swój wpływ i cywilizacyjną potęgę.

Te piętrzyste dachy kiedyś panowały bowiem w całej Polsce nim przyszły dachy włoskie mniej pochyłe, przekształcone później na mansard polski o podwójnem załamaniu wprawdzie, ale bez zmiany pochyłości w obu połaciach (mansard francuski zmienia nachylenie po załamaniu). Górnicki pisze w Dworzaninie: «Jeśli drewniane były domy, to dla trwałości dobierano modrzewia, podwaliny były mocne, drzewo suche, wiązania krzepkie i dach wysoki, piętrzysty, z wielu w nim okienkami, zwykle gontami pokryty. Dachy płaskie, zwykle włoskimi zwane, dla ochrony od ognia zaczęto używać, lecz ganione je i znajdowano, że nigdy tej piękności i tego kształtu i pożytku nie mają co dachy **zwykłe**» (Górnicki, «Dworzanin», wydanie Gałęzowskiego tom III, str. 667). W ten sposób «zerwana tradycya» jeszcze w XVI wieku zwykłych budowli, została nawiązaną znowu na chwałę i pożytek sztuki narodowej w Polsce, i obecnie od dworu drewnianego gotyckiego Witkiewiczowskiego, przez renesans, barok drewniany aż po klasycyzm mamy ciągłą i równą nić rozwoju albo też i... zwyrodnienia, szlacheckiego mieszkania nieobronnego w Polsce.

---

ROZDZIAŁ II.

# DWORY OBRONNE I ZAMKI.

Szczególniejszą rolę odgrywały w Polsce dwory obronne, zameczki i zamki drewniane. Jako wyraz budownictwa i techniki wojennej, układem zewnętrznym były podobne obrazom budowli, znanych bodaj z drzeworytu w kronice świata Hartmanna Schädla z r. 1493. Utwierdzony gród średniowieczny składał się niejako z dwóch łupin obronnych.

Zewnętrze otaczała palisada z wieżami na załomach palisady w odległości wynoszącej, jak się zdaje, podwójne strzelenie z łuku.

Brama przypominająca wielce nasze bramki do zagrody wiodące, prowadziła do wnętrza. Całość otaczał szeroki rów pełen wody, z mostem zwodzonym u bramy.

We wnętrzu grodu napełnionem domami, mieścił się zamek również wodą i palisadą otoczony, z mostem zwodzonym i wieżami na narożach.

Tak wyglądał zamek we Lwowie i w wielu innych miejscowościach.

Przy sposobności opisu zamku mirskiego cytuje prof. Sokołowski charakterystykę zamków niemieckich nakreśloną przez Boettichera. (Spraw. kom. do historyi sztuki tom VII, Z. 3 CXC). «W południowych i środkowych Niemczech zamki wznoszą się na górach i mury je otaczające stosują się do tychże gór platformy, a zatem mają rozmaitą formę. Głównem jądrem zamku jest wieża, «donjon», która tylko do ostatecznego schronienia służy, wskutek czego obok buduje się mieszkalne budynki i «palas». Przeciwnie w Pru-

siech i u Krzyżaków «das Haus» stanowi jądro obrony, zasłonięte murami i fosami. Mury te zakreślają kwadrat 45 do 55 m. długości boków i tworzą zewnętrzną ścianę mieszkalnych gospodarczych zabudowań z krużgankami do środka i ze studnią w środku jak klasztor. Kaplica wchodzi w skład tej ubikacyi, zarówno jak wieże. Te ostatnie są zwykle kwadratowe lub prostokątne w planie, później dopiero okrągłe, gdy w Niemczech południowych okrągłe zwykłe». Zamek krzyżacki zaś zbudowany na naszej ziemi na wątku drewnianym, stworzonym niegdyś jak jednozgodne świadectwa zeznają (patrz rozdział o Palowcach, str. 158) przez naszych budowniczych cieśli. Nie omylimy się więc, jeśli ten typ zamków czworokątnych z wieżami narożnemi i wieżą bramną będziemy uważali za typ zamków polskich dolinowych.

Posłuchajmy natomiast opisu naszego zamku wziętego z dzieła Grabowskiego «Ukraina dawna a teraźniejsza» na str. 150. Pośrodku albo w ścianach miasta, bywały główne budynki zamkowe, jak historycy zachodni XIII i XIV wieku nazywają, stuby, czyli późniejsze Blokhauzy (budowle na «zamek»).

Te budynki składały się z izb, albo na podrubach czyli podwalinach, j a k b y n a p i ę t r z e, albo przy ziemi.

Izby były trojakie, s i e ń, k o m o r y i ś w i e t l i c e (jak w chacie chłopskiej). Świetlice czasem były duże po pięć sążni długości, przed niemi sień i komory mniejsze.

Cały zamek powinien być blankowany i tak mocno kryty, żeby na nim zaciągał żołnierz i dawał ognia z arkabozów i hakownic. Na dziedzińcu zamkowym były świrnie, gdzie zboże, śpichrze, gdzie prochy i saletrę chowano, szopy, gdzie stały działa, kuźnie, łaźnie, kołodzieże czyli studnie z kołowrotem, nareszcie jedna albo kilka cerkwi. Pod zamkiem wieża a na niej zegar. Oprócz budynków właściwego zamku, w jego obwodzie stały domy cerkiewne, ziemiańskie i dziesiętnicze. Za właściwą fortyfikacyę zamku uważać należało horodnice i wieże. Wieże były przy wałach w samej palisadzie. Stawiano je, czyli jak mówią r ą b a n o z g r u b y c h brusów dębowych, a l b o n a s z e ś ć w ę g l ó w o k r ą g ł o, a l b o n a c z t e r y w k w a d r a t, były podbite i pobite dranicami nie cienkimi a wewnątrz opatrzone w pomosty i strzelbę, którą dzielono na ziemną, średnią, wierzchnią i wywiedzioną nad dachy, a to dla rażenia z różnych pięter nieprzyjaciela. Nad bramą były baszty i kilkopiętrowe wieże, jakowych ostatni zabytek został

w miasteczku Rokitnie. Furtki od miasta zamykane kluczem starosty lub horodniczego. Zamkowe horodnie nosiły nazwiska albo różnych cechów miejskich, albo wsi okolicznych.

Naturalnie nie każdy gród był tak wielki, niektóre warownie, choć murowane nawet, składały się tylko z zameczku, który, jak naprzykład w Świrzu, był zdobny wieżami, basztami i rowem głębokim z wodą.

Opis takiego zameczku drewnianego niesłychanie pobieżny znajdujemy w Inwentarzu starostwa płotelskiego z r. 1585, dokonanym przez Józefa Janowicza Korackiego. «Najpierw zamek Płotelski na ostrowie, meży oziera Płotelskeho z d e r e w a z b u d o w a n y, ale wżo welmi s t a r y, stieny pohnili i wywalili się, bez pokrytia i w i e ż y sie na dół pochylili z pohnili, zadnym sposobem naprawlen byt' nie możet». (Słow. Geogr. tom 8, str. 320).

W pamiętniku Heydensteina z czasów wojny moskiewskiej w XVI wieku, jest szereg opisów świadczących, że miasta rosyjskie zdobywane przez Polaków, głównie drewniane miały jeszcze utwierdzenia. «Polacy spędzają nieprzyjaciela z drewnianej wieży» (str. 196.) «Od strony obozu były trzy olbrzymie wieże, dwie skrajne zbudowane z ogromnych i mocnych tramów, t r z e c i a ś r o d k o w a znacznie mniejsza, m i a ł a w ś c i a n a c h s t r z e l n i c e d l a a r m a t» (str. 144).

«Połock miał bardzo silne ściany i baszty zbudowane z kilku pokładów potężnych tramów drewnianych powiązanych między sobą» (str. 54).

Jak widzimy, powyższe opisy, bardzo stosunkowo niedokładne i niewielkie, dają wyobrażenie o drewnianych warowniach.

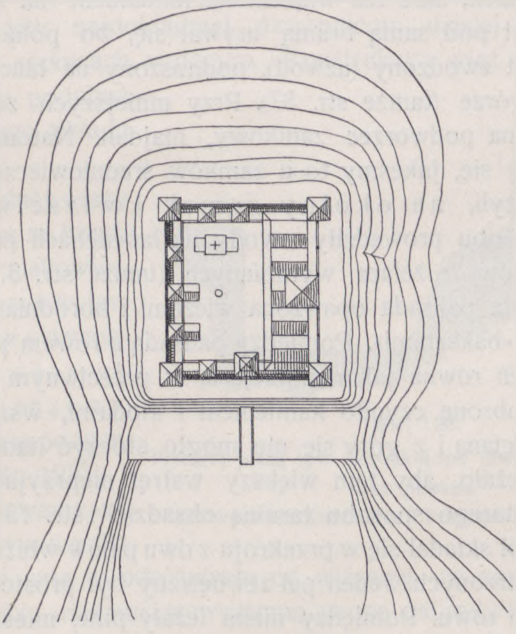
Na szczęście zachowały się źródła z czasów, kiedy zamki drewniane istniały jeszcze na niektórych ziemiach Rzeczypospolitej polskiej w całej swojej czystości. W opisie zamków wołyńskich i podolskich przez Iwana Patejewicza Tyszkowicza w r. 1542, uważny badacz znajdzie wiele wzmianek dotyczących układu i składu tych warowni naszych.

A było to w czasach kiedy w istocie swojej, wprowadzenie d z i a ł nie przekształciło jeszcze odwiecznego systemu budowania utwierdzeń i bronienia się. Jeszcze kola, kłody i kamienie jak dawnymi czasy, tak i w XVI wieku na Wołyniu stanowią główne środki obrony.

Natomiast układ tych grodów pod innym względem dostosować się musiał do zmienionych warunków fizycznych ziemi.

Grody, których jedyną obroną są bagna, zaczynają rzednieć coraz bardziej, przynajmniej nowych się już nie zakłada. Natomiast znawcy ówcześni wojennictwa wyszukują język ziemi skalnej rzeką w trzech czwartych oblany, odcinają go od jedynie dostępnej strony trzema albo czterema rowami, palisadą i obronnemi wieżami. (Wiz. 167).

Takie miejsce «okazywał kniaź starosta» Tyszkowiczowi, jako wielce godne i dobre na nowy zamek, który się miało zbudować



Wiz. 167.

Rys poziomy rozmieszczenia zameczka polskiego drewnianego. (Odtworzenie Kazimierza i Tadeusza Mokłowskich).

na miejsce starego zamku winnickiego w tem miejscu wystawionego. «Do tego nowego miejsca wyjeżdżaliśmy dwukrotnie, aby zauważyć czy ono jest dobre. Otóż od teraźniejszego znacznie jest mocniejsze i bezpieczniejsze. Łęk jeden między Bohem jakoby szyją się przeciągając, od tej i od drugiej strony wodą jest oblany, tylko pięćdziesiąt sążni w szyi (w zagięciu) rzeka od rzeki jest oddalona. A w tym łęku uczyniwszy koniec i zrobiwszy zatrzymanie rzeki

na Bohu (staw) a na tej szyi rowy dwa albo trzy uczyniwszy, zamek się bardzo mocny zrobi».

(Rewizya zamków ziemi wołyńskiej z r. 1542, wydanie Aleks. Jabłonowskiego, str. 111).

Położenie takie miało wiele dobrych stron za sobą. Potrzeba bowiem było tylko z jednej strony ubezpieczać, bo z trzech stron broniła rzeka, skała i spadzistość góry,

Przez rowy szedł most na palach, albo «starym sposobem» prosto na palach, albo też wiązem na fundament «na kletach» zbudowany. Most pod samą bramą urywał się, bo połączenie odtąd stanowił most zwodzony (uzwod), podnoszony na łańcuchach i zamykany na górze (tamże str. 37). Przy mniejszych zamkach prowadził wnet na podworzec zamkowy, majdan. Natomiast większe zamki dzieliły się, jakeśmy to u zamków średniowiecznych niemieckich zauważyli, na okolny zamek i właściwy wyżny zamek. Do obu prowadziły zwody na łańcuchach przez zamkowych «rudników» z żelaza wyrabianych (tamże str. 37). Do około zamek otaczała palisada opatrzona wieżami i borodniami, a później murowanemi «baksztami». Pomiędzy palisadą a rowem powinna była być przestrzeń równa jak najmniejsza, w przeciwnym razie jeśliby się bowiem obronę czyniło kamieniem i kłodami, wszystko zostawałoby pod ścianą i z góry się nie mogło stoczyć (tamże str. 130), górę zaś należało, aby tem większy wstręt nieprzyjacielowi uczynić, «wedle starego sposobu tarniną obsadzić» (str. 130).

Ostrokół składał się w przekroju z dwu palów wbitych w ziemię, a potem zaostrzonych. Jeden pal zewnętrzny był prostopadły, a inny nachylony do rowu. Pomiędzy niemi leżały pnie, mieściły się ubite kamienie i glina (wiz. 168). Taki wał zachował się jeszcze w Wielkopolsce przy wale Kęcińskim, zbadany przez Virchowa (wiz. 34). Kształt jego opisuje Ulryk de Verdum (Liske, Cudzoziemcy w Polsce, str. 18), który widział je jeszcze między rokiem 1670 i 1672.

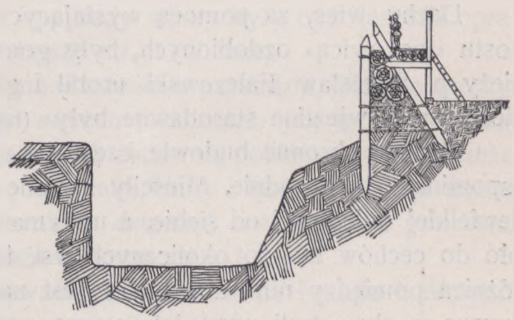
«Dwór ten, jak po większej części wszystkie szlacheckie dwory w Polsce był otoczony palisadami z mocnych świerkowych kołów, w ziemi w przecięciu na cztery stopy na ukos osadzonych, a u góry się krzyżujących».

W częstokole tym była brama, której kształt zachowała stara moneta Piastowska wraz z częścią ostrokołu (wiz. 40).

Nad bramą, do której prowadził most zwodzony, stała wieża bramna. Do niej prowadziły na pierwszy pomost schody z nad-

wora, z pierwszego zaś piętra na drugi wnętrzne schody a czasem pień odpowiednio wyrąbany (stołb). Tak się zachowało wejście na pierwsze piętro przy niektórych dzwonnicach na Podhalu a pień schodowy podobny z Grybowskiego znany mi jest ze zdjęcia mego brata Tadeusza.

Obok wieży wrotnej, zazwyczaj niższej, mieściły się na narożach budynku zamkowego i palisady wieże stróżowe, na której często dzwon wielki rotny wisiał (tamże str. 130). Wszystkich wież więc było trzy lub cztery, odpowiednio do ilości załamań. Wieże te odpowiadały najdokładniej dzwonnicom dzisiaj jeszcze przy kościołach i cerkwiach stojącym. Konstrukcya wież w XVI wieku zupełnie była podobną do dzisiejszego układu dzwonnic.



Wiz. 168.
Przekrój przez rów i ostrokołowe utwierdzenie w zameczku polskim.
(Odtworzenie Kazimierza i Tadeusza Mokłowskich).

«A w jednej wieży belki, **które są na krzyż**, na których makowica, (głowica, szczyt w formie głowy jak u dzwonnic) i c a ł y w i e r z c h j e s t z a w i e s z o n y, już są drzewem podparte» (tamże str. 128).

To belkowanie «na krzyż» jest typowe dla naszych dzwonnic w odróżnieniu od wiązania «na zamek».

Pomiędzy wieżami i wewnętrzną stroną palisady biegły «blanki, oblanki», to jest pomosty na szerokość czterech belek, (zrobione na trzy belki «blanki» w zamku żytomirskim okazały się za wąskie).

«Bez oblanków jest chodzenie bardzo trudne i strzelba ubezpieczoną być nie może» (tamże str. 32).

Z blanków drzwi prowadziły na pierwszy pomost wież obronnych i na «wierzchy» horodni o których powiemy poźniej (str. 128).

«Na blanki» prowadziły wschody i drabiny a od strony podwórza chroniły zaciągającego żołnierza poręcze czyli «oporyszcza» (tamże str. 128). Całość okrywał dach chroniący od gnicia. Słupy tylko trzy na blanki użyte i też na wierzchu nie przykryte gniją, i poręcze nie zrobione tak, że w czasie przygody niebezpieczeństwem jest chodzić i puszkarzom trudno bez «słupa» po ciosach łazić» (str. 128).

Na bezpośrednie połączenie wież i pomostów oblankowanych wskazują ustępy: «Na wieży ani jednej ani podsiebitki niema, ani wschodów, **ani drzwi do oblanków**» (tamże str. 111).

Tamtędy autor popisu zamków chodził «po wieżach, oblankach około całego zamku» żytomirskiego (str. 128).

Pomosty we wieżach składały się z belek i «podsiebitek», to jest z desek w osobny sposób układanych (str. 128).

Zewnętrze wież i oblanków było pokryte, to znaczy deskami ochronione w ten sposób, w jaki do dziś cerkwie i dzwonnice ochraniają. «Pokrycie na wieżach i na wszystkich oblankach bardzo drobne i nie mocne tylko po jednym gwoździu deski poprzybijane».

Dachy wież, za pomocą wystających belek najwyższego pomostu «makowicą» ozdobionych, były gontami kryte. «Wierzch tej wieży p. Stanisław Falczewski urobił i gontami pokrył. W tej wieży wrota wjezdne starodawne były» (tamże str. 96).

Osobne obronne budowle, często w zapisach zamków na Rusi wspominane to horodnie. Mieściły się one w palisadzie, w pewnej niewielkiej odległości od siebie, a utrzymanie ich w porządku należało do cechów lub do okolicznych wsi, tak panów jak i włościan. Różnica pomiędzy nimi a wieżami jest następująca. Wieże są budowane na «słup» czyli «wiąz», jak nazywano w XVI stuleciu konstrukcję z dębowych brusów, a horodnie na **zamek** ze smolnego drzewa. Ta zasadnicza różnica w wiązaniu i w robocie dawała też i różnicę w nazwie. Była to więc budowla czworogranna na zamek w palisadę wciśnięta. Na dole mieścił się skład, zaś «na wierzchu» dachem okryty był pomost obronny. Sposób złożenia wyjaśnia następująca uwaga w popisie zamku żytomirskiego.

«Zamek niedawno zrobiony, jeszcze nikt horodni na siebie nie wziął i drzwi jeszcze nie wyrąbano. Trzeba więc drzwi zrobić i wierzchy nakryć» (tamże str. 130).

Naturalnie «drzwi wyrąbać» można tylko w budownictwie wieńcowem. Zresztą jest jeszcze inne świadectwo. Na Podolu w Bracławiu budowano horodnie na słup i wypełniano płotem i gliną, w Winnicy także, jak to i z dzisiejszego budownictwa chat podolskich wynika, nie używano budowli zamkowych (na węgieł). To Wołyniakowi i fachowemu znawcy wojennego budownictwa polskiego zupełnie się nie podobało.

Takie robienie horodni na słup to «prosty obyczaj». Pisząc więc o zamku Winnickim tak się wyraża: «bo gdyby mniej-

szymi horodniami a ściany w zamek uczyniono, to by było mocniej i bezpieczniej i dłużej by trwało, ale obecna robota aczkolwiek staranna, jednak ani wieczysta ani trwała» (tamże str. 44).

Również i innych szereg budynków jest wyliczony jako budowany na zamek. «Wieś Meykowce», ma budować oprócz «horodni, spichrz (hrydnie), łaźnie, piekarnie i chłodnik na **zamek**». Horodnia miała wierzch oprawiony i pobity deskami na wszystkie cztery strony. «Horodnia kniazia wołodomirskiego oprawiona, ale jedna strona nie pobita». Pobicie to «wiatr z wierzchu zrywał» (tamże, str. 11 i 132). Gdzieindziej zaś są «zwyżki (weżyce), horodnie nakrywane» (tamże str. 132).

«Wszystkie horodnie i palisady winny były być deskami oprawione i gliną obmazane» (tamże str. 11 i inne).

Horodnie i wszystkie inne budynki w palisadzie, śpichrze naprzykład, miały jak mówiliśmy wierzchy «bojanice» jak je zapewne nazywano, opatrzone «pobojem», jak zwało się pobicie deskami (tamże, str. 111). Tam mieściły się kamienie, kłody i koła, a czasem działa.

«Na których to spiżarniach dziewięć wierzchów, a pod tymi wierzchami miały stać działa» (tamże, str. 111).

Głównej obrony drewnianych zamków na Podolu i Wołyniu jeszcze w XVI stuleciu, nie stanowiły jednak działa.

Na wieżach, oblankach, gromadzono koły, kłody i trójzęby i «sołony» (tamże, str. 43 i 124).

«Wieże pokrywać, kłody i kamienie na trzy wieże i na horodnie kłaść», mówi popisujący o zamku żytomirskim (tamże, str. 130). «Kłodą, kamieniem i kołem należy go bronić» (str. 132).

Pomówimy obecnie o właściwej części mieszkalnej zamku, obejmującej zapewne tak, jak to się dzieje dotąd w murowanym świrskim zameczku, pewną połać języka na górze.

Składał się on z sieni, świetlicy, izby czarnej i komory zapewne, jak największa część budynków ówczesnych w Polsce.

«Budowanie zamku takiego jeśli miało być dobre, było zrobione z mocnego sosnowego ciosanego drzewa w zamek robionego» (tamże, str. 128).

Zamek winnicki, zbudowany na Podolu, wedle podolskiego sposobu na słup, zupełnie się naszemu lustratorowi nie podoba. «Jeszcze nie w zamek ściany, prawie na wszystkie strony dziury, niema go co chwalić» (str. 41). Niestety brak jest dokładniejszego omówienia samego budynku zamkowego. Musimy więc wspo-

móc się opisem, jaki pozostawił nam archidyakon Paweł z Aleppu w sprawozdaniu z podróży, którą odbył z ojcem Makariusem do Moskwy, w poselstwie, blisko w 100 lat później, w czasie wojen kozackich. (Dzieło tłómaczone na angielskie w r. 1831).

«Pałac Kalinowskiego koło Humania na Ukrainie, jest na zewnętrznej stronie miasta, a można go już widzieć z wielkiej odległości ze względu na jego wysokość. Między nim a miastem jest szeroka rzeka, i niezmierne jezioro (staw), przez które prowadzi most. Pałac jest zamkiem wysokim, na wzgórzu w okół niego jest rów nader szeroki i głęboki, opatrzony palisadą na zewnątrz ze skrzyżowanych palów, aby móc odeprzeć atak konnicy. Na przodzie bramy są szerokie działa, a na bokach po obu stronach mniejsze.

Okręg cały zamku jest ufortyfikowany drewnianemi kwadratowemi wieżami. Wewnątrz zamknięcia jest szerokie otwarte miejsce (majdan, przyp. aut.), w którego górnej stronie jest wspaniałe mieszkanie pałacowe w całości zbudowane z drzewa w ogniu uodpornionego, które jest niezapalne. Drzewo to jest ogładzone i polerowane z czterech stron i w ten sposób złożone, że nie widać szpar, i zdawać się może, jakby cały dom, czyli jego ściany z jednego kawałka drzewa w szerokość i długość był zbudowany.

Długość tych balów drewnianych, czworograniastych wynosi 50 piędzi i więcej, jakeśmy mierzyli, a szerokość wynosi 4 piędzie.

Wokoło na obwód pałacu są cztery takie bale, ułożone wzdłuż (lengthwise), jeden nad drugim aż do dachu. Ten pałac zawiera wielką liczbę piwnic i magazynów, nad którymi są dwa pokoje jeden nad drugim.

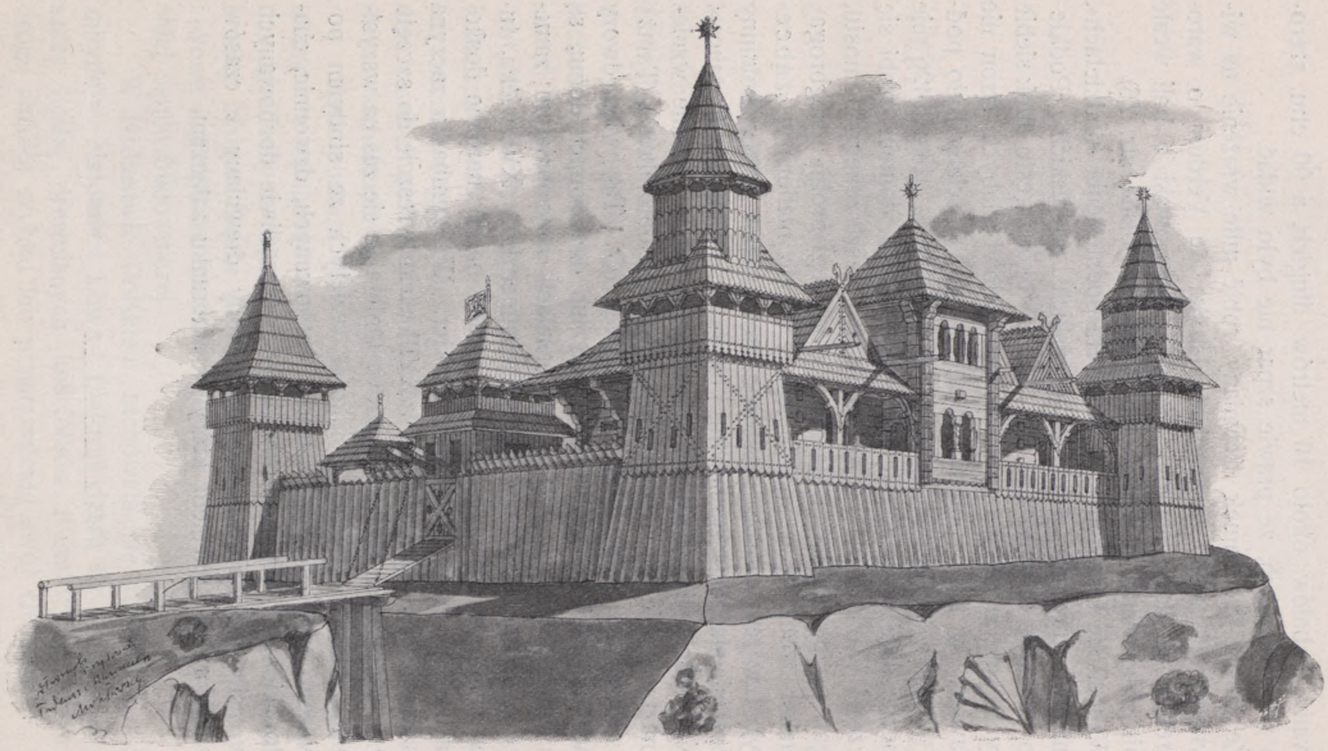
Co się tyczy pieców i kominków, w których nieci się ogień w zimie, to są one bardzo duże i wysokie jak cyprysy, z wielu rurami, które przechodzą przez powały, i są wielkiej szerokości.

Obok części mieszkalnych są stajnie dla koni.

Potem wstąpiliśmy na zwyżkę innego pałacu, który jest przeznaczony na mieszkanie letnie. Składa się z pokoji, opatrzonych dookoła oknami.

Jest to budynek podobny do takiego, jaki znamy na górze św. Szymona w naszym kraju i podobny do zamku Moarra. Jest on bardzo ornamentowany i malowany».

Z powyższej, dotąd o ile sądzę na polskie nieprzełożonej cytaty widać, że pałac Kalinowskiego był z drzewa na wieńcówkę



Wiz. 169.
Widok idealny zameczka drewnianego polskiego. (Odtworzyli i rysowali Kazimierz i Tadeusz Mokłowscy).

zbudowany, z balów około 10 metrów długich, a 90 ctm. szerokich, a tak spojonych, że prawie szpar nie było widać.

Że musiał taki zamek drewniany robić miłe wrażenie na widzu, wnosić też należy ze wzmianki Ulryka de Verdum o warowni drewnianej Jaworowskiej: «Zamek Jaworowski z bali wcale zgrabnie zbudowany» (Liske, Cudzoziemcy w Polsce, str. 76).

Wznosił się taki zamek na palowem podniesieniu «podkletach», jak je nazywa «Inwentarz zamków wołyńskich i podolskich». «Podklecie», to zewnątrz musiało być zaś, jak częstokół z gęsto obok siebie ułożonych pali zrobione, aby nieprzyjacielowi słabych stron nie pozostawiać. W tych «podkletach» od frontowej ściany było podcienie. Umowa o budowie zamku kórnickiego z roku 1426 nie dwuznaczne daje o niem pojęcie. «Dalej przed domem zrobi się dwie części z o k n a m i i k o l u m n a m i rozszerzonego pomostu, in vulgari po polsku nazywającego się «strzegł progi» (czegbroga), ten pomost zrobi się w sposób lepszy (modo meliori) w «z ą b c e» (sampsy), i w ten sposób mostowy zrobi się w cztery kolumny i wyciosze się siedzenia (sessionem) i oprawy czyli poręcze (porance)».

Na rogach wieże, po łacinie «propugnaculis», obronne wzniesienia, nazywały się już wtedy po polsku «alkierzami» (alkerz). (Tamże Spraw. Kom. do hist. sztuki, tom III, str. 65). Tak więc dwory XVII wieku z alkierzykami na czterech lub dwu rogach domu, są niczem innem, tylko częściowo w basztach zwyrodniałym zameczkiem dawnym. Jeszcze w świrskim zameczku z XVI wieku, tudzież w zamku murowanym w Założcach baszty narożne doskonale zachowały swój obronny charakter. W Szymbarku zaczyna już baszta wieżowa zanikać, aby w XVIII wieku wreszcie do szczętu ustąpić pod wpływem nowych prądów. Opierając się zaś na wszystkich danych, tak archiwalnych, jakoteż wziętych ze studyum porównawczego dworów drewnianych i murowanych, dzwonnic, chałup chłopskich i innych starożytniczych, szczęśliwie dochowanych wątków, usiłuję odtworzyć zamek podobny drewniany z czasów między XIV a XV stuleciem, który w wizerunku załączam.

## ROZDZIAŁ III.

# KOŚCIOŁY, CERKWIE, DZWONNICE, KAPLICE, KRZYŻE PRZYDROŻNE I NAGROBKI.

Szczególną uwagę obcych i naszych uczonych zwracały często kościoły i cerkwie drewniane, nader jeszcze liczne na ziemiach śląskich i dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Kiedy na Zachodzie za wyjątkiem Norwegji i jednego kościoła z Greenstead w Anglji drewniane kościoły znikły na zawsze od dawna, to Słowiańszczyzna zachodnia (nie mówiąc już o wschodzie), zachowała gdzieniegdzie nawet w przeważającej ilości owe tak zaciekawiające budowle. Jest ich jeszcze pewna niewielka ilość w Czechach i na Morawji. Północna Słowiańszczyzna, Ruś węgierska i Siedmiogród liczą ich już znacznie więcej. Księstwo poznańskie, Prusy Zachodnie i Wschodnie również posiadają ich garść, uwidocznioną w wydawnictwach niemieckich inwentaryzujących zabytki sztuki w tych prowincyach.

Śląsk posiada tych zabytków większą ilość, których zdjęcia ukazywały się sporadycznie w rozmaitych czasopismach historyczno-monograficznych (Altschlesien in Wort und Bild). Pisał o nich znakomity badacz Śląska Lutsch a niedawno została ogłoszona państwowa nagroda za dokładne zdjęcia tych zabytków dawnej polskiej sztuki budowniczej.

W Królestwie Polskiem zachowała sie również garść tych zabytków. Natomiast Litwa i Białoruś cieszą się do dziś wielką jeszcze liczbą drewnianych kościółków i cerkiewek, które swoją drogą znikają szybko lub przekształcają swój charakter.

W dzielnicach pruskiemu berłu podległych z wyjątkiem Śląska



Wiz. 170.

Kościół w Gidlach (Królestwo Polskie). Siekierą ciosany z r. 1059 (?). W każdym razie bardzo stary. Podcienie w połowie XIX wieku dorobione. (Kościoły w Król. Polskiem).



Wiz. 171.

Kościółek w Zgierzu (Król. Polskie). Kłosy, tom XIV, Nr 357.



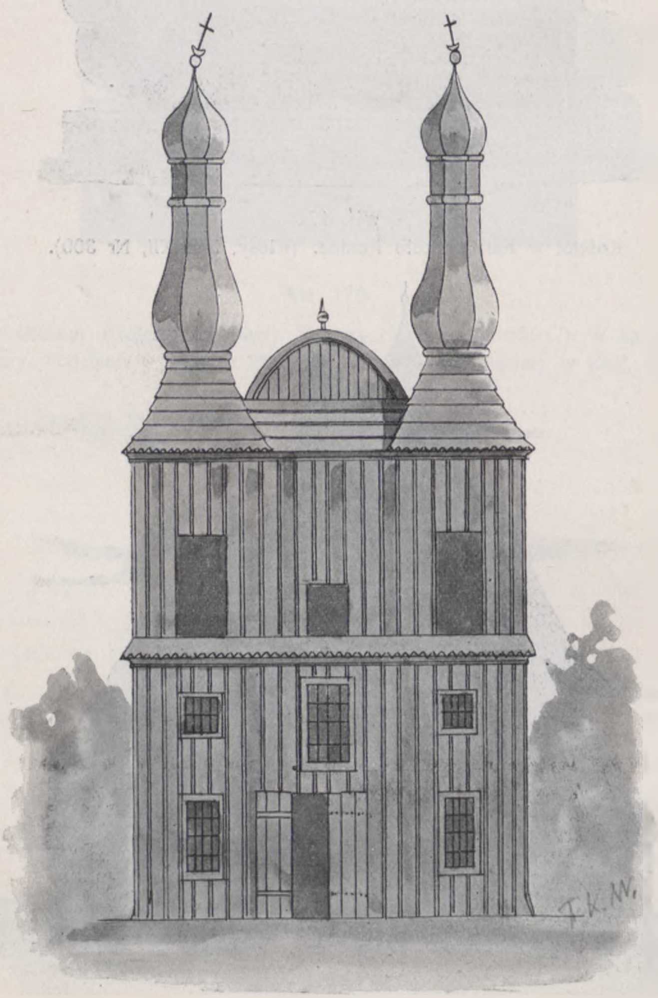
Wiz. 172.
Kościół w Karnicy koło Konina. (Kłosy, tom XII, Nr 300).



Wiz. 173.
Kościół w Chechle (Król. Polskie). Tyg. illustrowany, Serya IV, tom VI.

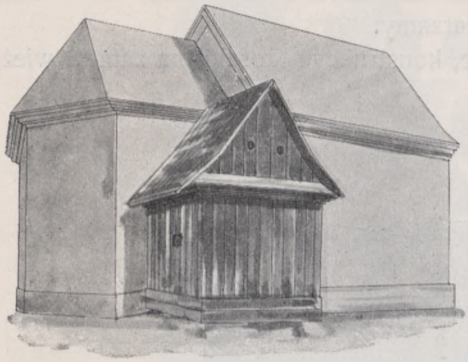


Wiz. 174.
Kościółek w Słonimie (?) na Litwie. (Tyg. illustrowany).



Wiz. 175.
Kościół w Wiłkowyskach na Żmudzi z r. 1620. (Tyg. illustrowany, 1868, str. 28).

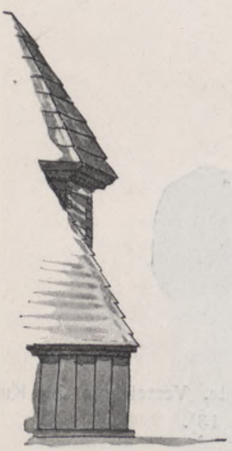
istnieją nikłe już tylko resztki kościołów drewnianych i to w dużej części będących naśladownictwem murowańca.



Wiz. 176.
Kościół w Krukowie (W. Księstwo Poznańskie). Z rysunku Gosienieckiego.



Wiz. 177.
Wiązanie wieńcowe kościoła w Krukowie. W. Ks. Pozn. (Z rys. Gos.).



Wiz. 178.
Węgieł kościoła w Krukowie (W. Ks. Pozn.). Z rysunku Gosienieckiego.



Wiz. 179.
Kościół w Łęgowicach w W. Księstwie Poznańskiem. (XVI stulecie). (Kohte, Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Provinz Posen, III, str. 112).

W Księstwie Poznańskiem mur rozwinął się, jako tworzywo budowlane tak wcześnie, (bo już częściowo w XII i XIII stuleciu

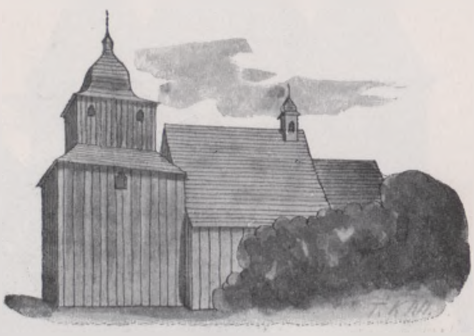
trafiają się kościółki murowane nawet wiejskie), że się zupełnie dziwić temu nie będzie można. Mimo to zachowało się kilka kościółków starych, sięgających częściowo XVI stulecia, które tutaj w rysunku za Kohtem powtarzamy.

Mimo pozornych różnic, konstrukcya (kościół na zamek, wieża



Wiz. 180.

Kościół w Bachwicach (Bauchwitz) z r. 1550. Wielkie Księstwo Poznańskie (wieża budowana na krzyż). (Kohte, Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Provinz Posen, III, str. 99).



Wiz. 181.

Kościół w Wierzeniu (Wielkie Księstwo Poznańskie). (Kohte, Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Provinz Posen, III, str. 13).

na słup, «w krzyż», w ząbce) jest zupełnie tą samą co w reszcie Polski. Interesującym jest kościół w Jastarni na półwyspie Hela w słup zbudowany.

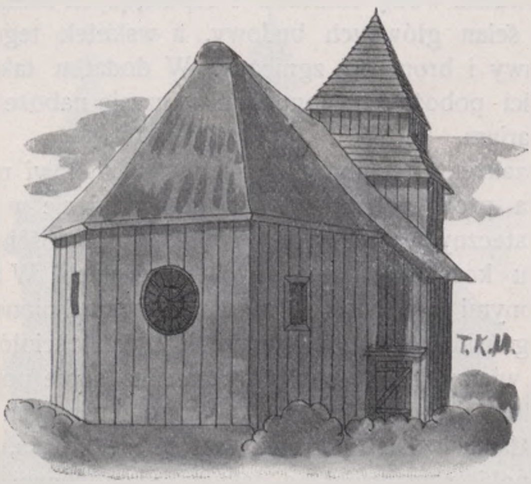
Podaję również w rycinie ostatni kościół drewniany z Mazowsza Prus Wschodnich, już niestety rozebrany (wiz. 183).

Natomiast Galicya zachodnia i wschodnia, zwłaszcza jej gó-




Wiz. 182.

Kościół kaszubski w Jastarni na półwyspie Hela (rysunek Andriollego). Kłosy, tom IV, Nr 1288.




Wiz. 183.

Kościółek drewniany z Mazowsza pruskiego (Prusy wschodnie). (Bötticher, Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Provinz Ostpreussen, Bauernhaus).

rzysta połać, pełna jest jeszcze tych budowli, które często od powiatu do powiatu zmieniają swoje zewnętrzne znamię i wewnętrzny układ.

O naszych kościołach i cerkwiach najgruntowniejszą rozprawę napisał prof. Maryan Sokołowski, zajmował się również niemi pobieżnie Myskowsky, o ile przychodziło mu nawiązać je do kościołów i cerkwi słowackich i rusińskich na południowym stoku Karpat.

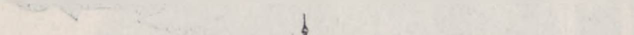
Aby oprzeć nasze wnioski na dokonanej już i najpoważniejszej pracy, zacytujemy prof. Maryana Sokołowskiego.

«Wracając do kościołów norweskich, to one mają z naszymi pewne pokrewieństwo. Co jest rzeczą charakterystyczną, że mimo **zupełnie różnej konstrukcyi i innego systemu budowy**, wszystkie te budowle, tak wschodnie jak i zachodnie, tak skandynawskie jak i zachodnio-słowiańskie i polskie, mają jedną wspólną stronę. Wszystkie nieledwie i we wszystkich krajach mają ganki na słupach wsparte i otaczające, czy to cerkiewkę, czy kościół, nieledwie dokoła, mianowicie w budowlach starszych. Ganki te, zwane w naszych kościółkach sobotami, noszą nazwę «lob» (Laube) w Norwegii. Cel ich zdaje się być przedewszystkiem praktyczny i z drewnianem budownictwem ściśle związany. Na gankach tych bowiem mieści się występujący znacznie od ścian kościoła dach, który odprowadza wodę deszczów i topniejących śniegów z daleka od zrębu i ścian głównych budowy, a wskutek tego utrzymuje jego podstawy i broni od zgnilizny. W dodatku takie ganki pozwalają części pobożnych pomieścić w czasie nabożeństwa w pobliżu sanctuarium.

Co wszakże w rezultatach naukowych stanowi najważniejszą stronę dzieła prof. Dietrichsona, to udowodnienie w sposób stanowczy, ostateczny i usuwający wszelkie wątpliwości pochodzenia formy i typu kościołów drewnianych norweskich. W Skandynawii między uczonymi miejscowymi było rozpowszechnione mniemanie, że forma pogańskich świątyń w budowie tych kościołów swój ślad zostawiła, a wiemy, że i u nas przypominano sobie pogańskie gontyny na widok niektórych prastarych modrzewiowych kościółków. Otóż po badaniach Dietrichsohna wątpić nie można, że kościoły kamienne epoki romańskiej, a jak w Skandynawii i Norwegii w szczególności, pierwsze anglosaksońskie bazyliki służyły za prototyp i wzór tych drewnianych budowli i że wszystkie zmiany i modyfikacye, jakie w nich widzimy, a które odrębnością nas za-



Wiz. 184.
Kościół w Lubomlu na Górnym Śląsku. (Henning, Das deutsche Haus).



Wiz. 185.
Kościółek na Śląsku Górnym w Zimnej Wódce. (Slama, Putowani po Slezsku).




Wiz. 186. Kościół drewniany w Mikulszycach na Śląsku Górnym. (Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift).

stanawiają, wynikają naturalnie z przemienienia tego typu w inny materyał i zastosowania go do drewnianej konstrukcyi. Sprawia to, że na podstawie tych drewnianych budowli można sobie odtworzyć do pewnego stopnia te kościoły kamienne, które im za wzór służyły. Prototypem cerkiewek drewnianych były niezaprzeczenie bizantyńskie cerkwie murowane, a naszych kościołów wiejskich




Wiz. 187.
Kościółek na Górnym Śląsku. (Tyg. illustrowany),

tego rodzaju, kamienne na naszej ziemi, czy też w tych krajach, skąd do nas przyszło chrześciaństwo, świątynie.

Zwrócono już na tem miejscu uwagę, jak w wieku XV naśladowane były w kościółkach drewnianych kościoły gotyckie, a w XVIII barokowe, z przeniesieniem form i szczegółów stylowych najmniej nawet temu materyałowi odpowiadających.

Tak samo musiało być i w pierwotnych wiekach. Jak na Rusi od pierwszych rozwinęło się budownictwo drewniane dowodzą tego piśmienne źródła. Latopisy miejscowi liczą w pierwszych latach XI wieku w Kijowie cerkwi 700, a drudzy na początku XII wieku 600, które często się paliły. Istniał wówczas zwyczaj stawiania cerkwi wotywnych, które w przeciągu jednej doby stawały pod dachem w epokach klęsk nadzwyczajnych a zwłaszcza morowej zarazy. Ten ruch, to ustawianie, zajęcie się, jednem i tem samem rzemiosłem przyczyniało się bez wątpienia do wczesnego



Wiz. 188.
Kościół w Bystrzycy na Górnym Śląsku. (Tom XXIII, M. der Central Commission zur Erhaltung der B. Denkmäler).

wyrobienia techniki ciesielskiej w jej zastosowaniu do cerkiewnych potrzeb. Budownictwo cerkiewne drewniane, mające tak charakterystyczne i właściwe sobie formy na Rusi, któremu architektura bizantyńska nic więcej nie dała w spuściźnie prócz typu i planu, musiało się wskutek tego w zasadniczych swoich podstawach wyrabiać.

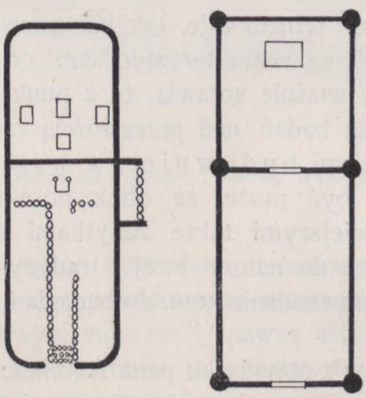
Cerkwie ruskie, galicyjskie stanowczo różnią się od rosyjskich. Złożone są z babińca, nawy głównej i części ołtarzowej, otoczone przejrzystymi gankami.

Dalej utrzymuje, że w konstrukcji i właściwościach wiejskich cerkiewek kryją się o wiele dawniejsze tradycye aniżeli w budownictwie naszych kościołów.

Najoryginalniejsze strony naszego drewnianego budownictwa,



Wiz. 189.
Kościół w Kamienicy obok Bielska. (Slama, Putowani po Slezsku).



Wiz. 190.
Rys poziomy świątyni pogańskiej staronormańskiej w Lundzie, zestawiony z rysem poziomym kościoła norwegskiego drewnianego z XII wieku. (Seesselberg, Die altgermanische Kunst).

jak wszystko przypuszczać pozwala, są stosunkowo późniejsze. Wynika to z warunków kulturalnych, w których oba te budownictwa, kościelne i cerkiewne, rozwijały się. Ruś na greckich swoich podstawach stała niewzruszenie przez wieki, i chociaż wpływy zachodnie oddziaływały nad nią oddawna, chociaż cywilizacya, a z nią idącą sztuka zachodnia rzucała swoje różnorodne pierwiastki na jej surową glebę, to te wplatając się w kanwę jej pierwotnego pokładu, nie zmieniały go zasadniczo. Romanizm, gotycyzm czy renesans, każdy z tych stylów wpływał mniej lub więcej silniej czy słabiej na jej ornamentacyę, na dodatkowe i dekoracyjne formy, czasami wpuszczał korzenie głębiej, ale stylu i charakteru miejscowego nie przetwarzał do gruntu.

Cerkwie ruskie mają zawsze jeden i ten sam typ niezmienny i przypuszczać należy, że to nietylko odnosi się do planu, ale nawet do ciesielskiej techniki i konstrukcyi i zupełnie co innego jest i być musiało odnośnie do kościołów łacińskich. Te zmieniały się z każdą wielką epoką dziejową, ulegały w swych formach i zasadniczych podstawach wpływom stylowym budownictwa kamiennego i odźwierciadlały w historycznym przebiegu życie społeczeństwa i ludu, który je wznosił. To dostrojenie się pod każdym względem do wymagań i upodobań czasu, do wielkich prądów cywilizacyjnych, znajdujących przedewszystkiem swój wyraz w architekturze, jest znamienną cechą wszystkich społeczeństw zachodnich i na kulturze łacińskiej wykarmionych, których puls żywem tętnem bije, tak jak przeciwnie, stan senny, stagnacya i bierność są charakterystycznemi cechami społeczeństw wschodnich. Ale to właśnie sprawia, że z punktu widzenia naukowego, ze stanowiska badań nad przeszłością zabytki tego wschodniego na naszej ziemi budownictwa mogą mieć wyjątkowe znaczenie. Bardzo być może, że obok norweskich drewnianych kościołów, najdawniejszymi także zabytkami drewnianego budownictwa w ogóle co do natury swej i tradycyi ciesielskiej są ruskie cerkiewki» (Sprawozdanie kom. do badania hist. sztuki w Polsce, str. 95, tom V).

Wspomniawszy z obowiązku pana Adolfa Leopolda von Wolfskron, który pisał «Über einige Holzkirchen in Mähren, Schlesien und Galizien» (Mittheil. der k. k. Central Commission zur Erfor. und Erhaltung der Baudenkmäler 1858, Nr 4), profesora Gruebera (Tamże 1856, Heft 10), i Antona Petera, którzy

prócz pochwał, nic zresztą realnego nie przynoszą, należy jeszcze omówić p. Myskowskiego, który w pracy «Holzkirchen in Karpathen» poświęcił kościołom i cerkwiom jeszcze najbardziej miarodajną wzmiankę.

Zestawiając kościoły słowackie, morawskie, polskie i ruskie, przychodzi prawie do tych samych wniosków, co prof. Sokołowski



Wiz. 191.

Kościół w Dębnie na Podhalu. (Według Walerego Eljasza).

tak co do różnic między kościołami a cerkwiami, jakoteż co do podobieństwa rzekomego z kościołami norweskimi.

Tak więc jedynym autorem i znawcą sztuki, który rzucił najwięcej światła na budownictwo drewniane, tak kościelne, jakoteż i cerkiewne, jest niezaprzeczenie prof. Maryan Sokołowski.

W głównych wnioskach opierał się uczony profesor tak na pracy Dietrichsohna, jakoteż na osobistych studyach. Idąc za Dietrichsonem, zaprzeczył pokrewieństwa w rysie poziomym między

kościołami norweskimi najstarszego typu, a świątyniami przedchrześcijańskiemi.

Nie chcę rozstrzygać tej zawiłej kwestyi, choć ją według prof. Sokołowskiego raz na zawsze zakończył Dietrichsohn, wykazawszy, że kościoły norweskie są właściwie drewnianem odtworzeniem kościołów romańskich.

Nie mogę się jednak powstrzymać, aby na podstawie dzieła



Wiz. 192.
Kościół w Ostrowcu na Podhalu. Widok z przodu. (Zdjęcie p. Bron. Kondratowicz).

kilkakrotnie już cytowanego Seesselberga, nie podać rysu poziomego fundamentów świątyni starogermańskiej w Lundzie, w zestawieniu z pewnym częstym zasadniczym typem norweskich kościołów.

Zupełna zgodność nietylko rozkładu ale i stosunek poszczególnych przestrzeni, (w kościele nawy do prezbyteryum), wskazałby mimo wszelkich, częściowo nawet bardzo słusznych uwag Dietrichsohna, na wielką zależność budo-

wnictwa chrześcijańskiego z przedchrześcijańskiem w Norwegii (wiz. 190).

Zależność ta widoczna w tym wypadku w rysie poziomym, zwiększa się jeszcze, jeśli uwzględnimy zdobnictwo w starych kościołach norweskich, które nietylko formą, ale i treścią sięga może silniej w głąb mitologii pogańsko-germańskiej, a mniej uwzględnia zdarzenia z dziejów chrześcijaństwa wzięte.

Są to wszystko okoliczności, które szczególnie pięknie ze-



Wiz. 193.

Kościół w Ostrowcu na Podhalu. Widok z boku. (Zdjęcie Bron. Kondratowiczowej).

brane w dziele Seesselberga «Die altgermanische Kunst» nie pozwalają lekceważyć wpływu przedhistorycznego do tego stopnia, jak to czynił Dietrichsohn.

Jeśli się tak dzieje z rysem poziomym i zdobnictwem, o ile silniej odbija się wpływ lokalnej przedchrześcijańskiej tradycyi w tem, w czem chrześcijanizm zupełnie oddziałać nie mógł, mianowicie w sposobie budowania i wiązania kościołów.

W sztuce ciesielskiej bowiem nie Północ od Południa, ale

owszem chyba Południe od Północy, czy tą północą będzie Słowiańszczyzna czy Skandynawia, czy Wielka Brytania, uczyć się chyba prędzej mogła.

Jeśli z powyższych słów wolno było w pewnej mierze wnioskować o pierwiastkach przedchrześcijańskich w naszem budownictwie drewnianem kościelnem, to sprawa nie stałaby tak źle, jakby się to pozornie wydawało.



Wiz. 194.
Kościółek stary w Chochołowie na Podhalu, zburzony w r. 1874, wieże w r. 1780. (Wieniec). Z rys. Walerego Eljasza.

Rozważmy jednak wszystko, nie uwzględniając rozumowania przez analogię, jak wiadomo, często wiodącego na bezdroża.

Przedewszystkiem nasze kościoły i cerkwie należą do znacznie późniejszych czasów, i najwcześniejsze w Polsce wstecz po za czasy gotyckie nie sięgają. Zupełnie zaś słusznem jest zauważenie prof. Sokołowskiego, że w budownictwie kościelnem odbijają się dzieje kultury ludu, który je budował, w stylach history-

cznych wyrażone. W naszych kościołach starszych, pełno jest motywów gotyckich, w późniejszych roi się od renesansu i baroka w drzewie wyrażonego.

Mimo to wystarczy już przypatrzeć się polichromii kościoła w Dębnie, zdjętej przez prof. Odrzywolskiego i Barabasza, aby zauważyć pozorną gdzieniegdzie bezstylowość wyrażającą się właściwie w niezależności od form stylów historycznych i tkwiącej w głębszych pierwiastkach ludowej twórczości.

Tak samo się dzieje z wielu motywami zdobniczymi wspólnymi z tak zwaną zakopiańszczyzną a powtarzającemi się w budownictwie ludowem, kościelnem i cerkiewnem prawie bez zmiany przez długie wieki.



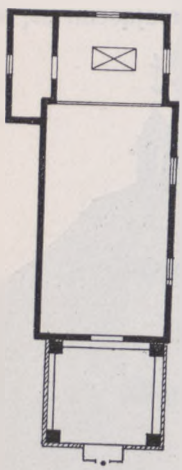
Wiz. 195.
Kościółek w Tyrszowie, p. Staromiejski, Galicya.
(Szkic autora).

Pierwiastków wypływających ze źródlisk zachodnich mniej jest w cerkwiach, więcej w kościołach, które często w drugorzędnych znamionach, jak odrzwiach i profilach noszą piętno stylu gotyckiego a później renesansowego. Mimo to nawet pomiędzy naszymi kościołami zachodniej Galicyi i Śląska a również gotyckimi kościołami północnych Węgier, zauważymy różnice, wyrażające się w znacznie większej zależności od gotyku kościołów słowacko węgierskich. Dachy są tam znacznie stromsze, a u wież nawet iglicowe, jak u kamiennych katedr nadreńskich.

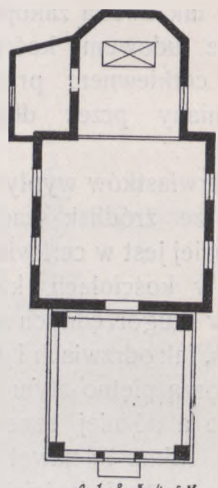
Natomiast o naszych kościołach, szczególnie rozmieszczonych gęsto na Podhalu, da się zupełnie to samo powtórzyć co temu pięćdziesiąt kilka lat powiedział jeden z pierwszych znawców i badaczów sztuki w Polsce, ś. p. prof. Józef Łepkowski w rozprawie «Sprawozdanie z podróży po Sądeczczyźnie» w Roczniku Towarzystwa naukowego (tom I, str. 236).

«Charakterystyczne cechy budowy kościołów drewnianych w tych czasach (XIV i XV wieku), są następujące: frontową fa-

cyatę kościoła stanowi dzwonnica czworoboczna zwana kruchtą, która ku górze coraz bardziej się zwęża, gdzie ją znów w sposób głowy rozszerzają cztery u dołu zębate klapy, z których strzela piramidalne nakrycie. Budynek kościoła, prostokąt, w części za wielkim ołtarzem połową ośmiokąta zakończony, stromym dachem przypiera do trzeciej części wieży dzwonowej. Ściany kościoła i dzwonnicy otaczają płaskim dachem na filarach wspartym, nakryte podcienie czyli galerye, u ludu sobotami zwane. W XVI i XVII




Wiz. 196.
Rys poziomy cerkwi w Śnietnicy, p. Grybowski, Galicya.
(Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).




Wiz. 197.
Rys poziomy cerkwi w Boguszy, p. Grybowski.
(Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).

wieku wieża dzwonowa traci strzelistość i charakter gotycki, staje się niższą, szerszą, często stoi oddzielona od kościoła, a kopułę piramidalną zastępuje baniasta. Na szczycie dachu sadowi się mała wieżyczka, sygnaturką zwana. Sobót w tym czasie nie widać... Kościół wewnątrz malowany białą, czerwoną, niebieską farbą.»

Swoją drogą bywa też u tych kościołów i proste ucięcie chóru, tak odpowiadające konstrukcyi drewnianej, a które według prof. Łuszczkiewicza, wpłynęło na układ poziomy naszych




Wiz. 198.
Widok cerkwi w Boguszy, p. Grybowski. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).

kamiennych kościółków romańskiej epoki, dając im również proste chóru ucięcie.

Zwrócimy obecnie uwagę na podobieństwo rzekome naszych kościołów z norweskimi, wyrażające się w sobotach czyli drewnianych krużgankach obiegających kościół dookoła w XV wieku.

Temu czysto zewnętrznemu podobieństwu uwieść się daje Myskowsky, a nawet prof. Sokołowski, mimo że ten ostatni doskonale widzi różnicę układową między kościołami norweskimi a naszymi.

Tymczasem w sposobie budowania kościołów norweskich i naszych zachodzi istotna różnica. Cała ciesielska technika tak jest odmienną, że w niej najmniejszego podobieństwa nie ma.

Kościoły norweskie są zbudowane w pień, od czego też i nazwę swoją biorą (stabkirken), to znaczy, że w węgłach są wbite w ziemię ogromne maszty, do których związane są w ryglówkę ściany drewniane, wypełnione pionowo stojącymi brusami. Swoją drogą wiązanie tych bocznych ścian, jakoteż sobotowych krużganków, nosi tak wybitne piętno sposobu ciesielskiego, w jakim wiązane były i są łodzie skandynawskie, że nawet ten już drugorzędny szczegół stanowi wybitną różnicę (patrz rysunki w dziele Seesselberga. «Die altgermanische Kunst»).

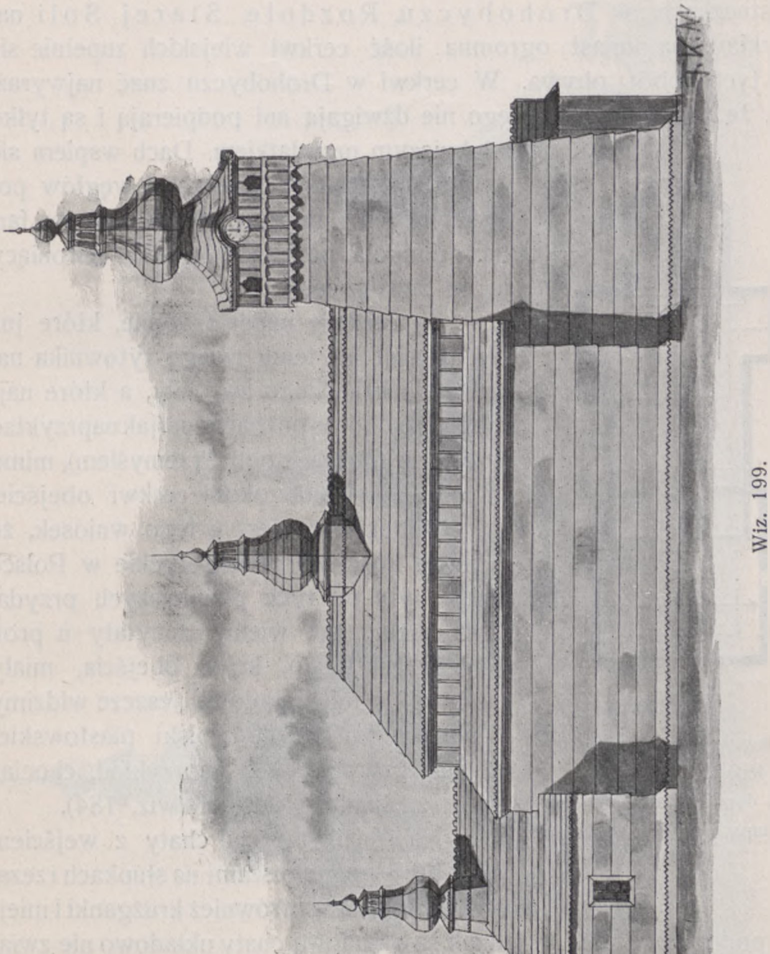
Jeszcze dalszą różnicę stanowi zdobnictwo, które u nas bywa stale wgłębne, kiedy u Norwegów jest wypukłorzeźba z charakterem plecionki wybitnie normańsko-romańskim.

Nasze kościoły zaś są wiązane na zamek, z wyjątkiem dzwonnic, gdzie rzeczywiście istnieje układ w ogólnem pojęciu nieco podobny do sposobu, w jaki są budowane norweskie «stabkirken».

Podobieństwo to jest tylko pozorne, bo zacinanie i wiązanie naszych belek przez nakładanie na jaskółczy ogon (w ząbce) nawet w słupowym układzie dzwonnic jest tak znamienne i odmienne od czopowania germańskiego i ramowania norweskiego, że i tu widać wydatny wpływ rodzimej techniki.

Skąd się w dzwonnicach bierze ten odmienny sposób wiązania na słup, nad tem zastanowimy się na końcu niniejszego rozdziału.

Pozostają soboty słupowe. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że soboty, które stoją u kościołów norweskich w organicznym związku, u nas są zupełnie luźną przyczepką tak w kościołach

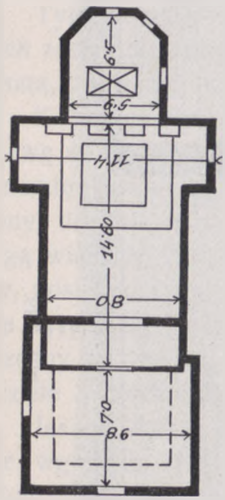


Wiz. 199.

Widok boczny cerkwi w Boguszy, p. Grybowski. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).

i w cerkwiach, i powstały najwidoczniej pod wpływem krużganków zamkowych i podcieni miejskich słupowych.

Świadczy o tem ostatniem przypuszczeniu fakt, że na Czerwonej Rusi, cerkwie z sobotami znajdują się głównie w małych miasteczkach, w Drohobyczu, Rozdole, Starej Soli naprzykład, natomiast ogromna ilość cerkwi wiejskich zupełnie się bez tych sobót obywa. W cerkwi w Drohobyczu znać najwyraźniej, że owe soboty niczego nie dźwigają ani podpierają i są tylko zdobniczym przydatkiem. Dach wspiera się na systemie rysiów daleko od węgłów powysuwanych i tworzących znamienny fartuch dookoła podeszwy cerkwi, chroniący ją od zawilgocenia.



Wiz. 200.
Cerkiew w Tyliczu, niedaleko Krynicy (Galicya).
(Mit. der Central. Com. zur Erhaltung der B. Denkmäler 1880).

Są cerkwie nader ozdobne, które już pięćdziesiąt lat temu uwagę rytownika naszego Kielisińskiego zwróciły, a które najzupełniej sobót są pozbawione (jak naprzykład cerkiew w Torkach pod Przemyślem), mimo że mają kryte do około cerkwi obejście.

Widocznym jest z tego wniosek, że i dawne kościółki przedgotyckie w Polsce wolne były od tych późniejszych przydatków, mając, jak wiemy z cytaty u prof. Wojciechowskiego, kryte obejścia, miały je w tej formie jak dotąd jeszcze widzimy w starych kościołach Polski piastowskiej na Śląsku w Lubomlu naprzykład, chociaż już w zanikającej postaci (wiz. 184).

Na Mazowszu są chaty z wejściem «u czoła», z podstrzeszami na słupkach rzezanych, naśladujących również krużganki i miejskie podcienia. Słupki te jednak są z budową chaty układowo nie związane i tem odrazu zdradzają swoje późniejsze przyjście; organicznym zaś wytworem chaty będzie przyzba z wysuniętych stopniowo belek utworzona tak jak w chacie nieborowskiej lub jeżowskiej, zbiegająca się zupełnie z tem, co na Śląsku a zwłaszcza na Rusi się znajduje, jako znamienne podstrzesze, fartuch.

Ponieważ cerkwie, zwłaszcza w pasie środkowym Galicyi, w Samborskiem, Przemyskiem, gdzie coraz słabiej docierał bizan-



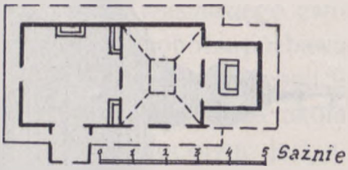

Wiz. 201. Cerkiew w Tyliczu, niedaleko Krynicy (Galicya). (Mit. der Central. Com. zur Erhaltung der B. Denkmäler).

tynizm a odzew gotyku również jeszcze zbyt donośnym nie był, noszą wybitnie starożytne miejscowe znamię, przeto ich układ jest miarodajny dla tych form, które poprzedzały niejako w naszych kościołach okres stylów historycznych.

Cerkwie na Rusi, a zwłaszcza w granicznym pasie z Polską, dziwnie są wolne od wpływów bizantyńskich.

Rys poziomy o wybitnie podłużnym charakterze, po odłamaniu bocznych ramion ledwo przypomina odległe tradycye bizantyńskie kwadratem nawy głównej.

Jeszcze na Podolu lub Huculszczyźnie, bliżej Bukowiny, kopuła nosi ślady bizantyńskiej formy, swoim wydętym kształtem, natomiast w Przemyskiem i Samborskiem i ten ostatni znak wschodnich wpływów znika, kopuła otrzymuje często kilkakrotnie załamany brogowy dach, a gdyby usunąć wieżowe wzniesienie, to




Wiz. 202.

Rys poziomy cerkwi na Zniesieniu we Lwowie. (Mit. der Central. Com. zur Erhaltung d. B. Denkmäler, tom III).

w istocie swojej cerkiew byłaby niczem innem, tylko ozdobną chatą wyższą, z wejściem u czoła.

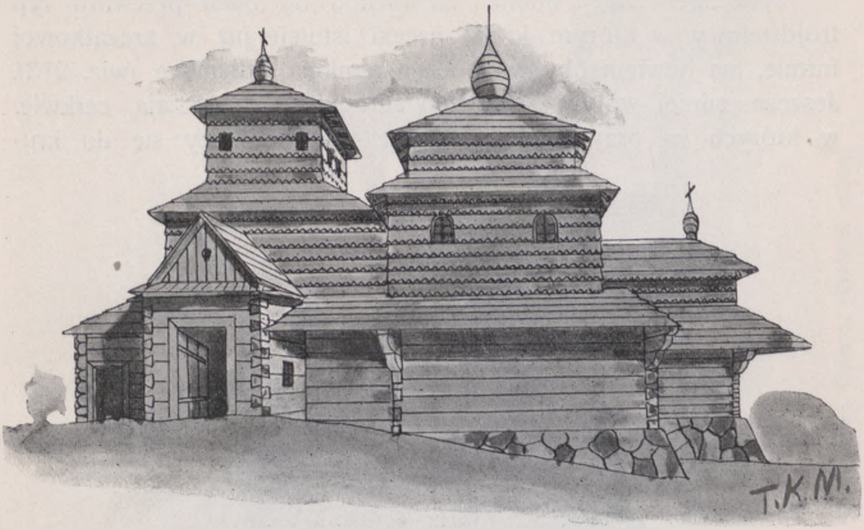
Również drugorzędne zdobnicze znamiona, za wyjątkiem obrazów bez wątpienia w większości bizantyńskich, przepełnione są wpływami gotyckimi, renesansowymi i barokowymi, nawet gdzieniegdzie jak w Drohobyczu romańskimi.

Rozważmy więc ich założenie.

Cerkwie na Rusi w ogólnej większości wypadkach są założone osobno, a dzwonnice osobno, tak jak jest też u najstarszych kościółków śląskich i w Królestwie w Gidlach. O tem samem też mówią pozostałe drewniane dzwonnice w Bochni i wielu miejscach Królestwa Polskiego. Same też kościółki swojem trójdziałowem rozłożeniem (w późniejszych czasach wieża staje się jednocześnie kruchtą), ogromnie zbliżają się do najczęstszego typu cerkiewnego na Rusi.

Trzeba bowiem uważać za błąd, twierdzenie niektórych uczo-

nych, jakoby przeważająca większość cerkiewek była założenia bizantyńskiego. Ilość cerkiewek, mających w rzucie poziomym założenie centralne, do znamienia krzyża greckiego podobne, jest w isto-



Wiz. 203.
Cerkiew na Zniesieniu we Lwowie (nieistniejąca już). (Mit. der Central. Com. zur Erhaltung der. B. Denkmäler).



Wiz. 204.
Cerkiew w Torkach, pow. Przemyski, Galicya. (Z ryciny Kielesińskiego. Bibl. Pawlikowskich).

cie swojej bardzo małą. W masie zjawiają się tylko na Huculszczyźnie, a także niektóre cerkwie klasztorne (jak Bazylianów w Tyśmienicy), mają podobne założenie.

Na całem zaś Podolu i na wschód od Sanu przeważa typ trójdziałowy w którym krzyż grecki istnieje już w szczątkowej formie, ma bowiem obydwa boczne ramiona odłamane (wiz. 213). Jeszcze silniej wpływ zachodnio-europejski zaznaczają cerkwie, w których za przykładem Zachodu wieża dołączy się do kru-



Wiz. 205.
Cerkiew w Medyce, pow. Przemyski, Galicya. (Z ryciny Kielesińskiego. Bibl. Pawlikowskich).

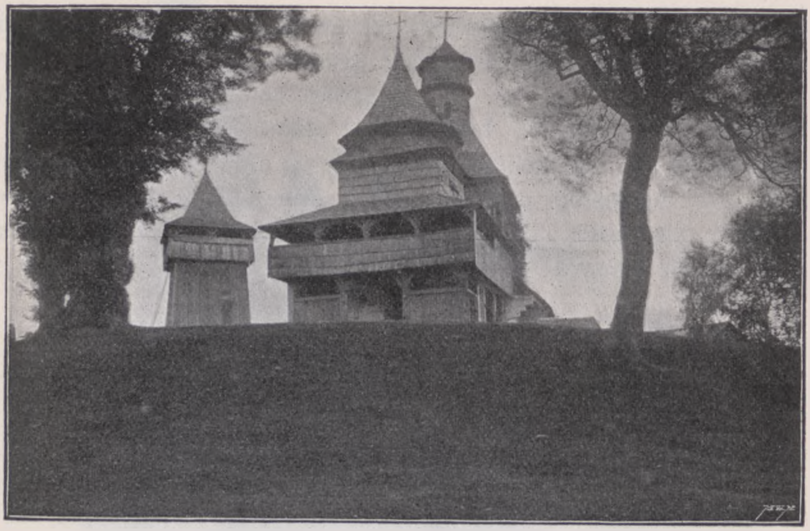
chty (ale nie staje się kruchtą, jak na Podhalu), a prezbyteryum przybierze połowę ośmiokąta, jak w gotyckich kościelnych murowaniach.

Pod Krynicą (cerkiew w Tyliczu), zjawia się już krzyż łaciński w całej postaci, aby w cerkwiach Łemków stać się właściwie budowlami, które się niczem od kościoła ani w założeniu, ani w kształcie, ani w zdobieniu nie różnią. (Wiz. 196, 197, 198, 199).

Znowu na wschodzie kościoły czasem przybierają typ wschodni. Takim jest kościół w Jabłonowie pod Kołomyją, gdzie



Wiz. 206. Cerkiew w Lenince małej, p. Staromiejski, Galicya. (Rysunek autora).



Wiz. 207.
Cerkiew Św. Krzyża w Drohobyczu. (Zdjęcie autora).

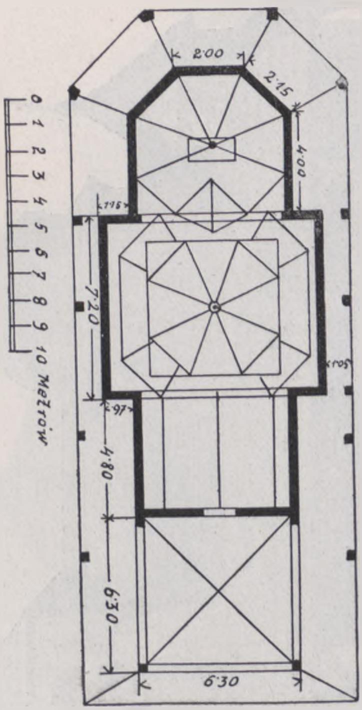


Wiz. 208.
Cerkiew Św. Krzyża w Drohobyczu. (Zdjęcie autora).

krzyż grecki, założony widocznie przez jakiegoś huculskiego cieślę został przemieniony na łaciński przez przedłużenie jednego ramienia przy wejściu (wiz. 211).

Widać z powyższych danych dowodnie, jak silnie się rozpostarł u stóp Karpat wpływ kultury łacińskiej i jak się okazał trwałym w biegu czasów.

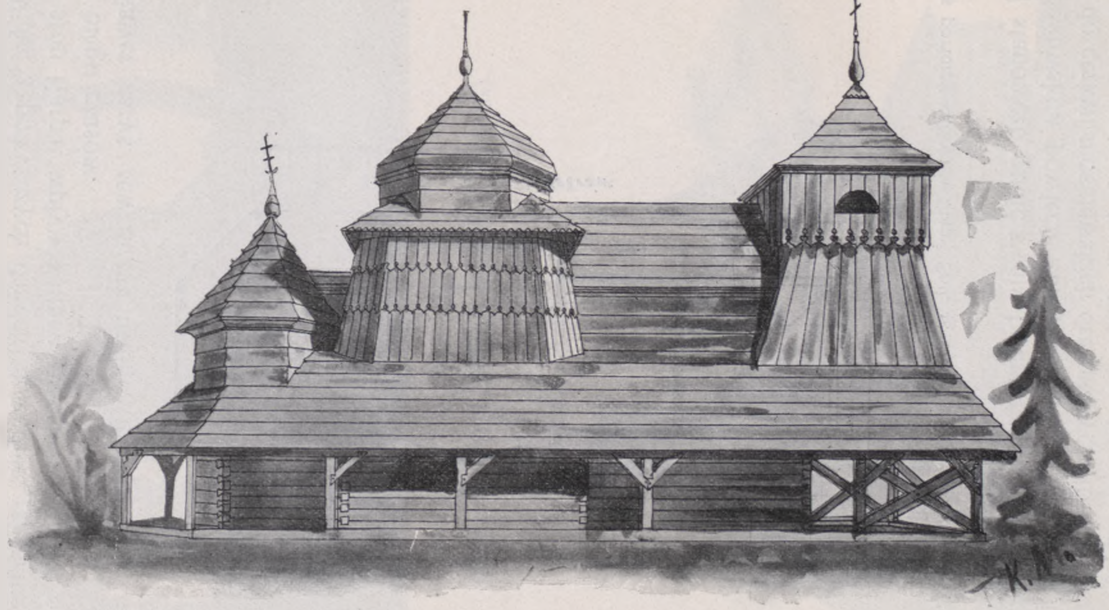
Nawet zarys zewnętrzny usiłuje, im dalej na zachód, tem




Wiz. 209.

Rys poziomy cerkwi w Starej Soli, p. Staromiejski, Galicya. (Zdjęcie autora).

więcej stanowczo gubić swoje bizantyńskie znamię. Kiedy cerkiew w Mohylowskim powiecie zbliża się już do założenia i w sylwecie kopuł do cerkwi moskiewskich drewnianych, to na Podolu już rosyjskiem kopuła staje się banią, która im dalej na zachód, tem wyraźniej truci swoją brzuchatą wypukłość. Na Podolu Galicyjskiem po Lwów i Huculszczyznę już tylko przy nasadzie kopuły jest krzywizna. Dalej nawet kopuły giną. W Staromiejskiem kopuła główna



Wiz. 210.

Widok boczny cerkwi w Starej Soli. (Rysunek autora).

zanika, aby ustąpić miejsca zwykłemu dachowi brogowemu, czasem podwójnie i potrójnie załamanemu. Widocznie działają tutaj stare siły, który potrafiły przełamać potężny wpływ kultu i dostosować cerkiew w swojej zewnętrznej postaci do chaty włościańskiej. Gdyby



Wiz. 211.
Kościół w Jabłonowie p. Kołomyja, Galicya. (Rysunek autora).

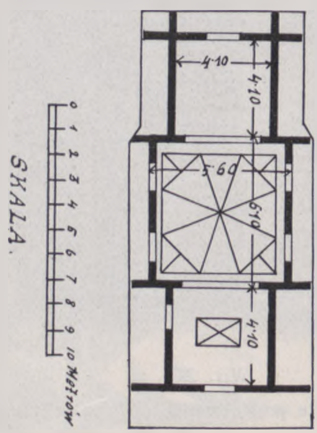
usunąć, jak mówiłem, środkowe kopulaste wzniesienia u niektórych cerkwi, to otrzymałoby się właściwie chatę z wejściem u czoła.

Również drugorzędne zdobnicze znamiona, za wyjątkiem obrazów bezwątpienia w większości bizantyńskich (tego już o malo-

waniu dekoracyjnem cerkiewnem powiedzieć nie można), przepełnione są wpływami gotyckimi, renesansowymi i barokowymi.



Wiz. 212.
Cerkiew-zamek ze szczytem drewnianym (Sułkowce, p. Latyczowski, Podole rosyjskie). (Batiuszków, Podole).




Wiz. 213.
Cerkiew w Starym Łyścu, p. Stanisławowski, Galicya. (Zdjęcie autora).

Częstym jest również sznurowy ornament, tudzież ślady zdobnictwa czysto ludowego z techniką drzewa związanego i łączącego

Wschód Galicyi z Zachodem. Jest to kołkowy ornament, który idzie głęboko na Podole jeszcze. Znalazłem go naprzykład na odrzwiach wrót obejścia cerkiewnego w cerkwi św. Mikołaja w Rohatynie i Tyśmienicy pod Stanisławowem (wiz. 337 i 239).



Wiz. 214.
Cerkiew w Starym Łyścu, p. Stanisławowski, Galicya. (Rysunek autora).

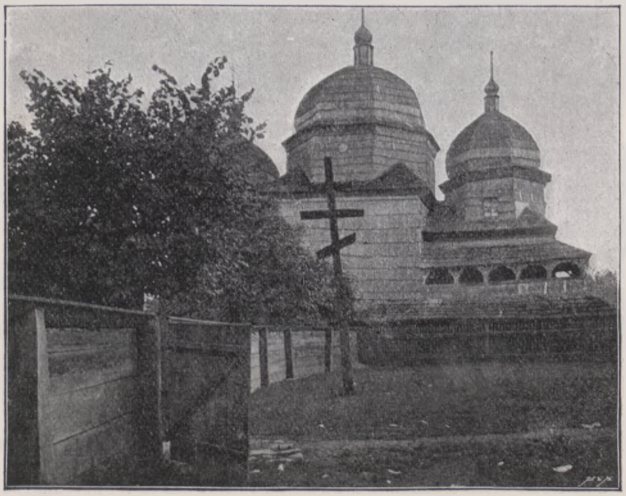
Na dzwonnicy huculskiej w Jasionowie na granicy węgierskiej widnieje znowu huculska wgłębna wycinanka o wyszywkowem znamieniu, z datą po łacinie wyznaczoną.



Wiz. 215. Cerkiew w Czystopadach na Podolu galicyjskiem, p. Zbaraski. (Rysunek autora).



Wiz. 216.
Cerkiew w Sołotwinie, p. Nadwórniański, Galicya. (Zdjęcie T. Mokłowskiego).

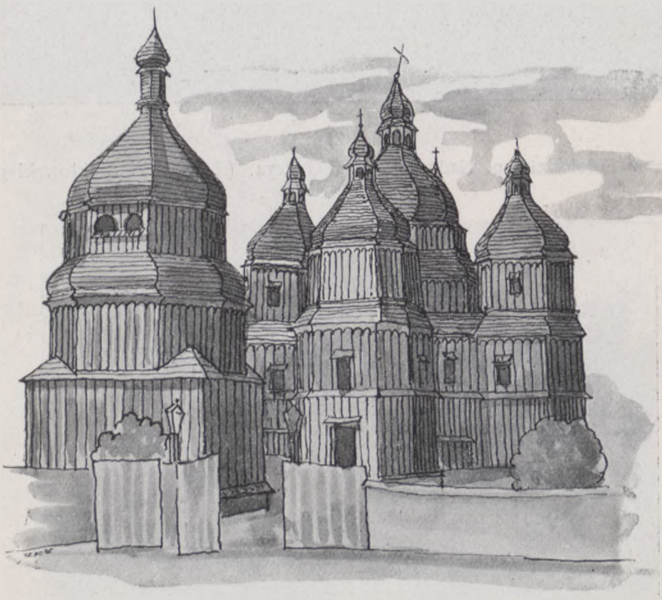


Wiz. 217.
Cerkiew w Rozdole, Galicya wschodnia. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).

Wszystko to świadczy o tem, jak wielce słusznie sądził o cerkwiach rusińskich prof. Sokołowski, widząc w nich typ star-



Wiz. 218.
Cerkiew na Podolu rosyjskiem w Bakozie, p. Uszycki. (Batiuszków, Podole).



Wiz. 219.
Cerkiew w Jaryczowie, p. Mohylowski, Podole. (Batiuszków, Podole).

szy, niejako poprzedzający okres stylów historycznych, widoczny w naszych kościołach.

Jeśli zastosujemy naszą metodę wyłączenia wszystkiego z cerkwi, co style historyczne przyniosły, a więc szczegółów bizantyńskich, romańskich, gotyckich, renesansowych i barokowych w rozkładzie i w zdobieniu, to pozostaje w istocie swojej chata słowiańska z zakrytą przyzbą babińcem, z izbą główną i komorą (częścią ołtarzową), i z fartuchem chroniącym podeszwę świątyni od wilgoci.

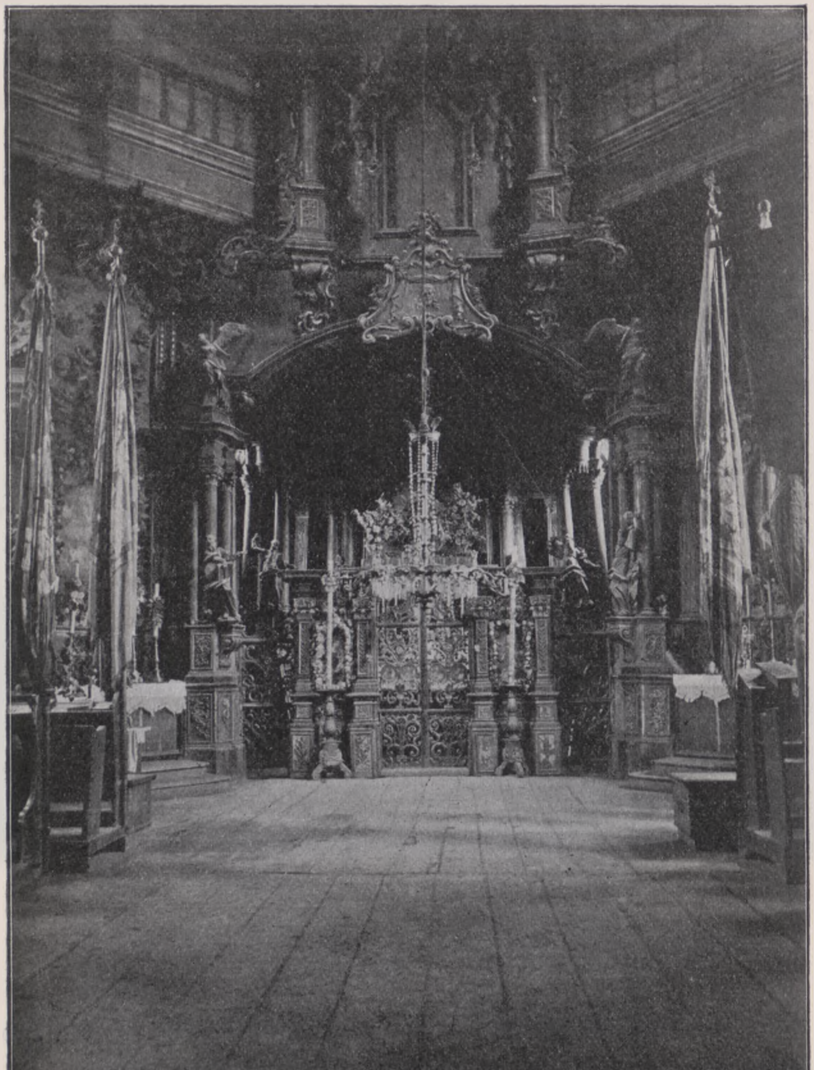


Wiz. 220.

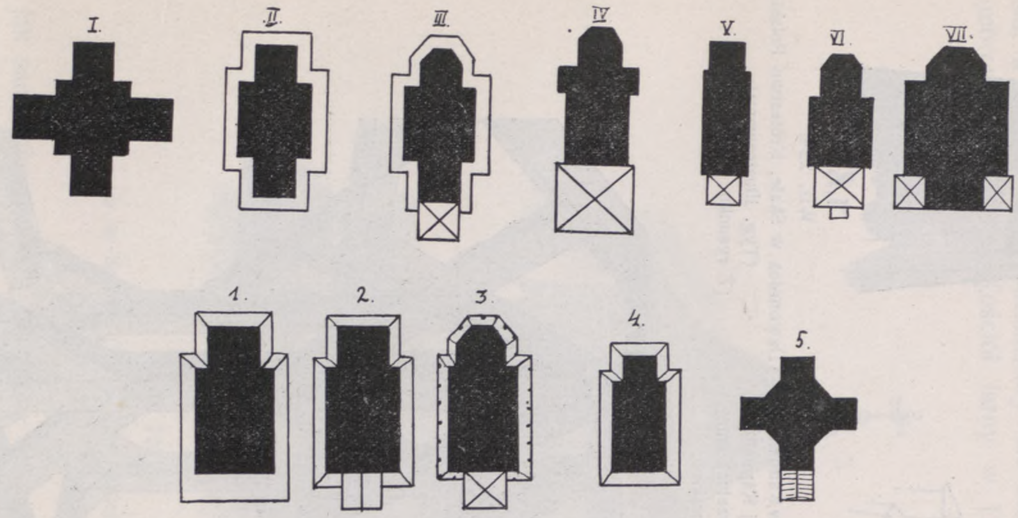
Cerkiew huculska w Mikuliczynie. (Galicya wschodnia). Zdjęcie autora.

Tak sobie wyobrażałem kontynę starosłowiańską i w ten sposób ją też odtworzyłem na stronicy 283 niniejszej książki.

Pozostają dzwonnice. Jak powiedziałem, tak na Zachodzie, jakoteż i na dołach na Wschodzie kraju, są one prawie wyłącznie zbudowane na słup z podstawą obitą dranicami, zwężające się ku górze. Dopiero ostatnie piętro opatrzone jest wysuniętemi belkami osłoniętemi ozdobnie wyrzniętą dranicą, na których wspierają się arkadowane okienka, na cztery strony świata zwrócone. Wewnątrz dzielą się na piętra i do złudzenia przypominają to, co wiemy o wieżach



Wiz. 221.
Widok wnętrza (ikonastasa) cerkwi starej, zburzonej w roku 1899, w Kulikowie, powiat lwowski. (Zdjęcie autora).

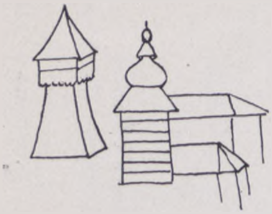



Wiz. 222.

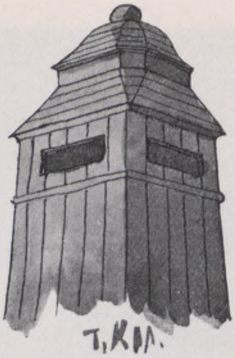
Rysy poziome cerkwi i kościołów.

I. Cerkiew huculska (krzyż grecki). — II. Cerkiew podolska na dołach (boczne ramiona krzyża greckiego obłamane). — III. Cerkiew w okolicy starosamborskiej (z wieżą u frontu). — IV., V., VI. Cerkwie Łemków w Grybowskiem. — VII. Cerkiew jako naśladownictwo kościoła trójnawowego w Rosulnej.

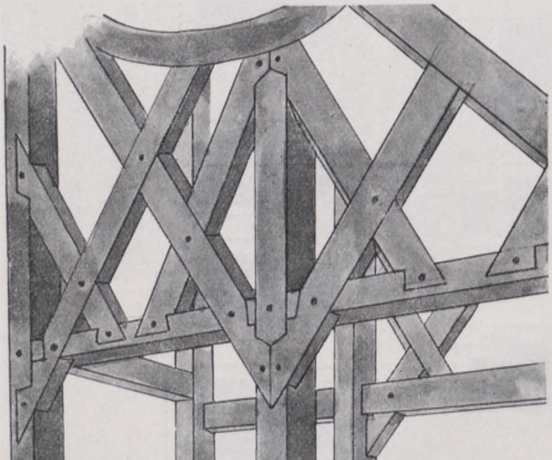
1. 2. Kościoły śląskie. — 3. Kościół podhalski. — 4. Kościół w Pistyniu z Galicyi wschodniej. — 5. Kościół w Jabłonowie pod Kołomyją (krzyż grecki).



Wiz. 223.
Dzwonnica niegdyś przy cerkwi w Kamieńcu podolskim. (Z karty widokowej Kamieńca podolskiego poświęconej Trzebickiemu w r. 1672). Bibl. Pawlikowskich.




Wiz. 224.
Dzwonnica w Skale, Królestwo Polskie. (Tyg. illustrowany). (Z rysunku Głębockiego).




Wiz. 225.
Układ na «krzyż» lub w «ząbce» w dzwonnicy kościoła św. Katarzyny na Kazimierzu w Krakowie z XIV. w. Belki 40 cm., kołki 7 cm. w średnicy. (Rys. Tad. Mokłowskiego).

obronnych w zamkach drewnianych. Jak wiemy, kościoły i cerkwie często miewały obronny charakter, i dlatego wieści o wyrznięciu ludu w kościele dochodzą z przeszłości nierzadko. Tak bronił się kościół św. Jakóba w Sandomierzu, kościół św. Andrzeja romański, a Bernardynów renesansowy we Lwowie należał do systemu uobronnienia miasta. Kościół farny w Drohobyczu z XV wieku



Wiz. 226.

Dzwonnica w Bochni. (Z rys. Jana Matejki. Tyg. illustrowany).

jak sandomierski z XIII ma wieżę dzwonniczą, która mogła służyć równocześnie za wieżę obronną zamkową.

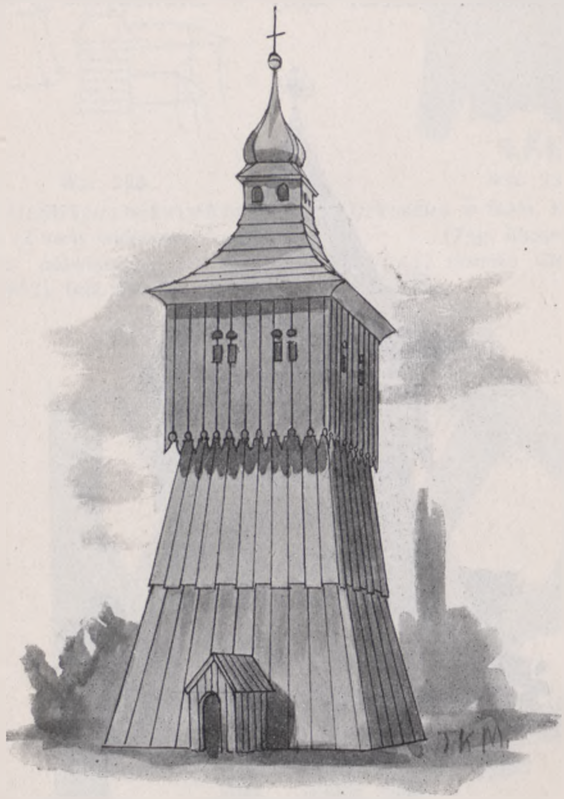
Wieże też w dawniejszych czasach były zazwyczaj osobno budowane, jak to nawet odpowiada chrześciańskim starym tradycyom.

Tak mieści się drewniana dzwonnica obok kościoła OO. Augu-

styanów na Kazimierzu, również tylokrotnie także przez Matejkę zrysowana ozdobna dzwonnica w Bochni, także osobno jest założona.

Na Rusi rzadsze i najczęściej pod wpływem gotyckiej epoki są znane wypadki, gdzie dzwonnica jest złączona z cerkwią.

Złączenie to, uczynione pod wpływem murowańców gotyc-



Wiz. 227.

Dzwonnica przy kościele w Lubomlu na Górnym Śląsku. (Tyg. illustrowany, tom III Serya II. Nr. 63).

kich kościelnych miejskich, mimo zamaskowania gontami i dranicami, wewnętrznie jest zupełnie luźne tak, żeby w każdej chwili można było dzwonnicę oddzielić od kościoła, bez jego uszkodzenia.

Na Rusi dzwonnica zaś w większości wypadków założona jest osobno, i stanowi budynek sam dla siebie, (za wyjątkiem Grybowskiego i częściowo Samborszczyzny).

Jeszcze do końca XVIII wieku taka dzwonnica drewniana cerkwi na Zaporożu służyła jednocześnie jako wieża obronna.

Iwarnicki (Istoria Zaporozkich kozaków, tom I, str. 172) tak się o tem wyraża, opisując nową Sicz: «Na samym końcu placu




Wiz. 228.
Dzwonnica w Jędrzejowie, Król. Polskie. (Tyg. powszechny r. 1878. str. 748).

przestronnego (na którym odbywały się wojskowe narady) znajdowała się cerkiew pod wezwaniem Pokrowy N. Bogarodzicy, założona w r. 1734, nieopodal której stała dzwonnica o dwu piętrach, też drewniana z czterema oknami dla dział» (tak jak dzwonnica starej cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu).

Z rozdziału o zamkach wiemy dowodnie, że układ na «krzyż», dalej «makowica» czyli głowica najwyższego pomostu, cechowała wieże drewniane zamkowe, a również to samo odznacza też dzwon-



Wiz. 229.

Dzwonnica w Słomniskach, (Król. Polskie). Dziś zburzona, rysunek z r. 1886. (Wisła. Rocznik 1901, tom I).

nice. Zresztą wieże «stróżowe» mieściły nawet dzwon na sobie, zupełnie jak i dzwonnice. Czasem nawet położenie tych dzwonnic w obec



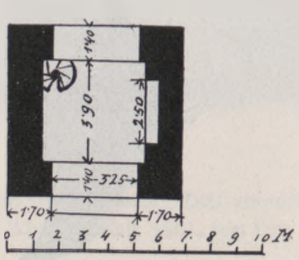
Wiz. 230.
Dzwonnica w Prandocinie, Król. Polskie. (Wisła, 1901, tom I).



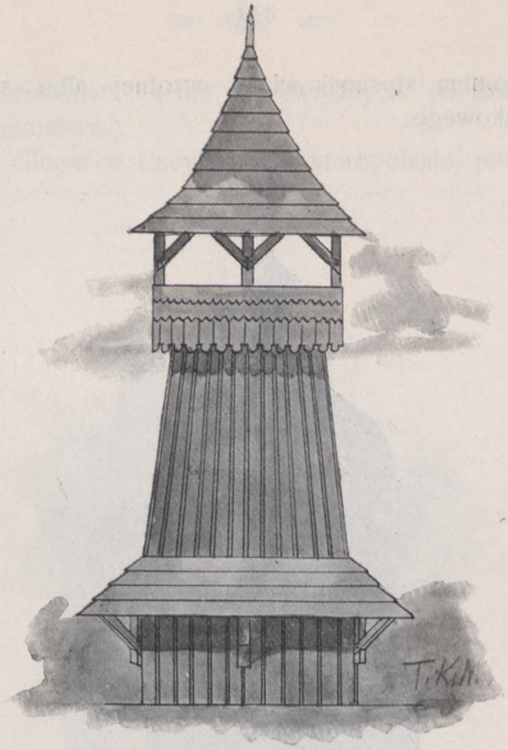
Wiz. 231.
Wieża kościelna w Marchengut, Prusy Wschodnie. (Bötticher, Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Provinz Ostpreussen).



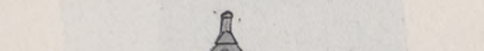

Wiz. 232.
Dzwonnica kościelna w Starej Soli, p. Staromiejski, Galicya. (Rys. autora).




Wiz. 233.
Rys poziomy podstawy murowanej dzwonnicy kościelnej w Starej Soli, p. Staromiejski, Galicya. (Zdjęcie autora).

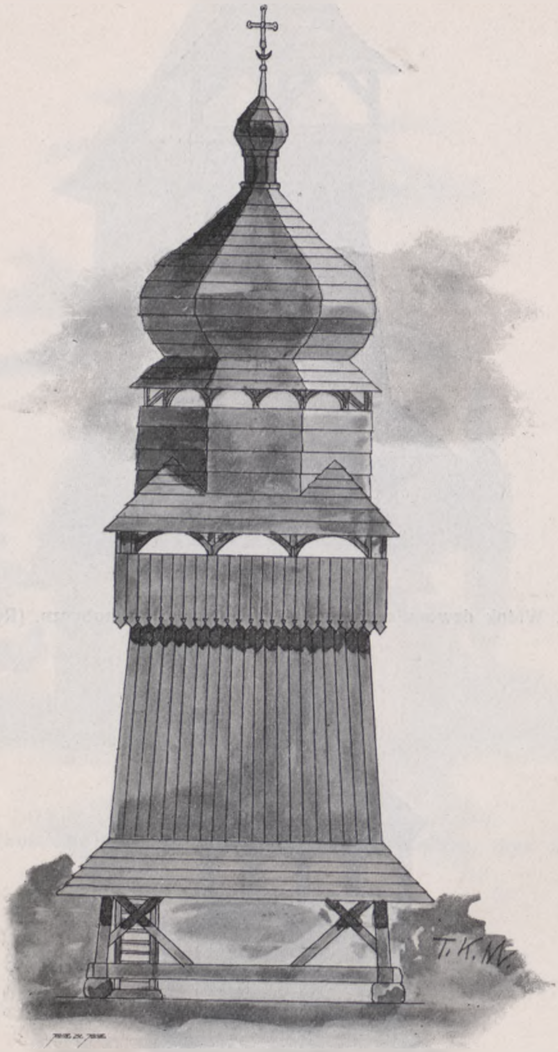



Wiz. 234. Widok dzwonnicy cerkwi św. Krzyża w Drohobyczu. (Rys. autora),




Wiz. 235. Widok dzwonnicy cerkiewnej w Bukaczowcach. Galicya wsch. (Rys. autora).

cerkwi przypomina stosunek wieży «wrotnej» albo «stróżowej» do budynku zamkowego.

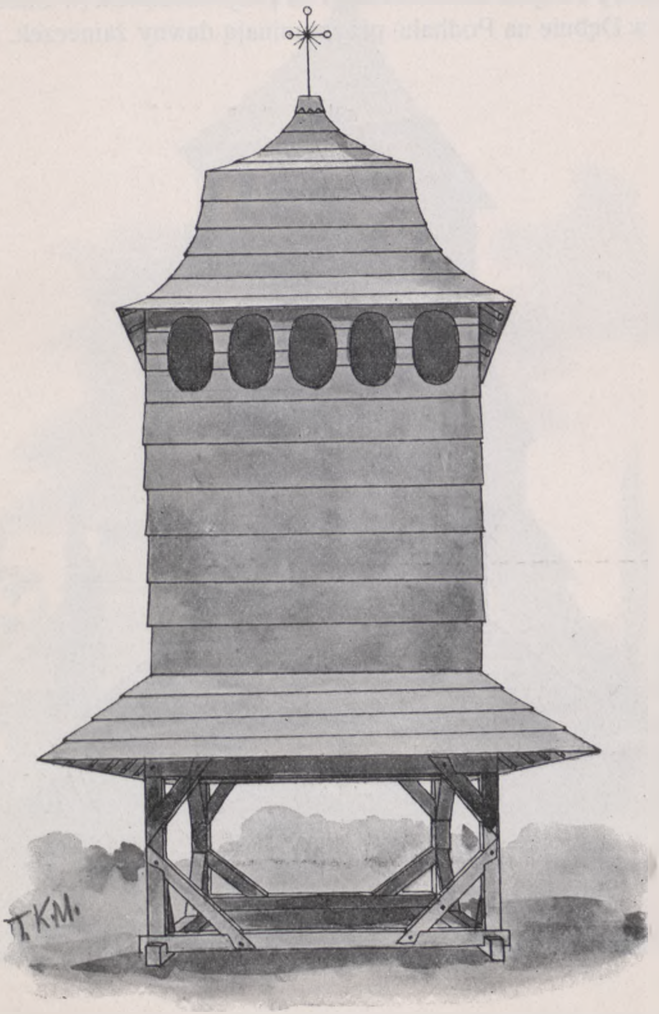



Wiz. 236.
Widok dzwonnicy cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu. (Rys. autora).

Profesor Łuszczkiewicz uważa również dzwonnice za baszty obronne przeciw napadom Tatarów. Co prawda myślał on głównie

o wieżach murowanych, a nie o drewnianych. (O dzwonnicy św. Jakóba w Sandomierzu).

Również Gloger w Encyklopedyi staropolskiej pisze o dzwon-



Wiz. 237.
Widok dzwonnicy z Żurowa obok Bukaczowiec. Galicya wschodnia. (Rys. autora).

nicach: «Gdy kościoły i klasztory w wiekach średnich bywały czasem warowniami, dzwonnice spełniały usługę nietylko właściwą swemu przeznaczeniu, ale także miały znaczenie baszt zamkowych».

Tem się tłómaczy osobne zakładanie dzwonnic przy kościołach i cerkwiach dawnych. Wzorem służył może do tego odosobnienia kościoła od dzwonnicy, zamkowy układ drewniany. Często też kościoły swojem obwiedzeniem na poły obronnem (w Lubomlu na Śląsku, w Dębnie na Podhalu) przypominają dawny zameczek. Zresztą



Wiz. 238.
Dzwonnica w Starym Łyścu, p. Stanisławowski. Galicya. (Zdjęcie autora).

dzwonnice będąc inaczej zupełnie od kościołów założone, «na krzyż», jak się wyraża w późniejszych czasach źródło cytowane z XVI w., mogły być przysunięte do kruchty kościoła lub cerkwi, ale nigdy się organicznie z budynkiem kościelnym nie wiązały.

Tak więc układ wewnętrzny słupowy przeniesiony jest widocznie z dawnego słynnego budownictwa wojennego rycerstwa

polskiego i jest palowym wątkiem przyniesionym z Zachodu a tylko przez miejscowych cieśli już po swojsku złożonym, o tem też



Wiz. 239.
Dzwonnica cerkwi w Starej Tyśmienicy, p. Tłumacki. Galicya. (Zdjęcie autora).

świadczyłby fakt, że huculskie dzwonnice są budowane na zamek, a w okolicy Turki i Skolego nawet wysokie wieże cerkiewne są na wskroś sposobem wieńcowym wykonane. Układ więc dzwon-

nicowy nie był następstwem statycznych warunków, ale będąc ostatnim śladem dawnego budownictwa wojennego Polaków, zatrzymał w sobie przeniesiony pewnie do Wielkopolski i do Małopolski jeszcze palowy nadłabski wątek, na dębie, jako materyale oparty.




Wiz. 240.

Dzwonnica, na zamek wiązana, cerkwi w Kułaczkowcach, p. Kołomyjski. (Rys. autora).

Świadczy o tem rysunek utwierdzenia na dawnej polskiej monecie Piastowej, tudzież wieża na herbie Grzymała, gdzie słup i ryglówka wyłączną rolę odgrywa,

Dopiero XV wiek złączył w Polsce wieżę z kościołem i tak,

nie zmieniając wewnętrznego zasadniczo różnego układu, uczynił jednolitą na zewnątrz sylwetę, widoczną naprzykład w kościele w Dębnie, Chochołowie, św. Marcina pod Tarnowem i t. d.

Jak z każdem stuleciem coraz to silniej, z mnożeniem się



Wiz. 241.
Dzwonnica huculska, na zamek wiązana, cerkwi w Jasionowie za Mikuliczynem.
(Rysunek autora).

murowanych cerkwi i kościołów po głównych miastach, powstawały podobne drewniane naśladownictwa, niech poświadczy cerkiew w Rosulnie, będąca niewątpliwą kopią barokowego kościoła dawniej jezuickiego a dzisiejszej cerkwi biskupiej w Stanisławowie, natu-

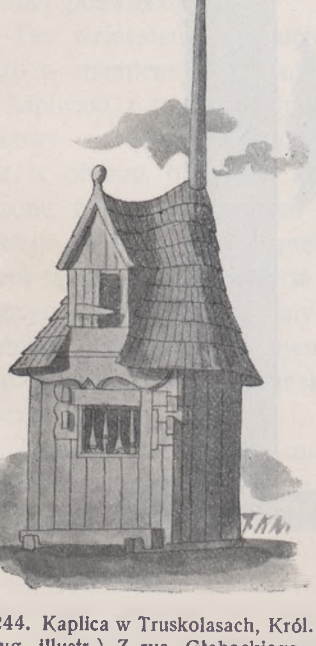


Wiz. 242.

Cerkiew w Małnowie w górach Skolskich, p. Stryjski, Galicya. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



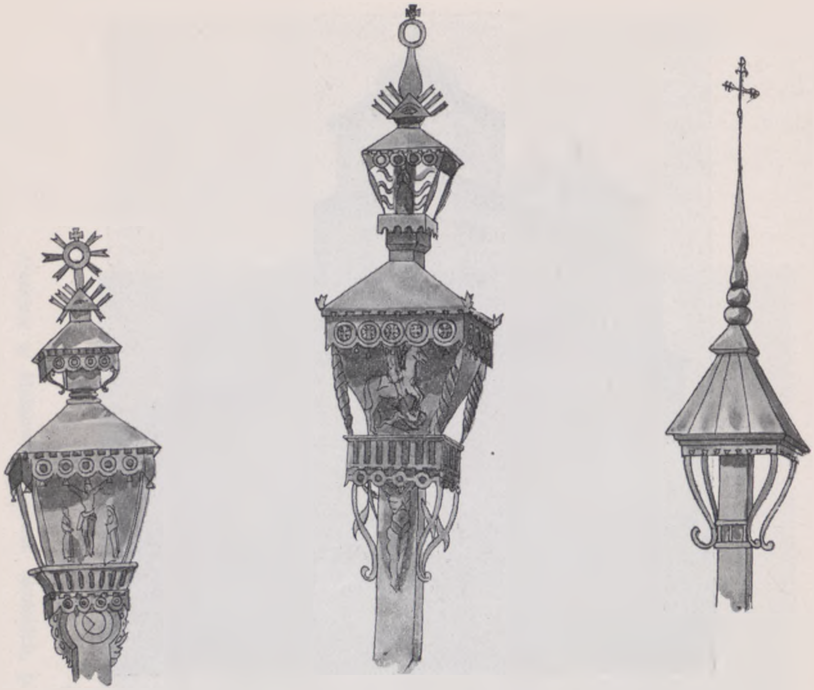
Wiz. 243. Cerkiew w Rosulnej, p. Nadwórniański, Galicya.



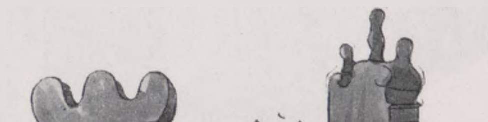
Wiz. 244. Kaplica w Truskolasach, Król. Pol. (Tyg. illustr.) Z rys. Głębockiego.



Wiz. 245. Krzyż żmujdzki. (Tyg. illustr., 1903, styczeń).



Wiz. 246. Krzyże żmujdzkie. (Kłosy, r. 1873).




Wiz. 247. Słupy nagrobkowe litewskie w Kalowej koło Hagenau. (Litwa pruska). (Bötticher, Verzeichnis d. Kunstdenkmäler in Provinz Ostpreussen).

ralnie tylko w ogólnym zarysie; na szczegóły barokowe technika drzewna miejscowego cieśli już nie wystarczała (wiz. 243).

W każdym zaś razie całość tych zabytków drewnianych, które w każdym prawie powiecie coraz to inne formy przybierają, mimo jednostajności zasadniczego typu, zasługują na jak największą uwagę i szczegółowe badanie, tembardziej że stare cerkwie i kościoły są niejako muzeum sztuki ludowej we wszystkich artystycznych kierunkach, w budownictwie, rzeźbie, malarstwie tablicowem i ściennem.

Dlatego ta furya niszczenia tych drewnianych zabytków, jaka opanowała tych księży ruskich, którzyby radzi zetrzeć odrębne znamię kultury z Rusi katolickiej i nadać jej bizantyńskie piętno, bo dzisiejsze cerkwie drewniane są polskie, (autentyczne wyrażenie księdza z okolic Stanisławowa), wyrządza wielką szkodę kulturze i sztuce, dając zamiast znamiennych i swoistych budowli marne pokurcze bizantyńskich murowańców, z tak szczególną lubością obecnie na Rusi wznoszonych.

Dlatego wdzięczność się należy tym, którzy jak ś. p. prof. Zacharyewicz zdejmowali z miłością te tak ciekawe budowle. Spodziewać się należy, że szkice ś. p. profesora artysty zostaną przez syna jego wydane i wzbogacą tym sposobem publikacye sztuce rodzimej poświęcone.

Do wzniesień z uczuciem religijnem związanych, licznych bardzo a znamiennych na obszarach dawnej Rzeczypospolitej, należą kapliczki z rzeźbami ludowemi wewnątrz, tudzież krzyże pamiątkowe z męką Pańską. Kapliczka niewielka mieści w sobie obraz w ołtarzu, otoczony ramą rzeźbioną, często pięknie. Krzyże otoczone budką z kogutem na szczycie, symbolem chwiejności ludzkiej, ze znamieniami męki Pańskiej, szczególnym są też dowodem samorodnego poczucia artystycznego u ludu. Jedne z najpiękniejszych krzyżów podobnych mieszczą się na Żmudzi, których podobizny niniejszem podajemy. Mają one wiele motywów w zdobieniu do łyżników zakopiańskich zbliżonych, co zresztą każdy laik zobaczyć może.

Tam też na Żmudzi znajdują się bardzo ciekawe nagrobki drewniane, przypominające sobą baby kamienne przedhistoryczne, a sięgające niewątpliwie kształtem i ornamentem przedhistorycznych czasów.

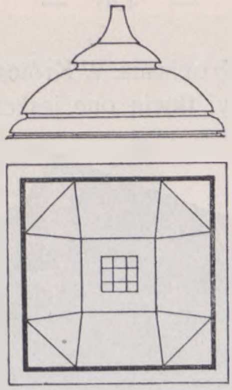
ROZDZIAŁ IV.

# BÓŻNICE DREWNIANE I MECZETY.

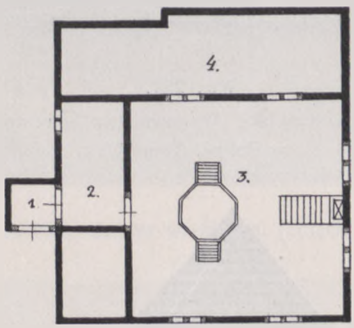
«Stara według dawnego zbudowana wzoru,
Który był wymyślony od tyryjskich cieśli
A potem go Żydowie po świecie rozniešli.
Rodzaj architektury — obcym budowniczym
Wcale nieznany, my go od Żydów dziedziczym.
Karczma z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia:
Korab, istna Noego czworogranna skrzynia,
Znany dziś pod prostackiem nazwiskiem stodoły.
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Część tylna na kształt dziwnej świątyni stawiona,
Przypomina z pozoru ów gmach Salomona,
Który pierwsi ćwiczeni w budowań rzemieśle
Hiramscy na Syonie wystawili cieśle.
Żydzi go naśladują dotąd *we swych szkołach,*
*A szkół rysunek widny w karczmach i stodołach.*
Dach z dranic i ze słomy, śpiczasty, zadarty,
Pogięty, jako kołpak żydowski podarty.
Ze szczytu wytryskują krużganku krawędzie,
Oparte na drewnianym licznych kolumn rzędzie.
Kolumny, co jest wielkie architektów dziwo
Trwałe, chociaż wpół zgniłe i stawiane krzywo
Jako w wieży pizańskiej, nie według modelów
Greckich, bo są bez podstaw i bez kapitelów.
Nad kolumnami biegą wpółokrągłe łuki,
Także z drzewa, gotyckiej naśladowstwo sztuki
Z wierzchu ozdoby sztuczne nie rylcem, nie dłótem
Ale zręcznie ciesielskim wyrzezane sklutem.
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Ściany dymne i brudne jak czarna opona,
A z przodu rzeźba sterczy . . . . . . . . . .

*«Pan Tadeusz», Mickiewicz.*

Z kolei dotkniemy dalszych pomników budownictwa ludowego, jakimi są bezwątpienia bóżnice drewniane. Zachowała się jeszcze niewielka ilość tych budowli, z których dotąd pewna część jest



Wiz. 248.
Przekrój i rys poziomy powały w bóżnicy w Gwoźdźcu, p. Kołomyjski. (Rys. autora.)

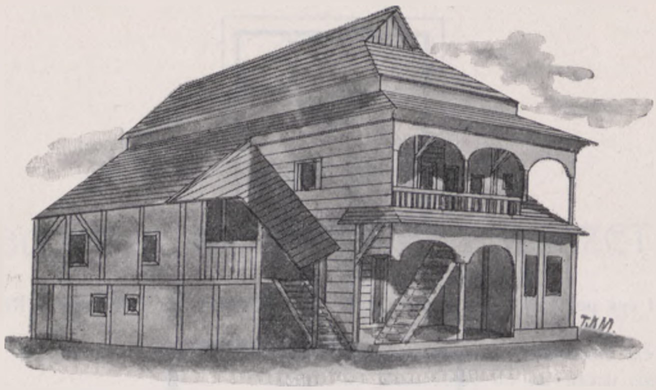



Wiz. 249. Rys poziomy bóżnicy w Gwoźdźcu pod Kołomyją.
1. Ganek. — 2. Przedsionek. — 3. Sala bóżnicza z «bimą» w pośrodku. — 4. Oddział dla kobiet. (Zdjęcie autora).



Wiz. 250. Bóżnica w Gwoźdźcu, p. Kołomyjski. (Rysunek autora).

mniej więcej zrysowana lub opisana. W Królestwie Polskiem, na Litwie, Wołyniu, Podolu i Galicyi tkwią one jeszcze po małych miastecz-



Wiz. 251.
Bóżnica w Jabłonowie, p. Kołomyjski. (Wydawnictwa kom. do badania dziejów sztuki w Polsce. Tom IV).



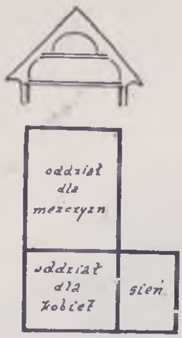
Wiz. 252.
Bóżnica w Peczeniżynie, p. Kołomyjski. (Rysunek autora).



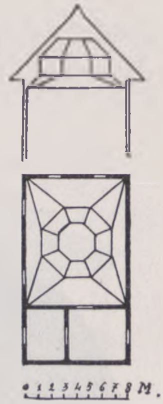
Wiz. 253. Bóżnica w Rozdole, Galicya wschodnia. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



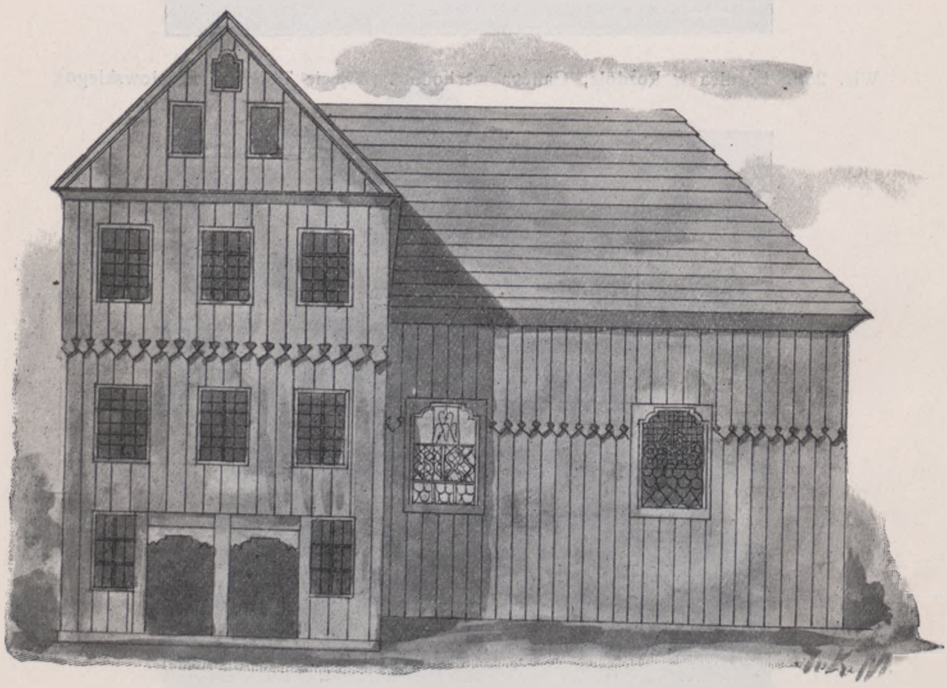
Wiz. 254. Bóżnica w Żydaczowie., Galicya wschodnia. (Zdjęcie Tad. Mokłowskiego).




Wiz. 255.
Rys poziomy i przekrój sali bóżnicy drewnianej w Felsztynie pod Chyrowem, Galicya wschodnia. (Rys. autora.)

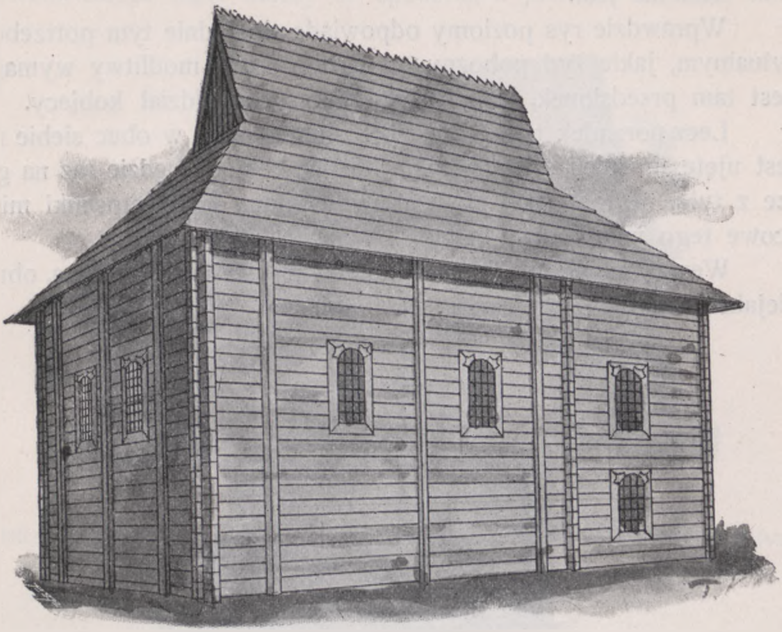



Wiz. 256.
Rys poziomy i przekrój powały bóżnicy w Chyrowie, Galicya wschodnia. (Rys. autora).



Wiz. 257.
Bóżnica w Chyrowie, Galicya wschodnia. (Rysunek autora).

kach ukryte na uboczu wśród żydowskich domów, stanowiąc często prawdziwy pomnik domorosłej sztuki budowniczej.



Wiz. 258.
Bóżnica w Felsztynie pod Chyrowem, Galicya wschodnia. (Rysunek autora).



Wiz. 259.
Bożnica w Chodorowie, Galicya wschodnia. (Zdjęcie autora).

Zakorzenił się fałszywy przesąd, który uważa bóżnice nasze drewniane jako wytwór szczególny żydowskiej sztuki.

Tak nie jest.

Wprawdzie rys poziomy odpowiada dokładnie tym potrzebom rytualnym, jakie żyd pobożny od swego domu modlitwy wymaga. Jest tam przedsionek, izba narady Starszych, oddział kobiecy.

Lecz porządek tych izb i ich rozmieszczenie w obec siebie nie jest ujęte w żaden stały rytuał. Oddział kobiecy będzie raz na górze z tyłu, raz na boku, słowem zawsze tam, gdzie stosunki miejscowe tego wymagają.

Wewnątrz właściwej izby modlitewnej mieści się trybuna, obraz niejako namiotu świątynnego, czyli »bima«.



Wiz. 260.

Bożnica w Sassowie, p. Złoczowski. (Z ryciny Kielesińskiego, Bibl. Pawlikowskich).

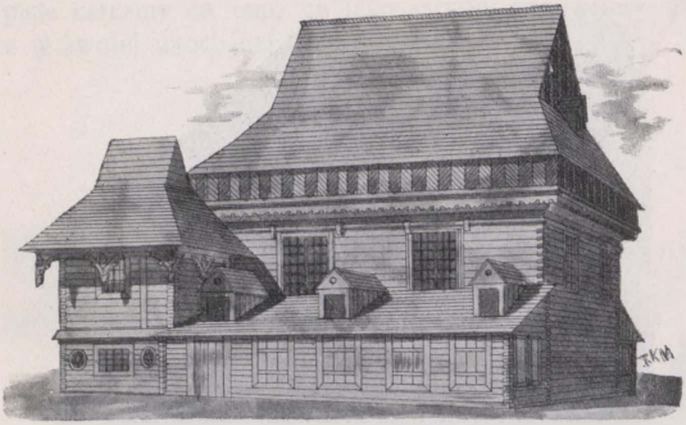
Jest również arka, «Uren kodesz», podobna często bardzo do ołtarza w katolickim kościele.

W malowidłach powtarza się siedmioramienny świecznik, lew i dwa trójkąty w gwiazdę splecione, wyrażający sobą motyw ściśle żydowski w treści.

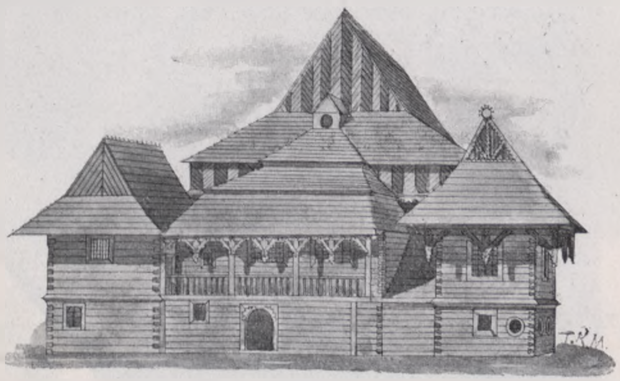
Wszystko jednak po za tem, w czem się wyraża zdobniczość tych budowli, wiązanie ścienne, układ i szczyty dachów, galerye podcieniowe, odrzwia i okna, rzeźby i malowidła ścienne, ściśle noszą charakter miejscowy i bez tego klucza, jakim jest znajomość całej sztuki ludowej w Polsce, wytłómaczone być nie mogą.

Widzimy w bóżnicach wieńcówkę, s z c z y t y  d a c h o w e ozdobne, «zakopiańskie», często połączone z mansardem polskim, odrzwia typowo złożone i profilowane, jak u Matlakowskiego.

Wewnątrz znajdziemy gotyk, renesans i barok w zdobnictwie w drzewie, w metalu i malowidłach, tak jakby w cerkwi lub w kościele, słowem, całość ściśle należy do sposobu, w jaki lud na ziemi całej

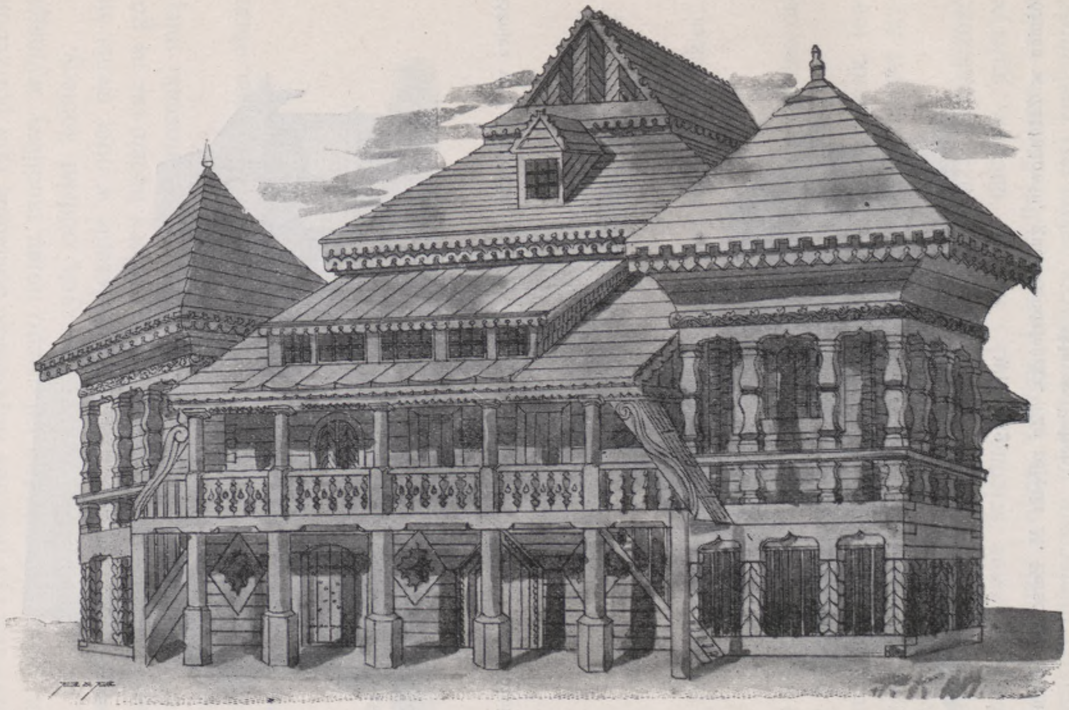


Wiz. 261.
Bóżnica w Zabłudowiu, gub. Grodzieńska. (Ze zdjęcia M. Bersohna. Bóżnice żydowskie w Polsce).



Wiz. 262.
Bóżnica w Zabłudowiu, gub. Grodzieńska. (Ze zdjęcia M. Bersohna. Bóżnice żydowskie w Polsce).

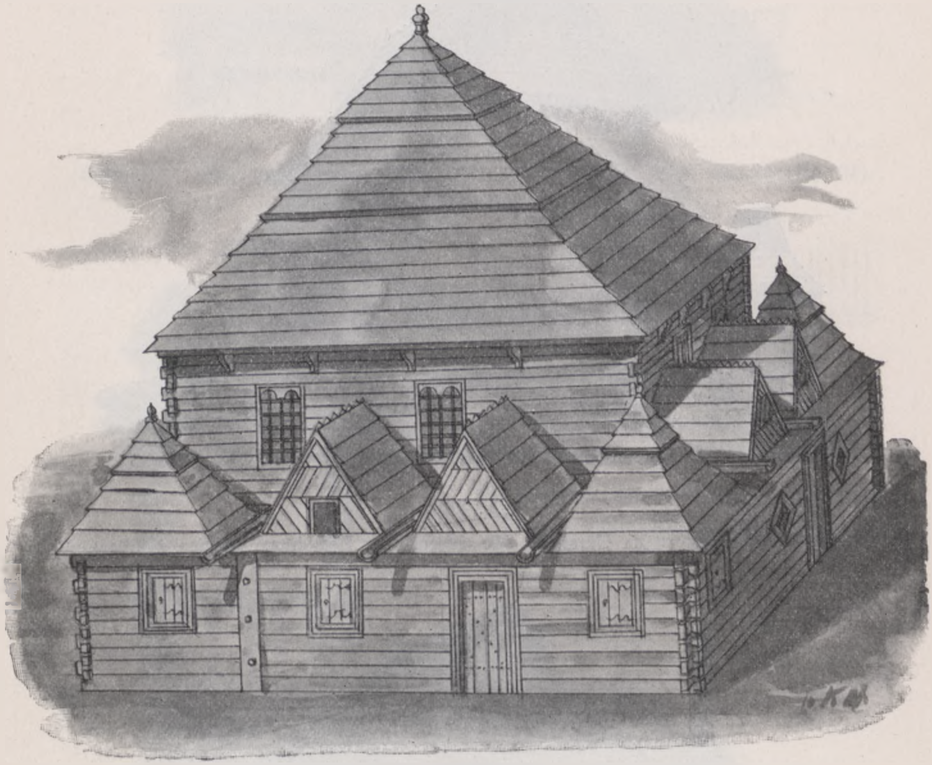
dawnej Rzeczypospolitej wiązał, kładł i zdobił budowle swoje. W ten sposób jednak powstawały pomniki sztuki, które znamiennością swoją biją w oczy i są pewnego rodzaju najwyższym szczy-



Wiz. 263.
Bóżnica w Nasielsku, p. Pułtuski. (Kłosy, r. 1880).

tem kultury małomiasteczkowej w Polsce, tak jak kościoły i cerkwie drewniane są wyrazem skończonym sztuki wiejskiej.

Taką bóżnicę opisała w powieści swojej słynnej p. t. «Meir Ezofowicz» Eliza Orzeszkowa, tak też wzorował się Mickiewicz w opisie karczmy na tem, co jako «szkoły żydowskie» gęsto jeszcze w swojej ukochanej Litwie widział.

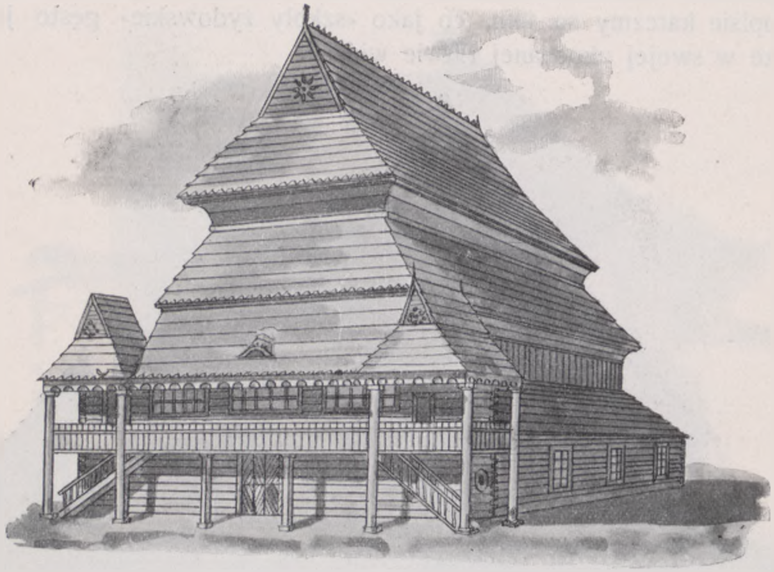


Wiz. 264.
Bóżnica w Wysokiem Mazowieckiem, Król. Polskie. (Kłosy, tom XIX. Nr. 471).

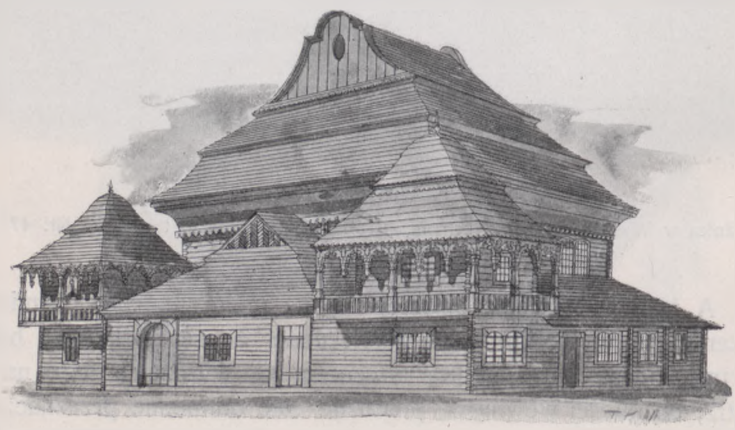
A jeśli w sylwecie ogólnej czynią pozornie nieco odmienne wrażenie, to wywołuje je ta okoliczność, że nasze ludowe budownictwo, będąc bezwzględnie szczerem w wyrażeniu tego na zewnątrz, co mieści wewnątrz, pokazuje całe odmienne przeznaczenie rytualne budynku, w istocie swojej obce temu, co widzimy u nas.

Lecz i wtedy nie zapominajmy, że te bóżnice, dziś wyrwane ze swego otoczenia, wyglądały zupełnie inaczej, były zrośnięte

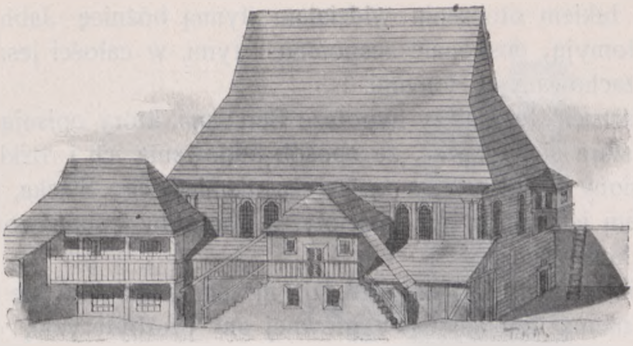
z otoczeniem, kiedy miasteczka nasze były zapełnione domami podcieniowymi, ze słupami i półłukami rzniętymi w drzewie, o szczytach-dymnikach ozdobnych i załamanych podwójnie dachach.



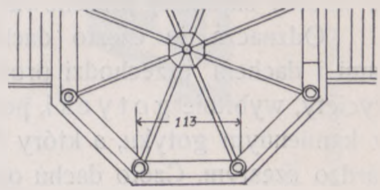
Wiz. 265.
Bóżnica w Pohrebyszczu na Ukrainie. (Ze zdjęcia M. Bersohna. Bóżnice żydowskie).



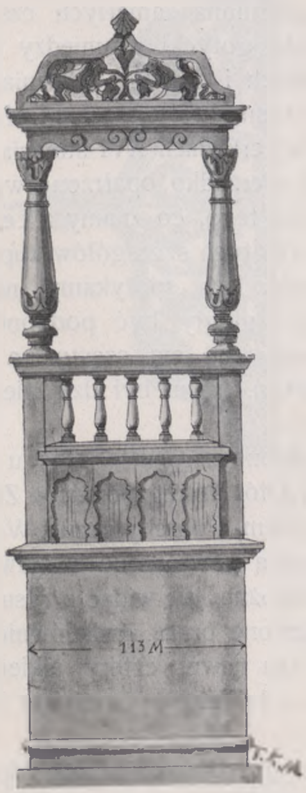
Wiz. 266.
Bóżnica w Wołpiu, gub. Grodzieńska. (Ze zdjęcia M. Bersohna. Bóżnice żydowskie w Polsce).



Wiz. 267.
Bóżnica w Mohylewie nad Dnieprem. (Tyg. illustrowany, 1868, tom II. str. 123).




Wiz. 268.
Rys poziomy «bimy» w bóżnicy w Gwoździcu, p. Kołomyja. (Zdjęcie autora).




Wiz. 269.
$^1/_8$ strona bimy w bóżnicy w Gwoździcu, p. Kołomyja. (Zdjęcie autora).



Wiz. 270.
Szczyt baldachimu «bimy» w bóżnicy w Gwoździcu, p. Kołomyja. (Rys. autora).

W takiem otoczeniu widziałem słynną bóżnicę Jabłonowską pod Kołomyją, doskonale zespoloną z tymi, w całości jeszcze tam prawie zachowanymi domami.

Odrzucić też należy hypotezę Bersohna, który opisując szereg bóżnic, stara się wykazać, że sposób budowania ich i rozkładu jest przyniesiony z Niemiec, a zwłaszcza niemieckiego Śląska, i że piewowzorem ich miały być kościoły, z początku jednonawowe, potem wielonawowe.

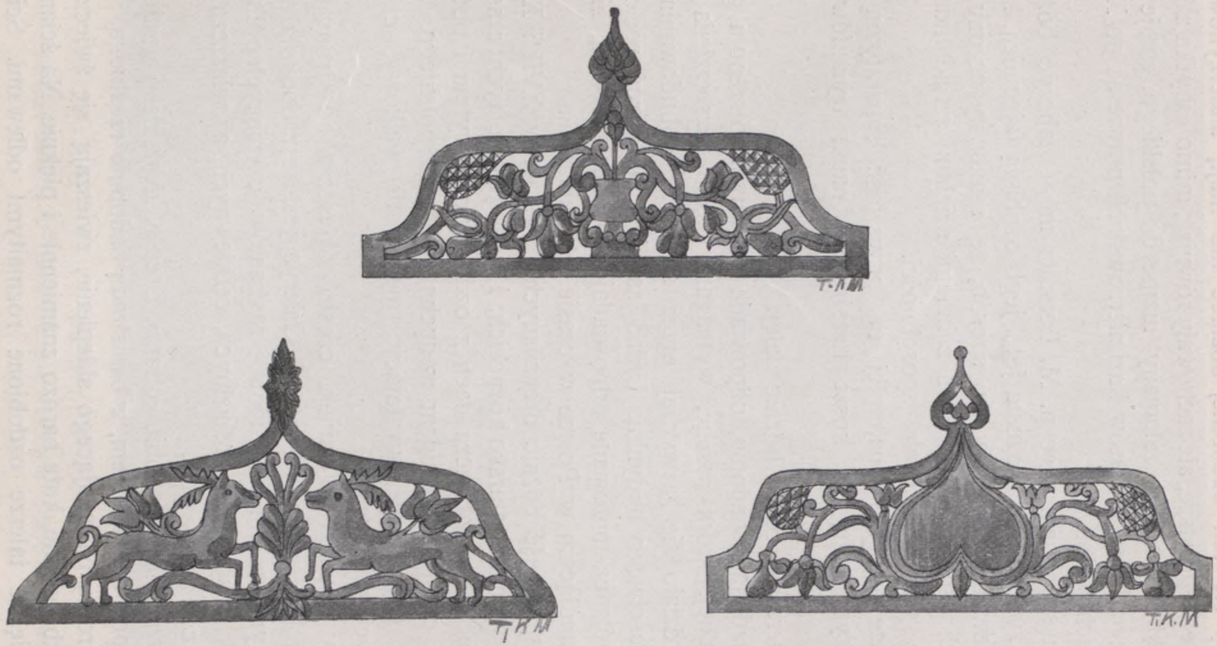
Bóżnice bowiem w rozkładzie niczem kościołów nie przypominają, niema tam ani nawy głównej ani prezbyteryum, całe rytualne źródło rozkładu bowiem jest zasadniczo inne.

Odznacza je jednak pewien konserwatyzm w kształtach. O bóżnicach można powiedzieć to samo co o kolebie zakopiańskiej, że w nich najdłużej przechowały się znamiona zamarłych czasów.

Odznacza je często dach wysoki gotycki. Pomiędzy ścianami i dachem przechodzi profil w łatach i deskach drewnianych wycięty, wybitnie g o t y c k i, podobny temu, który czasem trafia się w kamiennym gotyku, a który u nas w cerkwiach XVI stulecia jest bardzo częstym. Czoło dachu ozdobne, nierzadko opatrzone wycinkami w deskach, zupełnie podobnemi do tego, co znamy z cerkwi, z kościołów i domów podcieniowych. Do tych szczegółów zupełnie tożsamowych z tem, co w innych budowlach spotykamy, należy dodać jeszcze jedną uwagę. Bóżnice nie mogły być podobne do kościołów, ale najwidoczniej wzorowały się się często na najozdobniejszym niegdyś budynku świeckim, jakim był dziś niestety prawie zaginiony dwór polski.

Wiemy, że cechą jego były ozdobne narożnice, albo u dwu albo u czterech rogów domu osadzone. Otóż szereg bóżnic w Zabłudowiu, Nasielsku, Wysokiem Mazowieckiem, Pohrebyszczu i Wołpiu ma w sobie to samo, z całą dokładnością powtórzone w sylwecie. Wszędzie są z frontu dwa alkierzyki narożne, jak widać z rysu poziomego nie wyrosłe z niego ale narzucone przez naśladownictwo. Bóżnica w Wysokiem Mazowieckiem ma nawet cztery alkierzyki na czterech rogach domu, okryte dla odróżnienia d a c h e m b r o g o w y m i pazdurem.

Najstarsza z nich i najpiękniejsza jest bóżnica w Zabłudowiu, którą słusznie uważać należy za typ ozdobnego i dziś zaginionego dworku szlacheckiego XV i XVI stulecia. W stosunkach i w zdobieniu jest ona arcydziełem budownictwa drewnianego polskiego.



Wiz. 271.

Rzeźbione zakończenia na «bimie» bóżnicy w Gwoźdźcu pod Kołomyją. (Rys. autora).

W bóżnicach galicyjskich, gdzie dwór średniego szlachcica nie rozwinął się tak ozdobnie, bóżnice nie mają alkierzyków, są one w sylwecie prostsze, ale zachowały również, mimo zabytku z XVII stulecia, jakim jest dach załamany mansardu polskiego, swoje gotyckie znamię, które z czasów kazimierzowskich prawie aż po XVIII wiek się zachowało.

Jakim sposobem więc p. M. Bersohn mógł zaliczyć bóżnice do «sztuki żydowskiej», pozostało jego osobistą tajemnicą, którą zrozumieć można jedynie w ten sposób, że szanowny uczony dokładnie tych osobliwych budowli z innemi dziełami sztuki ludowej polskiej zestawić nie miał sposobności.

Niechże więc przynajmniej na przyszłość separatyzm żydowski przynajmniej na koszt bezstronnej nauki tryumfów nie święci.

Rozbierajmy cechy bóżnic dalej.

Rozkład, jak wiadomo, odpowiada rytualnym potrzebom gminy żydowskiej, która rosnąc, wymagała często rozszerzenia budowli, co działo się zazwyczaj przez stosowne dobudowania do rdzenia właściwego budynku. Układ zaś jest nawskróś rodzimy, tak jak i bóżnice murowane odpowiadają doskonale stylom historycznym panującym w Polsce w czasie ich zakładania.

Większa część bóżnic drewnianych powstała w XVII i XVIII wieku, po wojnach tatarsko-kozackich, i nosi znamię tych czasów.

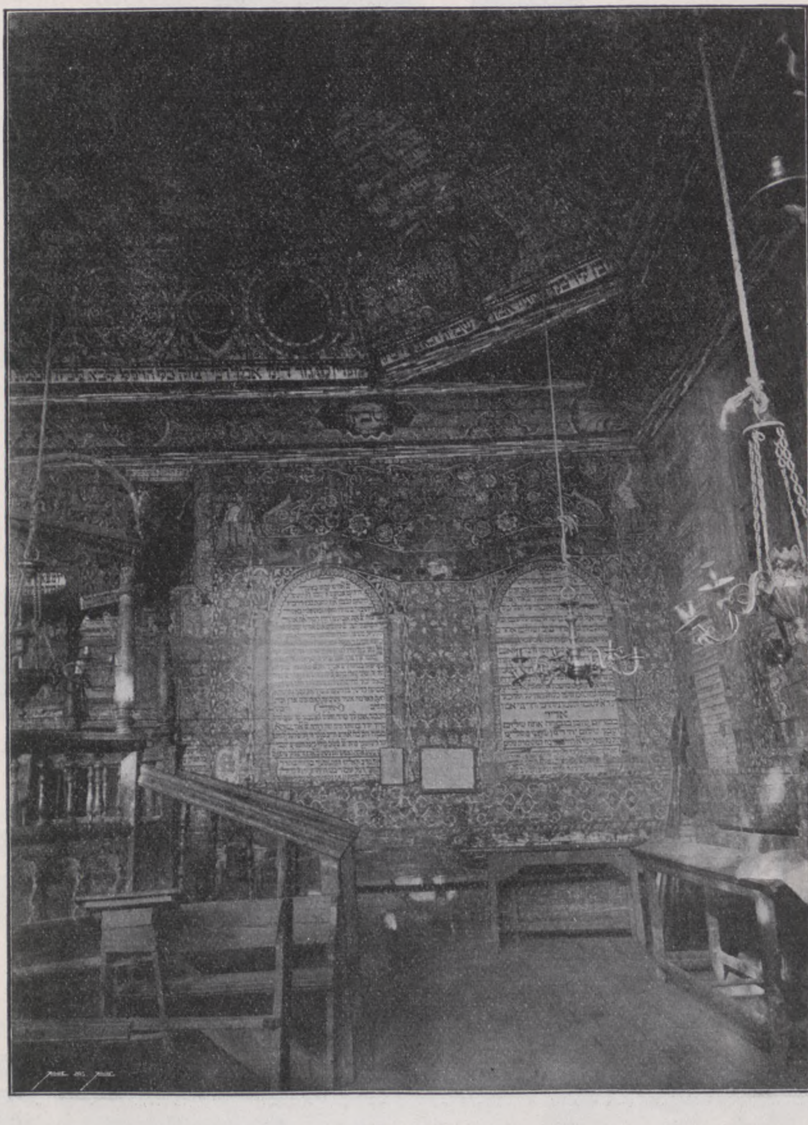
Odznacza je zwłaszcza dach z ozdobnym szczytem i potrójnem nawet często załamaniem w duchu mansardu polskiego.

Okap rozłożyście wystający, ma profil wałkowy, często z długą wyciągniętą simą.

Ściany wiązane na zamek, często zwłaszcza od strony północno-zachodniej pokryte gontami. Galerya, jeśli jest, dookoła obiegająca, uczyniona jest ze słupów i zastrzałów, czyniących półłucze zupełnie jak w sobotach kościelnych, cerkiewnych, a zwłaszcza domach podcieniowych.

Wnętrze mieści w sobie «ołtarz», Uren Kodesz, dalej wzniesioną «bimę» pod baldachimem, z balustradą ozdobnie rzeźbioną.

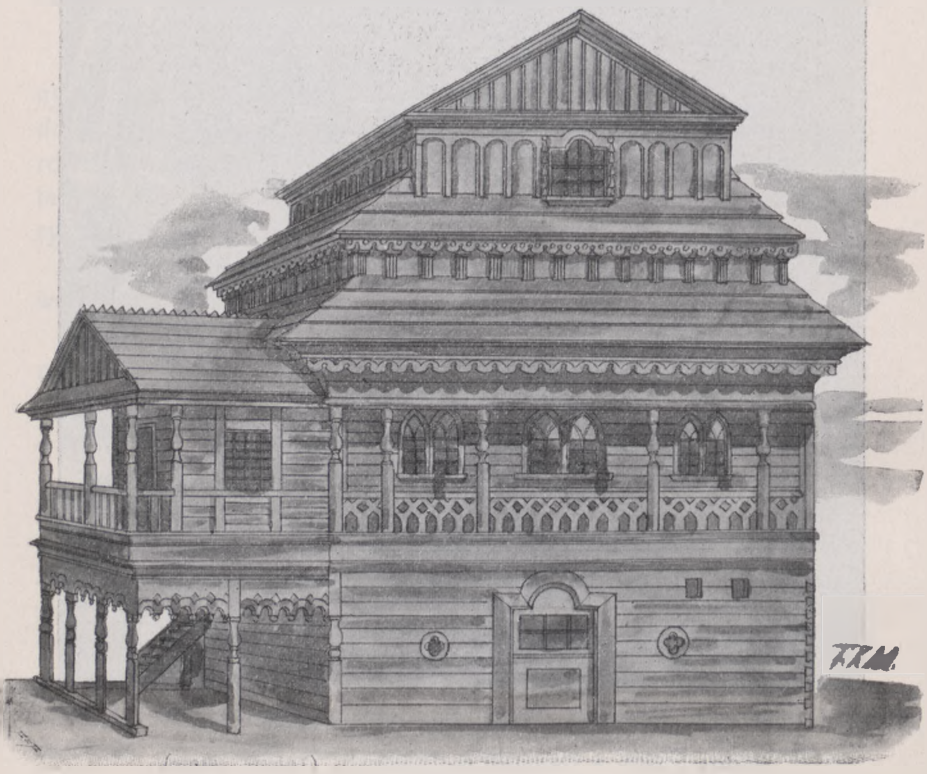
Ze stropu, naśladującego sklepienie, zwieszają się świeczniki mosiężne lub żelazne, kute bardzo znamiennie i pięknie. Na ścianach wiszą mosiężne talerze ozdobione rozmaitymi odlewami. Ściany bardzo często są malowane, czasem, jak w bóżnicy Jabłonow-



Wiz. 272.
Wnętrze bóżnicy w Gwoździcu pod Kołomyją. (Zdjęcie autora).



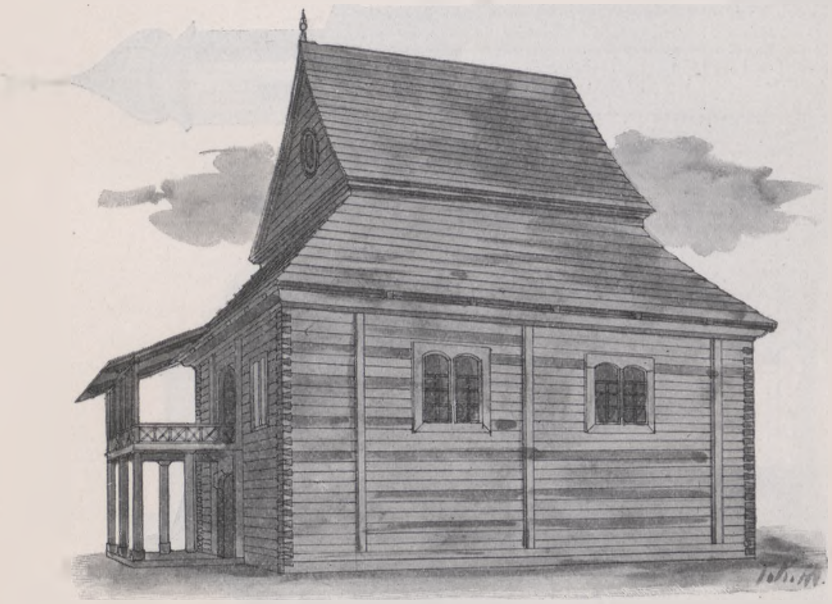
Wiz. 273.
Bóżnica w Ostropolu na Podolu rosyjskiem. (Od Buga do Bohu. Kłosy, tom XXI. str. 540).



Wiz. 274.
Dawna bóżnica w Jurborgu nad Niemnem na Litwie, zburzona w r. 1868. Tygodnik illustrowany, serya II, tom 9. (Z rysunku Andriollego).

skiej i Gwoździeckiej w powiecie kołomyjskim, z niezwykłem artyzmem, doborem barw i kształtów.

Tworzy je plecionka, w którą wchodzi winna gałąź, dalej szczegóły architektoniczne, drzewa, zwierzęta, ptaki, ryby, często w ruchu i w barwie wspaniale uchwycone. Bez szczególnego znamienia stylowego, mimo to, są pokrewne te malowidła polichromiom w kościółkach i cerkwiach, i noszą na sobie piętno wysokiego wyrobienia artystycznego ówczesnych ludowych malarzy-dekoratorów.



Wiz. 275.
Bóżnica żydowska w Uzlanach, na Białej Rusi. (Ze zdjęcia M. Bersohna. Bóżnice).

Tak wygląda bóżnica w Jabłonowie w Gwoździcu, w Peczyniżynie, w Chodorowie, Chyrowie, Felsztynie, Rozdole i Kamionce Strumiłowej ze znanych mi w Galicyi.

Szczególnie piękne zewnętrze posiada bóżnica w Nasielsku, niestety już zburzona.

Znamy jeszcze bóżnicę w Wysokiem Mazowieckiem i w Lutomiersku w Królestwie, w Wołpiu i Zabłudowie na Podlasiu i Wołyniu, w Jurborku na Litwie, w Ostropolu na Podolu rosyjskiem, w Pohrebyszczu na Ukrainie, w Uzlanach na Białej Rusi, wszyst-




Wiz. 276. Meczet w Winksznupiu koło Kalwaryi w Królestwie Polskiem. (Tyg. Illustrowany, 1868, tom II, str. 296).

kie prawie dzięki pracy niestrudzonego monografa bóżnic w Polsce, wspomnianego Mathiasa Bersohna (patrz bliższe szczegóły w zeszytach: «Kilka słów o dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce»).

To wszystko o bóżnicach żydowskich napisawszy, winniśmy jeszcze tutaj wspomnienie meczetom Tatarów polskich na Litwie.



Wiz. 277.
Meczet drewniany w Lubiszkach koło Wilna. (Album wileńskie).

Znamy je jednak niestety tylko z dwóch egzemplarzy. Jeden z nich w Winksznupiu, zdaje się, że z kościołem należy zestawić. Nawet minaret jest podobny do wieży kościelnej, a u chóru jest ośmiokątna przybudówka, podobna zupełnie do absydy. Obszernym i więcej do naszych świeckich budowli podobnym jest drugi meczet nam znany, w Lubiszkach koło Wilna (Album wileńskie).

## ROZDZIAŁ V.

# RATUSZE.

W dawniejszych czasach, miasto większe rządzące się magdeburskiemi albo chełmińskiemi prawami w Polsce, stawiało sobie dom radziecki, ratusz murowany, nierzadko bardzo ozdobny. Przeszłość pozostawiła nam szereg tego rodzaju budowli, najczęściej w polskim renesansie, czasem w baroku stawianych.

Małe miasteczka pobudowane w drzewie nie zaraz zdobywały się na murowaniec miejski, owszem tak jak kościoły i domy podcieniowe, tak też i ratusze budowano w drzewie, tym najpowszedniejszym w Polsce materyale budowlanym.

Ratusze owe, często bezwieżowe, nie dochowały się niestety po dzień dzisiejszy.

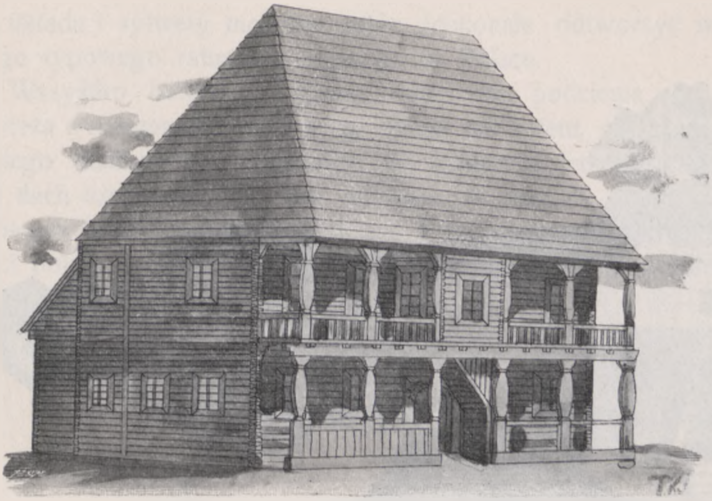
Jedyny rysunek ratusza drewnianego, jaki posiadam w swojej tece, dotyczy domu radzieckiego w Goniądzu, miasteczku w ziemi Bialskiej, w województwie Podlaskiem. Zamieszczony on jest w jednym z pierwszych roczników «Kłosów».

Z załączonego ninie wizerunku widzimy, że właściwie jest on piętrowym domem podcieniowym, z krytą galeryą u dołu i u góry.

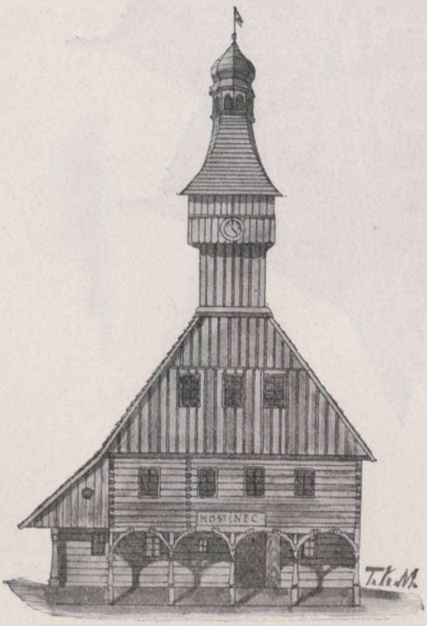
Po za tem sposób budowania, dach, słowem całość, należy do opisanego i rozważonego już w Polsce sposobu budowania.

Ze znanych mi szczątków dawnych budowli nie zachowała się jednak ani jedna pamiątka drewnianego ratusza wieżowego.

Jedyny okaz, jaki się dochował, jest już na ziemi czeskiej w Żelaznym Brodzie (Narodopisna wystawa, str. 159). Na podstawie




Wiz. 278.
Ratusz w Goniądzu na Podlasiu nadnarwiańskiem. (Kłosy, i «Dolinami rzek» Zygmunta Glogera).




Wiz. 279.
Ratusz w Żelaznym Brodzie. (Czechy). (Narodopisna wystawa w Praze, str. 149).



Wiz. 280. Odtworzenie idealne polskiego drewnianego wieżowego ratusza.

jego układu i sylwety możemy sobie doskonale odtworzyć widok takiego typowego ratusza wieżowego w Polsce.

Wszystko bowiem, wiązanie wieńcowe, podcienia na froncie, wieża z rozszerzoną makowicą, zbiega tak z tem, co jako cechę polskiego budownictwa uważamy, że wystarczy jedynie pomyśleć sobie dach szczytowy taki, jaki widnieje na polskich domach podcieniowych piętrowych, aby wydobyć z tajemniczych głębin przeszłości polskiej, żywy i dokładny obraz takiego ratusza małomiasteczkowego wieżowego.

ROZDZIAŁ VI.

# DOMY PODCIENIOWE I DWORKI PODMIEJSKIE

Szczególną cechę naszych miasteczek[1]), dawniej zupełnie drewnianych, stanowiły i po dziś dzień gdzieniegdzie stanowią domy podcieniowe.

Budowane najczęściej z drzewa, potem w wielu miejscach, jak w Żółkwi, Krośnie, Gródku, Zamościu, poprzenosiły się do murowańców.

Drewniane domy w miasteczkach naszych, które nosiły głównie charakter przewozowo handlowy a mniej wytwórczy, składają się więc w rysie poziomym, z bramy wjazdowej szerokiej, z izb mieszkalnych po jednej, a czasem po obu stronach, sieni i obszernego pomieszczenia stajennego pod dachem dla koni i wozów. Jest więc właściwie, ściśle mówiąc, pewnym rodzajem gospody dla przejezdnych. Pozornie zdawać by się mogło, że to osadnictwo niemieckie przyniosło ten typ domostw, w których stajnia mieści się w przedłużeniu mieszkania, ale wystarczy porównać rys poziomy takiego domu z chatą dolnosaksońską, aby zauważyć daleko sięgającą różnicę w rozkładzie. Kiedy izby w domu podcieniowym znajdują się na froncie obok bramy wjazdowej, to chata dolnosaksońska mieści mieszkanie dopiero na zadniej stronie domostwa.

Zdaje się więc, że nasze domy podcieniowe były właściwie przekształceniem chaty starszej mazowieckiej z wejściem u czoła, do celów handlowych. Ponieważ w miasteczkach domy musiały być więcej

---

[1]) Miasto Jurborg na Żmudzi do niedawna zupełnie drewniane. (Andriolli, Tyg. Illustrowany, 1869).



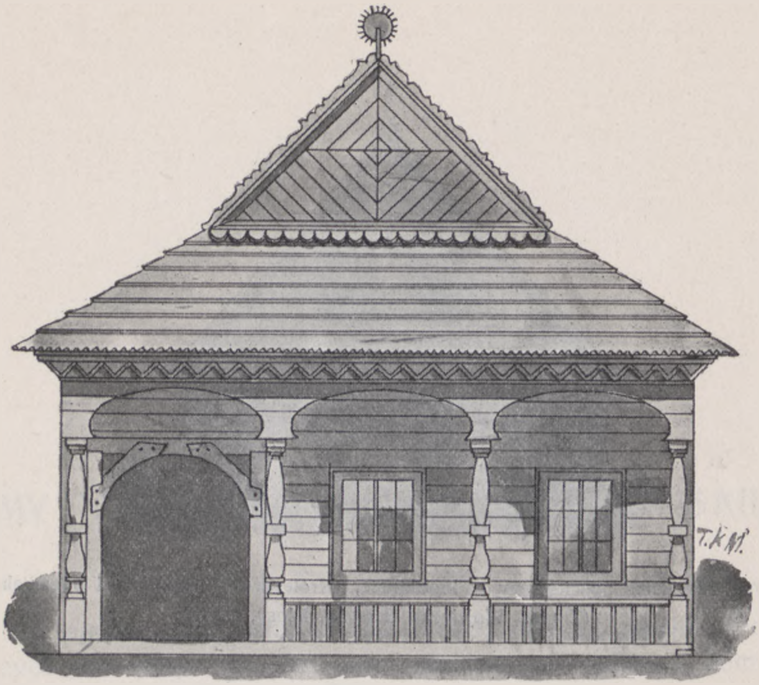
Wiz. 281. Dom podcieniowy w Piotrkowie, (Królestwo Polskie) przed pogorzelą. (Z rys. Wojciecha Gersona, Kłosy, tom I).



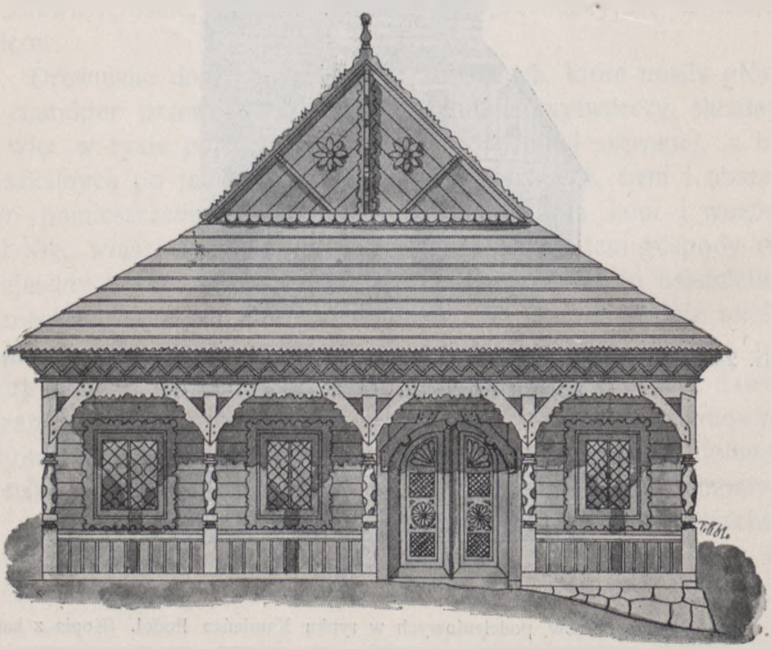
Wiz. 282. Domy podcieniowe w Piotrkowie, (Królestwo Polskie) przed pogorzelą. (Z rysunku Wojciecha Gersona. Kłosy, tom I).



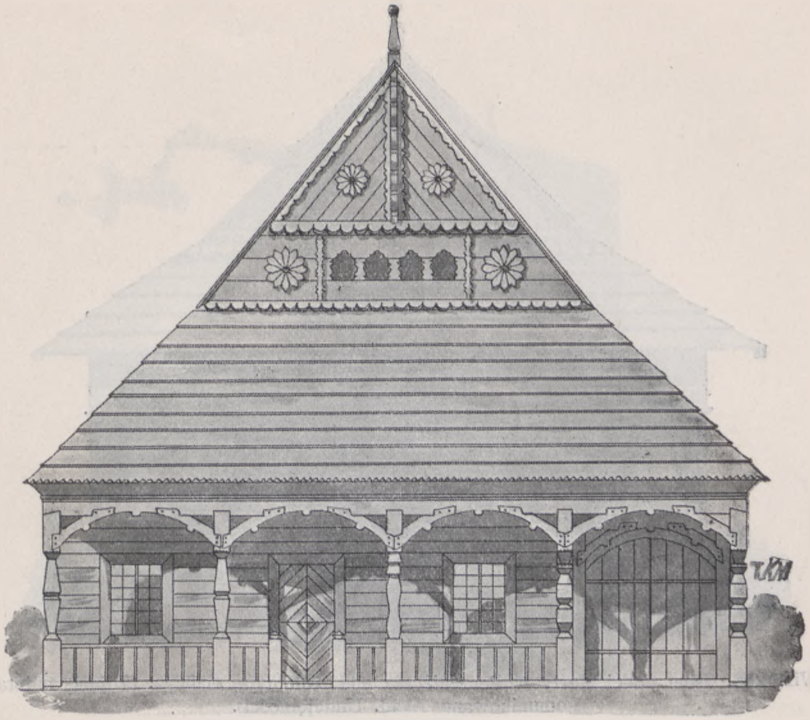
Wiz. 283. Szereg domów podcieniowych w rynku Kamieńca Podol. (Kopia z karty widokowej Kamieńca, Trzebickiemu poświęconej z r. 1672. Bibl. Pawlikowskich).



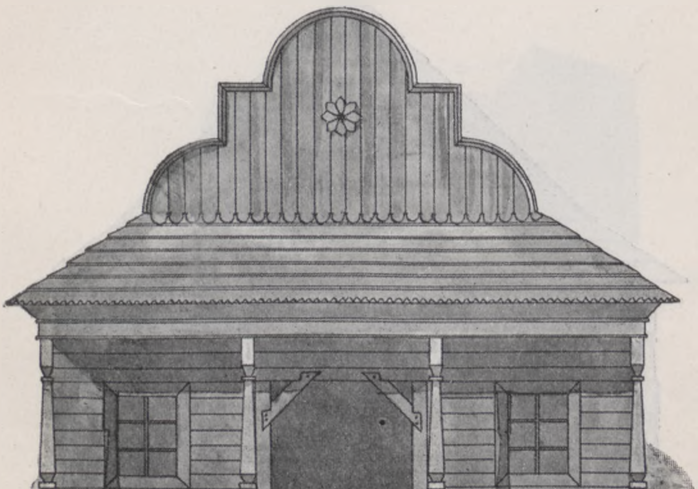
Wiz. 284. Dom podcieniowy w Jabłonowie pod Kołomyją. (Zdjęcie autora, komunikowane Akad. Umiejętności).



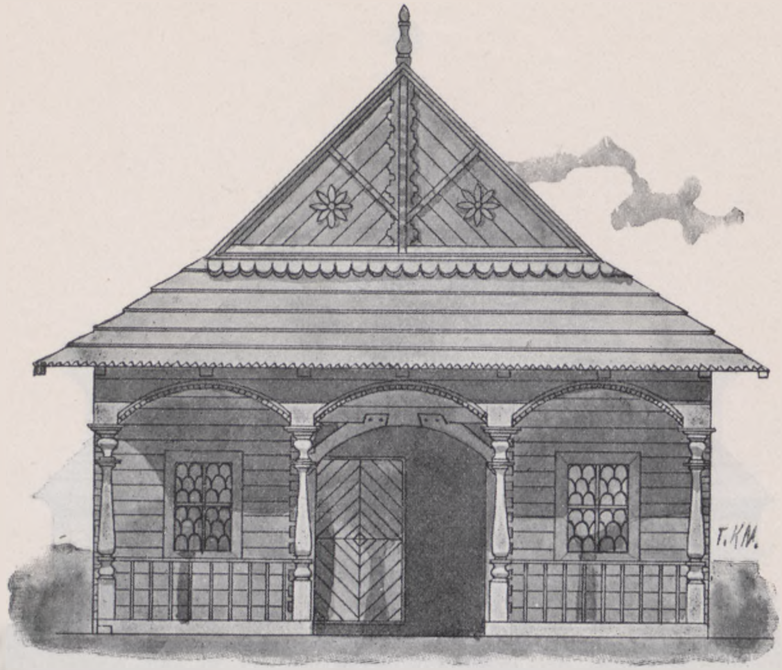
Wiz. 285. Dom podcieniowy w Jabłonowie pod Kołomyją, Galicya. (Zdjęcie autora, komunikowane Akad. Umiejętności).



Wiz. 286. Dom podcieniowy w Delatynie (Pokucie-Galicya). (Zdjęcie autora, komunikowane Akad. Umiejętności).



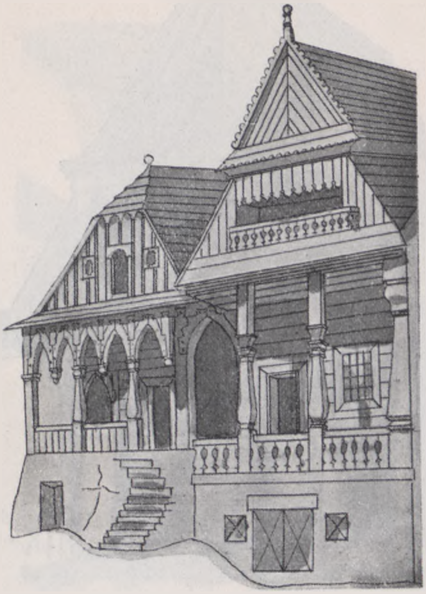
Wiz. 287. Dom podcieniowy ze szczytem barokowym w Gwoździcu pod Kołomyją, Galicya. (Zdjęcie autora, komunikowane Akad. Umiejętności).



Wiz. 288. Dom podcieniowy w Peczeniżynie pod Kołomyją, Galicya. (Zdjęcie autora, komunikowane Akad. Umiejętności).

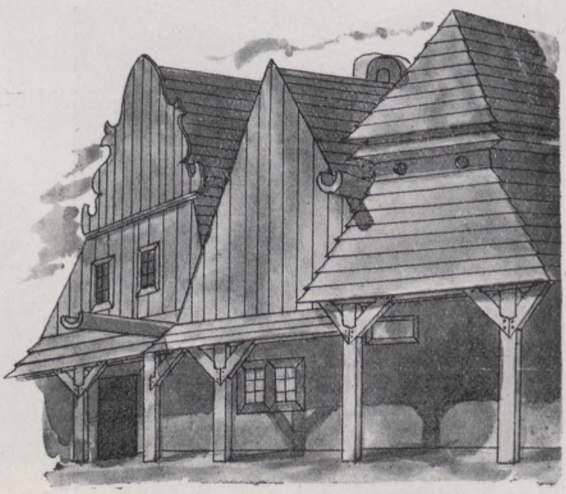


Wiż. 289. Dom podcieniowy w Świrzu pod Lwowem. (Zdjęcie autora, komunikowane Akad. Umiejętności).



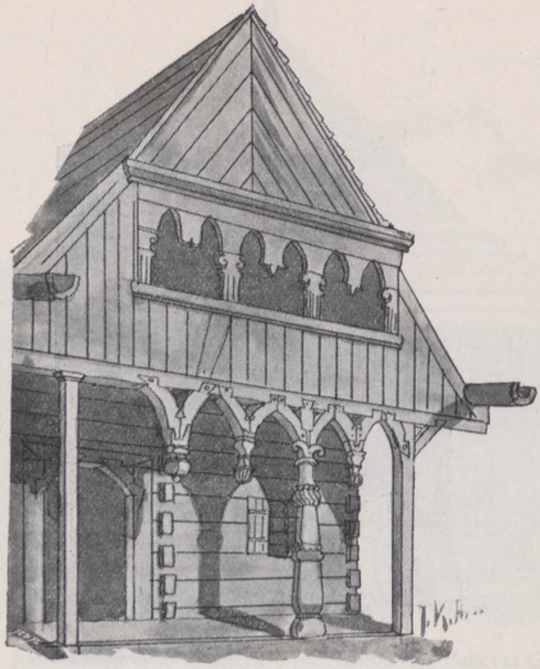
Wiz. 290.

Domy podcieniowe w Wiśniczu w Galicyi przed pogorzelą. (Z rys. Jana Matejki. Tyg. illustrowany).



Wiz. 291.

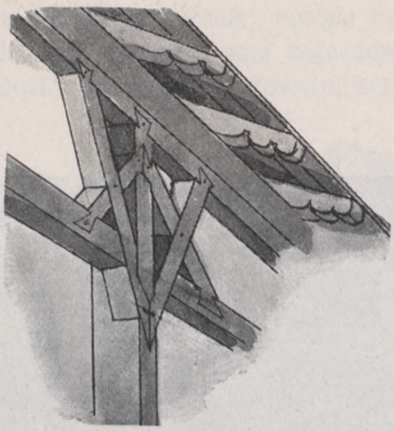
Wiśnicz, Galicya zachodnia. Domy podcieniowe przed pogorzelą. (Z rys. Jana Matejki. Tyg. illustr. tom 15, str. 125).



Wiz. 292. Dom podcieniowy w Wiśniczu (Galicya) przed pogorzelą. (Z rys. Jana Matejki. Tyg. illustr. z r. 1865).



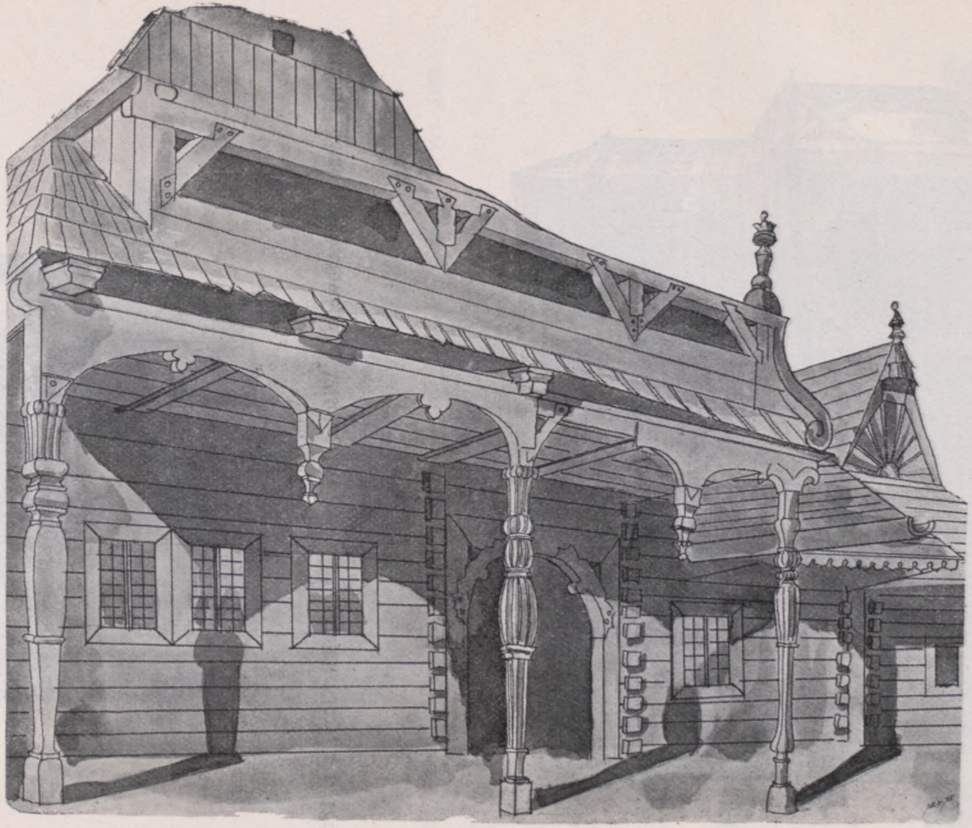
Wiz. 293. Domy podcieniowe w Wiśniczu w Galicyi przed pożarem. (Z rys. Jana Matejki. Tyg. illustr. tom XIII, str. 145).



Wiz. 294.
Wiązanie domu podcieniowego w Wiśniczu. (Z rys. Jana Matejki. Kłosy, z r. 1868).



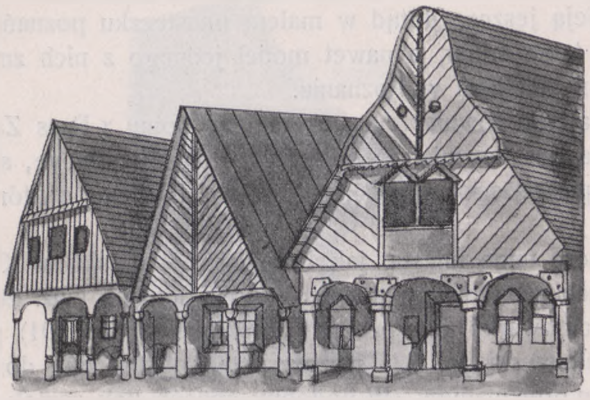
Wiz. 295.
Dom podcieniowy w Wiśniczu przed pogorzelą. (Z rysunku Jana Matejki. Tygodnik illustrowany, tom 15).



Wiz. 296. Dom podcieniowy w Muszynie obok Krynicy, Galicya. (Z rysunku Jana Matejki, Tyg. illustr).

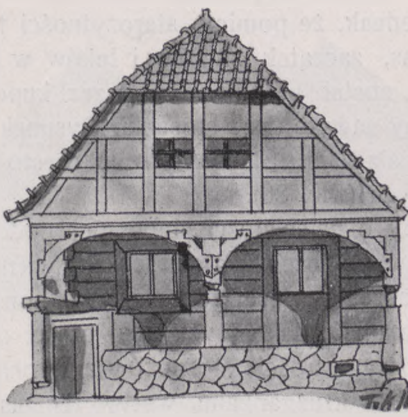
ścieśnione, przeto stajnia koniecznie musiała być umieszczona na tyle domu a połączona z ulicą bramą dojazdową.

Aby umożliwić wyładowanie towaru bez zamoknięcia, mu-



Wiz. 297.

Domy podcieniowe drewniane w Rakowicach. Wielkie Księstwo poznańskie. (Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Provinz Posen. Str. 141.).



Wiz. 298.

Dom podcieniowy w Gołubiu. Prusy Zachodnie. (Verzeichnis der Kunstdenkmäler in Westpreussen).

siano przyzbę, podcienie, które istnieje już w chacie mazowieckiej i stanowi cechę szczególną naszego budownictwa drewnianego, rozszerzyć na całe czoło domu. W ten sposób powstały zakryte przed

deszczem i śniegiem krużganki, które często szły w okół rynku i wzdłuż ulic dojazdowych. Tak zachowały się jeszcze w Jabłonowie pod Kołomyją i tak je widział Matejko w Wiśniczu, Łepkowski w Muszynie, a Gerson w Piotrkowie przed pożarem.

Istnieją jeszcze dotąd w małem miasteczku poznańskiem Rakowicach takie domy, a nawet model jednego z nich znajduje się w muzeum polskiem w Poznaniu.

Podajemy również rysunek takiego domu z Prus Zachodnich.

Mają one niezmiernie odległą w Polsce tradycyę, sięgają już zapewne pierwszego pożaru Krakowa w XII wieku, o którym mówi Długosz.

Jeszcze takie miasta, jak Kamieniec Podolski, w XVII wieku miały rynek zabudowany podcieniowymi domami (wiz. 283).

W cytowanej już podróży Makariusa (str. 191) po opisie zamku Kalinowskiego, jest jeszcze ustęp poświęcony domom mieszczańskim drewnianym. «W podobny sposób (jak zamek i cerkiew) były domy miejskie zbudowane, wielkie i ze zręcznie gładzonego drzewa. Domy te należą do Żydów i Armeńczyków.»

Ulryk de Verdum («Cudzoziemcy w Polsce», Liske, str. 74) powiada, że Łowicz «sposobem polskim wcale pięknie jest zbudowany».

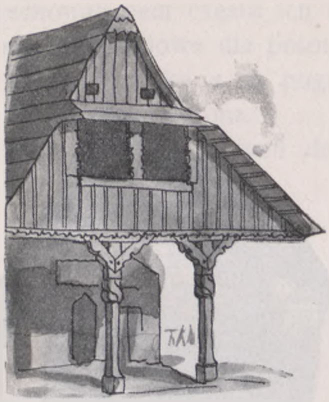
Zdaje się jednak, że pomimo starożytności tych domów podcieniowych u nas, zaczątek słupów i łuków w zastosowaniu do krytych podcieni został przyniesiony przez kupców ze Wschodu, z którym mieliśmy zawsze duże stosunki. Rysunek takiego wschodniego podcienia załączam. Stanowiło ono często zasadniczą cechę budowli tamtejszych (wiz. 80).

Świadczyłaby o naleciałości słupowych podcieni też pewnego rodzaju luźność w połączeniu, z właściwem wieńcowym rdzeniem budowy, i przeznaczenie więcej zdobnicze niż konstrukcyjne, mimo pozornego podpierania daleko wystającej części dachu.

Naturalnie przy wzroście stosunków z Włochami i zapoznaniu się z bardzo licznemi krużgankami, wpływ ten wschodni rośnie jeszcze bardziej i przeniósł się do zamków, dworów, kościołów, cerkwi, ratuszów, a nawet chat chłopskich tak, że cała Polska zaroiła się wkrótce słupowemi podcieniami, które stanowią w XVI i XVII wieku zasadniczą cechę naszego budownictwa, przyznaną już przez Niemców. Wszystkie okoliczności złożyły się, aby podcieniom słupowym zapewnić nadzwyczajne rozmnożenie się.

Starodawna przyzba w chacie starszego typu wprawdzie na

bierwionach początkowo oparta, chętnie przybierała tę słupową ozdobę, która doskonale do gotowego podstrzesza pasowała.



Wiz. 299.
Dom podcieniowy w Jabłonkowie na Śląsku austryackim. (Slama, Putowani po Slezsku).



Wiz. 300.
Bliźniacze domy podcieniowe w Jabłonkowie na Śląsku austryackim.

Kupieckie gospodnie przeznaczenie domów podcieniowych zachęcało do stosowania tego korzystnego sposobu budowania,

którego pożytek i znaczenie zdobnicze niejeden z kupców na Wschodzie i Wenecyi naocznie widział.

Mimo to rzezanie i wiązanie słupów i półłucz za pomocą



Wiz. 301.
Dom podcieniowy w Częstochowie. (Tyg. illustrowany. Z rys. Głębockiego).

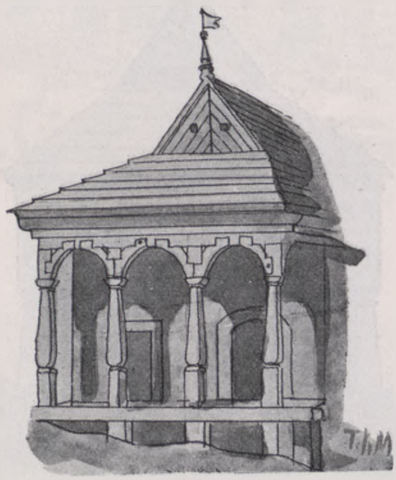


Wiz. 302.
Szkic domów podcieniowych (z tych jeden piętrowy) w Kazimierzu Dolnym, nad Wisłą (Królestwo Polskie). (Kopia z rys. Rychtera z początku 19 stulecia, Biblioteka Pawlikowskich).

wycinanych zastrzałów pozostało i jest na wskróś miejscowem. Dłoń naszego cieśli, stosując się w ogólnych zarysach do życzeń kupca mieszczanina, nadała im swojskie ludowe piętno tak często ozdobne, ładne i malownicze, że chwytało za serce artystów wielkich, którzy w ołówku przechowali nam często ich zarysy.

Tak ocalały domy podcieniowe dla potomności po spalonym Wiśniczu, zrysowane przez Matejkę, a po pogorzeli Piotrkowa zachowane przez ś. p. Wojciecha Gersona.

Szczególnie ciekawe są szczyty tych domów. W przeważa-



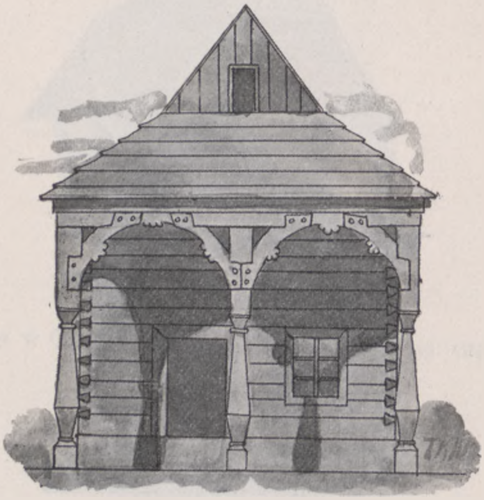
Wiz. 303.
Dom podcieniowy na rynku w Kazimierzu Dolnym, nad Wisłą (Królestwo Polskie). (Wędrowiec, Nr. 33, z r. 1896).

jącej liczbie odpowiadają one załamaniem dachu i ozdobnem wielkiem czołem dymnikowem temu, co jako zakopiański dach znamy w budownictwie dólskiem (wiz. 56). Czasem jednak tak jak w bóżnicach zjawia się polski mansard (załamanie dachu), albo szczyt zdobi się deskami wycinanymi na kształt renesansowych albo barokowych kamiennych murowańców.

Ponieważ dachy zbiegały się bocznymi spadami, przeto często w spólnym zbiegu założoną była rynew drewniana, która daleko sięgającą szyją wyglądała na ulicę, i tam z dzioba wylewała wodę spływającą z dwóch sąsiednich połaci dachu.

Przy większych domach podcieniowych nie powiększano dachu, ale go rozkładano na mniejsze bliźniacze lub trójniacze dachy o wspólnym zlewie dla dwóch połaci i o rynwie wystającej (wiz. 300).

A kiedy przyszło budownictwo murowane, które z początku tylko koszulkę murowańcową na drewniane jądro domu narzucało, to dachy pozostały tak jak były, a osłonione murem dookoła tworzyły attykę, tak znamienną dla polskiego gotyku i renesansu,

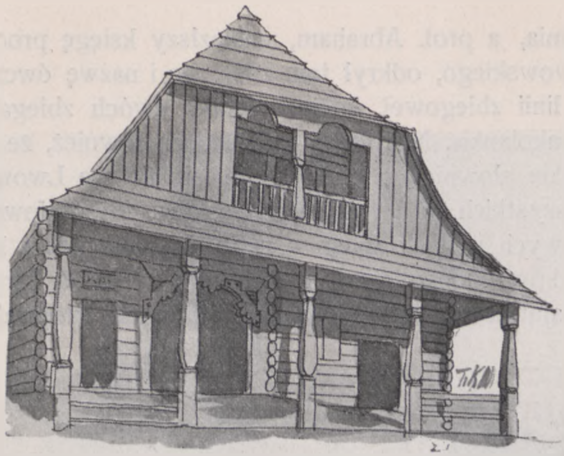


Wiz. 304.
Stary dom podcieniowy w Goraju, gub. Lubelska, Królestwo Polskie.
(Podał Łopaciński, «Wisła»).

z otworami dla rynien u wspólnego dachowego zlewu. Tak rozłożona ma dwa dachy w pokryciu była niegdyś bursa Jerozolimska w Krakowie, odtworzona na współczesnej rzeźbie z XV wieku, podobnie jak do dziś istnieje drewniany dom o bliźniaczym dachu w Jabłonkowie na Śląsku.

Domów jeszcze do dziś wiele w Krakowie, w Warszawie, Lublinie, wiele ratuszów i zamków jak w Świrzu zachowało ten znamienny układ dachów.

Szczególną trudność techniczną stanowiło umocnienie linij wspólnego zlewu z dwóch połaci dachowych. Często sprawa ta stawała się przedmiotem sporu między majstrem a właścicielem w ra-



Wiz. 305.

Stary dom podcieniowy w Goraju, gub. Lubelska, Królestwo Polskie. (Podał Łopaciński, «Wisła»).



Wiz. 306.

Dom przedmieszczański w Nowym Targu. (Zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej).

zie zamakania, a prof. Abraham, znalazłszy księgę procesów konsystorza lwowskiego, odkrył tam zdaje się i nazwę ówczesną techniczną tej linii zbiegowej, kolano niejako dwóch zbiegających się dachów, «nakolanki». Nakolanki te świadczą również, że już w XV wieku polskie słownictwo budownicze istniało we Lwowie.

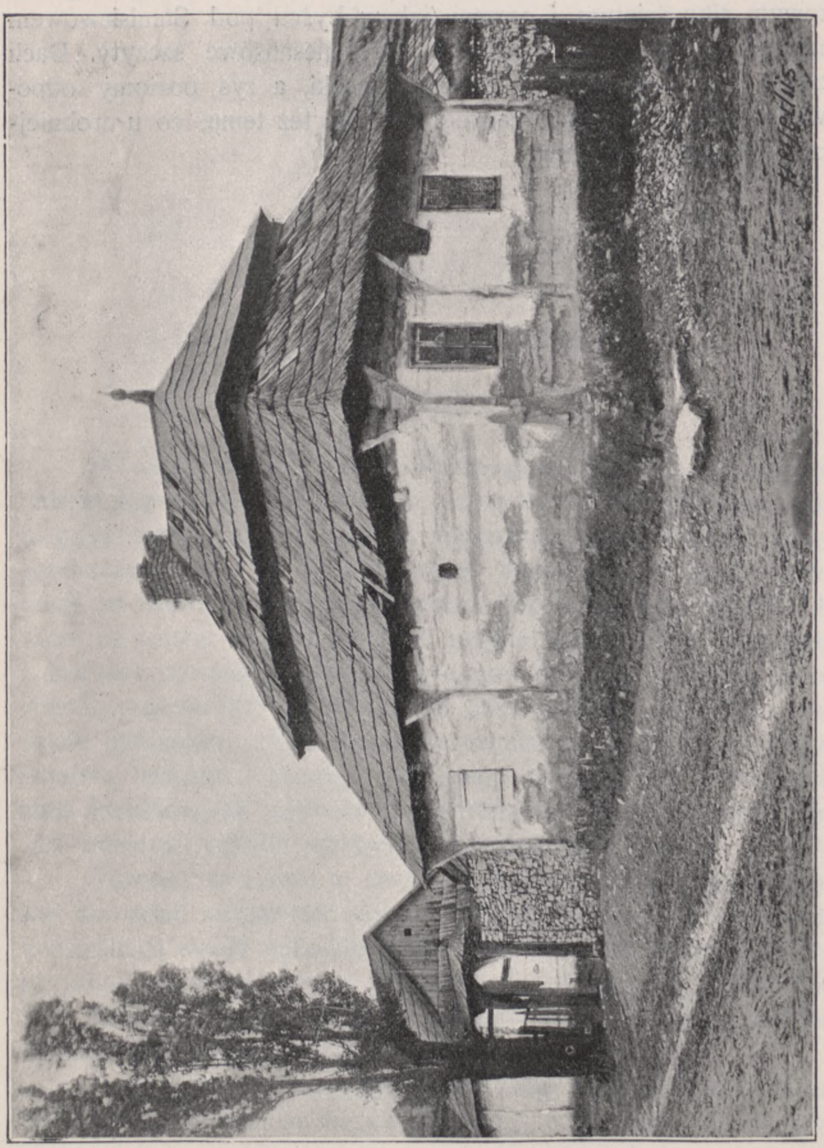
Ze wszystkich tych względów troskliwe fotografowanie i zdejmowanie owych już jak śnieg w maju, topniejących z każdym rokiem zabytków budownictwa, wypełniłoby niejedną kartę w spisie naszego majątku narodowego w dziejach sztuki ludowej.



Wiz. 307.
Domy drewniane w Nowym Targu. (Zdjęcie Bronisławy Kondratowiczowej).

Osobną odmianą dość jeszcze liczną domów małomiasteczkowych, (wiz. 306 i 308) stanowią dworki podmiejskie, z ogródkiem i sadybą często. Kiedy domy podcieniowe opasują zazwyczaj rynek i najbliższe jemu ulice, to dworki podmiejskie zalegają dalszą część miasta, i stanowią niejako przejście do chat włościańskich, albo dworków drobnoszlacheckich. Zazwyczaj bywa tak, że uboższe domy są niejako ozdobniej urobionymi chatami wiejskiemi. Znamieniem ich jest to, że są na kształt chat wiejskich, czołem ku ulicy, a twarzą do podwórza zwrócone, a właściwy front stanowi często, jak to w dworkach łyków łyczakowskich we Lwowie bywa, bramka ozdobna kołkowana.

Na wzór szlacheckich dworków najpóźniejszej warstwy, two-



Wiz. 308. Dom przedmieszczański w Czeladzi, Królestwo Polskie. (Zdjęcie Bronisławy Kondratowiczowej).

rzone są zaś te, które zwracają się do ulicy szeroką połacią, mają ganek podcieniowy w pośrodku często ozdobny daszkiem dymnikowym albo ściętym, i czasem (jak w Łyścu pod Stanisławowem naprzykład) naśladują barokowe lub renesansowe szczyty. Dach często bywa załamany w mansard polski, a rys poziomy odpowiada rozwiniętej chacie zagrodowej lub też temu, co u drobniejszej szlachty spotykamy.

ROZDZIAŁ VII.

# BUDYNKI GOSPODARCZE.

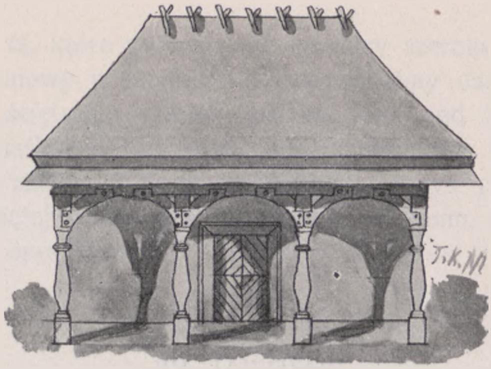
W miarę rozrostu życia rolniczo-gospodarczego na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, coraz to więcej budynków, które niegdyś służyły za rzeczywiste mieszkanie, zostało użyte do gospodarczych celów, a człowiek-rolnik przeprowadzał się do nowo, coraz to więcej złożonym potrzebom odpowiadającej budowli. Jeszcze na Litwie do dziś niektóre budynki gospodarcze, jak «kleta» i świronek bywają czasowo zamieszkałe (Karłowicz, Chata). W ten sposób przechowały się niezmiernie stare sposoby budowania i podziału budynków, które w kolebie huculskiej, poświęconej gospodarstwu leśnemu, kosznicy podolskiej okrągłej i czworogrannej, staji huculskiej dla pasterzy połoninowych, dostarczyły nam obrazów mieszkań stałych ludzkich w zamierzchłych czasach.

Również na Litwie w «świrnach, kletach» i śpichlerzach zachował się układ niezmiernie stary. Niektóre śpichlerze przypominają konstrukcyą swoją budowle palowe na wysokich słupach, jak naprzykład stary śpichlerz w Kołdyczowie (Wisła, tom 8, str. 358).

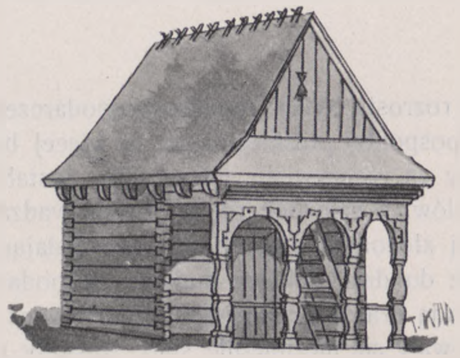
Również serniki sterczące na wysokich słupach są podobne do przedhistorycznych budowli palowych.

Dach brogowy okrywający dziś stogi siana, prawdopodobnie był pierwszym dachem na kwadratowej, o czterech słupach, podstawie, jak to znać jeszcze po nazwie litewskiej dachu «stogas».

Niektóre śpichlerki i świronki na Podhalu i Litwie przypominają znowu rozkładem i układem świątynki z «przyzbą», typu toskańskiego lub greckiego. Stodoły znowu na Litwie i na Podlasiu



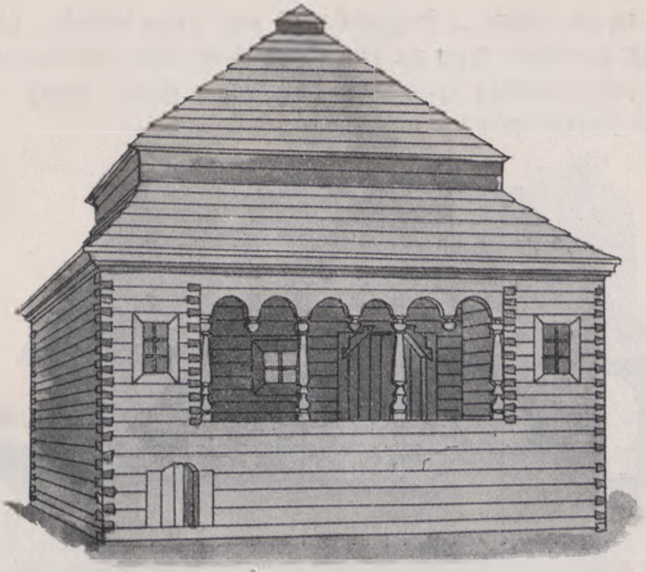
Wiz. 309. Śpichlerz na plebanji we Wszelowcu. (Wisła, tom XVI. zeszyt 3).



Wiz. 310. Śpichlerzyk (kleta) w Kapicach Tykocińskich (Litwa). (Z rys. Zyg. Glogera. Wisła, tom II).

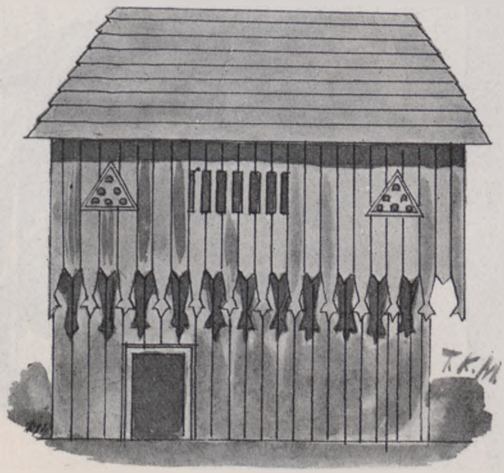


Wiz. 311. Śpichlerek (kleta) z Nieciecza nad Narwią (Tykocińskie). (Z rys. Zygmunta Glogera. Wisła, tom II).



Wiz. 312.

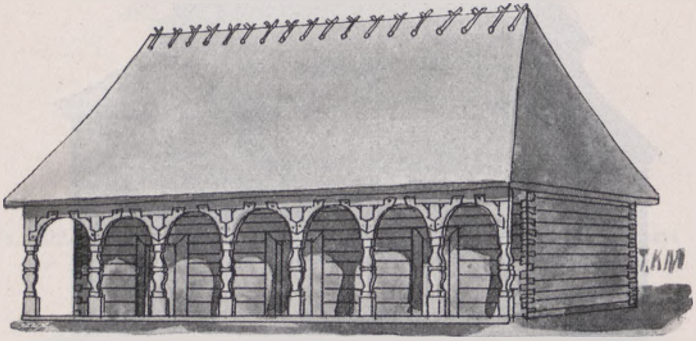
Lamus litewski. (Tygodnik illustrowany).




Wiz. 313.

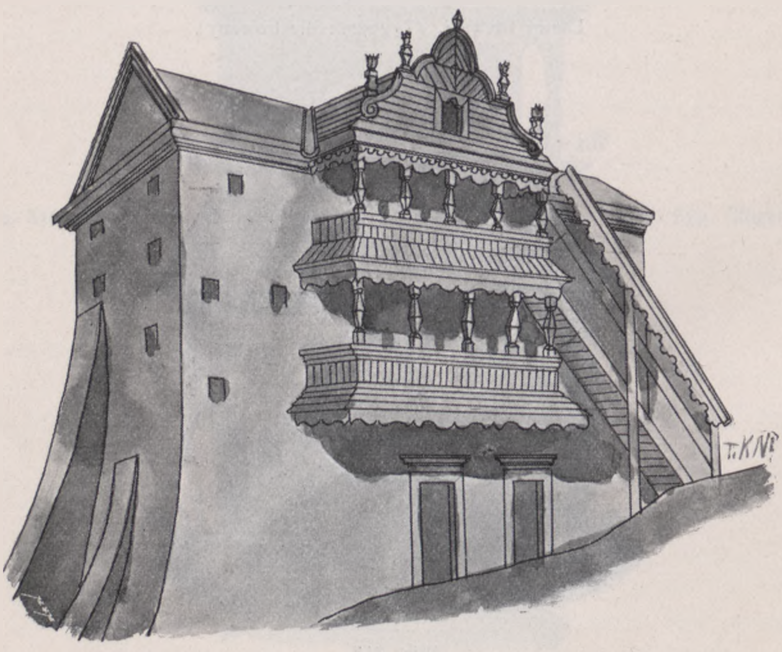
Spichlerz Żuka Skarzyńskiego (Zachodnia Galicya). (Wystawa sztuki stosowanej w Krakowie).

wiązane są na zamek z krąglaków aż pod samą kalenicę, (zupełnie jak chaty prostego typu na Huculszczyźnie) bez zaznaczenia linji powały, przypominają sposobem budowania czasy, kiedy w mieszkaniach jeszcze powały nie znano.



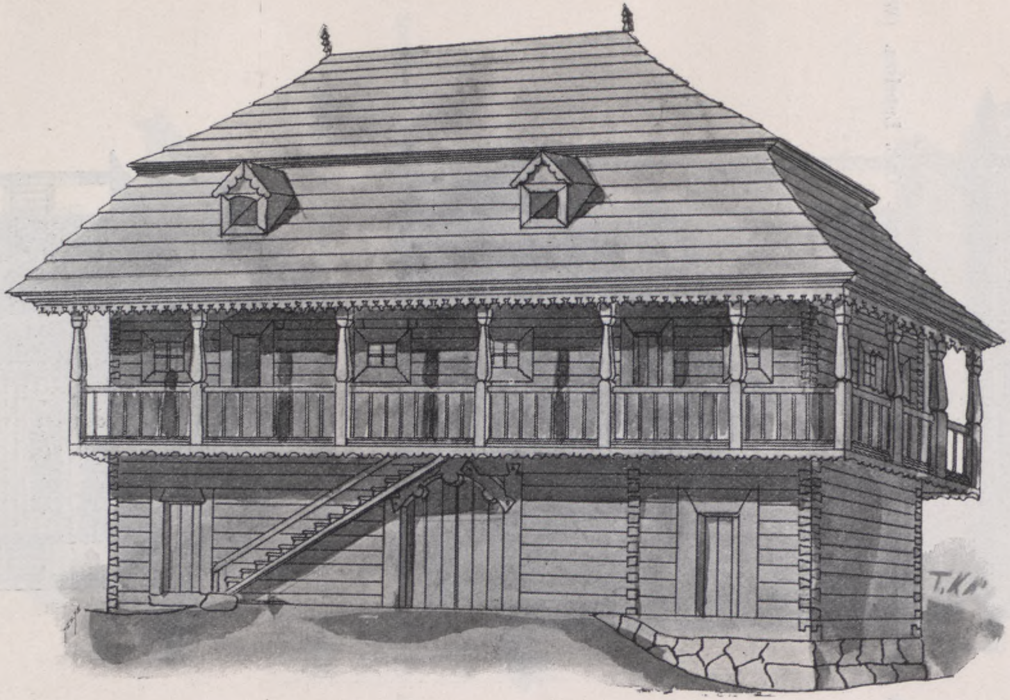
Wiz. 314.

Śpichlerz z Jeżewa. Podlasie nadnarwiańskie. (Z rys. Zygmunta Glogera. Wisła, tom II).

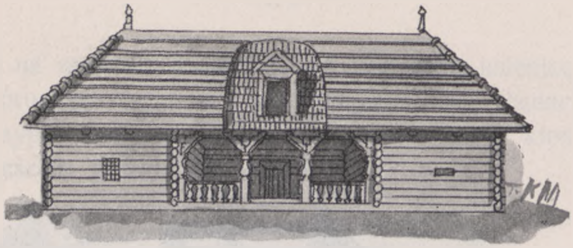


Wiz. 315.

Galerya ze szczycikiem na śpichlerzu sandomierskim. (Kłosy, tom XXI, Nr 1705).



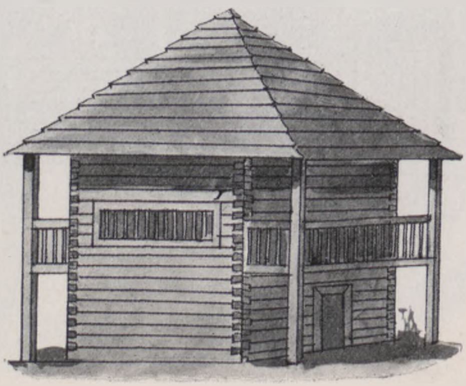
Wiz. 316. Śpichlerz z wieku XVII z podwórza Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie.
(Tygodnik illustrowany, serya III, tom 6).



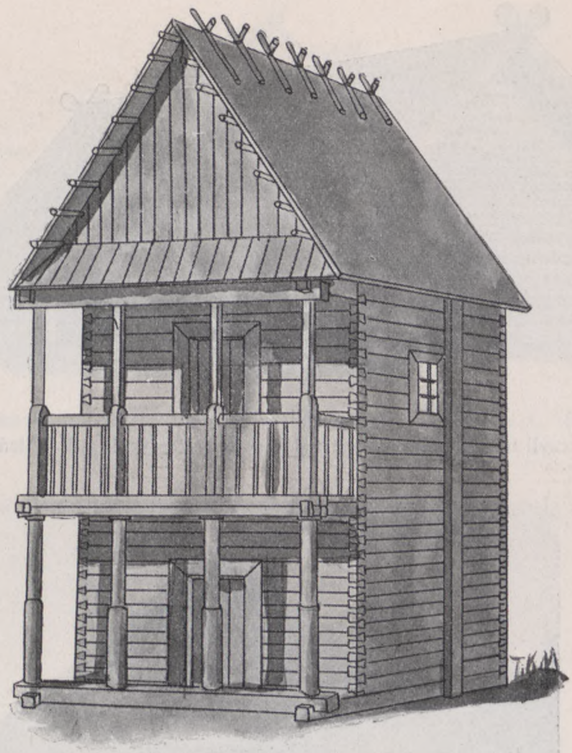
Wiz. 317.
Śpichrz w Kraczewicach z r. 1763, pod Opolem nad Wisłą. Gub. Lubelska. (Wisła)



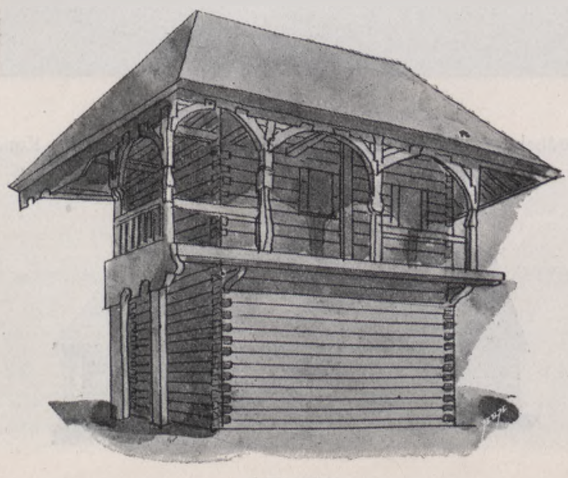
Wiz. 318.
Lamus w Goleniu (Lubelskie). (Tyg. illustrowany z r. 1898).



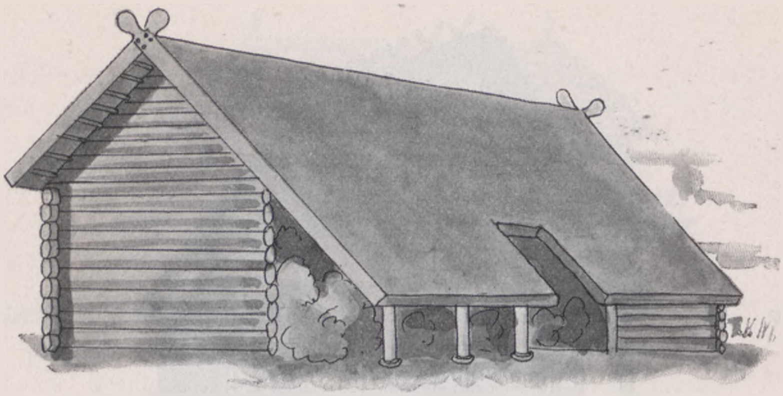
Wiz. 319.
Świronek litewski. (Z rys. Zygmunta Glogera, Wisła, tom II, str. 279).



Wiz. 320.
Spichlerek w Płonce na plebanii (Tykocińskie, rys Zygmunta Glogera «Wisła»).



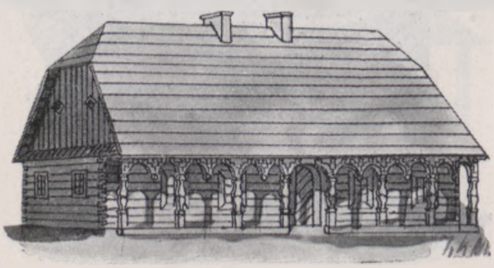
Wiz. 321.
Stary lamus we wsi Pietkowie, gub. Łomżyńska, (Tyg. illustrowany).



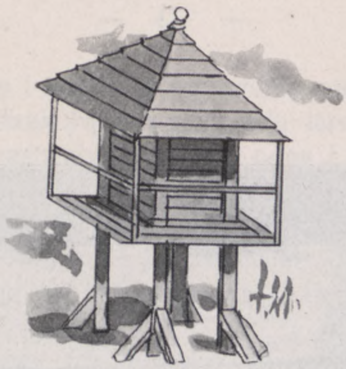
Wiz. 322.
«Kuła sata» czyli tok do młócenia we wsi Rukoje, p. Rzeżycki, gub. Wileńska (Wisła VII).



Wiz. 323.
Stodoła z Podhala, w okolicy Czorsztyna. (Zdjęcie p. Bronisławy Kondratowicz).

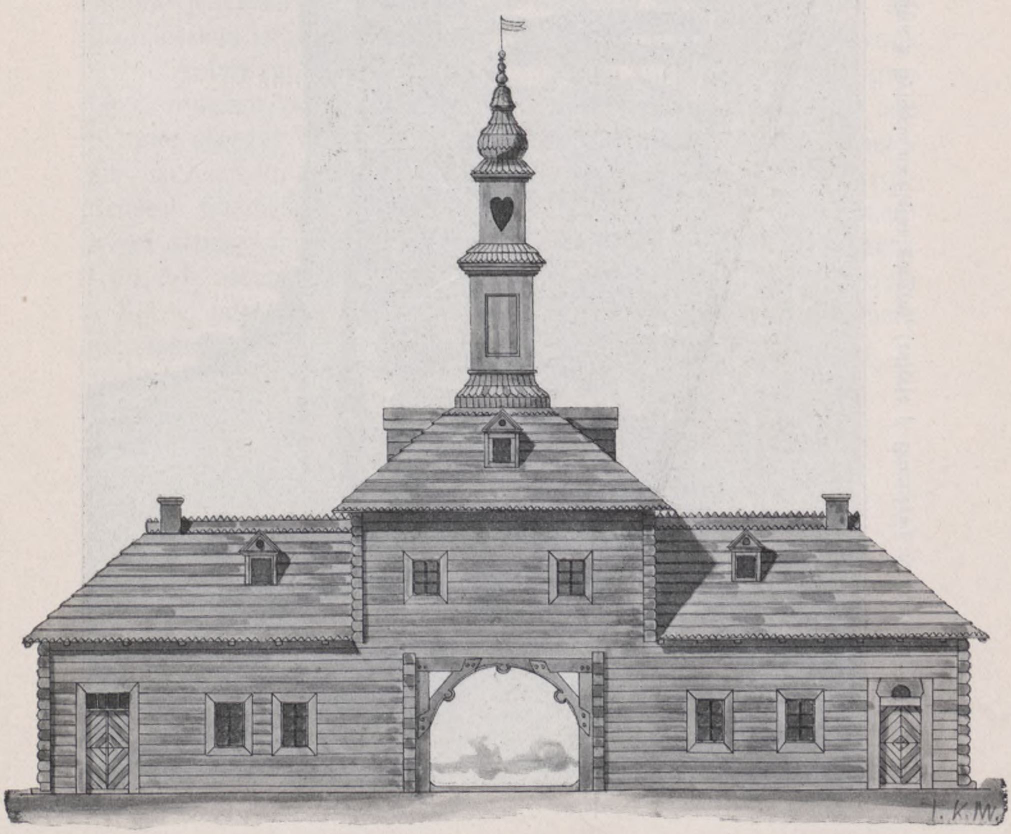


Wiz. 324.
Gospoda w Ossowcu nad Bugiem. (Rys. Zygmunta Glogera «Dolinami rzek»).



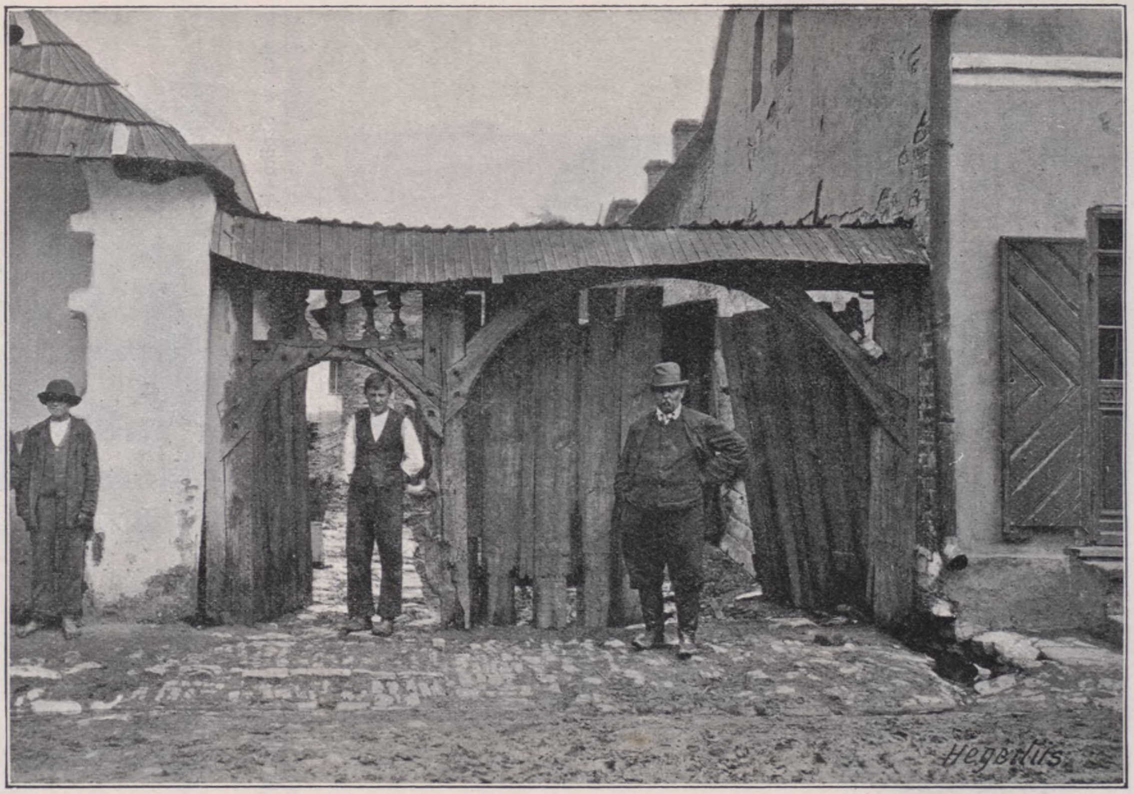
Wiz. 325.

Sernica w Szołkowie Klimowiczów, pod Wiłkomierzem, zniesiona w r. 1881, (Wisła).



Wiz. 326.

Brama wjazdowa do dworu w Paplinie, pow. Węgrowski, Król. Pol. (Tyg. illustrowany).




Wiz. 327. Brama zagrodowa w Bytomiu na Śląsku górnym, (zdjęcie p. Bronisławy Kondratowicz).

Szopy, stodoły i stajnie ze szczególną, odmienną od niemieckiej, ramową konstrukcyą o wypełnieniu tarcicowem lub koszowem, wiązane na zastrzały, jaskółczy ogon i nakładkę, stanowią również typ bardzo znamienny i ciekawy w wielu okolicach.

Każda prawie część kraju ma podobne budowle, które począwszy od namiotowej koleby i ziemianki używanej na przechowywanie jarzyn, dają dziś już coraz więcej ciekawy obraz dawnych mieszkań.

Również i nazwy ich litewskie, jak «kleta, swyrna, *namas*, (namiot) Klonas, Kłunoas (patrz «klan», keltyckie osady), «Darzine» — huculskie i podhalskie «koleba», huculskie «staja» świadczą o nie zmiernej starożytności tych nazw, które jak jednozgodny dźwięk w tylu językach indo-europejskich wskazuje, niegdyś odnosiły się do mieszkań ludzkich i nadawały miano osadom a nawet plemionom.

Osobny typ budowli związanych raczej z jazami (wiązami) i groblami, również społecznie-gospodarczych, stanowiły mosty. Mają one w kraju, niegdyś wielkiemi bagniskami i rzekami przerzniętym, doniosłe znaczenie, które ze stanowiska dziejopisowego omówiliśmy w rozdziele o budowlach palowych. Tu pozostaje nam je ująć ze stanowiska artystycznego. Znamię zdobniczości przybierały one czasem, i do dziś zachowane, zwracają uwagę ciekawym układem. Źródła z XV w. odróżniają jedne mosty jako robione prostym sposobem na słupach «bez wiązania», na «kletach» tudzież na «wiązie».

ROZDZIAŁ VIII.

# ZEWNĘTRZE I WNĘTRZE.

Należy jeszcze rozpatrzeć odmiany, w jakich się obraca zdobienie zasadniczych części składowych budownictwa ludowego. Po części sprawa ta z zasadniczego punktu widzenia rozebraną była już w poprzednich rozdziałach, tu jedynie należy poświęcić uwagę odmianom, obracającym się jednak w formach jednolitych na ziemi dawnej Rzeczypospolitej, Śląska i Prus Wchodnich.

Idąc ulicą, zauważymy najczęściej do ulicy zwrócone bramki wjazdowe wraz z furtami, oraz szczyty dymnikowe.

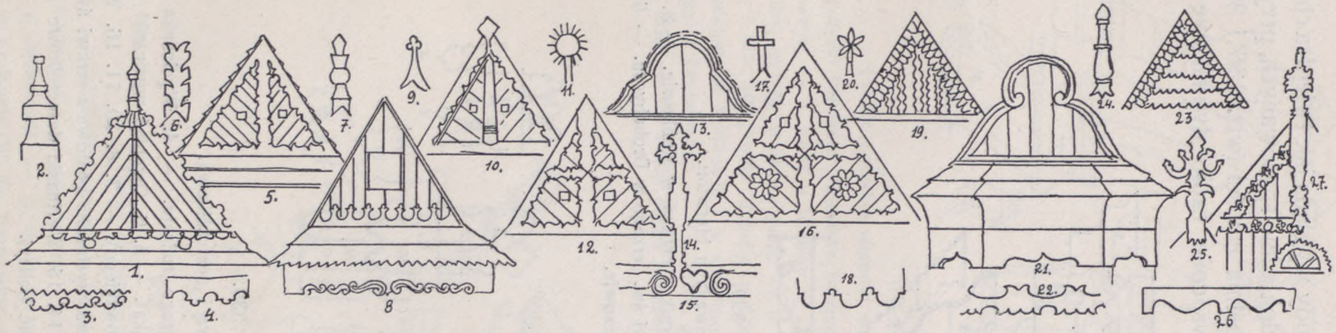
Bramki te ozdobione zastrzałami kołkowymi, znamy już z Łyczakowa pod Lwowem, z Tyśmienicy pod Stanisławowem i począwszy od bardzo prostych, daszkiem opatrzonych, a zakończywszy na ozdobnych profilowaniem i kołkowaniem, jak w Bytomiu na Śląsku naprzykład, należą do bardzo znamiennych szczegółów naszego budownictwa, tak chłopskiego jakoteż przedmiejskiego i szlacheckiego.

Stanowi bramka jako wstęp do obejścia, dziś nieco może w ogólnym zarysie z bram murowanych wzięty, cechę znamienną dla naszego budownictwa wiejsko-zagrodowego.

Składa się taka bramka zazwyczaj z dwu słupów, płatwy na nie nasadzonej, i zastrzałów na «ząbce» nałożonych i zakołkowanych.

Całość pokrywa daszek gontowy, z częstym szeregiem gontów wyciętym w końce naprzemiany, i grzebieniem wycinanym na kalenicy.

Obok bramy bywa furta.



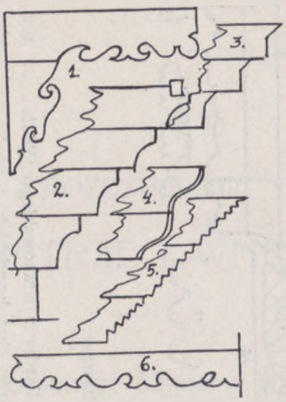
Wiz. 328.

Szczyty, pazdury i listwy wyrzynane.

1. Szczyt z Będzina, gubernia Piotrkowska, ze zdjęcia p. Kondratowiczowej. — 2. Pazdur z Krakowskiego (Wisła). — 3. 4. Listwy wyrzynane z Nadwórny i Grybowa, zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego. — 5. 10. 12. 16. Szczyty chat huculskich z okolic Jasienowa (zdjęcie autora). — 6. Pazdur z okolic krakowskiego (Wisła). — 7. Pazdur z Podhala. — 8. Szczyt z Nowego Targu z listwą barokową u dołu (ze zdjęcia pani Bronisławy Kondratowiczowej). — 9. Pazdurek z okolic Lwowa. — 11. Pazdur słoneczkowy z Pokucia. — 13. 21. Szczyty barokowe ganeczków z Łyśca (zdjęcie Tad. Mokłowskiego). — 17. 20. Pazdurki z okolic Stróża. — 19. 23. Szczyty gontami wycinanemi zdobione bóżnicy w Chodorowie. — 15. 18. 22. 26. Listwy (15) z W. Ks. Poznańskiego (zdjęcie p. Gosienieckiego) i 18. 22. 26. z okolic Nadwórny. — 14. 25. Pazdury w formie krzyżów z Litwy pruskiej (Bauernhaus in Ostpreussen). — 27. Szczyt chaty litewskiej z okolic Inzy (Litwa pruska, Bauernhaus in Ostpreussen).

Na Podolu całość takiej zagrody wygląda jak twierdza chłopska. Brama sama, często z desek dokładnie spasowanych, przybitych do skrzyżowanych dwóch łat dopełnia całości (wiz. 136 i 327).

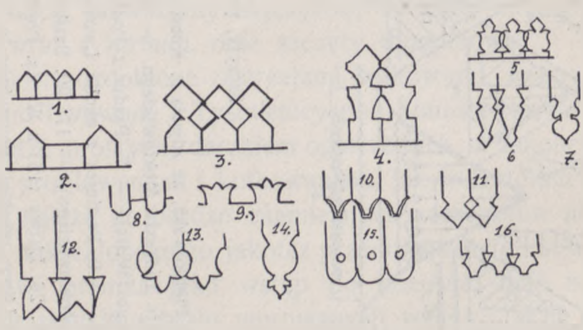
Do ulicy zazwyczaj jest zwrócone czoło dymnikowe dachu,




Wiz. 329.

Wsporniki z wysuwanych bierwion.

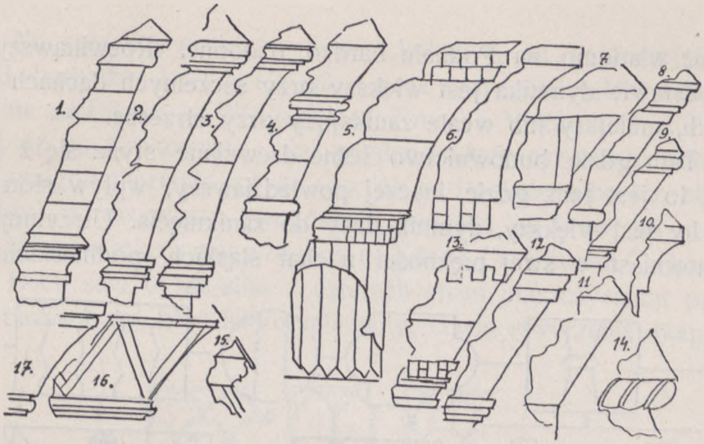
Wspornik belkowy ze Świrza. — 2. Wspornik z cerkwi w Kulikowie. — 3. Z cerkwi św. Krzyża w Drohobyczu. — 4. 5. Z cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu. — 6. Z domu w Złoczowie.



Wiz. 330.

Wycinanki gontowe i deszczółkowe.

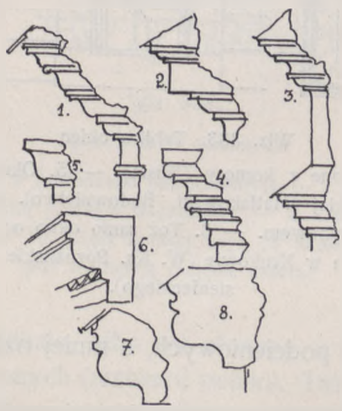
1. 2. 3. Grzebienie gontowe najpospolitszego rodzaju. — 4. Wycinanka gontowa z Podhala (Gloger, Encyklopedya staropolska). — 5. 6. Grzebień wycinanki gontowej z okolic Grybowa (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego). — 7. 8. 10. 11. 16. Wycinanki gontowe w Galicyi wschodniej. — 12. Stara wycinanka gontowa z cerkwi św. Krzyża w Drohobyczu (zdjęcie autora). — 9. 13. 14. 15. Wycinanki deszczółkowe z rozmaitych okolic Galicyi.




Wiz. 331.

Profile gotyckie okapów w budowlach drewnianych.

1. Profil gotycki kamienny (Gotische Baukunst, Ungewitter). — 2. 3. Profil z bóżnicy w Chodorowie. — 4. Profil z bóżnicy w Gwoździcu. — 5. Profil z fryzem gotyckim z cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu. — 6. 13. Profil z cerkwi św. Krzyża w Drohobyczu. — 7. 11. 16. Profile domów podcieniowych z Jabłonowa. — 8. 9. 12. 17. Profile dzwonnic w Kulikowie i w Chodorowie. — 10. Obdasznica okienna z cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu. — 14. Profil gzemsiku opaskowy z dzwonnicy w Starej Soli. — 15. Profil okapu z domu podcieniowego w Jabłonowie.



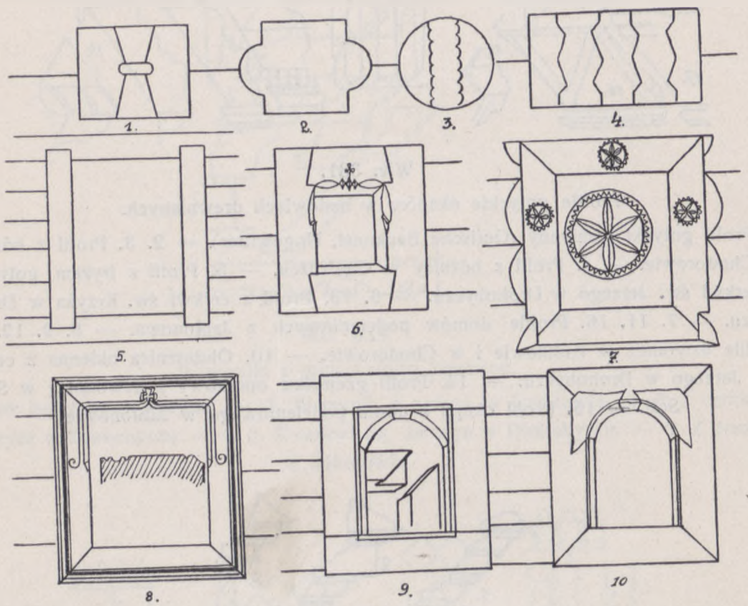

Wiz. 332.

Okapy renesansowe i barokowe.

1. 2. Okapy z kościoła drewnianego w Jabłonowie, powiat Kołomyjski, wiek XVIII. — 3. Okapy drewniane z dzwonnicy przy cerkwi w Mikuliczynie. — 4. Okap barokowy z bóżnicy w Jabłonowie. — 5. 6. 7. 8. Kamzamse nieoznaczonego charakteru z kościoła w Krukowie (W. Ks. Poznańskie, zdjęcie p. Gosienieckiego z Gniezna).

jak już wiadomo, na Podhalu bardzo ozdobne. Rozwinąwszy się na podstawie dymnika jest większy przy szczelnych dachach gontowych, mniejszy lub wcale zanikający przy strzesze.

Tam gdzie budownictwo leśne drewniane styka się z rolniczem, to jest tam, gdzie, inaczej powiedziawszy, wpływ słomianej strzechy jest większy, dymnik dąży do zaniknięcia. Utrzymuje się on natomiast w swej piękności u chat śląskich, podhalskich, hu-




Wiz. 333. Tablica okien.

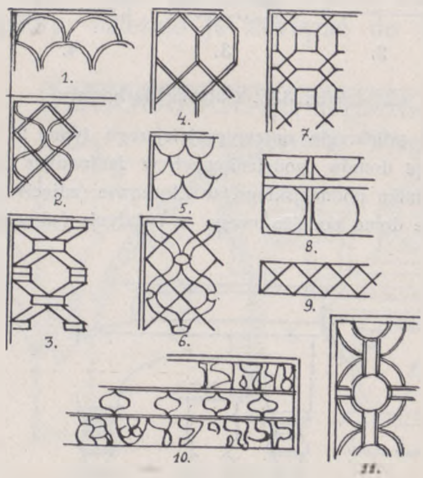
1. 2. 3. 4. Okna wykrojone z komory (Wisła). — 5. Okna najprostszego typu. — 6. Okno z chaty podhalskiej (Matlakowski, Budownictwo). — 7. Okno z chaty wiejskiej w Brunarach pod Grybowem. — 8. Toż samo okno od wewnątrz. — 9. 10. Zewnętrze i wewnętrze okna w Krukowie (W. Ks. Poznańskie, według rysunku p. Gosienieckiego).

culskich, w domach podcieniowych, a mniej ozdobnie w kościołach i cerkwiach.

Czoła tych dymników znane z Matlakowskiego «Budownictwa» takie, jakie je w okolicy Zakopanego widzimy, znane z ryciny naszej chaty śląskiej, z domów Prus Zachodnich, domów podcieniowych i bóżnic załączonych w niniejszej książeczce, wzbogacą się zapewne o kilka ozdobnych szczytów wziętych z Huculszczyzny i okolic między Jasionowem a Worochtą (wiz. 328).

Na szczycie, u zbiegu czoła i kalenicy, na najdostojniejszej części budynku, mieści się albo para śparogów (głów końskich) głównie na Litwie, w Wielkopolsce, Prusach Wschodnich i Zachodnich aż po Krakowskie, albo pazdur będący drzewnem odbiciem kamiennego kwiecenia gotyckiego, jak na Podhalu, albo też «słońce» z nabijanymi promienno gwoździami, gwiazda lub krzyż jak na Rusi halickiej, albo jako kwiat ozdobny na Litwie i w Prusach Zachodnich.

Dach sam bywa albo z czterech stron płaszczyznami pochyłemi naznaczony, albo lekko załamany, celem stworzenia okapu jak




Wiz. 334.

Oprawy szyb okiennych.

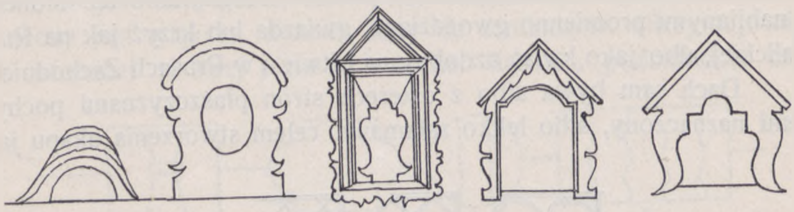
1. Oprawa szyb z bóżnicy w Jabłonowie pod Kołomyją. — 2. 3. 5. 6. 7. 9. 11. Oprawy szyb w bóżnicy Chyrowskiej (Galicya wschodnia). — 4. Oprawa szyb w cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu. — 10. Część oprawy szyb (w napłsy) z bóżnicy w Gwoździcu pod Kołomyją (zdjęcie autora).

przy dachach na Podhalu, albo też złożony z dwóch dachów profilowaniem przedzielonych (mansard polski). Takie dachy zachowały się zwłaszcza przy dworkach szlacheckich, podmiejskich, dalej plebaniach i organistówkach. Zna je Kraków, gdzie prócz profilu bywa jeszcze pozioma deska na okna, zna je cały kraj jako zabytek XVII i XVIII stulecia.

Są jeszcze dachy wiejskie, podmiejskie kilkoma płaszczyznami na czole ścięte, aby dać miejsce oknom półpięterka (wiz. 138).

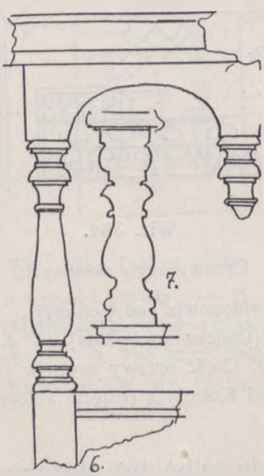
Kalenica przy dachu gontowym jest ozdobiona grzebieniem z gontów wycinanym, który przenosi się również na pokrycie dachu.

Pokrycie dachu strzechą jest dwojakie, albo gładkie, albo schodowate. Często dach jest gładki a tylko ornament krzyża jest scho-




Wiz. 335. Okienka dachowe.

1. Okienka dachowe półokrągłe najzwyczajniejszego typu. 2. 3. Okienko dachowe ozdobniejszego typu z domów podcieniowych w Jabłonowie (zdjęcie autora). — 4. Okienko dachowe domku podmiejskiego w Złoczowie (zdjęcie autora) — 5. Okienko dachowe domu podcieniowego w Delatynie (zdjęcie autora).




Wiz. 336. Szczegół wiszącej galeryi z klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu. (Rys. Jana Matejki. Tyg. illustrowany).

dowato narzucony. Strzecha dla umocnienia posiada jeszcze na kalenicy szereg kozłów, to jest związanych palików pod kątem dachowym przytrzymujących strzechę i dających opór wichrom.

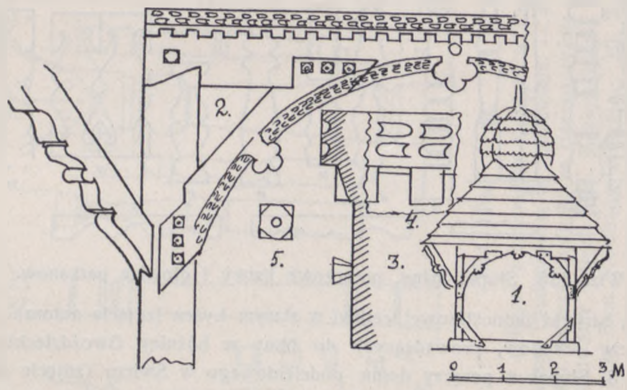
Przy cerkwiach, bóżnicach i domach podcieniowych zwracają

na się uwagę kamzamsy okapowe tak gotyckie, jak renesansowe i barokowe.

Obejrzyjmy okna i dźwirze.

Okna z początku, w czasach kiedy bierwiona, z których czyniono mieszkania, dochodziły niezwykłe grubości, wykrawywano w dwóch sąsiednich bierwionach. Takie okna często są jeszcze zastosowywane w komorach i używane we wieńcówce także w Skandynawii, aczkolwiek nieco w odmiennej formie (wiz. 333).

Z biegiem czasu, kiedy rozmiary drzew malały a potrzeba światła w izbie rosła, trzeba więc było wyciąć kilka belek, ale aby jednak nie wypadły, należało je zawiązać do słupa pionowego,




**Wiz. 337.**

**Szczegół podcienia wejścia na cmentarz przy cerkwi św. Mikołaja w Rohatynie (Galicya wshodnia).**

**1. widok ogólny. — 2. Szczegół słupa, płatwy, zastrzału i podpórki. — 3. Profil płatwy z widokiem kołka. — 4. Widok ornamentyki (wody płynącej i zębów) na płatwie. — 5. Okrojenie kołka — (Zdjęcie autora).**

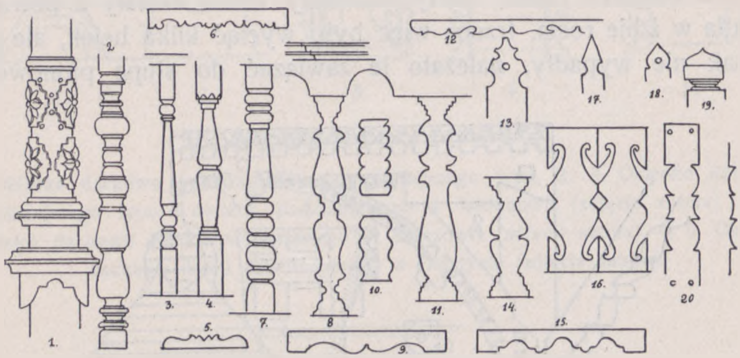
który z początku, u spodu i u góry, zaczepiał o poziomą długą belkę (wiz. 333, 5). Potem dostosowuje do górnej i dolnej części słupów dalszy kawałek «ocapa» zawiązanego na «rać». W tem wiązaniu dopiero oprofilowują się kanty wedle sposobu, jaki niegdyś w romańszczyźnie i gotyku widziano, a zdobi też ozdobami mającemi własne rodzime tradycye.

Mimoto i same okienka nie były zbyt duże, w chatach wiejskich błonami nie szkłem wypełnione (szklarz, to «błoniarz» na Podhalu).

W dworach szlacheckich bywały ramy szybowe, często, jak

na rycinie załączonej dworu w Chruszczynie wielkiej, bardzo znamienne (wiz. 166).

W bóżnicach i domach podcieniowych są gdzieniegdzie, a były niegdyś wszędzie szkła we wzorzysty często kolorowy deseń w ołów oprawny ułożone, z czego pozostał się po dziś dzień sposób mówienia do dzieci: «chcesz (kolorowej) szybki z okna». Później zastosowywano okienka okrągłe, ku czemu służyła zasada wiązania górnej i pionowej belki ukośną, zwaną zastrzałem. Znane są takie

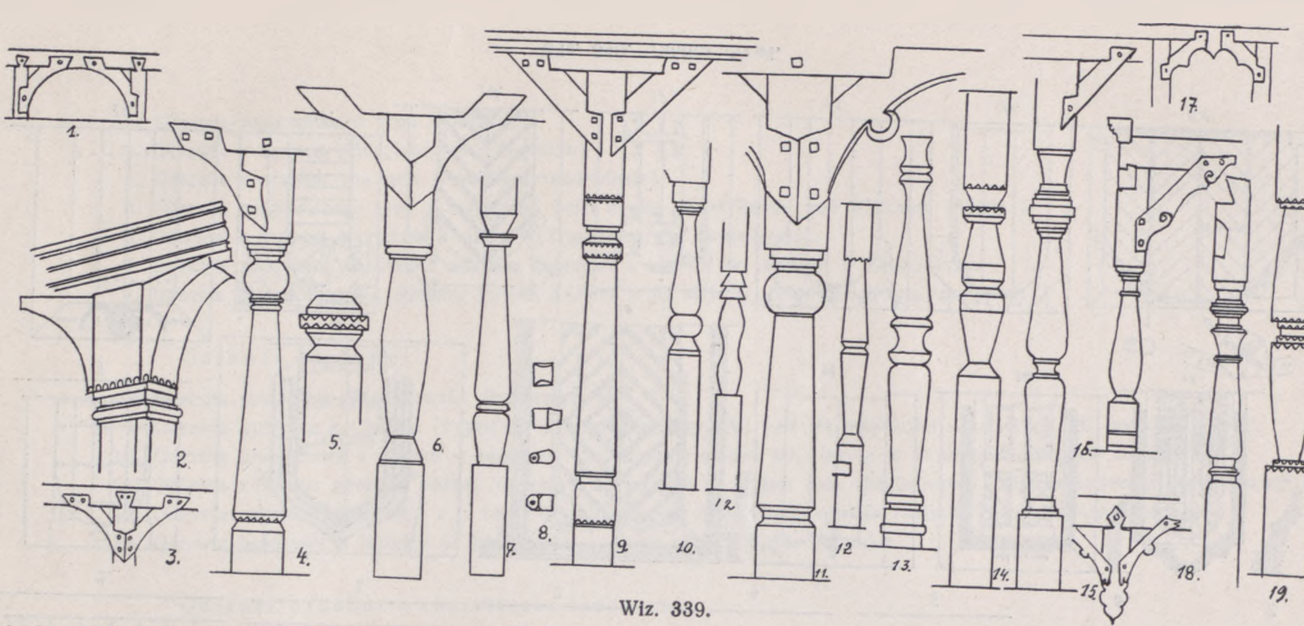


Wiz. 338. Słupki luźne, poręczowe listwy i głowice parkanów.

1. Słupek u barjerki ikonostasowej cerkwi w starym Łyścu (zdjęcie autora). — 2. Słupek z poręczy schodów, prowadzących do bimy w bóżnicy Gwoździeckiej (zdjęcie autora). — 3. Słupek z poręczy domu podcieniowego w Świrzu (zdjęcie autora). — 4. Słupek z poręczy dworku podmiejskiego w Tyśmienicy. — 5. 6. 9. 12. 15. Listwy wycinane z Jabłonowa, Gwoźdźca, Nadwórny i Tyśmienicy (zdjęcie autora i Tadeusza Mokłowskiego). — 7. Poręcz toczona z galeryi cerkwi w Tyśmienicy. — 8. Poręcz u bimy w bóżnicy Chodorowskiej. — 10. Przedziały okien w komorach w Krakowskiem (Wisła). — 11. Szczegół przegródki okna nad drzwiami ze wsi Wojkowce kościelne (zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej). — 14. Toż samo z Czeladzi, gubernia Piotrkowska, (zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej). — 20. Toż samo z Bytomia (zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej). — 16. Wycinanka deszczółkowa z furty w Nowym Targu (zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej). — 13. 17. 18. 19. Wycinanki głowic i szczytów u parkanów z okolic Stanisławowa.

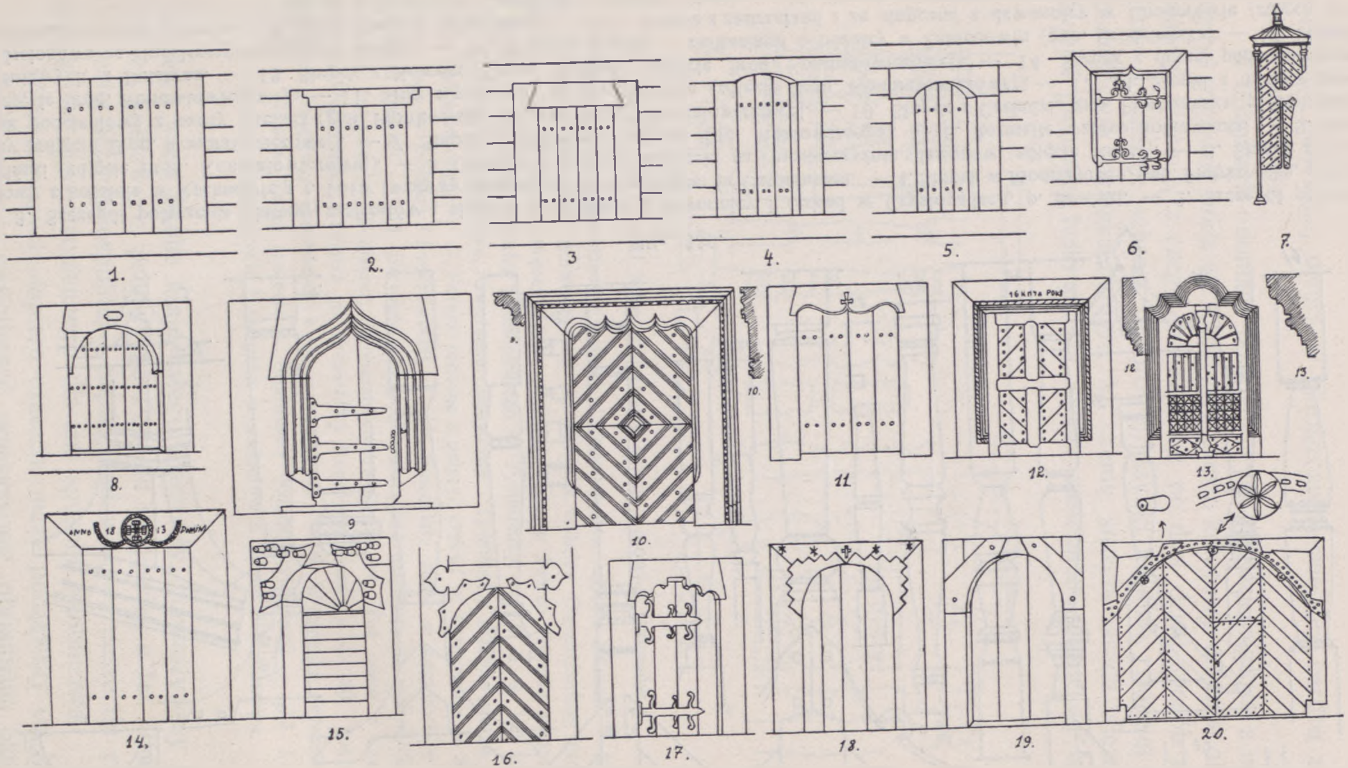
okienka z wielu okolic kraju całego. Zastrzały, pomnożywszy ilość zdobień kołkowych, pchnęły na Podhalu najgęściej, a też i na dołach całej Rzeczypospolitej i Śląska, budownictwo nasze do zastosowywania tego znamiennego dla nas sposobu zdobnictwa.

W późniejszych dopiero czasach, może począwszy od końca wieku XVII, zaczęto naśladować renesansowe obramienia okienne,




Wiz. 339.

1. 3. Szczegół połączenia płatwy, zastrzałów i słupów w półłucza z dzwonnicy i cerkwi w Czystopadach, p. Brodzki. — 2. Szczegół podcieniowy z kościoła w Rychnowie z r. 1518 (wpływy renesansu). Baudenkmäler in Ostpreussen. — 4. Słupek w Modrzejowie, gub. Piotrkowska, p. Będziński (zdjęcie Bron. Kondratowiczowej). — 5. Głowica z poręczy kapliczki na Huculszczyźnie (Jasionow, zdjęcie autora). — 6. Słupek ze Suchy (zdjęcie Bron. Kondratowiczowej). — 7. Słupek z Nadwórny (zdjęcie Tad. Mokłowskiego). — 8. Rozmaite wzorce kołkowania. — 9. Słupek podcieniowy z osady Czeladź (gub. Piotrkowska) zdjęcie Bron. Kondratowiczowej. — 10. Słupek z Czeladzi, gub. Piotrkowska, p. Będziński (zdjęcie Bron. Kondratowiczowej). — 11. Słup z podcienia w Modrzejowie (zdjęcie Bron. Kondratowiczowej). — 12. 14. Słupki z domów podcieniowych z Delatyna. — 13. Słupek z Nowego Targu, Podhale (zdjęcie Bron. Kondratowiczowej). — 14. Słupek z domu podcieniowego z Jasionowa na Huculszczyźnie (zdjęcie autora). — 15. Wiszące przęsło z zastrzałami z bóżnicy w Zabłudowiu (gub. Grodzieńska). — 16. Słupek podcieniowy z Prus wschodnich (Bauernhaus in Ostpreussen). — 17. Płatwa z zastrzałami i ze słupcami z dzwonnicy w Chodorowie (zdjęcie autora). — 18. Słupce podcieniowe z bóżnicy w Chodorowie (zdjęcie autora). — 19. Słupek z Nadwórny (zdjęcie Tad. Mokłowskiego).




Wiz. 340. Tablica drzwi.

1. Odrzwia najprostszego typu (Podhale).
2. Odrzwia z ocapem (Huculszczyzna, Jasionów).
3. Odrzwia z ocapem «na rać» (Huculszczyzna-Podhale).
4. Odrzwia najprostszego typu z wycięciem belki u góry (wieś Radlin pod Kielcami. «Wisła»).
5. Odrzwia z ocapem wyciętym z chaty w Truskawcu, (p. Drohobycki).
6. Odrzwia z ocapem na kozę i okrojem gotyckim z cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu.
7. Dźwirze deszczółkowe z miniatur Borysa i Gleba z XI stulecia. (Nowicki, Istoria iskutstwa).

Odrzwia stylowe:

8. Odrzwia romańskie (Matlakowski, Budownictwo).
9. Odrzwia gotyckie z Chechła (Tygodnik illustrowany, serya IV. tom VI, szerokości około 1 m. 20 cm, obok profil).
10. Odrzwia przejściowe z gotyku w renesans (flamboyant) cerkwi św. Krzyża w Drohobyczu (zdjęcie autora).
11. Odrzwia z Brunar gotyckie późne, (Grybowskie) wycięte w grzbiet osła «Eselsrücken» (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).
12. Odrzwia cerkwi z Sołotwiny z r. 1640 o zbliżonym do romańskiego profilu (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).
13. Odrzwia barokowe z bóżnicy w Jabłonowie — obok okrój (zdjęcie autora).

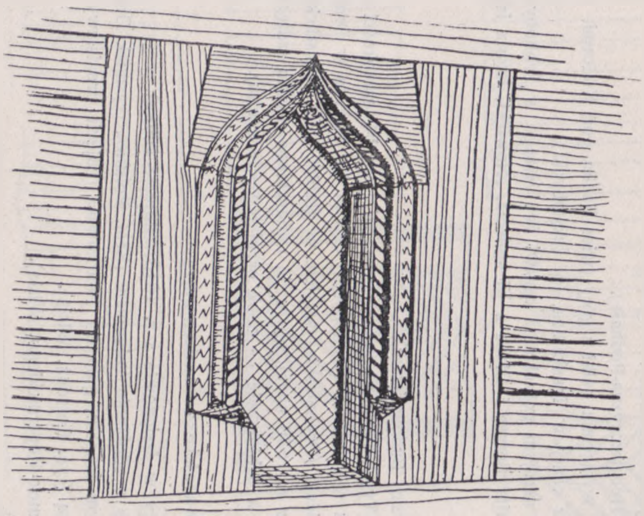
Odrzwia ozdobne o charakterze ludowym:

14. Odrzwia huculskie z dzwonnicy w Jasionowie z r. 1813. (Zdjęcie autora).
15. Odrzwia stodoły w Sławkowie o zdobieniu kołkowem (Król. Polskie). (rysunek Głębockiego, Tyg. illustrowany).
16. Odrzwia z ozdobnie wsadzonym ocapem, gubernia Piotrkowska (zdjęcie Bronisławy Kondratowiczowej).
17. Odrzwia z Tylicza pod Krynicą (rys. Gersona, Wisła).
18. Odrzwia z okolic Tuchli (rysunek Kopernickiego, Wisła).
19. Odrzwia ze Sławkowa (Wisła).
20. Brama ze Sławkowa, gub. Kielecka, (zdjęcie p. Bronisławy Kondratowiczowej).

które w formie deszczułek na kozę wiązanych, nabijano na drzewo wyrzynając w znamienne faliste wycięcie. Stąd powstał typ okien bardzo częsty w naszych miasteczkach w nowszych czasach, który się czasem znowu powrotną falą do muru i wyprawy wracał, jak to przykład okien z bóżnicy w Łyścu p. Stanisławowem pokazuje.

Odmianą okien były i są okienka dachowe, wzięte zresztą często w swoim wyglądzie ze stylów historycznych i odpowiednio przekształcone.

Znamienne dla naszych okolic może są okienka albo półokrągłe,



Wiz. 341.
Odrzwia w kościele z Chechła (Królestwo Polskie).

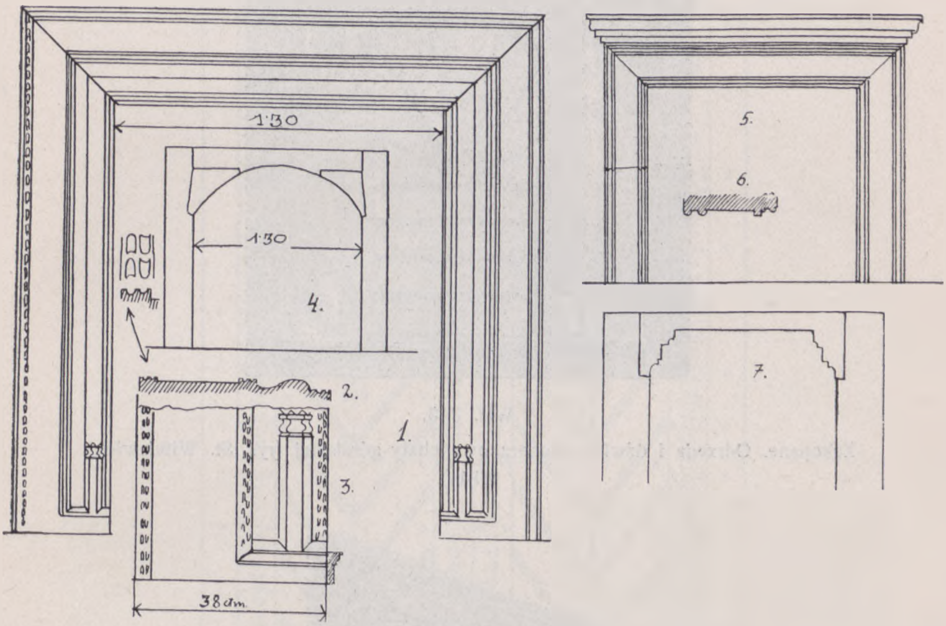
albo też i proste przez podniesienie dachu niby powieki wytworzone. W ten ostatni sposób szczególnie piękny, projektował otwory dachowe Witkiewicz w domu pod «Jedlami» prof. Pawlikowskiego, wziąwszy motywy z domu, o ile się nie mylę, Krzeptowskiego na Kościeliskach.

Od okien przejdźmy do dźwirz głównych. Prowadzi do nich w domach drobno szlacheckich i podmiejskich ganek na słupkach, często piętrowy, z budownictwa podcieniowego wzięty. (Wiz. 156, 159, 165).

Obramienie dźwirzowe nie różni się w głównym swoim wzorze od tego, cośmy powiedzieli przy oknach. Początek słupa w drzwiach jest może tylko starszy, i stamtąd dawny budowniczy nauczył

się go stosować w oknach. Okap górny jest również późniejszą może w czasach gotyckich zastosowaną rzeczą. Ocap ów wiązany jest na rać, i w dawnych czasach, kiedy budulec był potężnej grubości, służył jako odrzwia w Grybowie, w Tyliczu i w Chechle, jako miejsce wycinania gotyckich, nawet bardzo zdecydowanych profilów (wiz. 340, 9, — 341).

Późniejszem jest zastosowywanie zastrzałów, które wy-




Wiz. 342.

1. Odrzwia z bóżnicy w Gwoździcu pod Kołomyją. — 2. Profil tych odrzwi. — 3. Szczegół spodu tychże odrzwi. — 4. Odrzwia do sionki zewnętrznej bóżnicy w Gwoździcu. — 5. Odrzwia bóżnicy w Chodorowie (Galicya wschodnia). — 6. Przekrój profilu tychże odrzwi. — 7. Odrzwia zewnętrzne tejże bóżnicy.

wołały ozdobę kołkową, tak powszechną niegdyś w Polsce i dzisiaj najsilniej zachowaną na Podhalu.

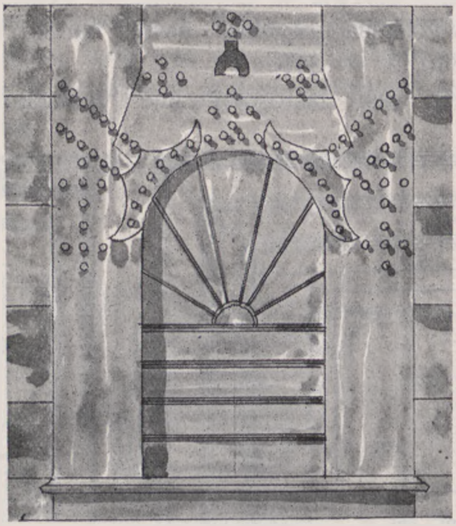
Najpóźniejszem zaś jest naśladowanie form renesansu włoskiego, przez przybite profilowane deseczki.

Przy sposobności tej przytaczamy szereg kołków rozmaicie zdobionych z rozmaitych części Polski.

Szczególnie ciekawe są dźwirza same.

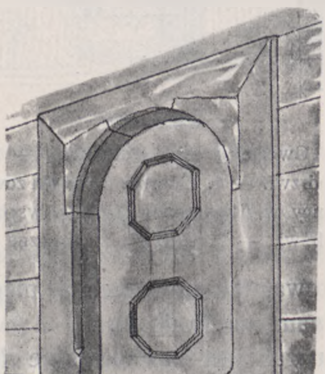
Z początku składały się one z desek przybitych kołkami do

łat poprzecznych poziomych albo ukośnych na krzyż położonych od wewnątrz chaty. Ponieważ istniejące szpary nie chroniły przed skutkami niepogody, przeto musiano postarać się o drugą warstwę



Wiz. 343.

Zakopane. Odrzwia i dźwirze słoneczkowe chaty góralskiej (rys. St. Witkiewicza. Wisła).

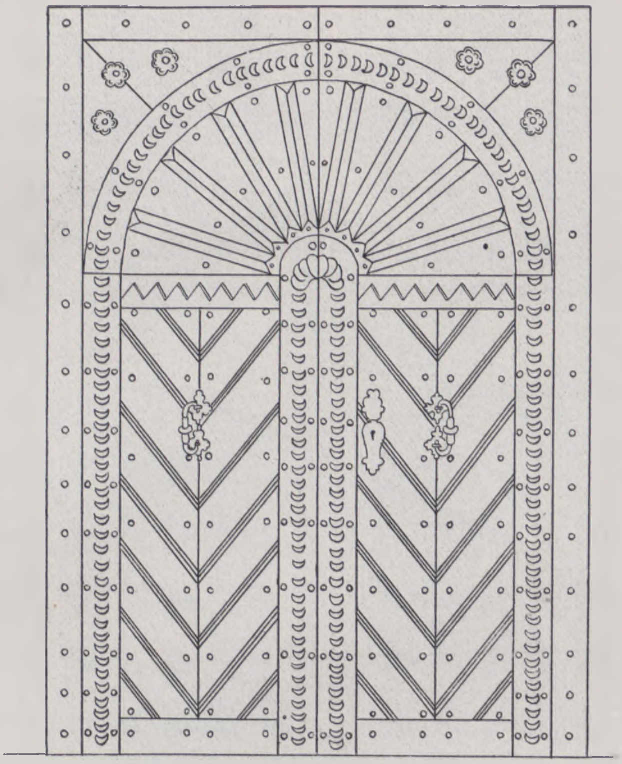


Wiz. 344.

Drzwi do kościoła w Rychnowie w Prusach Wschodnich (Verzeichnis der Baudenkmäler in Provinz Ostpreussen).

mniejszych, pod prostym kątem wzajemnie ułożonych deseczek, które dawały w środku dźwirza kwadrat również kawałkiem drzewa wypełniony.

Znajomość bowiem właściwości drzewa nakazywała ze względu na różnice w wilgoci i temperaturze, rozdzielić je na mniejsze kawałki i uło-

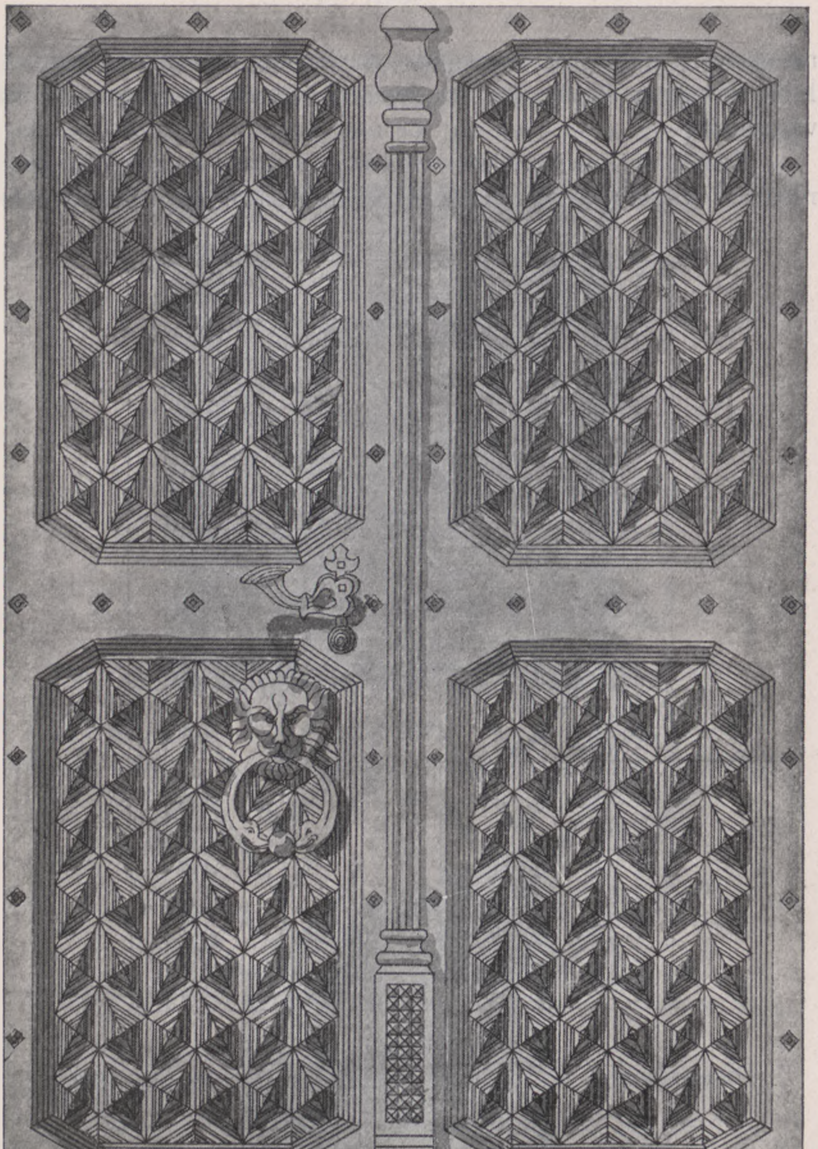


Wiz. 345.
Dźwirza kościoła św. Salomei w Grodzisku (Tyg. illustrowany, 1883).

żyć tak, aby pęcznienie i ściąganie się wzajemnie znosiło. (Wiz. 340, 10)

Rozwinął się stąd sposób zdobienia dźwirz, który jest powszechny u nas, i często dochodzi do wielkiej ozdobności i wykwintności.

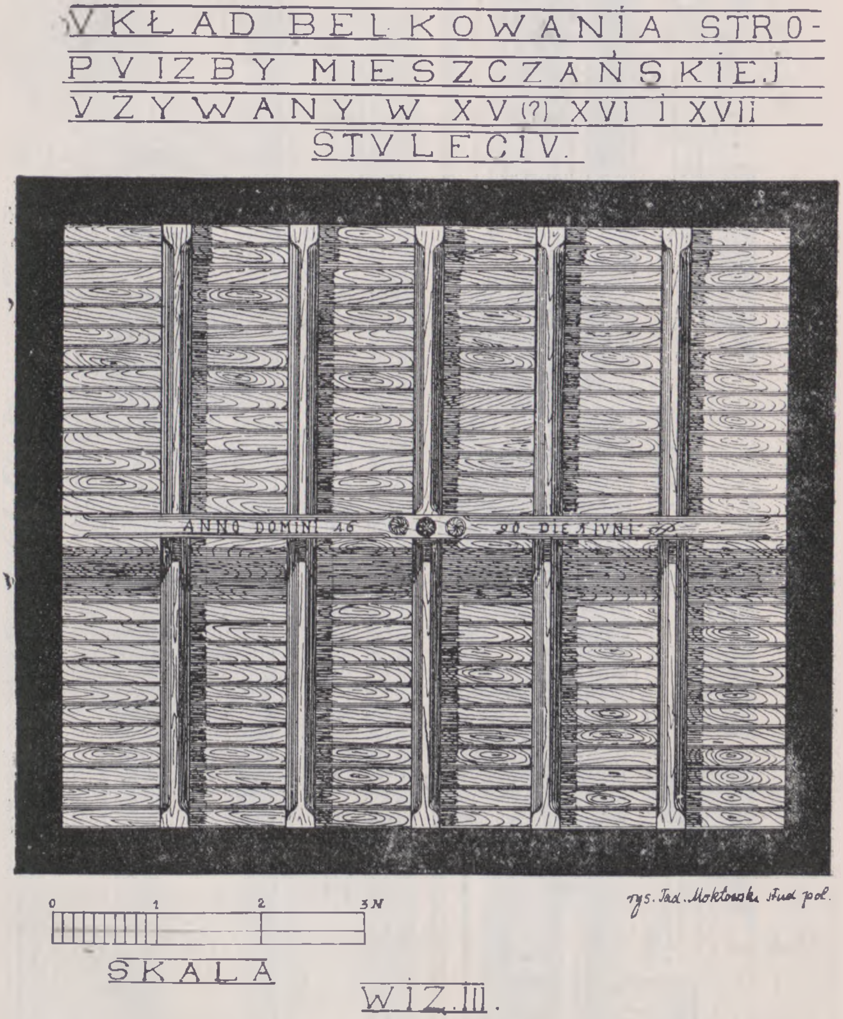
Górna część dźwirza tworzy często w domach podcieniowych szlacheckich a nawet chłopskich, okienko kratą z balasek drewnianych zasłonięte.



Wiz. 346.

Dźwirza ozdobne bronzem nabijane z bóżnicy w Stanisławowie, Galicya, (zdjęcie autora).

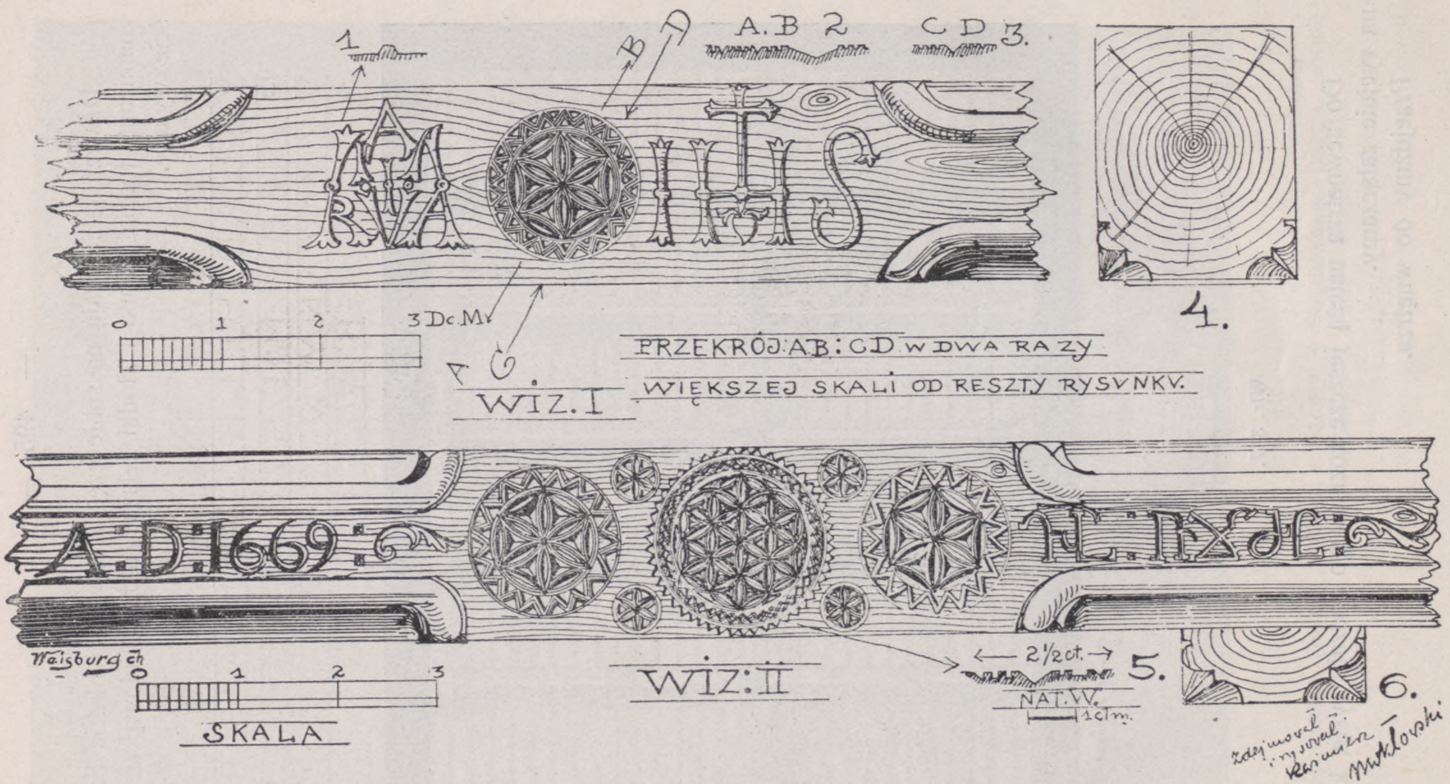
Dźwirza takie mają na sobie często zawory i okucia bardzo znamienne, tudzież zamki i kłódki żelazne dłonią ludową wzorzyście wykute.



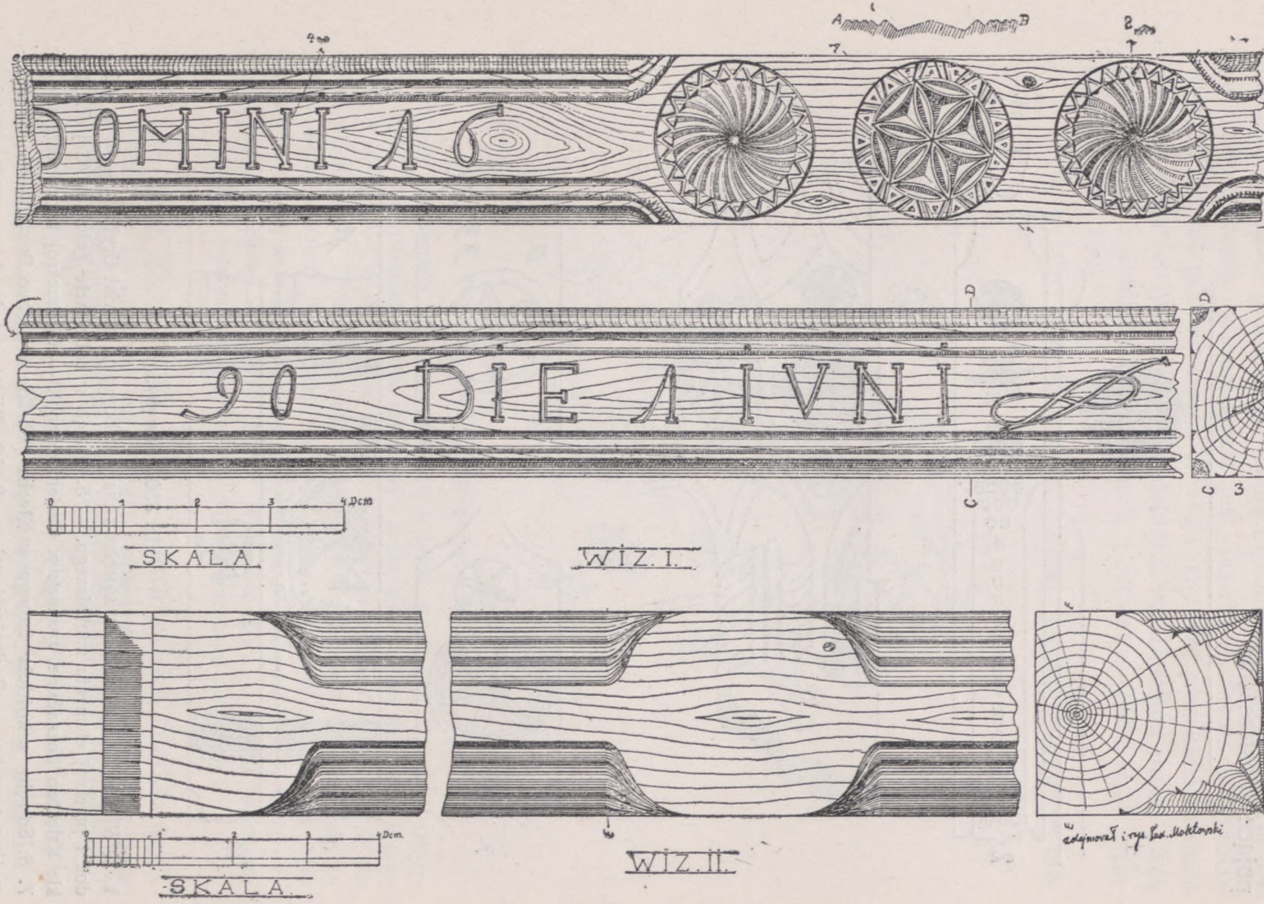

Wiz. 347.

Do zewnętrza należą jeszcze rozmaitego rodzaju rysie, które na rycinie załączamy.

Przejdźmy do wnętrza.

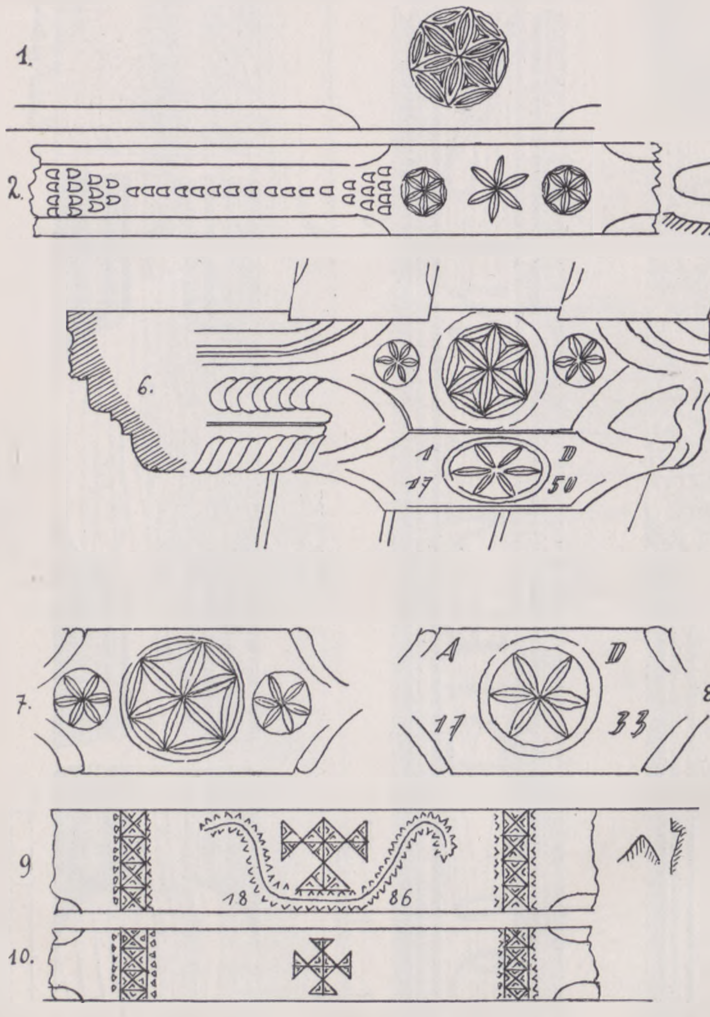



Wiz. 348. Sosręby lwowskie.




Wiz. 349. Sosręby lwowskie.

Wnętrze samej izby, pominąwszy sprzęty, pozwala na następujące spostrzeżenia.




Wiz. 350. Sosręby.

1. 2. Widok z boku i ze spodu sosrębu z chaty w Boguszy, powiat Grybów. — 3. 4. Widok i przekrój elementu zdobniczego. — 5. Sosręb w kollegiacie gnieźnieńskiej (Wielkie Księstwo Poznańskie, rysunek p. Gosienieckiego). — 6. Przekrój tegoż sosrębu — 7. 8. Sosręby z kościoła farnego w Kłecku (Wielkie Księstwo Poznańskie, również według rysunku p. Gosienieckiego). — 9. 10. Widok z boku i ze spodu sosrębu z chaty w Knihininie, powiat Stanisławów.

Ściany z płazów drzewnych w budownictwie leśnem tworzone działają już samą płaszczyzną ciepłą i gładką. Podłoga ubita w glinie, albo z desek, gdzieniegdzie jest jeszcze kołkami przymocowywana do łat poprzecznych. W rogu izby stoi piec kaflowy duży albo też i kamienny, w izbach ozdobnych szlacheckich prócz pieca jest jeszcze i kominek ośmiobocznie pościnany (patrz izba szlachecka, wiz. 166).

Ozdobę izby stanowi powała, z desek często wzorzyście uło-




Wiz. 351. Tablica ornamentów roślinnych.

1. Liścienie na wierzchu rogatywki chłopskiej z okolic Rohatyna. — 2, 3, 9. Obszycie kieszeni, rogu i kołnierza kurtki chłopskiej z okolic Rohatyna (na tle szarem w czerwone i zielone). — 4. Malowanie ścienne z cerkwi św. Krzyża w Drohobyczu (tło blado zielone). — 5. Ornament z ornatu perłowego w Częstochowie wiek XIV, (wzory sztuki średniowiecznej, Rastawiecki). — 6. Zdobienie roślinne wyrysowane na rożku do prochu z XVIII stulecia (w muzeum Czartoryskich w Krakowie). — 7. Wyszywka z Makowa (róg chustki, ze zbiorów Udzieli, Wisła, tom XIV). — 8 i 10. Zdobienie roślinne wyszywkowe na Rusi. (Wyszywki wschidnoj Hałyczyny).

żona na wzór tego, cośmy przy drzwiach widzieli (Matlakowski).

Deski te są ułożone na belkach, opartych na potężnym balu sfazowanym, zwanym, sosręb, siostrzan. System ten powały był niegdyś powszechnym w całej Polsce, tak w domach szlacheckich, jakoteż mieszczańskich, a dzisiaj się jeszcze zachował w chłopskiej chałupie.

Sosręb ten bywa zdobiony najczęściej gwiazdą sześciopromienną, o której przypuszczalnem znaczeniu pisaliśmy wprzódy.

Na Huculszczyźnie i Pokuciu zjawia się gęsto inny system zdobienia wzięty z wyszywki a uwidoczniony na rycinie sosrębu zdjętego w Knihininie przez Tadeusza Mokłowskiego.

Ciekawy sosręb z Księstwa Poznańskiego dał rysunek pana Gosienieckiego z Gniezna, który załączamy w całej gromadzie sosrębów (wiz. 350).

Osobnym sposobem powały, będącym często fantastycznem naśladowaniem sklepienia murowanego w kościołach i bóżnicach, są te, które znamy w bóżnicach drewnianych.

Powała taka albo kolebkowa, albo też złożona z rozmaitych powierzchni, bywa najczęściej troskliwie i pięknie malowana, na równi z ścianami i to wprost na drzewie (wiz. 248, 255, 256).

Do ozdoby ścian bielonych wewnętrznych izby, służą również wycinanki i nalepianki z papieru kolorowego, które pojawiwszy się po raz pierwszy na wystawie sztuki stosowanej polskiej, jako wyraz twórczości ludowej zdobniczej w Łowickiem i Lubelskiem, zwróciły uwagę znawców, i zostały częściowe pomieszczone w zeszycie pierwszym wydawnictwa «Towarzystwa polskiej sztuki stosowanej».

Takie same wycinanki używane do ozdoby przez lud, znalazł mój brat w okolicy Stanisławowa, a nauczycielka ludowa p. O. Kobzajewiczówna ma ich cały zbiór z okolicy Wojniłowa.

ROZDZIAŁ IX.

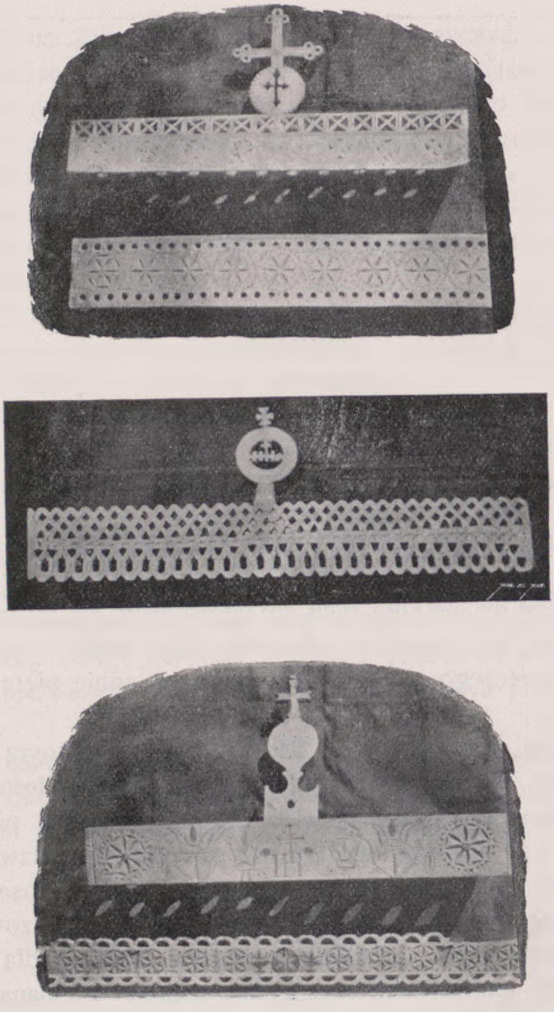
# SPRZĘTARSTWO.

Ostatnią częścią naszej pracy, którą oddajemy w rękę łaskawemu czytelnikowi, jest rozdział poświęcony sprzętarstwu ludowemu.

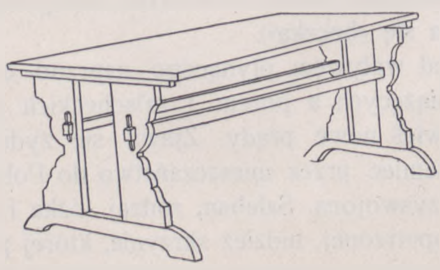
Dotyczy on nietylko tych sprzętów, które się mieszczą w chacie wieśniaka, ale obejmuje sobą cały dział robót czynionych dla użytku człowieczego u nas, które noszą na sobie piętno twórczości ludowej.

Początki sprzętarstwa są bardzo proste i odnoszą się w tej formie, którą znamy, bezwarunkowo do początku leśnej kultury. Ława na rososzkach wsparta, stół, czyli z początku pień szeroki ścięty, jaki dziś używają rzeźnicy, na co pokazuje nazwa stół (ros. «stołp», słup), łóżko utworzone z desek na czterech rososzkach jak na Huculszczyźnie w kolebie a również w hrubieszowskim zakątku, tudzież półka osłonięta z przodu prostopadłą deseczką, a w łyżnikach podhalskich szczególnie pięknie wycinana, wszystko to tworzyło niegdyś całe umeblowanie izby. W komorze umieścił się zasiek, późniejszy sąsiek na zboże, (patrz stół, a razem skrzynia tudzież pień wydrążony (kłoda huculska) na mąkę, krupy i t. d., z którego wytworzyła się «beczka»).

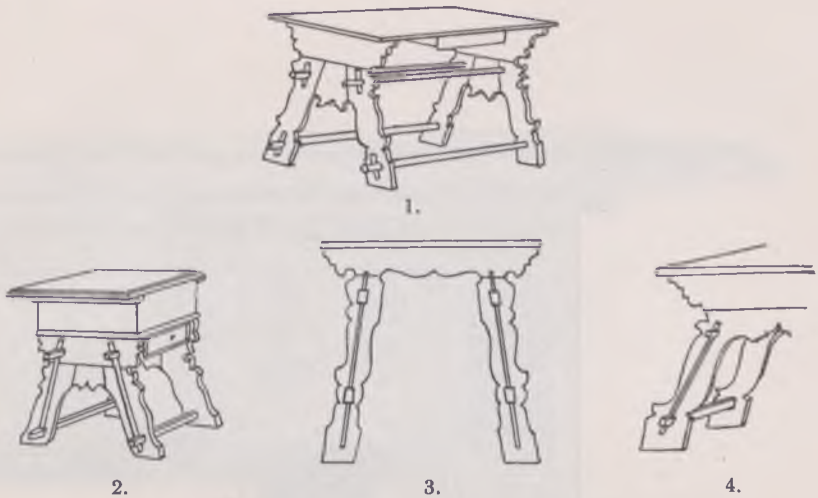
Później pod wpływem płynącego naprzód do domów mieszczańskich i książęcych a potem i szlacheckich zbytku, zaczęły się wciskać na wieś nowe prądy. Zjawił się zydel, rzecz nazwą i kształtem z Niemiec przez mieszczaństwo do Polski przyniesiona i na Podhalu przyswojona. Szlaban, rodzaj łóżka i ławy jednocześnie poręczami opatrzonej, tudzież skrzynia, której początek, nazwa włoska «scrina» zupełnie wyjaśnia, przyszły również do nas z Zachodu.



Wiz. 352. Łyżniki z Podhala. (Zdjęcie p. Bronisławy Kondratowicz).

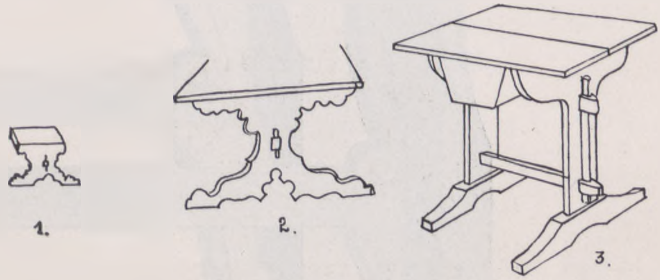


Wiz. 353. Stół litewski. (Dolinami rzek, Zygmunta Glogera).



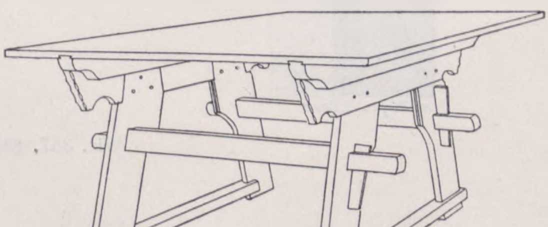

Wiz. 354. Tablica porównawcza stołów polskich.

1. Stół z Opatowa, (rys. Wojciecha Gersona). — 2. Stół z Podhala, (rys. Wojciecha Gersona). — 3. Stół z Lublina, (rys. Maszyńskiego). — 4. Stół z Podhala, (rys. Wojciecha Gersona, Tygodnik illustrowany i «Zdobnictwo rękodzielnicze» Gersona).

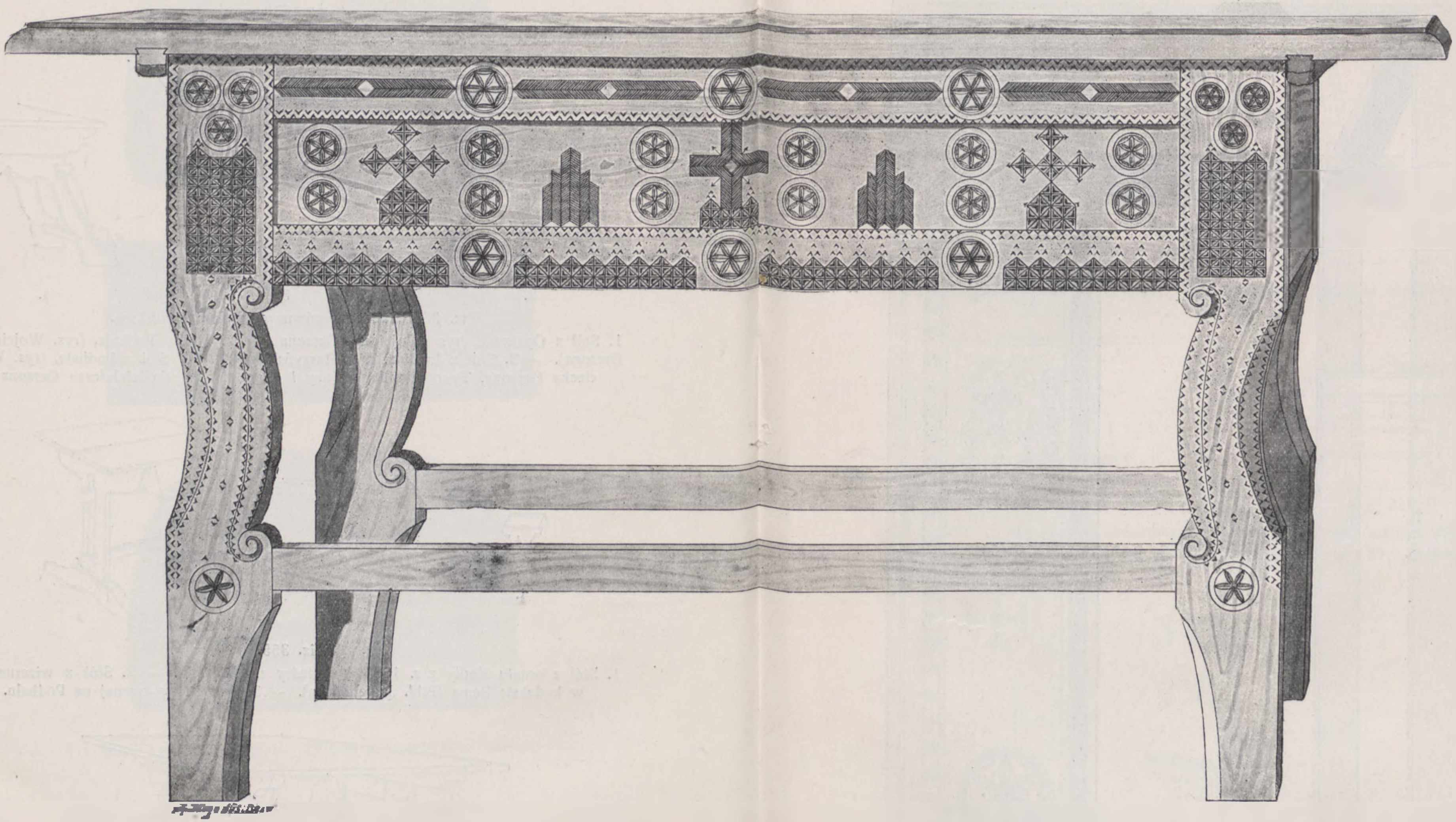



**Wiz. 355.**

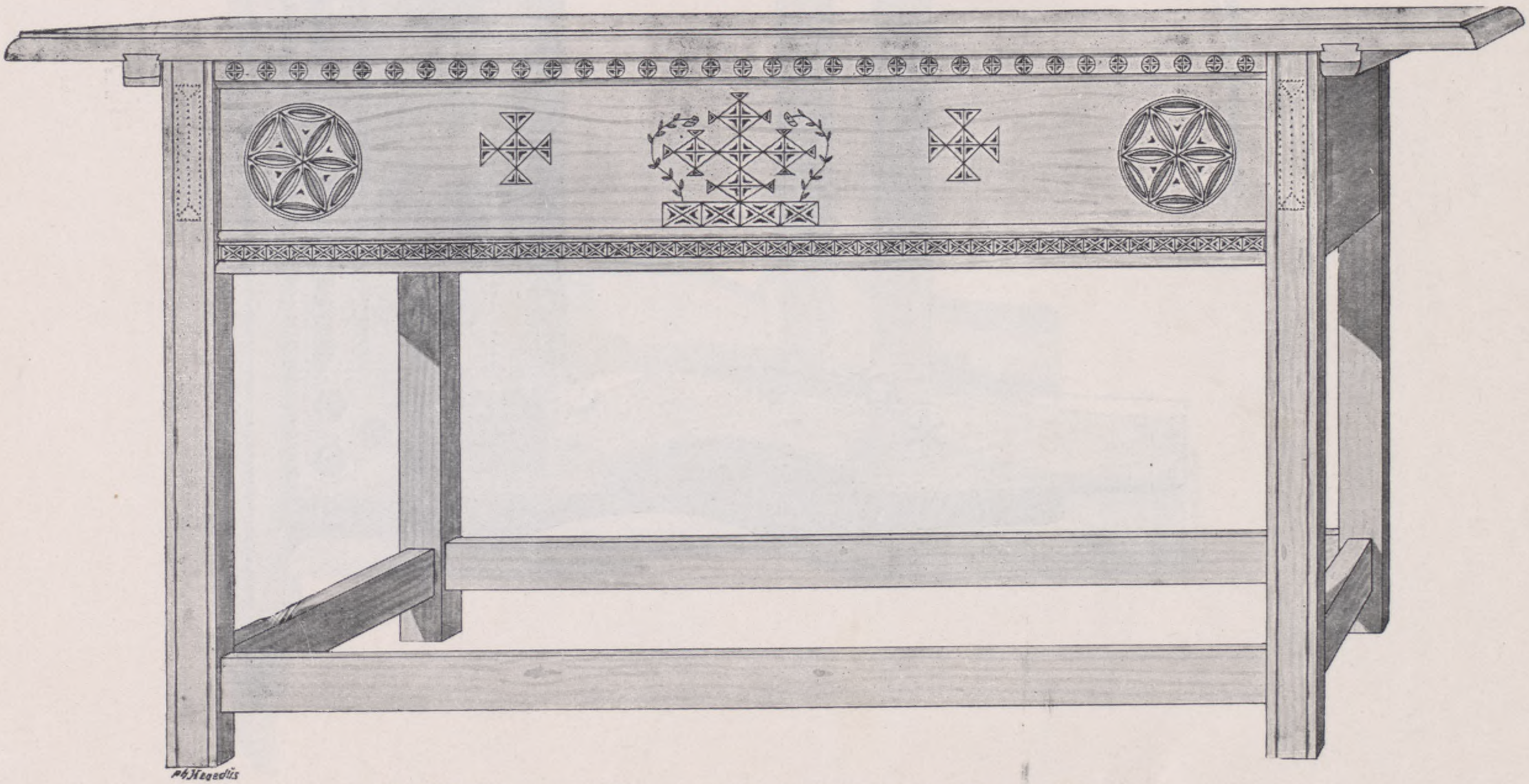
1. Stół z ornatu Kmity z r. 1505 z katedry na Wawelu. — 2. Stół z wizerunków w kodeksie Bema (Bibl. Jagiellońska). — 3. Stół z izby czarnej na Podhalu.



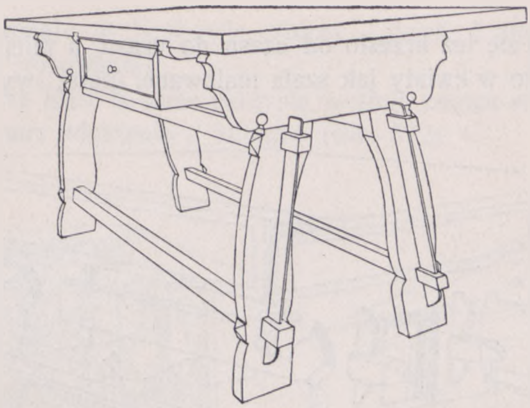
Wiz. 356. Stół ze Lwowa z podwórza Stauropigji (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



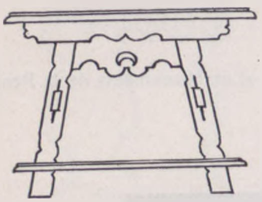
Wiz. 357. Stół roboty Jana Czapskiego z Rosulny (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



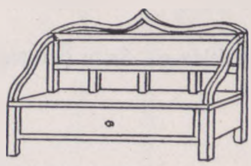
Wiz. 358. Stół ze wsi Kinkinina pod Stanisławowem (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



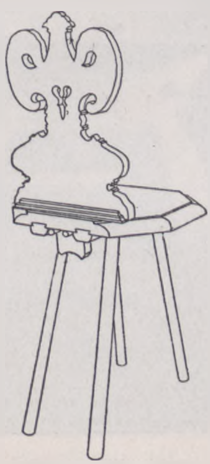
Wiz. 359.
Stół Łemków w okolicy Grybowa, Galicya (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



Wiz. 360.
Stół litewski z Litwy pruskiej (Bauernhaus in Deutschland).

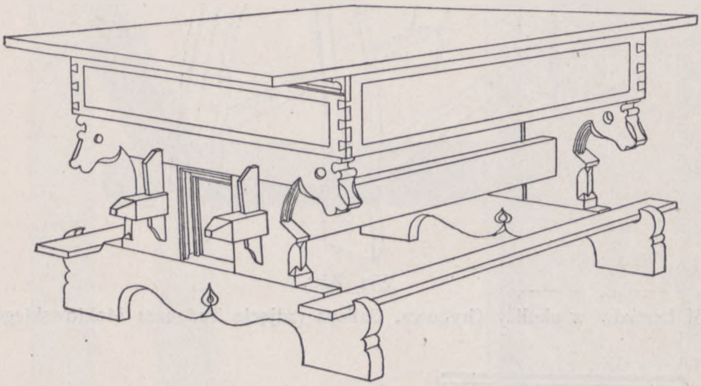


Wiz. 361.
Ława z poręczami (szlaban) w okolicy Ropczyc (Galicya). (Z rys. Udzieli, Wisła).



Wiz. 362.
Stołek u Łemków z okolic Grybowskiego (zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).

Zjawia się też krzesło od czasu do czasu, a miejsce «pałatki» zajmuje łóżko w kwiaty jak szafa malowane, (patrz «wystawa sztuki



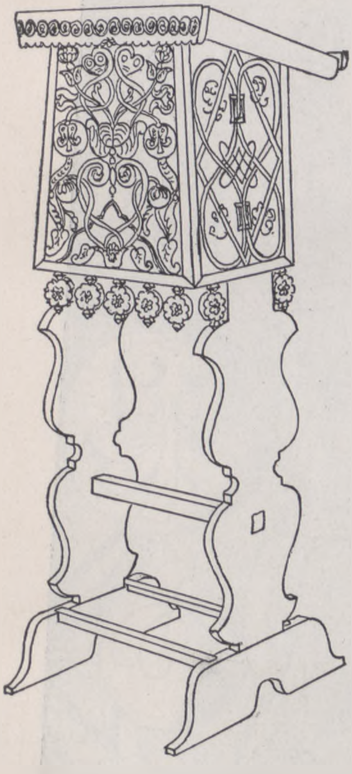
Wiz. 363.
Stół z Bartfeldu na Śpiżu (według Myszkowskiego. «Les Monuments de la Renaissance en Hongrie).



Wiz. 364.
Stół z Kłuszkowa, wsi nad Czorsztynem na Podhalu (zdjęcie p. Bron. Kondratowicz).

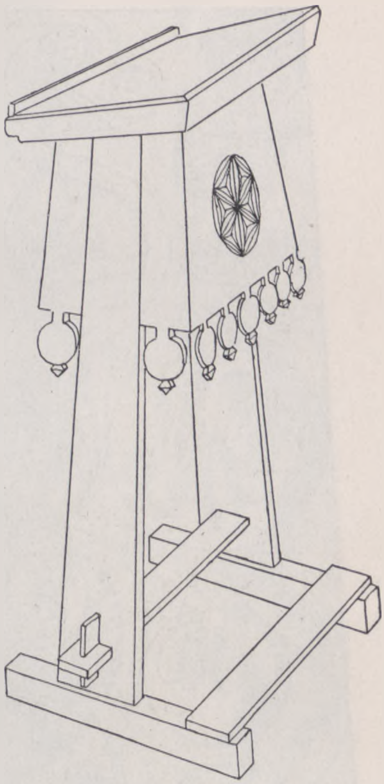
stosowanej» w Krakowie, zbiory Udzieli, I numer Wydawnictwa sztuki stosowanej).

Na Rusi ta sama skrzynia weźmie znowu swoje geometryczne malowane zdobienie z kilimów (wiz. 372).



Wiz. 365.

Stojak modlitewny z bóżnicy w Jabłonowie, obecnie w muzeum miejskiem w Lwowie. (Zdjęcie Tad. Mokłowskiego).



Wiz. 366.

Stojak modlitewny z bóżnicy w Jabłonowie. (Zdjęcie autora).

Krzesło rozwinie się w fotel malowany i skórą wyłożony jak ten, który pod nazwą krzesła Kazimierza Wielkiego zachowanym jest w skarbcu w Częstochowie.

Dawny «stołp» zjawia się jako stół, również z wielu znamionami pochodzenia niemieckiego, w czasach gotyckich przetworzo-

nego dłutem i sklutem naszych stolarzy i cieśli. Znamy je z Opatowa i z Lublina w rysunkach Gersona i Maszyńskiego, z Zakopanego w zdjęciach Matlakowskiego, i z Litwy z rysunku Glogera.
Załączam też fotografię stołu z Podhala, daną mi łaskawie



Wiz. 367.

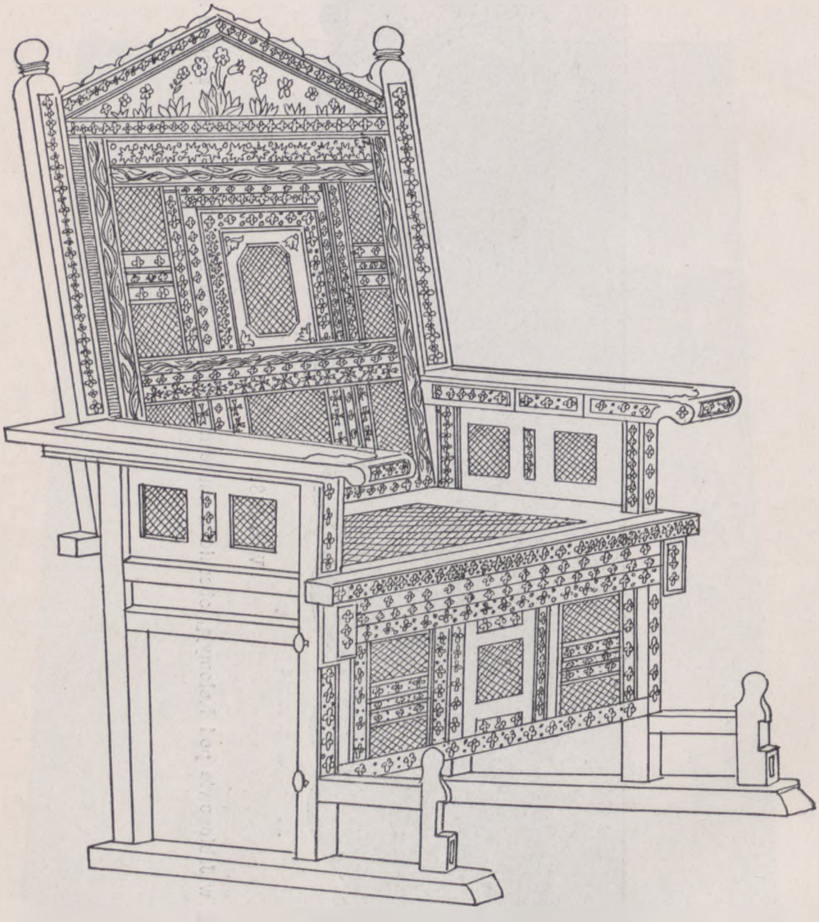
Przód stojaka modlitewnego z bóżnicy w Jabłonowie pod Kołomyją, obecnie w muzeum miejskiem we Lwowie. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



Wiz. 368.

Listwa ze stojaka w bóżnicy w Jabłonowie pod Kołomyją, obecnie w muzeum miejskiem we Lwowie. (Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).

przez panią Kondratowiczową. Zdjęcia Tadeusza Mokłowskiego pokazują też podobny stół z Grybowskiego, Boguszy i Lwowa. Ozdobnym też jest bardzo stół gotycki z izby radzieckiej z Bartfeldu w sąsiedztwie Spiżu.

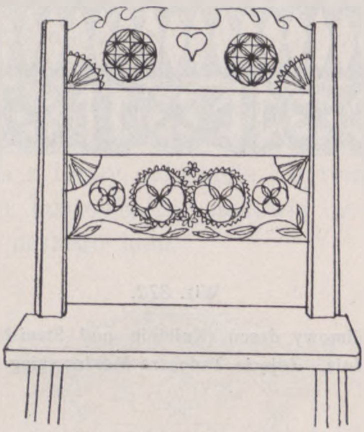


Wiz. 369.

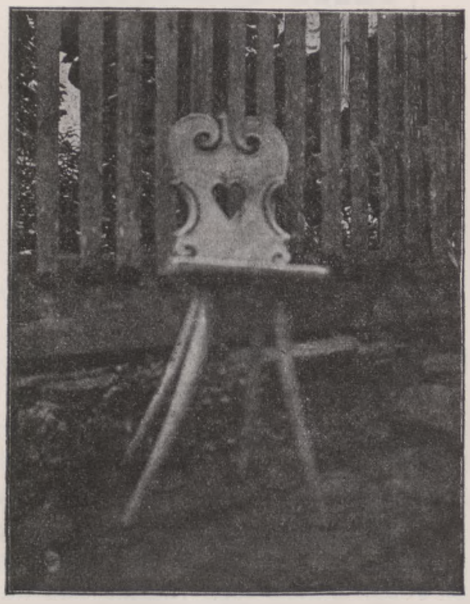
Krzesło tak zwane Kazimierza Wielkiego, obecnie w skarbcu Częstochowskim. (Kłosy, tom XVI, str. 4191).

Osobnym typem prostszym, ale też więcej rodzimym w złożeniu, są stoły w okolicy powiatu stanisławowskiego znalezione, a zdjęte i zrysowane również przez Tadeusza Mokłowskiego.

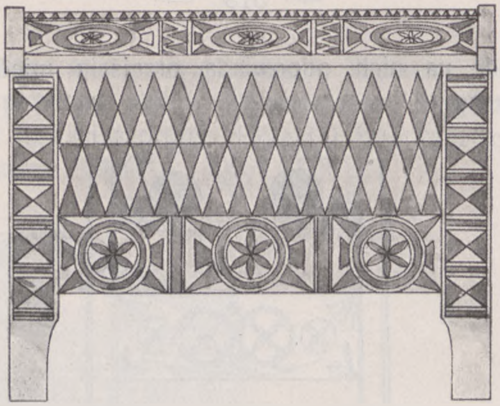
Zdobienie na nich odpowiada przejściu między Podhalem a Huculszczyzną.



Wiz. 370.
**Krzesło** obrzędowe z Pomorza (Lutzsch. Centralblatt für Bauverwaltung).

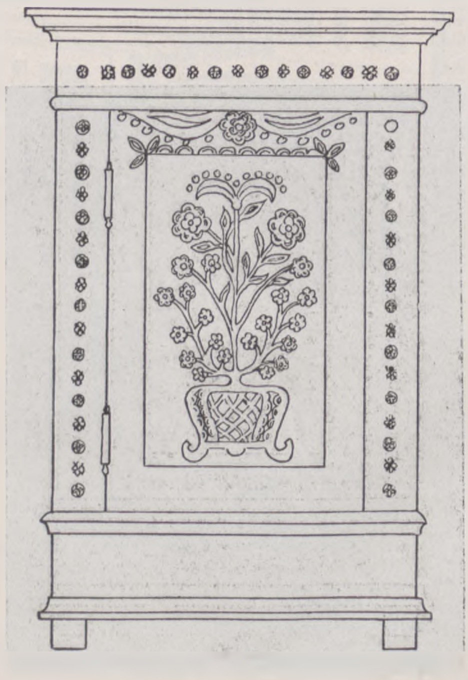


Wiz. 371.
Stołek z Podhala. (Zdjęcie Bronisławy Kondratowiczowej).



Wiz. 372.

Skrzynia malowana w kilimowy deseń (Knihinin pod Stanisławowem, Galicya Wschodnia. Zdjęcie Tadeusza Mokłowskiego).



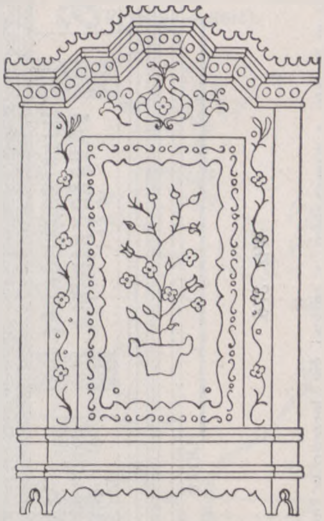
Wiz. 373.

Szafa litewska z Litwy Prus Wschodnich. (Bötticher, Bauernhaus in Ostpreussen).

Szczególnie znamiennymi dla Podhala są łyżniki może najwięcej znane dzięki swemu wycinaniu. Łyżnikowe motywy zdobnicze pierwotnością swoją sięgają czasami czasów romańskich a nawet przedhistorycznych.

Wielką ich ilość podał Matlakowski w swojem «Zdobnictwie».

Osobny dział stanowią malowidła, które nosząc wspólne znamię tak na pasach polskich wyrobu krajowego, łóżkach, skrzyniach krakowskich, szafach z Litwy, wieszadle zdjętym w cerkwi w Drohobyczu, majolikach kossowskich, stanowią w barwach i formie właściwość stylową naszego ludu.



Wiz. 374.

Szafa litewska malowana z Litwy Prus Wschodnich. (Bauernhaus in Deutschland).

Bernouilli, który jeździł po Polsce w XVIII wieku zauważył owe malowania ścian na «czerwono» w Poznańskiem (str. 277, Cudzoziemcy w Polsce). Również łóżka są piękne i zapewne malowane. «Takie ładne łóżka spotkasz wszędzie w Polsce» (str. 277).

W łyżnikach tkwią łyżki drewniane, czasem bardzo pięknie wycinane. Na półkach świecą talerze, miski i dzbany pisane w kwiaty. W kołomyjskiem pisanie owe na majolice niezmiernie się zbliża z tym typem ornamentu kwiatowego, jaki znamy już z pasów polskich, z malowań na szafach litewskich i skrzyniach z Podhala, z krakowskiego i płockiego.

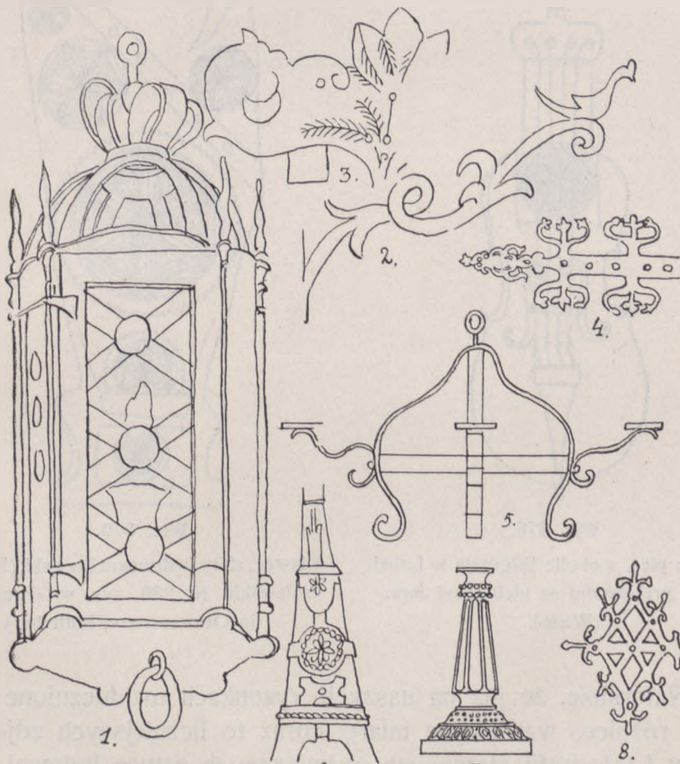



Wiz. 375.

Listwa ścienna malowana w kwiaty, z wieszadłem, z cerkwi św. Jerzego w Drohobyczu. (Zdjęcie autora).



**Wiz. 376.** Rama ozdobna do obrazu z cerkwi w Starym Łyścu pod Stanisławowem. (Rysunek autora).




**Wiz. 377. Wyroby żelazne i gliniane.**

**1. Latarnia kuta w żelazie z Częstochowy, (Tyg. ill.). — 2. Świecznik kuty z bóżnicy w Złoczowie, (zdj. aut.). — 3. Okucie drzwi kościoła św. Salomei w Grodzisku (zach. Galicya, Tyg. illustr.). — 4. Okucie dźwirza z okolic Starego Sącza, (W. Gerson, Zdobnictwo rękodzielnicze). — 5. Świecznik czteroramienny kuty, z bóżnicy w Jabłonowie, (zdj. aut.).— 6. Okucie sworzenia z okolic Krakowa, (Zdobnictwo rękodzielnicze, W. Gerson). — 7. Świecznik gliniany z glazurą ciemno wiśniową, (z cerkwi w Starej Soli, zdj. autora). — 8. Okucie z okolic Myślenic, (Zdobn. rękodz., Wojciech Gerson).**

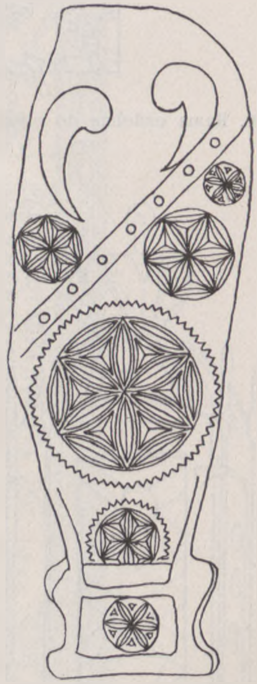
Dodać należy, że ci garncarze z Pistynia i Kossowa to są rodowici Polacy.

Jak daleko idą wspólne naszej twórczości ludowej znamiona, niech posłuży krzesło, na którem podczas wesela siada narzeczona na niegdyś słowiańskiem Pomorzu. Krzesło to odpowiada kształtem i ornamentyką zupełnie temu, cośmy jako cechę sztuki ludowej u nas uważać zwykli.



Wiz. 378.

Skrzypce pies, z okolic Biłgoraja w Lubelskiem, grał ostatni na nich Józef Jura. (Wisła).



Wiz. 379.

Klawec, stary instrument litewski, (Muzeum królewskie Nr 236, rys. w «Bauernhaus in Ostpreussen», Böttcher).

Naturalnie, że już na naszych rysunkach uwidocznione miejscowe różnice, wzrosną w miarę coraz to liczniejszych zdjęć rysunków i fotografii starannych poświęconych sztuce ludowej.

Wtedy też będzie można na całą Polskę rozszerzyć dział wyszywek, garnków, słowem statku domowego i strojów, które znamy w części z pracy prof. Szuchiewicza o Huculszczyźnie, Matlakowskiego o Podhalu, ale całość czeka jeszcze wielu, wielu pracowników.

Już teraz kilkunasto miesięczne badania pp. Barabasza, dyrektora szkoły drzewnej w Zakopanem i p. Wojciecha Brzegi na Podhalu i Śpiżu czynione, dobyły na światło dzienne masę materyału, które, o ile to wiem, wyjdzie w książkowem obrobieniu nakładem i sumptem Muzeum Dzieduszyckich.

Ja tu załączam jedynie skromny przyczynek do studyów, który oddaję z teki na własność interesującej się tem części społeczeństwa.

# ZAKOŃCZENIE.

Praca dobiegła do końca... tymczasowego. Uważam bowiem to wszystko, co usiłowałem obecnie w całość sztuki ludowej połączyć, jako próbę zebrania i zużytkowania tego skąpego stosunkowo materyału, który dostał się do rąk moich.

Tymczasem olbrzymi kraj myślą i okiem badacza jeszcze nie dotknięty, spoczywa odłogiem i być może, że mieszczą się tam rzeczy, których znajomość i poznanie w całość ujęte, niejeden inny, dokładniejszy i jaśniejszy sąd by nam nadały.

Książeczka niniejsza, wprowadzając czasowy porządek do postawionego dziś w społeczeństwie polskiem zagadnienia, próbując dalej ustalić najważniejsze znamiona budownictwa i zdobniczości ludowej, usiłując dotrzeć do źródła twórczości ludu, zachęci jak sądzę tem samem wszystkich ludzi dobrej woli do zbiorowego badania tej skarbnicy naszej rodzimej kultury.

Całe działy jeszcze bowiem są nietknięte. Ogromne połacie kraju są nam zupełnie jeszcze nieznane. Mało co wiemy jak się lud tam buduje, ubiera, jakich sprzętów i statków używa i jak je zdobi.

Ogromne pasmo Karpackie, owo naturalne muzeum naszej kultury, ledwo w malutkiej części jest poznane i zbadane.

To wszystko czeka jeszcze bystrego oka, któreby sztukę ludową dojrzało, myśli, którąby ją zrozumiała, ołówka lub świetlni fotograficznej, którąby ją do księgi majętności narodowej zapisała, serca, któreby ukochało to wszystko, a twórczości przyszłej potężnej, którąby na pożytek sztuki narodowej, a zwłaszcza budownictwa i zdobnictwa te wszystkie różnorodne motywy przetopiła.

I niechaj się tak stanie.

# Spis rozdziałów i podanie treści.

## CZĘŚĆ I.

Dzieje mieszkań ludowych w Polsce.

### WSTĘP.



### ROZDZIAŁ I.

«O Metodzie».

## ROZDZIAŁ II.

### Europa przedhistoryczna.



## ROZDZIAŁ III.

### Myśliwy. — Jaskiniowiec europejski.

## ROZDZIAŁ IV.

### Namiotowiec Stepowy.

## ROZDZIAŁ V.

### Palowcy w dziejach kultury Europy i Polski.

ROZDZIAŁ VI.

Kosz Ziemianka.



ROZDZIAŁ VII.

Budownictwo leśne.

ROZDZIAŁ VIII.

Budownictwo ludowe rolnicze i współczesne.



## CZĘŚĆ II.

Zabytki sztuki ludowej w Polsce.

ROZDZIAŁ I.

Dwory i dworki szlacheckie.



ROZDZIAŁ II.

Dwory obronne i zamki.

ROZDZIAŁ III.

Kościoły, cerkwie, dzwonnice, kaplice, krzyże przydrożne i nagrobki.



ROZDZIAŁ IV.

Bóżnice drewniane i meczety.

ROZDZIAŁ V.

Ratusze.



ROZDZIAŁ VI.

Domy podcieniowe i dworki podmiejskie.



ROZDZIAŁ VII.

Budynki gospodarcze.



ROZDZIAŁ VIII.

Zewnętrze i wnętrze.

ROZDZIAŁ IX.

Sprzętarstwo.



ZAKOŃCZENIE.

# Spis osób i źródeł cytowanych.

# SPIS RYCIN.

Wiz. Nr. | Str.

# Kwestyonaryusz dla badania kultury ludowej.

Aby umożliwić rozmaitym ludziom dobrej woli, mieszkańcom wsi i miasteczek badanie skuteczne przy wolnym czasie zabytków kultury ludowej, podaję poniżej dokładny kwestyonaryusz obejmujący szereg najważniejszych zagadnień.

Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy aparat fotograficzny staje się nowem i niezmiernie ważnem narzędziem dla współczesnego inteligentnego człowieka, należy rozumnie fotografować wszystko co się odnosi do kultury ludowej, a społeczeństwu odda się bezwątpienia ogromne usługi. Nie zależy mi szczególnie na tem, aby zebrany materyał wysyłano wyłącznie na ręce podpisanego. Może bowiem z niego korzystać tak «Wisła» czasopismo ludoznawcze w Warszawie, jako też i «Lud» miesięcznik etnograficzny lwowski. Jeszcze lepiej by było, gdyby się znaleźli autorowie, którzyby wedle danych powyższych samodzielnie próbowali opracowywać monografie dla poszczególnych okolic.

Chodzi jedynie o to, aby praca w zbieraniu tak ważnych dla pierwocia naszej kultury rzeczy nie ginęła marnie, ale zostawała naukowo zużytkowana.

Oto motyw poniższego kwestyonaryusza.

## Chata i budynki gospodarcze.

1. Jak położoną jest chata badanej miejscowości a) do stron świata, b) do ulicy (węższą czy szerszą stroną).
2. Jakiego typu jest zagroda i czy wogóle jest?
3. Jaki płot lub parkan?
4. Jaki typ bramki lub wrót?
5. Z czego chata jest zrobiona, z drzewa i z jakiego? z plecionki? z gliny? Jaka jest konstrukcya drzewa, czy na słup? czy na zamek? Jakiego rodzaju wiązanie jest na węgłach? Czy drzewo łączone jest kołkami drewnianemi czy gwoździami we więzbie dachowej, i we drzwiach?
6. Jaki rozkład chaty? gdzie sień, gdzie komory i świetlice?
7. Gdzie ognisko? czy jest komin? czy może chata jest kurna?
8. Jaki dach, dranica, gonty, strzecha ze słomy, trzciny czy dachówki lub kora?
9. Jaka zdobniczość strzechy i gontów, jak są układane i wycinane. (Czy słoma kłosami na dół czy pniem)?

10. Jakie zdobnictwo lub znaki są umieszczone na czołach dachu (pazdury, konie, sparogi, ptaki, rośliny etc).

11. Jak wygląda szczyt dachowy? i jaka dachu spadzistość i rozłożystość?

12. Jakie są okna dachowe?

13. Jakie okna w chacie? jakiego rozmiaru? wiele szyb? w co są oprawione?

14. Czy jest chata bielona lub malowana?

15. Czy jest ganek przed wejściem? i jakiego rodzaju. Podać zdobienie ewentualne.

16. Jakie drzwi, jak połączono słup z poziomą belką? Czy są okrągłe drzwi? Jak są połączone w takim razie belki? Jaka jest zawora i kłódki przy drzwiach, Jakie dźwirza, czy z desek, czy z deszczółek wzorzyście układanych?

17. Czy sień ma powałę?

18. Czy izba jest bielona lub świeci surowem drzewem?

19. Jakie jej wymiary?

20. Co w sobie mieści?

21. Jak są ustawione ławy, stoły, skrzynie, stołki, kołyski, listwy ozdobne? Jakie wiszą obrazy? Jakie ramy do obrazów? Jakie naczynia gliniane i statek kuchenny?

22. Jakie narzędzia gospodarcze, siekiera, pług, stępa, kosa, młynek ręczny, kobylica do międlenia konopi etc.

23. Budynki gospodarcze, ich wymiar i położenie w obec chat. Rozkład i konstrukcya na słup czy w zamek? Czem są kryte?

24. Jak się nazywają w narzeczu miejscowem sprzęty, poszczególne części chałupy, części konstrukcyjne ścian dachu, okien i drzwi? Jak się nazywają budynki gospodarcze?

25. Jak jest zrobiona powała w izbie, jak w komorze? Jak są ułożone belki? Jakie na nich zdobienie?

26. Jaki piec: kamyczkowy, czy kaflowy?

27. Jakie stroje. Czy materyał kupowany, czy własny, czy wyrobu ludowego, czy fabrycznego? Jakie portki na codzień i na niedzielę? Jakie buty, trzewiki, łapcie, chodaki, postoły? Jakie koszule czy wyszywane? Jaki pas? Ubranie zwierzchnie? Ubranie kobiece? Wyszywki, chusty, wełniaki.

28. Jakie przyrządy do oświetlenia? Kaganki? Lampy naftowe etc.?

29. Jakie narzędzia muzyczne, piszczałki, skrzypki, drumle, liry, gęśle, etc.

30. Spisać melodye śpiewane i grane.

31. Jakie narzędzia tkackie, wrzeciona, kołowrotki etc.

32. Jakie narzędzia ciesielskie i stolarskie.

33. Jak jest uczyniony żłób dla bydła.

34. Jak jest zrobiona studnia, żóraw lub kołodzieża.

35. Jaka jest najstarsza chata we wsi?

36. Jak wedle opinji miejscowych mieszkańców budowało się dawniej, i dlaczego zarzuciło się dawniejszy sposób budowania.

37. Który sposób budowania jest najlepszy, najtrwalszy, najpiękniejszy, wedle ludowej miejscowej opinji.

38. Jakie zwyczaje są przy zakładzinach. Czy się nie zarzyna kota, koguta, lub kury, «żeby na nich spadło złe w nowej chałupie».

39. Jakie zwyczaje przy wprowadzaniu się do nowej chałupy,

40. Jakie są zwyczaje przy wprowadzaniu żony po raz pierwszy do chałupy.

41. Jakie pieśni lub przypowieści odnoszą się do mieszkania i gospodarstwa?

42. Jakie znaczenie wedle opinji ludowej mają najczęściej się powtarzające motywy zdobnicze.

Oprócz badania powyższych rzeczy, należy zdejmować fotograficznie lub szkicować dworki szlacheckie drewniane, śpichlerki i świronki; domy podcieniowe drewniane, kościoły, cerkwie, dzwonnice drewniane, kaplice, krzyże, nagrobki, bóżnice drewniane i meczety po zaułkach małych miasteczek.

Zdjęcie fotograficzne lub rysunkowe powinno być możliwie wielkie i dokładne.

Należy zauważyć konstrukcyę drzewa, rozkład zewnętrzny, układ i pokrycie dachu, dać rozmiary i kształt drzwi i okien, ozdoby na dachach i na ścianach.

Należy sfotografować wnętrze, ołtarz, malowania wewnętrzne, w kościele, cerkwi lub bóżnicy spytać się o stare ornaty, kielich, księgi. Zauważyć obrazy, ramy do obrazów, świeczniki, ławki kościelne i spowiednice.

W domach małomiasteczkowych, obejrzeć sprzęty narysować lub sfotografować.

Dowiedzieć się jaki jest przypuszczalny wiek badanej budowli.

Podać typ ludu miejscowego, udzielić dokładnych danych w jakiej miejscowości, powiecie, gubernji, kraju dokonywane są badania.

Rezultaty nadsyłać łaskawie pod adresem: Kazimierz Mokłowski, Lwów, Cłowa 3, wraz podaniem imienia i nazwiska, aby w publikacyi ewentualnej można było powołać się na źródło i pracę.

*Autor.*

# ERRATA.

| | | zamiast: | ma być: |
|---|---|---|---|
| Str. 11, | wiersz 14 i 15 z góry | zewnętrznego wzrostu, | wewnętrznego wzrostu. |
| » 34, | » 6 z dołu | w Finnmark, | Finnmark. |
| » 52, | » 16 z góry | prof. Buchnera, | prof. Brucknera. |
| » 55, | » 2 z góry | inslandzkie, | islandzkie. |
| » 55, | » 6 z góry | stegena, | stegano. |
| » 67, | » 3 z góry | po rumańsku, | po rumuńsku. |
| » 75, | » 9 z góry | indentycznemi, | identycznemi. |
| » 86, | » 12 z dołu | vomas, | nomas. |
| » 111, | » 1 z góry | nastrzępionych błotem, | nastrzępionych lasem. |
| » 121, | » 10 z dołu | genialny pomost, | genialny pomysł. |
| » 138, | » 9 z góry | korzuszek, | kożuszek. |
| » 138, | » 16 z dołu | polemeow, | polemeo. |
| » 140, | » 17 z dołu | pieluchy, | pieluch. |
| » 140, | » 2 z dołu | palanka, | pałanka. |
| » 141, | » 1 z góry | wkazuje, | wskazuje. |
| » 142, | » 19 z góry | rozdziela się, | obejmuje. |
| » 143, | » 19 z dołu | jednakiego, | jednolitego. |
| » 144, | » 11 z dołu | maeotideis, | maeotidis. |
| » 145, | » 14 z góry | oczret, | oczeret. |
| » 151, | » 2 z dołu | rozwiązania, | rozważania. |
| » 153, | » 7 z dołu | wał należytą wysokość nie osiągnie, | wał należytej wysokości nie osiągnie. |
| » 161, | » 19 z dołu | scytyckie, | scytyjskie. |
| » 167, | » 8 z góry | o Polsce, | w Polsce. |
| » 167, | » 1 z dołu | Lengyce, | Lengyel. |
| » 176, | » 16 z góry | opuszczono po «zowie» słówko «się». | |
| » 181, | » 15 z góry | samą nazwą, | sama nazwa. |
| » 182, | » 16 z góry | Eisiego, | Edrisiego. |
| » 185, | » 16 z dołu | spalanyatem, | palatynatem. |
| » 206, | » 8 z dołu | kat-osketa, | kat oiskeia. |
| » 206, | » 5 z dołu | Koresna, | korcsma. |

| | zamiast: | ma być: |
|---|---|---|
| Str. 209, wiersz 5 z góry | jest, | są. |
| » 228, » 9 z dołu | (Wiz. 52), | (Wiz. 53). |
| » 229, » 2 z dołu | po «bagnistych» opuszczone, słówko «z». | |
| » 232, » 7 z góry | lesisty | liściasty |
| » 237, » 12 z dołu | gegehrt, | gegehrsasst. |
| » 259, » 15 z dołu | maślanką, | huślanką. |
| » 260, » 7 z dołu | zadniczą, | zasadniczą. |
| » 270, » 6 z dołu | Brauneau, | Braunau. |
| » 306, » 9 z dołu | Sundt, | Smidt. |
| » 368, » 9 z dołu | kościółek w Słonimiu, | kościółek w Niedźwiedzicach. |
| » 380, » 2 z dołu | wskazałby, | wskazałaby. |
| » 395, » 3 z dołu | truci, | traci. |
| » 436, » 19 i 20 z góry | wycinkami, | wycinankami. |
| » 485, » 5 z góry | niezwykle | niezwykłej. |
| » 506, » w podpisie | Kniskinina, | Knihinina. |